

Okrzyki pogromowe

**Szkice z antropologii historycznej
Polski lat 1939–1946**

Joanna Tokarska-Bakir

Okrzyki pogromowe

Szkice z antropologii historycznej
Polski lat 1939–1946

wydawnictwo  **zarne**

Wołowiec 2012

Gdy prawda zostaje tak na wylot przebadana, gdy staje się ona tak potwornym banałem, człowiek zaczyna się zastanawiać, czy to w ogóle jest prawda.

Doris Lessing, *Złoty notes*

Spis treści

Wprowadzenie	9
Podziękowania	11
1 Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi	13
2 Proces Tadeusza Maja. Z dziejów oddziału AL „Świt” na Kielecczyźnie	51
3 Następstwa Holokaustu w relacjach żydowskich i w pamięci polskiej prowincji w świetle badań etnograficznych	79
4 „Nasza klasa” w Klimontowie sandomierskim	105
5 Figura Krwiopijcy w dyskursie religijnym, narodowym i lewicowym Polski w latach 1945–1946	113
6 Okrzyki pogromowe	143
7 Pogrom kielecki jako dramat społeczny	157
8 „Barabasz” i Żydzi. Z historii oddziału AK „Wybraniec”	177
Biogramy	220
9 <i>Suppressio veri, suggestio falsi</i>. Dzieje relacji Ryszarda Maja	231
Apendyks	243
Pierwodruki tekstów	300
Przypisy	301
Indeks nazwisk	391

Wprowadzenie

Na niniejszy zbiór składają się studia pisane w latach 2008–2012. Gromadząc je w jednym tomie, nie wprowadzałam już uzupełnień bibliografii tematu, która szybko narasta.

Szkice te stanowią archiwalne ugruntowanie wątków rozpoczętych w latach 2005–2008 badaniami terenowymi Archiwum Etnograficznego na Sandomierszczyźnie, z których raport znajduje się w mojej książce *Legendy o krwi. Antropologia przęsądu* (Warszawa 2008). Są próbą pogodzenia warsztatu antropologa kultury, gromadzącego źródła do historii mówionej, i historyka, opierającego się na źródłach pisanych.

Nie zawsze jest to łatwe, zważywszy, jak różnią się niekiedy poglądy antropologów i historyków na badanie przeszłości. Dobitym tego wyrazem jest pogląd Bronisława Malinowskiego wyrażony w *Dzienniku w ścisłym znaczeniu tego wyrazu* w roku 1917: „To teoria tworzy fakty, więc nie ma czegoś takiego jak historia w sensie niezależnej nauki. Historia jest badaniem faktów w związku z teorią, jej odnoszeniem do faktów, które rodzi”¹.

Podziękowania

Napisanie tej książki nie byłoby możliwe bez wsparcia finansowego Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytutu Sławistyki Polskiej Akademii Nauk, przede wszystkim jednak bez grantu The Rothschild Foundation (Hanadiv) oraz stypendium w Davis Center for Historical Studies Uniwersytetu w Princeton. Bez niego nie byłabym w stanie przeprowadzić badań terenowych, do których odwołuję się w tej pracy, zamówić niezbędnych tłumaczeń ani skopiować ogromnej ilości dokumentów archiwalnych². Ogromną pomoc okazali mi uczestnicy princetońskiego seminarium historycznego Daniela Rogersa w roku akademickim 2011/2012, którzy dyskutowali ze mną na temat dwóch „pogromowych” tekstów z tego zbioru.

Odczuwam głęboką wdzięczność wobec wszystkich rozmówców i korespondentów, którzy powierzyli mi swoje wspomnienia. Przede wszystkim mam tu na myśli Panów Henryka Pawelca i Andrzeja Ropelewskiego, pamiętam jednak także o wszystkich innych, niewymienionych z nazwiska, którzy zwrócili się do mnie lub nie odmówili mi pomocy.

Szczególne podziękowania należą się: mgr Magdalenie Prokopowicz, która od kilku lat prowadziła dla mnie kwerendę – między innymi w Instytucie Pamięci Narodowej, moim tłumaczkom z języka żydowskiego, w tym szczególnie nieocenionej Sarze Arm, a także autorowi okładki do niniejszej książki Wojciechowi Wołyńskiemu, który w lot uchwycił jej intencję. Wyrażam też wdzięczność redakcjom pism naukowych i redaktorom książek, którzy wyrazili zgodę na przedruk moich tekstów. Książka ta zawdzięcza jednak najwięcej dyskusjom z moim mężem Michałem Pawilno-Pacewiczem. Bez jego cierpliwości, ironii i ratunkowego poczucia humoru nigdy nie zostałaby ani rozpoczęta, ani ukończona.

Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi¹

Mówi się, że pamięć polską i pamięć żydowską obciążają dwa rodzaje zaprzeczeń². Polacy – w uproszczonej wersji własnej historii, przebiegającej pod znakiem Sprawiedliwych – zaprzeczają istnieniu Polaków mordujących Żydów w czasie ostatniej wojny. Z kolei Żydzi, których pamięć wypełniona jest bólem po Zagładzie, w poczuciu krzywdy zdają się w ogóle zaprzeczać istnieniu Sprawiedliwych. W tej książce, pisanej w Polsce sześć dekad po Zagładzie, chciałabym poszukać takiego ujęcia tematu, które wymykałoby się obu zaprzeczeniom.

Materiał źródłowy tych rozważań stanowi kilkaset relacji ocalałych, niekiedy też ocalających, których nazywa się Sprawiedliwymi, składanych po wojnie przed komisjami historycznymi w Łodzi, Krakowie, w pojedynczych przypadkach w Przemyślu i Białymstoku³. Będą to więc zeznania Polaków i Żydów, którzy wspólnie, choć na innych prawach, przetrwali Zagładę. Te, które są przedmiotem wniosków, obejmują przede wszystkim teren województwa kieleckiego, krakowskiego, niekiedy też białostockiego. Na podstawie materiału tak ograniczonego i niestanowiącego żadnej próby statystycznej (o jakiej próbie można mówić w sytuacji, gdy większość świadków zginęła przed złożeniem świadectwa?) można wyciągnąć wnioski podobnie ograniczone, sprowadzające się w zasadzie do stwierdzenia: na tym terenie tak właśnie było. Ograniczonym konkluzjom, jakie wyłaniają się z powtarzających się lokalnych scenariuszy, tym trudniej jednak zaprzeczyć.

Zeznania zgromadzone w ramach omawianego zespołu archiwalnego zbierano dwutorowo: z jednej strony świadkowie sami zgłaszali się do komisji historycznych, z drugiej – pracownicy komisji szukali tych, którzy chcieliby relacje złożyć⁴. W zbiorze pojawiają się wypowiedzi małych dzieci, ludzi niepełniennych, chorych itp., co świadczy o tym, że pracownicy komisji byli aktywni na przykład w żydowskich domach dziecka. Można zatem przypuszczać, że

zeznający byli ludźmi mniej lub bardziej związanymi ze swoim żydowskim środowiskiem, zarejestrowanymi w komitetach żydowskich. Musieli też być to ludzie bardziej od innych świadomi wartości własnego świadectwa, gotowi składać je także przed sądem. W wypadku relacji, które ewidentnie mogły być dowodem w sprawach karnych, komisje historyczne przesyłały je dalej do organów ścigania, te zaś miały obowiązek wszcząć postępowanie. Można też w sposób uzasadniony przypuszczać, iż większość składających relacje wyjechała następnie z Polski.

Jak dotąd nic nie wiadomo o tym, by istniał jakikolwiek rodzaj wynagrodzenia za złożenie relacji, przynajmniej jeśli chodzi o Żydów. Jeśli chodzi o Polaków, nieraz składano relacje mające formę ukrytego podania o zapomogę. Ludziom, którzy Żydom pomagali, istotnie takiego wsparcia udzielano⁵, co było przydatne w sytuacji zagrożenia, związanego z samym złożeniem obciążających kogoś zeznań, ponadto zaś z faktem wojennego ukrywania Żydów (na ten temat zob. dalej w tekście).

Można się zastanawiać, jaka część ocalałych decydowała się na złożenie relacji przed komisjami historycznymi i jak wpływa to na charakter ich świadectwa⁶. Czy w omawianej grupie oprócz Żydów złąknionych powrotu do tożsamości i wspólnoty byli ludzie silniej naznaczeni holokaustową traumą – wręcz „skazą” – niż ci, którzy relacji nie złożyli? Przeciw takiemu przypuszczeniu przemawiają trzy argumenty. Po pierwsze, wielu składających zeznanie zgłaszało się do komisji nie tylko po to, by dochodzić sprawiedliwości za krzywdy, ale także by wynagrodzić Sprawiedliwych, nie były to więc osoby noszące wyłącznie piętno odrzucenia. Po drugie, w grupie tej mogło być także wielu Żydów, którzy w pierwszych trzech latach po wojnie uwierzyli w hasła władz, gwarantujących mniejszościom autonomię, a więc tych, którzy powracali do żydowskiej tożsamości, mając nadzieję na faktyczne równouprawnienie. Po trzecie, wniosek, że w grupie Żydów, którzy po wojnie nie decydowali się powrócić do tożsamości (w związku z czym nie złożyli świadectwa), były osoby, którym się poszczęściło, i dlatego wykazywały więcej optymizmu co do szans współżycia w środowisku mieszanym, byłby równie uzasadniony, jak stwierdzenie wręcz odwrotne: że były wśród nich osoby ciężiej niż inne doświadczone. Podsumowując: nie potrafimy wskazać żadnej jednoznacznej determinacji między faktem przynależności do grupy składającej relacje przed komisjami historycznymi a treścią tych relacji.

Na koniec tych wstępnych uwag jeszcze refleksja dotycząca krytyki źródeł. Relacje świadków mają znaczną władzę nad badaczem przeszłości. Przejawia się ona w pytaniu, które zasady krytyki źródłowej wolno mu wobec nich stosować, z których zaś powinien zrezygnować. Możemy ten problem

skonkretyzować, odnosząc pytanie do relacji trzech pozostałych przy życiu członków żydowskiej rodziny ukrywającej się u chłopów w rejonie Nowego Brzeska. Ocalali twierdzą, że ich matkę i żonę zastrzelili „miejscowi jędrusie”⁷. Co można przeciwstawić ich pamięci, której sześć dekad po fakcie oczywiście nie da się już zweryfikować?⁸ Pytanie to byłoby nietaktem, gdybyśmy nie znali sytuacji, w której wynika ono z jawnie słusznych przesłanek: wspomnijmy choćby liczne nieprawdziwe oskarżenia Żydów o sporządzanie list proskrypcyjnych dla NKWD, oskarżenia, które dla społeczności polskiej Podlasia były znacznie łatwiejsze do stawiania niż na przykład współpraca sołtysów Polaków z władzami sowieckimi⁹. Pamięć jest omylna nie tylko, gdy kłamie lub pomija, udręczona pamięć może też pewne fakty upraszczać.

Korpus źródeł – rama dyskursywna

Zdystansowana retoryka rozpatrywanych tu relacji ocalałych i ocalających wynika z formatu zeznania, spisywanego zazwyczaj przez protokolanta. Wyjąwszy dzieci, mówiący sprawiają wrażenie opanowanych. Z reguły uprzedzano ich o odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań. Emocje kłębią się jednak pod powierzchnią narzuconej formy.

Podobnie jak każdy korpus źródeł relacje te mają swoją dyskretną „ramę dyskursywną”¹⁰. Stanowią ją treści, których wystąpienia w źródle można oczekiwać z największym prawdopodobieństwem. Są one związane z sytuacją psychologiczną świadków i z charakterem instytucji przyjmującej zeznanie. Porównanie relacji składanych kilkakrotnie w różnych odstępach czasu ukazuje nieznaczący, ale zauważalny wpływ momentu historycznego na poetykę i retorykę wypowiedzi¹¹. Inaczej widział przeszłość w roku 1945 ktoś nie całkiem jeszcze zorientowany w rozmiarze klęski narodu, mający nadzieję na życie wśród Polaków, inaczej Żyd ocalony z pogromu kieleckiego. Na sytuację zeznania istotnie rzutowały czynniki takie jak obecność protokolanta, język rozmowy, sposób rejestracji i przeznaczenie relacji¹². Czynniki języka nie były skądinąd jednoznaczne, rozmowa prowadzona po polsku z jednej strony mogła bowiem sygnalizować dystans do żydowskiego doświadczenia, z drugiej jednak afirmować perspektywę równouprawnienia. Zarówno zniesienie, jak i budowanie dystansu do opowieści świadka w sposób subtelny, ale nieuniknione determinują przestrzeń składanego świadectwa.

W sensie ścisłym obok relacji zapośredniczonych przez protokolanta w opisywanym zbiorze są też relacje bezpośrednie, pisane własnoręcznie przez ocalałych lub ratujących. Podczas gdy pierwsza z tych sytuacji odpowiada za formalizację języka, wspomnienia spisywane własnoręcznie, zarówno

te w języku polskim, jak i w jidysz¹³, są znacznie zróżnicowane leksykalnie i stylistycznie. Spotykamy tu rozmaite idiolekty: język dziecięcy, jak w relacji Rózi Unger czy Lili Szynowłogi, gwarowy z elementami mazurzenia w relacji Szajka Nysyboma, kwiecisty język Fani Brzezińskiej, najwyraźniej mającej za sobą próby literackie, czy biblijny język Abrahama Furmana, w którym zupełnie wyraźnie pobrzmiewają *Psalmy*¹⁴. Niektórzy zeznający starają się, by ich zrozumiano – posługują się językiem epoki, zwrotami takimi jak „reakcyjne podziemie”, „wyzwolenie”, „braterstwo sowieckie”¹⁵ i inne. Język ten, uważany li tylko za wytwór propagandy, osobiście koresponduje z treścią relacji. Drażni czytelnika dopóty, dopóki nie rozpozna on we własnej reakcji „podrażnienia przesądów” historycznych (Gadamerowskie *Vorurteile reizen*), sygnalizującego różnicę między powojennym doświadczeniem polskim i żydowskim.

Uzupełniającą kategorię źródeł rozpatrywanych w tym rozdziale stanowią wywiady etnograficzne przeprowadzane na Sandomierszczyźnie i w wybranych miejscowościach województwa kieleckiego sześćdziesiąt lat po zakończeniu wojny¹⁶. Dzięki nim mamy sposobność poszukiwania nowego odczytania tematu Sprawiedliwych. Język świadków, dziś ludzi sędziwych, stanowi dla umiającego go czytać badacza przepustkę do przeszłości, przetrwały w nim bowiem ślady tamtej wojennej mowy: „łapania Żydów”, „zdawania”, „prze-trzymania”, „ukrycia”¹⁷. Rzecz to dobrze znana – na „skazie, którym jest zapamiętany głos tamtego czasu”¹⁸, oparł swe piarstwo Bogdan Wojdowski, jeden z najwybitniejszych pisarzy „polskiej literatury Szoa”. W niniejszym rozdziale sam ów język zostanie potraktowany jako klucz otwierający drogę do innych źródeł. Na tyle, na ile to w ogóle możliwe, poprzez ten język możemy starać się dosięgnąć przeszłości.

W rozdziale tym, będącym przyczynkiem do historii mentalności, przyjmuję zasadę „opisu od nowa”¹⁹, powtórnego czytania źródeł zastanych, uzupełnionych o nowo uzyskane dane etnograficzne, które torują drogę zniuansowanym oświetleniom problemu. Pierwszą rzeczą, jaką należy zrobić, chcąc wyrwać się z kolein tematu, musi być rewizja własnego słownika, terminów zewnętrzno-tekstowych, „etycznych”, jak się je nazywa w etnografii²⁰. Jedną z przypadłości zawodu i historyka, i etnografa jest uleganie perswazji źródeł, ku którym ma mniej lub bardziej nieświadomioną skłonność. Ich język ma nad badaczem tym większą władzę, im bardziej – zgodnie z nakazami metodologii pozytywistycznych – zaprzecza on własnemu uwikłaniu. Poglądy autora zawsze jednak rzucają cień na źródło. Tę przerośniętą trzeba potraktować dosłownie, nie istnieje bowiem czytelnik nigdzie nieumiejscowiony. Wyjściem z sytuacji jest niekończący się proces uświadamiania sobie partykularyzmu własnego stanowiska i prób jego obrony przed zarzutem bezkrytyczności²¹.

„Ocalali” i „ocalający” – tak brzmią przyjęte przeze mnie nazwy dwóch kategorii świadków. Rezygnuję z określenia „ocaleni” – uprzedmiotawia ono jednych, na drugich zaś nakłada nieprawdziwą zbawczą wszechmoc. Tymczasem ocalenie było elementarnie uwarunkowane tym, że skazany decydował się w ogóle na udrękę poszukiwania pomocy, a następnie w postanowieniu tym trwał. Ten aspekt codziennie odnawianej decyzji o życiu został ukazany w opowiadaniu Adolfa Rudnickiego *Złote okna*²².

Konsekwencją krytykowanego tu uprzedmiotowienia ratowanych bywa wpisywanie ocalenia w infantylną dychotomię „niespłacalnej żydowskiej wdzięczności” / „czarnej żydowskiej niewdzięczności”²³. Stoi ona na straży specyficznego użytku, jaki polski dyskurs niewinności, formacja niemająca sobie nic do zarzucenia, jeśli chodzi o stosunki polsko-żydowskie podczas ostatniej wojny, od lat robi z istnienia Sprawiedliwych²⁴. Uniknięcie pułapki tego dyskursu jest stawką w doborze słów, którego tu dokonujemy.

Podobnie zniuansować trzeba samą symboliczną kategorię Sprawiedliwych. Rezerwując ją dla tych, którzy przeszli formalne procedury tytułu nadawanego przez Yad Vashem, w niniejszym tekście zastępuję ją terminami opisowymi. Ratowanie, podobnie jak wystawienie się na jego ryzyko, nie było pojedynczym aktem woli, ale decyzją codziennie odnawianą. Zdarzało się, że zmieniała się ona pod naciskiem okoliczności. Czy „sprawiedliwy” stawał się wówczas „niesprawiedliwym”?

Niesprawiedliwi sprawiedliwi

Jedną z takich historii opowiedziano etnografom w Furmanach.

[122w, Furmany pod Sandomierzem, informator 1]

[...] było tu takie zdarzenie jedno, tam pod lasem, to przetrzymywali tych Żydów. Nie wiem jak długo, jak co, tylko wiem, co potem ludzie gadali, nie? Przyjechała policja niemiecka, żandarmeria, i dziesięciu czy jedenastu tych Żydów zabiło... Ale tych nie zabili ludzi, co ich trzymali. Bo rzekomo miał ten facet pójść, co ich trzymał [...] – może korzystał, nie było z czego utrzymać? – poszedł i powiedział, że napadło na niego stado Żydów i nie chce od niego odejść. Nagadał, nagadał, to tamte przyjechali... [...] za coś trzymał, po coś trzymał tych Żydów, nie? To ich nie ruszyły, ani dzieci jego, nikogo, tylko samych tych Żydów... I nawet – było jedenaścioro tych Żydów – to jeden się gdzieś... tu kula poszła, nie zabiła...

[informator 2]

Bo najpierw tak położyli jeden koło drugiego, i szedł i im strzelał w łeb, i jednemu nie trafił w głowę, tylko tu koło ucha, to go zranił, ale on uważał, że on już zabity... Odeszły dalej, bo to wieczór, w nocy, ciemno... i ten się zerwał i w las uciekł...

[informator 1]

Bo później nie wiadomo, co z nim się stało...

[informator 2]

Było słychać, że był w Anglii... [...] Poszedł, poszedł, uszedł, no i tak mu Pan Bóg poszczęścił szczęściem [...]

W niesprawnym, prawdomównym języku o przechowywaniu Żydów opowiada etnografom kolejny mieszkaniec sandomierskiej wsi:

[175N, Sokolniki pod Sandomierzem]

– Ja sam ich [Żydów] ukrywałem, tak. [...] Dwa miesiące ich trzymałem w ukryciu, później tak chodzili po tych samych ludziach... I ludzie ich ukrywali.

– **Oni do pana przyszedli, tak? Z prośbą o pomoc?**

– [...] Tak, o pomoc, bo jedna, no, jeden, jedna miała Żydówka towary takie, materiały, to przyniesła, co miała w tym sklepie, żeby przechować, i brała sobie od nas, zamagazynowała u nas. I szła później po ludziach, i ludzie żywili ją, przetrzymali, potem płaciła tymi towarami ludziom. No i także... nie dało rady przetrzymać, bo później, tu był taki Alscher [Olcha – Ślązak, przesiedleńca ze Śląska, folksdojcz w służbie niemieckiej], gestapowiec za Niemców, i wytropił ich, i ludzie pozdawali²⁵, i pozabijali ich.

– **A pan ukrywał jedną osobę, czy...**

– Z dziećmi, to... Dwie rodziny ukrywałem.

– **Aha.**

– Krawiec taki był i... jego tam – po, po sąsiedzku mieszkali – taka Kajla, z dziećmi, dwóch synów miała i ona. No i właśnie, i tych... ukrywaliśmy, ale... Po miesiącu, po dwa tygodnie, o tak, i szło dalej, i dalej, tak to było... W jednym miejscu nie mogło dużo być, bo ktoś zdał i...

– **A na wsi ludzie wiedzieli, że ci Żydzi są u pana?**

– Nie, nie, nie. Nie. Skrycie to było. Skrycie. Ale oni... wszyscy wyginęli. Nie ma takiego, żeby żył, i żeby dziś przyszedł, i powiedział o tym...

Rozmówca opowiada o ratowanych nieocalonych. Sam ratował bez sukcesu. Szczegółów zdarzenia nie znamy. Za chwilę informator raz jeszcze wraca do okoliczności przyjęcia Żydów. Okazało się, że sąsiadka wprowadziła się do stodoły bez wiedzy gospodarzy. Nie została wypędzona, ale miejsca tam nie zagrzała. Wskutek donosu zginęła wraz z dwójką dzieci.

[179N, Sokolniki pod Sandomierzem]

– Idę tam po słomę, dać pod krowy, i ja tam wpadł w taki loch. A tam – Żydzi. No ona... siedziała ta Żydówka z tymi dziećmi.

– **Oni się tam schowali bez pana wiedzy? [...]**

– Tak, bez wiedzy. I ona tam, nie wiem, ile dni była. [...] i złapała za nogi, i prosi, żeby jeść coś przynieść, taka głodna. No to ja przyszedłem, mamie powiedziałem, ojcu, że tak i tak... Najpierw ugotowali gorącego, i już trzeba było ich wyżywić, i parę dni była, a poszła dalej. I znów wracała, i znów prosiła się, i trzeba było, tam tydzień, dwa, trzymać znów. No bo szkoda było tych Żydów!

– **A nie bali się państwo tak przechowywać Żydów?**

– Boże kochany, no to... jak można było wydać, na śmierć, niech pan mi powie? No, jak można było wydać? [...] Albo wygnąć, tak jak stworzenie na ulicę? Nie można było. Trzeba było przyjąć i koniec. I w dodatku, że znajome. A choćby i niezajome było, to nie można było tak. Ja jestem tego zdania, że człowieka trzeba przyjąć, pomóc mu. A nie, nie wolno tak, żeby... No, ale szkoda mi, jak ją strzelali, to widziałem, to aż mi to się niedobrze robiło. Gestapowcy przyszli, i jeszcze była polska policja, ona w środku, te dzieci po bokach, i na ziemi tak zastrzelili ich...

Rozmówca wspomina zdarzenie w sposób, który nie zagraża jego wizji porządku. Pomógł, więcej zrobić nie mógł. „Nie dało rady jej przetrzymać”. Zadowolenie z chrześcijańskiego uczynku zwarzone jest przykrością wywołaną okrucieństwem egzekucji²⁶. Pojawia się wątek „zdawania” Żydów przez „ludzi”. W roli zadającego śmierć obsadzono jednak nie „zdającego”, ale Ślązaka, folksdojcz, a więc obcego, co upewnia rozmówcę w tym, że konstrukcja jego świata jest prawidłowa i on sam jest w porządku.

W kolejnej wsi, w Radomyślu, osobę, która poluje na Żydów, przedstawia się jako jednego z sąsiadów.

[272N, Radomyśl]

– **A słyszała pani, żeby ktoś wydawał Żydów Niemcom?**

– Tak, były takie, u nas nawet taki jeden pan był, co łapał tych Żydów i wynosił do Zaklikowa.

– **A dlaczego?**

– Bo mu dawał grosza za to.

– **Niemcy? Po prostu dla pieniędzy to robił!**

– Ta, no przecież nie z miłości!

– **A pani, co myślała o takim człowieku wtedy?**

– A tośmy wtedy wszystkie wymyślali na niego: jak mógł, jak mógł! No ale to takie były czasy, każdy się bał, każdy siedział cichutko!

Według słów rozmówczynie sterroryzowana wieś potępiała łapacza Żydów, ale jego istnienie nikogo nie szokowało: w ludowym światopoglądzie obsadzał on rolę „złego” i był w nim równie nieodzowny jak człowiek „dobry”²⁷. O tym, jaki wpływ na morale wsi miawała działalność podobnego osobnika, dowiadujemy się dopiero ze świadectw żydowskich.

Szymon Sztrumpf ukrywał się wraz z synem (przeżył), bratem i jego rodziną (zginęli) oraz matką i jej wnuczką (zginęły) we wsiach niedaleko Staszowa. Zeznanie w Komisji Historycznej w Łodzi zdecydował się złożyć dopiero w roku 1948.

[Uwagi protokolanta]

Zeznający Sztrumpf zgłosił się do nas i prosił przyjąć od niego załączone zeznanie i przekazać władzom. [...] Na pytanie, dlaczego tak późno zgłosił się z tego rodzaju zeznaniem, odpowiedział, że dotychczas obawiał się ze względu na swe bezpieczeństwo wystąpić przeciwko mordercom swej rodziny. Obecnie nie obawia się już. [...] „Brat z żoną i dziećmi ukrywali się w różnych miejscach, ostatnio byli u Józefa Siudaka (syn Piotra i Juliany, zam. wieś Zapusty obok Tuczęp), który ich po kilku dniach zamordował. To mogło być w drugiej połowie czerwca 1942. Zamordował brata i jego rodzinę Józef Siudak oraz jego kuzyn Jan Siudak ze wsi Wierzbica, gm. Tuczępy. Zastrzelili ich z karabinów w nocy, Józef Siudak wywiózł trupy w nocy do lasu i zakopał”. Na pytanie, skąd zeznający wie, odpowiedział: „Opowiedzieli mi o tym Wilk Stefan wyżej wymieniony [Sztrumpf ukrywał się wraz z synem przeważnie u tegoż Wilka we wsi Tuczępy] oraz Samiec Stefan, zam. wieś Zapusty. Zaznaczam, że Józef Furman zam. wieś Zapusty słyszał strzały i płacz ofiar. Mordercy obrabowali swe ofiary. Nadmieniam, że Niemcy byli w odległości 25 km od tej wsi, w Chmielniku i Busku. Nikt w sprawie Żydów do tej wsi nie przyjeżdżał. Żadne niebezpieczeństwo chłopom, co ukrywali Żydów, od Niemców nie groziło. [...] Siudakowie należeli do bandy rabusiów, polowali na Żydów itp. Jan Siudak złapał w 1942 w czerwcu Żyda chodzącego po prośbie, udawał Polaka, bez opaski. Zaprowadził go do zarządu gminy Tuczępy. Sekretarz gminy Zarzycki (obecnie pracuje w starostwie) oświadczył, że gminy to nie obchodzi. Wtedy Jan Siudak zaprowadził tego Żyda na powrozie do lasu tuczępskiego i zastrzelił go w biały dzień. Nie zakopał go nawet. Trupa widział m.in. Kwiecień Jan zam. gm. Tuczępy, wieś Podlesie, pow. Busko. Stefan Samiec widział, jak Siudak, adres podany wyżej, prowadził tego Żyda na powrozie do lasu. Kwiecień, u którego byłem wtedy schowany, pokazał mi dokument, który wyjął u zabitego. Kwiecień mi powiedział, że zabił tego Żyda Siudak Jan. Nie pamiętam nazwiska na dokumencie, ale było starte imię Jankiel, a napisane Jakób. Kwiecień opowiadał, że Siudak przed zastrzeleniem spuścił ofierze spodnie i sprawdził, czy jest Żydem”²⁸.

Relacja zawiera wzmiankę o zabójstwie brata składającego zeznanie i jego matki Cylki Sztrumpf, która wraz z wnuczką błąkała się w okolicy wsi Zapusty, a także dwóch innych Żydów: Lutka Kleinmana i Feliksa Gruszki. Pierwszego zabójstwa miało dokonać, przy aprobacie miejscowego sołtysa, pięciu miejscowych. Po zabójstwie matki zdjęli z nóg kobiety buty z cholewami, wybili złote zęby i zerwali kolczyki. Na zakończenie relacji wyszczególniono

dobra, o które wzbogacili się mordercy – „poduszka, 12 metrów koszulówki jedwabnej i jakaś chustka”²⁹.

Relacja Szymona Szwarcburga dotyczy działalności łapaczy Żydów w Osiemborowie, gmina Rożniszew, powiat kozienicki. Gdy siostra zeznającego zwróciła się do jednego z mieszkańców z prośbą o zwrot pozostawionych u niego rzeczy, ten poszczył ją psem, po czym udał się do sołtysa, żądając zatrzymania jej. Sołtys dotkliwie pobił kobietę, a następnie polecił dwóm mieszkańcom wsi odwieźć ją furmanką do gminy Rożniszew. Ponieważ nie przyjęto jej ani w gminie, ani na dwóch posterunkach polskiej policji w Magnuszewie i Grabowie, chłopci zawieźli ją do tartaku, gdzie stacjonowali żandarmi niemieccy. Dopiero tam ją rozstrzelano, za co „Władysław Łukasik zażądał nagrodę [...] 50 kg cukru, na co oświadczono mu, że dostanie cukier, kiedy przywiezie również brata tej Żydówki, to znaczy mniej”³⁰.

Z powyższych relacji wynika, że w obu wsiach z łapania i rabowania Żydów żyje znaczna grupa ludzi (w Zapustach jest to co najmniej siedem osób), którzy niespecjalnie się z tym kryją, skoro dokonują mordów w biały dzień. Na swój sposób starają się, aby wszystko przebiegało *lege artis*: przed zastrzeleniem Jankiela-Jakuba Jan Siudak sprawdza, czy rzeczywiście ma do czynienia z Żydem; także przed zastrzeleniem matki Sztrumpfa i jej wnuczki mordercy pobierają od sołtysa „jakąś kartkę”. W pierwszym wypadku grupa morderców obejmuje wioskowego kowala, w obu wypadkach sołtysów. We wsi Zapusty bandyci grają z jednym z nich w karty³¹; nadejście jednej z Żydówek przerywa partię. Z relacji wynika, że nazwiska morderców są we wsi dobrze znane. Można się zastanawiać, czy i jak wiedza o tym wpłynęła na powojenną historię obu miejscowości³².

Trudno ocenić, w jakim stopniu typowe są wsie Zapusty czy Osiemborów, gdzie jedni Żydów przechowywali, drudzy – jak sekretarz gminy Zarzycki, władze gminy Rożniszew czy posterunkowi w Magnuszewie i Grabowie – udając obojętność, chronili³³, inni mordowali, a jeszcze inni – być może zaliczał się do nich ten, który zgodnie z pierwszą relacją przyniósł informację o tym, co jeden z zabitych miał w kieszeni – nie mogli się zdecydować, do której kategorii należą³⁴. Ten podział komplikuje nieco żydowską obserwację na temat grup, z którymi ścigani mogli mieć do czynienia, zwiększając ich liczbę do czterech: „Jedni udawali, że w ogóle świadka nie znają, inni współczuli, chcieli okazać pomoc, trzecia kategoria chciała ją wydać w ręce Niemców”³⁵. Obojętność nie była nią faktycznie – na tle rozpowszechnionych zachowań była bowiem brakiem, nieobecnością pospolitego odruchu. „Pan Dawid [...] prosił mnie, żebym go nie wydawała” – przeczytamy za chwilę w relacji. Co najmniej dwie spośród tych grup, ratujący i „zdający”, były nastawione do siebie antagonistycznie. Szerzej na ten temat w podrozdziale *Wojna polsko-polska o Żydów*.

Konspiracja

Przedtem jednak musimy zrekonstruować najbardziej elementarne okoliczności ukrywania Żydów. Każda relacja na ten temat rozpoczyna się od wątku konspiracji jako podstawowego warunku powodzenia. W poniższej relacji o fackie przechowywania Żydówki w obejściu nie wiedziała dziewięcioletnia już wtedy córka gospodyni. Tajemnicę utrzymano także po wojnie, w obawie, czy za ukrywanie Żydów nie czeka oficjalna kara.

[361w]

– [...] moja mama przetrzymała nawet Żydówkę.

– **A wie coś pani o tym?**

– A właśnie, że nic.

– **Nic...**

– Nic, kompletnie nic, tylko tyle wiem, że... miała koleżankę Żydówkę z Zaklikowa, no i bardzo ją prosiła, żeby wzięła i przechowała, no to wzięła i gdzieś tam pod stodołą, pod sianem, trzymała jakiś czas – no bo przecież wiadoma sprawa – że nie można było tak, no i później siostra wyrobiła sobie do pracy do Niemiec [kartę wyjazdową na roboty]. Bo jakoś brały oni, Niemcy brali przymusowo, ale można było jednak tak samo ochotniczo. O, i ta siostra się zgłosiła, że pojedzie ochotniczo, i dała tę kartę tej Żydówce – uda się, to się uda, nie uda się, to się nie uda, no trudno – [...] no i ona pojechała do Niemiec. No i prawdopodobnie przeżyła. [...] Nie, nie została w Niemczech, tylko wyjechała. Matko kochana, nie wiem czy do Izraela, nie wiem gdzie, już teraz nie pamiętam, bo ja byłam dzieckiem, jak się wojna skończyła, i ona napisała list do mamy.

– **Czyli odezwała się.**

– Odezwała się zaraz po wojnie. Tylko się skończyła wojna, tak że jeszcze Polacy nie wiedzieli dokładnie, czy się bać, że przechowali Żydów, czy się nie bać. Bo jeszcze nie było ogłoszone, a ona już się w tym czasie odezwała. Mama się strasznie wystraszyła tego, no bo siedmioro dzieci było. Mama mówi: Matko Boska, nie wiadomo co, jak ukarają, czy co, coś tam było w tym liście dolarów czy coś, dała temu listonoszowi, list spaliła, skończyło się³⁶.

„Własna mama żony o tym nie wiedziała, a o obcych ludziach mowy nie ma”³⁷ – mówią Mieczysław i Helena Goskowie, którzy przechowali „dziewięciu ludzi żydowskich od zabicia ich z ręki niemieckiej”. W materiale terenowym znalazłam zaledwie dwa przykłady na to, że we wsi, gdzie fakt przechowywania był publiczną tajemnicą, nie znalazł się nikt skłonny wydać ściganego³⁸.

Zdarzało się, że skutki decyzji, której ciężaru właśnie z powodu niezachowania dyskrecji nie była w stanie unieść jedna osoba z rodziny, w tajemnicy przejmował ktoś inny. Tak było w wypadku Władysławy Przerwy ze wsi Łoje niedaleko Kozienic³⁹. Zanim wzięła na przechowanie zbiegłego z getta Dawida Goldmana, dwa tygodnie ukrywał go jej brat Mieczysław Maj.

Pan Goldman szył chłopom, dlatego niektórzy go trzymali⁴⁰. [...] Ponieważ sąsiedzi dowiedzieli się, wygrazali bratu, że przez niego całą wioskę spalą. Pan Dawid musiał uciekać. W lipcu (prawdopodobnie 1943 r.) spotkałam p. Dawida w zbożu. Prosił, żebym go nie wydawała. Od tego czasu stale donosiłam mu mleko, chleb, wszystko, co miałam”.

Od jesieni 1943 roku uciekinier ukrywał się w oborze gospodyni, najpierw bez jej wiedzy, w końcu za zgodą. Kiedy nastawa zima, wieczorem przychodził do mieszkania.

Pewnego razu przyszli do mnie jacyś partyzanci uzbrojeni, na kolację. Akurat w tym czasie p. Dawid był w małym pokoiku. Na pytanie mojej córki, co by zrobili, gdyby jakiś Żyd chciał wstąpić do partyzantki, odpowiedzieli: „kulka w łeb i do Wisły”⁴¹. Tak się wtedy strasznie bałam, żeby nie zauważyli, kto się u nas ukrywa. Schowałam p. Goldmana pod pierzyną. Gdy partyzanci weszli do pokoiku, na szczęście go nie zauważyli. Tak p. Goldman przeżył u nas do wyzwolenia.

Motywy przechowywania Żydów czasem się zmieniały. Elbingerowie byli zasobnymi kupcami bławatnymi w Nowym Brzesku. Historię ich znamy z relacji ich syna Emanuela⁴² i podwójnego zeznania jego siostry Poli. Ukryli się u chłopów pod miasteczkiem.

W dzień byliśmy ukryci na strychu, w nocy spaliśmy w mieszkaniu. Z początku było nam dobrze, później nasi gospodarze stali się coraz bardziej wymagający. Warunki się pogarszały, dawali nam coraz mniej jeść, a coraz więcej żądali od nas. Mieliśmy duży majątek u ludzi, mama często chodziła do Nowego Brzeska po pieniądze z bratem przebrany za dziewczynkę. Nie mogliśmy nadążyć wymaganiom naszych „opiekunów” i bywały dni, że nic nie jedliśmy, a raz gospodarz rzucił się na ojca i zbił go. Bratanek gospodarza był w AK i na strychu, gdzie się ukrywaliśmy, był skład broni. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nasi gospodarze chcą od nas wyłudzić cały nasz majątek, a potem nas zabić. Raz podsłuchaliśmy rozmowę: „Niech się to już raz skończy, trzeba naostrzyć siekiery”. Wyszukaliśmy sobie kryjówkę u innego chłopca, który zgodził się ukryć tylko mnie i mamusię. Ale nie mieliśmy możliwości uciec od naszych gospodarzy, bo dobrze nas pilnowali. Mama chwyciła się podstępku. Zaproponowała bratankowi gospodarza, by mnie odprowadził do księdza, który rzekomo zgodził się mnie przyjąć. Chłopak obruszył się: „żydowskiego bachora będę odprowadzał?”. Mama ucieszyła się i oświadczyła, że sama mnie odprowadzi⁴³.

Relacje ocalałych odnotowują także przypadki niezłomnego trwania w decyzji przechowywania Żydów, na przekór rodzinnym tragediom. Relacja Władysława Piwowarczyka z Buska, którego brat był przedwojennym komunistą, rozpoczyna się od uwolnienia tegoż brata, aresztowanego przez gestapo,

z więzienia w Korczynie przez jego współtowarzyszy Żydów, też komunistów, Szapse Racy i Chaima Pizarza.

W nocy wyrwali kłódkę z drzwi więziennych i wypuścili go na wolność. [...] Gdy wysiedlili Żydów z miasteczka, przyszli do mnie jeszcze inni Żydzi, dwóch braci Sztrosberg z żoną jednego z nich, Wajnbaum z żoną i dzieckiem i narzeczona Szapse Racy, 3 siostry Cukier, komunistki, i brat Wajnbauma, Szymek z żoną. Wszyscy razem z moim bratem byli w skrytce, którą im urządziłem pod ziemią. Byli u mnie wszyscy przez rok, tj. do 2-go lutego 1943 roku. Wobec tego, że trudno było mojej rodzinie ich usługiwać i utrzymywać, czem rodzina była b. obciążona, mój brat postanowił wyjść ze schronu i zabrać ze sobą jeszcze 5 osób. Zabrał Szymka Wajnbauma, 3 siostry Cukier, żonę Szymka Wajnbauma. Udał się z nimi do mojej siostry Wojtasiewicz do wsi Stanisławice. Przyjęła wszystkich. Urządziła im dobry schron podziemny. Szymek Wajnbaum urządził tam nawet radio. Byli tam rok czasu, tj. do 31 stycznia 1944. Schron ich został wykryty przez NSZowców. Brat mój i reszta mieli broń. Nie mogąc ich sami z tego schronu wydobyć, nastali do nich 11 granatowych policjantów. W tej chwili prowadzi się dochodzenie w Korczynie i Pińczowie przeciwko nim. Oni wykończyli tych Żydów razem z moim bratem. Siostra, obawiając się Gestapo, musiała po tym, jak ich wykończyli, uciekać ze wsi. Uciekła do mnie z mężem i dwojgiem dzieci. Musiałem dla niej urządzić osobny schron⁴⁴.

Nadesłany z Paryża list Izraela Wajnbauma, datowany 31 stycznia 1949 roku, potwierdza, że adresat przechowywał Żydów także po śmierci brata i ucieczce siostry. Wybudował im na swoim polu kolejno aż cztery schrony. Protokolantka Klara Mirska komentuje:

Świadek Piwowarczyk pokazywał mi również listy uratowanych przez siebie Żydów przysłane z Paryża i Niemiec. Tchną one przywiązaniem, pokazywał mi również ich fotografie z dedykacjami. [...] Pan Piwowarczyk robi wrażenie bardzo dobrego i solidnego człowieka. Nie przyszedł sam. Przyprowadzili go Żydzi z Nowego Korczyna, zamieszkali obecnie w Łodzi, którym zależało na tym, aby historia jego poświęcenia została zapisana i pozostała w Archiwum Instytutu.

Sytuacje heroiczne należały zapewne do wyjątków⁴⁵. Częściej – skazani jesteśmy na domysły jak często – przechowywanie Żydów przyjmowało taki obrót jak w Przysusze:

Cała liczna rodzina Bidermanów (matka z kilkoma synami) zginęła z rąk domowego faszysty Otwynowskiego Jana. Otwynowski Jan, obecny obywatel Przysuchy i właściciel kilku domów i placów pożydowskich, pochodzi z Opoczna. W 1939 roku ożenił się z córką młynarza Iwańskiego. Otwynowski wraz z żoną zamieszkał u Bałtowskiego (handlarza lasów). W 1942 roku, kiedy ghetto miało się ku końcowi, niektórzy jego mieszkańcy próbowali za wszelką cenę ratować się. Bidermanowie wraz

z matką znaleźli „miejsce zbawienia” u wspomnianego Otwynowskiego. Na ten wybór miejsca schronienia widocznie wpłynęła dobra opinia obywatela Iwańskiego, jego teścia. Otwynowski przechowywał Bidermanów wraz z matką około pół roku. Kiedy „dobroczyńca” Otwynowski wyłudził cały poważny ich kapitał (mieli dużo pieniędzy od sprzedanej manufaktury [...]), to widocznie „czcigodny” obywatel postanowił, że jego „misja patriotyczna” skończyła się i niebawem zabił wszystkich⁴⁶.

Historia Marii Szczecińskiej

Rozważmy teraz, jakie okoliczności – poza poglądami politycznymi i religijnymi, których możemy się domyślać w rodzinach niektórych lewicowców⁴⁷ i ludzi bardzo pobożnych⁴⁸ – sprzyjały wytrwaniu w decyzji o ratowaniu.

Historia Marii Szczecińskiej ze Staszowa kieleckiego, która przez ponad dwadzieścia dwa miesiące przechowywała piętnastu⁴⁹ Żydów, wydaje się unikatowa, a jednocześnie typowa. W protokole z lat sześćdziesiątych czytamy:

Dnia 2/x (?) zgłosili się do nas ob. Pasmantier Bine, Segał Daniel oraz ob. Szpic Samuel, którzy zeznali, co następuje: ob. Szczecińska Maria, zam. Sienkiewicza 39/22, katoliczka z pięciorgiem dzieci, przechowała podczas okupacji w Staszowie kieleckim 15 Żydów: Pasmantier Bine, Pasmantier Chaim, Daniel Segał, Rachmil Segał i kuzyn Hersz Goldberg, Fela Piekarska, Andzia Piekarska, Benek Goldberg, Froim Goldberg, Adela Bend, Natan Bend, Szmul Wiener, Nachman Wiener, Goldberg Róża. Zrobiliśmy sobie skrytkę na stacji kolejowej w Staszowie, był to podkop w mieszkaniu ob. Szczecińskiej, która była urzędniczką kolejową. Myśmy płacili za jedzenie. Jej córka była pracowała w urzędzie kolejowym. Gestapowcy dowiedzieli się pewnego dnia, że na stacji mieszkają Żydzi. Szczecińska wyprowadziła nas do lasu, do innej kryjówki u jej znajomych. Ona tam z nami siedziała i nas pilnowała. A kiedy się uspokoiło, zabrała nas do siebie. My wszyscy cały dzień siedzieliśmy w piwnicy, a wieczorem w jej mieszkaniu, gdzie załatwialiśmy wszelkie potrzeby. Ona u księdza w Krakowie spowiadała się, ponieważ w Staszowie obawiała się mówić, że pomaga Żydom. Byliśmy u niej 22 miesiące. Pomagamy jej, ile możemy, ale ob. Szczecińska znajduje się w opłakanych warunkach materialnych, ma 5. dzieci. Szczecińska jest poczciwą kobietą⁵⁰.

Kolejne materiały z tego zbioru pochodzą z roku 1963. Jest to życiorys pisany ręką samej Marii Szczecińskiej. Dowiadujemy się z niego, że gdy w roku 1930 owdowiała i miała na utrzymaniu pięcioro dzieci, dzięki znajomościom dostała pracę na kolei. Służbowo przeniesiono ją do Staszowa (wcześniej pracowała w swoim rodzinnym mieście Brześciu nad Bugiem)⁵¹. W roku 1941 zgłosiła się do niej kilku znajomych Żydów z prośbą o przechowanie. Zgodziła się i przez miesiąc (w drugiej wersji relacji przez cztery miesiące) przechowywała

ich „w drwalce”, czyli w komórce na drewno. Potem ludzie ci zgłosili się do getta, gdzie zatrudniono ich w niemieckiej firmie robót drogowych Emler. Po likwidacji getta znów poproszono ją o schronienie.

Muszę się przyznać – pisze – że wtedy w 1942 roku, kiedy zgodziłam się przyjąć ich wszystkich do siebie, myślałam, że to potrwa może kilka miesięcy, a później Niemcy się uspokoją. Nie wiedziałam, że w tej potwornej grozie będziemy żyć przez przeszło 2,5 lat. Zajmowałam wraz z dziećmi domek, położony w odległości 200 m od stacji. Przez kilkanaście nocy ja i dzieci robiliśmy podkop pod jednym z pokoi, a ziemię wynosiło się częściowo do rzeki, częściowo na ogród. Potem już wspólnie z Żydami wykończyliśmy schron, gdzie założyliśmy nawet światło elektryczne. Sądzę, że między innymi przechowywanie tych ludzi ułatwiał mi fakt, że wszystko, co mieli wartościowego, kazałam oddać do przechowania innym rodzinom polskim (niestety nie wszyscy chcieli potem [z]wrócić wzięte przedmioty). Staszów to małe miasteczko. Na ogół orientowano się, kto i gdzie oddał swoje rzeczy, a ponieważ ja nic takiego nie otrzymałam, więc też niemal do końca wojny nikt nie przypuszczał, że mogłam wziąć tylu ludzi, nie biorąc z nimi ich majątku. Aby opisać, jakich cudów trzeba było dokazywać, żeby wszystkim zapewnić wyżywienie nie wzbudzając podejrzeń wielkimi zakupami, jakie musieliśmy stwarzać pozory i zabezpieczanie, aby jedna z Żydówek (Pinka Pozmantier) mogła u nas urodzić swe dziecko – musiałabym napisać całą książkę. Nie umiem tego zrobić, ale chyba najlepszym zakończeniem będzie fakt, że kiedy w końcu lipca 1944 roku do Staszowa wkroczyły pierwsze oddziały wojsk radzieckich z mojej kryjówki wyszło 15 zdrowych i żywych Żydów [...]”⁵².

Dysponujemy jeszcze jedną autorską, trzy lata wcześniejszą wersją opowieści Marii Szczecińskiej⁵³, zawierającą nowe szczegóły. Pierwszy dotyczy wieku dzieci, które były współodpowiedzialne za ukrywanie. W roku 1939 najstarsza córka Marii Szczecińskiej miała piętnaście lat, najmłodsza dziewczę. Szczecińska zajmowała osobny, trzypokojowy domek stojący tuż przy stacji. W związku z tym, że przyjechała z Kresów, w miasteczku nazywano ją „Rusinką”. „Byłam dość samotna w Staszowie i tej samotności zawdzięczam, że mogłam ukryć Żydów w moim mieszkaniu” – pisze. Dowiadujemy się, że ostatecznie ukryła trzy małżeństwa: Goldbergów, Segatów i Bendów, pierwsze z dwoma nastoletnimi synami, dalej dwóch spokrewnionych z Segatem kawalerów, bratową Toli Goldberg, a następnie Samuela Wienera z bratankiem oraz Rózię Goldberg. Dziecko urodziła w kryjówce Bina Segatowa. Zostało powierzone wieśniaczce Morsynie, która – jak mówi Szczecińska – „sumiennie się nim opiekowała”, ale mimo to dziecko zmarło.

Z relacji Marii Szczecińskiej czytelnik zapamiętuje samotność, wdrożony dzieciom nakaz bezwzględnej dyskrecji, przemyślaną lokalizację schronu

i świadomy wybór ubóstwa dla ochrony przed zawiścią sąsiadów. Samotność „uszczelniała” konspirację o wymiar fizycznej izolacji, podczas gdy bieda wyposażała ratujących w mimikrę, odwracającą uwagę od „żydowskiego złota”.

Wątek ubóstwa bez wyboru, które jednak nie tylko nie pozbawia współczucia, ale też nie przeszkadza w dzieleniu się tym, co jest, pojawia się również w relacji Lili Szynowłogi, ukrywającej się w okolicy Chęcín w Kieleckiem, pięcioletniej w chwili wybuchu wojny.

Znajomy Polak doradził nam [dziewczynce i jej matce] iść na cmentarz, do biednego staruszka, żeby nas przyjął. Mamusia mnie tam oddała i za mnie zapłaciła. [...] Kuzyn ze staruszką znali skrytkę. Pokryli ją płytami z grobowców. Kupiliśmy snopek słomy, wyłożyliśmy tę kryjówkę słomą, żeby było ciepło. [...] Siedzieliśmy ukryci do Bożego Narodzenia. W ciemnościach lub przy ogarku świecy. Baliśmy się wyrzeć na miasto. Jedzenie podawał nam staruszek, gdy na cmentarzu nikogo nie było. [...] Ten staruszek żebrak nam gotował. Był to b. uczciwy człowiek. Nadeszła druga zima. Nie mieliśmy już pieniędzy ani zapasów. Kuzyn poszedł do miasta. Ale tam złapali go akowcy i prowadzili, aby wydał, gdzie są bogaci Żydzi. Ale kuzyn nie chciał nas wydać i zastrzelili go na środku rynku, i pochowali na cmentarzu, na którym myśmy się ukrywały. Mamusia całą noc oczekiwała kuzyna i nie spała. Na trzeci dzień dopiero dowiedzieliśmy się o nieszczęściu i strasznie płakałyśmy. Mamusia była b. słaba, a ja malutka i nie było nikogo, kto by się nami opiekował. Umarłybyśmy z głodu, gdyby nie ten staruszek. Chodził po wsiach i żebrał. I tak nas utrzymywał i ukrywał 1/2 roku, aż do wyzwolenia. Obchodził się ze mną i moją mamusią jak ze swoimi dziećmi. Jak szedł do znajomych na święta i otrzymał ciasto, to przynosił do domu i dzielił na równe części”⁵⁴.

Historia Wiktorii Nowosielskiej z Glinowa

Zelman Zalctrejger⁵⁵ po ucieczce z getta opoczyńskiego w październiku 1942 roku wraz ze szwagrem Herszkiem Cygielfarbem został ukryty przez mieszkankę Glinowa opoczyńskiego Wiktorię Nowosielską. W sumie przebywali u niej dwadzieścia sześć miesięcy, do nadejścia wojsk radzieckich 17 stycznia 1945 roku. W portrecie gospodyni powracają dwa znane nam już wątki: wątek samotności (choć nie wyobcowania) i wątek biedy. Dwa dni po przyjęciu Żydów umiera mąż Nowosielskiej. Małżeństwo było bezdzietne, po śmierci męża zaczynają się wizyty sąsiadów i znajomych wdowy, które grożą dekonspiracją ukrywanych na strychu Żydów. Pieniądzy na życie starcza im ledwie na pół roku, do Wielkanocy 1943 roku, potem przechodzą na utrzymanie gospodyni. „Sprzedawała wiele rzeczy po mężu, pomagała sobie handlem. I w dalszym ciągu karmiła nas tak samo jak od czasu, gdy jej płaciliśmy za wikt,

tj. 3 razy na dzień”. Nieświadomie pomagała jej w tym rodzina z pobliskiego Zachorzowa, zaopatrując ubogą wdowę w produkty – kartofle, kapustę, czasem mięso. „Nowosielska oddawała nam najcenniejsze produkty, jak słoninę itp., a gdy wzbranialiśmy się, nastawała uporczywie, podkreślając, że ona chodzi po świecie, to może zjeść byle co, a my jesteśmy zamknięci bez słońca i powietrza – to powinniśmy lepiej zjeść”. Gospodyni nigdy nie wtajemniczyła rodziny w fakt ukrywania Żydów. Przez szparę w suficie obaj przechowywani mieli okazję słyszeć rozmowy prowadzone w izbie na dole, a przez szparę w dachu obserwować drogę.

W okresie powstania warszawskiego i napływu uchodźców z Warszawy znacznie wzrosło zagrożenie dekonspiracją. „Za zgodą gospodyni naszej Nowosielskiej zamieniliśmy jeden z wolnych pokoi na chlew i kurnik, a w drugim pokoju zburzyliśmy kuchnię i piec, by uczynić ten pokój nienadającym się do zamieszkania. I faktycznie: warszawiacy nie skusili się na tego rodzaju izby”. Podobny fortel zastosowano przy nadejściu frontu: gospodyni „przewiązała sobie głowę, obstawiła się różnymi flaszeczkami i słoikami od lekarstw i udawała obłożnie chorą”. Strach przed zakaźną chorobą zniechęcił własowców do szukania tu kwatery, choć nie przeszkodził w przeszukaniu strychu. Na wypadek podobnych incydentów w domu została zorganizowana jeszcze jedna awaryjna skrytka – dwuosobowy bunkier pod podłogą, w którym Zalcotrejger i Cygielfarb ukrywali się, niekiedy leżąc nieruchomo po kilkanaście godzin.

W drugiej połowie roku 1944, gdy we wsi nasilało się napięcie związane ze zbliżaniem się frontu, uciekinierzy chcieli wynieść się do lasu, ale gospodyni nie pozwoliła.

Na wszelkie tłumaczenie odpowiedziała: „Jeśli śmierć to wszystkim, jeśli życie – to też wszystkim”. [...] Nowosielska była dla nas lepsza od rodzonej matki, jej poświęcenie się dla nas było bezgraniczne i po matczynemu bezinteresowne.

Relacja kończy się wzmianką o tym, że po wyzwoleniu Wiktorcia Nowosielska zmuszona była jednak opuścić swoją wieś. Przyczyn nie podano⁵⁶. Zeznanie zaopatrzone jest w dwa zdjęcia. Na jednym z nich Nowosielska stoi pomiędzy dwoma wyraźnie młodszymi mężczyznami o podobnych do tych u niej chłopskich rysach twarzy.

Mydłów 1942–1945

Fragmenty pamiętnika⁵⁷, który teraz przytoczę, pozwolą zorientować się, jak wyglądało przechowywanie Żydów w sytuacji, gdy chroniący nie zachowywali zasad konspiracji. Będzie to też mikrostudium zmiany zachodzącej w relacji

między przechowywanymi i ukrywającymi się, która tylko dzięki zbiegowi okoliczności nie zakończyła się tragicznie. Autorem pamiętnika jest Urele (Aron) Sztarkman, Żyd wywieziony do obozu pracy w Narolu, który następnie przeżył wywózkę z Opatowa do Sandomierza. Zaopatrzony w „aryjskie papiery” ukrył się we wsi Mydłów.

[s. 53]

Idę cały dzień. Jest już wieczór. Z daleka widzę w polu maleńką chatkę. Chałupa stoi w dolinie. Wśród wzgórz i dolin ledwo ją widać. Pomyślałem sobie, jak to byłoby wspaniale, gdyby chłop zgodził się na to, co ja mam na myśli. Na tą myśl ogarnia mnie radość. Podchodzę bliżej. Pies zaczyna szczekać. Wychodzi gospodarz. Pytam, czy mogę wejść. Tak – mówi. Chcę kupić coś do jedzenia. Nic nie ma. Nawet kawałka suchego chleba. Ma tylko 3 ubogie morgi pola, małą chatkę ze stodołą, małego konika. Sam też jest mały.

[s. 54]

Kurczy się z zimna. Ubranie – łąta na łącie. Żony nie ma, umarła trzy lata temu. To już starszy człowiek, lat 50. Przychodzi do niego tylko Marysia, biedna dziewczyna, która nie ma gdzie się podziać. Dzieci też nie ma. Wypytyuję go o wszystko. To, że jest biedny i nie ma żony ani dzieci, to dla mnie bardzo dobrze. Opowiada mi, że gdyby miał parę spodni i buty, to Marysia by wyszła za niego. Mówię mu, że jestem Żydem. Pytam go, czy chciałby mnie trzymać u siebie, nie za darmo, zapłacę mu dobrze. Natychmiast odpowiada mi „tak”. Nawet 5 osób też. Tu nikt nie przychodzi. Nawet Marysia się zgadza. Ale ona chce mieć sukienkę, by móc iść do kościoła. Widzę, że mały gospodarz nie zna sytuacji Żydów. Już chce wszystko mieć. My nie mamy innego wyjścia.

[s. 57]

Jak wygląda nasze⁵⁸ życie u Pawła [imię gospodarza]. Zimą w bunkrze: długość bunkra wynosi 2 metry. Zbiliśmy jedno łóżko, żeby nie spać na podłodze. Nie można się wyprostować. Musimy stać zgięci.

[s. 58]

W bunkrze jest ciemno, jeden nie widzi drugiego [...] Raz dziennie przychodzi do nas gospodarz z jedzeniem. Wejście do bunkra jest bardzo małe. Obok naszego bunkra pilnuje nas pies. Już wiemy, kiedy powinniśmy być cicho. Cicho.

Nasz gospodarz zaczyna mądrzeć. Codziennie potrzebuje czegoś innego. Dobrze ubraliśmy go. A Marysi zrobiliśmy ładne rzeczy.

Już pożeniśmy tę parę.

We wsi zaczynają grasować partyzanci. Jesteśmy bardziej zagrożeni przez partyzantów AK niż przez Niemców. Ze wszystkich stron jesteśmy otoczeni przez wrogów.

Nasz gospodarz powoli zaczyna rozumieć, co to znaczy Żyd, że on też powinien się bać.

[s. 59]

Pieniądze otwierają naszemu Pawłowi oczy. Nasz gospodarz z każdym dniem podnosi swą głowę wyżej i wyżej. Do dziś nie rozumiał sytuacji Żydów, że jemu również partyzanci dostarczają Żydów [?]. Powinien z nami postępować inaczej. Marysia, jego żona, również chce, ale jeszcze sama nie wie co. Nasz gospodarz każe sobie kupić kilka mórg pola. Staramy się mu wytłumaczyć, że teraz nie wolno kupować, ludzie rozumieją, że on chowa u siebie Żydów. Damy mu co innego. Dajemy mu pieniądze.

Dajemy mu różne rzeczy. Wszystko, co przynieśliśmy, będzie jego. Nic nie potrzebujemy. Tylko przetrwać ten czas. Każdego dnia potrzebuje nowych pieniędzy. Wymyśla różne rzeczy, aby wyciągnąć pieniądze.

[s. 60]

Mówi, że chce zrobić nową stodołę na zboże. Mówimy mu znowu, że teraz nie można. Chce więc sobie te pieniądze schować na po wojnie. Teraz chce pieniądze na parę mórg ziemi też schować na po wojnie. Chce od nas wyciągnąć do ostatniego grosza. Po to trzyma Żydów.

Nasz gospodarz daje już nam do zrozumienia, jak zagrożone jest nasze życie. On już wie wszystko. I jego życie też jest zagrożone. To znaczy, że trzeba nadal dawać pieniądze. A my stajemy przed pytaniem, skąd wziąć tak dużo pieniędzy. Leżymy przecież w ciemnym bunkrze. Marysia, jego żona też chce, jeszcze sama nie wie co.

[s. 61]

Nasz gospodarz rozumie, że w niedzielę nie wolno mu założyć ładnego garnituru, żeby w kościele nie wzbudzić podejrzeń. Ale Marysia nie chce o tym wiedzieć⁵⁹. Ona chce w niedzielę pochwalić się przed swoimi kuzynkami, że Paweł, gospodarz, kupił jej parę butów wysokich do kolan, sznurowanych. I jeszcze uszył jej ładną sukienkę z kwiecistą chustą na głowę. Marysia z niczym się nie kryła; była głupią dziewczyną i w ogóle nie rozumiała, że trzeba było się czegoś wystrzeżać. I tak, od dłuższego czasu, narastały podejrzania. Bez zmian, dniami i nocami, toczyło się nasze życie.

[s. 62]

Nie wiedzieliśmy, co działo się w domu. W niedzielę przychodzą do Marysi goście. Dziwią się, skąd ona ma na takie dobre życie. Mówią: twój gospodarz ma tylko 3 morgi ziemi. Zaczynają coś podejrzewać, ale nie można tak od razu wszystko wiedzieć.

Pawła na wsi znają. Wszyscy wiedzą, że jest biednym gospodarzem. Paweł przecież chodzi w czasie żniw pracować do bogatych chłopów. Bez tego nie dałby sobie rady na swoim gospodarstwie. O tym przecież wie cała wieś!

[s. 63]

Nadchodzi już wiosna. Przeprowadzamy się z bunkra na strych. Tam mamy bardzo dobrą kryjówkę. [...] Od ciągłego leżenia na jednym miejscu nie mogliśmy długo spać. Budziliśmy się każdego ranka, by patrzeć, co się dzieje dookoła, kiedy chłopcy rano wychodzą w pole. Trzeba było uważać, nie przespać. Niech Bóg broni.

[s. 67]

Wiedzieliśmy, że Stach jest najstarszy we wsi i miał już 2 żony, obie umarły.

Teraz zaleca się do Maryški. Maryška jest córką naszej sąsiadki, ale nie chce o nim słyszeć. Nie lubi go, dokładnie tak jak wszyscy mieszkańcy wsi. On jest bardzo niedobry [...] Tej zimy wydał Żyda. A było to tak:

Pewnej nocy wszedł do niego Żyd, uciekinier z pociągu wiozącego Żydów do Treblinki. Prosił on Stacha, by pozwolił mu się zagrzać i przespać. Na dworze był mróz, śnieg. Stach nie chciał go wpuścić i tylko wtedy gdy Żyd wyjął pieniądze i mu pokazał, ta stara świnia pozwoliła mu się przespać w stodole.

[s. 68]

To naszemu gospodarzowi opowiedział jego parobek. Jednak następnego ranka Stach zamknął śpiącego jeszcze w stodole Żyda na klucz i poszedł zameldować o nim sołtysowi. Przyszli Niemcy i złapano Żyda. Wyprowadzono go pod lasy i zastrzelono. W nagrodę Stach dostał buty Żyda i 10 kg cukru, które przechowywał przez całą zimę...

Nasz gospodarz zawsze nam mówił, że najbardziej boi się Stacha. „Jeśli się o was dowie, wszyscy będziemy straceni”.

[s. 69]

Maryška [córka sąsiadki, ulubienica Stacha] nie jest taka jak inni ze wsi. Jest bardziej miejska. Kilka lat była u Berka, sprzedawcy tkanin. Lubiła Żydów. Gdyby do niej przyszedł Berek, ukryłaby go przed Niemcami.

[s. 70]

Berek to był taki porządny człowiek. Na każde święto dawał jej sukienkę i chustkę na głowę. To nazywało się święteczny [prezent]. Jej, jak mówił nam gospodarz, by się nie bał. Gdyby dowiedziała się, że tu ukrywają się Żydzi, byłaby bardzo zadowolona.

[s. 73]

Niemcy jeszcze są, że musimy jeszcze czekać i leżeć w kryjówce. Nasz czas jeszcze nie nadszedł. Nasz gospodarz stara się codziennie dostarczyć nam nowin: że partyzanci szukają Żydów na stracenie. Partyzanci głoszą na wsi, że za trzymanie Żydów: kara śmierci. Nasz gospodarz nie pozwala mi już, bym chodził po nowiny do naszych kolegów. Zrywa nasze kontakty, by jeden nie wiedział o drugim. Mówi nam, że oni nie żyją. Zastrzelili ich partyzanci.

[s. 74]

Z minuty na minutę nasze życie jest coraz bardziej zagrożone. Już codziennie we wsi zjawiają się partyzanci. Walczą oni również z Niemcami. Każdej nocy są coraz bliżej naszej chaty. Nasza chata stoi na uboczu wsi, obok młodego lasku. Dlatego często przychodzą do naszego gospodarza odpocząć trochę.

Gdy nadszedł wieczór, przyszło 10 lub 15 partyzantów z różną bronią w ręce i zaczynają wypytywać naszego gospodarza, czy nie wie o jakichś Żydach, którzy ukrywają się na wsi. Gospodarz daje im do zrozumienia, że gdyby mieszkał w środku wsi, mógłby coś wiedzieć, ale tu nikogo nie ma. Wszyscy kładą się spać, nad ranem idą dalej. Nasz gospodarz wszystko nam opowiada, ale myśmy też to wszystko słyszeli.

[s. 75]

Nasz gospodarz też nieźle się boi, ale Marysia, jego żona, nie chce uważać. Ona chce co niedzielę ubrać nową sukienkę i pokazać się każdemu [...]

Kilku partyzantów podchodzi do okna, krzycząc: „Dawaj Żydów, których masz u siebie, jeśli nie, zostaniesz zastrzelony”. Leżymy na strychu półnady, rozebrani. Nie wolno nam się ruszyć, żeby tamci nie słyszeli. Sytuacja jest bardzo niedobra. Gospodarz mówi im: „Możecie szukać, gdzie chcecie. Jeśli znajdziecie u mnie Żydów, zastrzelcie mnie”.

[s. 76]

Partyzanci wierzą temu, co mówi. Szukają tylko w stodole, dalej nie. Po drodze mówią mi, że ostatni raz darowali mi życie. Jeśli będą musieli przyjść drugi raz, zostanie zastrzelony, a jego dom spalony.

Paweł zachowuje zimną krew. Rozumie, co powiedzieli mu partyzanci. Nasz gospodarz nie każe nam iść. Mówi, żebyśmy nie uciekali, gdyby partyzanci jeszcze raz przyszli. Teraz widzimy, co ma zamiar z nami zrobić. Przekazać nas w ręce partyzantów.

Zaczynam szukać innego wyjścia.

[s. 77]

Rok 1944. Ruszam znowu w drogę, ale ciągle wszystkie drogi prowadzą do tej samej śmierci [...]

Partyzanci są w każdym kącie, za złapanie Żyda płaci się największą cenę. Wracam na stare miejsce. Mój gospodarz jest zadowolony, że jestem [...]. Opowiadam mu, że przyniosłem nowe pieniądze. Z tego jest zadowolony. Dajemy pierwsze 10 złotych rubli. On nawet nie wie, co to jest, ale mówi nam, że o tym słyszał. To jest bardzo dobra rzecz.

Zaczyna nas zapewniać, że przeżyjemy. Żeby nawet mu robili najgorsze, to on będzie się trzymał, jak należy.

[s. 78]

Nasz gospodarz wszedł do nas rozradowany: „Ruski jest, Ruski jest!”.

Autentyzm literacki pamiętnika Urele Sztarkmana idzie o lepsze z autentyzmem psychologicznym. Bieda, jak się jeszcze kilkakrotnie na podstawie przytaczanych relacji przekonamy, jest elementem najlepiej usposabiającym do przyjęcia pod dach Żyda. Ulga w ubóstwie, jaką powodują przyjmowane od ukrywanych pieniądze, paradoksalnie obraca się przeciwko zbiegom, rozluźnia bowiem konspirację, zwracając uwagę na to, co się dzieje w obejściu. Gospodarz, który ich przyjmuje, powoli uczy się „co to znaczy Żyd” w roku 1942 i ile kosztuje – we wszystkich wyobraźalnych sensach tego słowa – jego ukrywanie. Stacza ze sobą walkę. Nie całkiem czysty, z próby wychodzi jednak obronną ręką.

Upodobnienie

Zdolność przeżycia tych, którzy ukrywali się na „aryjskich papierach”, zależała, jak wiadomo, od czynników osłaniających, takich jak „dobry wygląd”, znajomość obyczaju i modlitw katolickich, słowem od wrośnięcia w społeczeństwo po drugiej stronie. Skuteczna mimikra, zwiększająca szanse przeżycia i Żydów, i ich polskich gospodarzy, uderza w relacjach dzieci. Mówi Rózia Unger z Sandomierza:

W roku 1940 zdaje się oddał mi tatuaż do jednego chłopca, u którego pasłam krowy. Uważałam też na konie. Były tam dzieci i bawiły się ze mną, były maleńkie i ja je niańczyłam. Tak lubiłam te dzieci jak siostry. Odnosili się do mnie jak do swojego dziecka. Jadłam to samo co i oni. Na początku chowano mnie, a potem mówili sąsiadom, że jestem ich krewną, i tak się przy nich bawiłam. Nie mówili mi nigdy, że jestem żydówką, chodziłam do kościoła z nimi. Nie wiedziałam dokładnie, co to jest żydówka. W pierwszym roku za mamusią tęskniłam, a potem się przyzwyczaiłam. Byłam tam pięć lat. Po oswobodzeniu jeden pan, który kiedyś handlował z tatuażem i który wiedział o tym, że tatuaż mi tam oddał, przyszedł do nas i fotografował mnie. [...] Bałam się wracać do Żydów, zawsze podczas zabawy z dziećmi mówiono mi, że Żydzi mordują dzieci na mace. [...] Strasznie płakałam, nie chciałam być u cioci. Raz na placu, idąc z ciocią, zaczęłam bardzo płakać, bo widziałam wieśniaczki sprzedające jagody i chciałam z nimi jechać na wieś⁶⁰.

W relacji Szajka Nysyboma, w chwili wybuchu wojny pięcioletniego, od roku 1942 ukrywającego się u chłopów pod Kozienicami, upodobnienie widać w samym języku relacji. „Wujostwo mnie wzięna”, mówi Szajek, „poszedłem na wieś ze swojego rozumu do chłopca i zacząłem pracować”⁶¹. „Znali mnie wszędzie, wzionem sobie pod myśl, że trzeba iść dalej”. Szajek wędrował z miejsca na miejsce, w końcu u jednego gospodarza udało mu się spędzić całe dwa lata.

Modliłem się, zmagiałem pacierz, ale tak musowo, bo o niczym innym nie myślałem, tylko o tym, co będzie dalej⁶². Nazywałem się Stanisław Walencik. Wymyśliłem sobie sam to nazwisko! Byłem aż do oswobodzenia, było mi tam dobrze, lubili mnie i nawet jak wysiedlono Polaków przed powstaniem, zabrali mnie ze sobą. Grałem swoją rolę dobrze. Jak Niemcy przychodzili po siano, to się z nimi kłóciłem i zawsze odpowiadałem, nikogo się nie bałem. Patrzyłem Niemcom prosto w oczy, bo wiedziałem, że tak jest lepiej⁶³. Czasami mówiłem mojemu gospodarzowi, że idę do rodziny na dwa dni, i chowałem się w jakiejś stodole, a potem wracałem z powrotem, by nie wiedzieli i nie domyślali się niczego, że to bujda.

Kolejny gospodarz, bezdietny, całkiem usynowił Szajka i mówił mu, że zapisze na niego majątek. Po wojnie chłopiec myślał, że Żydów już nie ma. Dwukrotnie podjął wyprawy w ich poszukiwaniu. Pierwszą do Łodzi („Przesiedziałem całą noc na dworcu i wróciłem z powrotem na wieś”), drugą do Warszawy. Tam na dworcu „zgadał się z jednym”: „przyznał mi się ten gość, że jest Żydem, więc i ja się przyznałem, że jestem Żydem. Poradził mi, bym poszedł do Komitetu Żydowskiego”. Szajek trafił do domu dziecka w Śródborowie. Był jednak człowiekiem zbyt doświadczonym, by uwierzyć, że przystań, którą odnalazł, jest trwała. Relacja kończy się następująco:

Nie chcę powiedzieć, jak się gospodarz nazywał, nie piszę mu jeszcze, że nie wracam. Zobaczę jeszcze, jak to będzie, mam czas. Czy dobrze zrobiłem, nie wiem. A wszystko jedno, trzeba próbować.

Upodobnienie do otoczenia było znacznie trudniejsze dla starszych dzieci. Z relacji Basi Goldsztajn⁶⁴, w chwili wybuchu wojny dziewięcioletniej, wynika, że mimo iż „gospodarze odnosili się do niej dobrze”, nie ustrzegło jej to przed sąsiedzką denuncjacją.

Raz jeden Polak zaskarżył mnie przed Niemcami. Żandarmi niemieccy przyjechali, okrążyli dom; ja pasłam krowy w polu, przyszli do mnie na pole. Zabrali mnie ze sobą do wójta. Wójt zaświadczył, że jestem Polką, kazał mi mówić pacierz. Ja znałam dobrze modlitwy i zmówiłam go bez zająknięcia. Wtedy mnie puścili.

W to, w co mogli uwierzyć Niemcy, nie uwierzyły jednak polskie dzieci.

Moje rówieśnicy na wsi nie chciały się ze mną bawić, mówili, że jestem Żydówką. Było mi często bardzo smutno, nie miałam się przed kim zwierzyć, często tęskniłam za Żydami.

Wątek zachowań prześladowczych polskich dzieci i „chłopców polskich” powtarza się tak często, że – jeśli nie kwestionować wiarygodności relacji – można je właściwie uznać za masowe⁶⁵. W wypadku dorosłych, nawet tych,

którzy dobrze mówili po polsku i znali gwara, ocalenie w trakcie tułaczki na wsi było jeszcze trudniejsze. Widać to w anonimowej relacji matki tułającej się z synkiem pod Częstochową.

[...] próbowałam się dostać lasami do klasztoru Św. Anny w zapadłej wiosce pod Przyrowem. Ubrana w zapaskę i chustkę przypominałam wyglądem babę wiejską. Był chłodny poranek. Dziecko zbudzone ze snu, zdziwione, zdenerwowane, pytało: „dlaczego odchodzimy od taty?”. Odpowiedziałam: „jesteśmy Boże wędrowniki i będziemy sobie chodzić po wsiach [...]”⁶⁶.

Można odnieść wrażenie, że autorce relacji udało się oszukać chłopów tylko we wsiach, które nie doświadczyły pokusy bogacenia się na Żydach. Ze zmiennym szczęściem wędrowała na północ przez całą jesień. W zimie jej sytuacja stała się tak trudna, że wraz z innymi⁶⁷ postanowiła tymczasowo udać się do getta radomskiego, a równocześnie w rodzinnych Kłonicach starać się o kenkartę. W przedsięwzięciu nie przeszkodził jej nawet miejscowy folksdojcz.

W naszej wsi było dwóch braci Friedrich, volksdeutscherów, którzy mnie znali. Ci dwaj chłopcy byli okrutniejsi od wszystkich Niemców. Ku wielkiemu memu przerażeniu jeden z nich jak żandarm stał przy drzwiach starostwa i kontrolował wchodzących. Poznał mnie od razu. Zdumiony patrzył na mnie. Przed oczyma stanęła mi jasna główka dziecka, myśli, że nie wrócę [...]. Wreszcie żandarm nieswoim głosem pyta: „Skąd ty tutaj po kenkartę?”. Stoczył ze sobą walkę wewnętrzną i powiedział: „wejdź”. [...] W pokoju 4 kobiety, Niemki [...]. Zaczęłam grać komedię. Miałam na sobie zapaskę jak chłopka. Weszłam, pochwaliłam Chrystusa, i mówię: „Ależ tu ciepło u panów”. Cztery pary oczu patrzą na mnie badawczo, nieprzychylnie: „Po coś przyszła, dlaczego nie czekasz, aż kenkartę odbierzesz normalną drogą, w gminie?”. Przybrałam płaczący ton baby wiejskiej i zaczęłam lamentować, „że mi jest bieda, jak będę miała dokumenta, to mogę się starać wszędzie o pracę, mogę nawet do Prus jechać”. [...] Opowiedziałam, że mam złą rodzinę, która mi wymawia każdy kawałek chleba, mazurzyła, co je nadzwyczaj bawiło.

Autorka relacji odebrała dokumenty, folksdojcz znów ją przepuścił, ale już za chwilę na drodze od mijanej chłopki usłyszała:

„Patrzcie na Żydówkę, w zapaskę się ubrała, tak się chce dziś ratować, że też się nie ma kto wziąć za to”⁶⁸.

Jakiś czas później, w pociągu, zeznająca kolejny raz miała nieszczęście spotkać znajomych chłopów.

Jeden z sąsiedniej wsi – tępa, chytra, zwierzęca morda – przysiadł się do nas [autorka podróżowała z dzieckiem] i zapytał drwiąco, dokąd jadę. Powiedziałam... „do Prus”. Postawiłam wszystko na jedną kartę. Z pogroźką w głosie powiedział:

„No, nie wiadomo, czy się tak uda”, i wskazał na żandarmów. [...] Chłop ściągnął mi paczkę z ubrankiem dziecka. Nie powiedziałam ani słowa. [...] Chwyciłam się fortelu. Doszłam do dwóch eleganckich Polek i zaczęłam z nimi rozmowę. Chciałam, żeby chłop myślał, że to moje znajome i że mi pomagają, a gdyby mnie wydał, to tym samym musiałby i te Polki wydać. [...] Dwie przygodne znajome nieświadomie uratowały mi życie.

W relacjach raz po raz trafiają się opisy społecznej denuncjacji, które przypominają scenę z *Pianisty* Romana Polańskiego, z pamiętną rolą Katarzyny Figury:

[...] gospodyni, ta straszna antysemitka, zaczęła wołać na korytarzu: „Prędko niech się wynoszą ci Żydzi, bo zadzwonię na żandarmerię”⁶⁹.

Raz mnie dwaj panowie złapali za ramiona i krzyknęli: „Żydówka jesteś”⁷⁰.

[...] nagle zawołała go pół po niemiecku, pół po polsku kobieta, w której rozpoznałem naszą przedwojenną dozorczynię. Ona podchodzi do niego, ona pyta go, czy wie, kim jest ta dziewczynka, która z nim idzie, i zaraz dodaje: „To Żydówka, ja ją znam!”⁷¹.

Nieraz słyszała, jak krzyczeli za nią: „Grosman, Żydówka, zatrzymać”. Świadkowi udawało się zwiewać przed takimi osobnikami⁷².

W pociągu jechała z nami jedna Polka z Drohobycza. My jej nie znali, ale ona nas znała i zaraz zaczęła mówić na Żydów, że uciekają, że chcą żyć, ale im się to nie uda – dość już mieli życia⁷³.

Wojna polsko-polska o Żydów

Konspiracja, gra, izolacja, zacieranie śladów, mimikra – sama terminologia w opisie ukrywania Żydów sugeruje trop militarny. Potraktujemy go dosłownie: na podstawie omawianych tu relacji i materiałów etnograficznych ratowanie Żydów można opisać w kategoriach realnej wojny polsko-polskiej, w którą byli zaangażowani samotni ratujący, na wsi – jeśli można o tym wnioskować na podstawie rozpatrywanych relacji – pozbawieni wsparcia społecznego. Z powodów, o których będzie mowa za chwilę, otoczenie postrzegało ich jako odwróconych od lojalności rodzinnych, wioskowych, a nawet, wedle rozpowszechnionych od czasów przedwojennych definicji pravicowych⁷⁴, od lojalności narodowych i konfesyjnych. W potocznym ujęciu, o którego genealogię i powszechność można się spierać,

Niemcy oddali Polsce przysługę, bo wytępilli Żydów. Teraz będą już Polacy mądrzejsi i nie pozwolą Żydom panować nad sobą. Żydzi są dla Polski o wiele bardziej niebezpieczni niż Niemcy. Nie ma nic gorszego jak Polak, który służy Żydom⁷⁵.

W związku z tym, że podobne poglądy, zwłaszcza po podporządkowaniu części Narodowych Sił Zbrojnych Armii Krajowej⁷⁶, uchodziły w społeczeństwie polskim za dopuszczalne, w żadnym środowisku w okupowanym kraju nie istniała jednomyślność w zakresie pomocy Żydom. Ilustracją tego „braku jednomyślności” może stanowić relacja Abrama Finklera, który wraz ze swoją grupą chciał dołączyć do polskiej partyzantki:

Inżynier Strzelecki, akowiec, namawiał nas, byśmy dostali broń i razem zwalczali Niemców. Zebrało się 23 Żydów, poszliśmy do umówionych lasów. Akowcy zaczęli nas ostrzeliwać, dwóch Żydów zabili. Nie szukaliśmy więcej partyzan, nie mogąc rozróżnić AK i AL. Żyliśmy w sztylowieckich lasach jako samodzielna partyzantska grupa⁷⁷.

Sytuację odwrotnie symetryczną spotykamy w kolejnej relacji. Pewnemu Żydowi, który trafił do AK działającej w okolicach Szczawnicy i Limanowej, dalszy pobyt w oddziale wyperswadował jeden z życzliwych mu partyzantów.

[...] w 1943 poznałem się z człowiekiem, który mi doniósł pierwszy komunikat, że tworzą się po lasach, jak on to nazwał „bandy leśne”, była to Armia Krajowa, składająca się z ludzi różnego typu, myślałem, że i ja tam znajdę miejsce, gdzie bym mógł w pierwszym rzędzie odnaleźć zemstę za naszych poległych ludzi, a w drugim rzędzie abym mógł uchronić moją jedyną pozostałą żonę od tej zarazy, ale niestety pomyliłem się. Po upływie paru tygodni poczułem tam przede wszystkim wielki chaos, a poza tym wielką nienawiść do Żydów. Zaprzyjaźniłem się tam z jednym bardzo inteligentnym człowiekiem, nie wiedziałem, kim on jest. Jednak z czasem dowiedziałem się, że jest byłym sędzią, jego pseudonim było „Góral”, a nazwiska go nigdy nie pytałem. Był on emerytowanym kapitanem z armii polskiej. Pewnej nocy oświadczył mi, abym się starał zbiec, gdyż nie bierze odpowiedzialności za nasze życie⁷⁸.

Współczesne źródło etnograficzne pozwala zorientować się, jakimi motywami kierowała się matka jednego z sędziwych informatorów, partyzantów *in spe*, odmawiając przyjęcia Żydów na przechowanie:

[406N, Sandomierz]

nie chciał nikt ich brać! Bo za Żyda była kara śmierci całej rodziny. [...] miał ziemię koło nas Żyd, i chciał żeby wziąć tego Żyda, nie? A Żyd był spory, [...] mógł mieć ze 24 lata, może 22 [...]. A mama nie chciała wziąć. [...] bo mama wiedziała, że my gdzieś należymy. No, ale tegośmy nie okazywali mamie, nie? Bośmy chodzili po nocach, mieliśmy zbiórki, mieliśmy strzelanie tam na łąkach, ostre strzelanie, takie ćwiczenie wojskowe, nie? I tam mieliśmy taki domek, co nikt w nim nie mieszkał, myśmy tam dzierżawili, to tam było szkolenie, i chorążówka, podchorążówka, i tam to. I dlatego wiedziała, że tego, a bała się, że jak my, tego, będziemy wiedzieć, to naślemy na tych Żydów albo ich same weźmiemy, wyciągniemy i zgładzimy, i nie chciała wziąć.

Relacja Zelmana Bauma, zbiega z Sandomierza, który wraz z liczną rodziną i znajomymi ukrywał się we wsiach w rejonie, pokazuje mentalność części sandomierskich środowisk Batalionów Chłopskich i niektórych żołnierzy Lotnej Drużyny AK stacjonującej w Wiązownicy⁷⁹, ścigających Żydów pod pretekstem walki z bandami rabunkowymi. Pokazuje też, jak od strony żydowskiej wyglądało to, co określano mianem „rabunku”⁸⁰. Odmówienie Żydom prawa do zdobywania pożywienia i broni, w połączeniu z odmową przyjęcia ich do oddziałów partyzanckich, było równoznaczne ze skazaniem ich na los, który przeznaczył im okupant.

Pewnego razu kolega mój, wojskowy, wygadał się, że Organizacja B[ataliony] Ch[łopskie], która nam obiecała dostarczyć broni, miała nas wszystkich zebrać, a potem wykończyć. Już dawno podejrzewaliśmy ich o ten zamiar i dlatego nie wyjawialiśmy im wszystkiego. Posiadaliśmy wtedy dwa pistolety i trzy granaty. [...] Postanowiliśmy zdobyć broń z narażeniem życia, gdyż za pieniądze było niemożliwością. Udało nam się po kilku zasadzkach odebrać Polakom broń. [...] Postaraliśmy się o mundury wojskowe. Zaczęliśmy pracować jako Polacy na terenie, gdzie nas nie znano, podając się za organizację Lotnego Batalionu Chłopskiego. Znajomy Polak podawał nam hasła organizacyjne i międzyorganizacyjne. On sam też był członkiem organizacji. Gdy spotykaliśmy członków BCh, staraliśmy się zawsze zatrzymać ich, żądając hasła organizacyjnego, a sami podawaliśmy im odzew. I tak zawsze nas ufnie przyjmowali jako lotną drużynę BCh. Spotkań takich mieliśmy wiele. Coraz bardziej wtajemniczaliśmy się w pracę organizacji. Wiedzieliśmy, że jednym z jej celów było wytopienie Żydów. Każdego dnia słyszeliśmy, że wykrywają i zabijają Żydów⁸¹.

Poszukując rodziny kuzyna Jankiela Penczyny, który miał zostać zabity przez Lotną Drużynę AK z Wiązownicy, Baum zmuszony był poddać próbie motywację jednej z rodzin ukrywających Żydów. Podając się wraz z towarzyszami za wspomnianą lotną drużynę, w noc sylwestrową 1943/1944 odwiedził

jedno z gospodarstw w Smerdynie koło Wiązownicy.

Gdy weszliśmy na podwórze, usłyszałem stuk wiaderka w chlewie. [...] Był to gospodarz Dywan Stefan. Podawał on jedzenie poszukiwanym przez nas [Żydom]. Zaczął krzyczeć do świni: „A tiu”, by odwrócić naszą uwagę. Zostawił wiadro przy świnia, sam wyszedł nam na spotkanie. Śmiało spytał, kim jesteśmy. Odpowiedziałem: „Swój”. Gdy się zbliżył, zląkł się bardzo, widząc umundurowanych wojskowych i broń. [...] Żona i dzieci jego nie spały, była to bowiem noc sylwestrowa. Na ich twarzach malowało się przerażenie. [...] Oznajmiłem mu, że też jest oskarżony o przechowywanie Żydów. W ten sposób chciałem się dowiedzieć, czy jest on godny zaufania i czy można mu powierzyć dalsze przechowywanie naszych najbliższych. Podkreśliłem, że przyszliśmy, aby wypełnić obowiązek. Jeśli sam się przyzna i wyda ukrywających się Żydów, nic mu za to nie grozi. [...] Po namyśle przyznał się. Prosił nas, byśmy mu nie robili przykrości jako członkowi organizacji [Dywan należał do BCh]. Przyjął Żydów nie po to, by ich wykorzystać i zdradzić, ale dlatego, że sumienie nakazało mu tak postąpić. Prosił nas, byśmy nie przeprowadzali rewizji, że następnego dnia wymówi Żydom placówkę. [...] Widząc, że to człowiek porządny, postanowiliśmy mu wyznać prawdę. Przeprosiliśmy go za wszystko. Wyjąłem zdjęcia rodziny, ukrywającej się u niego. Oznajmiłem mu, że to wujostwo. Gospodarz nam jednak nie uwierzył. Gospodyni powiedziała, że na pewno zamordowaliśmy brata i w ten sposób zdobyliśmy zdjęcia.

Ponieważ gospodarze wciąż byli nieufni, a zbliżał się ranek, Baum postanowił napisać na kartce kilka słów po żydowsku i poprosić o dostarczenie tej wiadomości ukrywanym. Ten etap tułaczki skończył się szczęśliwie.

Gdym całował się z kuzynką, gospodarze ukłękli przed ołtarzem i żegnając się, mówili, że nigdy by nie uwierzyli, że to wszystko prawda.

Zdarzało się jednak, że chłopci raz bali się partyzantów⁸², kiedy indziej zaś współdziałali z nimi w rabunku. Wśród wielu podobnych historii Baum opowiada o siedmiu zbiegach z likwidowanego getta w Sandomierzu, którzy najpierw przechowywali się w Wiązownicy, potem zaś, w związku z tym, że gospodarz przyjął na przechowanie znacznie bogatszego od nich żydowskiego policjanta Morgena, mieli poszukać sobie innej kryjówki.

Siódemka zapłaciła Czarneckiemu tyle, ile mu się należało, a resztę majątku postanowili zabrać ze sobą, aby utrzymać się na nowej kryjówce. Ale Czarneckiemu szkoda było rozłączyć się z takimi dobrymi „klientami” i zostawił siódemkę u siebie. W tym czasie powstał oddział AK. Oddział ten wykrył siódemkę, zaprowadził na posterunek, a tu oddano ich w ręce Gestapo⁸³.

W wiejskich realiach, w których motywy polityczne ustępowały miejsca

rabunkowym – na przykład zawiści z powodu „żydowskiego złota” – wojna polsko-polska o Żydów oznaczała, że chłopci „bali się nie tyle Niemców, ile »somsiadów«”⁸⁴. Rozmiar deprawacji wsi bogacącej się „na żydowskim” równie trudno oszacować, jak przebrnąć przez monotonne scenariusze: przyjęcie na przechowanie – rabunek – zabójstwo, wyłaniające się z kolejnych relacji⁸⁵. Nie na wiele zdaje się pociecha, że wyrwanie złotych zębów, w charakterze horroru wspomniane w szkicu Kazimierza Wyki⁸⁶, nie było typowym zachowaniem polskich włościan.

Solidarność i jej brak

Denuncjacje nie zawsze kończyły się śmiercią oskarżonych. Wspomniana wcześniej Basia Goldsztajn, dzięki znajomości modlitw chrześcijańskich i pomocy wójta, który zaświadczył, że jest Polką, wraz ze swoimi gospodarzami szczęśliwie wyszła z opresji⁸⁷. Z jeszcze gorszej wyszedł żydowski chłopiec, przysposobiony przez siostrę Władysława Piwowarczyka. Po donosie sąsiedzkim komendant granatowej policji z Opatowa osobiście ustalił, że dziecko jest obrzezane.

Siostra przycisnęła mocno dziecko do piersi tak, że komendant nie mógł jej dziecka wyrwać z rąk, a ona oświadczyła: „Może mnie pan zabić razem z dzieckiem. Ja dziecka nie wydam”. Komendant zagroził jej, że weźmie ją na gestapo, jeżeli dziecka nie wyda, i wyszedł. [...] Brat mój [przedwojenny komunista, ukrywający się po odbiciu z niemieckiego więzienia] [...] spotkał się z komendantem i zagroził mu, że jeżeli dziecku lub siostrze spadnie włos z głowy lub jeżeli on naśle gestapo, wtedy on zginie⁸⁸.

Z opisanego epizodu dowiadujemy się, jakie – w warunkach Opatowa – były granice władzy granatowej policji. Z kolejnego wynika, o czym już wcześniej donosiły relacje z Tuczęp i Osiemborowa, jak wiele zależało od postawy innych polskich urzędników na niemieckich posadach⁸⁹. W Mokrzeszowie pod Tarnobrzegiem cała wieś solidarnie przechowywała lekarkę, doktor Lilien, uciekinierkę ze Lwowa. W poniższym opisie wyraźnie widać, że w decyzję jej chronienia zaangażowani byli naczelnik urzędu zatrudnienia (Arbeitsamtu) i sołtys. Wieś poszła po prostu w ich ślady.

[114N]

Było tak, że [doktor Lilien] szła właśnie do pracy [...] [żandarmi przyjechali przeprowadzić rewizję u miejscowego treuhaendera, Oktobra, który nie odstawił kontyngentu zbożowego]. I jeden [...] żandarm, nie polski, tylko niemiecki, z jej wyglądu

ją poznał, że to jest, zaraz to powiedział, że „to jest Żydówka”. [Na co] sołtys – on tu mieszkał niedaleko, i z nami tak dosyć był w zgodzie, i wiedział [kim jest doktor Lilien] – mówi: „a, nie zawracaj se głowy z nią”, „ktoś idzie do pracy, to nie jest Żydówka”. I tak powiedział, i odszedł. A myśmy właśnie [...] – to było tak jesienią, bo to było po zbiorze już zboża – byliśmy tam, kiszonkę deptaliśmy, kiszonkę. To ten Połowicz [Stanisław Połubicz, który był naczelnikiem Arbeitsamtu, chronił dr Lilien i wystawił jej fałszywą kenkartę] on już wiedział, o co chodzi, bo to zaraz się doniesło. Bardzo porządny był człowiek, i nas we trzy – był taki spichlerz, co zboże było – to nas we trzy z doktor, żeby to nie było takie podejrzane, doktor i nas dwie – siostrę taką, jeszcze tutaj żyje nawet, i mnie – dał do tego spichrza, i zamknął ten spichlerz. [...] I przyjechał właśnie na koniu ten [żandarm], co już zaczęły o tym mówić, objechał całe to podwórze, i szukał jej, tylko że nikt z nim nie rozmawiał, a tam było cicho, i tak jakby zginęła, schowana była oczywiście. I tak się skończyło. A tak to nie miała trudności, bo no tak jakoś tu u nas mało ludzie chodzili, tak że wszystko było w zgodzie. Tak że przeżyła dobrze, ale miała wdzięczność do końca.

Można się domyślać, jakie możliwości w ratowaniu Żydów stwarzałyby solidarność z zagrożonymi, wsparta postawą lokalnych autorytetów⁹⁰. W związku z tym, co nazwaliśmy wyżej „wojną polsko-polską o Żydów”, jej rezultat był obarczony niemałym ryzykiem, rzadko jednak porównywalnym z tym, na które wystawieni byli sami Żydzi. W kolejnej sytuacji sołtys, próbujący ocalić żydowskiego zbiega, przegrał z miejscowymi „łapaczami Żydów”, ale sam życia nie stracił. Sytuacja rozegrała się we wsi Sokoły niedaleko Białegostoku, tuż przed wkroczeniem Rosjan. Miejscowi chłopci (wśród nich, wedle słów relacji, „znany antysemita” Kazimierz Truskolaski, który przed wojną został skazany za zabójstwo Żyda Dynońskiego) schwytali ukrywającego się w lesie Abrama Kapłańskiego, usiłującego kupić żywność.

Sołtys wsi Lachy, Duchnowski, miał prosić Truskolaskich: „Zostawcie Kapłańskiego, to porządny chłop”. Truskolascy mieli grozić Duchnowskiemu: „Jeżeli ty go nie zawieszysz, to my ciebie zawieziemy!”⁹¹.

Inna relacja dotyczy Izraela Lewina, Żyda spod Wizny, który w okresie pogromu jedwabieńskiego ukrył się w zaprzyjaźnionym polskim domu.

W nocy przybyli „chłopcy” ze wsi, pytali o mnie, mówiąc, że chcą kupić towar. Szymański, rozumiejąc, o co chodzi, oświadczył, że obroni mnie siekierą. „Chłopcy” odeszli, ale wybili szyby kamieniami⁹².

Podobny wydźwięk ma relacja Karoliny Sapetowej, niani w krakowskiej rodzinie Hochweiserów, której udało się uratować dwoje dzieci przez wywiezienie ich do siebie na wieś pod Wadowicami.

Z początku dzieci wychodziły poza chałupę, ale gdy stosunki coraz bardziej się zaostriły, musiałam je ukrywać w domu. Ale i to nie pomagało. Ludność nasza wiedziała, że ukrywam dzieci żydowskie, i rozpoczęły się szykany i groźby ze wszystkich stron, żeby dzieci wydać gestapo, bo to przecież grozi spaleniem całej wsi, wymordowaniem itd. Sołtys wsi był dla mnie przychylnie usposobiony i to mnie często uspokajało. Bardziej natarczywych i agresywnych uspokajałam jakimś upominkiem, względnie przekupywałam. [...] aż pewnego dnia chłopci oświadczyli, że musimy dzieci usunąć ze świata, i ułożyli plan, by dzieci zaprowadzić do stodoły, i tam odrąbać im w śnie główki siekierą. [...] Wpadła mi zbawienna myśl do głowy. Wsadziłam dzieci na wóz i powiedziałam wszystkim, że wywożę je poza wieś, by je utopić. Przejechałam całą wieś i wszyscy widzieli i uwierzyli, i gdy nadeszła noc przyjechałam z dziećmi z powrotem i ukryłam je u sąsiadki⁹³.

Podobnej gotowości do podjęcia ryzyka zabrakło, gdy było ono potrzebne najmłodszej siostrzyczce Emanuela Elbingera⁹⁴, matce Szymona Sztrumpfa i jej wnuczce⁹⁵, a także wielu innym, wspomnianym w relacjach. W postaci czegoś na kształt wyrzutu wątek ten wraca poniekąd w słowach granatowego policjanta, który na pytanie Żyda: „Czemu nas pan bije, czy mało jesteśmy bici?”, odpowiada: „Ja was będę całował, kiedy was gospodarz zdał? Teraz ja mam prawo was zabrać”⁹⁶. Zagadnienie to puentuje Maria Hochberg-Mariańska:

Wśród polskich podróżnych, którzy latem 1942, w okresie największego nasilenia „wysiedleń”, jeździli różnymi trasami kolejowymi – na pewno było wielu takich, którzy z oburzeniem i wstydem patrzyli na wyłapujących w pociągach i wydawanie w ręce policji uciekających Żydów. Ale mało kto miał odwagę przemówić w takim momencie nic – tylko przemówić. Wiem z własnego doświadczenia, że wystarczyło kilka prostych, rzetelnych słów, żeby się zastanowił i cofnął człowiek, stojący tuż-tuż na krawędzi zbrodniczej przepaści⁹⁷.

Niewiele zmieniło się w atmosferze polskich pociągów w okresie tużpo wojennej tak zwanej akcji kolejowej. Relacja z 8 stycznia 1946 roku dotyczy napaści na zbliżający się do Krakowa pociąg z repatriantami ze Lwowa.

Idąc wzdłuż wagonów na peronie [na stacji Kraków-Płaszów] zostałam nagle uderzona w głowę i usłyszałam wołanie „Bić Żydów”. Odruchowo zacząłem biec przed siebie, ale w tej chwili zostałam zatrzymany, opryszki powaliły mnie na ziemię, poczęli bić i kopać, okulary spadły mi z oczu, poranili mi nos, czoło i głowę miałem opuchniętą. Tuż obok mnie na peronie stała milicja płaszowska dyżurująca na stacji i dyżurny kolei uzbrojony w karabin i nie uczynili nawet kroku, by mi przyjść z pomocą. Polacy, którzy przez otwarte drzwi patrzali, jak mnie biją i jak cały obłany byłem krwią, nie chcieli mnie wpuścić. Próbowałem tak darownie dostać się do jednego z wozów. Przeszedł też lekarz z dwiema siostrami

Czerwonego Krzyża, patrzali jak opryszki biegną za mną i też nie reagowali wcale. Dopadłem wreszcie mojego wagonu, tam rozpoczął się popłoch, bo w tej chwili podszedł do wozu jeden chuligan, krzycząc... „Gdzie tu Żydzi? Ja ich wszystkich pozabijam”. Na szczęście znalazła się w naszym wozie jedna rodzina polska, i ta zawołała: „Tutaj Żydów nie ma”. Kilka minut potem weszła siostra Czerwonego Krzyża i zrobiła mi opatrunek⁹⁸.

Księża, zakonnice i świeccy

Wojna polsko-polska o Żydów nie ominęła obszaru praktycznego katolicyzmu. Księża i zakonnice, którzy decydowali się pomagać Żydom, borykali się z takimi samymi problemami jak świeccy – musieli zważać na głębokie różnice poglądów w stosunku do Żydów, dzielące katolików świeckich i duchownych⁹⁹. „Jak ty, katolik, nie wstydzisz się przechowywać Żyda?” – słyszeli przechowujący¹⁰⁰. Zachowania przed wojną przez Kościół tolerowane, a nawet inspirowane, drobne żarty, szyderstwa, zwyczajowe „naśmieszki” z Żydów, w okupacyjnej rzeczywistości nabierały innego wymiaru. W zbiorze *Dzieci oskarżają* wielokrotnie wspomina się o zdecydowanej postawie księży, zakonników i świeckich, usiłujących przeciwdziałać tego typu sytuacjom¹⁰¹. Powszechność zjawiska rzadko łączono jednak z przedwojenną tolerancją dla antysemityzmu, częściej wpisywano je w „przyrodzony”, niespołeczny porządek rzeczy¹⁰².

Sami duchowni, świadomi ryzyka związanego z przechowywaniem Żydów, nie zawsze też decydowali się na pomoc. Oto relacja matki, która błędziła z dzieckiem w okolicach Częstochowy:

Ciemno. Przed klasztorem grupka chłopstwa. Wiedziałam, że w klasztorze pracuje wychrzczona Żydówka, siostra Rozalia i prosiłam, żeby do rozmównicy. Powiedziałam jej bez ogródek, kim jestem, i poszła zapytać Matkę Przełożoną. Niestety Przełożona nie mogła się zdecydować, by przemocować nas na jedną noc, bo jeśli się Niemcy dowiedzą, wymordują całe zgromadzenie. Nie chciała wierzyć, że robiłam tę drogę [25 kilometrów] pieszo, i wciąż powtarzała do dziecka: „Idź malutki do tatusia, żeby cię zabrał na furmankę”. A tatusia nie było, tylko noc i las nieprzebyty¹⁰³.

Matka z dzieckiem za 20 złotych przenocowała u chłopca we wsi, który najpierw upewnił się, że ma poukrywany majątek, potem zaś poradził jej, by następnego dnia znów próbowała perswazji w klasztorze.

Siostry klasztorne ucieszyły się, że Sikora nas przenocował, porozumiały się ze spowiednikiem, ojcem Księżykiem, który przyrzekł, że klasztor będzie nas żywił, ale bał się przyjąć mnie w obręb murów. [...] Pomoc klasztoru hojna. Dawano mi jedzenie dla Sikory, żeby go udobruchać. Dziecko bawiło się z dziećmi Sikory, siostry klasztorne je uwielbiały. Wikary wiedział, kim jesteśmy, był nam bardzo przychylny. Tymczasem pieniądze wyczerpywały się i nocą przekradałam się do Kłonic, gdzie miałam rzeczy u księdza. Czasem podczas oblawy leżałam w stogu siana u księdza i długo nie wracałam. Dziecko pewne, że nie wrócę, uciekało pod klasztor, nie chciało iść do chłopca, bo bało się wszy, i chłop ściągał je przemocą. Służąca klasztorna powiedziała swej kumie pod wielkim sekretem, żeśmy żydzi. Zaczęto szemrać, wytykać nas palcami. Sikora się zląkł, wypowiedział nam mieszkanie. Wróciłam jeszcze raz do klasztoru, błagając, by mi przechowali dziecko. Bali się i znów zaczęła się tułaczka¹⁰⁴.

Wśród powszechnej nieufności także ratujący nie byli pewni, czy mogą swoje sekrety powierzać duchownym. Mieszkanka Staszowa Maria Szczecińska, bojąc się zdrady ze strony miejscowego księdza, do spowiedzi jeździła aż do Krakowa¹⁰⁵.

W Archiwum ŻIH znajduje się też garść bezwzględnie krzepiących świadectw o postawie duchownych i świeckich. Przykład z Janowic. Chłopka, przechowująca zeznającą, pobożną tercjarką, pod naciskiem krewnych, którzy żądali oddalenia Żydówki, udała się do księdza,

a ten nakazał, by ją trzymali dalej, że jest zima i dokąd teraz pójdzie, i że ma teraz do przetrzymania mniej, niż dotąd przetrzymała. I tak została tam przez 11 miesięcy. Raz była we wsi oblawa za partyzantami, i wtedy przesiedziała 9 godzin w kominie. Tercjarka, bardzo pobożna, tak tłumaczyła swoje postępowanie: najważniejszym dla niej przykazaniem jest przykazanie Chrystusa, by zbłąkanego podróżnika przegarnąć i nakarmić, i że to jest ważniejsze niż rozkaz władz niemieckich, aby wydać Żydów. Gdy w Białymstoku aresztowali Niemcy za jakieś przewinienie syna Kozaczkowej [organizatorki ukrywania zeznającej], to Mira chciała dać na jego wykup kolczyk z brylantem. Tercjarka nie zgodziła się przyjąć tego daru, mówiąc, że dla tamtego znajdą się pieniądze z innego źródła, a jej kolczyk się jeszcze przyda. Tercjarka cieszyła się, gdy Mira, aby jej sprawić przyjemność, śpiewała z nią pieśni święte i modliła się, lecz zawsze dodawała, że tylko z własnej woli i jeżeli zechce na wolności może przyjąć chrzest¹⁰⁶.

Ze wspomnienia Fani Brzezińskiej z Knyszyna, pełnego gorzkich obserwacji o zachowaniach polskich sąsiadów¹⁰⁷ – gdy okoliczne domy dla odróżnienia Żydów i chrześcijan oznakowano krzyżem i gwiazdą, a „rozwścieczona podrzędna masa zbierała się celem urządzenia kolejnego pogromu i podpalenia bezbronnych Żydów” – dowiadujemy się o knyszyńskim proboszczu księdzu

„Brixie” (taki zapis w relacji): on to „z narażeniem własnego życia wychodzi wśród rozbestwionej masy, której nakazuje milczenie i uspokojenie się”¹⁰⁸. Rzecz dzieje się w czerwcu–lipcu 1941 roku, po wycofaniu się Sowietów i powrotnym wkroczeniu hitlerowców.

O ile knyszyński kapłan na chwilę powstrzymał pogrom, o tyle świadectwo dotyczące księdza Ignacego Życińskiego z Trójcy pod Zawichostem świadczy o raczej nikłym jego autorytecie jako proboszcza. Z relacji o Zofii Zysman, kilkakrotnie ukrywanej na plebanii, wynika, że choć w okolicy uważano go za człowieka prawego, nie ochroniło to parafii przed napadami. Wierni domyślali się, że przechowuje Żydów. Jego dom był d z i e w i ę t n a ś c i e razy nawiedzany przez rozmaite grupy bandycko-partyzanckie, które tropiły Żydów¹⁰⁹. Nie jest wykluczone, że „w kwestii żydowskiej” kryteria posłuszeństwa władzy kościelnej w odczuciu wiernych różniły się od pozostałych. Trzeba też pamiętać, że na wsi władza była przyjmowana z respektem większym niż w mieście, dlatego też sytuacja prowincji, gdzie krzyżowały się wpływy niemieckie, wpływy różnych ugrupowań partyzanckich i wpływy władz kościelnych, była bardzo skomplikowana. Nie wszyscy katolicy dokonywali wyboru tak prostolinijnie jak tercjarka z Janowic, o której była już mowa.

Spośród opowieści o ryzyku, podjętym ze względu na motywację religijną, w pamięci pozostaje relacja Dawida Nassana, który w egzekucji utracił żonę, córeczkę, rodziców, teściów i pięcioro rodzeństwa. Dotyczy ona chłopskiej rodziny spod Skały, pow. Miechów, która przygarnęła uciekiniera.

Błagałem go – opowiada Nassan o pierwszym spotkaniu z gospodarzem – jeśli wierzy, że jest Bóg na niebie, by mi dał jaką starą odzież, a ja mu wynagrodzę stratę. Odpowiedział, że nie może mi dać odzieży, bo nie ma, ale że się postara, i radził mi, bym się tymczasem zatrzymał dzień u niego. I dał mi podarte spodnie, bym je tymczasem włożył na siebie. Dał mi do miednicy wodę i nacierał je [nogi], bo były z mrozu całkiem zbiełałe [...] Wprowadził mnie do obory i trzymał mnie 8 dni, ale był za biedny, by mi się wystarać o jakąś odzież. Żona gospodarza poszła do swojej matki i opowiedziała jej o wszystkim, mówiąc, że nie może patrzeć na moją nędzę, a nie może mi pomóc, i prosiła ją, by poszukała jakichś butów i odzieży dla mnie, bo nie mogą mnie puścić tak w świat. Matka dała jej parę drewniaków, ale marynarki nie było. A tu codziennie były zawieje i coraz zimniej. Po tygodniu gospodyni [tj. matka] przyszła i błagała zięcia, by mi dał swoje ubranie, byle bym poszedł, bo na Brzozówce zabito u nich Żydówkę [...]. Mój gospodarz, Józef Biesiada (prosi, by nie ujawniać jego nazwiska), przyrzekł, że mnie wydali. Po jej odejściu klęknął przed żoną i błagał, by mu pozwoliła mnie przetrzymać. Tłumaczył jej, że to chyba cud, że mnie Bóg uratował z cmentarza spośród katów i że w tym chyba wola Boża. Całą niemal noc rozmawiali o tym.

Żona mu tłumaczyła, że naraża ich oboje i czworo dzieci, płakała i mówiła, że się boi, ale on zapewniał, że mnie dobrze ukryje pod ziemią i że wojna niedługo potrwa. Wreszcie udało mu się uprosić żonę, zaprowadził mnie do stodoły i przy niedzieli [mimo niedzieli?] wyciągnął słomę i zaczął kopać kryjówkę w ziemi, do której się zmieściłem w pozycji leżącej. Nie żądał ode mnie grosza i powiedział, że poświęca swoje życie za Łaskę Bożą. I tylko że jeżeli będę mógł, to mu się odpłacę. Tak przeżyłem u niego 27 miesięcy, leżąc w tej jamie, i tylko czasem wychodziłem dla załatwienia naturalnej potrzeby. [...] Marzłem w zimie, koszula zgniła na mnie, wszy mnie zjadły, a oni nie mieli sami nic, w co by mnie przyodziać. Ale dzielili się ze mną, czym mogli i co sami mieli, a bieda była u nich, zwłaszcza na przednówku. Czasami Józef przynosił mi gorącą wodę w zimie, bym się ogrzał, gdy kupił 5 kg liści machorki, skręcał mi papierosa. Gdy przyszła Armia Czerwona nie mogłem chodzić o własnych siłach, nogi były znieczulone, zmartwiały. Mój gospodarz zawsze mawiał: „Żydzi byli i będą”, i tryumfował. [...] Dopiero po dwóch tygodniach wywiózł mnie gospodarz przykrytego obrokiem [...]”¹¹⁰.

Zemsta polsko-polska po wojnie o Żydów

Charakterystyczne zakończenie cytowanej ostatnio relacji wprowadza nas w temat nieoczekiwanych następstw Holokaustu. Rozpoczęłam ten rozdział stwierdzeniem, że dotyczy on Żydów i Polaków, którzy wspólnie, choć na różnych prawach, przetrwali Zagładę. Jednym i drugim groziła śmierć w czasie wojny, na jednych i na drugich polowano też na polskiej prowincji po wojnie. „Jeden chłop powiedział, że gdyby wiedział, kto schował Żyda, toby tego człowieka od razu zamordował” – czytamy w relacji Temy Kapłan¹¹¹. Tym razem w lepszej sytuacji znajdowali się Żydzi, którzy wcześniej zorientowali się, że na wsi nie mają czego szukać¹¹².

W liście Marii Hochberg-Mariańskiej z roku 1947 do redakcji paryskiej „Kultury”¹¹³ można przeczytać o Sprawiedliwych, którzy składając swoje zeznania przed komisjami historycznymi, prosili, by po wojnie nie ujawniać ich danych, bo dalej chcieliby w spokoju żyć w swoich okolicach¹¹⁴. Mimo starań nie zawsze udawało się tę tajemnicę zachować.

[Jak przyszli Sowieci] Moja pani przepisała mnie do innej szkoły jako Zygmunta Weinreba i musiała mnie oddać do internatu, bo ludzie zaczęli jej dokucać, że trzymała żyda¹¹⁵.

Wacław Andresiewicz ze wsi Janów (między Sokółką a Korycinem, koło Białegostoku) przechował przez wojnę Abrama Lipcera, lat 19. Po wyzwoleniu Lipcer chciał odzyskać własność, złożoną u innego sąsiada, ale uprzedzony przez znajomego milicjanta, że szykowany jest na niego zamach, zrezygnował.

Protokolant notuje:

Po ucieczce Lipcera milicja szukała go w Trofimówce, pobiła gospodarza Andresiewicza, „Po co ty przechował Żyda”, i połamali mu dwa żebra (zaświadczenie lekarskie z Janowa). Parę dni później znowu byli u niego i znowu pobili. Za pierwszym razem też obrabowali, tydzień temu znowu byli, porwali mu klapę futerka, „Po coś ty Żyda wychował”. Dwaj milicjanci zostali po interwencji Lipcera w Wojew. Milicji w Białymstoku usunięci¹¹⁶.

Trzy kolejne relacje też dotyczą Białostoczczyzny, wyjątkowej pod względem powojennych prześladowań ratujących:

[kolonia Rosolty, gm. Zwyki, pow. Białystok]

W październiku 1945 bandy leśne dowiedziały się, że Pogorzelski ukrywał mnie podczas okupacji i w nocy z niedzieli na poniedziałek banda składająca się z ośmiu ludzi zapukała do jego mieszkania. Gospodarz schował się na strychu, żona otworzyła drzwi. Od razu jej powiedzieli, „Daj nam tego Żyda, jak ty katolik, nie wstydzisz się przechowywać Żyda”. Pogorzelskiego wzięli do oddzielnego pokoju, pobili, grozili, ale widząc, że mnie nie ma, zapakowali cały dobytek, odzież w worki i przyrzekli, że jeśli do trzech dni odstawi mnie na umówione miejsce przy wsi Tryczowki przy kościele, oddadzą jemu wszystkie rzeczy, jego zwolnią, tylko mnie zabiorą. Nie wiedząc o niczym, przyjechałem nazajutrz do Rosolty. Gospodarz z żoną przyjęli mnie wielkim płaczem, prosili, żebym pojechał do Białegostoku, gdyż bandy leśne mnie prześladowują i teraz po tylu cierpieniach mogą mnie zgładzić. Po tym wypadku Bogusław Pogorzelski nie nocował w domu przez trzy miesiące. Mieszkając już w Białymstoku, gospodarz często do mnie przychodził, skarżył się i narzekał, że bandy leśne często go odwiedzają, szantażują i śledzą [...]”¹¹⁷.

[mówi małżeństwo Gosków, które przez 22 miesiące przechowało dziewięcioro Żydów, Wyżyki, gm. Puchały]

[...] po froncie przyszła partyzantka i nas prześladowali przez parę lat, najgorzej jak przychodziła noc, to człowiek przedrzał. Kosztowało zdrowia niemało, tak że i z przestachu żona padła na serce, ale dzięki Bogu KBW zlikwidowało te bandy i teraz żyje się w zadowoleniu¹¹⁸.

Mój teść i teściowa, Krzysztof i Emilia Dębowski, zamieszkali w kolonii Długotęka, 7 km od Knyszyna, przechowali podczas niemieckiej okupacji rodzinę żydowską rabina Abrama Krawca z żoną, dziećmi, razem 9 osób. Siedzieli oni skryci pod podłogą, w sklepie. [...] Przez cały okres okupacji nikt o tym nie wiedział, dopiero gdy front się przybliżył, rodzina owa zaczęła czuć się swobodniej. Sąsiad Jan Czerech spotkał pewnego razu żonę rabina, Szoszę, gdy wyszła po wodę. Od tego czasu sąsiad ów szykanował rodzinę mojego teścia. [Następuje opis denuncjacji Żydów wobec Niemców; teść zeznającego zdołał ich przekonać, że ukrywany przez niego

rabin nie jest Żydem, tylko jego bratem]. W maju 1945 sąsiad mojej teściowej, Czerech Jan, wskazał bandzie leśnej rodzinę Dębowskich, że ukrywali Żydów. Pewnej nocy napadli, mój teść, Krzysztof Dębowski, został zabity na łóżku, a reszta członków rodziny zdołała uciec. Cały dobytek gospodarski został rozrabowany. [...] Po zamordowaniu teścia sąsiad Czerech Jan (obecnie mieszkaniec kolonii Długoleśka) nie przestał mnie szykanować i moja stara teściowa ciągle powtarza, że jestem żydowskim pacholkiem i zginę tak samo, jak ginęli Żydzi¹¹⁹.

Także w finale relacji Noemi Centnerschwer pojawia się wątek polsko-polskiej zemsty za ocalenie Żydówki.

Po oswobodzeniu powiedzieli mi, że nie będę mogła u nich pozostać, bo akowcy odwiedzają wieś często i przeze mnie ich zabijają. Po jakimś czasie, po paru tygodniach chcieli mnie odwiedzić do Ostrowi Mazowieckiej, bo tam żyli Żydzi, lecz nie chciałam, nie wierzyłam, sądząc, że to jakaś zasadzka, bo nigdzie na wsi Żydów nie widziałam. O 12-tej w nocy odwiedzili nas akowcy, było to w jesieni, parę miesięcy po oswobodzeniu. Następnego dnia rano mój gospodarz zmusił mnie do odejścia, bo mówił, że jego przeze mnie zabiją [...]. Bardzo byłam jeszcze wystraszona, bałam się każdego Polaka tak jak Niemca¹²⁰.

W sytuacji prześladowań naturalnym rozwiązaniem był wyjazd. Taką decyzję podejmowała znaczna część ukrywających. W czasie badań sandomierskich kilkakrotnie zetknęliśmy się z podobnymi relacjami:

[137N]

[...] taki był tu za Wierzbem... no i który przechował Żyda, nosił psu jeść... ten pies był, a pod spodem był ten tunel, gdzie ten Żyd był, nie? Pod budą. Dawał temu psu jeść, a ten Żyd zabierał to, no i... Potem ten Żyd się ożenił z córką jego, nazywał się Kuraś, z córką, oni potem wyjechali do Izraela.

Niesprawiedliwi sprawiedliwi

Marek Szapiro porównał kiedyś winy Niemców i Polaków wobec Żydów do sytuacji Makbeta i lady Makbet¹²¹. Metafora ta, choć pod wieloma względami ułomna, pozwala zrozumieć, dlaczego Żydzi uratowani przez poszczególnych Polaków bywają wrogo ustosunkowani do grupy, z której wywodzą się Sprawiedliwi.

Głośne monografie dedykowane ratowaniu Żydów przez Polaków, takie jak *Ten jest z ojczyzny mojej* Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny¹²², czy inne, poświęcone „Żegocie”¹²³, skupiają się na akcjach zorganizowanych

centralnie przez tę zasłużoną komórkę AK. Reprezentują one jednak niemal wyłącznie ducha i wolę części inteligencji polskiej, w swoich zapamiętaniach na „kwestię żydowską” raczej odosobnionej, niekiedy podpierającej się wsią i jej zasobami, głównie jednak działającej w miastach¹²⁴. Polska prowincja – w rozpatrywanych tu relacjach to w większości województwa kieleckie i krakowskie – stanowiła środowisko zupełnie innego rodzaju. Choć i tu we władzach organizacji podziemnych spotykało się ludzi świadomych, jak ważne jest ratowanie Żydów¹²⁵, pod względem świadomości moralnej prowincja ta stanowiła poniekąd „dół dołów” tego społeczeństwa, zaniedbany, żyjący własnymi normami i nikomu do końca niepodporządkowany. Nawet Kościół, w zasadzie mający tu największe poparcie, nie był w stanie wiele w nim zmienić, skoro antysemityzm stanowił znaczną część jego nauczania.

Spółeczeństwo polskie jako grupa lubi się powoływać na swoich Sprawiedliwych. Wśród nagrodzonych tym tytułem najwięcej jest, jak wiadomo, Polaków. Problem jednak polega na tym, że tych Żydów, których w czasie wojny uratowano, ocalono indywidualnym wysiłkiem, niejako wbrew społeczeństwu, które dziś się nimi szczyci.

2008

Proces Tadeusza Maja Z dziejów oddziału AL „Świt” na Kielecczyźnie

W książce o starachowickim obozie pracy Christopher Browning pisze, że o ile Żydom ukrywającym się w lasach w latach II wojny światowej groziło niebezpieczeństwo ze strony oddziałów takich jak AK i NSZ, o tyle grupy lewicowe, takie jak GL i AL, z zasady odnosiły się do nich przyjaźnie¹. Niezależnie od tego, iloma przykładami można zilustrować tę tezę², przeczą jej procesy dowódców oskarżonych o mordy na Żydach: na Lubelszczyźnie Grzegorza Korczyńskiego i jego podkomendnych³, na Kielecczyźnie zaś, właśnie w okolicy Starachowic, Tadeusza Maja i jego oddziału „Świt”⁴. W niniejszym rozdziale omawiam utrzymywane w ścisłej tajemnicy dzieje drugiego z nich, wpisane w pejzaż walk frakcyjnych polskich komunistów późnej epoki stalinowskiej.

Morderstwa, o które oskarżono Maja i jego ludzi, miały miejsce w lasach koło Iłży w okresie od przełomu czerwca i lipca 1944 do grudnia tego roku. Ich ofiarami byli żydowscy uciekinierzy z obozu pracy w Starachowicach, którym w obliczu wywózki do Birkenau w końcu czerwca 1944 roku udało się przedrzeć do lasu⁵. Ze wspomnień tych, co przeżyli⁶, wynika, że spotykali tam partyzantów wszystkich działających w tym rejonie ugrupowań: AK⁷, NSZ i AL. Ocaleni mówią o rabunkach i zabójstwach, których doświadczyli ze strony tych formacji, podkreślają jednak, że tylko oddziały lewicowe gotowe były przyjmować Żydów w swoje szeregi i tylko one karały niekiedy swoich członków za – rzekomo wyłącznie samowolne – rabowanie i zabijanie Żydów⁸. Prezentowane poniżej materiały z procesów Tadeusza Maja i jego żołnierza Jana Kozieła zaprzeczają temu, że były to działania samowolne, o których nie wiedziało dowództwo. Dowodzą rozmiarów antysemityzmu wśród żołnierzy AL i pokazują, jak wcześniej problem postaw antysemickich, zazwyczaj wiązany dopiero z odwetem za stalinizm, podzielił polskich komunistów. Jednym z bohaterów narracji wyłaniającej się z przytaczanych świadectw jest Mieczysław Moczar, którego polityczne wpływy w roku 1968 przyczyniły się do ostatniej wielkiej żydowskiej emigracji z Polski.

Część 1. Polityczny kontekst procesu

Tadeusz Maj, jeden z najważniejszych dowódców partyzantki AL w Polsce w czasie II wojny światowej, był do listopada 1943 roku dowódcą plutonu zwz w Rzeczniowie, pow. Starachowice, ps. „Róża”. Zmienił pseudonim w roku 1944, gdy został dowódcą oddziału AL „Świt”, ps. „Różga”, „Łokietek”. Po wojnie, po krótkim okresie pracy w PPR w Radomiu, mianowano go najpierw zastępcą dowódcy brygady KBW w Lublinie, następnie od lipca 1945 roku wiceprzewodniczącym WRN w Kielcach, zaś w latach 1946–1949 przewodniczącym Komisji Specjalnej w tym mieście; prowadzono w niej dochodzenia przeciwko tak zwanym spekulantom. Od roku 1950 do momentu aresztowania w maju 1951 Tadeusz Maj, który skądinąd nigdy nie studiował prawa, pracował na stanowisku prokuratorskim w Łodzi.

W jego teczce w Archiwum Akt Nowych znajduje się opatrzony nagłówkiem „ściśle tajne” list adresowany do KC PPR, prawdopodobnie do Zenona Kliszki⁹. 15 maja 1945 roku wysłali go dwaj pracownicy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, kapitan Niewiadomski, Szef Oddziału Personalnego, i major Tadeusz Orkan-Łęcki¹⁰, szef Zarządu Polityczno-Wychowawczego. W liście czytamy między innymi:

Odsyłamy do Waszej dyspozycji skierowanego do nas mjr. MAJA TADEUSZA, który na powierzonym mu stanowisku dowódcy dla spraw polityczno-wychowawczych III Brygady KBW nie wywiązał się ze swych zadań. [...] Na wielu odcinkach [Maj] okazał się nacjonalistą, manifestując swoją niechęć do ludzi innej narodowości (żydzi). W/g danych od byłych partyzantów tkwiących w oddziałach AL, mjr Maj dopuszczał się rozstrzelania żydów zbiegłych z niemieckich obozów¹¹.

Mimo pogłosek krążących od zakończenia wojny¹² śledztwa dotyczące mordowania Żydów przez partyzantów Armii Ludowej¹³ nie rozpoczęto aż do jesieni 1948 roku, gdy powstało zapotrzebowanie na materiały obciążające Władysława Gomułkę i jego współpracowników, w tym Mieczysława Moczara i Grzegorza Korczyńskiego. Zwalczaniem napiętnowanej na plenum KC PPR „gomułkowszczyzny” i „odchylenia nacjonalistyczno-prawicowego” zajęła się wówczas „grupa specjalna”, działająca pod kierunkiem wiceministra bezpieczeństwa publicznego Romana Romkowskiego. 3 marca 1950 roku przekształciła się ona w Biuro Specjalne MBP, a 30 listopada 1951 – w Departament X. Na jego czele stanął Anatol Fejgin, a wicedyrektorami zostali Józef Światło i Henryk Piasecki. Dochodzenia w sprawach, które określano jako „linia 3” – były wśród nich „prowokacje i dywersja powstała w czasie okupacji w PPR i AL” – nadzorował pierwszy z wymienionych,

wcześniej piastujący stanowisko zastępcy Fejgina w Biurze Specjalnym i w „grupie specjalnej”¹⁴.

Tadeuszem Orkanem-Łęckim, jednym ze współautorów meldunku przytoczonego na początku, Zarząd Informacji KBW zainteresował się jednak, jeszcze zanim walki frakcyjne w PPR pozbawiły Gomułkę stanowiska i sekretarza PPR¹⁵. Dowiadujemy się tego ze znajdującego się w teczce Orkana „Oświadczenia”, datowanego 29 lutego 1948 roku, a dotyczącego jego zwierzchnika Eugeniusza Wiślicza-Iwańczyka¹⁶, jednej z najważniejszych po Moczarze osób w kieleckim środowisku władzy. Iwańczyk był założycielem oddziału „Świt”, którego dowódcą mianował Tadeusza Maja, Orkana zaś jego zastępcą. W oświadczeniu Orkan pisze, że Wiślicz nie tylko należał wcześniej do AK, co w tamtej epoce miało charakter niebezpiecznego donosu, ale także że żył w „wielkiej przyjaźni z gestapowcem, nadleśniczym Krügerem z Marcul, zastrzelonym następnie przez akowskie podziemie”¹⁷. Daje też do zrozumienia, że Wiślicz był zamieszany w sprawę zamordowania w Jasieńcu niewymienionego z nazwiska komunisty¹⁸. Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że właśnie od tego zeznania rozpoczęło się dochodzenie pod kryptonimem „Jesion” (być może od wspomnianego Jasieńca Iłżeckiego), przejęte później przez Departament X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP).

Drugim w kolejności dokumentem, świadczącym o wczesnym zainteresowaniu wywiadu wojskowego Orkanem był datowany 30 sierpnia 1948 roku raport starszego oficera IV Oddziału Informacji KBW kapitana Lewickiego. Informował on swojego szefa pułkownika Pundę, że na jego polecenie przeprowadził poufny wywiad na temat Orkana, sprowokowany – jak się dowiadujemy – „meldunkiem posiadanym przez ppor. Osińskiego, oficera Wydziału Personalnego VII Pułku KBW w Kielcach”¹⁹. Z wywiadu wynikało, że Orkan-Łęcki, wówczas podobnie jak Wiślicz członek zwz²⁰, w roku 1940 został aresztowany przez Niemców. W śledztwie miał wydać im „całą organizację podziemną zwz, w wyniku czego kilkudziesięciu ludzi zostało przez Gestapo aresztowanych” i wysłanych do Oświęcimia. Był wśród nich także rozmówca Lewickiego Stanisław Kosowski, po wojnie sekretarz gminy Mirzec. Choć Orkan też znalazł się w Auschwitzu, „został zastępcą blokowego, rozdawał więźniom żywność [...] chodził elegancko ubrany i nie dbał o terror panujący w obozie”²¹. Po roku opuścił obóz, w czym dopatrywano się dowodu na jego współpracę z Niemcami.

Gdy w związku z odsunięciem Gomułki partyzantów „Świtu” – uważanych, za pośrednictwem Moczara, za jego stronników²² – zaczęto systematycznie przesłuchiwać, wywiad wewnętrzny wpadł na kolejne, jeszcze poważniejsze tropy. Kluczowym świadkiem w sygnalizowanej meldunkiem Orkana „sprawie Tadeusza Maja” okazał się jego podkomendny Adam Bakalarczyk, ps. „Dulka”²³.

Wprawdzie zeznania składał dopiero w roku 1951, jednak to w jego teczce w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) znajdujemy o dwa lata wcześniejszy, datowany 22 września 1949 roku ślad dochodzenia. Jest to protokół przesłuchania Józefa Bugajskiego, ps. „Azja”²⁴, w czasie wojny członka oddziału „Świt”, który wylicza następujące zbrodnie oddziału:

- 1) obrabowanie i rozstrzelanie grupy dwunastu Żydów nad rzeką Kotyską (uczestnicy: Maj, Waclaw Tracz, Bakalarczyk, Jan Kozieł i inni),
- 2) zabójstwo czterech Żydów w leśniczówce Lipie (uczestnicy jak wyżej plus Tadeusz Orkan-Łęcki),
- 3) zabójstwa Żydów dokonane przez adiutanta Wiślicza Edwarda Konopskiego, ps. „Ząbek”²⁵, „za cichą zgodą Łokietka i Wiślicza”,
- 4) wrogość Maja i Orkana wobec nieznaney z nazwisk pary lekarzy Żydów, doktora Adama i doktor Irki, przydzielonych do oddziału „Świt”, skutkująca ich wygnaniem i śmiercią przy przedzieraniu się przez front w okolicy Baranowa w październiku 1944, w której niejasny udział miał też Tadeusz Orkan-Łęcki²⁶.

W roku 1947 lub 1948, służąc w Zarządzie Informacji KBW, Bugajski zameldował o zdarzeniach zastępcy szefa Zarządu pułkownikowi W. Sobczyńskiemu²⁷; jego nazwisko wielokrotnie powróci w materiałach śledztwa. Jesienią 1948 Bugajski, odbywający wówczas karę więzienia za odmowę wykonania rozkazu (okoliczności nieznane), miał zostać w tej sprawie przesłuchany przez oficera Biura ds. Funkcjonariuszy MBP²⁸.

W tym momencie należy przywołać nazwisko Józefa Światły, który od 1 października 1948 roku pracował w Departamencie I MBP (kontrwywiad) i był naczelnikiem wydziału V²⁹, następnie zaś wraz z Henrykiem Piaseckim był wicedyrektorem Biura Specjalnego, które prowadziło sprawę Wiślicza. W głośnej książce opublikowanej już po jego ucieczce na Zachód Światło mówi:

W 1949 zostałem wezwany do gen. Romkowskiego i polecono mi zebrać materiały dotyczące osoby Wiślicza i grupy z nim związanej. Zwerbowano agentów [jednym z nich był Orkan-Łęcki, TW „Pióro”] i zaczęto Wiślicza inwigilować³⁰.

W teczce osobowej Adama Bakalarczyka trafiamy na podsumowanie prowadzonego pod jego nadzorem śledztwa w postaci niedatowanego raportu, zatytułowanego *Sprawa krypt. [onim] „Jesion”*³¹. Zasyfrowane dochodzenie (nazwiska wykropkowane, uzupełnione pismem odręcznym) dotyczy zwierzchnika oddziału „Świt” Eugeniusza Wiślicza-Iwańczyka.

W raporcie akcentuje się, że ludzie Wiślicza, zwanego dalej „Jesionem”, „wywodzący się z zwz, AK, NSZ, po wyzwoleniu przeniknęli do organów BP, MO, WP oraz Partii”³². Opinia ta znajduje potwierdzenie w faktach: niemal wszyscy świtowcy byli wcześniej w zwz. Pierwszym przykładem jest sam Tadeusz Maj,

dowódca zwz w Rzecznowie. Jego zastępca Orkan, podobnie jak wspomniany Bugajski, pracowali po wojnie w KBW. Drugi zastępca Maja, Bakalarczyk, pracował jako wiceszef PUBP w Radomiu, gdzie zatrudniony był również Edward Pastuszko, ps. „Ptak”, wcześniej w PUBP w Ostrowcu. Kolejny świtowiec, Jan Kozieł, był komendantem posterunku MO w Skaryszewie³³, a jeszcze inny, Jan Świtek, milicjantem w Częstochowie³⁴. Osobny rozdział stanowi kariera Władysława Sobczyńskiego³⁵, szefa PUBP w Rzeszowie i Kielcach w czasie pogromu w lipcu 1946, pracownika GRU, spadochroniarza, którego związki z Wiśliczem nie ulegały wątpliwości. Kariery polityczne na szczeblu centralnym zrobili także tacy ludzie z jego otoczenia, jak Mieczysław Róg-Świostek³⁶ czy Marian Janic³⁷. Niemal wszyscy wymienieni mają na swoim koncie wojenne mordy na Żydach.

Po drugie, w raporcie ponad wszelką wątpliwość dowodzi się współpracy Wiślicza z gestapo³⁸, która miała zaowocować zastrzeleniem w jego domu przez żandarmerię niemiecką „trzech gwardzistów” – członków PPR. Wiśliczowi nie popsulo to stosunków z gestapowcem i nadleśniczym Krügerem.

Sam „Jesion” przed CKKP przyznaje się do kontaktu z Krügerem, jak również do likwidacji w jego domu trzech gwardzistów, z tym jednak, że [twierdzi, iż] kontakt z Krügerem utrzymywał na rozkaz swego dowódcy AK Henryka Lewońskiego w celach wywiadowczych.

Biuro Specjalne sprawdziło oczywiście tę informację.

Przesłuchany w charakterze świadka Lewoński Henryk [dowódca kompanii AK] zeznał, że nigdy nie dawał „Jesionowi” polecenia przeprowadzenia wywiadu. [...] Zapytany, dlaczego wystawił fikcyjne zaświadczenie [jakoby wydał mu takie polecenie], tłumaczył się tym, że „Jesion” prosił go o takie zaświadczenie, gdyż jest mu potrzebne do uzyskania Krzyża Walecznych. [...] Lewoński zrobił to dlatego, że chciał [dzięki wstawiennictwu Wiślicza, wówczas wojewody kieleckiego] uzyskać pracę³⁹.

Inny istotny dla omawianej sprawy dokument, również konsultowany przez Józefa Światłę, to „Raport o zezwolenie na werbunek do sprawy »Jesion«”. Porucznik Ludwik Sikora zabiega o zgodę wicedyrektora Biura Specjalnego MBP Henryka Piaseckiego na werbunek Orkana-Łęckiego, co ma ułatwić śledztwo przeciwko Wiśliczowi. Jest to tekst ludzko podobny do omówionego wcześniej „Raportu w sprawie o kryptonimie »Jesion«”: nazwiska są wykropkowane, uzupełnione następnie tym samym co poprzednio charakterem pisma. W dokumencie tym, przypominającym raczej akt oskarżenia niż wnioski o nadanie statusu tajnego współpracownika, wspomina się liczne zbrodnie Orkana, poczynając od „wsypy” zwz w roku 1940 przez „antysemityzm i morderstwa

dokonywane na osobach narodowości żydowskiej”. Wymienia się tu między innymi znaną nam już sprawę śmierci doktora Adama i doktor Irki, wydanie rozkazu rozstrzelania koło Marcul Żydówki, która prosiła o przyjęcie do oddziału⁴⁰, a także – na podstawie zaginionego⁴¹ zeznania Tadeusza Maja – namawianie tego ostatniego przez Orkana do likwidacji podpułkownika Michała Jaworskiego, минера, przysłanego do oddziału w charakterze doradcy politycznego (jego zeznanie przywołamy na końcu rozdziału⁴²). „Raport o zezwolenie na werbunek” pochodzi z 28 września 1951 roku. Niespełna miesiąc później, 20 października, Józef Światło napisał na nim w alarmującym tonie:

Płk. Piasecki. Nie należy iść na werbunek. Po pierwsze O.[rkan] sam jest jednym z figurantów i ewentualne wyłączenie go potem byłoby niemożliwe; po drugie, i to jest bodaj najgłówniejsze [*sic!*], nie wejdzie on, w naturalny sposób, do Wiślicza, od którego oddalony jest o setki kilometrów, przyjazd zaś Orkana do miejsca pobytu Wiślicza, po zdjęciu Łokietka, od razu wzbudzi jego podejrzenia, kiedy zaczną rozmawiać na temat przeszłości⁴³.

Obok widnieje odpowiedź Henryka Piaseckiego z 9 stycznia 1952 roku:

Płk. Światło. Orkan-Łęcki został zawerbowany 19/10/1951⁴⁴, po uzyskaniu ustnej zgody v-ce Ministra Lewikowskiego. Zastrzeżenie poczynione zostało na piśmie po fakcie dokonany, o czym meldowałem v-ce Min. Lewikowskiemu⁴⁵.

Kontra Piaseckiego, który stwierdza tu oczywistą nieprawdę⁴⁶, jest najlepszym dowodem napięcia między nim a Światłą⁴⁷. Silnie zaważyło ono na dalszym toku śledztwa.

Decyzja Piaseckiego, której z punktu widzenia śledztwa nie sposób obronić⁴⁸, roztacza nad Orkanem parasol ochronny. Wydano ją, mimo że od 1 lipca gotowy był wniosek o aresztowanie Orkana (czekał na podpis któregoś z dwu rywalizujących ze sobą wicedyrektorów Biura Specjalnego), na sześciu stronach opisujący stawiane mu zarzuty⁴⁹, sformułowane na podstawie zeznań Jana Barszcza (16 marca 1951), Jana Świtka (21 marca 1951), Tadeusza Maja (2 czerwca 1951), Jana Kozieła (21 czerwca 1951) i Adama Bakalarczyka (28 czerwca 1951). Innym ważnym dokumentem było datowane 18 maja 1951 roku oświadczenie dowódcy 153 Batalionu Wojsk Ochrony Pogranicza majora Henryka Połowniaka, w czasie wojny dowódcy okręgu Gwardii Ludowej, który nie tylko potwierdził wszystkie zarzuty przeciw Orkanowi⁵⁰, ale też dodał kilka nowych. O tym, że toczy się śledztwo w sprawie kieleckich partyzantów, w tym enkawudzisty Władysława Sobczyńskiego, wicedyrektor Biura Specjalnego Henryk Piasecki szczegółowo informował ministra Radkiewicza w swoim piśmie z 4 lipca 1951 roku⁵¹.

Warto wspomnieć o znaczącej różnicy sformułowań pomiędzy „Raportem o zezwolenie na werbunek” a wcześniejszym od niego o dwa miesiące „Wstępny planem rozpracowania w sprawie Łęckiego Tadeusza, ps. Orkan”⁵². O ile w tym ostatnim, lipcowym dokumencie mówi się, na podstawie słów majora Połowniaka, że omawiane morderstwa „nie były zatwierdzone przez sztab AL, a były tylko jego [Orkana] samowolą, gdyż prawdopodobnie osoby te miały wiedzieć [*sic!*] wiele jego ciemnych sprawek”⁵³, o tyle w październikowym raporcie o werbunek mówi się już, że Orkan „od lipca 1944 zajmował kierownicze stanowisko w organizacji »Świt«, a więc znał kierunek polityczny i działalność kierownictwa tej organizacji, i dopuszczając się w/w przestępstw, zrobił to w porozumieniu z dowództwem, ewentualnie wiedział, że czyny te pokrywają się z kierunkiem działalności »Świtu«”⁵⁴. Jak to zaostrenie tonu pogodzić z nietykalnością, którą zaoferowano Orkanowi? Wydaje się, że chodziło o to, by odpowiedzialnością obarczyć przede wszystkim dowódcę oddziału Tadeusza Maja, który był wykonawcą wyroków zapadających gdzie indziej. Świadczą o tym zachowanie Maja podczas śledztwa, a także losy samego Orkana, o których powiemy dalej.

Niestety w aktach śledztwa Maja z lat 1951–1953 istnieją poważne luki. W roku 1951 był on ponad dwadzieścia razy przesłuchiwany, czasem dwa, a nawet trzy razy dziennie. Potem jednak – gdyby oceniać to na podstawie zawartości akt – następuje impas w śledztwie. Władze nie reagują na wielokrotne monity ze strony rodziny, która nie wie, gdzie przetrzymywany jest Maj. Z akt procesu wynika, że w roku 1952 nie odbywa się ani jedno przesłuchanie⁵⁵. Kolejne (Barszcz, Świtek, Tracz – zob. dalej) następują dopiero w marcu 1953 roku.

Zdumiewającym wydarzeniem w maju tego roku jest postanowienie o wyłączeniu ze sprawy aż siedemnastu protokołów przesłuchań i trzech zeznań własnych Maja, ponieważ „nie pozostają w związku z zarzucanym czynem podejrzanemu”⁵⁶. W teczce Bakalarczyka udało się odnaleźć jeden z tych dokumentów⁵⁷ (natomiast w teczce Orkana wzmiankę o kolejnym⁵⁸). Ponieważ 4 czerwca Maja przesłuchiwano aż trzykrotnie, dokument może zawierać sugestię o kierunku dochodzenia. Choć w sensie ścisłym zeznanie Maja istotnie nie dotyczy zbrodni z lata 1944 roku, to jednak pozostaje z nimi w pewnym związku. Dotyczy bowiem pogromu kieleckiego⁵⁹. Co ciekawe, w dniu pogromu w Kielcach przebywali zarówno Maj, jak i Bakalarczyk⁶⁰, nie mówiąc rzecz jasna o Sobczyńskim, szefie kieleckiego WUBP, czy Wiśliczu, ówczesnym wojewodzie kieleckim. Wątek kielecki w śledztwie Maja mógł zatem mieć związek z prowadzoną przez Biuro Specjalne „sprawą Sobczyńskiego i Wiślicza”⁶¹.

W aktach procesu Maja znajdują się tylko pojedyncze protokoły przesłuchań Sobczyńskiego i Wiślicza z jesieni 1953 roku, jednak pierwszy

z wymienionych wspomina też o jakimś przesłuchaniu sprzed dwóch lat. Obaj mówią niewiele, wypierają się własnej odpowiedzialności za zbrodnię nad rzeką Kotyską. Wiślicz zaprzecza, że wydał Majowi rozkaz rozstrzelania Żydów⁶², twierdzi, iż w oddziale bywał zawsze w towarzystwie Sobczyńskiego, i akcentuje jego autorytet jako oficera NKWD. Utrzymuje, że właśnie od niego miał się też dowiedzieć o rozstrzelaniu Żydów przez Maja. Dodaje, że Maj podlegał bezpośrednio „komendantowi okręgu Saszko i jego zastępcy Zygmuntowi [Henrykowi] Połowniakowi”, „pośrednio zaś [...] podlegał organizacyjnie dowództwu obwodu, w tej liczbie i mnie”. Określenie „w tej liczbie” jest wskazaniem na dowódcę III Obwodu AL Mieczysława Moczara, od roku 1948 znajdującego się w niełasce⁶³.

Z kolei Władysław Sobczyński, szef bezpieczeństwa III Obwodu AL, który również napomyka o szefie obwodu Moczarze, podkreśla, że „zasadniczo Maj winien był wykonywać tylko zlecenia Wiślicza”⁶⁴, był jednak niesubordynowany i czasem odmawiał wykonania rozkazów. „Między mną a Majem żadnego stosunku służbowego nie było”, dodaje. Potwierdza, że w oddziale bywał tylko w towarzystwie Wiślicza. O tym, że „Maj rozstrzelał 13 żydów”, dowiedział się dopiero z meldunku, który złożył mu Józef Bugajski w roku 1947 lub 1948⁶⁵.

„Sprawą odpryskową”, którą Departament X finalizował jesienią 1953 roku, było dochodzenie przeciwko żołnierzowi oddziału „Świt” Janowi Koziełowi, pod zarzutem mordów na Żydach aresztowanemu wkrótce po zatrzymaniu Maja. 12 października sformułowano akt oskarżenia, który zatwierdził bezpośredni przełożony Świątły Anatol Fejgin⁶⁶. W trakcie przesłuchań Kozieł mówił: „Do oddziału Łokietka często przyjeżdżali Moczar, Zygmunt [Henryk Połowniak], Sobczyński, oraz jeszcze ktoś (tęgiej budowy), nazwiska jego nie znam”⁶⁷.

Po ucieczce Świątły 5 grudnia 1953 roku⁶⁸ śledztwo w sprawach związanych ze świtowcami gwałtownie traci impet, tym bardziej że w konsekwencji ucieczki 1 stycznia 1954 zostaje zdymisjonowany także Anatol Fejgin. Dopiero wówczas władze zdecydowały się odpowiedzieć na monity rodziny Maja i wyjaśnić odwiekanie procesu. O zmianie atmosfery możemy też wnioskować na podstawie nagłego zainteresowania władz stanem zdrowia więźnia. W „Notatce” z 4 stycznia 1954 roku prokurator Władysław Dymant informuje (nie wiadomo kogo), że przygotowanie aktu oskarżenia Departament X opóźniał „w związku ze sprawą Sobczyńskiego i Wiślicza”⁶⁹. Dziesięć dni później, 14 stycznia, protokoły przesłuchań Sobczyńskiego, Wiślicza i Maja przesłano naczelnemu prokuratorowi wojskowemu generałowi Stanisławowi Zarako-Zarakowskiemu⁷⁰. W akcie oskarżenia z 22 stycznia 1954, sporządzonym przez kapitana Szpiegę, nazwiska obu zwierzchników Maja w ogóle już się nie pojawiają⁷¹.

Na rozprawę Maja (27 marca 1954) w charakterze świadka wezwano tylko Wiślicza⁷². Przeciwno przesłuchaniu Sobczyńskiego, o które wnioskował Maj, wystąpił sam prokurator, wnosząc o odczytanie jego zeznań złożonych w śledztwie⁷³. Obciążające ich obu zeznania (Bakalarczyka, Tracza, Barszcza, zob. dalej), a także sentencja wyroku, w którym wydanie przez nich rozkazu egzekucji uznano za powód do złagodzenia Majowi kary⁷⁴, nie spowodują jednak prokuratora do pociągnięcia ich do odpowiedzialności. Najbardziej zagadkowym elementem procesu Maja są rozgrywki wokół Mieczysława Moczara. Jego nazwisko wypływa niespodziewanie 28 czerwca 1951 roku w zeznaniu Adama Bakalarczyka: „W czasie okupacji mówił mi Łokietek, że pieniądze i inne rzeczy zabrane Żydom oddał Moczarowi”⁷⁵. W dokumentach po tej dacie wątek Moczara nie powraca przez ponad trzy lata, zapewne nie z powodu przeoczenia ze strony śledczych⁷⁶. Jeśli tę przesłankę połączymy z informacją o wyłączeniu z akt sprawy Maja siedemnastu protokołów, uzyskamy podstawę do przypuszczeń, że obok „sprawy pogromu kieleckiego”, z którą łączyły się nazwiska Wiślicza i Sobczyńskiego, mógł się w nich pojawić także wątek Moczara. Nazwisko to powraca w materiałach procesu Maja dopiero 5 marca 1954 roku w piśmie adwokatów Maja, Aleksandra Soroki i Jana Załęckiego. Piszą oni: „pieniądze zabrane Żydom [Maj] oddał swemu przełożonemu, komendantowi Obwodu AL, Moczarowi”⁷⁷. Dwa tygodnie później obrona gwałtownie zmienia front, wnioskując „o dopuszczenie dowodu z świadka gen. Moczara, ob. Przewodniczącego Prezydium WRN w Lublinie, za całokształt działalności partyzanckiej oskarżonego”⁷⁸. W reakcji na to tydzień później Maj cofa adwokatom pełnomocnictwo i składa oświadczenie, że będzie się bronił sam⁷⁹.

Na tym jednak wątek Moczara wcale się nie kończy. 29 marca 1954 roku autor aktu oskarżenia kapitan Marian Szpiega sporządza „Notatkę informacyjną” dotyczącą zeznań Bakalarczyka i Wiślicza-Iwańczyka na rozprawie przeciwko Majowi. Relacjonuje w niej zeznania Bakalarczyka, obciążające Sobczyńskiego i Wiślicza. Następnie podkreśla, iż na rozprawie Bakalarczyk „podał, że pieniądze zrabowane Żydom zostały przekazane Moczarowi”⁸⁰. Do dwukrotnego zeznania Bakalarczyka władze przywiązywały tak dużą wagę, że aby nie ujrzało ono światła dziennego, uciekły się do fałszerstwa. Dowiadujemy się o nim dzięki „Notatce służbowej” Naczelnika Wydziału IV Biura ds. Funkcjonariuszy MBP z 10 maja 1954 roku:

[...] ponieważ Bakalarczyk w czasie pierwszego przesłuchania podał pewien fakt nie mający zasadniczego znaczenia dla sprawy Maja, a niewskazany byłoby, by był on ujawniony na rozprawie sądowej, dokonano ponownego spisania protokołu z Bakalarczykiem, pomijając ten fakt. Mimo to na rozprawie sądowej Bakalarczyk

ten fakt poruszył. [...] Biorąc pod uwagę powyższe wnoszę o zwolnienie Bakalarczyka Adama z pracy w aparacie b.[ezpieczeństwa] p.[ublicznego] [...]»⁸¹.

Musimy jeszcze doprowadzić do końca historię tw „Pióra”, Tadeusza Orkana-Łęckiego, który mimo że podpisał zgodę na współpracę i przyznał się do zarzucanych mu czynów⁸², nigdy nie poniósł za nie kary. Nadanie mu statusu tajnego współpracownika nie było pierwszym „szczęśliwym trafem”, jaki mu się przydarzył. Wcześniej odnotowano 20 maja 1953 roku, kiedy to w piśmie do dyrektora Biura ds. Funkcjonariuszy pułkownika Siedleckiego przy jego nazwisku pojawia się adnotacja kapitana Kałkusa: „nie żyje”⁸³. Na marginesie tego pisma nieznaną ręką (Józefa Światły?) dopisuje: „żyje i mieszka w Warszawie, kto tworzy tę legendę śmierci?”⁸⁴.

Po ucieczce Światły Orkan mógł już spać spokojnie. 16 lutego 1954 roku Ludwik Sikora, starszy referent Wydziału I Departamentu „K” MBP, sporządza „Notatkę służbową”, w której pisze:

Dotychczasowa współpraca z informatorem „Pióra” nie dała dobrych wyników, ponieważ figurant do rozpracowania [„Jesion”] zamieszkuje w Lublinie i informator „Pióra” nie ma możliwości kontaktowania się z nim. Wystąpienie z wnioskiem o areszt Orkana-Łęckiego Tadeusza jest nieaktualne z uwagi na jego zły stan zdrowia⁸⁵.

Śledztwa w sprawie zbrodni Orkana nigdy nie wdrożono, chociaż jeszcze w roku 1968 władze SB ponownie przeglądały zarzuty stawiane mu przez Departament X MBP⁸⁶. Zastępca „Łokietka” i zaufany człowiek Moczara dożył w spokoju co najmniej końca lat sześćdziesiątych. Pisywał wspomnienia, a w roku 1967 był autorem narracji do filmu o moczarowcach, zatytułowanego *Blisko lasu*⁸⁷.

Część 2. Proces Tadeusza Maja. Formacja ideowa oddziału „Świt” w zeznaniach świadków

W świetle wyjaśnień, jakie Maj składał nazajutrz po aresztowaniu⁸⁸, w kwietniu 1944 roku dowodzony przez niego oddział bojowy „Świt” liczył dwadzieścia dwie osoby⁸⁹. Grupa została zorganizowana przez Eugeniusza Wiślicza-Iwańczyka jako jednostka bojowa organizacji pod tą samą nazwą; Wiślicz był jej założycielem. Dowódcą oddziału mianował właśnie Maja⁹⁰, absolwenta szkoły podchorążych, byłego żołnierza zwz i AK⁹¹. Choć literatura wspomnieniowa

okresu PRL⁹², szczególnie późnych lat sześćdziesiątych⁹³, prezentowała „Świt” jako samorodny ruch protoaelowski, we wspomnieniach natrafia się na aluzje dotyczące niejasnej przeszłości Iwańczyka⁹⁴ i ideologii jego oddziału. Tak charakteryzuje ją Tadeusz Maj:

[...] linia ideologiczna organizacji „Świt” w tym okresie czasu w kwestii żydowskiej była taka sama jak w organizacji zwz. Ludzie przeszli do organizacji „Świt” z pewnym balastem zaczerpniętym w zwz z wrogiej propagandy [...], kiedy bowiem stanęła sprawa przeprowadzenia likwidacji grupy żydów [*sic!*, nad Kotyską – zob. dalej], nikt nie zaproponował przeciwko temu⁹⁵.

[R]ealizowałem wyraźne zarządzenie Iwańczyka Eugeniusza, który powiedział do mnie, że nie należy przyjmować do oddziału żydów. Zarządzenie to Iwańczyk wydał mi po fakcie zastrzelenia dwóch żydów [nad Kotyską]⁹⁶.

Niepewni charakteru organizacji byli też sami jej członkowie. Mówi Jan Barszcz:

Wstępując do oddziału Łokietka [w maju 1944], byłem przeświadczony, że jest to oddział Armii Ludowej, lecz później po upływie około dwóch miesięcy [...] dowiedziałem się, że prócz nazwy AL oddział nasz posiada nazwę „Świt”. [...] Pastuszek Edward [ps. „Ptak”] komentował ten przydomek w ten sposób, że jest coś pokrewnego z organizacją AK⁹⁷.

Dokładnie nazwy organizacji nie znałem, Dulka-Bakalarczyk powiedział mi tylko, że jest to organizacja wojskowa-chłopska⁹⁸.

Z kolei sam założyciel „Świt” nie widział niczego niezwykłego w tym, że „w odróżnieniu od elementu, którym dysponowała Gwardia Ludowa, elementu z natury rzeczy nie posiadającego większego wykształcenia, uważano nas za grupę inteligencką”⁹⁹. To, że stosunek świtowców do Żydów był co najmniej ambiwalentny, sugerują losy dwojga lekarzy narodowości żydowskiej, doktora Adama (N.N.) z żoną¹⁰⁰, przydzielonych do oddziału Maja we wrześniu 1944. O ich istnieniu dowiadujemy się z zeznań członka oddziału „Świt” Józefa Bugajskiego:

We wrześniu 1944 [...] do brygady przydzieleni zostali chirurg i doktorka narodowości żydowskiej, do których Łokietek z miejsca odniósł się wrogo, przejawiało się to w ignorancji [ignorowaniu] wymienionych osób, ośmieszaniu ich przed innymi, a kiedy chirurg zwrócił się do Łokietka z prośbą o przydzielenie mu pistoletu, Łokietek ze śmiechem prośbie odmówił. O powyższym mówił mi sam chirurg, uzalając się na postępowanie Łokietka odnośnie jego osoby oraz owej doktorki, która była żoną chirurga. [...] Szykany ze strony Łokietka i Orkana¹⁰¹, opowiadanie różnych sprośnych kawałów w ich obecności i używanie plugawych określeń miało na celu

wygnanie tych ludzi z oddziału, co też ostatecznie zostało dokonane i oddział oni opuścili przypuszczalnie w połowie października 1944 i jak mi jest wiadomym, obie te osoby zginęły podczas przedzierania się przez front w okolicy Baranowa, Sandomierza¹⁰².

Informacje te potwierdza też Jan Kozieł:

[...] stosunek członków oddziału do żydów nie był przyjazny, a raczej wrogi. [...] Latem 1944 roku do naszego oddziału przybyło dwoje ludzi. Byli to lekarze, prawdopodobnie narodowości żydowskiej. Pseudonim mężczyzny był Adaś, kobietę nazywano Irka. Wywiązywali się oni bardzo dobrze ze swoich obowiązków. Słyszałem, że gdy oddział nasz przechodził przez front, Irka została zabita, zaś Adaś zastrzelił się sam¹⁰³.

Oddział „Świt”, skład i stacjonowanie

Maj podaje, że wiosną 1944 roku, zaraz po sformowaniu, grupę połączono z oddziałem GL pod dowództwem Czesława Byka-Boreckiego „Brzozy”¹⁰⁴. Składał się on wówczas z dwu drużyn, dowódcą pierwszej był Jan Pocheć, ps. „Sosna”, ze Świśliny koło Starachowic, drugiej Dziubiński, ps. „Dąb” (wkrótce zginął). Pytany o innych członków oddziału, Maj wymienia:

1) Bakalarczyk Adam ps. Dulka z Rzeczniowa, 2) Maj Jan ps. Sęk z Rzeczniowa, 3) Węgrzecki Edward [ps. „Komar”] z Rzeczniowa (nie żyje) 4) Ołowiak Ireneusz [ps. „Huragan”] z Rzeczniowa (nie żyje), 5) Maj Bolesław z Rzeczniowa (nie żyje), 6) [Bolesław] Warszakowski z Rzeczniowa [ps. „Jeleń”], 7) Tracz Waław ps. Skóra z Rzeczniowa, 8) Bugajski Józef ps. Azja z Rzeczniowa, 9) Józef Pyrciak ps. Pocisk z kol. Grochów k. Rzeczniowa (nie żyje), 10) ps. Kruk z Jasieńca [Iłżeckiego], nazwiska nie pamiętam, oraz szereg innych osób¹⁰⁵ [...]. Po powrocie z lasów janowskich [oddział udał się tam w maju 1944 w celu zaopatrzenia się w broń ze zrzutów radzieckich¹⁰⁶] oddział podlegał bezpośrednio Wiśliczowi Eugeniuszowi, z którym utrzymywany był kontakt przez gońców lub przyjeżdżał bezpośrednio do oddziału¹⁰⁷.

Wśród miejsc stacjonowania w okresie od powrotu z lasów janowskich do chwili utworzenia 2 Brygady AL „Świt” Maj wymienia między innymi: na początku lipca Kotyskę koło Jasieńca Iłżeckiego¹⁰⁸, zaraz potem Piotrowe Pole koło Borsuk i na początku sierpnia leśniczówkę Lipie koło Wierzbnika¹⁰⁹. W każdym z tych miejsc doszło do mordów na Żydach.

Kotyska¹¹⁰

W pierwszym przesłuchaniu po aresztowaniu Tadeusz Maj następująco opisał okoliczności morderstwa:

W miesiącu lipcu 1944¹¹¹ [...] przysłała grupa, składająca się z około 10¹¹² osób narodowości żydowskiej (w tym jedna kobieta)¹¹³. Grupę tę przyprowadził ps. Szczęśliwy¹¹⁴ z zamiarem przyłączenia jej do oddziału. Z ps. Szczęśliwym uzgodniłem, że zostaną oni wszyscy przyjęci do oddziału. W tym czasie do oddziału przyjechał Sobczyński Władysław razem z Wiśliczem Eugeniuszem, którzy zapytywali mnie, co ta grupa robi koło oddziału. Oświadczyłem im, że chcą oni wstąpić do naszego oddziału, informując, że przyprowadził ich Szczęśliwy¹¹⁵, który od trzech dni był już u mnie w oddziale. Na to Sobczyński Władysław powiedział, że trzeba ich wszystkich zlikwidować. Wiślicz podkreślił, że znajdują się wśród nich Żydzi z Iłży, którzy znają ludzi z oddziału i mogą zadencjonować nasz oddział, podając rysopisy w/w. Sobczyński zaznaczył przy odjeździe, że całą grupę należy bezwzględnie zlikwidować. Po odjeździe Sobczyńskiego W. i Wiślicza E. wybrałem sobie grupę ludzi do pomocy z automatami tj. Bakalarczyka Adama ps. Dulka¹¹⁶, Tracza Waław ps. Skóra oraz innych, których nazwisk nie przypominam sobie¹¹⁷. Wraz z w/w udaliśmy się do grupy Żydów i zażądałem od nich złożenia wszystkich pieniędzy i wartościowych przedmiotów. Po złożeniu żądanych przedmiotów przeprowadziliśmy u w/w rewizję, znajdując u jednego pieniądze¹¹⁸. W/w był podany w rysopisie przez Wiślicza. Do w/w oddałem strzał z pistoletu typu vis, trafiając go w głowę. Upadł na miejscu. Wtenczas drugi stojący obok niego wystąpił, mówiąc do mnie „strzelaj mnie też”. Na to ja oddałem do w/w strzał w głowę, zabijając go na miejscu. Pozostałym rozkazałem się rozebrać i złożyć ubranie, co też oni uczynili. Nadmieniam, że nie wszyscy byli w bieliźnie, ponieważ zabierano te części garderoby, które nadawały się do noszenia¹¹⁹. Po zabranii im odzieży kazałem im uciekać, polecając swoim ludziom strzelać za uciekającymi w górę. Sam również strzelałem. Nie wykluczam możliwości zastrzelenia uciekających przez ludzi, którzy byli ze mną¹²⁰. W okresie tygodnia czasu spotkałem się z Sobczyńskim Władysławem, który robił mi wymówkę, dlaczego nie zlikwidowałem na miejscu całej grupy Żydów¹²¹.

Na pytanie oficera, próbującego jako powód rozstrzelania zasufłować współpracę obu zabitych Żydów „z Gestapo”, Tadeusz Maj mówi dobitnie, że współpraca z Niemcami „nie był[a] zasadniczą przyczyną. Od Sobczyńskiego otrzymałem rozkaz zlikwidowania całej grupy żydowskiej”¹²². Niezakwestionowanie rozkazu Sobczyńskiego tłumaczy tym, że „uważany był [on] rzecznikiem NKWD, który przybył z ZSRR [a zatem] reprezentuje właściwy kierunek polityczny”¹²³. Na zakończenie powtarza znów zdanie o roli Wiślicza: „Wiślicz dodał, że dwóch Żydów z Iłży, którzy rzekomo mieli znać wszystkich ludzi w oddziale, z tego tytułu mogą być dla nas niebezpieczni. Takie naświetlenie przez Wiślicza uważam jako pretekst do upozorowania morderstwa”¹²⁴.

Dopiero dwa lata później Maj zacznie akcentować to, że człowiekiem, na którego likwidację Wiślicz należał szczególnie, był niejaki Kamiński z Iłży¹²⁵. Wprawdzie nazwisko to wspominał już Bakalarczyk, ale jak widzieliśmy, „argument szpiegowski” Maj z początku zdecydowanie odrzucał. Od roku 1953 nazwisko Kamińskiego coraz częściej pojawia się w aktach¹²⁶. Hipotezą o ewentualnej współpracy owego Kamińskiego z gestapo funkcjonariusze MBP intensywnie zajmują się dwa lata później i choć jej nie udowodnią, doprowadzi to w końcu do przedterminowego zwolnienia Maja i rewizji nadzwyczajnej wyroku.

Tymczasem jednak w trakcie intensywnych przesłuchań w roku 1951 Maj wzbogaca swoje zeznanie o drastyczne szczegóły egzekucji nad Kotyską. Mówi na przykład o rozmowie z młodą dziewczyną, która była w grupie rozstrzelanych¹²⁷.

W rozmowie z nią w sposób ubliżający wypytywałem ją, czy jest panną, czy miała stosunki z mężczyznami i którego z nas chciałyby za kawalera. Kobieta ta na skutek nieśmiałości ociągała się z odpowiedzią, wówczas zagroziłem jej, jeśli nie odpowie na moje pytania, to ją zastrzelę, i w obawie przed tym kobieta wybrała sobie mnie za kawalera¹²⁸.

Kobieta żydowska prosiła mnie, abym pozwolił jej iść razem z bratem, na co nie zgodziłem się, tylko kazałem jej uciekać samej¹²⁹.

20 kwietnia 1949 roku w Marculach oficer MBP odebrał zeznanie od leśniczego Józefa Giemzy z Małuszyna¹³⁰. Potwierdza ono słowa Maja o tym, że w czasie pierwszego spotkania ze świtowcami pod Kotyską nie zastrzelono wszystkich Żydów. Zbiegowie z obozu w Starachowicach od dawna ukrywali się w okolicy Jasieńca Iłżeckiego. Pobudowawszy sobie bunkry w lesie, w zamian za utrzymanie pomagali chłopom przy robotach w polu.

Przed samymi żniwami przyszło do mnie do mieszkania dwóch żydków z tej grupy [...] i prosili mnie o żywność. [...] Jeden z nich [...] w wieku około 30 lat miał rękę ustrzeloną i zaczął się do mnie żalić, że w nocy zabrali ich partyzanci [...]. Następnie [...] partyzanci ci wyprowadzili ich w las za miejscowość Kotyska Pogórze (tj. oddział Nr 155¹³¹) i tam kazali im uciekać całą grupą, a oni zaczęli do nich strzelać. Co się stało z pozostałymi żydkami, on mi nie mówił, gdyż jak tłumaczył [...] ustrzelono mu jedną rękę, i jemu udało się uciec, a pozostałych, on przypuszcza, że zostali zastrzeleni. Żydek ten po przestrzeleniu udał się do miejscowości Lipie i tam ob. Jankowska, która ma syna Edwarda, zrobiła mu opatrunek. Następnie żydek ten już z zabandażowaną ręką przyszedł do mnie po chleb. Żydek ten opowiadał mi, że w godzinach wieczornych zabrano ich kilku partyzantów i oświadczyli im, że zabiera[ją] ich do oddziału partyzanckiego, a następnie zaczęli do nich strzelać. Po

wyjściu tego żydka z mojego mieszkania ja ich więcej nie widziałem. Po upływie dłuższego czasu ja, przechodząc przez oddział Nr 155, zauważyłem odkopane przez lisy trupy pomordowanych ludzi. Jak się zorientowałem, to trupy te leżały pod górą¹³² około zakrętu rzeczki, tam gdzie opowiadał mi o tym zajściu żydek, który miał przestrzeloną rękę [...]¹³³.

Potwierdzeniem rozstrzelania Żydów po tym, jak zrobiono im nadzieję na przyjęcie do oddziału, jest zeznanie Jana Barszcza z 1951 roku. Opowiadał on, że początkowo do oddziału zgłosiło się „dwóch czy też jeden żyd”, który po rozmowie z „Łokietkiem” został przydzielony do grupy. „Przez dwa dni był on w naszym oddziale, spał razem ze mną, wyrażał duże zadowolenie z tego, że został przyjęty, i opowiadał, że dowództwo oddziału zgodziło się na sprowadzenie jego znajomych”¹³⁴. Po dwóch dniach przyjęty przez „Łokietka” Żyd „istotnie przyprowadził grupę ludzi narodowości żydowskiej w liczbie dziesięć–dwanaście osób [...], wszyscy wyglądali dobrze, tzn. byli dobrze ubrani”. W pewnej odległości od oddziału kazano im czekać na decyzję dowództwa. Barszcz mówi, że w tym samym czasie do oddziału „przyjechał Wiślicz rowem i w szafasie »Łokietka« był około godziny”¹³⁵. Nie wie, o czym rozmawiali, stwierdza tylko, że po zakończonej rozmowie z szafasu „Łokietek” wyszedł z Wiśliczem, „Dulką” – Bakalarczykiem, „Ząbkem” – Edwardem Konopskim i udali się do oczekującej grupy Żydów. Po upływie około pół godziny świadek usłyszał serie wystrzałów z automatu i kilka strzałów pojedynczych, po czym wszystko ucichło. „Nadmieniam, że w całym oddziale było zaniepokojenie z powodu tych strzałów, myślano, że może Niemcy otaczają oddział”.

Tej samej nocy oddział wyruszył w kierunku miejscowości Piotrowe Pole, odległej o czternaście kilometrów od Kotyski.

W drodze – opowiada dalej Barszcz – gdyśmy maszerowali, „Galant” – Kozieł Jan opowiadał mi, że wszyscy żydzi, którzy chcieli wstąpić do naszego oddziału zostali „rozłupani”, tj. rozstrzelani¹³⁶. [...] W dzień zaobserwowałem, że niektórzy z naszych ludzi mają inne ubrania i buty. Na przykład dokładnie rozpoznałem spodnie, które miał Tracz Wacław ps. Skóra na sobie, były one na niego trochę za ciasne. Zresztą on sam, tj. Tracz Wacław, ze śmiechem pokazywał mi te spodnie mówiąc: „patrz, to po tych żydach, którzy mieli być przyjęci do oddziału”. Ząbek również miał na sobie oficerki po żydach, oraz wielu innych, przeważnie ludzie z Rzeczniowa, z którymi Maj wyraźnie sympatyzował¹³⁷.

Piotrowe Pole

Z dalszego zeznania Jana Barszcza wynika, że drugi wypadek mordowania Żydów zdarzył się zaraz potem, to znaczy w chwili gdy oddział przez jeden dzień kwaterował we wsi Piotrowe Pole. Morderstwa tego dokonali nieznanymi z nazwiska członkowie „Świtu”, ps. „Smotek”, „znany ogólnie z tego, że nie lubił żydów”, i Jan Kozieł, ps. „Galant”. Barszcz mówi, że „Smotek” zupełnie otwarcie opowiadał o morderstwie, dodając, że zdobyli „dużo pieniędzy i złota”. Po wypadku tym osobiście widział u „Smotka” i „Galanta”

dużo pieniędzy papierowych. Złota nie widziałem u w/w, przypominam sobie jednak, że Smotek miał po tym wypadku jakiś naszyjnik prawdopodobnie wysokiej wartości. Według oświadczenia Smotka, morderstwa tego dokonali oni z własnej inicjatywy. Sprawa ta była jednak tak głośna w oddziale, że nie mogła ona ująć uwadze dowództwa¹³⁸.

Tadeusz Maj nie zaprzecza, że słyszał o zabójstwach, które członkowie jego oddziału popełniali na własną rękę (przypisuje je demoralizacji spowodowanej rozstrzelaniem Żydów nad Kotyską, czuje się za nią odpowiedzialny¹³⁹), nie wiadomo jednak, czy ma na myśli to samo zdarzenie, o którym mówi Barszcz. W tydzień po akcji nad Kotyską miał mu o nim mówić Orkan-Łęcki: „opowiadał mi, że ps. Smotek [...] z ps. Ptak – [Edwardem] Pastuszką dokonali zabójstwa jednego Żyda na terenie lasów starachowickich”¹⁴⁰. Dwa lata później Maj doda jeszcze w tej sprawie:

Słyszałem [...], że jeden z podległych mi partyzantów wracając z jakiegoś zadania spotkał w lesie grupę osób pochodzenia żydowskiego, tych samych, którzy byli w lesie koło Kotyski. Ilu tam ich było, tego dokładnie nie pamiętam. By partyzant ten, używający ps. Smotek, dokonał zabójstwa tych osób, tego nie wiem. Znając jednakże charakter Smotka, należy przyjąć, że dokonał on zabójstwa tych osób, ponieważ opowiadając partyzantom o spotkaniu z tymi osobami, Smotek dziwnie uśmiechał się¹⁴¹.

W procesie Jana Kozieła, oskarżonego o udział w zbrodni na Piotrowym Polu, Jan Barszcz starannie dobierał słowa:

Przypominam sobie, że zginęło wtedy [tzn. na Piotrowym Polu] kilku żydów. Słyszałem tylko, że ps. Smotek, Tracz [ps. „Skóra”], Dulka [Adam Bakalarczyk], Ząbek [Edward Konopski] i Galant [Jan Kozieł] widzieli tych Żydów. Smotek, mający później pseudonim Klawisz mówił mi, że „rozłupał” tych żydów – opowiadał, że ustawił ich rzędem i rozstrzelał¹⁴².

Z kolei oskarżony Kozieł zaraz po aresztowaniu opowiadał:

Po jakimś czasie od wypadku na Kotysce oddział nasz stacjonował w lesie koło wsi Piotrowe Pole. Tu przyszła do nas grupa Żydów, około 5–7 ludzi, którzy prosili, aby ich przyjąć do oddziału. Byli to sami mężczyźni. Z prośbą tą zwracali się do dowództwa naszego oddziału. Dowództwo kazało im czekać do wieczora. Gdy nadszedł wieczór, oddział odmaszerował, Żydzi ci pozostali. Co z nimi się stało – nie wiem¹⁴³.

Lipie

Trzeci przypadek, który szczegółowo relacjonuje Jan Barszcz, dotyczy zdarzeń w leśniczówce Lipie k. Wierzbnika. Oddział „Świt” powracał wówczas z Wykusu w Górach Świętokrzyskich¹⁴⁴. Żydów odkryto w stodole koło leśniczówki. Liczebność grupy niektórzy świadkowie szacują od trzech¹⁴⁵ do trzydziestu osób¹⁴⁶. Podobno była między nimi jedna kobieta¹⁴⁷. Barszcz opowiada:

Poszliśmy [...] gremialnie zobaczyć i porozmawiać z nimi. Pytali się, co to za oddział, kto jest dowódcą i wszyscy wyrażali chęć wstąpienia do naszego oddziału. Łokietek jednak nie zgodził się na przyjęcie tak dużo ludzi, było ich tam bowiem wszystkich razem około trzydziestu ludzi – kobiet nie widziałem. Co się z nimi stało nie jest mi wiadomo. Mogę stwierdzić tylko tyle, że kiedy nasz oddział wyruszył w kierunku Klepacz, cała grupa żydów szła również za nami. Łokietek wyznaczył wtedy kilku ludzi, kogo, nie pamiętam, ażeby ich zatrzymać i nie pozwolić iść za oddziałem. Co się faktycznie z tą grupą stało nie jest mi wiadomo, ani też nie słyszałem na ten temat żadnych komentarzy w oddziale.

Wersję Barszcza potwierdza inny żołnierz Maja, Jan Świtek:

W czasie kiedy oddział nasz wracał z Wykusu [...] napotkaliśmy w leśniczówce Lipie grupę żydów, która ukrywała się tam w stodole – przypuszczalnie było ich około 15–20. Wyrażali oni chęć wstąpienia do oddziału, jednak nie zostali przyjęci. Kiedy oddział nasz ruszył w dalszą drogę i grupa żydów posuwała się za naszym oddziałem, zostali oni zatrzymani przez naszych ludzi, by nie szli za oddziałem. Bliższych szczegółów w sprawie tych ludzi nie jest mi wiadomo¹⁴⁸.

Tadeusz Maj opowiada o zdarzeniu w zbliżony sposób:

W niedługim czasie po tej akcji [nad Kotyską] w chwili kwaterowania mojego oddziału w okolicy miejscowości Lipie [...] doprowadzono do mnie kilku żydów na rozmowę. W rozmowie żydzi ci oświadczyli, aby ich przyjąć do oddziału. Przy rozmowie tej byli obecni Orkan-Łęcki, Dulka-Bakalarczyk i Wiślicz-Iwańczyk Edward [Eugeniusz]. Po tej rozmowie zdecydowaliśmy wspólnie nie przyjąć ich do oddziału. Mimo tej decyzji [...] po wyjściu mego oddziału z leśniczówki żydzi ci

zwartą grupą szli za oddziałem. Na skutek tego poleciłem Orkanowi-Łęckiemu Tadeuszowi, aby został w tyle i cofnął idących za nami żydów. Orkan wówczas wraz z kilkoma żołnierzami został. Po krótkim czasie dołączył do oddziału i oświadczył, że odpędził już żydów. W jaki sposób on to zrobił, nie pytałem go, jak również i on mi o tym nie mówił¹⁴⁹.

Dwa lata wcześniej na temat tego zdarzenia zeznawał członek oddziału „Świt”, Józef Bugajski¹⁵⁰:

[...] wypadek miał miejsce po upływie około miesiąca czasu od poprzedniego [tj. od Kotyski], tj. przypuszczalnie w sierpniu 1944 w miejscowości Lipie, pow. Starachowice. Oddział nasz w sile ok. 50 ludzi, powracając z Gór Świętokrzyskich, nad ranem zakwaterował się w leśniczówce Lipie. Sam Łokietek z osobami najczęściej sobie zaufanymi jak Skóra, Dulka, Galant oraz zastępcą Orkan znajdowali się wewnątrz leśniczówki, oddział natomiast rozłożył się w stodole. W tej też stodole znajdowało się czterech Żydów, którzy doprowadzeni zostali do Łokietka. Co z tymi osobami stało się, tego ja nie wiem, lecz więcej tych osób nie widziałem, i puszczone one nie zostały, gdyż był to dzień, co mogłoby zagrozić zdradzie [sic!] bezpieczeństwa oddziału, a Żydzi dla swojego bezpieczeństwa też nie mogliby się oddalić. Wystrzałów ja w tym czasie nie słyszałem, lecz należy przy tym nadmienić, że oddział nasz posiadał tłumiki strzałów „bezsumni” i tymi osoby wymienione mogły być stracone. W oddziale naszym był w tym czasie ps. Ząbek, który był wyróżniany przez Iwańczyka ps. Wiślicz, o którym opinia oddziału była taka, że Ząbek rozstrzeliwał Żydów. Opinia oddziału o powyższym była dosyć głośna i jemu nie szkodziła. [...] Uważam, że wyczyny Ząbka działy się za cichą zgodą Łokietka [T. Maja] i Wiślicza. Stwierdzić mogę niezbitnie, że Łokietek, a nawet i Orkan byli wrogo ustosunkowani do osób narodowości żydowskiej z ich wypowiedzi, które niejednokrotnie słyszałem, oraz z samego zachowania się¹⁵¹.

Mężczyźni i kobiety

Na zwłoki dwóch mężczyzn koło leśniczówki Lipie (oddział nr 190) pod koniec lata 1944 roku natrafił leśniczy Giemza, którego zeznanie spisano w roku 1950. Znalaziono przy nich kartkę w języku „trochę ruskim” – „za współpracę z germańcem”. W swoim zeznaniu Giemza wspomina też o innych zwłokach rozwłóczonych przez lisy nad Kotyską. Mogły to być ciała dwóch Żydów zastrzelonych na początku lipca nad Kotyską, wcześniej pochowane przez B. Warszawskiego i Jana Maja-„Sęka”¹⁵². Jak się wydaje, to właśnie o pochowaniu tych ludzi mówił Jan Bugajski:

Jeden z zabitych nie miał jednego oka – według komentarzy, jakie były na ten temat prowadzone w oddziale Łokietka był to niejaki Josek z Iłży, drugi młody, najwyżej 25 lat. [...] Gdyśmy ich ułożyli w dole Maj Tadeusz – Łokietek, Bakalarczyk Adam ps. Dulka i Tracz Wacław ps. Skóra przeprowadzili rewizję w kieszeniach zabitych. Z kieszeni wyjęli pięć zegarków, pierścionki i pieniądze, które zabrali dla siebie. Ja zwróciłem się do Łokietka z prośbą, by mnie dał jeden zegarek, na to nic nie odpowiedział i zegarka nie dał. Następnie wszyscy nazbieraliśmy liści, którymi zabici zostali przykryci. Przy przykrywaniu trupów Łokietek Maj zwrócił się do wszystkich obecnych w te słowa: „O tym, coście tu widzieli, ani pary z ust nikomu, chociaż się wojna skończy, zrozumiano?”¹⁵³.

Leśniczy Giemza wspomina jeszcze o znalezieniu ciał dwóch zamordowanych kobiet – jednej w oddziale nr 119 i drugiej w oddziale nr 154¹⁵⁴. Jedną z nich mogła być ofiara zabójstwa, którego świadkiem był inny żołnierz z oddziału Maja, Jan Świtek.

[Z]nany mi jest konkretny wypadek zamordowania żydów w lesie między Marculami a leśnictwem Lipie. Było to w końcu lipca 1944, jechaliśmy do Marcul po cukier dla oddziału, ja, ps. Orkan – Łęcki Tadeusz, ps. Galant – Kozieł Jan. W drodze spotkaliśmy w lesie żydówkę, lat około 28–32, ubrana była nędznie, miała na sobie już mocno podniszczoną chustkę, jaką noszą kobiety wiejskie w tamtej okolicy, wzrost średni, szczupła, szatynka. Żydówka ta z płaczem zatrzymała nas, prosząc o przyjęcie jej do oddziału. Kozieł Jan ps. Galant zszedł z wozu i powiedział: „ja cię zaprowadzę do oddziału”, wskazał jej kierunek, by szła w głąb lasu i on również poszedł za nią. Gdy weszli w zagajnik ok. 20 metrów od drogi, oddał krótką serię strzałów z automatu i wrócił z powrotem do wozu. Po przyjsciu Galant powiedział do nas „zaprowadziłem ją do oddziału”. Orkan zapytał Galanta ze śmiechem: „czy więcej nie będzie płakała?”, Galant odpowiedział: „na pewno nie”¹⁵⁵.

Inaczej zdarzenie to przedstawia na własnym procesie oskarżony Jan Kozieł, ps. „Galant”:

[...] szedłem z Orkanem i innymi po apro wizację. Jakaś kobieta zaczęła Orkana, a ten kazał mi zastrzelić ją, co też zrobiłem. [...] Jak ją zastrzeliłem, nie pamiętam. [...] Wypadek z Żydówką wywarł na mnie duże wrażenie. Mam jednak zbyt dużo przeżyć i dlatego nie przypominam sobie okoliczności jej śmierci. [...] Zastrzeliłem ją zdaje się z automatu. [...] Żydówka ta była w średnim wieku – nie była młoda i nie była stara¹⁵⁶.

Więcej szczegółów zbieżnych z wcześniej cytowaną relacją Świtka oskarżony podał jednak w czasie śledztwa, 10 czerwca 1951 roku. Zapamiętała na przykład, że kobieta „ubrana była w ubranie koloru czerwonego”¹⁵⁷.

Prosiła ona Orkana-Łęckiego Tadeusza o przyjęcie do oddziału. Orkan zwrócił się do mnie mówiąc: „Galant, zaprowadź ją do wiecznego oddziału”, co oznaczało, bym ją zastrzelił. Ja kazałem wtedy tej kobiecie iść do pobliskiego zagajnika. Zapytała mnie, czy pójdziemy do oddziału. Odpowiedziałem jej, że tak i wskazałem kierunek. W zagajniku oddałem do idącej przede mną kobiety serię strzałów z automatu, kładąc ją trupem na miejscu. Potem powróciłem do wozu i zameldowałem Orkanowi, że rozkaz wykonałem – pojechaliśmy dalej do Marcul¹⁵⁸.

Wydając wyrok na Koziela, sędzia Z. Kaczyński postąpił tak samo jak w przypadku wyrokowania w sprawie Tadeusza Maja. Identyczne jest nawet sformułowanie:

Sądowi nie udało się ustalić dokładnie, czy oskarżony działał z rozkazu Orkana, który był dowódcą tej grupy, czy też z własnej inicjatywy, przy aprobachie Orkana jako przełożonego¹⁵⁹. [...] Wobec jednak powstałych wątpliwości sąd rozstrzygnął je w myśl zasady *in dubio pro reo*, na korzyść oskarżonego, przyjmując, że oskarżony działał na polecenie swego wojskowego dowódcy¹⁶⁰.

Szczególnie drastyczna jest ostatnia sprawa, która wypływa w zeznaniach Adama Bakalarczyka, zastępcy Maja. We wrześniu lub październiku roku 1944 do oddziału przybyć miało troje ludzi, dwóch mężczyzn, o których mówiło się, że są Żydami, i kobieta imieniem Basia.

Po kilku dniach – mówi Bakalarczyk – jeden z mężczyzn zniknął, w związku z tym oddział nasz zmienił miejsce postoju. W stosunku do pozostałych kobiety i mężczyzny przeprowadzono śledztwo. Konkretnie jakie wyniki dało śledztwo, nie wiem. W/w kobieta i mężczyzna zostali rozstrzelani przez wyznaczonych przez Łokietka ludzi. Na temat tej likwidacji mówiono w oddziale, że przed egzekucją mężczyzna ów mówił, że jest żydem¹⁶¹.

Jan Koziel dorzuca drastyczne szczegóły:

Pewnego razu staliśmy w okolicy Skarżyska w lesie. Podczas postoju słyszałem, że Orkan zastrzelił dwoje ludzi, którzy przebywali w naszym oddziale od kilkunastu dni. Była to niejaka ps. Basia i mężczyzna, (pseudonimu nie znam). Jak opowiadano, Orkan bawił się z Basią, trzymając ją na kolanach. Gdy ta mocno się śmiała, ten z pistoletu strzelił jej w usta. Przedtem podobno Orkan żył z nią. Basia i tenże mężczyzna mieli być szpiegami niemieckimi, że doniosła o tym AK. Przy zabójstwie ich był prawdopodobnie i Łokietek¹⁶².

O tych wszystkich aspektach przestępczej działalności Orkana jako zastępcy Tadeusza Maja czytamy też w zeznaniu „Zygmunta” Połowniaka:

Znany mi jest fakt z opowiadań, że ppłk. Łęcki, dyslokując swoim oddziałem w okolicach Małogoszcz – Kielce, przyjął do swojego oddziału dziewczynę imieniem Basia, rzekomo członek AK. Dziewczyna ta była o wyjątkowej urodzie, gdzie ppłk Orkan po paru dniach rozpoczął z nią bliższe współżycie, a po paru tygodniach wyszedł z nią na spacer do lasu i osobiście na jej osobie dokonał wyroku z broni krótkiej. Kiedy stawiano w/w zarzuty, ten oświadczył, że ona była szpiegiem niemieckim. Tyle co mi wiadomo, to jego kochanka Basia nie była podejrzewana o współpracę z Niemcami¹⁶³.

Sprawa „Ząbka”

Adiutantem Wiślicza był, jak wspomniano, plutonowy „Ząbek”¹⁶⁴. Jan Świttek zapamiętał jego obecność nad Kotyską w czasie pierwszego mordu. „Ząbek” był w grupie, która wraz z Majem udała się na miejsce egzekucji Żydów.

Gdy przyszedłem do obozu, spotkałem Ząbka przy kuchni, który wręczył mi buty [„oficerki z grubej skóry”] mówiąc „masz, nie będziesz boso chodził”. Na moje pytanie, skąd on te buty wzięł, odpowiedział: „zamknij gębę, a w butach chodź”. Buty, które mi Ząbek dał, rozpoznałem, że są to te same buty, w których uprzednio chodził ps. Szczęśliwy. W butach tych chodziłem do czasu, gdy zostałem ranny w mieście Włoszczowa przy niszczeniu torów kolejowych. Ząbek również miał na sobie nowe oficerki, których uprzednio przed wyprowadzeniem Żydów w las nie miał, oraz nowe spodnie¹⁶⁵.

O tym, że „Ząbek” „miał likwidować Żydów na własną rękę”, mówił wspomnianemu już Bugajskiemu Jan Maj, ps. „Sęk”¹⁶⁶, natomiast Tadeusz Maj wspominał, że „Ząbek odprowadzał Żydów do sztabu i miał ich likwidować”¹⁶⁷. Warszakowski zeznał na procesie, że „Ząbek” „był szyderczy w stosunku do Żydów. Raz, gdy miał odprowadzić jednego Żyda do sztabu, to zastrzelił go po drodze”¹⁶⁸. Jan Barszcz wspomina, że w październiku lub listopadzie 1944 roku między Majem a zastępcą dowódcy Orkanem-Łęckim doszło do kłótni, zakończonej odejściem części ludzi, wśród nich Barszcza, z oddziału. Zbuntowani udali się do domów. Po powrocie do Rzeczniowa Barszcz spotkał się z „Ząbkim”, który z powodu przeziębienia i wrzodziańek od dłuższego czasu przebywał już we wsi, w domu Bugajskiego. „Ząbek” wyznał mu wtedy, że został na niego wydany wyrok śmierci. Domyślał się, że „rozkazodawcy, których polecenia wykonywał, o których jest mu dużo wiadomo, w obawie, by ich kiedykolwiek nie zdradził, wydali na niego wyrok”¹⁶⁹. Domyśły jego okazały się słuszne. Na początku listopada po Barszcza i „Ząbka” do wsi Rybiczyna przyszedł Orkan-Łęcki w towarzystwie Kurka z Lipia i Marcelego Cukierskiego. Zabrali ich obu do lasu koło wioski.

W lesie był oddział ps. Orkana ustawiony w dwuszereg. Po przyjsciu do oddziału ja zacząłem rozmawiać z Bugajskim Józefem, ps. Azja, który był w oddziale Orkana. W tym momencie usłyszałem serię wystrzałów tuż za sobą – obejrzałem się – na ziemi leżał zabity Ząbek – przez Orkana. Byłem przerażony tym wypadkiem, nie byłem pewien, czy i mnie ten sam los nie spotka, co przed chwilą Ząbka. Orkan zwrócił się do mnie, bym tu na miejscu, nie gdzie indziej, pochował ciało Ząbka i na miejscu czekał na dalsze rozkazy. Od tego czasu więcej Orkana nie widziałem. Nadmieniam, że Ząbek pracował w sztabie II Brygady AL „Świt” i bezpośrednio podlegał Wiśliczowi – był jego adiutantem¹⁷⁰.

Świadkiem wykonania wyroku na „Ząbku” był też Bolesław Warszawski, który zeznał:

Wykonanie wyroku odbyło się w lesie koło miejscowości Borsuki. Ząbek [...] został jesienią [...] rozstrzelany przed frontem oddziału. Orkan-Łęcki Tadeusz zwrócił się do Ząbka, że ma rozkaz go zastrzelić za to, że on, tj. Ząbek, sprzedaje broń i dopuszcza się rabunków. Następnie oddał do Ząbka serię strzałów z automatu, zabijając go na miejscu. Zagrzebać ciało Ząbka polecił Barszczowi ps. Grab z miejscowości Rybiczyna. Zaznaczam, że w przeddzień wykonania wyroku na Ząbku przez Orkana w oddziale naszym był [Mieczysław] Świostek ps. Róg¹⁷¹ i Maj Tadeusz¹⁷² i dość długo rozmawiali z Orkanem¹⁷³.

Zabójstwo „Ząbka” było prawdopodobnie związane ze zmianą polityki dowództwa, która – niezależnie od mordów już dokonanych, a także przyszyłych – nastąpiła w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku. Podczas gdy oddział przebywał na Wykusie w Górach Świętokrzyskich, Wiślicz przed frontem oddziału „piętnował rabowanie i używanie broni przeciwko niewinnym ludziom. Podkreślił przy tem, że kto się więcej dopuści takich rzeczy, będzie karany śmiercią”¹⁷⁴.

Wiślicz i Sobczyński

Obecność Wiślicza w oddziale tego dnia, w którym nastąpiło rozstrzelanie Żydów nad rzeką Kotyską, oprócz Maja potwierdzają Jan Barszcz (k. 383), Adam Bakalarczyk (k. 455) i Wacław Tracz, który zeznaje:

Do oddziału przyjechał Wiślicz-Iwańczyk Eugeniusz [...] i przed frontem oddziału (wszyscy ustawieni byli w dwuszeregu) miał przemówienia. Co było tematem tego przemówienia nie przypominam sobie. Pytano też, co komu brakuje z umundurowania, tzn. butów i z odzieży¹⁷⁵.

Świtowcy zapamiętali też Władysława Sobczyńskiego. Oprócz Maja, który przypomina o nim najbardziej wytrwale, o jego obecności wśród świtowców krytycznego dnia zeznają Bakalarczyk¹⁷⁶ i Koziel¹⁷⁷. Bakalarczyk wspominał też, że Maj skarżył mu się, iż „Wiślicz i Sobczyński wydali mu rozkaz rozstrzelania całej grupy, a on zastrzelił tylko dwóch. Wyraził się, że niech takie sprawy załatwiają sobie sami”¹⁷⁸.

Przez całe śledztwo Maj konsekwentnie powtarzał, że dwóch Żydów nad Kotyską zastrzelił na rozkaz przełożonych. W protokole końcowym w roku 1953 powołuje się jeszcze na rozmowę z Orkanem, która miała miejsce w obecności Wiślicza.

[W] roku 1946 na ten temat była luźna rozmowa podczas pobytu w Kielcach Łęckiego Tadeusza ps. Orkan, który spotkawszy mnie i Roga [-Świostka] zapytał mnie, co to ja miałem za sprawę likwidacji żydów podczas okupacji. Ja mu odpowiedziałem, że to jest sprawa Wiślicza, który stojąc obok nas, usłyszawszy te moje słowa, odwrócił się i nic nie powiedział¹⁷⁹.

W trakcie ostatniego przesłuchania w roku 1953 Maj wnosił o przesłuchanie Sobczyńskiego i Wiślicza¹⁸⁰. Jak wspomniałam, prośbę jego uwzględniono 18 września 1953 roku, najpierw wzywając na świadka Sobczyńskiego.

Oświadczył on, że „zasadniczo nie należał do żadnej grupy partyzanckiej, ale tylko się z nimi poruszał, wykonywując swoje zadania specjalne [wywiadowcze], otrzymane na terenie Związku Radzieckiego”¹⁸¹. Dopiero w lipcu 1944 roku, po stracie radzisty, który przekazywał jego informacje Rosjanom, miał przyjąć „propozycję wstąpienia do sztabu III obwodu AL, na czele którego stał Moczar”. Został mianowany „szefem bezpieczeństwa”. Obwodowi temu podlegała między innymi grupa „Świt”, dowodzona przez Wiślicza-Iwańczyka. Grupa dzieliła się na oddziały, wśród których był też oddział Maja¹⁸². W odróżnieniu od Wiślicza¹⁸³ Sobczyński stwierdził też, że nigdy nie widział w pobliżu oddziału żadnej grupy Żydów.

Sobczyński przypomina sobie, że po wojnie rozmawiał z Bugajskim na temat rozstrzelania „13 Żydów”¹⁸⁴, a dokumentację tej rozmowy przesłał swoim przełożonym w MBP. W roku 1951 był na tę okoliczność przesłuchiwany w MBP¹⁸⁵. Wspomina też, że w roku 1952 w jakimś PGR-ze rozmawiał z Wiśliczem o Maju i dokonanych przez niego zabójstwie. „Zauważyłem, że Wiślicz bardzo niechętnie na ten temat mówił”¹⁸⁶. Dopiero w roku 1958, w trakcie rewizji nadzwyczajnej wyroku sprzed pięciu lat, prokurator generalny wprost zapytał Sobczyńskiego, czy wydał Majowi rozkaz egzekucji. Przesłuchiwany zaprzeczy, dodając jednak, że znane są mu przypadki likwidowania „ludzi, którzy kręcili się koło oddziałów partyzanckich i zdradzali położenie tych oddziałów”¹⁸⁷.

Nie wykluczy, że będąc w grupie świtowców, wyraził pogląd, iż takich ludzi należy likwidować. Wyrazi jednak przypuszczenie, iż „Maj mógł zastrzelić tych Żydów na polecenie Wiślicza”¹⁸⁸.

Miesiąc później na przesłuchanie zostaje wezwany Wiślicz. Potwierdza on opinię o Maju jako żołnierzu niesubordynowanym, wspomina o jego dezercji jesienią 1944 roku i nadmienia, że odmówił on likwidacji Antoniego Hedy-„Szarego”, „który czynnie zwalczał oddziały PPR przez dokonywanie zabójstw”¹⁸⁹, a także dwóch innych akowców. Twierdzi, że o dokonaniu przez oddział Maja zabójstwa nad Kotyską nie miał pojęcia, dopóki dwa–trzy tygodnie po zdarzeniu nie dowiedział się o tym od Sobczyńskiego. Informować miał on swojego kolegę Foremniaka¹⁹⁰, że Żydzi ci tułali się koło oddziału i „szpiegowali ten oddział”¹⁹¹. Pamięta, że „Foremniak na to odpowiedział słowem »spekulanci«, mając na myśli tych żydów”¹⁹². Twierdzi, że po pewnym czasie powiedział Sobczyńskiemu, iż „postępowanie Łokietka również mu się nie podoba, na co Sobczyński nic nie odpowiedział”.

Na koniec mówi kategorycznie, że „jest zupełną nieprawdą, jakoby wydał Łokietkowi rozkaz zastrzelenia Żydów”, i nie zna „żadnego Kamińskiego z Iłży”¹⁹³. Na procesie stwierdzi: „Najprawdopodobniej w dniu zabójstwa nie byłem w oddziale Łokietka”¹⁹⁴. Tylko raz niespodziewanie doda: „Raz we trzech tzn. ja, Sobczyński, Foremniak poszliśmy do oddziału Łokietka, on mówił nam, że zabrał Żydom pieniądze, a z tymi, którzy nie chcieli oddać, rozprawił się”¹⁹⁵.

Jak oskarżony Maj sam rozumie swoje zachowanie

W pierwszych przesłuchaniach Maj tłumaczy swoje zachowanie „burżuazyjnymi wpływami”, którym uległ, a także podżeganiem do zbrodni przez przełożonych.

Mordując żydów nad rzeką Kotyską, kierowałem się przede wszystkim rozkazem [...], a ponadto pozostały u mnie jeszcze sprzed wojny uprzedzenia do żydów jako do spekulantów¹⁹⁶, wyzyskiwaczy, spowodowane uprawianą przez sanację propagandą. Jako też mój stosunek do żydów był pogardliwy i uważałem, że dla takich nie może być miejsca w nowej Polsce¹⁹⁷.

Będąc pod wpływem wychowania burżuazyjnego, traktowałem Żydów jako wrogów nowego porządku i nie chciałem, aby doszli oni do władzy w Polsce¹⁹⁸.

Zabójstwo tych żydów wykonania polecenia [sic!] Sobczyńskiego bez żadnego oporu było pewnym następstwem wpływów antysemickich i nacjonalistycznego wychowania i otoczenia, w którym znalazłem się w okresie wojny¹⁹⁹.

Na rozprawie głównej w marcu 1954 roku Maj, od pewnego czasu świadom bezskuteczności delegowania odpowiedzialności na przełożonych, sięga po oskarżenia pod adresem zabitych Żydów, stwierdzając, jakoby istotnie słyszał, „że zorganizowana jest przez Niemców grupa dywersyjna, w której są także Żydzi”, i „nie ma pewności, że ci Żydzi uciekli z obozu”²⁰⁰. Wersję tę potwierdza też świadek Tracz, o którym wszyscy zeznawali, że uczestniczył w egzekucji. „Krażyły wersje, że zastrzelony był szpiegiem niemieckim”²⁰¹ – mówi. – „Słyszałem, jak chłopcy mówili, że jeden z zabitych jest agentem Gestapo”²⁰². Identyfikacyjnie zachowuje się kolejny uczestnik rozstrzelania, Bakalarczyk. Twierdzi, że ów Kamiński, którego rozstrzelali, był charakterystycznym „mężczyzną bez nosa”²⁰³ – łatwo go było rozpoznać.

Wkrótce na rozprawie pojawia się świadek Winiarski z Iłży, który zeznaje, że w czasie okupacji mieszkał w Iłży naprzeciwko komisariatu i widywał owego Kamińskiego, gdy odwiedzał on posterunek żandarmerii. Miał on być policjantem żydowskim, „ludzie mówili, że został zabity, gdyż miał wydawać ludzi Niemcom. Zabity został w 1944 na wiosnę, kiedy utworzono getto [sic!]”²⁰⁴. Ze względu na oczywiste wątpliwości odnośnie do daty śmierci owego Kamińskiego słowa Winiarskiego nie odnoszą oczekiwanego skutku. Sprawę ratuje kolejny świadek, Szepietowski z Iłży, który poinformowany przez łączniczkę o ciele znalezionym w lesie, wysłać miał na miejsce jakiegoś „sekretarza PPR” – ten ustalił, że jednym z zabitych jest „Kamiński [...] [którego] brat był burmistrzem; mówiono, że zabójstwo było odgórnie załatwione”²⁰⁵. Z sentencji wyroku wynika, iż sąd ostatecznie odrzucił tezę, że Żydzi byli konfidentami gestapo²⁰⁶.

Kiedy hipoteza o Żydach – niemieckich szpiegach upada, Maj ponownie usiłuje podjąć samokrytykę. Podkreśla w niej, że czyn nie pasuje do jego charakteru.

Ja nigdy nie byłem antysemitą, nigdy ani w czynie, ani w słowie nie ujawniałem wystąpień antysemickich. Na decyzję rozstrzelania miała wpływ fałszywa ocena polegająca na biernym stosunku do Żydów, która wyrobiła u mnie pogląd, że żydzi są narodem o niższym charakterze. Twierdzą, że do wypadku nigdy by nie doszło, gdyby nie było podżegania ze strony Wiślicza i Sobczyńskiego²⁰⁷.

Na dowód prawdziwości swoich słów przypomina sądowni, że w jego oddziale było kilku Żydów²⁰⁸. Istotnie, od sierpnia 1944 roku w 2 Brygadzie AL „Świt” było sześć osób narodowości żydowskiej: między innymi lekarz, ps. „Adam”, z żoną Ireną²⁰⁹, wspomniana już wcześniej Basia i dwaj nieznanymi imionami mężczyźni, „kucharz i fryzjer”²¹⁰. Wzmianki o nich powracają także w zeznaniu Bakalarczyka²¹¹. W oddziale był też przydzielony przez sztab Bronisław Jaworski²¹². Tylko ten ostatni przeżył swój pobyt w „Świcie”.

Pułkownik Jaworski, ps. „Michał”, jesienią 1944 roku zbrojmistrz i doradca ds. uzbrojenia w oddziale Maja-„Łokietka”, po wojnie pracownik МОН, zeznawał na jego procesie.

AL przydzieliło mnie do Brygady „Świt” [...] Oskarżony nie wiedział z początku, że jestem narodowości żydowskiej, dowiedział się później. Oskarżonego stosunek do mnie uległ zmianie po pewnym czasie, z początku byłem jego prawą ręką, całym doradcą, a potem zostałem usunięty na drugi plan. Do oddziału przyszedłem na początku sierpnia, [...] w tym okresie dochodziły do mnie wiadomości, że jakoby miały miejsce rabunki Żydów, którzy uciekali ze Starachowic z obozu, ale kto ich dokonywał, nie wiem. [...] Ja byłem w Brygadzie od sierpnia do października, dłuższy mój pobyt w Brygadzie okazał się niepotrzebny, bo zostałem „zdekonspirowany” [jako Żyd], więc zwróciłem się do Moczara, który kazał mi wracać do dowództwa. Do Brygady przydzielony byłem jako doradca dowódcy oddziału. To, że jestem Żydem, poderwałoby autorytet oficera Armii Ludowej i po „zdekonspirowaniu” mnie nie mogłem już wykonywać moich zadań²¹³.

Wyrok w procesie dowódcy oddziału „Świt” zapadł 30 marca 1954 roku. Tadeusza Maja skazano na osiem lat więzienia i utratę praw publicznych na trzy lata²¹⁴. W sentencji czytamy, że „naród polski [...] z wyjątkiem nielicznej garstki zdrajców i renegatów spod znaku NSZ i AK nie dał się wciągnąć na [...] faszystowsko-nazistowską drogę i walczył pod przewodnictwem rewolucyjnych organizacji o wolność dla wszystkich obywateli polskich bez względu na wyznanie, narodowość, płeć czy wiarę”²¹⁵.

Konkluzja

Wydźwięk materiałów archiwalnych dotyczących mordów na Żydach, dokonanych przez członków oddziału „Świt”, a następnie 2 Kieleckiej Brygady AL o tej samej nazwie, można sprowadzić do słów, które wypowiedział jeden z morderców Jan Kozieł: „biorąc pod uwagę dokonywane likwidacje i samo ustosunkowanie się dowództwa do tych wypadków”, można uznać, że stosunek oddziału „Świt” „do ludności narodowości żydowskiej był wrogi”²¹⁶.

Zrekonstruowana w niniejszym rozdziale historia procesu Tadeusza Maja i innych nigdy nie zakończonych procesami dochodzeń w sprawie mordów na Żydach dokumentuje napięcia, które na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych rozdzierały komunistyczny aparat władzy, niechętny dochodzeniu prawdy o Zagładzie. Na badanie jej zdecydowano się wówczas, gdy dotyczyła przeciwników politycznych, a w związku z tym, że w okresie bezpośrednio poprzedzającym śmierć Stalina konfiguracja sił ciągle się zmieniała, śledztwa w powyższych sprawach prowadzone były opieszale i niekonsekwentnie.

Wyjątkiem od tej reguły wydają się działania nadzorowane przez Józefa Świątłę, wicedyrektora Biura Specjalnego x Departamentu МВР, który miał w swojej pieczy sprawę o kryptonimie „Jesion”, dotyczącą Eugeniusza Wiślicza i grupy partyzantów „Świt”. Nie jest wykluczone, iż wiedza o zakresie wojennego i powojennego antysemityzmu lewicy, uzyskana przez niego w trakcie tego śledztwa, stała się jedną z przesłanek jego decyzji o ucieczce na Zachód.

Postscriptum

W zbiorze *oral history* w archiwum domowym zmarłego niedawno w Hajfie Michała Chęcińskiego na uwagę zasługuje wywiad opatrzony numerem 50²¹⁷. Rozmówcą Chęcińskiego jest tu Adam Kornecki, pułkownik WP, który od stycznia do listopada 1945 roku był pierwszym szefem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach. Kornecki, spadochroniarz zrzucony w roku 1944 na teren Kielecczyny, w okresie konfliktu Moczara z Kasmanem był, wedle własnych słów, pośrednikiem między tym pierwszym a Rosjanami²¹⁸. W relacji znajduje się następująca charakterystyka Moczara z tego okresu: „Jak partyzanci zabierali zegarki, to brał lepszy zegarek dla siebie i dla kochanki. Jednym słowem, stosował system *batiuszki*, robił, co chciał. [...] Na porządku dziennym było rozbijanie różnych grup żydowskich w lasach. Zabierano nie tylko broń, zabierano im też pieniądze, za które kupowali żywność. Normalnie polscy partyzanci przychodzili na wieś, zabierali żywność i nie płacili, a Żydzi musieli płacić, bo nie chcieli, żeby trafili na ich trop”²¹⁹. „Antysemityzm kwitł w oddziałach partyzanckich jeszcze w czasie wojny. Np. Łęcki, były dowódca KBW, przecież on siedział za wymordowanie Żydów. A Łokietek – Maj, nie siedział? Znaleźli dziewczynę u chłopca, która ukrywała się u niego z małym chłopczykiem. To ten skurwysyn Łęcki wziął tę dziewczynę, spał z nią 8 dni, a potem wyprowadził ją do lasu i osobiście zastrzelił. Mnie się bali, bo nie wiedzieli, że jestem Żydem. Jak tylko kogoś odkryli, że Żyd, to go zabijali”²²⁰.

„Pytanie: Dlaczego Sobczyński kazał mordować Żydów, jak się tłumaczył? Odpowiedź: Że ci Żydzi byli agentami gestapo i koniec. To wystarczało, to była jego wymówka. To myśmy się pytali: a ten dwunastoletni chłopak, któregoście zamordowali, to też był agent gestapo?”²²¹.

2011

Następstwa Holokaustu w relacjach żydowskich i w pamięci polskiej prowincji w świetle badań etnograficznych

Uwagi metodologiczne

Tytułowe zagadnienie opisuję na przykładzie Klimontowa sandomierskiego, miasteczka, które można uznać za typowe dla Polski centralnej i południowej. Materiał poniższej analizy stanowi historia mówiona, notowana na Sandomierszczyźnie sześćdziesiąt lat po zakończeniu wojny¹, a także tuż po wojnie w postaci relacji składanych przez Żydów ocalałych z Zagłady na tych terenach². W miarę możliwości historia mówiona została uzupełniona kwerendą archiwalną³, jednakże to nie ona i nie produkowany przez nią poziom wniosków faktograficznych stanowią cel niniejszego rozdziału.

Etnografia, rejestrująca rzeczywistość w najbardziej bezpośrednim jej oglądzie, traktuje swoje źródła inaczej niż historia, dla której bywają one wartościowe o tyle tylko, o ile prowadzą do ustalenia faktów. Choć źródła etnograficzne czasem istotnie mogą w tym pomóc, etnograf rozważa je przede wszystkim dla ich autonomicznej wartości, poszukując w nich świadectw wyobrażeń zbiorowych – obaw, marzeń, snów, fantazmatów, stereotypów reagowania, norm przeciwstawianych wartościom, wartości realnych przeciwstawianych deklarowanym, w których złożu dopiero się rodzi to, co socjologowie nazywają „postawami”⁴. W krytyce źródeł historycznych i socjologicznych wiedza o istnieniu tych wyobrażeń odgrywa rolę, którą trudno przecenić. Zasadnicze znaczenie dla ich rekonstrukcji ma cierpliwe przysłuchiwanie się językowi informatorów, co w niniejszym tekście będzie oznaczało konieczność wprowadzania obszernych przytoczeń i korzystania ze specyficznego warsztatu. W języku „tkwi [bowiem] nieusuwalnie to, co minione, to, czego właśnie ze względu na język nie można się raz na zawsze pozbyć”⁵, a co z różnych powodów ulega zagubieniu w procedurach innych nauk. Ów język, mimo że pozornie zrozumiały, w etnografii traktowany jest jako kod, który dopiero winien zostać objaśniony⁶. Jego wieloraka „niepoprawność” w oczach etnografa nie stanowi wady. Przeciwnie, stwarza szansę

na dosłyszanie tego, co ze względu na różnice warsztatowe zostało pominięte przez historyka i socjologa.

W latach 2005 i 2006, kiedy przeprowadzono wszystkie przytaczane w tekście rozmowy, ludzie w Sandomierskiem dość chętnie rozmawiali z antropologami o sprawach czasu wojny. Wydaje się nawet, że czekali na okazję do takiej rozmowy. Niechęć i blokada pojawiały się, gdy w grę wchodziły szczegóły dotyczące mordów sąsiedzkich. Jednak i tu, po zagwarantowaniu całkowitej anonimowości, pragnienie świadectwa – nie ekspiacji, o sprawach tych nigdy nie chcieli bowiem rozmawiać sami sprawcy – z reguły zwyciężało. Właśnie w czasie jednej z takich przypadkowych rozmów w Klimontowie badaczka z mojego zespołu Helena Tyszka usłyszała o mordzie dokonanym „na dachu na ulicy Sandomierskiej” na kilku Żydach, w tym na kobiecie w zaawansowanej ciąży, w kwietniu 1945 roku, czyli już po wyparciu Niemców z Polski⁷. Zdarzenie to, o którym kilka dni później na konferencji prasowej w Moskwie mówił prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut⁸, na kilkadziesiąt lat skryło się w historycznej niepamięci⁹, ale wypłynęło właśnie w historii mówionej.

Projekt badawczy „Gospodarka wyłączona”

W głośnym eseju z 1945 roku Kazimierz Wyka napisał:

Kto pragnie pojąć psychologię społeczną społeczeństwa polskiego na progu trzeciej niepodległości, sięgać musi do zjawisk gospodarczych podczas okupacji. W psychologii bowiem doskonale sprawdza się twierdzenie, że skutki psychologiczne zawsze trwają dłużej aniżeli baza, która je zrodziła¹⁰.

Zdania te, otwierające szkic, choć formułowały ważny dla powojennej epoki program badawczy, nie zostały potraktowane tak, jak na to zasługiwały. Przyczyny tego same w sobie powinny się stać przedmiotem analizy. Materiały etnograficzne zbierane sześćdziesiąt lat po wojnie pod Sandomierzem każą powrócić do sprawy, którą sygnalizował Wyka. Bez rozpatrzenia „zjawisk gospodarczych okresu okupacji” nie można zrozumieć ani dzisiejszej pamięci polskiej prowincji o Żydach, ani – tym bardziej – rzeczywistości bezpośrednio powojennej, w której krzyżowały się interesy nie zawsze dobrze widocznych aktorów. Bez ich rozszyfrowania nie sposób wyrwać się z dwu historycznych, wzajemnie dezawuuujących się dyskursów: z jednej strony tak zwanego dyskursu komunistycznego, który całą powojenną rzeczywistość rozpatrywał w kategoriach „za władzą ludową lub przeciwko niej”, z drugiej zaś – tak zwanego dyskursu niepodległościowego¹¹, który czynił to samo, inaczej tylko definiując „lud”¹². Nietrudno zauważyć, że dyskursy te upodobniły się do siebie

pod jeszcze innym względem: mimo licznych deklaracji komunistów¹³ w polach projektowanych przez oba zwalczające się języki wkrótce zabrakło miejsca dla polskich Żydów ocalałych z Zagłady. Celem niniejszego rozdziału będzie zarysowanie – na bazie projektu Kazimierza Wyki, w skali mikrohistorycznej – próbnej diagnozy dematerializacji Żydów w życiu prowincji sandomierskiej lat bezpośrednio powojennych.

Klimontów i okolice

Klimontów sandomierski zamieszkiwało przed wojną 3100 Żydów¹⁴. W czerwcu 1942 roku utworzono tu getto, w którym przebywało około pięciu tysięcy Żydów¹⁵ przesiedlonych z okolicznych wsi oraz dwustu Żydów deportowanych z Wiednia. Hitlerowcy przystąpili do likwidacji getta pod koniec października tego roku. Sto osób, chorych, niedołączonych i dzieci, rozstrzelano na miejscu, trzysta skierowano do pracy w Sandomierzu, pozostałych wysłano pieszo do Złotej, potem do stacji kolejowej Nadbrzezie pod Sandomierzem¹⁶, skąd bydłymi wagonami wywieziono ich do obozu zagłady w Treblince.

W sierpniu 1944 roku starosta sandomierski informował, że Żydzi „w czasie przyczółka [baranowskiego]¹⁷ po wyjściu z kryjówek w większości wyjechali do Lublina, po przesunięciu się frontu na zachód, wrócili w większej liczbie do wszystkich miasteczek i osad”¹⁸. Wśród mieszkańców Sandomierza w czerwcu 1945 roku odnotowano stu trzech Żydów¹⁹. Charakterystyczny jest zapis w sprawozdaniu sytuacyjnym starosty sandomierskiego z tegoż miesiąca: „Żydzi [...] obecnie tu i ówdzie wpadają, celem wydzierżawienia lub sprzedania zrujnowanej przeważnie za czasów okupacji niemieckiej majątności”²⁰. W tym samym czasie poza Sandomierzem, o którym powiemy w dalszej części rozdziału, w żadnej z pozostałych miejscowości powiatu nie było już Żydów²¹.

W listopadzie 1948 roku ten stan rzeczy postanowił sprawdzić Nachman Blumental, ówczesny dyrektor ŻIH. W tym celu rozesłał do starostów miejskich pismo z prośbą o przesłanie danych z poszczególnych gmin podległego im rejonu²². W Archiwum Państwowym w Kielcach, Oddział w Sandomierzu, znajduje się zestawienie, do którego dopięte są meldunki z poszczególnych gmin. Niektóre warto zacytować (pisownia za oryginałem):

[Sandomierz – miasto, 7 grudnia 1948 r.]

[...] donoszę, że: 1) liczba Żydów w latach 1937–1939 wynosiła 2391 osób, 2) liczba Żydów w dniu wysiedlenia wynosiła około 4000 osób, 3) [...] Obecnie zamieszkuje w Sandomierzu 19 osób narodowości żydowskiej²³.

[Samborzec, 31 grudnia 1948 r.]

Zarząd Gminy donosi, że na terenie gminy tutejszej od roku 1937 do roku 1939 zamieszkiwało 125 osób żydowskich w czasie wysiedlenia w roku 1942 zostało wysiedlone całkowicie 125 osób i obecnie na terenie gminy nie zamieszkuje żadne osoby żydowskie.

[Staszów, 11 grudnia 1948 r.]

Ad 1. W roku 1937 – 5250, 1938 – 5350, 1939 – 5410.

Ad 2. W dniu wysiedlenia [tj. deportacji Żydów do ośrodka zagłady] przebywało w mieście stałej ludności m. Staszowa 5410 plus uciekinierów z państw zachodnich, większych miast i okolicznych miejscowości do Staszowa wysiedlonych, ogółem 6670 osób. [...] Obecnie na terenie miasta Staszowa żadna z osób ludności żydowskiej nie zamieszkuje.

[Klimontów, 31 grudnia 1948 r.]

1) w latach 1937–1939 liczba żydów na terenie tut. gminy wynosiła ok. 5000 osób, 2) w dniu wysiedlenia około 7000 osób, 3) data wysiedlenia żydów – 29/10/1942 r. liczba wysiedlonych około 6000 osób, 4) obecnie na terenie tut. gminy żydów nie ma.

Podobnie wygląda konkluzja meldunków z Zawichostu, Dwikoz, Jurkovic, Koprzywnicy, Lipnika, Łoniowa, Osieka, Połańca, Rytwian, Wilczyc, Wiśniowej i Strużek.

Zniknięcie ludzi przekładało się na konkret gospodarczy i majątkowy. Widać to w „Wykazie użytkowników domów pożydowskich w Klimontowie” z lat pięćdziesiątych. Obejmuje on sto dwadzieścia pięć nieruchomości (domy, place) i wymienia już – sądząc z daty zawarcia umowy własnościowej, brzmienia nazwisk oraz meldunku o nieobecności Żydów w regionie – wyłącznie polskich właścicieli²⁴. Na uwagę zasługuje szósta rubryka wykazu „Czy użyt. na podst. umowy i kiedy [...] zawarto umowę”. Z wyjątkiem trzech wpisów z lat pięćdziesiątych wszędzie, w sumie w stu dwudziestu dwóch przypadkach, powtarza się w niej rok 1943. W rubryce „Imię i nazwisko b. właściciela” znajdujemy liczne wpisy identyczne z nazwiskami autorów relacji, którymi posługujemy się w dalszej części rozdziału: Zylberberga i Penczyny (każde dwukrotnie)²⁵, a także nazwiska Ledermanów, ofiar mordu z wiosny 1945 roku, o których mowa dalej²⁶.

Historia czterech młynów: Penczyny, Pelermana, Kupferbluma i jeszcze dwóch Penczynów

Co sprawiło, że Żydzi, którzy przetrwali Holokaust w ukryciu i, jak świadczą zapiski i archiwa, z energią przystępowali do odbudowy życia po wojnie, w ciągu pierwszych powojennych lat zniknęli z Sandomierskiego? Odpowiedzi na to pytanie poszukamy najpierw w powojennych losach rodzin lokalnych młynarzy – Szmula Penczyny, właściciela młyna w Trzykosach, Arona Kupferbluma, właściciela młyna w Górach Wysokich, Józefa Penczyny, młynarza w Sandomierzu-Chwałkach, i Mordechaja Penczyny, młynarza w Klimontowie.

1

O Szmulu Penczynie wiemy tyle tylko, ile przekazał jego znajomy Zelman Baum, który od 1940 roku ukrywał się w okolicy:

Szul Penczyna, który miał młyn w Trzykosach, oddał go Polakowi za przechowanie jego i jego rodziny. Chłop zabrał od niego młyn, a Żyda zastrzelił²⁷.

Dokumenty w archiwum sandomierskim potwierdzają imię, zniekształcając nazwisko właściciela młyna. O tym, że był nim Szmul Pelerman, zaświadczają dwie osoby, które „samowolnie” – jak wynika z innych dokumentów²⁸ – młyn przejęły: Stanisław Skrzek i jego zięć Edward Śliwiński²⁹, polski przedwojenny policjant, członek AK (wynika to z życzliwej Śliwińskiemu opinii, jaką wystawił mu komendant miejscowego posterunku m. Józef Jarosz³⁰), po wojnie członek Polskiej Partii Socjalistycznej, którego w cytowanej przed chwilą relacji Zelman Baum oskarża o mordowanie Żydów. Śliwiński miał brać „tygodniowo pensję od wszystkich Żydów miasta Koprzywnicy i od nas prywatnie za to, że nie wydaje Żydów”³¹. Baum opisuje tu też szczegółowo atak na bunkier ukrywających się Żydów. Atakiem tym miał dowodzić Śliwiński.

W cytowanych dokumentach obaj zainteresowani, to jest Skrzek i Śliwiński, stwierdzają zgodnie, że „Szul Pelerman przez Niemców [sic!] został zastrzelony, a rodzina jego wywieziona i do tej pory nie ma żadnych wiadomości o ich istnieniu”³². Zabójstwo Szmulów z polskiej ręki pamiętają jednak ludzie w Trzykosach:

[406N]

[...] wyciągnął wszystkie pieniądze od niego, nie? a chciał się go pozbyć, bo się bał, że jak go złapią, to całą rodzinę wybiją, to, to – w nocy tam, żona widziała – jeden wywlekał Żydów pojedynczo i ich zabijał siekierą. [Cisza] A tych Szmulów, leżały, też ich tam ktoś zabił.

2

O Aronie Kupferblumie, właścicielu drugiego młyna, zbudowanego na rzece Opatówce w Górach Wysokich, rozmówcy mówią: „Kupferblum był taki, że i na kościół dawał”, „On uważał się za takiego, że Polakom jest dużo dłużny”³³. Słyszymy także, że w czasie budowy drogi przez swój majątek Markus Kupferblum, ojciec Arona, nie pozwolił zniszczyć mogił powstańców z okresu powstania styczniowego [2166–2167W] – niektórzy w okolicy pamiętają to do dziś. Osoby z rodziny Kupferblumów przez wiele lat wchodziły do Rady Miejskiej Sandomierza³⁴.

Pierwsze dwa lata okupacji niemieckiej Aron Kupferblum spędził w więzieniu na zamku sandomierskim³⁵. Tam w 1940 roku spotkał go Seweryn Małkiewicz³⁶, żołnierz podziemia, który jako młynarz, właściciel młyna w Dwikozach, był jego przedwojennym konkurentem. Po uwięzieniu na zamku Małkiewicza wywieziono do Sachsenhausen, Kupferblum zaś po zwolnieniu z więzienia ukrywał się na wsi pod Sandomierzem³⁷. Końca wojny nie doczekał.

[226W]

– [...] Ktoś go w tych dołach³⁸ zabił [...].

– **A kim był ten Kupferblum?**

– A on był bardzo bogatym Żydem. [...] za Niemców, to on się chronił, ktoś go tam trzymał później – jak to ludzie, jeden jest taki człowiek, drugi taki – ktoś się tam na nim pomścił.

Na przykładzie frazy, którą kończy się wypowiedź informatora, można zaobserwować, jak ważne jest różnicowanie między polszczyzną ludową a literacką w analizie tekstów wywiadów. Różnica wyraża się w innym znaczeniu czasownika „mścić się”, jak wynika z kontekstu dłuższej wypowiedzi użytego tu w znaczeniu „pastwić się nad kimś” (w sensie: mścić za niepopelnione winy³⁹). Drobną różnicą semantyczną może spowodować fałszywy opis historyczny. Nie ma dowodów na to, by Kupferblum – jak zapewniał ksiądz Aleksander Bastrzykowski: „nieprzeciętnej uczciwości Żyd” [1043W] – komukolwiek zawinił, wręcz przeciwnie. Podobnie jak nie ma dowodów, że zawinił Orenstein⁴⁰, bogaty Żyd, który przeżył wojnę i który w obawie przed podobnym „pomszczeniem” musiał uciekać z miasteczka.

[1018–1019W, Zawichost]

– [mąż:] Pamiętam taki Orenstein, Orenstein to był.

– [żona:] W którym domu? Tu gdzie doktor...

– [mąż:] Czekaj, czekaj.

– [żona:] Orenstein to miał...

– [mąż:] Nie, ten co został, on końmi handlował. Ten Żyd. No to zaraz mu po piętach zaczęli deptać. I zaraz dowiedział się, i szybko...

– [żona:] Prysnał!

– [mąż:] ...uciekł.

– **Kto mu zaczął po piętach deptać?**

– [mąż:] Nasi. Nasi. Bo on widocznie dobry był też dla Polaków. Widocznie gdzieś tam komuś dokuczył.

– [żona:] Gdzieś kogoś sprzedał, że go chcieli zlikwidować.

– [mąż:] Tak. Zaraz dostał jakieś ostrzeżenie i szybko uciekł.

– **Partyzantka?**

– [mąż, cały czas kaszląc:] Nie, no to już nie było partyzantki! To już było po wyzwoleniu! To już było po wyzwoleniu, to już było w czterdziestym piątym, szóstym roku.

Aron Kupferblum miał troje dzieci, wśród nich córkę Ziwę, która – jak opowiadają pod Sandomierzem – została wyratowana przez kolegów szkolnych z rampy kolejowej (w Dwikozach), skąd Żydów wywożono do obozów zagłady⁴¹.

Po wojnie zwolniony z obozu Seweryn Małkiewicz odkupił młyn od spadkobierców nieżyjącego Kupferbluma⁴². Z niejasnej wypowiedzi informatora wynika, że upomnieli się oni o majątek dopiero po tym, jak sąd nakazał Małkiewiczowi zamieścić anons w gazecie⁴³. W swojej książce nabywca młyna szczegółowo opisuje sytuację zawierania umowy:

Pełnomocnikiem do sprzedaży był Władysław Ichnowski, mąż najstarszej córki nieżyjącego Aarona Kupferbluma. [...] Władysław Ichnowski był pochodzenia żydowskiego. Nosił inne nazwisko wcześniej i zmienił je. [...] był porządnym człowiekiem, natomiast Gierszona Kupferbluma, syna nieżyjącego Aarona, znałem od 1938 roku, nie podobał mi się [...]. Sukcesorów było troje: Maria Ichnowska, Gierszon Kupferblum i Ziwa Kupferblum. Ta również zmieniła sobie nazwisko na Kwiatkowska. [...] Zaraz na początku rozmowy, w której uczestniczył także Ichnowski, Gierszon zaczął od pytania:

– Panie Sewerynie, który z garbowiaków⁴⁴ zabił mojego ojca?

– Ludzie różnie mówią, ale przecież pan wie, że przez całe pięć lat mnie nie było. Byłem w obozie koncentracyjnym. A co ludzie mówią, to nie jest dokument. Nie chcę i nie mogę przekazywać, co ludzie mówią, bo nie wiem i nie mam żadnego dowodu, jak było naprawdę.

Wtedy odezwał się szwagier Kupferbluma:

– Nasz ojciec nie żyje, ty go już nie wskrzesisz. Gdybyś to zrobił, żeby ojciec ożył, jedź tam, dowiedz się i zbójców wywieszaj. Czas jest jeszcze wciąż niepewny. Nie wiadomo, co jeszcze może się zdarzyć. Zostaw to⁴⁵.

Nie znamy powojennej historii Ziwy Kupferblum. Ludzie wspominają, że po wojnie chodziła w mundurze wojskowym i była w randze kapitana [2172W]⁴⁶. Ktoś wspomina spotkanie z Ziwą w Łodzi:

[1661W]

Była taka Ziwa Ferblumówna. Małkiewicz tam to od nich kupił [młyn w Dwikozach], to ja spotkałam ją już po wojnie w Łodzi. I myślałam, że dojdę, „No, znamy się, no!”. „Nie...”, odpowiedziała mi [nieprzyjemnie modulując głos], „Ja – Zosia Kowalska!”. I odeszła.

Ziwa Kupferblum rzeczywiście przybrała, jak już wiemy, nazwisko Kwiatkowska i pod nim wyjechała do Argentyny⁴⁷. Potem jednak dwukrotnie jeszcze miała odwiedzić Dwikozy.

[566W]

– Ona się nazywała Kuferblom Ziwa. [...] Jak tu do nas przyjechała odwiedzić, to z Argentyny.

– **W których latach ona przyjechała?**

– No, tak przyjechała w latach... nie mogę sobie przypomnieć, ale to było tak czterdzieści... jak już myśmy wrócili z wysiedlenia. [...] To jakoś było czterdzieści dziewięć albo pięćdziesiąt. W pięćdziesiątych latach.

– **Czy ona jeszcze przyjeżdżała, czy tylko raz?**

– Dwa razy tylko była. Dwa razy zobaczyła to swoje... ona wiedziała, że to jest sprzedane. Pieniądze tata wziął za to⁴⁸ i nie miała pretensji do właściciela.

– **Czy jeszcze jacyś inni Żydzi tutaj wracali?**

– Tylko ona.

3

Rozległa rodzina Penczynów, której członkowie pozostawili wiele informacji o losach powojennego Klimontowa, miała z kolei młyn w Sandomierzu-Chwałkach⁴⁹. Jego właścicielem był Józef Penczyna, który – jak wynika z relacji jego żony Pesli – został zabity przez Polaków na dwa tygodnie przed nadejściem Armii Czerwonej⁵⁰, a także też właśnie Pesla, która przeżyła wojnę na „aryjskich papierach” w Wieliczce⁵¹, po czym wyjechała z dzieckiem do Łodzi.

Pesla Penczyna opowiada, że treuhänderem ich młyna został Maksymilian von Kenszycki⁵², autor denuncjacji w sprawie wydawania mąki bez urzędowego przydziału, wskutek której Józef Penczyna przesiedział dziewięć miesięcy w sandomierskim więzieniu, zaś brat jego żony, oskarżony o komunizm, wraz z dwiema innymi osobami mieli stracić życie⁵³. W sierpniu 1947 roku Penczynowa, już wówczas mieszkająca na stałe w Łodzi, spotkała Kenszyckiego w Sandomierzu i złożyła na niego dwukrotne doniesienie⁵⁴.

W relacji z 29 lipca 1946 roku wdowa tak opisze zakończenie wojny:

Doczekałam się wyzwolenia we dworze [w Wieliczce]. Byłam tam jeszcze miesiąc i czekałam na męża, bo nie wiedziałam, że zginął. [...] Pojechałam do rodziny mojego męża do Klimontowa. Byłam tak długo, aż reakcja zaczęła Żydów mordować. Na dwa dni przed wymordowaniem Żydów wyjechałam⁵⁵.

Wykaz Żydów zarejestrowanych na terenie miasta Sandomierza z końca 1945 roku⁵⁶ wciąż jeszcze wymienia w mieście siedemdziesiąt jeden osób narodowości żydowskiej, w tym ciągle, pod numerem 30, Peslę Penczynę⁵⁷. Nie znamy dalszych losów wdowy i jej córki, nie wiemy, czy wypełniła życzenie męża, „by wychować dziecko w duchu żydowskim, a po wyzwoleniu wszystko sprzedać i pojechać do Palestyny”⁵⁸.

4

Ostatnim młynarzem jest Mordechaj (Motel) Penczyna, właściciel obrabowanego przez Niemców młyna klimontowskiego (maszyny wywieziono do Rzeszy). Po ucieczce z Klimontowa 30 października 1942 roku przechowuje się on kolejno w krypcie pod kolegiatą lub klasztorem, przechodzi przez wsie Goźlice⁵⁹ i Przybysławice⁶⁰, w końcu znajduje pomoc w Śniekozach u gospodarza Raka. Przez rok ukrywa się na przemian w lesie⁶¹ i – za zgodą, a następnie bez zgody gospodarza – na jego strychu.

Penczyna jest autorem najbardziej wstrząsającej relacji o powojennych losach klimontowskich Żydów. Oto jej zakończenie:

Siódmego października 1944 roku Klimontów został zajęty przez Armię Czerwoną. Bałam się tam jeszcze pokazać. Nawet po wkroczeniu Armii Czerwonej zdarzały się przypadki zabijania Żydów, żeby było jak najmniej świadków tego, co się z nami tutaj działo. Dopiero kiedy front przeszedł i zatrzymał się przy Włoszczowie, udałam się do Klimontowa. Tam spotkałam jeszcze kilkoro uratowanych Żydów: Jechiela i Saula Ledermanów, Lejbce [autora pamiętnika] i Mojsze Zylberbergów, Jechiela Gotliba, Abrahama Złotnickiego, Szejnę Wajsbard, Peslę Goldwaser, Chaima Penczynę wraz z żoną z Więzownicy i innych. Mieszkaliśmy wszyscy w domu Fajntucha. Znow pracowałam w naszym młynie i miałem dla Armii Czerwonej⁶². Było jednak niespokojnie, wciąż zdarzały się przypadki zabijania Żydów, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach (Połaniec, Staszów). Niektórzy postanowili wyjechać do Łodzi, gdzie, jak słyszeliśmy, osiedlali się Żydzi. Trochę jeszcze posiedziałem w Klimontowie i potem też wyjechałam do Łodzi⁶³. W Klimontowie pozostali: A. Złotnicki, Ch. i Sz. Lederman, Ch. Penczyna z żoną (żona była w ciąży)⁶⁴ oraz Tobcia Stecka. 10 maja 1945 roku wszyscy oni zostali w bestialski sposób zamordowani; znaleziono ich z odciętymi rękoma i nogami. Uratowała się tylko Tobcia Stecka, która akurat tej nocy spała u chrześcijan. Później przyjechała do Łodzi i wszystko opowiedziała.

Historia Lejba Zylberberga

Opowieść Mordechaja Penczyny możemy skorygować na podstawie pamiętnika krawca Lejba Zylberberga⁶⁵. Zylberbergowie, na których w Klimontowie mówiło się też „[H]orensztajny”⁶⁶, byli w Klimontowie rodziną równie szanowaną jak Kupferblumowie⁶⁷. Autora pamiętnika (z tego dokumentu przytoczymy obszerny fragment⁶⁸) nie odnotowano po wojnie w rejestrze Żydów należących do Kongregacji sandomierskiej, datowanym na grudzień 1945 roku. Z jego wspomnień wynika, iż zaraz po przejściu frontu, w związku z tym, że atmosfera w miasteczku stawała się coraz bardziej napięta i że wielu Polaków namawiało go do wyjazdu, udał się do Łodzi. Przyczyny jego decyzji można odtworzyć na podstawie poniższej opowieści. Rozpoczyna się ona nazajutrz po oswobodzeniu, w Goźlicach.

Weszliśmy do znajomego chłopca, Jana Barańskiego. Ten wytrzeszczył na nas oczy. Radził nam, byśmy opuścili tę okolicę, bo tu nie jest spokojnie. Mogą nas tu zabić. Idziemy dalej. [...] Wchodzimy do miasta. Przechodzimy obok kościoła. Wychodzą stamtąd mieszkańcy miasta. Pytam o moich dłużników. [...] Idę na Rynek. Z daleka widzę starostę Hejnocha [Hajnocha] z jeszcze dwoma mieszkańcami. Mówi z udawaną radością⁶⁹: „To jest mój krawiec”. Podaje nam rękę, pyta, gdzie przeżyliśmy ten okres. [...] Mieliśmy również incydent z Polakiem, który podszedł do rosyjskiego żołnierza i powiedział, że Żydzi popierali Niemców⁷⁰. Nazajutrz z bratem weszliśmy do prokuratora Wieczorka⁷¹. Cała rodzina była zakłopotana. Wszedł syn prokuratora i spytał, czy chcemy jeść obiad. Powiedziałem, żeby mi oddano towar i biżuterię, które tu zostawiłem. Prokurator powiedział, że umówił się z moim ojcem, że te rzeczy odda dopiero po wojnie; a głównym powodem jest to, że nie ma tych rzeczy u siebie w domu i nie może mi ich teraz oddać. Od prokuratora poszedłem na żydowski cmentarz. Widok był straszny. Kamienny mur był zniszczony i rozkradziony. Prawie wszystkie macewy wyrwane, pozostało może 20%. Ziemia rozkopana. Przyglądam się zbiorowym grobom i szukam grobu małżeństwa, które zostało zabite w areszcie przez akowców⁷². Polak, stróż z żydowskiej gminy, pokazał mi ich grób. Opowiedział, że łajdacy wykopali i ukradli zwoje Tory. Pergamin wykorzystali jako podszewkę do cholew⁷³. Powiedział też, że 6 miesięcy po tym jak zakopano 68 zastrzelonych (było to 30 listopada 1942 r.), na wiosnę 1943 roku zjawili się złodzieje, wyciągnęli trupy, szukali przy nich dolarów i wyrwali im złote zęby. Jednym z tych, którzy to robili, był Czesław Nowakowski⁷⁴.

Kiedy wracałem z cmentarza, podeszła do mnie starsza kobieta, Polka, i pokazała mi mały grób siedmioletniego chłopca Awnera Diamanta. Rodzina dziecka przed wysiedleniem ukrywała się u Polaka. Przyszli bandyci z NSZ, wyciągnęli całą żydowską rodzinę i zastrzelili. [...] Pewnego razu przyszedł do nas Stefan Bigos z pobliskiej wsi i radził nam, byśmy opuścili Klimontów, ponieważ on dokładnie wie, że NSZ-towcy chcą nas przez okno obrzucić granatami. Kiedy 12 stycznia ruszył front i było mniej

wojska, postanowiliśmy opuścić miasto, ponieważ atmosfera dookoła była coraz bardziej napięta. Wiele Polaków namawiało nas do opuszczenia miasta.

Pod koniec 1945 roku przybyliśmy do Łodzi. W Klimontowie jeszcze pozostali Chaim Penczyna ze swoją ciężarną żoną. Jego ojciec Abraham Penczyna, który ukrywał się w Więzowni z żoną, córką, trzema synami i dwiema synowymi, razem ze swoją rodziną został zamordowany przed wyzwoleniem⁷⁵. Również przed wyzwoleniem zamordowane zostały w tej samej wsi dwie żydowskie kobiety: Róża Bojm z siostrą, żoną Izraela Rozenberga (teraz jest w Argentynie).

Dowiedziałem się również, że 5 września 1943 roku do Ratkowskiego, gdzie się ukrywałem, po naszym odejściu, przyszli znajomi mu Żydzi, którzy chcieli się u niego ukryć: Awner Wal [Wał], Joel Wajcman i Mosze Nisenbojm z Opatowa. Ratkowski zgodził się ich zatrzymać. Wtedy Awner i Wajcman poszli do Klimontowa, by zabrać swoje rzeczy od Józefa Sztenszickiego [ew. Sztęszyckiego – nazwisko być może zniekształcone, zob. przyp. 51, 52, 53]. Kiedy wyszli od niego, Sztenszicki wysłał za nimi bandytów do Więzowni, do Ratkowskiego. Pobili oni Ratkowskiego i zastrzelili u niego na podwórzu tych trzech Żydów. Była to grupa złożona z 40 uzbrojonych bandytów. Przekazał mi to Edward Ratkowski, który tych Żydów pochował w braterskim grobie koło cmentarza. Również do Mazura, u którego byliśmy, w tej samej wsi, po naszym odejściu przyszli NSZ-owcy i zażądali od niego, by wydał gdzie są schowani Żydzi. Podeszli do schronu, w którym byliśmy ukryci. Bili gospodarza, żądając, by powiedział, gdzie się znajdujemy. W końcu, aby go nastraszyć, okrecili gałąź brzoową dookoła jego szyi i powiesili go. To opowiadał mi sam Mazur⁷⁶.

12 kwietnia 1945 roku resztką Żydów, która bała się NSZ-etowskich band, opuściła Klimontów. Pozostało tylko 5 Żydów: Abraham Złotnicki⁷⁷, bracia Szyja i Chil Lederman oraz para, Chaim i Rywka Penczyna. Tego nie mogły znieść NSZ-owskie bandy. W poniedziałek w nocy, 16 kwietnia 1945 roku, przyszli i zastrzelili tych Żydów.

Relacje żydowskie – krytyka. Status źródeł etnograficznych

Choć relacje żydowskie z Klimontowa mają niezaprzeczalny walor dokumentalny, ich weryfikacja nastęrcza sporo trudności. Kwerendę, na której się opiera niniejszy rozdział, należy traktować jako wstępne rozeznanie w tym zakresie. Wynika z niej jednak, że najbardziej wartościowa jest ostatnia z przytaczanych relacji, uzupełniona listem nadesłanym do ZIH już z Würth nad Dunajem (Bawaria), gdzie Zylberberg przebywał po wyjeździe z Polski. Świadczy on o doskonałej pamięci autora i jego pewności co do szczegółów. Zylberberg koryguje w nim fakty błędnie zapisane przez protokolantkę. Dzięki temu, a także kilku innym wzajemnie potwierdzającym się wspomnieniom – między innymi Pesli Penczyny, Zelmana Bauma, Sali Ungerman i Mordechaja Penczyny – możemy

przyjąć, że mord klimontowski miał miejsce w nocy z 16 na 17 kwietnia⁷⁸ i że zginęło w nim w sumie sześć osób: Abraham Złotnicki, bracia Szyja i Chil Ledermanowie oraz małżonkowie Chaim i Rywka Penczynowie wraz z ich nienarodzonym dzieckiem. Potrzebne są jednak dalsze badania, przede wszystkim odnalezienie raportów milicyjnych, a także przeanalizowanie akt procesu, w którym sędzono domniemanych sprawców mordów⁷⁹.

Z weryfikacją relacji ocalałych wiąże się dobrze znany paradoks. Jedynymi w pełni wiarygodnymi świadkami morderstw popełnionych bez świadków są zabici. Gdy zaczynają mówić ocalali, ich świadectwo nie odnosi się do całości sytuacji, a jedynie do jej drobnego wycinka, podczas gdy, jako reprezentanci ofiar, czują się oni uprawnieni do uogólnień. Te z reguły budzą krytycyzm. Rodzą się pytania:

Skąd mamy wiedzieć, że do takiej sytuacji rzeczywiście doszło? Czy nie jest ona zaledwie wytworem wyobraźni naszego informatora? Albo sytuacja ta nigdy nie zaistniała, albo zaistniała, w takim zaś wypadku świadectwo naszego informatora jest fałszywe, gdyż [...] powinien był on zginąć [...]⁸⁰.

O ile historyk nie może zrezygnować z weryfikacji źródeł, o tyle etnograf może je rozważać także dla ich autonomicznej wartości. Jednak w niektórych przypadkach, za sprawą źródeł ilustrujących lokalny stan „świadomości moralnej”, również i on może przyczynić się do weryfikacji relacji ocalałych. Gdy informatorzy mówią: [951W] „Dużo było takich, którzy pomagali i przechowywali, ale było dużo innych, którzy zdradzali, nawet tacy, którzy wzięli majątek, a potem, a potem potrafili te dzieci zlikwidować. [...] Byli Polacy, którzy mordowali Żydów” – pamięć ich trudno zakwestionować. Jeśli to możliwe, trzeba następnie podjąć próbę osadzenia jej w historii. Problem polega na tym, że nie wszystkie źródła etnograficzne, szczególnie sześć dekad po wojnie, da się w ten sposób ugruntować.

Zobaczmy, jak wygląda to w praktyce. Przytoczone wcześniej relacje o mordzie z wiosny 1945 roku opierają się na przekazie z drugiej ręki. Nie może być inaczej, gdyż z wyjątkiem jednej Tobci (Toby) Steckiej, która krytycznej nocy spała w chrześcijańskim domu, wszystkich pozostałych w Klimontowie po wyjeździe Zylberberga i Penczynów Żydów zabito. Relację Tobci (o której skądinąd nie wiadomo prawie nic⁸¹) poznajemy niebezpośrednio. To do niej najprawdopodobniej odwołuje się czworo ocalałych: Zelman Baum, Sala Ungerman, Pesla Penczynowa i Lejb Zylberberg, natomiast Mordechaj Penczyna podaje nazwisko autorki. Źródła etnograficzne przekazujące utrzymującą się przez sześć dekad polską pamięć o mordzie na Żydach, w tym imiona niektórych ofiar, nabierają w tej sytuacji zasadniczego znaczenia.

Przytoczone wcześniej relacje żydowskie mają charakterystyczne cechy, wynikające już to z przynależności do określonego idiomu historycznego (Pesla Penczyna: „Wyjechałam jak reakcja zaczęła Żydów mordować”), już to z ograniczonej wiedzy świadków, w różnym stopniu odizolowanych od wiedzy, jaką mieli ludzie, którzy ukrywać się nie musieli. Widać to w omawianym już w przypisie 72 utożsamieniu AK i NSZ czy z niepełnego rozeznania w skutkach wydarzeń (jeden z autorów relacji podaje, że Zelman Baum zginął, podczas gdy wiadomo, iż mimo ostrzału uratował się z zasadzki). Także w tym wypadku „wiedza lokalna” dzisiejszych mieszkańców Klimontowa, pamiętających, kto przeżył, kto zginął, kto rabował i zabijał, kto zaś Żydów przechował, okazuje się niezastąpiona.

Na uwagę zasługuje stonowany język omawianych relacji żydowskich, odmienny od niektórych innych zeznań zgromadzonych w Archiwum ŻIH (por. np. sygn. 301/1276, 4830, 537, 4229 – zakończenie), czy też znacznie późniejszych ksiąg pamięci⁸². Dystans wynika niekiedy z charakteru źródła spisane przez protokolanta i zanika wraz z upływem czasu. Retoryka zeznania, w przyszłości mogącego się stać podstawą dochodzenia prokuratorskiego, niekiedy zmuszała do powściągliwości, na której zbywa historii osobistej, mówionej czy wywiadowi etnograficznemu. Protokoły zawierają też nieraz wzmianki o tym, jak bardzo zachowanie tej powściągliwości było trudne dla ocalałych (np. relacja Dawida Nassana, AŻIH 301/3262).

Opowieść polska, w trzech wariantach

Także „polską” wersję omawianych wydarzeń możemy uzupełnić źródłami etnograficznymi. Wersję tę w postaci najczęściej przytaczanej przedstawił w 1999 roku Eugeniusz Niebelski, autor monografii Klimontowa. Oto kluczowy fragment wykładni Niebelskiego:

Znaleźli się pośród nich [tj. Żydów powracających do Klimontowa po przejściu frontu] i tacy, którzy natychmiast podjęli współpracę z NKWD i nowymi władzami, rzucając cień podejrzeń na wszystkich pozostałych. Abram Złotnik, przechowany przez wojnę w Woli Konarskiej, zaczął ujawniać Rosjanom nazwiska ludzi z podziemia AKowskiego, jawnie grożąc, że ma całą listę, wymachiwał przy tym pistoletem. W ręce NKWD wpadli niektórzy działacze i byli żołnierze podziemia, kilku poszło nawet na Syberię. Abram nie usłuchał ostrzeżeń klimontowskich znajomych. W marcu 1945 został on zlikwidowany na ulicy Sandomierskiej. Były jednakże w miasteczku morderstwa Żydów, których niczym wytłumaczyć nie można. Po tych tragicznych wydarzeniach pozostali Żydzi wynieśli się z Klimontowa, m.in. do Łodzi i Sandomierza⁸³.

Radosław Januszewski, dziennikarz „Rzeczpospolitej”, który w 2001 roku opublikował tekst o mordzie w Klimontowie⁸⁴, przypuszczał, że listą, za którą zapłacił głową Abraham Złotnicki, może być przechowywany w Archiwum ŻIH dokument, zatytułowany „Wykaz Żydów, którzy zostali zabici przez bandy lub przez tych, którzy ich przyjęli na ukrycie”⁸⁵. Choć w rzeczywistości dokument ten, zawierający kilkadziesiąt nazwisk ofiar i sprawców mordów, odnosi się do innego Klimontowa (k. Proszowic)⁸⁶, rzuca on światło na charakter domniemanych denuncjacji, o które oskarżani bywali po wojnie Żydzi⁸⁷. „Ujawnianie Rosjanom nazwisk ludzi z podziemia akowskiego” miało formę takich właśnie relacji.

Pojawia się pytanie, czy obywatele polscy, ofiary kolaboracji i prawi właściciele zagrabionego mienia, mogli się do istniejących władz zwracać o ich zwrot i ukaranie sprawców, a także czy podobne sytuacje godzi się nazywać „współpracą z NKWD”. Przyjęcie podobnej terminologii wiąże się niekiedy z upartym nieprzyjmowaniem do wiadomości⁸⁸ zła, jakie niekiedy w czasie wojny wyrządzali Żydom Polacy, którzy „przyjmowali ich na przechowanie”⁸⁹. W tym kontekście warto też nadmienić, że w „Wykazie ludności wyznania niekatolickiego, zamieszkałej na terenie powiatu sandomierskiego” z 14 lutego 1945 roku w rubryce „Ustosunkowanie się poszczególnych wyznań do zagadnień państwowych” ludność trzech tylko gmin, właśnie Klimontowa, a także Połańca i Wiśniowej, scharakteryzowano jako „nie przejawiają[ca] lojalności” wobec nowego ustroju⁹⁰.

Zarówno powojenne zabójstwa Żydów, jak i samego Abrahama Złotnickiego (Abrahama Złotnickiego) rozmówcy Radosława Januszewskiego z 2001 roku zapamiętali inaczej, niż opisał to Eugeniusz Niebelski:

Pani R. wspomina opowieść brata o tym, jak zabijano Żydów już po wojnie. – To zrobili Polacy. Tu ich ustawiali pod ścianą – pokazuje na ścianę nieczynnej bóżnicy – kazali się odwrócić, a resztę, za brata domem... Opowiada o Chaskielu⁹¹, którego zabili, bo miał parę dolarów: – Jedną łyżką jedliśmy, a ty mnie chcesz zabić? – mówił ponoć do swojego oprawcy, przyjaciela z dzieciństwa. Brat pani R., człowiek stary, ale jeszcze „na chodzie”, właśnie odbiera węgiel. Z początku niewiele chce mówić. – Jo nie widziałem, jak strzelały, ale widziałem, jak leżały. Partyzanty ich zabiły! Utworzyły sobie taką partyzantkę bandycką. Wśród zabitych był Abram Złotnik. Wspomina o nim Eugeniusz Niebelski jako o konfidentcie NKWD, który ujawniał nazwiska akowców. Miał grozić, że wszystkich wyda, machać pistoletem. Niejako „przy okazji” pozabijano innych Żydów. Brat pani R. podaje inną wersję: – Za duży pysk miał ten Jabrom. Młody, zuchowaty był, to go wywlekły i w rowie zabity... Jeszcze żyją ci, którzy zabijali. – Znam, ale dzisiaj nic nie będę mówić, bo by mnie zastrzelił – pani R. jest przerażona. Tłumaczę jej, że to już nie te czasy. – Dzieci mam, tu mieszkają, to tamte będą się mściły. Przyjdzie, podpali, bandziorów naśle! Brat pani R. wspomina też innego, który zabijał i żyje do tej pory.

Sytuację z kwietnia 1945 roku opisują też rozmówcy, z którymi badacze zetknęli się w czasie badań sandomierskich. Oto jedna z wypowiedzi z 2006 roku:

[1218N, mówi żona b. wicewójta]

– Później pamiętam taką scenę. Jak już tych Żydów wygonili, jak już ich zabrali stąd, no i już Niemcy poszli, poszli Niemcy. Zostali sami Polacy. Front posunął się dalej... i skądś się właśnie ci Żydzi wzięli, kilka rodzin, nawet z Sandomierskiej ulicy, skądś się wzięli. No i, i zaczęli bardzo wojować, tak!! Że to ich! Że my teraz pokażemy co, co my potrafimy, ta. Pamiętam, że w ciąży taka Żydówka była, i też ją zabili na dachu. Na dachu tam u jednego... No nie trzeba było za bardzo tak, to może by przeżyli. Chyba cztery, czy pięć rodzin byli. I tak. Zabili ich... Polacy. Polacy.

– **Ale po wojnie?**

– Po wojnie. Bo tamci zaczęli bardzo... że to ich wszystko, tego! Że oni teraz pokażą! Zaczęli się odgrażać. Zresztą diabli tam wiedzą, jak to było? Może tam pretensje jakie mieli do nich? Ale w każdym razie kilka rodzin zostało, gdzieś schowani byli, ale przyszli na śmiało, jak już Niemcy poszli, i zginęli. Zginęli.

– **Czyli to było tak, jeżeli dobrze rozumiem, że te pięć rodzin uratowało się gdzieś po wojnie, tak? Po okupacji, tak? I przyszło po swoje. No, ale Polacy już zajęli, bo już myśleli...**

– Tak, zaraz po wojnie. Tak. Zajęli, może nie zajęli? No tak. Pewnie, że tam... wiedzieli, czyje to jest, Polacy, ci właśnie tutaj.

– **Dużo było tych Żydów, którzy wrócili? Ile mniej więcej, bo pani mówi pięć rodzin, ale ile to było?**

– Pięć rodzin, a gdzieś dziesięć osób, może jedenaście, coś tak. Osób.

– **Ale oni byli jakoś uzbrojeni ci Żydzi, czy po prostu przyszli, tak pokojowo, i chcieli...**

– Bo oni myśleli, że już są pewni, że...

– **Wrócili na swoje...**

– ...wrócili na swoje, bo Niemców nie ma, no bo to taka zemsta była. Zemsta, czy ja wiem co?

Określenie „zemsta” powraca tu najpierw w kontekście domniemanych pretensji Żydów („zaczynają wojować”, „że to ich, że my teraz pokażemy, co potrafimy”), potem w kontekście pretensji do Żydów („może tam pretensje jakie mieli do nich?”). W języku wywiadów sandomierskich klimontowską tragedię z wiosny 1945 roku w postaci nieco teatralnej można by zatem opisywać jako starcie dwóch dyskursów zemsty: (realnej) polskiej i (domniemanej) żydowskiej.

Nie byłby to jednak opis obiektywny. Jak wspomniałam wcześniej, motywów zemsty nie znajdziemy w przytaczanych już relacjach żydowskich; dominuje w nich dyskurs krzywdy, żałoby i wycofania. Jedynie pole polskiego rozumienia rzeczywistości powojennej zorganizowane jest konsekwentnie

przez słowo „zemsta”. W pewnej mierze jest to związane z charakterem wspomnianych wcześniej dwóch typów źródeł – w odróżnieniu od relacji żydowskich, zapisywanych przed komisją, która uprzedzała o karze za fałszywe zeznania, opowieści polskie, pozyskane przez dziennikarza i antropologów sześć dekad po wojnie, sprzyjają wyrażaniu emocji.

W wykładni zaproponowanej przez Eugeniusza Niebelskiego motyw zemsty, czy raczej rewanżu, też jest wyraźnie obecny. Regionalista przejmując bezrefleksyjnie za wypowiedziami informatorów⁹². Mord na Żydach zostaje objaśniony, a w konsekwencji uzasadniony tym, że jeden z nich⁹³ miał być jakoby współpracownikiem NKWD. Motyw ten powraca także w wypowiedzi innego mieszkańca Klimontowa, do którego dotarł autor *Szkoły tysiąclecia* Radosław Januszewski. Jak jednak wynika z materiałów zgromadzonych w trakcie śledztwa dziennikarskiego oraz z wywiadów etnograficznych z lat 2005–2008, takie oświetlenie sprawy może być skutkiem uwikłania, które informatorowi zarzucają inni świadkowie zdarzeń.

[...] niejaki P. – ten, o którym mówiono z ironią „a kury, a kaczkę”⁹⁴ – też mieszka w Klimontowie. Jest prezesem miejscowego koła kombatantów akowskich. Od wejścia Sowietów ukrywał się w okolicy – tak mówi. Wcześniej służył w zaopatrzeniu kompanii klimontowskiej. Działał aktywnie w AK. Zwalczali szpicli. – Niektórzy współpracowali z nimi – mówi. Oni to NKWD. – Jednego rozstrzelili, to był Abram. [...] Był pogrom, przyznaje [P.], ale on i jego ludzie w tym nie brali udziału. Mówi, że wtedy ukrywał się w Lublinie. – Potem były wyroki, był sąd. Wszystko było w żydowskich rękach – NKWD, UB. Twierdzi, że ci, którzy urządzili pogrom, to nie byli akowcy. – To byli bechowcy⁹⁵ czy niezrzeszeni. To było w celach rabunkowych. Nie słuchaj pan, co ludzie mówią. To była grupa rabunkowa. Może upominali się o to, co zostawili u chłopów, gdzie się ukrywali? Otarł się jednak o sąd w sprawie zabójstw dokonywanych na Żydach. W 1961 roku był świadkiem w Sądzie Wojewódzkim w Radomiu. Tam chodziło o zabicie jednego Żyda. Znaleźli zabójcę – dostał osiem lat. Taki jeden G. z Klimontowa⁹⁶. Sąd się pytał, dlaczego to zrobił. Bo brata miał oficera we Lwowie i zamęczyli go Żydzi. Lali z balkonu smołę i gorącą wodę, jak wojsko przechodziło dołem po kapitulacji. – P. jest przekonany, że to święta prawda. Do czego to Żydzi są zdolni! Twierdzi, że sam nie widział, jak G. zabijał. On się potem tym chwalił. Zeznał, że to słyszał. Sam siedział wtedy w areszcie. Aresztowano go – jak mówi – za niedopatrzenia w gminnej spółdzielni, ale prokurator pytał go głównie o tamtą sprawę zabójstwa. Dostał potem lekki wyrok⁹⁷.

Dyskurs zemsty, organizujący polską pamięć o powojennych zabójstwach Żydów w Klimontowie, tu wzmocniony jeszcze obiegowym wątkiem „Żydów lejących [na głowy polskich oficerów] smołę i gorącą wodę”, raz po raz odwołuje się do pojęcia „żydokomuny”. Pojęcie to, w myśleniu potocznym

polskiej prowincji dobrze ugruntowane, oparte było na założeniu „naturalnego” związku komunizmu z Żydami. Założenie to przekierowywało niechęć do komunizmu – która gdzieś na polskiej prowincji mogła stanowić deklarowaną normę, niezależną od realnych zachowań i sympatii⁹⁸ – w stronę Żydów. Wnioskowanie przyjmowało tu formę sylogizmu: nienawidzimy komunizmu – wśród komunistów jest wielu Żydów⁹⁹ – nienawidzimy Żydów. W miarę jak zaostrzał się terror komunistyczny, powyższa implikacja ulegała radykalizacji. Żydzi wychodzący z ukrycia, dla bezpieczeństwa osiedlający się w pobliżu posterunków milicji, z tego samego też powodu utrzymujący stosunki z żołnierzami Armii Czerwonej, milicjantami i organami bezpieczeństwa¹⁰⁰, a także wstępujący do milicji i wojska, byli najłatwiej dostępną symboliczną reprezentacją komunizmu.

Opowieść polska, wersja czwarta

Przytoczone wersje opowieści o zdarzeniach klimontowskich z kwietnia 1945 roku skonfrontujemy na koniec z fragmentami protokołów przesłuchań podejrzanych o mord, odnalezionymi w Archiwum IPN. Mimo że są one niekonkluzywne, pozwalają zorientować się w klimacie społecznym, jaki towarzyszył zabójstwu, i w efekcie podważają heroiczną wersję mordu przedstawioną przez Eugeniusza Niebelskiego. Mamy tu do czynienia ze specyficznym mechanizmem weryfikacji poprzez źródło etnograficzne: język uczestników wydarzeń, nawet zniekształcony protokołem przesłuchania, pozwala zorientować się w ich intencjach i wyrobić sobie zdanie o okolicznościach mordu szybciej, niż można by to uczynić na podstawie języka innych dokumentów.

Obraz śledztwa, który wyłania się z omawianych zeznań, przypomina *decrecendo*: wraz z upływem czasu władze śledcze wykazywały coraz mniejszą determinację w ściganiu ukrywających się podejrzanych¹⁰¹. W rezultacie żaden z nich nie zostaje skazany. W toku postępowania żaden nie przyznaje się do winy. Stopniowo wycofują niektóre elementy relacji, tłumacząc, że zostały wymuszone biciem. Zmienia się też charakter ich wypowiedzi, wyraźnie ze sobą uzgadnianych. Z plastycznego początkowo opisu znikają obyczajowe szczegóły, aż w końcu zeznania stają się lamentem nad przemocą prokuratorów¹⁰².

Zeznanie Stefana Wyrzykowskiego, ps. „Siła”, złożone 4 lipca 1950 roku, bezpartyjnego, w Wojskowej Prokuraturze Rejonowej w Kielcach (pisownia oryginalna):

W kilka dni później poszedłem do Klimontowa do kamasznika i apteki. Po załatwieniu swoich spraw poszedłem do restauracji Batorskiego, imienia jego nie znam, celem zjedzenia kolacji. [...] Tam Batorski poczęstował mnie wódką [...]. Będąc na

rynku widziałem tam również Jana Markota, Szymańskiego Stanisława, Białegowąsa Bolesława i Kalitę Władysława. Gdy się ściemniło, doszedł do mnie Batorski, dał mi karabin z oberżniętą lufą i kolbą i kazał mi stać na ulicy w celu obserwacji [...]. Po upływie około godziny czasu ponownie przyszedł do mnie Batorski, zabrał mi ten karabin i kazał iść do domu, i ja poszedłem. Przedtem, gdy dał mi on ten karabin, widziałem jak szedł ulicą Markot Jan i Szymański Stanisław, u których broni nie widziałem. I jeden z nich skręcił w lewą stronę ulicy, a drugi skręcił w prawą stronę ulicy, natomiast ja stałem z tym karabinem KBK na ulicy. W tym czasie słyszałem kilkanaście strzałów z tego kierunku, gdzie poszedł Szymański i Markot Jan, po czym stamtąd poszedłem do domu. Na drugi dzień dowiedziałem się od ludzi, lecz od kogo tego obecnie nie pamiętam, że w Klimontowie zostali zabici Żydzi, lecz ilu, tego nie mówili. Ja przy tym zabójstwie nie byłem, natomiast poszedł tam Kalita Władysław, Batorski i około 10 osób z Łownicy [...].

– Po zabójstwie tych żydów co tam było od nich zrabowane i gdzie te rzeczy zostały zabrane?

– Co zostało zrabowane od tych żydów po ich zabójstwie, tego nie wiem, idąc do domu słyszałem, jak tam szła furmanka, ale czy ona była z tymi rzeczami od tych żydów zrabowanymi, czy nie, tego nie wiem, ja sam z tego napadu nic nie otrzymałem. W/g mojej orientacji to d-cą i organizatorem tej całej akcji był Batorski. Po tym wypadku nie widziałem już wcale ani Szymańskiego Stanisława, ani Markota Jana, a gdzie oni poszli tego nie wiem...¹⁰³.

Zeznanie Stanisława Szymańskiego, ps. „Gołąb”, zam. Mała Wieś, gm. Wiśniowa, przynależność partyjna: PZPR, dnia 23 maja 1950 roku w Wojtkowej Prokuraturze Rejonowej w Kielcach:

W marcu 1945 (daty dokładnie nie pamiętam) przez okres jednego dnia wieczorem będąc w Klimontowie pow. Sandomierz posiadałem pistolet syst. „siódemkę”, którą otrzymałem od Batorskiego, imienia jego nie znam, a gdzie on mieszkał tego nie wiem, którą z powrotem oddałem temu Batorskiemu.

– W jakim celu i dlaczego dał wam pistolet system „siódemka” ten Batorski?

– [Opowiada, że w krytycznym dniu przyszedł ze znajomym do Klimontowa do restauracji Szcześniaka czy też Sośniaka, jak wynikało z szyldu]. Gdy siedliśmy obaj przy stole, to zaraz do naszego po[ko]ju zaczęli przychodzić jacyś osobnicy, z których ja poznałem Wyrzykowskiego Stefana, zamieszkałego we wsi Domaradzice, oraz znałem Adwenta Bolesława [Adwent Stanisław] ze wsi Mała Wieś pow. Wiśniowa i Kalitę Władysława ze wsi Pęstawice oraz było ich pięciu dla mnie wcale nieznanymi. Tam wspólnie wszyscy wypiliśmy tą wódkę. [Następuje opis wypadku z bronią, spowodowanego przez Bolesława Adwenta, wskutek którego jeden z siedzących przy stole ginie; zgromadzeni wywożą ciało na cmentarz, a zeznający dostaje broń od Batorskiego; potem wracają furmanką do Klimontowa] [...] tą furmanką pojechaliśmy w jedną ulicę w Klimontowie, lecz jak ta ulica nazywała się, tego nie wiem, i tam żeśmy się pod jednym domem zatrzymali, gdzie w domu tym były

strzały. Po chwili z tego mieszkania zaczęli wyrzucać ubrania, bieliznę, obuwie, które to rzeczy razem z innymi ja układałem na tej furmance. Po zabranii tych rzeczy doszedł do mnie Batorski, kazał mi zwrócić sobie ten pistolet, co mu dałem, natomiast kilku innych wyznaczył do odwiezienia tych rzeczy w miejsce umówione, ale gdzie oni pojechali z tymi rzeczami, tego nie wiem. [...] Tam na miejscu w tym domu zostało zastrzelonych 3 żydów co oni samo [sami?] mówili. Ale ilu dokładnie zostało zabitych tych żydów, tego nie wiem, co do Wyrzykowskiego Stefana, Adwenta Stanisława i Kality Władysława to przy morderstwie co oni robili tego nie mogłem zauważyć, ponieważ była noc ciemna.

[...] – W jakim celu wy byliście drugi raz w restauracji Jana Szcześniaka i z kim?

– Wtedy ja poszedłem do tej restauracji w celu spotkania się z tym restauratorem, aby on dał mi co z rzeczy zabranych po tych zamordowanych żydach, lecz tam wtedy było dużo ludzi i nie chciał on ze mną rozmawiać [...]. W ostatecznym razie z tego napadu nic nie otrzymałem i więcej do niego już się nie zwracałem.

– Co się później stało z tymi pomordowanymi żydami?

– Co się później stało z tymi pomordowanymi żydami, tego ja nie wiem, w każdym razie myśmy zostawili ich tak postrzelonych w mieszkaniu¹⁰⁴.

Zeznanie Władysława Kality, ur. 3 czerwca 1912 roku, członek Batalionów Chłopskich, ps. „Wisła”, zam. Kolonia Pęcławaska, złożone 30 września 1950 roku w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Sandomierzu:

Ja po przybyciu już na ten teren wojsk Związku Radzieckiego pytałem się Witolda [dowódcy oddziału BCh], co dalej robić, to odpowiedział, że kto chce niech wstępuje do pracy, jaka nam odpowiada. Ja Witoldowi powiedziałem, że wstępuję do Milicji Obywatelskiej to odpowiedział, że o ile masz zdolności to możesz pracować w MO. [...] Do MO wstąpiłem i pracowałem jako komendant posterunku w Jurkowicach około 4 miesiące. Zwolniony zostałem na własną prośbę. [...] Co do Żydów to wyjaśniam, że ja nie wiem o tym, że Żydzi jesienią 1943 byli więzieni na furmankach przez grupę BCh w Pęcławicach Górnych i ja udziału tam nie brałem i nie wiem, kto ich wioził. Wyjaśniam że wiosną 1945 w Klimontowie nie byłem i nie brałem udziału w morderstwie Żydów [...]. Ukrywałem się dlatego, bo słyszałem na jarmarku w Klimontowie wiosną tego roku od osób mi nieznanymi, że Urząd Bezpieczeństwa i Milicja aresztują wszystkich partyzantów [...]¹⁰⁵.

Mimo dowiedzenia, że Władysław Kalita był krytycznego dnia w Klimontowie, oficer śledczy Wojtkowej Prokuratury Rejonowej w Kielcach postanowił dochodzenie przeciwko niemu umorzyć i nie przesłuchiwać żadnych innych świadków¹⁰⁶. Podobnie umorzono zostały sprawy przeciw pięciu innym oskarżonym: Stanisławowi Szymańskiemu, Stefanowi Wyrzykowskiemu, Bolesławowi Białowąsowi, Stanisławowi Adwentowi i Janowi Markotowi¹⁰⁷.

„Gospodarka wyłączona” – obraz czystki

Dyskurs zemsty, przekodowujący „antysemityzm” na „antykomunizm”, usprawiedliwiający przemoc, z jaką spotykali się Żydzi powracający po okupacji do Klimontowa, usiłuje przesłonić coś, czego w żaden sposób ukryć się nie da: zyski, jakie niektórzy na sandomierskiej prowincji wyciągnęli ze zniknięcia Żydów. Widać to w miasteczku, w którym sto dwadzieścia pięć posesji, podobnie jak wszystkie okoliczne młyny, przeszło w tak zwane polskie ręce. Dokonane również polskimi rękami zabójstwo Arona Kupferbluma i trojga Penczynów: Józefa, Chaima i Rywki, a następnie pospieszny wyjazd ich ewentualnych sukcesorów, oznaczały *de facto*, że młynarstwo okoliczne powtórnie, tym razem na dobre, osiągnęło stan *Judenrein*.

Należałoby rozważyć, czy spontaniczna „nacjonalizacja” jednego z lokalnych przemysłów, poprzedzająca jego oficjalne upaństwowienie (w 1953 roku), z pozoru będąca ciągiem rozproszonych zdarzeń, nie miała charakteru czystki etnicznej. Czystka etniczna zazwyczaj stanowi skutek wybuchu głęboko zakorzenionych resentymentów i napięć, które w sprzyjających warunkach eksplodują. Dopiero skutki wybuchu – strach i spowodowana nim paniczna ucieczka – ujawniają zamierzony charakter procesu. Wydarzenia układają się w efekt kuli śnieżnej: nasilająca się przemoc i „pokazowy” rozlew krwi wywołują panikę wśród prześladowanych, skłaniając ich do ucieczki. Czasem do wywołania reakcji łańcuchowej niezbędna jest obecność tak zwanych przedsiębiorców etnicznych (termin Davida Maybury-Lewisa), tj. prowokatorów i beneficjentów procesu, czasem w roli tychże występują nieświadomi niczego aktorzy.

Wszystkie przytoczone wyżej relacje żydowskie świadczą o obecności strachu, którego odmianom Jan Tomasz Gross poświęcił jedną ze swoich ostatnich książek¹⁰⁸. Wszyscy ich autorzy – Lejb Zylberberg, Sala Ungerman, Mordechaj Penczyna i Zelman Baum – uznali mord z wiosny 1945 roku za potwierdzenie słuszności swoich decyzji o wyjeździe. Mordu dokonano w chwili, gdy Klimontów był już niemal zupełnie „oczyszczony”, niemniej jednak w perspektywie Kielecczyny można go uznać za jeden z „elementów spustowych” procesu, który swoje apogeum osiągnął rok później, w okresie pogromu kieleckiego.

Jeśli rozpoznanie to jest poprawne, kontekst powyższego zjawiska winien zostać uzupełniony o następujące, pochodzące z różnych układów odniesienia elementy skorelowane z procesem zniknięcia Żydów klimontowskich.

- Pierwszym, najważniejszym, była systematyczna zagłada Żydów przeprowadzana przez okupanta. Drastycznie zmniejszyła ona liczebność Żydów

na polskiej prowincji, pozbawiła ich masy krytycznej, która umożliwiałaby samoobronę.

- Czynnikiem drugim była wojenna deprawacja¹⁰⁹ wsi podsandomierskiej, związana z wyjęciem Żydów spod prawa, natomiast w wypadku gdy zdołali się ukryć, z pozostawieniem ich na łasce sąsiadów. Jak dowodzą przytaczane w tym rozdziale relacje, okazała się ona nader kruchą rękojmnią przetrwania¹¹⁰.
- Jako czynnik trzeci należy rozważyć Kielecczynę jako teren działania największego (poza rejonem lubelskim) ugrupowania NSZ (okręg V), które pod pretekstem „oczyszczania terenu z band wywrotowych i przestępczych z wrogich nam formacji mniejszościowych” zabijanie Żydów (a także Rosjan i Ukraińców) uznawały za zadanie ważniejsze od walki z okupantem¹¹¹. Z chwilą wcielenia NSZ do AK i ustalenia, że AK będzie zwalczać organizacje komunistyczne na równi z folksdojczami¹¹², tendencja ta, szczególnie w sferze praktyki szeregowych żołnierzy, z pewnością się wzmocniła¹¹³, co miało fatalny wpływ na morale wsi sandomierskiej, która – choć zapewne dałaby sobie radę i bez niego – uzyskała poniekąd „patriotyczne” przyzwolenie i pretekst do mordowania Żydów.
- Wśród okoliczności, które nasilały lokalną niechęć do Żydów, nie od rzeczy będzie też wspomnieć, że w związku z obecnością obrazów Karola de Prévota w katedrze sandomierskiej szczególnie żywe były tu legendy o żydowskim pożądaniu krwi chrześcijańskiej¹¹⁴. W kontekście pogromu kieleckiego Krystyna Kersten nazwała je „społecznym dynamitem”¹¹⁵. O jego sile można się było przekonać przy okazji wszystkich niemal pogromów w powojennej Polsce.
- W porównaniu z wymienionymi wcześniej czynnik piąty wydaje się marginalny, ale i on miał swoje miejsce w łańcuchu okoliczności czystki: było to wspomnienie polsko-żydowskiej rywalizacji i walki o handel z lat trzydziestych, szczególnie nasilonej w rejonie COP¹¹⁶, oraz kłujących w oczy żydowskich kamienic.

W Klimontowie zapewne nikt nie planował „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, chciano tylko wykorzystać sytuację stworzoną przez innych – hitlerowców, partyzantów i zwykłych bandytów – aby z korzyścią dla siebie rozstrzygnąć ciągnącą się od czasów przedwojennych rywalizację z żydowskimi młynarzami i kamienicznikami. W gorączce pierwszych miesięcy po wyzwoleniu nie zauważono po prostu, że w czasie wojny zasadniczo zmieniły się reguły i że oczywistym zyskiem, jakie wynikały z wygranej w gospodarce, z konieczności towarzyszyły też inne, mniej uchwytnie straty w dziedzinie

moralnej. Polegały one na tym, że korzystające ze skutków bandytyzmu i zdziczenia pospolite uwłaszczenie „na żydowski”, a także „polonizacja” młynarstwa klimontowskiego wpisały się nieodwołalnie w następstwa Holokaustu na Sandomierszczyźnie.

W stronę perspektywy makrohistorycznej

Klimontów to tylko jedno z wielu miasteczek w centralnej Polsce, w których już po wyparciu Niemców z tych ziem mordowano Żydów. W książce *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947* (Warszawa 2008) Marek Jan Chodakiewicz napisał, że morderstwa te często były związane ze współpracą, którą Żydzi nawiązywali z władzami komunistycznymi. W niniejszym tekście ukazałam, jakie korzyści wyciągano z wysuwania podobnych zarzutów, *de facto* usprawiedliwiających mordy i rabunki. Podobną sytuację opisują zeznania świadków z innych rejonów Polski. Weźmy choćby relację z Wąchocka¹⁷⁷:

Po okupacji wyszedłem z lasu z moim kuzynem Binsztokiem Chaimem i pięcioma kolegami. Zamieszkaliśmy w naszym rodzinnym mieście Wąchocku. Tam po trzech tygodniach przyszło do nas w nocy kilku akowców: Kolczyński [Kolczyński, Kołczyński] Czesiek, Szafranski Witek, Kwieczyński [Kwieciński] (było to 10 [miesiąc opuszczony – przyp. J.T.B.] 1945 r.).

Weszli do nas z bronią w ręce. Chaim Binsztok i Kornwaser uciekli, gdy zauważyli, że tamci mają broń. W pokoju zostało siedem osób. Zaczęli z nami rozmawiać – spytali, ilu nas jest. Odpowiedzieliśmy, że 9 osób. Oni naliczyli tylko 7 i spytali, gdzie są pozostali. Znaleźliśmy wymówkę, że poszli po wodę. Powiedziałem to po to, by wyjść na dwór i zobaczyć, co się dzieje. Zauważyłem, że dookoła domu stoi pełno uzbrojonych napastników, mogło być około 8 osób. Nie miałem sumienia uciekać, bo w mieszkaniu zostali jeszcze ludzie. Wróciłem do napastników i znów rozmawiałem z nimi. Kolejny raz spytali, gdzie są tamci dwaj, więc powiedziałem im, że nie mogę ich znaleźć. Zażądali, by tamci wrócili, ponieważ oni chcieli zamordować wszystkich dziewięciu tak, żeby nie został po nas ślad. Powiedziałem im, żeby przyszli jutro, to spotkają też tych dwóch. Odpowiedzieli mi, że jutro będzie za późno. Zrobiło mi się zimno i gorąco, gdy usłyszałem te słowa. Mrugnąłem do moich, by pojedynczo wychodzili z mieszkania. Tak też zrobiliśmy. Chuligani nie przeszkadzali. Zostałem sam z nimi. Kiedy już nie było nikogo z moich kolegów, też uciekłem, a oni wszystko z mieszkania zabrali. Bardzo dużo wartościowych rzeczy.

Po tym wydarzeniu, 12 marca 1945 roku wyjechałem do Łodzi i wynająłem mieszkanie. Osiem dni później, 19 marca, wróciłem po moich kolegów do Wąchocka. Tego samego wieczoru mieliśmy drugi napad, w którym brali udział ci sami napastnicy. Dwie osoby: Josef Wajsblum i Mendel Brit, którzy właśnie wrócili z Oświęcimia, zostali zastrzeleni. Josef Wajsblum, lat 32, był przed wojną kupcem, mieszkał

w Wąchocku, cała jego rodzina zginęła w Oświęcimiu. Mendel Brit, lat 23, przed wojną mieszkał z rodzicami, uczył się w jeszywie, również wszystkich stracił w czasie okupacji. Po tym morderstwie opuściliśmy miasteczko i przenieśliśmy się do Łodzi.

Chaim Binsztok musiał jeszcze pojechać do Wąchocka, aby przejąć dom, który należał do nas dwóch. Będąc w Wierzbniku, 8 km od Wąchocka [przez] 8 dni, przekazał swoją sprawę do sądu. Sprawa miała się odbyć w piątek 30 maja 1945 r. w Wierzbniku. Chaim domagał się, bym przyjechał do Wierzbnika. Przyjechałem do Wierzbnika we wtorek 27 maja o 5 rano i poszedłem do Żydów, którzy mieszkają w Wierzbniku, i spytałem o mojego kuzyna Chaima Binsztoka. Powiedzieli mi, że we wtorek o godzinie 1 po obiedzie poszedł on do Wąchocka, aby wyciągnąć z Gminy akt, który należało przedstawić w sądzie. Tego samego dnia o 5 po obiedzie chciał wrócić do Wierzbnika, bo bał się pozostać w Wąchocku. Poszedł na stację, by jechać do Wierzbnika. Mordercy już na niego czekali i zastrzelili na dworcu. Przy tym został ranny chrześcijanin, robotnik kolejowy, Połowiec [Połowiec]. Po pierwszej kuli, która go zraniła, Chaim Binsztok próbował uciekać, ale daleko nie mógł biec. Morderca podszedł i zabił go na miejscu.

Przyjęcie, jakiego doświadczała powracający do swojego miasta Żydzi, odmalowuje też następujące wspomnienie z powojennej Izbicy:

Wkrótce po naszym przybyciu zaczęło iść za nami kilku mieszkańców. Nic nie mówili, tylko postępowali za nami krok w krok, jakby chcieli nas sprawdzać. Z każdą minutą tłum gęstniał, a nas ogarniał coraz większy niepokój. [...] Poszedłem w stronę cmentarza. Kiedy zbliżałem się do wzgórza z dróżką wiodącą do otwartej bramy, zauważyłem, że w moją stronę biegnie jeden z dawnych szkolnych kolegów. W prawej ręce trzymał rewolwer. [...] Zacząłem jak najszybciej biec w stronę posterunku policji, znajdującego się pół kilometra dalej. Spodziewałem się, że teraz będzie to siedziba rosyjskich władz wojskowych. [...] Dyżurnemu oficerowi rosyjskiemu opowiedzieliśmy, że przeżyliśmy wojnę, a teraz nie możemy bezpiecznie przejść się po naszym mieście. Oficer tłumaczył, że nie jest w stanie nam pomóc [...]. »Jedźcie do dużego miasta. Tam będzie bezpieczniej. Nikt was tam nie rozpozna«. Dał nam kilka granatów i pouczył, jak z nich korzystać. W końcu wsadził nas na rosyjską ciężarówkę wojskową i kazał kierowcy wysadzić nas w Lublinie¹⁷⁸.

Wnioski

Pytani dzisiaj, dlaczego zaraz po powrocie Żydzi wyjeżdżali ze swojego miasta, mieszkańcy Klimontowa odpowiadają:

[Dawny wicewójt] Po co [mieli zostawać], nie mieli rodziny. A z drugiej strony było tak, że niektórzy Polacy po prostu nie przyjmowali Żydów po wojnie.

Aby zrozumieć, co to właściwie znaczy, winniśmy cofnąć się do roku 1943. W swoich zapiskach z lat okupacji Marek Szapiro przytacza tekst z prasy podziemnej zatytułowany *Rodzi się nowe oblicze Polski*. Pozwala on zorientować się w nadziejach, jakie wiązano ze zniknięciem Żydów i rozwiązaniem problemu „gospodarki wyłączanej”:

Ubytek Żydów zmieni gruntownie nastrój naszego handlu, rzemiosła i drobnego przemysłu. Wielu ludzi, którzy dotychczas tłoczyli się na małych skrawkach ziemi, znajdzie nowe pole pracy po stosunkowo niedługim okresie szkolenia zawodowego¹¹⁹.

Już w 1942 roku władze Polski podziemnej przewidywały wielkie trudności w przypadku masowego powrotu Żydów na opuszczone „placówki”¹²⁰. Ulgę, jaką przyniosło ich zniknięcie, etniczni Polacy odczuwali jako zasłużoną rekompensatę za cierpienia, związane „z nadmiernie przedłużającą się gościną” Żydów. Aby uniemożliwić Żydom powrót, wykazywano dużą pomysłowość. Na przykład w Żywcu na przełomie 1945/1946 roku powoływano się na dawne przywileje miasta – *de non tolerandis judaeis*¹²¹. Niekiedy Żydom próbowano wyznaczyć tylko określone miejscowości do osiedlania się¹²². Środki, które miały temu zapobiec, wiele mówiły o mentalności władz na prowincji: w Sanoku w Referacie Ewidencji Ludności KP MO na wzór niemieckich kenkart z literą „J” wydawano Żydom zaświadczenia tymczasowe z literą „Ż”. Miejska Rada Narodowa w Ostrowcu Świętokrzyskim zażądała od Komitetu Żydowskiego skierowania Żydów do pracy w kopalni¹²³. Także przedstawiciel komitetu z Białoobrzegów na konferencji komitetów żydowskich 14 maja 1945 roku informował o powołaniu do pracy w kopalni siedmiu miejscowych Żydów. Na tej samej konferencji mówiono też, iż ostrowieccy „urzędnicy [miejscy] wyrażali się, że w stosunku do Żydów obowiązują przepisy niemieckie”. O tym, jakie mogły być nastroje na prowincji, dowiadujemy się pośrednio z rad, których udzielano Żydom lubelskim, by nie rozmawiali głośno po żydowsku i poruszali się po mieście w większych grupach¹²⁴, a także by nie spieszyli się z powrotem do własnych nazwisk (Otwock)¹²⁵.

Powszechnie na terenie kraju widywano ulotki antyżydowskie, takie jak w Lublinie, Zamościu, Ostrowcu, Jedlińsku czy Radomiu¹²⁶, gdzie Żydom nakazano natychmiast wynieść się poza granice miasta. Coraz większe obszary kraju obejmowała terroryzująca Żydów akcja pociągowa¹²⁷.

Istniało wiele wytłumaczeń, dlatego Żydom nie należy zwracać zagrabionej własności, od wykładni formalistycznych (nadane przez Niemców prawa własności) do ochłokratycznych, takich jak ta z lipca 1945 roku, zaczerpnięta ze sprawozdania prezydenta Częstochowy:

Spółeczeństwo polskie nie może zrozumieć mniejszości żydowskiej, gdy podejmuje ona zabiegi o powiększenie swego stanu posiadania materialnego i na tej płaszczyźnie najczęściej nie liczy się z faktami, które zaistniały od roku 1939, i gdy mniejszość ta akcentuje, że tylko ona poniosła ofiary w latach wojny. Odwrotnie, mniejszość ta nierzadko nie ma poczucia dla przemian psychologicznych, jakich dokonały lata okupacji w społeczeństwie polskim [...]”¹²⁸.

Analiza dokumentów zgromadzonych przez badaczy, takich jak Adam Penkalla czy Alina Skibińska, pokazuje, że powojenną Polskę budowano na sojuszu komunistów z „ludem”, który skorzystał na Zagładzie. W Sandomierskiem zanotowano wyjaśnienie będące dowodem nastawienia prowincji wobec komunistów, którzy – jak to się zdarzało w mniejszych miejscowościach – za cenę przymknięcia oka na przywłaszczanie żydowskich majątków byli skłonni przyjmować w swoje szeregi wczorajszych morderców i rozbójników¹²⁹. W wersji zaadaptowanej do nowych warunków powojenne rabowanie i zabijanie Żydów uzasadniano pozbywaniem się „panów”.

[1037W]

– A jak zniknęły nagle te osoby [Żydzi, którzy wrócili do Klimontowa po wojnie i zostali zabici], to przecież trzeba było to jakoś wytłumaczyć, prawda? Jak to tłumaczono?

– Nie no, to, to tłumaczono tym, że nastąpiła zmiana ustroju, bo to przyszła Rosja, po raz drugi przyszła Rosja, Armia Radziecka przyszła, przyszedł socjalizm i system radziecki przyszedł, no i po prostu usunięto wszystkich panów, usunięto, czyli to ich, to jak ich wymordowali, to znaczy, że usunęli panów. No bo to przecież oni w zakres, w zakres szlachty wchodziłi. Zresztą tak mówiąc szczerze, to szlachta. Żydzi to szlachta, bo to wszyscy byli bogaci¹³⁰.

Żydów miało już nie być, toteż z chwilą gdy powracali, w ruch szły wszystkie stereotypy, od najbardziej niepojętych do empirycznie ugruntowanych, tym trudniejszych do skorygowania. Wśród tych pierwszych były legendy o krwi, uzasadniające nienawiść do Żydów ich morderczymi skłonnościami. Wśród tych drugich – „żydokomuna”, obciążanie Żydów winą za komunizm w Polsce. Obie odwracały uwagę Polaków od tego, co było trudniejsze do przyjęcia: od tego, jak bardzo niektórzy na polskiej prowincji wzbogacili się na „żydowskim”, od zbrodni dokonanych pod patriotycznymi hasłami i od rozdarcia w sympatiach politycznych rodaków, z których wielu dostrzegło w komunizmie swoją szansę.

2008

„Nasza klasa” w Klimontowie sandomierskim

Historyk, który przegląda przedwojenne dzienniki szkolne w archiwum w Klimontowie sandomierskim, przekonuje się, jak uniwersalną dla polskiej historii figurą posłużył się Tadeusz Słobodzianek, osadzając swój dramat o Jedwabnem w szkolnej klasie.

W arkuszach ocen Szkoły Powszechnej nr 1 w Klimontowie z lat 1922–1939 spotykamy prawie wszystkie nazwiska ważne dla naszej opowieści. W roczniku 1931/1932 jest świadectwo Arona [Abrama] Złotnickiego (ur. 16 marca 1924 roku, syna handlarza Herszla¹), który zginie w nocy z 16 na 17 kwietnia 1945 roku w domu przy ulicy Sandomierskiej, zabity przez Polaków².

Po latach historyk regionalista oskarży Abrama o dostarczanie władzom NKWD list proskrypcyjnych polskich patriotów³. Nie potwierdzą tego wypytywani przez dziennikarza⁴ i etnografów⁵ klimontowianie, pamiętający „Jabroma”, który „za duży pysk miał” i „z tym pyskiem stale wyjeżdżał”, oczekując, że po wojnie Polacy opuszczą żydowskie domy⁶. Wraz z nim w domu przy ulicy Sandomierskiej zginie także pięć innych osób: trzydziestopięcioletni Szyja⁷ Lederman, jego brat Chil, lat 28, właściciel młyna⁸, a także spodziewająca się dziecka para Chaim i Rywka Penczynowie, o których wzmianek w arkuszach szkolnych brak.

Znajdziemy w nich natomiast oceny ich polskich kolegów-zabójców. Z tego punktu widzenia najciekawszy jest rocznik 1931/1932. W tym roku w Klimontowie klasy były tak przepełnione, że liczyły nawet po pięćdziesięcioro uczniów. Obok Zylbergów (to rodzina, z której wywodził się Lejb Zylberg, autor dziennika *Żyd z Klimontowa opowiada*; jego arkusz ocen znajdujemy w klasie szóstej w roku 1928/1929 pod nazwiskiem Lejbcze Zylberg, ur. 2 września 1921 roku, syn Chaskiela) oraz Penczynów (po Zylbergach i Ledermanach było to trzecie nazwisko w Klimontowie) do klasy trzeciej B uczęszczał Waclaw Witaszek, rocznik 1921, syn klimontowskiego cieśli, sam też stolarz, w czasie wojny członek AK, ps. „Feliks Dubiel” i „Rzymianin”⁹.

Jego krewny, zaprzyjaźniony z Abramem Żłotnikiem Jan Witaszek¹⁰, według jednego świadectwa członek tak zwanej grupy lotnej nsz¹¹, a według innego takiej samej grupy AK¹², ps. „Lipa”, oskarżany był o popełnione w miejscowości Cebrze w Kieleckim okrucieństwa, wśród których wyliczano: „wydłubywanie oczu, obrzynywanie uszu, obcinanie języków”¹³. Po wojnie obaj bracia wstąpili do bandy rabunkowej (lub, jak chce Jerzy Władysław Więckowski, niepodległościowego „oddziału poakowskiego”¹⁴), kierowanej przez właściciela restauracji Jana Batorskiego, ps. „Orzech” (kara śmierci w roku 1947), skąd wyruszyła grupa, która zastrzeliła Żydów na ulicy Sandomierskiej. W latach 1945–1946 ta sama grupa wślawiła się napadami na spółdzielnie i posterunki mo w Klimontowie i okolicy. Całą ekipę ujęto i skazano, skupiając się jednak wyłącznie na atakach na milicjantów, jako że po nieudolnie prowadzonym śledztwie sprawę kwietniowego mordu na Żydach wyłączono z oskarżenia. Na oknach domu przy ulicy Sandomierskiej do dziś można oglądać apotropaiczne znaki dewocyjne, jakby ktoś wciąż chciał utrzymywać żydowskie duchy z daleka.

W materiałach śledztwa w sprawie zabójstwa na Sandomierskiej Witaszkom zarzuca się dokonanie zbrodni wspólnie z braćmi Sierantami i Przybylskimi, po wojnie należącymi do elity miasteczka. Wymienieni, czytamy w niezbyt zręcznie sformułowanym raporcie milicyjnym, „jako członki aktywne [...] organizacji [AK] podejrzani byli przez miejscową ludność o rabunki i szaber po wysiedleniu Żydów [...] z Przybylskim Józefem [ps. »Granat«]¹⁵ i Przybylskim Tadeuszem”¹⁶. Na ten temat

ksiądz Tomasz Zadęcki, ówczesny proboszcz [Klimontowa], zanotował w kronice parafialnej: „Po wyjściu Żydów [chodzi o likwidację getta] utworzyła się grupa ludzi, tzw. górników. Chodzili oni z kilofami, żelaznymi drągami [...] nocą po domach żydowskich i rozbijali mury, piece, kopali w piwnicy i wydobywali ukryte bogactwo żydowskie: pieniądze, tekstylia, skóry, itd. Klimontów teraz zaczął pić, upijać się – miał przecież za co – plaga pijaństwa zaczęła opanowywać młodzież, która stała się teraz harda, grubiańska...”¹⁷.

Spośród Sierantów w dokumentach śledztwa w sprawie morderstwa na Sandomierskiej najczęściej wspomina się Damiana, syna rolnika z Klimontowa, którego zachowanie w roku szkolnym 1931/1932 w klasie drugiej B oceniono na bardzo dobrze. Przybylskich reprezentował Józef z klasy drugiej A, syn murarza, który otrzymał również ocenę bardzo dobrą z zachowania, choć już z religii ledwie dostateczną. Jak większość uczestników zdarzeń po obu stronach, w roku 1943 obaj mieli po dwadzieścia lat.

Osiem lat później Damian Sierant, ps. „Sikora”, został tajnym współpracownikiem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, dzięki czemu dość

szczegółowo znamy jego życiorys. „Na praktykę elektromonterską uczęszczałem z początkiem okupacji do Żyda Milsztajna [...] nie żądając żadnego wynagrodzenia za praktykę”¹⁸. Obiektem zainteresowania WUBP po wojnie był też drugi „chłopiec z lasu” – Józef Przybylski, w nsz ps. „Granat”. W roku 1945, zaraz po zabójstwie na Sandomierskiej, milicja polowała na Przybylskiego, nawet w czasie jego ucieczki postrzeliła go w szyję i rękę¹⁹. To właśnie jego i jego brata Tadeusza dotyczą wszystkie anonimy, które w latach 1991–2008 napływały do klimontowskiej policji, Ambasady Izraela, IPN i ŻIH. Sugerowano w nich, że „na znęcaniu się nad Żydami [Przybylscy] zrobili ogromny majątek”. Wszystkie listy kończyły się zastrzeżeniem: „Nie podpisujemy pisma, gdyż ci ludzie do dziś są niebezpieczni”, „oni tu wszystkim rządzą”²⁰.

W tej sprawie jeszcze w latach dziewięćdziesiątych prowadzono śledztwo – podobnie niemrawe jak wszystkie poprzednie. Zbierano informacje o Józefie Przybylskim jako domniemanym sprawcy zabójstwa klimontowskich Żydów. Zdołano tylko ustalić,

jakoby za cenę przyjęcia roli konfidenta UB zaniechano pociągnięcia go do odpowiedzialności za tę zbrodnię. Jako konfident miał zaszkodzić wielu mieszkańcom Klimontowa. – Obecnie „przemalował się” pod względem politycznym i ideologicznym, co ma wyrażać się w bardzo ostentacyjnym i nadgorliwym uczestnictwie w uroczystościach religijnych, jak np. w noszeniu sztandarów w czasie procesji kościelnych²¹.

Kolejny anonim, który napłynął do władz w roku 2008, uzupełniał obraz o informację, że „Józef Przybylski mianował się prezesem AK”²².

Mieszkanca Klimontowa, zwana przez informatorów babcią Lasotową (córka Jana i Janiny, w arkuszach szkolnych są także jej świadectwa), opowiadała, że Sierant i Przybylski mają na sumieniu także szkolnego kolegę, żydowskiego chłopaka z sąsiedztwa, Chaskiela Ledermana, którego Lasotowa starała się przechowywać w czasie wojny. Kiedy owdowiała i nie miała dostatecznej osłony, za to dwie kilkuletnie córki na wychowaniu,

poprosiła tegoż chłopca, żeby sobie znalazł inne miejsce przechowania. Niestety złapali go. I to wcale nie Niemcy, tylko Polacy. Zabili go w lesie [na Byszówce], choć chłopak odwoływał się do ich uczuć koleżeńskich – bo bawili się razem²³.

„Jedną łyżką jedliśmy, a ty mnie chcesz zabić? – mówił ponoć do swojego oprawcy, przyjaciela z dzieciństwa”²⁴. Sprawdzamy w arkuszach ocen Szkoły Powszechnej w Klimontowie. I znajdujemy: Chaskiel Lederman, syn Majera i Cypy, ur. w roku 1926, istotnie był w jednej klasie, szóstej A, z Damianem i Bogusławem Sierantami, a także z krewnym Witaszków Tadeuszem. Nie uczył

się zbyt dobrze. Przy jego nazwisku znajdujemy notatkę: „słaba znajomość języka polskiego, słabo rozwinięty umysłowo, a przy tym próżniak, niedbaluch, brudas”²⁵. Ocenę bardzo dobrą miał tylko z zachowania.

Taką samą ocenę z zachowania otrzymał inny uczeń klasy drugiej a Klimontowskiej szkoły, Szmul Penczyna, rocznik 1923²⁶, syn handlarza, przed wojną właściciel młyna w Trzykosach, który odstąpił Polakowi w zamian za przechowanie. Według świadectwa jego siostrzeńca Zelmiana Bauma i okolicznych mieszkańców „sąsiad młyn wziął, a Szmula i tak zastrzelił”²⁷. W rejestrze powojennych właścicieli młynów żydowskich jako właściciele Szmulowego młyna wpisani są Stanisław Skrzek i jego zięć Edward Śliwiński²⁸, polski przedwojenny policjant, po wojnie członek Polskiej Partii Socjalistycznej, którego w relacji Zelman Baum oskarża o mordowanie Żydów. Śliwiński miał brać „tygodniowo pensję od wszystkich Żydów miasta Koprzywnicy i od nas prywatnie za to, że nie wydaje Żydów”²⁹. Baum, który określa go mianem „najlepszego przyjaciela sprzed wojny”, opisuje szczegółowo jego atak na bunkier ukrywających się Żydów. Śliwiński miał mówić do obłożonych: „Jest was tylko dwóch, a ja jestem przecież waszym starym kolegą, nic wam złego nie zrobię, możecie mi ufać”³⁰.

W równoległym do klasy Szmula Penczyny oddziale siódmym rocznika 1922/1923 znajdujemy jeszcze Pesłę Penczyniankę, córkę Jankiela, kupca z Klimontowa, dziedziczkę młyna w Sandomierzu-Chwałkach. Na dwa dni przed zabójstwem Żydów zdecydowała się ona wyjechać z miasteczka³¹. Pół roku wcześniej, dwa tygodnie przed wkroczeniem Armii Czerwonej, Pesła straciła męża Józefa, zabitego przez Polaków, którzy wzięli go na przechowanie³². Zabito go razem z dwoma żołnierzami radzieckimi, młyn zaś po Józefie przejął Wacław Sierant, który wydzierżawił go od Pesli Penczyny³³.

Jugosłów

W roku 1933 i 1934 Szkołę Powszechną w Klimontowie ukończyli także Józef i Marian Osuchowie, roczniki 1917 i 1918, urodzeni w Nowej Wsi, gmina Jurkowice. Obaj zrobili kariery w konspiracji, w BCh i AK, których lotne drużyny zostały pod koniec wojny połączone. O stopniu antysemityzmu w oddziale może świadczyć szokująca książka, którą w latach dziewięćdziesiątych XX wieku wydał jeden z partyzantów Lotnej Sandomierskiej Włodzimierz Gruszczyński³⁴.

Józef Osuch, ps. „Rydz”, był w czasie wojny wójttem Obrazowa i komendantem gminnym BCh. „Od września 1943 r. [...] na terenie Obrazowszczyzny działał piętnastoosobowy Oddział Specjalny Batalionów Chłopskich Wacława

Tutaka »Brzozy«, wcielony w kwietniu 1944 do Lotnej [Drużyny BCh, którą dowodził Mieczysław Wałek, ps. »Salerno«³⁵]³⁶. Wspomnienie o działalności na terenie gminy Obrazów bechowców, w szczególności Józefa i Jana Osuchów³⁷, Józefa Tutaka i Mieczysława Wałka, ps. „Salerno”, przybliży nam wojenną atmosferę klimontowskiej prowincji. Zeznaje Bolesław Pysznik, przesłuchiwany w roku 1950 jako świadek w sprawie przeciwko Stanisławowi Szwarcowi-Bronikowskiemu, w czasie wojny dowódcy oddziału dywersji stacjonującego w Jugosławii³⁸ (śledztwo nie dotyczyło zabójstw Żydów, tylko radzieckich spadochroniarzy):

Wacław Tutak ps. Brzoza był to człowiek o słabym poziomie moralnym, wprost łobuzem grandziarzem [...] ożenił się w Jugosławii gm. Obrazów [...] a tam było dokonanych kilkanaście morderstw na zbiegłych żołnierzach Armii Czerwonej oraz na osobach narodowości żydowskiej, które to morderstwa dotychczas nie zostały wykryte [...] I tak u Jawiaka Franciszka w Jugosławii przechowywało się trzech obywateli polskiej narodowości żydowskiej i dwóch żołnierzy Armii Czerwonej, którzy zbiegli z niewoli hitlerowskiej i w roku 1943, daty dokładnie nie pamiętam, zostali oni zamordowani [...] [podaje, kto był przy morderstwie]. Następnie u Jurkowskiego Józefa w Jugosławii przechowywało się kilka osób narodowości żydowskiej, które w 1944 zostały zamordowane³⁹ [...] uważam, że należy podejrzewać o to morderstwo tamtejszego komendanta BCh, Osucha Józefa, który był wójttem w okresie okupacji w Obrazowie⁴⁰. Również jak mi jest wiadomo we wsi Bilcza, gm. Obrazów [...] jesienią 1943 [...], przez nieznaną grupę partyzancką, w której miał być Dąbrowski Wiktor z Bilczy [zamordowano jakichś Żydów]. Morderstwa tego dokonali w nocy z soboty na niedzielę koło szkoły w Bilczy. Zostały zamordowane trzy osoby, Żydówki, a jeden Żyd zbiegł i ukrył się ranny na łąkach koło wsi Zalaszów, gm. Obrazów. Zamordowane Żydówki sprawcy morderstwa zawieźli na drogę w kierunku Zdanowa i położyli koło figury. Następnego dnia nieznanymi mi sprawcy przyjechali rowerami koło wsi Zdanów i dokonali morderstwa tego Żyda, co ukrył się ranny. Jak słyszałem, to dostrzelić miał tego Żyda Wojna [...] ze wsi Żuków koło Goźlic, gm. Klimontów [...]. Również dokonane było morderstwo Żydów u Bogdańskiego Marcelego we wsi Krobielice, gm. Klimontów [...], których to Żydów na przechowanie wstawił Bajur Władysław ze wsi Szymanowice, gm. Jurkowice⁴¹ [...], natomiast Żydzi mieli pochodzić z Opatowa. Kto tego morderstwa dokonał, dokładnie nie wiem, lecz uważam, że dokonał go Bogdański Marcele. Morderstwo to zostało dokonane wiosną 1943. Po tym morderstwie zaczęli Bogdańskiego odwiedzać partyzanci, aby oddał majątek zamordowanych Żydów. Wówczas Bajur Władysław z Szymanowic jako komendant organizacji AK na tamtejszym terenie zapowiedział partyzantom, aby nie czepiali się Bogdańskiego Marcelego, gdyż on jest szwagrem Bajura, i wówczas partyzanci od Tutaka Wacława [ps. „Burza”, BCh] przestali odwiedzać Bogdańskiego Marcelego [podaje świadków, którzy byli przy mordach]. We wsi Krzeczkwice, gmina

Klimontów [...] został zamordowany obywatel polski narodowości żydowskiej oraz było słycać, że było więcej zamordowanych u Osmali Błażeja, który miał synów w partyzantce⁴² [...] Żyda, którego zamordowali, zakopali w polu Boćka Wincentego, zam. Nasławice, gm. Klimontów [...] którego to Żyda Bociek odkopał i koniem odwiózł do Osmali na podwórze, gdzie powiedział: „wzięłeś majątek, to zabierz i trupa”. O morderstwo to jest podejrzany Osmala Błażej i jego syn. Również jest mi wiadomo, że u Gredy i u jego zięcia Czerwińskiego, [...] zam. we wsi Piekary, gm. Obrazów, było dokonane morderstwo obywateli polskich narodowości żydowskiej, lecz ilu tam zostało zamordowanych i przez kogo, tego ja nie wiem. Wiadomym mi jest również o wrogiej działalności oddziału BCh pod dowództwem Wałka Mieczysława ps. Salerno⁴³, który ożenił się w Ryłowicach, gm. Klimontów [...] który to Wałek przyszedł do mojego domu sam osobiście z podległym mu oddziałem, gdzie domagał się wydania mu ukrywających się Żydów. Gdy mu powiedziałem, że Żydów nie przechowuję, gdyż faktycznie [ich nie przechowywałem], wówczas Wałek z podległymi mu partyzantami doszczętnie zdemolował mój dom, a następnie zarządził wydanie majątku żydowskiego. Gdy mu odpowiedziałem, że majątku nie posiadam, doszczętnie obrabował mój dom i pobił mnie w nieludzki sposób, łamiąc mi żebra, oraz znęcał się nad moimi dziećmi, aby wydać Żydów, lecz Żydów nie znaleźli. Poszli do sołtysa Chuchnowskiego, również Żydów nie miał. Z Salernym byli: Mordka, imienia nie znam, zamieszkały Krzeczkwice, Płaza Henryk i Płaza drugi, imienia nie znam⁴⁴, zam. Krzeczkwice, Żuber⁴⁵, imienia nie znam, zam. obecnie Górki, Paciura, im. nie znam, zam. Krzeczkwice, i Kwasek Stefan z Janowic, gm. Klimontów [...]. Działo się to dnia 27 czerwca 1943.

W relacji Pyszniaka o przechowywanych Żydach mówi się jak o towarze, którym się obraca⁴⁶. Można ich do kogoś „wstawić” – jak w komis – co miał zrobić szef obwodu AK Władysław Bajur, wstawiając Żydów do swojego szwagra Bogdańskiego, a następnie osłaniając go przed bechowcami, łasymi na wyciśnięcie z nich „żydowskie złoto”. Stanowi to niespodziewane odwrócenie figury Krwiopijcy, roli, w której zazwyczaj obsadzano Żydów⁴⁷.

Z relacji wynika, że „trzymanie Żydów” było zajęciem „sezonowym”, nieco przypominającym hodowlę zwierząt. Miało trwać, póki istnieją warunki: póki Żydzi mają pieniądze albo póki ma się odwagę ponosić ryzyko. Następnie Żydów zabijano „sposobem gospodarczym” (widły⁴⁸, siekiera⁴⁹) lub zlecając to specjalistom – partyzantom bądź żandarmom (jak w relacji Lejba Zylberberga⁵⁰).

Dalej dowiadujemy się o pozaklasyfikacyjnym statusie Żydów w kulturze chłopskiej czasów wojny. Świadczy o nim to, że ich zwłoki grzebie się poza *orbis interior* – „jak popadło – pod drzewem, przy drodze, w lesie”⁵¹, albo porzuca się pod figurą, na rozdrożu, czyli w miejscach, gdzie tradycyjnie grzebano

„niechrzczeńców” i samobójców. Do podobnej kategorii zdarzeń można zaliczyć zaorywanie żydowskich cmentarzy, które – co wiemy z relacji Michała Rudawskiego⁵² – rozpoczęło się jeszcze w czasie wojny. Podobne działania, choć budzą odrazę, nie są pozbawione kulturowego sensu. Świadczą o tym, jak po setkach lat polsko-żydowskiego sąsiedztwa w nowych, okupacyjnych warunkach zreorganizowała się kultura chłopska i jak głębokie zmiany zaszły w niej wskutek wyjęcia Żydów spod prawa i opuszczenia ich przez polskie elity intelektualne i duchowe.

2012

Figura Krwiopijcy w dyskursie religijnym, narodowym i lewicowym Polski w latach 1945–1946

U podłoża walk etnicznych, wybuchających we wschodniej Afryce i w Azji Południowej, niejednokrotnie leżało przeświadczenie grupy większościowej, że jest dosłownie „zjadana” przez przedsiębiorczą mniejszość¹. Nietrudno dostrzec paralelę między tymi odczuciami i kondensacją metaforyczną w postaci obrazu Krwiopijcy, rozpowszechnioną w Europie Środkowo-Wschodniej w wieku XX. Jest ona jedną z archetypowych metafor uruchamianych przez kryzysy². Jej oś stanowi wyobrażenie czarownika-wampira, który wnika do wnętrza zbiorowości i pozbawia ją substancji życiowej, pozostawiając za sobą puste skorupy ciała (Mary Douglas)³. Uniwersalność figury bierze się z jej prostoty. W minimalnej strukturze sprowadza się ona do zakazanego ruchu w obrębie strzeżonej granicy „wnętrze” / „zewnątrze”, często wyrażającego się w czynności „kłucia” lub „ssania krwi”.

Można wskazać wiele mniej lub bardziej niewinnych zastosowań, jakie znalazła ona w polskim dyskursie politycznym ostatnich lat. W roku 2007 premier polskiego rządu Donald Tusk wykorzystał ją w wypowiedzi przeciw Jarosławowi Kaczyńskiemu, mówiąc, że „PiS niczym wampir żywi się lękiem i złem, które tkwią w każdym z nas”⁴. Rok później użył jej prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka, nazywając autora *Strachu* Jana Tomasza Grossa „wampirem polskiej historiografii”⁵.

W tym rozdziale zajmę się genealogią figury Krwiopijcy i rolę, jaką odegrała ona w organizacji wyobraźni Polaków w pierwszych dwóch latach po II wojnie światowej.

Swój morderczy potencjał figura Krwiopijcy ujawniła w fali pogromowej uruchomionej pogłoskami o żydowskich mordach rytualnych, która przetoczyła się przez kraj w latach 1945–1946. Jak pisze Alina Cała⁶, rozpoczęła się ona w Chełmie, gdzie na przełomie marca i kwietnia roku 1945 milicja oskarżyła kilku Żydów o wytoczenie krwi „z chłopca chrześcijańskiego” i gdzie wobec

jednego z oskarżonych zastosowano tortury. Następnie pogłoskę o krwi odnotowano w Rzeszowie; tam podłożem ekscesów (14–15 czerwca 1945) stało się niewyjaśnione zabójstwo dziewczynki, o które oskarżono rabina. Dwa miesiące później (11 sierpnia 1945) plotka odezwała się w Krakowie, gdzie tłum rzucił się na Żydów, gdy z synagogi przy ulicy Miodowej wybiegł chłopak, krzycząc, że w środku znajdują się zwłoki „dzieci chrześcijańskich”. W czerwcu tego roku podobne oskarżenia pojawiły się jeszcze w Przemyślu, w sierpniu w Kielcach, Radomsku, Łodzi, Zwoleniu, Bydgoszczy i ponownie w Chełmie. Największe rozruchy bazujące na pogłosce o mordzie miały miejsce w Kielcach, gdzie w dniach 4–5 lipca 1946 zginęło w sumie czterdziestu dwóch Żydów. Po osiągnięciu apogeum fala pogłosek pogromowych nie opadła. Rozlała się na kolejne polskie miasteczka, obejmując Tarnów, ponownie Kraków, Częstochowę, Radom, Ostrowiec Świętokrzyski, Białobrzegi, Dęblin, ponownie Łódź, a także kilkanaście innych.

1. Trzy wcielenia Krwiopijcy

W powojennej historii Polski można wykryć ślady trzech odmian tej figury: religijną, narodową i lewicową.

Pierwsze z wcieleń archetypu Krwiopijcy, figura **religijna**, w czasach wczesnonowożytnych wyobrażało Krwiopijcę jako Innego, najczęściej Żyda (choć w tej roli mógł też niekiedy występować „heretyk”: husyta⁷, protestant⁸ lub unita⁹) jako antagonistę katolików, porywającego i kaleczącego ich świętość, hostię lub „dziecko katolickie”.

Żyd jest tu dosłownie krwiopijcą, porywa bowiem dziecko i jego krwi używa do macy na Święto Przaśników. Ten motyw mityczny stanowił (obok mitu o profanacji hostii) podstawowy składnik tak zwanej legendy o krwi¹⁰. Jej schemat fabularny można sprowadzić do sekwencji:

szkodzenie – walka – zwycięstwo / zdemaskowanie Antagonisty – ukaranie,

przy czym „szkodzeniem” jest porwanie dziecka na macę, „walka” dotyczy zadawania mu mąk przez Antagonistę, tudzież prób wyciszenia zbrodni, która w funkcji „zwycięstwo” / zdemaskowanie wychodzi jednak na jaw i prowadzi do „ukarania” Żydów¹¹.

Od przełomu wieku XVI i XVII religijna figura Krwiopijcy w literaturze plebejskiej i kościelnej antyżydowskiej obrastała w konteksty przenośne, związane z żydowską lichwą, „psuciem chrześcijańskich obyczajów” i rozpianiem ludności przez żydowskich karczmarzy. Prawdziwy renesans przeżyła

ona wraz z pojawieniem się tendencji asymilacyjnych w wieku XIX i nowoczesnego antysemityzmu. Wtargnięcie czynnika obcego do Ciała Społecznego sugerowały teraz coraz bardziej volkistowskie obrazy Żydów, dokonujących zamachu na wartości narodowe, przedstawiane w biologicznych kategoriach krzepy, zdrowia, „zaczaj krwi”. Żydów porównywano do owadów i organizmów w sposób inwazyjny naruszających granice ciała: pcheł, wszy, pluskiew, a także do chorób roznoszonych przez te owady. Zdarzały się również inne warianty Krwiopijcy: Żyd pasożyt, Żyd jako narośl i „zaraza” – „tyfus, cholera, dżuma” czy „gangrena”¹². Niepoślednią rolę w tym dyskursie odgrywała też rozpowszechniona przez romantyzm (Zygmunt Krasiński, *Nie-Boska komedia*) figura „przechrzty” – antagonisty zamaskowanego¹³, który podstępnie dostaje się do Ciała Wspólnoty i zatruwa je swoimi jadami¹⁴.

Dopiero jednak w wieku XX, w okresie dwudziestolecia międzywojennego, dyskurs o Krwiopijcy, w którym incydentalnie pojawiały się dotąd elementy narodowe, został *de facto* zastąpiony dyskursem **narodowym**. Odtąd Krwiopijca, który bywał Żydem (jednak w pojedynczych przypadkach także husytą, protestantem czy unitą), ostatecznie przekształcił się w Żyda Krwiopijcę. Identyfikacja była tak dokładna, że pierwszy sygnował drugiego. Widać ją w tekście z roku 1926, pochodzącym z kwartalnika „Rodzina Polska”¹⁵, wydawanego przez księży pallotynów w Wadowicach. Czytamy w nim między innymi:

Jeśli Żyd jest wampirem – na określenie goja w służbie Żyda słownictwo nie ma wyrazu¹⁶.

Wzmiance o żydowskim Krwiopijcy towarzyszy tu zapowiedź większego skandalu: jest nim goj, który łamie zakaz kontaktowania się z Żydami¹⁷. Od tej transgresji rozpoczynają się wszystkie warianty legendy o krwi: profanacja hostii lub porwanie dziecka „na macę” są karą za złamanie tego zakazu.

Artykuł, z którego pochodzi cytat, jest typowy dla polskiej odmiany antysemityzmu, myślowo niesamodzielnej, z reguły przywołującej zachodnioeuropejskie przykłady. Autor posługuje się formą wykładu, który poprzez wypisy z klasyków wprowadza prowincjonalnego czytelnika w świat europejskiej myśli antysemickiej. Pojawiają się w nim przytoczenia z Diodora, Tacyta, Lutera, Woltera, Goethego, Napoleona I, Wiktora Hugo, Arthura Schopenhauera, Franciszka Liszta, Dühringa, Bismarcka¹⁸. Drugą część artykułu wypełnia omówienie *Protokołów mędrców Syjonu*. Poniżej zestawiam wszystkie metaforyczne określenia Żydów z omawianych tekstów.

„jadowite żmije”,
 „jadowite węże”, „gąsienica”,
 „szarańcza”, „zadra w żywych
 organizmach innych narodowości, która
 wywołuje choroby, gnicie, śmierć”,
 „trychniny”, „bakcyle”, „zarazek tyfusu,
 bakcyl cholery i dżumy” (2x), „wesz”,
 „pluskwa”, „ludożerca”,
 „wampir”

Ryc. 1. Krwio pijca narodowy, na podstawie „Kwartalnika Rodzinnego” księży pallotyńów, Wadowice 1926

Właściwie wszystkie metafory w tekście (poza „ludożercą”) koncentrują się na opisie zakazanego ruchu w obrębie strzeżonej granicy „wnętrze” / „zewnętrze”, a więc spełniają minimalną definicję, jaką przyporządkowaliśmy figurze Krwio pijcy.

Trzecią po dyskursie religijnym i narodowym odmianą figury Krwio pijcy jest wariant, który przybrała ona w marksistowskich ideologiach **lewicowych**¹⁹. Przykład, do którego się ograniczę, pochodzi z pieśni w języku żydowskim i rosyjskim, zatytułowanej *Vampirn* (Wampiry) z roku 1930, zapisanej przez Moszego Bieregowskiego w Humanu na Ukrainie. „Krwio pijcy wyzyskiwacze”, o których mówi się w tej pieśni, to kapitaliści, w tym także żydowscy. Jako refleks swoich czasów figura ta pojawia się w tytule komedii *Pluskwa* (1929) Włodzimierza Majakowskiego. Podobnie jak w metaforze religijnej Krwio pijca może (choć nie musi) być Żydem, nie każdy Żyd jest Krwio pijcą. We współczesnych interpretacjach powyższą kategorię traktuje się jako tak zwaną metaforę martwą. Stanowi ona przetrwalnik, którego uśpione znaczenie łatwo jest obudzić²⁰.

8. VAMPIRN / вампирн / וואמפירן

Yiddish: trad. / English: Daniel Kahn / Russian: Psoy Korolenko
 Music: trad. Collected by M. Beregovski in Uman, Ukraine SSR, 1930

וואס ווילן די הערשער? וואס ווילן די וואמפירן? vos viln di hersher, vos viln di vampirn?
 זיי זאפן פון דעם ארבעטער דאס לעצט ביסל בלוט zey tsapn fun dem arbeter dos letst biel blut
 און דאן וועט איר וויסן וואס הייסט עקספלאטירן un dan vet ir visn vos heyst explatirn
 א בעסערן לעבן צו זוכן זיך פאר אייך a besern lebn tsu zukhn zikh far aykh

דעם ארבעטערס קאמף גייט ווייטער און ווייטער dem arbeters kamf geyt vayter un vayter
 שטעל זיך אין קאמף פאר דעם ארבעטער-קלאס shtel zikh in kamf far dem arbeter klas
 און דאן וועט איר וויסן וואס הייסט עקספלאטירן un dan vet ir visn vos heyst explatirn
 א בעסערן לעבן צו קעמפן זיך פאר אייך a besern lebn tsu kemfn zikh far aykh

Злодеи, тираны, убийцы, вампиры the villainous vampires, the masters & tyrants
 Последнюю кровь из рабочих сосут. they suck from the workers the last drop of blood
 Вперёд, убогий, нищий и сирый, & then you'll know just what they call exploitation
 Сейчас тебе откроется путь! so search for a better life for you & your class

Вперед, рабочий, выше и выше, the worker will struggle for ever & ever
 Вступай в борьбу за трудящийся класс, so join in the fight for we all must unite
 Весь мир узнает, весь мир услышит & they you'll know just what they call exploitation
 О нём, о тебе, обо мне и о нас. so fight for a better life for you & your class

Ryc. 2. Tekst pieśni *Vampirn*, zanotowanej w roku 1930 w Humanu na Ukrainie w językach: żydowskim, rosyjskim i angielskim

Omówioną figurę w trzech jej wcieleniach ukazuję w tabeli poniżej.

Tab. 1. Figura Krwio pijcy w dyskursie religijnym, narodowym i lewicowym

Typ dyskursu	Określenie agresora i znaczenie jego działania	Określenie ofiary	Opis agresji
religijny	określenie dosłowne: „krwio pijca” (na przykład Żyd)	„dziecko chrześcijańskie”, „dziecko katolickie”	porywanie dzieci „na krew”, „na macę”, „kłucie” w celu wyzdobycia krwi
narodowy	określenia metaforyczne: „Żyd – krwio pijca”, „wampir”	„Polacy”, „Naród”	„wesz”, „pluskwa”, „szarańcza”, „zarazek tyfusu”, „bakcyl cholery i dżumy”
lewicowy	określenia metaforyczne: „wampir”, „krwio pijca” (np. żydowski kapitalista), „wyzyskiwacz”	„klasa robotnicza”	wyzysk ekonomiczny

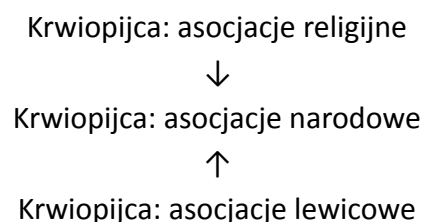
2. Polska 1945–1946:

„Krwio pijca” jako organizator rozbitej wspólnoty

Niechęć do „Żyda Krwio pijcy”, figury zrozumiałej dla wszystkich adresatów: katolików, narodowców i komunistów, stała się po II wojnie światowej spoiwem polskiej wspólnoty wyobrażonej (Benedict Anderson). Była ona jedną z nielicznych emocji, jakie w nowych warunkach i na gruncie rozmaicie wykładanego patriotyzmu mogły połączyć katolika, narodowca z NSZ, ideowego żołnierza AK i GL-owca. Nowością było to, że szybko stała się czytelna także dla części komunistów, którzy frazeologię narodową połączyli z lewicową krytyką „kapitału”.

Proces ten następował dzięki temu, że w omawianym okresie metafora Krwio pijcy podlegała gwałtownemu udosłownieniu (*symbolic equation* w terminologii Hanny Segal, zob. dalej), któremu sprzyjały dwie migracje znaczeń:

- po pierwsze, od końca XIX wieku trwało przesuwanie się religijnych znaczeń figury w kierunku znaczeń narodowych;
- po drugie, w latach po II wojnie światowej, między innymi pod wpływem lansowanej przez stalinizm koncepcji państwa narodowego²¹, także lewicowe pole semantyczne figury zaczęło gwałtownie dryfować w rejon asocjacji narodowych, uwydatniając postać Żyda, który wcześniej pojawiał się w tle.



Ryc. 3. Ciążenie pola semantycznego 'Krwio pijca' ku kategoriom narodowym, 1945–1946

Te dwa ruchy znaczeń zilustruję, analizując:

- 1) dyskurs popularny, a w nim listy ze wzmiankami o mordzie rytualnym, zatrzymane przez cenzurę wojskową w roku 1945;
- 2) dyskurs elitarny, a w nim wzmianki o mordzie rytualnym w wypowiedziach polskiego kleru katolickiego i oficerów podziemia;
- 3) dyskurs oficjalny i półoficjalny, a w nim sprawozdania starostów i wojewodów dotyczące Żydów z lat 1945/1946, i powracające wzmianki o Żydach pasożytach i wyzyskiwaczach, „kapitalistycznych krwio pijcach”.

Dyskurs popularny: listy przechwycone przez cenzurę

O kształcie pogłoski o krwi, obiegującej Polskę w roku 1945, informują listy przechwycone przez cenzurę wojenną w sierpniu 1945²². Jak wynika z interpunkcji, stylistyki, ortografii i leksyki listów, ich autorami byli ludzie słabo wykształceni.

W legendach o krwi ofiarę mordu rytualnego zawsze określano mianem „dziecka chrześcijańskiego” lub „katolickiego”. Analiza źródeł dowodzi, że w języku ludności etnicznie polskiej (w odróżnieniu od żydowskiej²³) sformułowanie to stopniowo zanika. W cytowanych listach jego zamiennikiem stał się frazeologizm „dziecko polskie”. Kursywą podkreślam leksykę religijnego dyskursu o krwi, pogrubieniem zaś „zmodernizowaną” leksykę narodową.

List 1 z Krakowa

U nas w mieście są potyczki z żydami [aluzje do pogromu krakowskiego], bo wyobraź sobie, że żydzi posunęli się do tego stopnia, że zabijają dzieci polskie na krew, a brali ich podstępem, aby im odnieśli walizki do bóżnicy. Płacili im po 100 zł, a wiesz, że dzieci są łakome na pieniądze, zwłaszcza chłopcy. Okazało się, że jeden był morowy dochodząc do bóżnicy usłyszał płacz dzieci i nie czekając na resztę z piątki zwiął i dał znać na milicję. Milicja zastała kilka trupów w piwnicy w bóżnicy. Momentalnie rozniosło się po całym mieście i Polacy, gdzie spotkali żyda to prali a na tandecie porozbijali im kramy. Nawet była straszna strzelanina i było kilka ofiar dokładnie nie wiem kto.

List 2 z Nowego Brzeska k. Krakowa

Opiszę ci jeszcze jeden wypadek w Krakowie, który rozegrał się w dzielnicy, gdzie obecnie mieszkam [Kazimierz]. Od jakiegoś czasu ginęły dzieci aż 11.8 wyrwał się z rąk żydów 14-letni chłopiec, który miał podcięte żyły u ręki. Żydzi spuszczały krew z rąk i nóg *katolickim dzieciom* i na co? To okazało się w tych dniach. Były takie wypadki w Rzeszowie [pogrom rzeszowski], ale prasa sprostowała, że to niemożliwe. Więc teraz wykryło się, że to jest święta prawda. Ludność rzuciła się i zdemolowała synagogę a na żydach spotkanych na ulicy robili samosądy. Żydzi z bronią w rękę bronili się, ale w tą sprawę weszło wojsko to i była haratanina. Teraz już nikt nie zaprzeczy, że jewreje tych rzeczy nie robili, nawet prasa.

List 3 z Krakli [gm. Niedźwiedź k. Krakowa]

[...] w tych dniach takie mamy nowiny tj. w Krakowie – żydzi zamordowali kilkanaścioro polskich dzieci. Znalaziono beczki krwi. Sprawą zajęło się wojsko Polskie i Sowietkie.

List 4 z Krakowa

W Krakowie są rozruchy z żydami, że żydzi łapią małe dzieci i ściągają z nich krew dla żydów, którzy powracają z obozów.

List 5 z Krakowa

Może dowiedzieliście się z gazet co się działo w Krakowie 11/8/45 r. Do czego żydzi hitlerowscy dążyli, co zrobili. Są już pochwyteni i ani śladu z nich nie zostało.

List 6 z Okocimia

Donoszę ci przygody w Krakowie, **żydzi wymęczyli 17-ro polskich dzieci** to wszystko się wydało, bo dziewczynka 12-letnia uciekła z połamanymi rękami i ustami i w tem krzyk i bałagan straszny. **Żydostwo zaczęło strzelać do polskich żołnierzy** z okien i ulicą przejść nie było można. Zostało zabitych kilku **polskich** żołnierzy.

List 7 (podane zostało tylko nazwisko żołnierza i numer jego jednostki)

Znowu w Krakowie **żydzi dużo polskich dzieci** zabili i pili z nich krew. **Polscy żołnierze dużo żydów pozabijali**, no ich NKWD ochroniło.

Cytowane wypowiedzi możemy uporządkować – według dostępnych cech dystynktywnych – dzieląc je na dwie kategorie: religijne i narodowe. Widać **przesuwanie się pola dyskursu z rejonów *stricte* religijnych w rejon asocjacji narodowych**.

Do grupy wypowiedzi religijnych, operujących dystynkcją „żydzi” / „katolicy”, należy tylko list 2. Pozostałe teksty wpisują konflikt w kategorii narodowe:

- list 1: „żydzi” / „dzieci polskie”;
- list 3: „żydzi” / „dzieci polskie”, „żydzi” / „wojsko Polskie i Sowieckie”;
- list 6: „żydzi” / „polskie dzieci”, „żydostwo” / „polscy żołnierze” (2×);
- list 7: „żydzi” / „polskie dzieci”, „żydzi” / „polscy żołnierze”

albo też wzmiankę o ofiarach („małe dzieci”) pozostawiają bez bliższych określeń narodowości (listy 4 i 5). Bez zmian pozostają inne znane z dyskursu religijnego elementy leksykalne legendy o krwi, takie jak „na krew” / „spuszczenie krwi” / „beczki z krwią” / „podcięte żyły u ręki” / „żydzi wymęczyli” / „piwnica w boźnicy”.

Na uwagę zasługuje motyw **zemsty-kary**, obecny we wszystkich listach poza jednym:

- w liście 1: [Polacy] „prali żyda” i „porozbijali żydom kramy”;
- w liście 2: „Żydzi bronili się”, „w sprawę weszło wojsko”, bez określenia tego jakiego;
- w liście 3: „sprawą zajęło się wojsko Polskie i Sowieckie”;
- w liście 5: „są już pochwyteni i śladu z nich nie zostało”;
- w liście 6: aluzja do zbrojnej obrony Żydów przed atakiem „żołnierzy polskich”;
- w liście 7: „polscy żołnierze dużo żydów pozabijali, no ich NKWD ochroniło”.

W schemacie legendy o krwi motyw zemsty-kary na Żydach zwiędzała każdą narrację, którą można uznać za przynależną do kategorii *blood libel*. Wspominałam, że ścisły schemat legendy o krwi można sprowadzić do sekwencji czterech funkcji fabularnych:

szkodzenie – walka – zwycięstwo / zdemaskowanie Antagonisty – ukaranie

Wszystkie fabuły, o których mowa w listach, zbudowane są po pierwsze na charakterystycznej dla legend o krwi wierze w porywanie dzieci „na krew” przez Żydów, po drugie zaś – opierają się na schemacie fabularnym legendy²⁴.

Oczekiwanie, że sprawy potoczą się zgodnie ze schematem legendy, widać wyraźnie w liście 1, w którym dodatkowo pojawiają się takie charakterystyczne szczegóły schematu, jak „podstępne namowy Antagonisty” i „zdemaskowanie Antagonisty”. Pierwszy znany z popularnej baśni o Babie Jadze – występuje tam nęcenie dzieci pierniczkami²⁵. W przekazanej przez księdza Piotra Skargę narracji o Szymonie z Trydentu (zm. 1475) brzmi to następująco:

[...] podał mu [Żyd Tobiasz] pieniędzy i jagód i innych dziecinnych łaskotek iż milczało dziecę, aż przyszedł do drzwi Samuela i tam je wepchnął²⁶.

W liście 1 funkcję tę wyrażają zdania:

[Żydzi] brali ich [tzn. dzieci] podstępem, aby im odnieśli walizki do bóżnicy. Płacili im po 100 zł, a wiesz, że dzieci są łakome na pieniądze, zwłaszcza chłopcy.

Z kolei funkcja „zdemaskowanie Antagonisty”, w legendach o krwi występująca jako cudowne światła, znaki, „krwawiąca ściana”²⁷ lub skarga wydobywająca się z piwnicy, wyraża się płaczem, usłyszonym przez „morowego” chłopca, który zbiegł spod synagogi i zawiadomił milicję. O chłopcu mniej zręcznym, „14-letnim z pociętymi żyłami u ręki”, mowa także w liście 2. W liście 6 zamiast chłopca mamy jeszcze „dziewczynkę 12-letnią, [która] uciekła z połamanymi rękami i ustami i w tem [w] krzyk”.

W religijnych legendach o krwi każdy z adwersarzy, porwany Bohater i porywający go Antagonista, ma pomocników. W sensie zbiorowym są nimi kolektywy „Żydów” i „chrześcijan”, te zaś wyemanowują z siebie dodatkowo pomocników indywidualnych. W rozpatrywanych listach też tacy występują:

- Pomocnikiem Antagonisty (tj. Żydów) jest NKWD (list 6),
- Pomocnikami Bohatera (tj. „dzieci polskich”) są „wojsko polskie” (listy 3, 6, 7) i „milicja” (list 1).

Listy 2, 3, 6 i 7 afirmują „wojsko” jako kolektywne ramię ludu, wymierzające sprawiedliwość. Odzwierciedla to nastroje społeczne czasów tużpowojennych, kiedy nawet w „Rycerzu Niepokalanej”, w artykule zatytułowanym *Wojsko polskie perłą wśród innych wojsk!*, czytamy, że wojsko to jest „nasze” i „wytęsknione”²⁸. W listach zarysowuje się już jednak dystynkcja „wojsko polskie” / „wojsko sowieckie” (list 3), która pogłębi się w podziemnych mel-dunkach i odezwach, przytaczanych w kolejnym podrozdziale. Zapowiada ją opozycja „polscy żołnierze” / „NKWD” w liście 7.

W liście 5 pojawia się tak zwany **morfologiczny wariant legendy o krwi**²⁹, stanowiący modernizację klasycznej postaci legendy, w której chodzi o dodawanie krwi dzieci do macy pieczonej na Święto Przaśników. Magiczna krew „dzieci chrześcijańskich” zostaje tu odczarowana, to jest zmedykalizowana i przedstawiona w postaci „transfuzji”, do czego być może przyczyniły się plotki o praktycznych zastosowaniach odkryć Ludwika Hirszfelda³⁰, które krążyły w latach tuż po wojnie. W zapiskach z roku 1946 Hugo Steinhaus wspomina, że od znajomego profesora powracającego z Krakowa słyszał, iż:

część tzw. inteligencji wierzy w ulepszony mord rytualny, którym tłumaczy wypadki kieleckie; jak wiadomo transfuzja (wynalazek Żyda Hirszfelda) krwi dziecięcej potrzebna jest do ratowania wycieńczonych Żydów z Rosji³¹.

Wariant morfologiczny legendy wydaje się konsekwencją zastąpienia dyskursu religijnego dyskursem narodowym. Podobnie jak tak zwany **wariant kielbasiany**³² rozkwitł on w tużpowojennych czasach niedostatku i głodu.

Odnotujmy w listach jeszcze jeden wątek wędrowny (*Wandersagen*): w liście 6 wspomina się o „Żydach, strzelających z okien do przechodzących polskich żołnierzy”. Historia ta, w której strzelanie bywa zastępowane polewaniem wrzątkiem lub gorącym octem, w Polsce krąży co najmniej od roku 1939. Ilustruję ją w przypisie³³. Topos będzie powracał w uzasadnieniach pogromów krakowskiego i kieleckiego, a także w tak zwanej akcji kolejowej – polowaniu na Żydów w pociągach w latach 1945–1946.

Dyskurs elitarny: duchowni i hierarchowie

O tym, że wiarę w realność mordów krwi podzielali duchowni niżsi rangą³⁴, dowiadujemy się z raportu księdza kanonika Romana Zelka, proboszcza parafii katedralnej w Kielcach dla kurii diecezjalnej, dotyczącego pogromu z 4 lipca 1946 roku. Czytamy w nim między innymi:

Błaszczyk Henryk, syn Walentego, lat 9, zamieszkały przy ojcu w Kielcach, ul. Podwalna 6, dnia 1 lipca został około 11 rano wynajęty przez jednego pana do odniesienia walizki do domu przy ulicy Planty nr 7, w którym mieszkańcami byli wyłącznie Żydzi. Po przyjeździe do tego domu wspomniany chłopiec dostał jakiegoś napoju, po czym zasnął i obudził się 3 lipca nad wieczorem w piwnicy. Przy pomocy bawiących się przed domem dzieci żydowskich wy dostał się z piwnicy i wrócił do ojca³⁵.

Cytowana historia to typowy początek legendy o krwi, nieróżniący się od relacjonowanej w omawianych wcześniej listach. Dowiadujemy się, że Henio Błaszczyk miał tyle samo szczęścia co ów „morowy chłopiec” z listu 1, który uciekł Żydom sprzed nosa, za to więcej niż dzieci, które uciekły poranione (listy 2 i 6). Powtarza się tu wątek kuszenia za pomocą walizki (co należy do funkcji „podstępne namowy Antagonisty”), dodatkowo podkreślony przez figurę magicznego napoju, wywołującego dwudniowy sen chłopca.

Na pytanie, czy w latach tużpowojennych w to, że Żydzi mordują dla krwi, wierzyli wysocy hierarchowie kościoła, odpowiemy w trybie anachronicznym, porównując dwie wypowiedzi biskupów. Pierwszą jest prywatny list biskupa sandomierskiego Wacława Świerzawskiego z roku 1998³⁶, odpowiadający na pisemne zapytanie o cel eksponowania w katedrze sandomierskiej obrazów przedstawiających „żydowski mord rytualny”. Stwierdzając, iż „**jest wśród badaczy tego problemu hipoteza, że w judaizmie istniała sekta, której wyznawcy w oparciu o naukę Talmudu dopuszczali się zarzucanej im zbrodni mordu rytualnego**”, biskup sandomierski zapytuje, „czy kiedykolwiek zostanie ten problem wyjaśniony”, potem zaś dodaje: „**z pewnością nie można całego narodu Żydowskiego oskarżać o takie zbrodnie**”. Biskup Świerzawski powtarza tu w gruncie rzeczy stanowisko sformułowane 17 lipca 1946 roku przez biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego – opowiadał on o „starych i nowych księgach żydowskich”, zgromadzonych jeszcze w procesie Bejlisa, „w których [to księgach] sprawa krwi nie jest jeszcze ostatecznie załatwiona”³⁷.

Nieświadomie powtarza on jednak opinię dużo starszą, którą sto pięćdziesiąt dwa lata wcześniej następująco sformułowano w „Przyjacielu Ludu”. Pewna kobieta, głodna i wielodzietna, zgodziła się oddać jedno ze swoich dzieci natarczywie proszącemu ją o to Żydowi. („Czyn, który tu opowiadam jest prawdziwy” – zapewnia korespondent „Przyjaciela Ludu”). Żyda widziano następnie, jak wchodził „z wielkim koszem do miasta Dąbrowy [Tarnowskiej]. Dalej zginął ślad dziecka”. Matkę sądzono, wówczas wskazała na Żyda. Sąd uwolnił oboje od zarzutów. „Ale wieść o spełnionej zbrodni przez całą żydowszczyznę wszere i wzdłuż się rozległa. Między ludem naszym powszechnym jest wiara, że Żydzi potrzebują do pewnych obrządków krwi chrześcijańskiej”.

Dalszy ciąg cytatu z „Przyjaciela Ludu”:

W Ostrorogu na Wołyniu pokazują w katedrze beczkę wybitą gwoździami krwią zbroczonymi. Od kilku wieków przechowują ten dowód okropnego zabobonu wraz z opisem całego zdarzenia i aktami urzędowymi, opisującymi zbrodnię i winowajców. **Nie należy bynajmniej obwiniać religii żydowskiej o tak barbarzyńską zbrodnię, ale to pewna, że była między nimi jakaś sekta zagorzałych fanatyków, łaknąca dzikich tych ofiar**³⁸.

Stanowisko, sformułowane przez korespondenta „Przyjaciela Ludu” w roku rzezi galicyjskiej, a półtora wieku później powtórzone przez biskupa Świerżawskiego, możemy nazwać „toposem sekty zagorzałych fanatyków”³⁹. List biskupa Świerżawskiego, a konkretnie to, co w roku 2005 można było usłyszeć od urzędników Kościoła katolickiego w Sandomierskiem⁴⁰, zaświadcza o utrzymującej się do dziś funkcjonalności tego motywu w światopoglądzie potocznym polskich katolików na prowincji.

Kwestia, czy powojenna hierarchia mogła dawać wiarę legendzie o krwi, powracała w debacie o książce Jana Tomasz Grossa *Strach*. Mając w pamięci to, że ostatnie wydanie *Żywotów świętych* Piotra Skargi⁴¹, zawierające pełny opis mąk świętego Szymona z Trydentu, zostało opublikowane – bez komentarzy – przez księży jezuitów w Krakowie w roku 1933, zamiast pytać o to, czy polscy biskupi mogli wierzyć w żydowskie mordy rytualne w latach 1945–1946, należałoby raczej zapytać, jak mogliby w nie wierzyć. O trwałości formacji światopoglądowej polskiego Kościoła powojennego można się przekonać, studiując dzieła wydawane po wojnie przez niektórych biskupów⁴², a także przyglądając się otoczeniu kolejnych hierarchów⁴³.

Żołnierze i oficerowie podziemia

Mniej oczywiste od pytania o kler wydaje się pytanie, czy w legendę o krwi mogli wierzyć żołnierze i oficerowie win-u i innych organizacji konspiracyjnych, redagujący podziemne biuletyny i ulotki oraz piszący raporty do rządu londyńskiego.

Jak wynika z kwerendy, w tekstach win-u spotyka się szczególnie natężenie antysemityzmu⁴⁴. Idea spisku żydowskiego przybiera tu rozmiary obsesji. Jak w poniższym tekście:

[...] zasadniczym celem Światowego Rządu Żydowskiego z siedzibą w Palestynie jest stworzenie jednego państwa światowego pod ich [Żydów] hegemonią. Rząd ten reprezentuje kapitalistyczny zachód i komunistyczny wschód, a wszystko po to, by realizować wspólne postulaty polityki żydowskiej. Ich wspólnym celem jest

opanowanie świata. Pewne koła rządu żydowskiego popierają rewolucyjne wysiłki żydostwa komunistycznego, celem zapewnienia Żydom w tych ustrojach objęcia stanowisk uprzywilejowanych⁴⁵.

Piśmiennictwu temu, z reguły posługującemu się religijno-narodową figurą Krwio pijcy, często towarzyszy szczerą wiarą w mord rytualny. Wyjąwszy odezwy, większość tekstów, które przytoczę, stanowią meldunki tak zwanych Brygad Wywiadowczych win-u⁴⁶. Tekst pierwszy został zidentyfikowany jako „raport wywiadowczy Okręgu Krakowsko-Rzeszowskiego Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj”⁴⁷. Z meldunków tych wypływa topos „sekty zagorzałych fanatyków”, wiążący ją z chasydyzmem⁴⁸.

W meldunkach i odezwach podziemnych jeszcze silniej niż w omawianych wcześniej listach prywatnych zarysowuje się migracja legendy o krwi w sferę mitu narodowego. Terminologię religijną („dzieci chrześcijańskie” lub „katolickie”) zupełnie wypiera narodowa („dzieci polskie”)⁴⁹. Nawet tam, gdzie pojawiają się sygnały leksyki religijnej („rabin”, „chasydzi”, „mord rytualny”), oscyluje ona ku asocjacji narodowym (1). W poniższych tekstach podkreślam je wytłuszczeniami.

Tekst 1

[Raport wywiadowczy Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj?] Rzeszów. Przed dziesięciu dniami wykryto na terenie Rzeszowa potworną zbrodnię żydowską dokonaną na 16 **dzieciach polskich**, które zabito rytualnie na krew, do praktyk chasydzkich. Zbrodnia ta wywołała duży odruch społeczeństwa, tak że poważne ilości żydów uciekła do Tarnowa, rozpuszczając usprawiedliwienia, że brali krew na transfuzję (gdy tymczasem w czasie rewizji znaleziono flaszeczkę z krwią)⁵⁰.

Tekst 2

[Raport Brygad Wywiadowczych, jesień 1945] W **piwnicy Żyda** rabina przy ul. Tannenbauma [w Rzeszowie] nakryto rabina w pokrawionym kitlu przy wiszącej na dół głową nieżywej dziewczynie. Zaalarmowany przechodzący patrol milicji ustalił poza tym części ciała ludzkiego, należące do 16 osób. Wzięty w obroty rabin załamał się i przyznał, że są to pozostałości 16 dzieci. Twierdził jednak, że nie są to mordy rytualne, ale **naród żydowski** poniósł wielkie straty i wielu jego najwybitniejszych jednostek musi być dożywiane krwią ludzką, którą to tą drogą się zdobywa. Na wiadomość o powyższym zajściu ludność rzuciła się na **Żydów**, przeprowadzając pogrom. W międzyczasie wmieszało się NKWD i UB. Wzięło w obronę **Żydów** [...]⁵¹.

Tekst 3

[Sprawozdanie win-u, jesień 1945] Dnia 11 v [1945 r.] w **piwnicy żydowskiej** w Rzeszowie przy ulicy Tannenbauma przyłapano rabina w pokrwawionym kitlu przy wiszącej na dół głową nieżywej dziewczynie (Bronisława Mendoń, **córka polskiego robotnika**, który przez 3 lata ukrywał u siebie **Żydów** przed Niemcami⁵²). Zaalarmowany przechodzący patrol MO ustalił przy tym części ciała ludzkiego, należące do 16 osób. Wzięty w obroty rabin załamał się i przyznał, że są to pozostałości 16 dzieci. Twierdził jednak, że nie są to mordy rytualne, ale **naród żydowski** poniósł wielkie straty i wielu jego najwybitniejszych przedstawicieli musi być podtrzymywanych krwią ludzką! Krew zdobywa się właśnie tą drogą! Na wiadomość o powyższym ludność rzuciła się na **Żydów**, bijąc ich. W międzyczasie wmieszało się NKWD i UB. Wzięto **Żydów** w obronę [...]⁵³.

Tekst 4

[Lublin, ulotka sygnowana „Polska Antykomunistyczna Organizacja Wojskowa”, kwiecień 1945] **Żydzi**, przeszłście okres prześladowań hitlerowskich. Każdy z was ocalał, zdobył swe życie jedynie dzięki **Polakom**. Teraz po wkroczeniu Armii Czerwonej wyszliście ze swoich kryjówek tylko dlatego, żeby gnębić **prawdziwych Polaków**, a swoich wybawicieli. Wydajecie na zagładę tych, którzy w najbardziej krytycznych godzinach wyciągnęli do was rękę. **Żydzi!** Okazaliście się wrogami **Polaków**⁵⁴.

Tekst 5

[Brygady Wywiadowcze, 26 czerwca 1945 (?)] Nastroje antysemityczne spowodowane współpracą **Żydów ze Sowietami** i rządem lubelskim pod wpływem mordu rytualnego przybrały rozmiary rozruchów⁵⁵.

Tekst 6

[Kraków, anonimowa odezwa po pogromie sierpniowym 1945]

PPS. Wojsko i pachołki żydów!

Żydzi mordercy – precz z wami!

PPS. organizuje pijawki **krwi polskiej!**

PPS. tworzy korpus ochrony żydów!

Pomścimy morderców **dzieci polskich!**

PPS. pachołki żydów!⁵⁶

Tekst 7

[Kraków, ulotka anonimowa, po pogromie sierpniowym 1945] Oto Żydzi, nasz odwieczny wróg, przy ulicy Miodowej w synagodze popełnili mord na **polskich dzieciach**. Ile zginęło dzieci? Nie wiadomo. Po Rzeszowie, Tarnowie, miejscem żydowskich morderców stał się Kraków. Fakty same mówią za siebie. [...] Po faktach Tarnowa i Rzeszowa mord jest zrozumiałym i jest synonimem stosunku **narodu Żydowskiego** do tego wszystkiego, co jest dla nas drogą. A więc **Polacy** – Niemiec nasz wróg, Bolszewik tak samo, a trzecim to **Żyd**. I teraz są nam jasne wypadki uliczne, gdzie Bolszewicy chowali pod „skrzydła swe opiekuńcze” Żydów, bijąc po twarzach Polaków i strzelając do Narodu, który stawał w obronie Polaka oficera. Nie ma miejsca w Polsce dla Niemca, Bolszewika i Żyda. **POLSKA DLA POLAKÓW**⁵⁷.

Tekst 8

[Kraków 1945, ulotka z 12 sierpnia 1945 roku sygnowana przez „»Odwet« O.Z.N.”, fragment] Bij Żydów! Za pomordowane **dzieci polskie** przy ul. Starowiślniej w bóżnicy⁵⁸.

Tekst 9

[Lublin, ulotka sygnowana „Cierń”, 1945?] **Żydzi!** Czas waszego dobrobytu skończył się, częściowo z czasem masowego mordowania was przez Niemców, a resztę niedobitków ocalałych z pogromu wykończymy my. **W Polsce** dla was miejsca nie ma, broń wasza wam nie pomoże. I poczekajcie jeszcze trochę, a przekonacie się, że nie są to czcze słowa. Byli Niemcy, Polaków wydawaliście, są inni – robicie to samo. Dość waszych rządów. Miejsce wasze jest albo w ziemi, albo w Palestynie⁵⁹.

Tekst 10

[Krakowskie, anonimowa ulotka, 1945] Do Łodzi przybyło 60.000 **żydów** z Rosji – tych, którzy w roku 1920 i 21 na wschodzie lali wrzącą wodę i strzelali do **wojska polskiego**. Daje im się piękne fabryki, przemysłowe objekty, tworzy się milicję i służbę bezpieczeństwa – polskie NKWD. W lochach giną najlepsi synowie ojczyzny, a szefowie tych agend są dobrze płatni przez Sowietów i międzynarodowe żydostwo [...]. Ostatnio otrzymaliśmy wiadomość, że każda żydówka rodząca syna otrzymuje 25 tysięcy, zaś za córkę 20 tysięcy z Kachału [tak w oryg.], a Kachał otrzymuje subwencję od Rządu, a my płacimy podatki⁶⁰.

Tekst 11

[Odezwa sygnowana „Ogień”, adresowana do pracowników bezpieki] ŚMIERĆ SŁUŻBIE BEZPIECZEŃSTWA I OCHYDNYM ŻYDOM!!!!!!! Udeźcie się we własne sumienie, ile wyżydziliście krzywdy, cierpienia i bulu swoim braciom. Dziś jęczom po więzieniach [do] których wy [ich] doprowadziliście i oddali w ręce katowskie. Wspomnijcie matki, żony i sieroty, które wylewają goźkie łzy i wołają o pomstę do nieba, aby jak najprędzej zginęli mordercy, którzy w barbarzyński sposób znęcają się nad swemi braćmi. Lecz którz jest większym mordercą? Czy ten, który katuje, czy ten, który zdradza i aresztuje. O synu nie wierny! O psie podły! Dlaczego za marny grosz strzelasz do swojego brata, który walczy o lepszą dolę? Dlaczego znęcasz się nad nim jak dziki zwierz? Za co ty służysz i dla kogo pracujesz? Dla komuny i **żyda**!!!!!!! Wstyć się żołnierzu służby chorowej [? poborowej?] która zwię się bezpieczeństwa. Urządzając łapanki w wioskach **prawdziwych Polaków**, w pierwszym rzędzie zabierasz ostatnią kromkę chleba **dzieciom polskim** i rabujesz, co tylko wpadnie w ręce. [...] **Bracia Polacy!** Nadszedł czas kiedy będziemy bezwzględni i nieubłagani. Zginie każdy **żyd** (pijawka **krwi polskiej**) PPR (płatni **pachołkowie Rosyjscy**). [...] Po raz ostatni wzywamy ludność Nowego Targu do poprawy i wytrwania w **duchu polskim**. Skończcie ze zdradą, własnym zyskiem, dopomóżcie nam, a my was wyzwolimy i oswobodzimy⁶¹.

Przytoczone teksty przynoszą dychotomiczny obraz dwóch wrogich sobie, skrajnie zetnizowanych idei, wpisanych w opozycje:

- Krwiopijca / ofiara,
- „żydokomuna” / „Naród Polski”,
- Antagonista / Bohater,
- Pomocnik Antagonisty / Pomocnik Bohatera,
- agresja / martyrologia,
- obcość / swojskość,
- zwierzęcość / ludzkość,
- zbrodnicość / niewinność,
- niewdzięczność / wdzięczność,
- kradzież / krzywda.

Krwiopijca / ofiara: udostownienie metafor

Autorzy meldunków win-owskich 1–3, a także ulotek 5–8 wierzyli w to, że Żydzi wzmacniają się krwią „polskich dzieci”.

W tekście 2 doprecyzowano zmodernizowany wariant mitu o krwi: nie jest on, słyszymy, mordem rytualnym, tylko wymuszaniem krwi, żeby dożywiać

Żydów. Objaśniający sytuację rabin stanowi *porte parole* żołnierzy win-u, którzy legendę o krwi pragnęli unowocześnić, urealnić. Najbardziej neutralne, wyprane ze skojarzeń religijnych sformułowanie wątku przynosi tekst cytowany w przypisie⁶², w którym mowa jest o dziewczynce „zmarłej na skutek wycieku krwi pobranej dla celów transfuzji”, a żydowskich sprawców określa się mianem „konfidentów NKWD”. Odium zbrodni „transfuzyjnej” przechodzi tu na instytucje policyjne: UB, NKWD (2, 3, 10, 11), a także PPR (11), „Sowietów” (5) i „bolszewików” (7). To oni są teraz współkrwiopijcami, zbiorowym Pomocnikiem Antagonisty. W opinii autora ulotki nr 6 dołączają do nich „PPS” i „wojsko”.

Zaskakujące, że w funkcji Pomocnika Bohatera kilkakrotnie występuje „zaalarmowana milicja” (2, 3). W logice legendy o krwi akt ten wpisuje się w funkcję zwycięstwo / zdemaskowanie Antagonisty (Ex), którą zwykle obsadzali pastuszkowie lub pobożni chrześcijanie. W jednym z meldunków podziemnych (tekst cytowany w przypisie⁶³) mowa jest o tym, że odkrycie zbrodni patrol przypłaca własnym zniknięciem. Mit przewiduje na to miejsce w schemacie – na przykład w legendzie o hostii poznańskiej (1399) odpowiada mu uwięzienie w miejskiej ciemnicy pasterza, który odkrył żydowską zbrodnię⁶⁴. Z tego, że w podziemnych meldunkach o milicjantach mówi się z sympatią, wynika, iż w odróżnieniu od UB i NKWD, to jest instytucji „broniących Żydów”, władza, której uosobieniem byli milicjanci, przez konspirujących oficerów nie była odczuwana jako całkowicie zła czy obca. Wyrażaną w listach prywatnych ludową opozycję „wojsko polskie” / „wojsko sowieckie” w tekstach ulotek i meldunków zastępuje opozycja „milicjanci” / UB-NKWD.

Teksty (1, 2, 3, 5, 6, 7, 8) reprezentują rozmaity poziom intelektualny, ale w mniej lub bardziej zmodernizowanej wersji wszystkie transmitują legendę o krwi. Emocją, która je łączy, jest przeświadczenie o zagrożeniu biologicznej egzystencji narodu polskiego. Wyraża się ono figurą porwanego i zamordowanego dziecka, w legendzie o krwi będącego synekdochą Ciała Narodowego. Zabicie dziecka stanowi zamach na żywotne interesy grupy. Dosłowne wykrwawianie ofiar oznacza krok na drodze do udostownienia Krwiopijcy, co staje się spustem równie dosłownej przemocy⁶⁵. Dopóki obcujemy z „pijawką” (6, 11)⁶⁶ czy nawet „żydowskimi pluskwami”⁶⁷, przemoc ta ma charakter symboliczny. Sytuacja zmienia się, odkąd w konkretnej „żydowskiej piwnicy” (3), „piwnicy Żyda rabina” (2), pojawia się realny Żyd „w pokrwawionym kitlu przy wiszącej na dół głową nieżywej dziewczynie” (2)⁶⁸. Znamy nawet jego nazwisko: rabin nazywa się Lejb Thorn⁶⁹.

W polskich odmianach *blood libel* za narzędzie wykrwawiania ofiar uważano beczkę z kolcami (jak na malowidle Karola de Prévota w katedrze sandomierskiej). Czasami obraz beczki w legendzie bywał wypierany przez

figurę „uboju rytualnego”, którą jako praktykę żydowskich rzeźników dobrze pamiętali polscy sąsiedzi. W okresie międzywojennym praktyka ta fascynowała rodzimych żydoznawców⁷⁰. Można podejrzewać, że to właśnie za jej pośrednictwem dokonywała się modernizacja legendy o krwi i jej przesunięcie z dyskursu religijnego w narodowy⁷¹. Potwierdzenie domysłu znajdujemy we frazeologii prasy konfesyjnej okresu międzywojennego, w której napotykamy określenia typu „ubój narodu polskiego”⁷². Ten „ubój” opisują trzy drastyczne meldunki żołnierzy podziemia. Obraz Broni Mendoń, nad którą pastwi się „rabin w pokrwawionym kitlu”, to jednocześnie symbol „uboju narodu polskiego”, dokonanego przez inwazję „żydokomunistów”. Znaczenia dosłowne i metaforyczne oscylują i stale zamieniają się miejscami.

Czym obraz uboju różni się od obrazu wykrwawiania dzieci w beczce? Różni się dehumanizacją ofiary – „nieżywej dziewczyny” – Polski⁷³, którą przedstawia się jako zwierzę rzeźne. Niewielka zmiana w symbolice nasila pragnienie całkiem realnego odwetu⁷⁴.

Tab. 2. Krwiopijca, migracja znaczenia w figurze „uboju Narodu Polskiego”, rok 1945/1946

Znaczenie dosłowne	Znaczenie metaforyczne	Znaczenie dosłowne
Żyd jako rzeźnik, wykrwawiający zwierzęta	„ubój Narodu Polskiego”	Żyd jako morderca „dzieci polskich”, np. Broni Mendoń z Rzeszowa
Żyd jako Krwiopijca z religijnej legendy o krwi	Żyd ukrywany przez Polaków jako dręczyciel polskich dzieci, którym przez pięć lat odejmował chleb od ust (patrz dalej)	Żyd jako morderca polskich oficerów (Katyń ⁷⁵)

„żydokomuna” / „Naród Polski”

Stan świadomości autorów meldunków i ulotek świadczy o sukcesie przedsięwzięcia, zapowiadanego w rozkazie Mieczysława Liniarskiego – ps. „Mściśław”, jednego z przywódców podziemia poakowskiego. W rozkazie czytamy:

My reprezentujemy cały Naród Polski – chcemy stworzyć podział: Polacy – Sowiecy [...], przekonać to społeczeństwo, że cały naród jest z nami, a po drugiej stronie są tylko Sowieci i Żydzi⁷⁶.

Identyfikacja Żydów z komunizmem, powszechna w ulotkach, wyraża się w figurze „żydokomuny”⁷⁷. W niniejszym tekście kategorię „żydokomuna” traktuję jako *cliché*, to jest figurę retoryczną, która jest równoznaczna z fałszerstwem o tyle,

o ile maskuje [...] jakiś stan rzeczy, spodziewając się, że ujawnienie go nie doprowadziłoby do wyboru zgodnego z zamysłami osoby, posługującej się *cliché*⁷⁸.

Tym, co maskuje figura „żydokomuny”, jest masowy udział etnicznych Polaków we wprowadzaniu komunizmu w Polsce. Figura „żydokomuny” polega na takim spleceniu Żydów i komunizmu, by tego udziału nie było widać, by współwystąpienie „Żydów” i „komunizmu” wyglądało na nieprzypadkowe, odsyłało do domniemanego porządku rzeczywistości, który to zabieg stanowi mityzację w Barthesowskim sensie tego terminu⁷⁹. Służy on wielu aktorom:

- antykomunistom lub/i antysemitom pozwala zabijać Żydów jako komunistów;
- narodowym komunistom lub narodowcom, aspirantom do karier komunistycznych, pozwala wyrazić swój gniew na komunistów Żydów, którzy zajmują Polakom stanowiska we władzach;
- kierując uwagę na aspiracje Żydów do komunistycznych posad, odwraca ją od aspiracji Polaków do tychże posad.

Sylogizm, na którym opiera się figura żydokomuny –

wśród Żydów są komuniści, więc komuniści to Żydzi

– sprawiał, że etniczny Polak komunista, podobnie zresztą jak Żyd niekomunista, stawali się niewyobrażalni. Wspólnota, której głos przynoszą ulotki i meldunki, uznawała ich za szum, pozakategorialny brud⁸⁰, błąd w systemie, nie-fakt, coś, czego nie ma. Od uznania określenia „żydokomuna” za zasadne nie jest daleko do uprawomocnienia sloganu odwrotnego, że „komuniści to Żydzi”, który z kolei już tylko krok dzieli od sylogizmu:

jeśli Polak jest komunistą, przestaje być Polakiem⁸¹,

co sugerowano w przytaczanym wyżej rozkazie Liniarskiego-„Mściśława”. Powyższe rozumowanie było skutecznym narzędziem kontroli społecznej. Poważnie liczyły się z nim władze komunistyczne⁸². Ewolucja postawy tych władz w stosunku do Żydów, od równouprawnienia mniejszości do coraz bardziej otwartego antysemityzmu, podyktowana była chęcią odzyskania odmówionej im legitymacji narodowej.

Wróćmy do ulotek. Aby wyjaśnić status anomalii „[etniczny] Polak komunista”, przywołuje się w nich wzmiankowaną wcześniej kategorię „pachołków żydowskich”⁸³. Nawiązuje ona do określenia „goj w służbie Żyda”⁸⁴, które jak

może pamiętamy, autor kwartalnika „Rodzina Polska” z roku 1926 uznał za skandal większy niż sam „żydowski Krwiopijca”. W oczach Polaków pacholek ten uchodził za zdrajcę, tak samo jak „przechrzta” w oczach Żydów. W porządku kategorialnym, na podstawie którego układano stosunki między chrześcijanami i Żydami, potem zaś „narodowcami” i „syjonistami”, obaj stanowili nieczystość, anomalie. Określenie „pacholek żydowski” wzbogaciło po wojnie zasób epitetów o historycznej genealogii (każdy z nich ma osobną historię), takich jak „szabesgoj”, „żydowska ciotka” / „żydowski wujek”⁸⁵ / „żydowski kum”⁸⁶, „opiekunka Żydów”⁸⁷, „kochanka żydowska”⁸⁸, „żydowski Wojtek” / „żydowska patelnia”⁸⁹. Byli to ludzie łamiący zakaz kontaktowania się z Żydami, który z różnych powodów wspierały obie społeczności (zob. odezwa 7)⁹⁰.

obcość / swojskość; zwierzęcość / ludzkość

Obcość Żydów (podwójna: etniczna i ideologiczna) w ulotkach ulega wzmocnieniu przez wskazanie, że przysłano ich z Rosji (10). Żydowski zalew i wyzysk („piękne fabryki, przemysłowe obiekty”) mają odbywać się za aprobatą państwa, Sowietów, „Kachału” i „międzynarodowego żydostwa”.

Ulotka nr 10 jest zbudowana na rozumowaniu:

**robactwo się mnoży – Żydzi mnożą się jak robactwo⁹¹ –
Żydzi to robactwo,**

na którym opierała się przedwojenna panika etniczna w Niemczech⁹². Jej ślady odkrywamy także w powojennej Polsce. W lipcu roku 1946 donoszono o niej z Jędrzejowa:

Dziś obiega miasto pogłoska, że w najbliższym czasie do Jędrzejowa napływa kilka tysięcy Żydów z ZSRR⁹³. Rozgoryczenie, rwetes, podniecenie, nerwowość, stan zapalny⁹⁴.

Podobne plotki krążyły po Kaliszu i innych miastach⁹⁵. Wspomagały je pogłoski o wspieranej przez państwo szalonej rozrodczości Żydów. Suma 20 tysięcy złotych, o której mowa w ulotce 10, w pogłoskach krążących po Polsce podwaja się, a nawet potraja⁹⁶. Narodziny żydowskich dzieci przedstawiano jako zagrożenie biologicznego bytu narodu polskiego, równoważne poniekąd z mordowaniem dzieci polskich. Pojawia się rozumowanie:

**„dzieci polskich” ubywa, bo są mordowane przez Żydów =
= Żydów przybywa = (1. przyjeżdżają z Rosji, 2. rozmnażają się dzięki subwencjom) = Polska jest zagrożona = „polskie dziecko jest zagrożone”.**

Wszystkie elementy wywodu mogą się wymieniać i stapiać. Świadczą o tym okrzyki zanotowane w czerwcu 1945 roku podczas napadu na grupę Żydów stojącą na rynku w Zamościu: „Wy Żydzi skurwysyny, [...] ja was wszystkich wyrznię, przyjechaliście z Rosji nasze dzieci zabijacie”⁹⁷.

niewdzięczność / wdzięczność

Podobnymi środkami, to jest przez powtórzenia i paralogizmy, ulotki informują o powinowactwach Żyda Krwiopijcy. Porównuje się go z kryminalistą, folksdojczem i ss-manem⁹⁸, co zapowiadał cytowany wcześniej przechwycony przez cenzurę list 5, w którym wystąpiło określenie „żydzi hitlerowscy”. Teksty 3 i 9, w których wspomina się o niewdzięczności Żydów przechowywanych w czasie wojny przez Polaków, a następnie mordujących swoich wybawców i współpracujących z Sowietami, odwołują się do starego sylogizmu Żyd = zdrajca. Przemilczaną przesłankę stanowi tu ogniwo „Judasz”⁹⁹:

**Judasz zdradził Chrystusa-Zbawiciela –
Judasz był Żydem – Żydzi to zdrajcy i niewdzięcznicy.**

Motyw zdrady zostaje mitycznie opracowany w omówionym wcześniej toposie „Żydów strzelających do polskich żołnierzy” i „lejących im wrzątek na głowy” (10), który ekspediuje się aż do roku 1921 (10). Groźby pod adresem Żydów, należące do bajkowej funkcji „ukaranie”, wyraża się za pomocą przedwojennych haseł „Bij Żydów” (8) czy „Polska dla Polaków” (7) albo przez wskazanie alternatywy: emigracja albo śmierć („miejsce wasze jest albo w ziemi, albo w Palestynie” [9]).

Żydzi w dyskursie urzędowym i lewicowym (1945/1946)

Lewicowy wariant figury Krwiopijcy można zilustrować sprawozdaniami z lat 1945/1946: starostów, wojewodów i innych urzędników państwowych, a także inspektorów przysłanych do województwa kieleckiego w okresie tuż po pogromie kieleckim. Po tekstach oficjalnych trudno spodziewać się szczerości, dlatego na uwagę zasługuje każdy sygnał niechęci do Żydów, jaki przebija się przez przyjętą retorykę. Tym bardziej że czyni to bez widocznego trudu.

We wszystkich tekstach Żydzi ukazywani są jako pasożyty, naciągacze lub wyzyskiwacze, a więc jako kapitalistyczni Krwiopijcy, znani z różnych odmian frazeologii lewicowej. Mimo wojny wciąż mają oni gigantyczne zasoby, pochodzące ze spekulacji, z subwencji rządowych albo z niemieckich

odszkodowań¹⁰⁰, wciąż jednak oczekują więcej. Zarzuty wobec Żydów ubrane są w terminologię patriotyczną i postępową. Odzywają się w nich ironia, resentyment etniczny, sprzeciw wobec równouprawnienia Żydów i niechęć do oddawania im majątków.

Tekst 1

[Wojewoda kielecki Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk, *Wspomnienia*, lata 50. (?)]

Błędy w beztroskim zachowaniu Kieleckiej Gminy Żydowskiej, polegające na jaskrawej różnicy w wyższym poziomie życia bez produkcyjnej pracy¹⁰¹, kiedy robotnicy dosłownie głodowali, oraz fakt znacznej koncentracji osób pochodzenia żydowskiego na kierowniczych stanowiskach aparatu bezpieczeństwa i partii zostały przez inspiratorów reakcyjnego podziemia wykorzystane¹⁰².

Tutaj w Komitecie Wojewódzkim Partii posiadali [Żydzi] swoich współplemieńców. Funkcję i Sekretarza Komitetu pełnił tow. Józef Kalinowski, który mimo iż podawał w Kościele katolickim dzieci do chrztu świętego (tak było w przypadku zaproszenia go do tego obrzędu przez prezydenta miasta Kielc tow. Słonia), nie ukrywał zbytnio swego żydowskiego pochodzenia, o czym wszyscy wiedzieli¹⁰³.

[...] mała społeczność żydowska [w Kielcach] stała się bardzo widoczna, ponieważ żyła na dużo wyższym materialnie poziomie od spauperyzowanego w czasie długoletniej wojny środowiska polskiego. Drogie garnitury, złote obrączki na palcach, mnogość pieniędzy i widoczna niechęć do podejmowania nieopłatnej wówczas pracy nie mogły zostać niezauważone przez środowisko polskie.

Tekst 2

[Prezydent Częstochowy¹⁰⁴, starosta częstochowski¹⁰⁵]

Społeczeństwo polskie nie może zrozumieć mniejszości żydowskiej, gdy podejmuje ona zabiegi o powiększenie swego stanu posiadania materialnego i na tej płaszczyźnie najczęściej nie liczy się z faktami, które zaistniały od roku 1939, i gdy mniejszość ta akcentuje, że tylko ona poniosła ofiary w latach wojny. Odwrotnie – mniejszość żydowska nierzadko nie ma odczucia dla przemian psychologicznych, jakich dokonały lata okupacji w społeczeństwie polskim i wymogów chwili, które musiały być zrozumiane przez społeczeństwo żydowskie w ten sposób, że w wolnej demokratycznej Polsce nikt nie ma i nie może mieć przywileju korzystania z dóbr materialnych bez obowiązku czynienia daleko idących świadczeń na rzecz społeczeństw i państwa. Zresztą obiektywizm nakazuje podkreślić [...], że interes państwa wymaga gruntownego przeanalizowania przez mniejszość żydowską swego dotychczasowego stosunku do społeczeństwa w płaszczyźnie spraw materialnych¹⁰⁶.

Tekst 3

[Prezydent Częstochowy, 9 lipca 1945]

[...] pewien konkretny punkt zaczepienia do agitacji antyżydowskiej stanowi fakt znalezienia w dn. 18 czerwca br. w dołach cegielni „Helmana” zwłok 15-letniej Krystyny Woźniak, która została uduszona i wrzucona do glinianek. Pod zarzutem popełnienia morderstwa na osobie tej dziewczynki został aresztowany Chil Teper, krawiec, zam. przy ul. Wolności nr 15, który został przekazany władzom prokuratorskim i osadzony w więzieniu. Sekcja zwłok nie stwierdziła ani defloracji, ani też innych uszkodzeń ciała, poza oznakami uduszenia¹⁰⁷.

Tekst 4

[Starosta opatowski, 2 grudnia 1945]

Z żądań Komitetu Żydowskiego wynika, że ludność żydowska spodziewała się od Rady Narodowej w Ostrowcu, że po prostu pozostanie ona na utrzymaniu Opieki Społecznej, mimo iż posiadała ona odpowiednie zasoby, żyje ona na dość wysokiej stopie, np. konsumuje białe pieczywo, wędliny i zajęła się handlem¹⁰⁸.

Tekst 5

[Raport inspektorów KC PPR przebywających w województwie kieleckim od 4 do 15 lipca 1946]

[...] w Ostrowcu kilkuset Żydów również nie pracuje. W większości uzdrowisk państwowych siedzą przeważnie bogaci Żydzi i polska reakcja [...] Niezadowolony tłum czuje się pokrzywdzony, chciałby znaleźć winnego i na nim wyładować swoje oburzenie. Wystarczy reakcji wskazać tłumowi pewne nieprawidłowości, jak życie niektórych Żydów bez pracy, jak nadużycia spotykane przez PPR-owców lub u władz państwowych, aby tłum obrócić przeciw PPR lub przeciw Rządowi¹⁰⁹.

Tekst 6

[tamże]

Dowodem antysemityzmu w szeregach partyjnych będą następujące przykłady. Na wiecu w Ostrowcu tow. Kasior Józef (PPR) występuje z przemówieniem przeciw Żydom, „co to jest, my tu harujemy jak konie, a Żydzi żyją w Ostrowcu jak u Pana Boga za piecem, kupują masło i kury, gdzie byli gdy walczyliśmy w partyzantce?”. Tak mówi towarzysz, który przeszedł przez szkołę partyjną, wojewódzką i centralną¹¹⁰.

Tekst 7

9 października 1945 [Kierownik I Wydziału Wojewódzkiego UB por. Srokowski w Kielcach do wojewody kieleckiego]

[...] na ogół stosunek społeczeństwa do ludności żydowskiej jest nacechowany nieprzychylnością, mającą poniekąd swoje źródła w propagandzie oraz działalności hitlerowskiej podczas okupacji. Nieprzychylność ta i stosunek negatywny wyrażają się w utyskiwaniu i podkreślaniu faktów zajmowania przez Żydów wysokich stanowisk w administracji i w Państwie. Szeroko są między ludnością polską kolportowane pogłoski o rzekomo olbrzymich subsydiach, z których korzystają Żydzi ze strony państwa. Oprócz tego fakt obejmowania przez Żydów swych przedwojennych nieruchomości wywołuje wśród ludności pewien rodzaj niechęci¹¹¹.

Z języka wypowiedzi wynika, że ich autorzy – starostowie i wojewodowie – przeważnie zgadzają się z relacjonowanymi opiniami (1, 2, 3, 4, 5). Żydzi są przedstawiani jako grupa separująca się, w najlepszym razie pozostająca na uboczu, nieangażująca w przemiany polityczne (2). W sprzeczności z tą opinią stoi zarzut ich karierowiczostwa, „zajmowania wysokich stanowisk”, wysuwany w tekście 1 oraz 7.

Wątkiem, który pojawia się w tekstach tylko dwukrotnie, choć wiadomo¹¹², że wywoływał najwięcej rozgoryczenia, było odzyskiwanie majątków przez Żydów (2 i 7). Temu zagadnieniu jest w całości poświęcona wypowiedź prezydenta Częstochowy. Łącząc elementy retoryki marksistowskiej ze starymi uprzedzeniami („stosunek [Żydów] do społeczeństwa w płaszczyźnie spraw materialnych”), w czarnych barwach odmalowuje on przewrażliwioną¹¹³ mniejszość żydowską w Częstochowie. W związku ze zbrodnią przypisywaną żydowskiemu krawcowi prezydent sugeruje, że społeczność jest odpowiedzialna za pogorszenie swojej sytuacji. Podobnie nastawiony do Żydów jest starosta Opatowa, miasta, w którym położenie Żydów było równie trudne jak w Częstochowie¹¹⁴. Ochłokratyczne wykładnie sprawiedliwości społecznej maskowały niechęć władz do zadzierania z ludem, którego antysemityzm stanowił racjonalizację „spontanicznej nacjonalizacji” żydowskich majątków¹¹⁵. Żydom, kojarzonym z „panami”¹¹⁶, odmawiano prawa do odzyskiwania majątków. Julian Kwiek podaje, że gdy w 1945 roku w Działoszycach Żydzi zabrali złoto zakopane w piwnicy, miejscowa ludność sugerowała, że należałoby je upaństwowić¹¹⁷. Przykłady można by mnożyć.

Iwańczyk, wojewoda kielecki z okresu pogromu¹¹⁸, przedstawia Żydów jako tych, którzy są wodną na młyn antykomunistycznego podziemia. To drugi tekst, który zestawia ich z „reakcją” (wcześniej miało to miejsce w kontekście „sanatoriów”). Sformułowanie „wyższy poziom życia bez produkcyjnej pracy” nie oznacza tylko zwykłego nieróbstwa. Nosi piętno czasów, w których

zgodnie z marksistowską ekonomią wszystkich, którzy nie pracowali w produkcji (a więc np. całą dziedzinę usług, jakimi trudnili się żydowscy rzemieślnicy), uznawano za „darmozjadów”. Pogląd o „nieprodukcyjności” Żydów był marksistowskim odpowiednikiem przedwojennej chłopskiej opinii, że kupcy i rzemieślnicy są próżniakami, bo nie pracują na roli, to jest w jedyny sposób, jaki w chłopskim mniemaniu zasługuje na miano pracy. Takie myślenie byłoby może ledwie znakiem czasów, gdyby nie zostało uznane przez władze za lekarstwo na antysemityzm. Leszek Olejnik pisze:

Reakcją władz na pogrom kielecki było między innymi powołanie na mocy uchwały Rady Ministrów z 2/7/1946 Komisariatu Rządowego d/s Produktywizacji Ludności Żydowskiej na czele z Ignacym Wrzosem. Jest charakterystyczne, że tej pospiesznie wydanej decyzji nie konsultowano z CKŻP, jak też z przedstawicielami PPR w strukturach żydowskich. Nawet pełniący wysokie stanowisko w Prezydium KRN dr M. Szuldenfrei dowiedział się o utworzeniu Komisariatu Rządowego już po zapadnięciu decyzji w tej sprawie. Jak stwierdzał, był zaskoczony, że utworzenie tego urzędu nastąpiło po zajściach kieleckich – „jak gdyby nic innego nie pozostawało do czynienia” [...] Wydaje się, iż decyzja o powołaniu wspomnianego urzędu oznaczała pośrednio przyznanie przez rząd słuszności rozpowszechnionej w społeczeństwie opinii o małej produktywności Żydów¹¹⁹.

Werbalnie lewicowy obraz Żyda Krwio pijcy *de facto* podtrzymuje zarzuty stawiane Żydom w dyskursie narodowym i religijnym. Tworzy on pole semantyczne złożone z następujących charakterystyk:



Ryc. 5. Krwio pijca narodowo-lewicowy; na podstawie sprawozdań starostów i wojewodów kieleckich, opatowskich i częstochowskich, lata 1945–1946

Niemal identyczne opinie o żydowskim leniŕwie, bogactwie i niezastu-
zonych awansach zawiera tajny meldunek szefa Oddziału Organizacyjno-
Instruktaŕowego Głównego Zarządu Politycznego Wychowania Wojska
Polskiego o stosunku ŕoŕnierzy do antysemityzmu¹²⁰. Czytamy w nim międy
innymi:

Do 39 roku wszystkie bogactwa i fabryki były w rękach żydowskich i teraz będzie
to samo [1 Samochodowy Pułk Łączności WP, szeregowy Bielski].

Przed wojną mówili Żydzi: nasze kamienice – wasze ulice. A teraz kraj do tego
samego dochodzi. Prawie cały przemysł łódzki jest w rękach żydowskich [7 Samo-
chodowa Brygada Inżynierijno-Budowlana].

Do ludności żydowskiej nie można mieć pretensji ze względów nacjonalnych, lecz
tylko dlatego, że Żydzi przejawiają dążenia przez spekulacje, szukanie lekkiej pracy
[kapral Sieniowski z 3 Dywizji Piechoty]¹²¹.

Żydzi zawsze zajmują lepsze stanowiska, nawet w wojsku. Na froncie były tylko
jednostki, a pozostali byli w sztabach, magazynach i szpitalach [strzelec Mańkowski
z 1 Dywizji Piechoty].

Wielu Żydów zajmuje wysokie stanowiska w Polsce i nie zależy im na dobrobycie
ogółu, i dlatego tak długo nie będzie w Polsce spokojnie, jak długo będą w niej
Żydzi [oficerowie z 9 Dywizji Piechoty].

Poglądy te musiały być powszechne także w środowisku lewicowym poza
armią, skoro hasła antyżydowskie wykrzykiwano nawet w czasie pochodu
pierwszomajowego w Warszawie w roku 1945¹²². Jak podaje Anna Cichopek,
o przejawach antysemityzmu w samej PPR mówiono w tym roku trzykrotnie
na egzekutywach (7 czerwca oraz 5 i 19 lipca 1945):

W partii jest ferment przeciw Żydom [...] trzeba mieć na uwadze, że obsadzanie
stanowisk przez tow. Żydów wywołuje sprzeciw ze strony Polaków [...] w UB nie
widać dna bagna. Powszechnie wiadomo, że kierownikami PUBP są Żydzi¹²³.

W protokole posiedzenia sekretariatu KC PPR z 16 sierpnia 1945 roku od-
notowano słowa Romana Zambrowskiego:

Nastroje antysemityczne istnieją nawet w przodującej części klasy robotniczej. [...] Nie
zwalczyliśmy antysemityzmu nawet w naszych organach państwowych¹²⁴.

Także Julian Kwiek pisze o antysemitycznych głosach dochodzących ze śro-
dowiska krakowskich partyjnych robotników. W dzielnicy Grzegórzki zarzucali
oni władzom, że zbyt wielu Żydów zajmuje stanowiska kierownicze w mini-
sterstwach i aparacie bezpieczeństwa¹²⁵. Na wykładach w szkole kierowników

śledczych mo Komendy Wojewódzkiej, organizowanych jesienią 1945 roku przez
Główny Zarząd Wychowania Politycznego, instruktor partyjny narzekał na

niezwykle niski poziom polityczny słuchaczy. Ich wypowiedzi w dyskusji, którą
przerywali mi wykład, były tego rodzaju: „Dopóki Żydzi będą zajmować stanowiska
w Polsce, będzie źle”, „Jesteśmy pokrzywdzeni przez Żydów, niskie płace nasze
i robotnicze to wina Żydów, to ich polityka”, „Żydów trzeba wyniszczyć i wygnać”,
a wyraźne szeptki: „Precz z Żydami!”, „Wypędzić Żydów z Bezpieki” itp.¹²⁶

13 marca 1946 podczas konferencji miejskiej organizacji partyjnej w Kra-
kowie PPR-owcy zarzucili członkom PPS, że „ci ostatni prowadzą szeptaną
umowę o 17 republike i współpracy z żydami”¹²⁷. Na lipcowym wiecu w Dęblinie,
zorganizowanym przez PPR po pogromie kieleckim, oficjalne przemówienia
przerywano okrzykami: „Precz z Żydami”, „przyjechali bronić Żydów, hańba”,
„Żydzi zamordowali trzynaścioro polskich dzieci, a oni przyjechali ich bronić”,
„Bierut nie odważy się ich [uczestników pogromu] skazać na śmierć”, „Broni-
cie Żydów, a jak ja mam przeżyć za 900 zł miesięcznie?”, „Żydzi na czele UB”,
„Chcemy demokracji, ale bez Żydów”¹²⁸.

Podobne głosy słychać było w środowisku ludowców. Roman Zambrowski
wspominał o wiecach chłopskich, w tym w Woli Żelichowskiej, gdzie przyjęta
została rezolucja antysemityczna¹²⁹. Także w Bochni nieznanymi z nazwiska mówca
zebrał oklaski za to, że

nawiązując do referatu [Władysława] Kiernika¹³⁰, w którym stwierdzał, że Polska
ma być państwem jednolitym narodowo, postawił wniosek, aby również Żydów
wysiedlono z Polski¹³¹, przy czym zaznacza, że Hitlerowi należałoby podziękować
za wyniszczenie Żydów¹³².

W oficjalnej interpelacji do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie
zbliżoną opinię wyraził przebywający po pogromie na terenie miasta delegat
Izby Kontroli Państwa Adam Popowski. Uznał on, że władze powinny Żydów
„traktować jak Ukraińców”¹³³:

[...] z większym pożytkiem dla obu narodów byłoby wykorzystanie zdolności
organizacyjnych i politycznych polskich Żydów na terenie Niemiec, jako posia-
dających znajomość języka niemieckiego, a zatem mogących opanować prasę,
radio oraz ważniejsze dziedziny życia gospodarczego i politycznego. Fama głosi,
że nikt inny jak właśnie Żydzi są jedynym narodem, który przy odpowiednim
poparciu mógłby przyczynić się do zupełnej pacyfikacji Niemiec, a także ściąg-
nąć bezpośrednio należne im odszkodowanie z tytułu strat, tak moralnych, jak
materialnych¹³⁴.

ZMIANA ADRESU.


№ 41. Rok siódmy. Warszawa, 12 Października 1913 r. Cena 6 groszy.

WIARUS

Adres Redakcji i Administracji: Źrła 15, telefon 113-08.

Warunki prenumeracji:
 w Warszawie: Miesięcznie i półrocznie
 1000 zł. Długość 1000 zł.
 na Prezentacji: Kwartalnie i półrocznie
 500 zł.
Ceny ogłoszeń:
 Na 1 tydzień: 1000 zł.
 Na 2 tygodnie: 1500 zł.
 Na 1 miesiąc: 2000 zł.
 Na 3 miesiące: 5000 zł.
 Na 6 miesięcy: 10000 zł.
 Na 1 rok: 20000 zł.
 Ceny ogłoszeń: 1000 zł.
 Ceny ogłoszeń: 1000 zł.
 Ceny ogłoszeń: 1000 zł.

Mord rytualny.



Scena mordowania chłopca chrześcijańskiego i wytaczanie mu krwi na mace, według aktu oskarżenia w sprawie Bejlisa.

W wypowiedzi tej zdecydowanie widać, że to właśnie „kwestia żydowska” stwarzała okazję do zbliżenia między frazeologią lewicową i narodową. Dla czytelnika pamiętającego przedwojenne odezwy ONR-owskie, postulujące reformę rolną i nacjonalizację przemysłu¹⁹⁵, ta bliskość nie była niczym nowym. Nowością była jedynie siła oddziaływania tych wyobrażeń w komunizującej się powojennej Polsce.

Dosadnie, przywołując potrójną figurę Krwiopijcy, wszystkie te opinie podsumowała pewna kobieta w ciężarówce przewożącej ludzi z Sosnowca do Katowic:

Żydzi nie pracują, lecz **wysysają krew narodu**, trzeba ich z powrotem powsadzać do Majdanku i Oświęcimia, jak robili to Niemcy, w Krakowie mordowali dzieci, w Katowicach też już zamordowali parę dzieci. [...] Ja bym z Żydów pasy darła¹⁹⁶.

Konkluzja

Jan Vansina, autor klasycznej pracy o tradycji ustnej jako źródle historycznym, stwierdza:

[...] pogłoski, którym się nie zaprzecza, przeżywają i wchodzą do zasobu historii mówionej, która następnie staje się ustną tradycją. [...] W procesie kursowania pogłoski wytwarza się zbiorowa świadomość historyczna. Zbiorowe interpretacje wynikające z powszechnie kursujących pogłosek produkują powszechnie akceptowane interpretacje wydarzeń, *non-events*, i układów zdarzeń. Dlatego też tradycja oparta na pogłosce mówi nam więcej o mentalności czasów, w których się pojawiała, niż o samych zdarzeniach, których dotyczy. Podobnych tradycji nie wolno traktować jako niedorzecznych i relegować na badawczy margines, by potem przywoływać w charakterze ozdóbek. Ich przetrwanie w tradycji coś oznacza w kategoriach świadomości historycznej, współczesnej mentalności i ideologii¹⁹⁷.

Można uznawać za absurdalne, że kraj otoczony rzeczywistymi wrogami wymyśla sobie wrogów symbolicznych i przeciw nim kieruje swoje siły, jednak to, co ludziom myślącym w pojedynkę wydaje się irracjonalne, w logice wspólnot wyobrażonych wcale takie nie jest. Za wyborem tym oprócz kilkunastowiecznej tradycji zwalczania wroga wewnętrznego, a także wzmocnionego przez wojnę i stalinizm narodowego charakteru wspólnoty stał nakaz ratowania poważnie naruszonej spójności społeczeństwa. Wobec zmian, które przyniosły wojna, a następnie wyzwolenie kraju przez Armię Czerwoną, wspólnota wyobrażona reagowała poniekąd racjonalnie: zwieraniem szeregów. Narzędziem tego pojednania była figura Żyda Krwiopijcy, występująca w Polsce w trzech dyskursach: religijnym, narodowym i lewicowym. Po II wojnie światowej, gdy zagrożona suwerenność w sposób oczywisty uprzywilejowała dyskurs narodowy, wszystkie one spotkały się pod sztandarem obrony niepodległości.

Mechanizmem, który uruchamiał antyżydowską przemoc, w tym wszystkie poza jednym powojenne pogromy, było zrównanie symboliczne, proces udostępnienia figury Krwiopijcy. Żyd, pojmowany jako metaforyczny wampir żywiący się krwią Narodu, pod wpływem plotek o porwanych dzieciach na

powrót przekształcał się w porywacza i mordercę, znanego z religijnej *blood libel*. Jak zauważyła Krystyna Kersten, to właśnie ta dosłowna figura, nie zaś wieści o żydowskich katach w UB, wyprowadzała pogromszczyków na ulicę¹³⁸.

Do Soboru Watykańskiego II przekazu o żydowskim mordzie rytualnym Kościół katolicki nie wyłączył ze swojego nauczania. Jak udowodnił Arieh Kochavi, analizując watykańskie stanowisko wyrażone po pogromie kieleckim¹³⁹, wiara w prawdziwość legendy o krwi z całą pewnością nie ograniczała się do polskiego katolicyzmu ludowego, byłoby zatem błędem myśleć o niej w kategoriach „zwykłego przesądu” niezmodernizowanych wschodnich Europejczyków¹⁴⁰. Wiara w mit krwi, udzielająca się biskupom, inteligentom i oficerom podziemia, jest zjawiskiem rodzajowo odmiennym od tego, co stanowi bezwładną pozostałość wierzeniową, podobną wierze w króliczą łapę czy czarnego kota. W Polsce podzielały ją wszystkie kręgi społeczeństwa, nie tylko lud, ale także elity władzy, w tym hierarchia kościelna, oficerowie armii podziemnej, a nawet funkcjonariusze MO i niektórzy komunistyczni urzędnicy. Bez dostrzeżenia tej kwestii nie sposób zrozumieć ani powojennego eksodusu Żydów z Polski, ani ewolucji polskiej wersji komunizmu, która rozpoczęła się z tak licznym ich udziałem, skończyła zaś w kraju zupełnie bez Żydów.

2010

Okrzyki pogromowe

Sądząc z popularności teorii spiskowych związanych z powojennymi polskimi pogromami Żydów¹, polskich historyków w mniejszym stopniu interesuje to, co w tych pogromach jawne, niż to, co w nich ukryte. Niewiele prac poświęcono dotąd na przykład badaniu charakteru i uwarunkowań zupełnie w nich ewidentnej agresji wobec Żydów². W niniejszym rozdziale chciałabym wykorzystać pomijane dotychczas materiały źródłowe, odwołujące się do naoczności. Naoczność źródeł pojawia się w dyskursie historycznym, gdy zamiast parafrazować wypowiedzi aktorów zdarzeń, po prostu pozwala się im mówić. Parafraza jest zawsze anachroniczna, podczas gdy żywa mowa zapisana w źródłach stanowi rodzaj skamieliny, transmitującej głos epoki.

W tym tekście, zainspirowanym antropologią performatywności Victora Turnera³, przeanalizuję szczególny aspekt tego głosu – okrzyki pogromowe, wznoszone przez tłumy zgromadzone na trasie, którą 12 czerwca 1945 roku pod eskortą milicji przebyli żydowscy mieszkańcy kamienicy przy ulicy Tannenbauma 12 w Rzeszowie; tłumy zgromadzone 11 sierpnia 1945 przy ulicy Miodowej 27 w Krakowie i te pod adresem Planty 7 w Kielcach 4 lipca 1946 roku⁴. Potraktuję je jako źródło do badań nad mentalnością. Przez pryzmat tych okrzyków możemy spojrzeć na trzy analizowane pogromy jako na rodzaj widowisk, które Turner nazywa dramatami społecznymi. Dzięki szczególnym cechom performatywności okrzyki pogromowe odsłaniają w zdarzeniach historycznych

„taksonomię” relacji społecznych między aktorami (ich powiązania rodzinne, pozycje strukturalne, klasy społeczne, status polityczny), aktualne związki i konflikty interesów i przyjaźni, sieci powiązań osobistych i relacji nieformalnych⁵.

Popatrzmy, co okrzyki te mówią o charakterze pogromowych tłumów, o ich „programie” i o zarzutach stawianych przez nie Żydom.

Zagadnienie to, choć podejmowane przez niektórych polskich badaczy⁶, dalekie jest od jednoznaczności. Wprawdzie ustalono, że wszystkie poza jednym (Przedbórz) powojenne polskie pogromy Żydów rozpoczynały się od pogłoski o krwi, ale – co pierwszy zauważył Marcin Zaremba⁷ – dla większości badaczy jest ona w pewien sposób niewidzialna. Nawet tak wnikliwy socjolog jak Jan Tomasz Gross kwestionuje ontologię społeczną *blood libel*, nazywając ją zaledwie „pretekstem”, „wymówką” usprawiedliwiającą przemoc pogromową. Dowodzi on, że skoro nie ma mowy o agresji ze strony Żydów wobec „dzieci chrześcijańskich”, to przyczyną wybuchu zbiorowej antyżydowskiej fobii nie mogła być wiara w mord rytualny⁸. W przeciwnym bowiem razie należałoby założyć zupełny rozdźwięk pomiędzy społecznym doświadczeniem a zbiorowym działaniem. „Sąsiedzi nie mogli postrzegać Żydów jako niebezpiecznych, dlatego że mieliby oni jakoby być wampirami” – pisze Gross. Pragnienie starcia ich z powierzchnią ziemi nie było, zdaniem badacza, przejawem rodzicielskiej miłości i rozpacz w reakcji na przeświadczenie o zagrożeniu stwarzanym przez Żydów. „[...] atakowanie Żydów nie przyniosłoby żadnej widocznej poprawy bezpieczeństwa dzieci”⁹. Zatem – konkluduje historyk – to nie wiara w mord była zapalnikiem pogromów.

Choć podobnie jak Jan Gross jestem zdania, iż legenda o mordzie rytualnym od chwili swego pojawienia się w Europie funkcjonowała jako usprawiedliwienie przemocy wobec Żydów, podejmowanej ze względu na cele na przykład ekonomiczne czy polityczne, w żadnym razie nie mogę się zgodzić z tym, że jej instrumentalizowanie oznaczało niewiarę oskarżycieli w *blood libel*. Przeciwno temu przemawiają nie tylko źródła historyczne, ale także rejestrowane do dziś na polskiej prowincji ślady życia pośmiertnego legendy o krwi¹⁰. Także ujawnienie ich w dzisiejszej Polsce spotyka się z powszechnym niedowierzaniem. Sytuację trafnie podsumował Marcin Zaremba: „mit o wampiryzmie Żydów nie mieści się w dominującym obrazie tużpowojennych stosunków polsko-żydowskich”¹¹.

Posługując się analizą okrzyków pogromowych, proponuję raz jeszcze rozpatrzeć powyższe zagadnienie, ale tym razem zwrócić uwagę na charakter pogromowych tłumów w Rzeszowie, Krakowie i Kielcach, na charakter agresji wobec Żydów i rolę *blood libel* w jej uruchamianiu.

Cztery własności tłumy

Kiedy okrzyki pogromowe analizujemy pod względem formalnym, znajdujemy w nich trzy typy wypowiedzi: oznajmienia, slogany¹² i hasła¹³. Pierwsza kategoria obejmuje obserwacje, skargi i głosy oburzenia¹⁴, które – choć słyszalne

dla najbliższych sąsiadów wypowiadającego – nie osiągnęły jednak, jak bardziej abstrakcyjne slogany i hasła, statusu apostrof kolektywnych. Podczas gdy oznajmienia są związane z kontekstem osobistym mówiącego, slogany¹⁵ i hasła¹⁶ mogą funkcjonować w oderwaniu od wypowiadającej je osoby, co umożliwia „rozhuśtanie” tłumy, szczególnie przez autohipnotyczne formuły repetytywne.

Elias Canetti pisze o czterech własnościach tłumy – masy niesprowadzalnej do składających się na nią jednostek:

- Po pierwsze, chce ona stale rosnąć.
- Po drugie, wewnątrz masy panuje równość, „absolutna i bezdyskusyjna [...] Ludzie stają się masą ze względu na tę równość”.
- Po trzecie, masa ta lubi gęstnieć. „Nigdy nie jest zbyt gęsta”.
- Po czwarte, masie potrzebny jest kierunek. „Znajduje się ona w ruchu i porusza w kierunku czegoś określonego. Kierunek wspólny wszystkim jej członkom wzmacnia poczucie równości”¹⁷.

Jeśli przez „kierunek” będziemy rozumieć tożsamość stopniowo uzyskiwaną przez pogromowy tłum, kryterium to można uznać za nadrzędne w stosunku do pozostałych. Wymusza ono wewnętrzną „równość” tłumy, a w rezultacie ekspulsji obcych elementów na zewnątrz wpływa też na jego „gęstość”. Z kolei „wzrost” tłumy będzie zależny od atrakcyjności tożsamości tłumy dla gapiów oraz – co ważne w przypadku opisywanych wydarzeń – dla służb porządkowych, wysłanych w celu pacyfikacji masy. Podług tych czterech kryteriów możemy syntetycznie opisać wszystkie trzy pogromowe tłumy.

Ad 4 i 3: Kierunek i gęstość

Wszystkie one uzyskały swój „kierunek” od hasła zemsty na Żydach. W Kielcach tłumy te zostały uruchomione krążącą od kilku tygodni plotką o porwaniu Henia Błaszczyka. Kogoś, kto sądziłby, że tłum nie wierzył w wykrzykiwane slogany, ewentualnie że były one tylko cynicznym podszeptem prowokatorów, odsyłam do rozdziału 4: *Figura Krwiopijcy w dyskursie religijnym, narodowym i lewicowym Polski w latach 1945–1946*. Szczera wiarę w *blood libel* widać też w najpowszechniejszych okrzykach pogromu kieleckiego:

- „precz z Żydami, zabijać ich, gdyż oni łapią polskie dzieci i męczą w okrutny sposób”¹⁸;
- „oddajcie nasze dzieci”¹⁹;
- „Żydzi, gdzie nasze dzieci, gdzieście podzieli nasze dzieci?”²⁰;

- „moja droga dziecina... tu ją zamordowali” [kobieta zawodząca przed budynkiem przy ulicy Planty 7]²¹;
- „gdzie nasze zamordowane dzieci, my wam pokażemy”²²;
- „ojej! ojej! pomordowane nasze polskie dzieci” [kobieta pod Planty 7]²³;
- „precz z Żydami! oni nasze dzieci mordują! oni nam niepotrzebni! [Biskupska]”²⁴;
- „bić ich za nasze dzieci”²⁵;
- „Żydzi rządzą i dlatego mordują nasze dzieci!” [Biskupska]²⁶;
- „to napewno prawda, że dzieci są zamęczone!”, „no i patrzcież! no i patrzcież!” [zakonnica]²⁷;
- „Żydzi pomordowali dzieci” [robotnicy z huty Ludwików]²⁸;
- „Żydzi zamordowali 14 naszych dzieci, trzeba, aby zebrały się wszystkie matki i ojcowie i pozabijali wszystkich Żydów”²⁹.

Podobne okrzyki znajdujemy też wcześniej w dokumentach pogromów rzeszowskiego:

- „zamordowanie przez Żydów kilkudziesięciu dzieci!” [okrzyk gaziarza]³⁰;
- „zbrodniarze i mordercy dzieci katolickich!” [tłum zgromadzony przy ulicy Tannenbauma]³¹;
- „s.....syny, zachciało się wam Polski, mordować będziecie!”³²

i krakowskiego:

- „ratujcie ludzie, bo mnie [Żydzi] chcieli mordować!” [okrzyk trzynastoletniego Antosia Nijakiego, wybiegającego z synagogi przy ulicy Miodowej]³³;
- „nie po to chowaliśmy nasze dzieci, żeby je teraz Żydzi mordowali!” [żona sędziego na tzw. Tandecie w Podgórzu, dzielnicy Krakowa]³⁴;
- „ty parszywa Żydowico, zamordowałaś dwoje polskich dzieci, zginiesz w więzieniu”³⁵ [kapral żandarmerii Jan Podstawski, milicjanci Edmund Bartosik i Czesław Hynek do Stanisławy Saletnik, wziętej za Żydówkę];
- „to ten, co mordował w bożnicy” [milicjanci Bolesław Skrzypek i Józef Bednarczyk o Hilelu Kleinerze]³⁶.

Tłum pogromowy może sprawiać wrażenie amorficznej zbieraniny, jednak po pewnym czasie wyłania się z niego wyraźna zbiorowa tożsamość. To, czego się ów tłum dopuści, szczególnie gdy w grę wchodzi akty przemocy, jest nieodwracalne, w związku z czym w największym stopniu determinuje jego tożsamość i dalsze zachowania³⁷. Tak wyłania się kolektywne *Wirbewusstsein*³⁸, poczucie, „kim jesteśmy my”, kto może być „jednym z nas” (*unsereiner*³⁹), kto zaś jest obcy.

Charakterystyczne, że każda tożsamość rozpoczyna się zawsze od ustalenia tego drugiego⁴⁰. W trakcie pogromu kwalifikatory tożsamościowe (*identity markers*) wyrażają się w hasłach-okrzykach, działających jak performatywy programujące zachowania kolektywu. Nie wszystkie okrzyki są przez tłum podchwytywane⁴¹, muszą one pasować do jego oczekiwań. Okrzyki rozpoznane przez tłum jako własne uruchamiają w nim proces zagęszczania, segregacji na swoich i obcych, precyzowania, kto jest kim i na co można sobie w stosunku do niego pozwolić. Przykłady tego typu okrzyków z Krakowa:

- „Żydowy, Żydowy!” [ulicznicy do Hanny Zajdman i jej koleżanki]⁴²;
- „te parszywe Żydy” [pracownik zarządu miejskiego w Krakowie]⁴³;
- „bij Żydów” [dozorca Franciszek Bandys]⁴⁴;
- „Żydowica? Jak Żydowica to bijcie” [kapral żandarmerii WP i dwaj milicjanci]⁴⁵;
- „zabij, bo to żydowskie dziecko” [oficer polityczno-wychowawczy i sztabu WP, biegnący za pięcioletnią dziewczynką]⁴⁶;
- „co ciebie to skurwysynie obchodzi, kiedy to żydowskie dziecko” [milicjant do posła KRN, który próbował go zatrzymać]⁴⁷;
- „to skandal, żeby Polak nie miał cywilnej odwagi uderzyć bezbronnego człowieka” [kolejarz, bijąc rannego Żyda w szpitalu]⁴⁸;
- „ta krzywa Żydowa, a to ją urządzili” [zakonnica w szpitalu do rannej Hanny Zajdman, wziętej za gojkę]⁴⁹;
- „tłum krzyczał, że trzeba mnie aresztować, bo jestem Żydem” [Dawid Ruber]⁵⁰;
- „kurwa twoja mać, dlaczego pracujesz u tych skurwysyńskich Żydów?”⁵¹ [milicjant Franciszek Kucharski do dziewczyny znajdującej się w sklepie żydowskim]⁵².

Okrzyki z tej samej kategorii z pogromu kieleckiego:

- „Żyd! Bijcie go!”⁵³;
- „bijcie”, „Żyd” [młody człowiek po wylegitymowaniu Abrama Moszkowicza]⁵⁴;
- „bić! To Żydowica!” [kobiety na Plantach]⁵⁵;
- „ty Żydowo” [do Jadwigi Najgeburskiej]⁵⁶;
- „Szedł jakiś człowiek, mówili że Żyd, więc uderzyłem go. Oficer powiedział, że nie wolno bić, że to nie Żyd. Żeby wiedział, to bym nie wlepił”⁵⁷.

Zaatakowanie Polki o semickim wyglądzie zostaje uznane za pomyłkę⁵⁸. Podobnie poniechano cywila, którego słowami „nie bijcie go, to Polak” wybrońła żona lub krewna⁵⁹. Inna sytuacja spotyka żołnierza WP Maksa Erlbauma.

[Zeznanie pracownik PUBP w Kielcach]

Zauważyłem, jak jakiś sierżant wyrwał z kabury rewolwer owemu Żydowi. Wówczas żołnierz ów krzyknął [do oskarżonego podporucznika Marzęckiego] „Panie poruczniku [»ja jestem Polak« – słowa te świadek uzupełnił w dalszym ciągu przesłuchania], niech mnie pan broni” i okazał mu książeczkę wojskową. Porucznik książeczkę przejrzał, zwrócił ją żołnierzowi, a sierżantowi kazał oddać zabrane żołnierzowi pistolet, co też sierżant uczynił. Wówczas jakaś kobieta krzyknęła: „Puśćcie mnie, ja go rozpoznam” i zaczęła rozpinąć mu spodnie. W tym momencie żołnierza tego zabrałem i zaprowadziłem do Sztabu Dywizji. [...] Obok porucznika Marzęckiego stał jakiś ucniak, który powiedział – „Erlbaum to żydowskie nazwisko”⁶⁰.

Inną wersję podaje sam poszkodowany Maks Erlbaum:

Gdy dochodziłem do końca ulicy w pewnym momencie oskarżona Manecka złapała mnie za przegub lewej ręki, żądając ode mnie dokumentów. [...] W pewnym momencie nadszedł jakiś porucznik, ja do niego podszedłem i prosiłem go, ażeby mi pomógł, pokazując mu swoją książeczkę wojskową. Porucznik książeczkę oglądał, zwrócił mi ją ze słowami: „tu nie ma wyznania”. Gdy tłum zaczął na mnie nacierać, złapałem porucznika Marzęckiego obydwoma rękami za pas, prosząc go, ażeby mi dopomógł. Porucznik odrzucił mi ręce, chcąc się wycofać. [...] Tłum widząc, że porucznik nie pomaga mi, zaczął mnie turbować [...] Z tłumy wyratował mnie sierżant z UB. Kto mi spodnie ściągał, tego nie wiem⁶¹.

Andrzej Drożdżeński, autor pamiętnika, opisuje zbliżoną scenę. „To Żyd!” mieli krzyczeć mężczyźni o człowieku w mundurze⁶². Tłum każe mu recytować „Ojczyzna nasza” i śpiewać „Kiedy ranne wstają zorze”. Słychać okrzyk wojskowy: „Znam go, to jest Żyd z UB. Bijcie go, tylko ściągnijcie mu wcześniej mundur”⁶³. Tłum przystępuje do bicia.

Zarówno w przytoczonych opisach, jak i w kolejnych okrzykach ujawniają się powracające wojenne zachowania wobec Żydów. Tam „jakiś ucniak” wykazał się okupacyjną kompetencją kulturową („Erlbaum to żydowskie nazwisko”). Tu posługują się nią dorośli:

- „Żyd, dawaj dokumenty”⁶⁴;
- „wtenczas chciałem się schować u piekarza Zielińskiego, który jednak krzyknął »won« i trzasnął przede mną drzwiami” [zeznanie Hersza Gutmana]⁶⁵;
- „»skurwysynu, zdejmij buty!« Buty zdjąłem” [Mojżesz Cukier, krawiec, o zachowaniu żołnierza lub milicjanta]⁶⁶;
- „my was wszystkich wymordujemy, bo was Hitler nie wymordował” [Ewa Szuchman, krawcowa z Planty 7, o żołnierzu]⁶⁷;

- „dobrze wam tak, powinni was wszystkich wybić” [milicjant Marian Antonkiewicz do rannych w szpitalu po ich zrewidowaniu i obrabowaniu]⁶⁸;
- „a Hitlerowi złoty pomnik postawić, że nas nauczył Żydów bić!”⁶⁹;
- „jak was Hitler nie wykończył, to my was wykończymy”⁷⁰;
- „Niemcy was nie wybili, to my was wybijemy” [milicjant Władysław Błachut do Ewy Szuchman]⁷¹;
- „oddajcie wszystko, co macie, oddajcie dolary” [milicjant do Reginy Fisz i Abrama Moszkowicza]⁷²;
- „rąbnij je” [milicjant Mazur do kolegi o dziecku Reginy Fisz]⁷³;
- „Tkaczyk Adam zauważył, że bagnet oskarżonego jest zakrwawiony [...] i zapytał się oskarżonego Kołpackiego [żołnierza WP], dlaczego ma czerwony bagnet, oskarżony Kołpacki odpowiedział mu: »Nie wiem, byłem na placu, gdzie była robota«⁷⁴, a gdy Tkaczyk upomniał go [...] oskarżony wyjaśnił, że leżał Żyd jeszcze żywy, ciężko się męczył, a ja jestem [miękkiego?] sumienia, że nie mogę się patrzeć jak się męczy, i dobiłem go bagnetem”⁷⁵;
- „Nowakowski mówił, że jest Żydówka i Żyd i trzeba mieszkanie zamknąć i zrobić swoje” [Stefan Mazur, PPR i AL, funkcjonariusz posterunku przy Sienkiewicza 12]⁷⁶;
- „brałem rzeczy z domu żydowskiego, gdyż widziałem, jak wszyscy to robili i przypuszczaliśmy, że to jest legalne [...]”⁷⁷;
- „Gdy dozorczyńni powiedziała, kto jej za to wszystko zapłaci, wtedy ja jej powiedziałem: »wszystko jest w porządku, można brać rzeczy, bo Żydzi już nie wrócą«”⁷⁸.

Analogiczny wojenny „skaz”⁷⁹ mówienia do Żydów i o Żydach w powojennej Polsce przynoszą źródła dotyczące pogromu krakowskiego.

Jednym z aktywniejszych uczestników pogromu był dozorca schroniska przy ulicy Miodowej 26 Franciszek Bandys⁸⁰. Z dwóch jego okrzyków jeden nawiązuje do legendy o krwi: „na polskiej ziemi jesteście i mordujecie jeszcze polskie dzieci”⁸¹, drugi zaś to pogróżka: „Wy stare kurwy, jak was Hitler nie potrafił wykończyć, to my was wszystkich wykończymy”⁸². W czasie pogromu Bandys zachowuje się jak człowiek w regresji: odtwarza wzory zachowań z okresu okupacji – wyszukiwania Żydów i szabru. Przesłuchiwany zeznaje:

[...] [żołnierze] wezwali mnie do pomocy w wyszukiwaniu Żydów [...] ja kazałem sobie dać buty z cholewami, ale on [Żyd o nazwisku Ptasznik] nie chciał dać i dopiero przy pomocy żołnierza zmusiliśmy go do zdjęcia butów. Te buty zabrałem sobie, to są te, które noszę na nogach [...] miałem w rękach rewolwer i siekiere⁸³.

W kulminacyjnym momencie pogromu krakowskiego „wnętrze synagogi [Kupa] spalono, a rodały wynieśli sprawcy na ulicę, ułożyli je na stosie, który według niemieckiej metody został podpalony”⁸⁴.

Ad 1 i 2. Wzrost i równość tłumu

Dotychczas mowa była o kierunku i gęstości masy pogromowej. Inną jej cechą jest tendencja do nieustannego powiększania się. Poniższe okrzyki, wyprodukowane przez tłum krakowski, pozwalają zobaczyć, jaką rolę we wzroście i samoorganizacji tłumu odgrywały pogrożki pod adresem Żydów:

- „my wam wszystkim głowy urżniemy” [czterech milicjantów i cywile do Żydów w schronisku przy Miodowej];
- „milcz, bo ci głowę utnę” [milicjant do mieszkanki schroniska]⁸⁵;
- „my wam wszystkim damy radę”⁸⁶;
- „wykrzykiwał ten kolejarz, że będą Żyda rozstrzeliwać” [żołnierz sowiecki, który uratował Hilela Kleintera]⁸⁷;
- „jesteśmy z AK, jest nas osiemnaście broni, wymordujemy was wszystkich” [milicjanci i inni napastnicy, włamujący się do żydowskiego sklepu]⁸⁸;
- „komuny chcą, ja im dam komunę” [milicjanci]⁸⁹;
- „Żyd to bolszewik” [milicjanci]⁹⁰;
- „już dość naszej krwi” [milicjanci]⁹¹.

Podobnie organizował się tłum rzeszowski:

- „bić Żydów!”⁹²;
- „zabić ich, ukamienować!”⁹³;
- „nie wykończyli was Niemcy, my was wykończymy!”⁹⁴,

oraz kielecki:

[zeznaje Edward Jurkowski, muzyk]

Wypiłem ćwiartkę wódki oraz zakąsiłem i nieco podchmielony także przyłączyłem się do tłumu i krzychałem także, że trzeba mordować Żydów, jeśli oni naszych mordują, i krzychałem „naprzód mężczyźni”. Stałem też obok jakiegoś chorążego wp i krzychałem do niego, że jeśli jest bohaterem, to winien iść bić Żydów. Latałem między ludźmi jak opętany i krzychałem stale, aby bić Żydów. W drodze z tłumem mówiłem do ludzi, że trzeba iść i zobaczyć, i niechaj nawet miałyby nas paść 20 lub 30, ale trzeba pokazać, że walczyć umiemy⁹⁵.

Wzrost tłumu łączy się z radykalną równością, jaka panuje wewnątrz niego. Oznacza ona co prawda utratę indywidualności przez jednostki⁹⁶, jednak

w zamian jednostkom tym udziela się unikatowe poczucie mocy tłumu, połączone z wrażeniem rozpląnięcia się w czymś, co je przerasta, a zarazem zwalnia z odpowiedzialności. Za cenę podporządkowania każdy uczestnik kolektywu przejmuje atrybuty kolektywu: jego nieomyślność, nieustrasżoność, nietykliwość. Z tego właśnie powodu tożsamość zbiorowa pogromowego tłumu jest atrakcyjna dla gapiów i służb porządkowych.

Nie jest to jedyny powód wzajemnego przyciągania się tych grup. Jak wiadomo, w Kielcach, Krakowie i Rzeszowie powinowactwo służb porządkowych z tłumami nie pozwoliło tym pierwszym wywiązać się z zadania. Jak zachodził ten proces, widać w dokumentacji pogromu kieleckiego. W okrzykach tłumu zgromadzonego pod adresem Planty 7 stopniowo wyłania się sojusz milicji i wojska z ludem:

- [tłum do żołnierzy:] „Skończcie z tymi Żydami!”⁹⁷;
- „Po podejściu do drzwi jeden z żandarmów uderzył Żyda, co spowodowało burzę oklasków i okrzyk: »Niech żyje nasze wojsko!«”⁹⁸;
- „Niech żyje nasze wojsko i mo!”⁹⁹;
- „Brawo milicja!”¹⁰⁰;
- „Ludność krzyczała: »Niech żyje Wojsko Polskie!«, chociaż między wojskiem było dużo milicji, wtedy to pośród żołnierzy można było zobaczyć zadowolenie i duży zapal w wyciąganiu Żydów”¹⁰¹;
- „Nie reagowałem, ponieważ widziałem, iż mordują także prócz cywili żołnierze i funkcjonariusze mo, i nie chciałem nadwyrażać dobrej opinii rozszalałego tłumu w stosunku do wojska i mo, który krzychał: »Niech żyje Wojsko Polskie!«, »Żołnierze, bijcie Żydów za nasze dzieci!«” [milicjant]¹⁰².

Okrzyki dowodzą, że podstawą sojuszu antyżydowskiego jest *Wirbewusstsein* – światopoglądowe powinowactwo obu grup, słabo rozróżnialnych, jeśli uwzględnić to, co wiadomo o okolicznościach poboru do milicji i wojska¹⁰³. W obu tych formacjach była nie tylko „gotowość dania wiary pogłoskom o mordach popełnianych na dzieciach przez Żydów”¹⁰⁴. Milicjanci i żołnierze byli pewni, że wysłano ich, aby bronili morderców dzieci¹⁰⁵. Analiza dokumentacji procesowej, materiałów pamiętnikarskich i wypowiedzi świadków pozwala przypuszczać, że na scenie pogromu przy ulicy Planty z trudem można było znaleźć kogoś, kto oparłby się hipnotycznemu wpływowi fantazji¹⁰⁶. Jeśli taka grupa istniała, składała się z tych, którym plotka zagrażała. Mogli to być albo Żydzi, albo, by użyć osobliwego określenia Krzysztofa Kaczmarzkiego – „Sowieci”¹⁰⁷. Żydzi nie wierzyli w legendę o krwi, bo doskonale znali jej funkcję i przejawy. Ci drudzy (wśród nich można sytuować komunistów o różnym pochodzeniu etnicznym, szczególnie tych, którzy w czasie wojny

przebywali w Związku Radzieckim) podlegali ateistycznej indoktrynacji, która mogła w nich osłabić ugruntowane religijnie przeświadczenie o prawdziwości legendy o krwi. Nie wszyscy jednak skorzystali z dobrodziejstw indoktrynacji. Zbyt silny był strach przed Żydami, w którym od kilku stuleci wychowywano polskie dzieci¹⁰⁸. Także niektórzy absolwenci kujbyszewskiej szkoły NKWD nie chcieli przestać być owymi „dziećmi”, zwłaszcza odkąd Żydzi zagroździ im drogę do lepszych komunistycznych posiad.

Najlepszym przykładem może być wypowiedź rzeszowskiego milicjanta Michała Kołacza¹⁰⁹, absolwenta kujbyszewskiej szkoły NKWD, zawarta w jego raporcie napisanym trzy dni po pogromie rzeszowskim:

To wielka ujma dla rządu, jak wygląda i jak jest usposobiona ludność wolnej, niepodległej, demokratycznej Polski, gdzie przez rząd są najlepiej poważani i cenieni Żydzi, odwieczni wyzyskiwacze, kapitaliści, prześladowcy wiary Chrystusowej, mordercy ludu polskiego¹¹⁰.

W wypowiedzi Kołacza spotykają się trzy wersje figury Krwiopijcy, którą omawiałam w poprzednim rozdziale: lewicowa, religijna i narodowa. Dalszy ciąg meldunku dowodzi klęski instruktazhu komunistycznego, a także tego, jak realny był strach przed Żydami:

Między ludnością cywilną trwa jeszcze złość i nienawiść przeciwko Żydom, w związku z wykrytym mordem. [...] Bezpieczeństwo mówi, że to tylko jedna dziewczyna, a gdzie się podziała reszta poginionych dzieci i kobiet z prowincji, które poszły do miasta z prowiantami i zginęły bez śladu. Skąd tam się wzięły czaszki ludzkie, ubrania, buty, w których jeszcze nogi były. Tego już żadna siła nie zdoła zatuszować, tej strasznej masakry dzieci polskich i robienia kiełbas, której też kilka kilogramów znaleziono w kominie. Mówią, że powinno leżeć w interesie każdego Polaka i powinien pomścić się za niewinne polskie dzieci. [...] Mówią, że Bezpieczeństwo puszcza prowokację, że to zrobili faszyci hitlerowscy, ale oni się grubo mylą i niech się nie wygłupiają, bo nawet za czasów okupacji najgorszy hitlerowiec, wróg nie męczył tak Polaków przy zabijaniu, bo kazał mu się położyć, a wtenczas strzelał z tyłu, a oni żywcem odrzynają czaszkę z głowy, wydłubują oczy, przecinają żyły i człowiek powoli dogorywa, to jest bardzo brutalne, a jeśli ta sprawa będzie płazem puszczone, źle będzie, to wywoła między ludnością niepokój i dojdzie do wojny domowej¹¹¹.

Wizja nóg, które sterczą z butów porwanych dzieci i kobiet, a także „kiełbasiany wariant legendy o krwi”, dochodzący do głosu w wypowiedzi, nadają meldunkowi Kołacza charakter wybitnie plebejski, rabelaisowski. Obrazy nie są jednak ironiczne jak u Rabelais’go. Występuje w nich udosłownienie metaforyczne, *symbolic equation* w terminologii Hanny Segal¹¹², w warunkach polskich śmiertelnie niebezpieczne. Podobnej transformacji podlega Krwiopijca

w *Meldunku* pisanym przez Kołacza w drugim dniu pogromu rzeszowskiego, wcielający się w konkretnego Żyda – milicjanta.

Znam osobiście jedną panią, u której mieszka Żyd-milicjant. Żyd ten powiedział, że po to przyjechał do Polski, ażeby umoczyć ręce w polskiej krwi¹¹³.

Sojusz pomiędzy milicją, wojskiem a ludem (równość tłumem) przypieczętowaną następujące zapewnienia kieleckich żołnierzy: „Nie bójcie się, nie będziemy do swoich strzelać”¹¹⁴. Jak dalece władza ludowa stopiła się tu z „ludem”, świadczy też inna wypowiedź, również z Kielc:

[...] milicjanci z komisariatu MO na ul. Sienkiewicza zachowywali się najgorzej. Chodzili między cywilami w tłumie i mówili „Polacy, nie bać się”. Jeden z żołnierzy krzyczał, że widział 4 trupy dzieci w wapnie, a milicjant przy drzwiach domu krzyczał, że jego dziecko zginęło i jest w tym domu¹¹⁵.

O początkowej fazie zajść tak mówi świadek Zbigniew Niewiarowski:

Z początku zajścia budynek był faktycznie chroniony przez funkcjonariuszy MO. Jednak to długo nie trwało, gdyż będący na miejscu komendant miasta Kielc, Markiewicz, gdy tłum będąc podburzany przez różne ciemne elementy krzyczał i wrzeszczał: „Puścić nas do środka, to my się z nimi załatwimy», wznosząc przy tym różne okrzyki „Precz z pachotkami żydowskimi”, „Niech żyje nasze wojsko”, „Precz z ruskim bezpieczeństwem, które ochrania Żydów” itp. Major Markiewicz nie wydając żadnych rozkazów kręcił się w tłumie, a potem zwrócił się do tłumy „No wchodźcie, i przekonajcie się, i szukajcie wszędzie”¹¹⁶.

Mówią też inni świadkowie zdarzenia:

[...] oskarżony Furman [funkcjonariusz MO] podburzał tłum, wołając: „Szukajcie dzieci!”¹¹⁷.

Z lektury niektórych świadectw wynika, że ataku na schronisko żydowskie milicja dokonała wspólnie z wojskiem¹¹⁸. Towarzyszyły mu odgłosy strzałów z tłumy stojącego przed budynkiem, interpretowane jako ostrzeliwanie się Żydów¹¹⁹. Świadczą o tym okrzyki:

- „panowie! Żydy zabiły polskiego oficera!” [cywil uciekający z Planty 7]¹²⁰;
- „zabili wam porucznika Żydzi, bić ich” [kobiety do żołnierzy WP]¹²¹;
- „[milicjant Szymkiewicz] powiedział, żebym ja strzelał do kłęczącej Żydówki. Gdy mu odpowiedziałem, że ona mi nie jest nic winna i do niej strzelać nie będę, oskarżony Szymkiewicz oświadczył mi, że nie jestem dobrym Polakiem, a nadto dodał, że ta »kurwa« zastrzeliła polskiego oficera”¹²².

Punktem zwrotnym pogromu kieleckiego był prawdopodobnie moment, w którym milicja i wojsko zaczęły walczyć z siłami Urzędu Bezpieczeństwa¹²³, być może przysłanymi, aby wycofać milicję, gdyż jej pojawienie się w celu przeprowadzenia rewizji w „domu żydowskim” było iskrą pogromową¹²⁴. Okrzyki pogromowe pozwalają zrekonstruować ten proces. Tłum staje w obronie MO – przeciw UB¹²⁵. Od hasła „bij Żydów” (ok. godz. 9.00¹²⁶, także godz. 12.30¹²⁷) przechodzi się do rękoczynów wobec „ubowców”, rozpoznanych jako „broniący Żydów”. Ktokolwiek to robi, sam staje się zagrożony:

- „a co, ubowców bronicie?”¹²⁸;
- „bezpieczniacy, pacholki żydowskie, bronią Żydów”¹²⁹;
- „pacholki żydowskie wydały Żydom broń, ale my ją odbierzemy i Żydów wymordujemy”¹³⁰;
- „W trakcie rozmowy z jedną kobietą [...] w której ta kobieta mówiła, że ci Żydzi zamordowali parę dni temu kilkoro dzieci polskich, na co ja zadając pytanie, czy faktycznie to widziała, i właśnie w tym to czasie stojący obok nas kapitan polski zwrócił się do mnie z tymi słowami: »Pacholku żydowski, bo ci w łeb palnę«, po czym kopnął mnie i wołał żołnierzy, aby mnie zabrali, ale ja w tym czasie uciekłem” [Czesław Konarski, funkcjonariusz WUBP w Kielcach]¹³¹.

Ktokolwiek broni wroga, sam staje się wrogiem. Okrzyki z pogromu krakowskiego:

- „Kurwa twoja mać, będziesz się ujmował za Żydów” [milicjant do pracownika PUBP]¹³²;
- „Żydów bronią, a to robią tylko Żydzi” [milicjant, sierżant WP]¹³³.

Tę samą rolę odgrywają kolejne „zagęszczające” tłum kielecki. Zawierają one sylogizmy segregacyjne:

- „broni Żydów, bo sam jest Żydem” [tłum o Jurkowskim z UB]¹³⁴;
- „wszystkie Żydy to ubowce”¹³⁵;
- „Żydzi to Ube. Ube to Żydzi”¹³⁶;
- „Żyd to bolszewik”¹³⁷.

Z UB agresja tłumu przenosi się na inne instytucje, dosięga „rządu żydowskiego”:

- W Polsce rządzą Żydzi!”¹³⁸;
- „Precz z rządem żydowskim!”¹³⁹;
- „Wszystko to dzieje się dlatego, że u nas jest dyktatura żydokomuny!”¹⁴⁰;

- „Precz z Żydami! Precz z wojskami żydowskimi!”¹⁴¹;
- „Bić Żyda, mamy rząd żydowsko-rosyjski, a polskiego nie mamy, precz z żydowskim niebezpieczeństwem”¹⁴²;
- „komuny chcą, ja im dam komunę”¹⁴³.

Symboliczna jest tu wypowiedź Stanisława Rurarza, nie w pełni sprawnego umysłowo:

[...] jakaś kobieta powiedziała, że mamy trzy rządy: polski, rosyjski i żydowski. Może mnie przez omyłkę również wyrwało się na ulicy, że są trzy rządy – polski – ruski i żydowski. Przechodzący ludzie pytali mnie, co to znaczy, odpowiedziałem, że nie wiem. Wyjaśniam, że wtedy przyszło mi tak tylko na myśl, i dlatego tak krzyknąłem¹⁴⁴.

Można podważyć to zeznanie, podobnie jak podważa się zeznania pijanych czy dzieci. Deformując fakty, prawdomówne wypowiedzi takich osób jak Rurarz oddają jednak chorą logikę społeczeństwa, jego schematy prześladowcze¹⁴⁵. W kolejnej wypowiedzi Rurarza jeszcze wyraźniej dochodzi do głosu kategoria „pomśzczenia”¹⁴⁶, aberracyjne ujęcie zemsty za *non-event*. Na poziomie języka trudno o lepszy przykład inwersji projekcyjnej:

Pokazywałem ludziom, mówiąc: „Plamy krwi na marynarce i spodniach”, wyrażając się, że to jest pomśzczona krew za pomordowane polskie dzieci. Krew ta trysnęła z Żyda, którego biłem¹⁴⁷.

Występując przeciw „żydokomunie”, tłum na kieleckich Plantach, w Rzeszowie czy w Krakowie rzadko decyduje się na przekroczenie granicy, za którą rozpoczyna się regularna guerilla antykomunistyczna. Atakuje się przede wszystkim Żydów. Choć tłum jest „zainspirowany narodowo”, w okrzykach zdarzają się też akcenty lewicowe. Akceptuje się je pod warunkiem, że uprawomocnią się antysemitcko. Przykładem mogą być okrzyki, które przytacza dwoje świadków – Janina Safian i Edward Brandenburg:

Wśród tłumu stał jakiś osobnik [Stefan Franczak z Ostrowca¹⁴⁸], który krzyczał „Bij Żydów!, morduj Żydów!”. [...] Osobnik krzyczał dalej, że PPR nie chce Żydów i mówił, że jutro będzie siedział za to w kryminale. Nadto dodaje, że słyszała, że osobnik ten wykrzykiwał „PPR niech żyje!”¹⁴⁹.

Konkluzje

Niniejszy tekst stanowi połączenie studium przypadku (analiza porównawcza trzech pogromów) i studium metody (antropologia performatywności). Dzięki kombinacji tych elementów możemy formułować prowizoryczne hipotezy i wskazać kierunki dalszych badań.

Częstkowa analiza okrzyków pogromowych ujawnia strukturalne podobieństwa między trzema omawianymi kolektywami. To, co przypisywano spiskowym scenariuszom (sekwencja: pogłoska o zamordowanym „na krew” dziecku – agresja tłumu, usiłującego ukarać sprawców – próba podporządkowania go sobie przez siły porządkowe – dekompozycja tych sił, częściowo przyłączających się do pogromu), jest w istocie spontanicznym procesem, którego powtarzalność sugeruje, że pogromowe tłumy odgrywały konflikty w łonie kształtującej się władzy państwowej w powojennej Polsce, w tym konflikty w środowisku komunistycznym, naznaczonym narastającą wrogością między komunistami pochodzenia żydowskiego i nieżydowskiego.

Tłumy pogromowe z jednej strony odgrywały minioną wojenną przeszłość, towarzyszące Zagładzie zabijanie Żydów przez Polaków i rabunek ich majątków, z drugiej – starały się udaremnić antycypowaną przyszłość, związaną z gwałtowną zmianą statusu Żydów po wojnie.

Założeniem, na którym oparłam się w tym rozdziale, była Eliasa Canettiego koncepcja tłumu jako masy, dążącej do niepowstrzymanego wzrostu i homogenizacji. W kolejnym rozdziale do opisu pogromu posłuży teoria poniekąd przeciwna, zakładająca, że homogenizacja jest tylko maską, w którą oblekają się dramaty społeczne o szczególnie gwałtownym przebiegu.

2010

Pogrom kielecki jako dramat społeczny

Pogrom kielecki jest jednym z lepiej udokumentowanych epizodów polskiej historii powojennej, opisanym nie tylko w dokumentach gromadzonych w archiwach komunistycznych (otwartych po roku 1989) i kościelnych (w większości wciąż niedostępnych), ale także w rozlicznych relacjach osobistych, polskich i żydowskich. Raporty z Warszawy ślali też do swych rządów zagraniczni dyplomaci, na przykład ambasador William Cavendish-Bentinck do brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych¹ czy ambasador amerykański Arthur Bliss-Lane do Departamentu Stanu². Arieh Kochavi opisał korespondencję pomiędzy tą ostatnią instytucją a Watykanem, wskazującą, że pogłoskę o porwaniach dzieci, od której rozpoczynały się pogromy, w państwie kościelnym w roku 1946 traktowano z całkowitą powagą³.

Tabuizacja pogromu przez władze komunistyczne zaowocowała zalewem koncepcji spiskowych, wśród których najważniejsze były trzy:

- pierwsza, oficjalna, przypisująca wywołanie pogromu antykomunistycznemu podziemi;
- druga, łącząca pogrom z prowokacją komunistycznych służb bezpieczeństwa, które w porozumieniu z NKWD chciały pozbawić kraj sympatii zagranicy i odwrócić uwagę od sfalszowanego referendum⁴;
- trzecia, przypisująca pogrom syjonistom, którzy zabiegali o uruchomienie masowej emigracji Żydów do Palestyny⁵.

Wydawało się, że gdy nastąpi otwarcie archiwów, temat zostanie zaraz wyjaśniony. Tak się jednak nie stało. Po roku 1989 badacze odnaleźli w nich olbrzymi, ale niekonkluzywny materiał⁶. Po zapoznaniu się z nim znawcy zagadnienia, Krystyna Kersten i Andrzej Paczkowski, zapytywali zdziwieni, dlaczego „wśród dokumentów wytworzonych przez władze Polskiej Partii Robotniczej nie zachowały się żadne, które zawierałyby jakąś szerszą analizę przyczyn pogromu”⁷. W związku z tym w latach dziewięćdziesiątych wdrożono

oficjalne śledztwo, które miało odpowiedzieć na podobne pytania. Dekadę później zaowocowało ono dwoma tomami źródeł⁸ i wnioskiem, że nie ma dowodów potwierdzających hipotezy o prowokacji⁹. Uwolniona od teorii spiskowych energia historyków przesunęła się wówczas w kierunku socjologii historycznej. Badacze zajęli się społecznym wymiarem pogromu, analizowali powiązania nacjonalizmu i katolicyzmu¹⁰, a także tło mitologiczne w postaci *blood libel*¹¹.

W niniejszym tekście będę kontynuować ten kierunek dociekań, wpisując pogrom kielecki w strukturę dramatu społecznego w ujęciu Victora Turnera¹². Zaproponowana przeze mnie hipotetyczna chronologia wypadków kieleckich będzie zarazem interpretacją¹³ przyczyn pogromu i wpisaniem go w kontekst epoki.

Dramat społeczny – pole i arena

Terminem tym Turner określa możliwe do wyizolowania i szczegółowego opisanie jednostki procesu społecznego, przejawiające się w publicznych epizodach o gwałtownym przebiegu, w których ścierają się interesy i stanowiska różnych grup¹⁴. Dramaty społeczne to procesy, w których podważa się społeczne paradygmaty¹⁵. Dzieje się to, by użyć terminu Kurta Lewina, w obfitującej w zmiany fazie aharmonicznej procesów społecznych¹⁶. Zgodnie z freudowską zasadą, że inwersje i zaburzenia pozwalają na większy wgląd w rzeczywistość społeczną niż bezpośrednie, przedmiotowe badanie, odsłaniają one niedostępny zazwyczaj fundament normatywny.

Okres wprowadzania władzy komunistycznej w Polsce w pierwszych latach po II wojnie światowej można potraktować jako serię dramatów społecznych, rozgrywających się na różnych arenach¹⁷ i w zmiennym polu¹⁸. Jedną z takich aren stał się plac przed schroniskiem żydowskim przy ulicy Planty 7 w Kielcach. O charakterze rozgrywającego się tu dramatu zdecydowały dwa czynniki: widowiskowość i przemoc. Ich kombinacja często skłania ludzi do angażowania się w to, co Clifford Geertz nazywał *deep play*, sytuacją, w której – jak w *Balinese cockfight* – gra się „ponad stan”, stawiając wszystko na jedną kartę.

Podczas głębokich gier [...] gra się jednocześnie o coś więcej niż tylko materialny zysk; stawką jest tutaj szacunek społeczny, honor, godność i respekt – jednym słowem [...] status¹⁹.

Pełną analizę społeczną tego pola wypada odłożyć do czasu zakończenia kwerendy akt osobowych milicjantów z posterunku przy ulicy Sienkiewicza 45 i funkcjonariuszy UB szczebla miejskiego, powiatowego i wojewódzkiego. Już

teraz jednak, wzorem Turnera, który w podobny sposób analizował rewolucję meksykańską²⁰, można przeprowadzić analizę polityczną pola. Pole polityczne zdarzenia zdefiniujemy za Turnerem jako „całość związków pomiędzy aktorami zorientowanymi na te same zyski i wartości”. Skłaniają one uczestników dramatów do: (1) rywalizowania o zyski lub ograniczone zasoby, (2) działania na rzecz określonej dystrybucji tychże, (3) podtrzymywania związanego z tym porządku normatywnego lub przeciwstawiania się mu. Te trzy aspekty procesu Turner nazywa orientacją²¹.

W przypadku pogromu kieleckiego orientacja dotyczy przede wszystkim szeroko pojętej terytorialności²², jeśli wolno zapożyczyć to słowo z etologii. Przejawiała się ona w konfrontacji trzech grup, różniących się wyobrazeniami o bezpieczeństwie i prawie do obrony (zasadniczym w kontekście przekonania napastników o realnym zagrożeniu dzieci ze strony Żydów), a także o prawie do wymierzania sprawiedliwości tym, którzy stanowią zagrożenie. Na początku pogromu, zanim funkcjonariusze tych instytucji przegrupują się i część przyłączy się do tłumu, tłum rywalizuje o to prawo z przedstawicielami władzy, reprezentowanymi przez Milicję Obywatelską, Urząd Bezpieczeństwa i Wojsko Polskie.

Przedmiotem roszczeń tłumu są Żydzi. Nazwę grupy należałoby brać w cudzysłów z powodu jej skrajnej mitologizacji w oczach napastników²³. Relacja kieleckiego tłumu z Żydami jest krańcowo asymetryczna – Żydzi nie zdają sobie z niej sprawy – a zarazem fantazmatyczna, bo odwołująca się do irracjonalnych pierwotnych lęków; to rywalizacja o dzieci, które Żydzi mieliby porwać, by ich krwią wzmacniać się po cierpieniach, jakie przeszli w czasie Zagłady²⁴. Kolejną asymetryczną relacją jest rywalizacja z Żydami o „ograniczone zasoby”: status demograficzny, społeczny i majątkowy. Rywalizacja jest ostra, ponieważ w kraju panują głodowe niedobory, powracających zaś z obozów Żydów, wspieranych dotacjami przez państwo, UNRRA i Joint²⁵, postrzega się jako bogatych. Przywołam dwa opisy, celowo sprzeczne, pozwalające czytelnikowi wyrobić sobie zdanie o tym, jak byli oni postrzegani przez sąsiadów:

To był posępny, strasznie posępny, surowy, posępny dom takich ludzi na czarno ubranych, na szaro ubranych, no, smutny bardzo. Smutny i wstrząsający. Ja do dzisiejszego dnia sobie przypominam, że jak z tego domu wyszłam, to tak odechnęłam, bo tam... jakby to pani wytłumaczyć tę atmosferę tego domu? To taki dom był jak po pogrzebie, wie pani, jak się zbiera pełno ludzi po pogrzebie. Smutni, przygnębieni, przybici. No takie, takie wrażenie tam się odnosiło tego domu [...] Oni wyglądali na taką grupę stale wyczekującą, że gdzieś pójda, gdzieś kogoś odnajdą, gdzieś dopiero zaczną normalne życie. To był taki jak gdyby przejściowy dom²⁶.

Druga opinia pochodzi od kielczanki, która jako kilkunastoletnia dziewczynka w schronisku żydowskim szukała pomocy dla aresztowanej matki:

[...] ja się ich [brzydziłam]... tam, nawet bielizny na górę nie poszłam powiesić, tylko wolałam na podwórku powiesić...

– **A dlaczego to było takie odrażające?**

– A bo ja wiem, dlaczego?

– **Czy oni byli tacy biedni?**

– Biedni to nie byli, bo oni mieli wszystkiego w bród, bo dostawali z Ameryki. Dostawali, różne paczki, mieli co jeść. Różne... nawet i – można nazwać i delikatesowe [...] jak owoce czy [...] wszystko, czekolada, wszystko mieli²⁷.

Z punktu widzenia sześciogodzinnego pogromu jako nieudanej interwencji władz bezpieczeństwa niezmiernie ważna dla zrozumienia przebiegu dramatu jest także rywalizacja między mo i ub. Tworzą oni trzecią, głęboko podzieloną parę aktorów. Rywalizują o społeczne wpływy, zasoby, fundusze i pozycję w hierarchii władzy.

Część 1. Przebieg pogromu

Zrekonstruowany przez historyków przebieg pogromu przedstawia się następująco²⁸:

1. Na kilka tygodni przed 4 lipca 1946 roku Kielce obiegały wieści o ginięciu dzieci. Widywano kartki z ogłoszeniami o ich poszukiwaniu²⁹, księża odczytywali je z ambon. Po czterech dekadach sytuację tę wspomina syn oficera dyżurnego Straży Pożarnej w Kielcach, wówczas kilkunastoletni:

Później idę do szkoły i nagle dowiaduję się: – A wiesz, a wiesz [...] Antek Wawarczyk to był brany na macę... Gienek Bierkowski to był brany na macę... [...] zginęło kilku, kilkunastu, dziesięciu... ja sądzę, że nie mniej jak dziesięciu chłopców. W rodzinie biednych wyrobników, czasy powojenne, no tak – chłopaka nie ma, no to nie ma, gdzieś się stlenił, cholera wie, gdzie poszedł, no jak to bywa. Dzień czy dwa przed wydarzeniami, przed tym, co się stało, może parę dni, zaczęli wracać. Co oni mówili swoim tatusiom, co powiedział Gienek swojemu tatusiowi? Wzięli mnie do takiego mieszkania i tam mnie bili i obracali w becze z gwoździami na macę, bo to krew brali ode mnie na macę. A potem mnie puścili. [...] To jest ta legenda brania na macę na Paschę, akurat w lipcu, [...] na Paschę! – stuknąć się w czoło, ale kto to o tym wie?³⁰

Z wypowiedzi kieleckiego księdza wynika, że jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku mit o krwi zachował wiele z dawnego powabu:

[...] chodziły takie pogłoski, no, w średniowieczu mogły być jakieś takie nastawienia gdzieś, tu i ówdzie, może rzeczywiście – obecnie są transfuzje krwi – dawniej to może, prawda, rzeczywiście, te nacje różne, takie słabsze, korzystały z tej krwi, prawda, tej drugiego człowieka, prawda. Tu chodzi niby o tę krew dzieci, żeby się nią trochę dokarmiać. Ale to mogło być gdzieś tam jeszcze w jakimś średniowieczu, w dawniejszych dziejach...³¹

2. Iskrą pogromową stało się zniknięcie dziewięcioletniego Henryka Błaszczyka, syna szewca z Kielc. Wróciwszy do domu 3 lipca, po dwóch dniach nieobecności, opowiedział rodzicom, że przetrzymywano go w piwnicy, z której zdołał zbiec. Późniejsze śledztwo wykazało, że chłopiec wybrał się na czereśnie do znajomych w odległej o dwadzieścia pięć kilometrów wsi Pielaki. Przysłuchujący się opowieści sąsiedzi³² od początku sugerowali, że dziecko zostało porwane przez Żydów, i nakłonili jego ojca, by zameldował o tym milicji, co nastąpiło około godziny 23. Kazano mu zgłosić się nazajutrz. 4 lipca około godziny 8 Walenty Błaszczyk i jego syn udali się do komisariatu mo przy ulicy Sienkiewicza 45, mijając po drodze dom przy ulicy Planty 7, w którym mieścił się Komitet Żydowski, kongregacja religijna oraz kibuc partii Ichud i gdzie mieszkała większość spośród stu kilkudziesięciu kieleckich Żydów, głównie repatriantów z ZSRR. Towarzyszący Błaszczynom sąsiad zasugerował chłopcu, że to właśnie w tym domu był przetrzymywany. Jako tego, który go zwabił, chłopiec wskazał stojącego przed domem mieszkańca schroniska żydowskiego przy ulicy Planty 7, ortodoksyjnego Żyda Kalmana Singera.

3. Zasadnicze znaczenie dla rozwoju wypadków miała ocena sytuacji dokonana przez kierownika komisariatu przy ulicy Sienkiewicza 45 Edmunda Zagórskiego³³. Polecił on podwładnemu doprowadzenie osoby wskazanej przez małego Błaszczyka. Na ulicy Planty z ojcem i synem oraz wspomnianym sąsiadem wysłano patrol sześciu milicjantów; po drodze rozgłaszali oni, że chłopiec został porwany przez Żydów. Przed schroniskiem zaczęli gromadzić się ludzie. Mimo interwencji przewodniczącego Komitetu Żydowskiego doktora Seweryna Kahanego, który osobiście interweniował w sprawie podejrzanego w komisariacie, Singera zatrzymano. Powiadomiony o tym zastępca komendanta wojewódzkiego mo Kazimierz Gwiazdowicz polecił przesłuchać zatrzymanego; na posterunku Singera pobito. Kolejne posunięcie Zagórskiego pociągnęło za sobą eskalację antyżydowskich emocji i wzrost tłumy. Nakazał on referentowi śledczemu Stefanowi Sędkowi wysłanie drugiego patrolu w celu ustalenia, z której piwnicy chłopiec uciekł, oraz doprowadzenie do komisariatu właściciela domu

i piwnicy (mimo że doktor Kahane wyjaśniał, iż w domu przy ulicy Planty 7, zbudowanym na brzegu rzeczki Sinicy, nie ma żadnych piwnic). Na ulicę Planty udał się patrol (około piętnastu milicjantów, umundurowanych i po cywilnemu) w towarzystwie Błaszczków. Po drodze funkcjonariusze opowiadali, że idą otoczyć schronisko żydowskie, gdzie zamierzają szukać pomordowanych dzieci. Na miejscu ustalono, iż w budynku tym istotnie nie ma piwnicy. Chłopiec zaczął zmieniać szczegóły opowieści, twierdził teraz, że przetrzymywano go „w komórce”³⁴, „w psiej budzie”. Budynek otoczono i rozpoczęto rewizję. W tym czasie (około godziny 9.30) na placu wokół domu zgromadziło się już około pięćdziesięciu ciekawskich. Kolejny patrol, wysłany na polecenie Gwiazdowicza, otrzymał rozkaz rozproszenia tłumu i doprowadzenia do komisariatu osób rozpowiadających o mordowaniu dzieci przez Żydów. Po przybyciu do komisariatu komendant Gwiazdowicz przejął osobiście kierowanie działaniami mo.

4. O godzinie 9 szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Władysław Sobczyński odmówił wysłania na ulicę Planty oddziału do ochrony Żydów³⁵. Do akcji włączył się dopiero pół godziny później, powiadomiony przez oficerów MBP o rewizji i otoczeniu schroniska przez mo. Stwierdzając, że „sprawa ma charakter polityczny, że jest to prowokacja”³⁶, a tym samym leży w gestii Urzędu Bezpieczeństwa, zażądał on od Gwiazdowicza przekazania mu dowództwa, przesłania Błaszczków i Singera do WUBP oraz odwołania milicjantów spod budynku. (Zaniechania działań mo żądał także radziecki doradca w WUBP pułkownik NKWD Szpilewoj). Gwiazdowicz odmówił podporządkowania się jego zwierzchnictwu, w związku z czym Sobczyński wysłał na miejsce funkcjonariuszy UB z poleceniem, aby wspólnie z milicją starali się zabezpieczyć schronisko. Przy trzech wejściach do budynku rozstawiono warty³⁷.

Pomiędzy mo i UB szybko doszło do sporu kompetencyjnego. 4 października 1995 roku Antoni Kręgliński, świadek w śledztwie IPN w sprawie pogromu kieleckiego, zeznał, że gdy milicjanci wysłani z komisariatu przy Sienkiewicza rozpoznawali sytuację w schronisku żydowskim, przed budynek podjechały dwa willysy wypełnione funkcjonariuszami UB, którzy próbowali „przemocą zatrzymać milicjantów”. „Doszło do wzajemnej szarpaniny i bijatyki. Udało się im nawet zatrzymać około 3 funkcjonariuszy i umieścić w samochodach”³⁸. Tłum, który to obserwował, stanął w obronie aresztowanych, wznosząc okrzyki „Nie ruszajcie milicjantów, którzy chcą wykryć krwiopicjów naszych dzieci”, po czym usiłowali wyrzucić gaziki. Funkcjonariusze UB szybko odjechali, zabierając ze sobą aresztowanych. Z innych zeznań wiemy, że dowódca patrolu mo nie zgadzał się na odprowadzenie Błaszczków do WUBP. W efekcie wszyscy milicjanci z wyjątkiem ubranego po cywilnemu wywiadowcy zostali zatrzymani i wraz z Błaszczkami odprowadzeni do WUBP³⁹.

Tymczasem tłum, który wspierał milicjantów w utarczce z UB, zwiększył się do około stu pięćdziesięciu osób, w tym były liczne kobiety ubolewające nad losem zaginionych dzieci⁴⁰. Do argumentów funkcjonariuszy UB, że plotka jest prowokacją, ludzie odnieśli się wrogo. Według raportu dwóch oficerów MBP, Jana Jurkowskiego i Henryka Gutowskiego, odpowiedzią była polityzacja haseł: „Precz z żydowskimi pachołkami, precz z bezpieczeńką, precz z rządem komunistycznym”.

Także z materiałów zbieranych przez kurię biskupią wynika, że na stwierdzenia ludzi w mundurach, iż w budynku nie znaleziono śladów świadczących, że były tam polskie dzieci, zgromadzeni reagowali okrzykami: „Precz z nimi, puśćcie nas, cywilnych ludzi, my będziemy szukać, bo milicja i wojsko to są pachołki żydowskie”⁴¹. W związku z tym, że sytuacja stawała się krytyczna, dwaj funkcjonariusze UB, Jan Mucha oraz Albert Grynbaum, zwrócili się do Sobczyńskiego o przysłanie wojska⁴². Sobczyński przekazuje tę prośbę do sztabu KBW i szefa 2 Warszawskiej Dywizji Piechoty pułkownika Stanisława Kupszy, który odpowiedział, że żołnierze są na ćwiczeniach i może wysłać tylko czterdziestu żołnierzy – przybywają na Planty dopiero po czterdziestu minutach. W obliczu faktów Sobczyński przestał nalegać na wycofanie mo, prosząc Gwiazdowicza o przysłanie dodatkowych oddziałów⁴³.

5. Pierwszy oddział wojska (około stu żołnierzy różnych formacji) pojawił się na Plantach między godziną 10.00 a 10.30. Według relacji Grynbauma żołnierze nie dostali instrukcji co do celu swojego przybycia, mogli więc sądzić, że mają włączyć się w poszukiwanie dzieci. W rezultacie „jednostki wojskowe pomieszały się, obstawiły budynek Komitetu Żydowskiego, pozostawiając rozwydrzony tłum w zgromadzeniu”⁴⁴.

Około godziny 10 w okna domu żydowskiego poleciały kamienie⁴⁵. Widząc bierną postawę wojska i milicji, ludzie zbliżyli się do kamienicy i z okrzykiem „Niech żyje nasze wojsko i mo” zaczęli dobijać się do wejścia. W efekcie około 11.30 komendant miasta Kielce major Markiewicz z grupą wojskowych z mo, KBW i żandarmerią z 2 Dywizji weszli do budynku i zaczęli przeszukiwanie. Wraz z nimi wdarli się cywile⁴⁶. Jeden ze świadków tak zapamiętał ten moment:

Z początku zajęcia budynek był faktycznie chroniony przez funkcjonariuszy mo. Jednak to długo nie trwało, gdyż będący na miejscu komendant miasta Kielce, Markiewicz, gdy tłum, będąc podburzany przez różne ciemne elementy, krzyczał i wrzeszczał: „Puśćcie nas do środka, to my się z nimi załatwimy”, wznosząc przy tym różne okrzyki: „Precz z pachołkami żydowskimi”⁴⁷, „Niech żyje nasze wojsko”, „Precz z ruskim bezpieczeństwem, które ochrania Żydów” itp. Major Markiewicz, nie wydając żadnych rozkazów, kręcił się w tłumie, a potem zwrócił się do tłumu: „No wchodźcie, i przekonajcie się, i szukajcie wszędzie”⁴⁸.

Pierwszą ofiarą stał się prawdopodobnie Berel Frydman, blacharz⁴⁹, wypchnięty z okna. Pierwsze strzały padły na drugim piętrze, gdzie początkowo miało dostęp wyłącznie wojsko⁵⁰. Szef Komitetu Żydowskiego Seweryn Kahane zadzwonił wówczas do Mieczysława Kwaśniewskiego z UB, prosząc go o poinformowanie wojewody Wiślicza-Iwańczyka (był tego dnia chory) i biskupa Kielc Kaczmara (nie było go w mieście). Kahane uzyskuje gwarancję bezpiecznego opuszczenia budynku. Odmawia. Ginie około godziny 11 w trakcie powtórnej rozmowy telefonicznej z Kwaśniewskim⁵¹, zastrzelony przez porucznika WP o nieustalonym nazwisku⁵².

Strzały miały także padać ze strony broniących się Żydów, choć zeznania świadków są rozbieżne w tej kwestii. Jedno jest pewne: wojsko i milicja nie tylko włączyły się do pogromu, ale także – jak wynika z większości relacji żydowskich i polskich – odegrały rolę jego katalizatora:

Milicja pierwsza wraz z wojskiem wdarła się do domu żydowskiego. Milicja wyciągała z domu ofiary żydowskie i oddawała je w ręce tłumom⁵³.

Milicjanci z komisariatu MO na ul. Sienkiewicza zachowywali się najgorzej. Chodzili między cywilami w tłumie i mówili: „Polacy, nie bać się”. Jeden z żołnierzy krzychał, że widział 4 trupy dzieci w wapnie, a milicjant [Ludwik Pustuła⁵⁴] przy drzwiach domu krzychał, że jego dziecko zginęło i jest w tym domu⁵⁵.

Funkcjonariusz MO „Furman podburzał tłum, wołając: »Szukajcie dzieci!«”⁵⁶. Także zachowanie żołnierzy prowokowało tłum. Oficer PUBP Albert Grynbaum⁵⁷ zeznał, że do pokoju, w którym stłoczyło się czterdziestu Żydów⁵⁸, wtargnęli żołnierze WP z Polką prowadzącą małego chłopca. Krzyczeli, że tu mordują polskie dzieci. Kiedy próbował powstrzymać ich słowami: „Nie prowokujcie, wyprowadźcie tę kobietę, gdzie trzeba”, jeden z żołnierzy wymierzył w niego pepeszę i zagroził: „Milcz, bo cię zastrzelę jak psa”⁵⁹.

Szef WUBP Sobczyński i doradca sowiecki Szpilewoj przybyli na Planty dopiero o godzinie 10.30, obaj po cywilnemu⁶⁰. Nie zostały podjęte żadne kroki, aby położyć kres masakrze. Sobczyński za chwilę powrócił do siedziby WUBP, skąd powtórnie starał się zorganizować posiłki. Pozbawione dowództwa siły porządkowe działały chaotycznie⁶¹, co odwzorowywało animozje między komendantem wojewódzkim MO, szefem WUBP a dowódcą 2 Dywizji. Około godziny 11 na interwencję komendanta wojewódzkiego MO pułkownika Wiktora Kuźnickiego dowódca 2 Dywizji pułkownik Kupsza skierował na Planty oddział żołnierzy. Jeden ze świadków zeznał: „Tragiczną okolicznością było, że Żyd, major [Kazimierz] Konieczny, był dowódcą tego oddziału. Biegał, krzychał i gwizdał na żołnierzy, aby przestali strzelać do Żydów, ale nikt go nie słuchał”⁶². Około godziny 11 przybyła też straż pożarna (dwukrotnie wzywana

przez Sobczyńskiego), ale wobec postawy zgromadzonych ludzi wody do rozpedzenia tłumy nie użyto⁶³; według innych relacji węże strażackie zostały pocięte⁶⁴. Oddział Koniecznego zdołał w końcu zapewnić ochronę budynku. Wkrótce pojawili się przysłani przez Gwiazdowicza słuchacze szkoły milicyjnej, którzy rozproszyli tłum.

Chwilowe uspokojenie pozwoliło ewakuować część rannych do szpitala. Ekscesy rozlały się jednak na ulice miasta. Żydów wyciąganych z domów i napotykanych na drodze bito i grabiono. Wielu uczestników pogromu było pijanych. Inni, zmęczeni mordowaniem, szli się napić, po czym znów włączali się do zamieszek.

Zaatakowanie Polki o semickim wyglądzie zostaje uznane za pomyłkę⁶⁵, podobnie jak zaatakowanie Żydówki wyglądającej na Polkę.

Gdy usłyszałam strzały i że tłum zmierza na Planty 7, wyszłam na balkon. Nie tylko ja to zrobiłam, dużo ludzi stało na balkonach i przyglądało się. Ujrzałam tłum płynący ulicą. Ulicą szła pani Dejbuch ze swoją córeczką i została otoczona przez tłum. Zaczęli krzyczeć „Żydówka!” i atakować ją. Szczęśliwie dziecko miało jasne włosy i nie przypominało Żydówki. Zaczęła zaklinać się, że nie jest Żydówką, i wtedy ktoś powiedział: „Spójrzcie, to nie jest żydowskie dziecko”. I tak się uratowała. Ale właśnie wtedy mnie rozpoznano i usłyszałam: „Żydówka na balkonie!”. Gdzie? Wszyscy podnieśli głowy, szukając Żydówki. Uratował mnie instynkt, bo nie uciekłam z balkonu, tylko razem z innymi rozglądałam się wokół, poszukując Żydówki⁶⁶.

Sytuacja nasilonej przemocy sprzyja zbiorowej regresji. Powracając wojenne zachowania wobec Żydów – denuncjacje, obyczaje szmalcowników, poszukujących znaków obrzezania. Znowo o życiu rozstrzyga „dobry wygląd”. A także znajomość katolickich pieśni i modlitw, polska wersja szyboletu (*shibólet*)⁶⁷.

Wielu świadków donosiło o dziwnej bierności szefa kieleckiego UB Sobczyńskiego⁶⁸, który w czasie pogromu znajdował się najpierw na ulicy Planty, gdzie nie podjął interwencji, a następnie w sztabie. Zeznaje Edmund Kwasek, pracownik PUBP:

Widziałem dwóch ludzi, chyba Żydów, za nimi biegł tłum [...] doprowadzono ich pod gmach dywizji, wtedy zauważyłem, jak mjr Sobczyński wyszedł z dowódcą [2] dywizji [WP, płk. Stanisławem Kupszą] na balkon, na okrzyki ludzi „bij Żyda” nic nie reagował⁶⁹.

6. Ponowny atak na schronisko żydowskie nastąpił po godzinie 12.30, wraz z przybyciem około 600 robotników Huty Ludwików, uzbrojonych w kije, łomy i kamienie (robotników miał zaagitować brat ojca małego Henia, pracujący jako wartownik w hucie⁷⁰). Wznoszono okrzyki: „Żydzi pomordowali polskie dzieci, milicja strzela do ludzi”⁷¹. Wiadomość, że robotnicy szykują się do

wyjścia z huty, przekazał szefowi WUBP jej dyrektor⁷². Sobczyński powtórnie reaguje z opóźnieniem, nie wysyłając przeciwko nim oddziałów słuchaczy szkoły WUBP, którzy od godziny 12.30 są obecni pod budynkiem UB. Działania, które podejmuje – wysłanie do huty dwóch funkcjonariuszy UB, namawianie sekretarza KW PPR, by zwołał wiec i przemówił do tłumu – są nieskuteczne. Z odmowami spotyka się też na spotkaniu zaimprovizowanym w biurze tegoż sekretarza, w którym uczestniczą wicewojewoda i szef działu personalnego KW PPR. Lista wymówek jest długa: „Kalinowski [sekretarz PPR] nie chciał, by PPR zostało oskarżone o to, że jest obrońcą Żydów, Henryk Urbanowicz [zastępca wojewody kieleckiego] z obawy, że podobny jest do Żyda, Julian Lewin [szef działu personalnego], bo naprawdę jest Żydem”⁷³.

W tym czasie robotnicy przerwali kordon wojska i wdarli się do budynku. Według relacji Grynbauma: „Z chwilą przyjscia robotników z Huty Ludwików rozpoczęło się na nowo mordowanie ludzi i rabowanie. Skutkiem tego zostało zabitych około 15 [faktycznie 20] osób”. Naoczny świadek, którego zeznanie znajdowało się w kurii biskupiej, stwierdził: „Robotnicy wtargnęli na podwórko i rozpoczął się po raz drugi samosąd, gdyż zaczęto Żydów zabijać. W tłumie robotników Huty Ludwików był ojciec [rzekomo] zaginionego dziecka, który rozpaczliwie nawoływał: „Za niewinną krew mojego syna” i dużym francuskim kluczem rozplątał głowę Żydowi. Przyłączyli się do nich żołnierze i milicjanci, podnieceni kolejną pogłoską, tym razem o „zabiciu polskiego oficera”.

Krwawe ekscesy trwały ponad godzinę. Kres położyło im pojawienie się oddziału wojska (pięćdziesięciu żołnierzy podpułkownika Pollaka). Po oddaniu w powietrze kilku salw karabinowych udało im się usunąć z podwórza i ulicy ludzi, których agresja skierowała się przeciw dowodzącemu (okrzyki: „Żołnierze, palić mu w łeb, bo to Żyd”).

7. Wojsko i milicja ponownie otoczyły budynek. Zaczęto wywozić rannych i zabitych. Około godziny 15.30 do Kielc przybyły jednostki wojskowe z okolic Warszawy. Wprowadzono godzinę policyjną.

Śledztwo i procesy

Następnego dnia po pogromie wdrożono śledztwo, w którego rezultacie aresztowano zarówno kierownictwo UB (Sobczyński), jak i MO (Kuźnicki, Gwiazdowicz). Na ich procesach nie ujawniono jednak rozmiarów konfliktu między instytucjami. Sobczyńskiego liczni świadkowie obwiniali o brak inicjatywy i antysemityzm, jednak śmierć Alberta Grynbauma na początku sierpnia 1946 roku utraciła oskarżenie. Podobnie jak po pogromie krakowskim z sierpnia 1945 roku, w którym udział wzięły i wojsko, i milicja, władze nie starały się dociekać

zakresu przestępstw poszczególnych żołnierzy WP; także i tu zabrakło zeznań Grynbauma. Nie wyjaśniono nawet okoliczności śmierci Seweryna Kahanego, o czym świadczy zeznanie niewezwanego na przesłuchanie Izraela Terkieltauba. Świadectwem zaniedbań jest także liczba niezidentyfikowanych zwłok (pięć kobiet N.N., trzynastu obrzezanych mężczyzn N.N.⁷⁴ i – prawdopodobnie – dwóch nieobrzezanych N.N.⁷⁵) ofiar pogromu⁷⁶.

Śledztwo prowadziła specjalna komisja MBP, na której czele stał Grzegorz Korczyński⁷⁷. W ciągu pierwszych dni aresztowano kilkadziesiąt osób, w tym milicjantów z obu patroli, kierownika komisariatu przy ulicy Sienkiewicza 45 Zagórskiego, Sobczyńskiego z WUBP, Kuźnickiego i jego zastępcę Gwiazdowicza z KM MO, a także ojca i sąsiada Henia Błaszczyka. Według świadectw złożonych przez ofiary pogromu również żydowscy oficerowie Służby Bezpieczeństwa zniechęcali do składania zeznań obciążających milicję i wojsko⁷⁸. W procesie przed Najwyższym Sądem Wojskowym, który rozpoczął się już 10 lipca, na ławie oskarżonych zasiadło osiem przypadkowych osób spośród tłumu (siedmiu mężczyzn i jedna kobieta) oraz cztery osoby winne zamordowania Reginy Fisz i jej trzymiesięcznego synka. O przynależności społecznej obwinionych mówią ich zawody: fryzjer, woźny, brukarz, ślusarz, szewc, piekarz, kamienicznik, zawodowy podoficer, gospodyni domowa. Ofiar pogromu nie wpuszczono na salę sądową⁷⁹, żadnej z nich nie wezwano w charakterze świadka procesowego⁸⁰. Jednemu z zeznających prokurator nie pozwolił na poruszenie sprawy zachowania wojska⁸¹; miało być ono wyjaśniane w osobnym postępowaniu, które nigdy nie wypracowało konkluzji. Zapadło dziewięć wyroków śmierci, które wykonano nazajutrz.

W okresie między sierpniem 1946 a marcem 1947 przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach odbyło się jeszcze dziewięć podobnych rozpraw, w których osądzono trzydziestu uczestników zdarzeń. Postępowanie sądowe nie usiłowało wykryć rzeczywistych sprawców morderstw. W śledztwie skupiano się na drugorzędnych szczegółach, dotyczących drobnych kradzieży⁸², nie próbowano natomiast zidentyfikować winnych śmierci konkretnych osób. O tym postępowaniu komunistycznego wymiaru sprawiedliwości mówi współczesny historyk: „Tam, gdzie szło o zbrodnie na Żydach, wymiar sprawiedliwości działał rutynowo, wykazywał daleko posunięty brak zainteresowania i obojętność – bo Żydzi byli obcy. Obojętność widać choćby w tym, że ani sądy, ani organa ścigania nie troszczyły się o ustalenie tożsamości ofiar. W aktach pojawiają się najczęściej ogólne określenia: Żydówka, grupa Żydów. Uderzająca jest pobieżność postępowania. Nikt nie był zainteresowany wyjaśnianiem spraw”⁸³.

Akty oskarżenia podtrzymywały głoszoną oficjalnie wersję, że pogrom był efektem spisku podziemia. W ślad za tymi stwierdzeniami nie zdecydowano się

jednak na żadne pokazowe procesy, i to pomimo schwytania 26 lipca 1946 roku jednej z najważniejszych postaci poakowskiej konspiracji zbrojnej na Kielce – Jerzego Franciszka Jaskólskiego, ps. „Zagończyk”⁸⁴. Mimo wiedzy organów ścigania o domniemanej przynależności Walentego Błaszczyka do NSZ (rozpowszechniał ją pierwszy szef WUBP w Kielcach Adam Kornecki⁸⁵) żadnej z osób sądzonych w procesach kieleckich nie zarzucono też przynależności do zwalczanych ugrupowań.

Część 2. Dramat społeczny w ujęciu Victora Turnera

Dramat społeczny składa się z następstwa czterech wyrazistych faz,

rozpoczynających się od naruszenia fundamentalnych dla społeczności związków, co stanowi nie tylko punkt wyjścia, ale także w znacznej mierze cel dramatu społecznego. Fazą drugą jest szybko narastający kryzys, ujawniający zasadnicze dla tej społeczności rozszczępienie⁸⁶, a kolejną zastosowanie prawnych bądź rytualnych środków naprawczych lub mających na celu zaprowadzenie zgody pomiędzy stronami. W fazie końcowej następuje albo publiczne pojednanie albo też nieodwracalna schizma⁸⁷.

W powyższą sekwencję wpisujemy teraz pogrom kielecki.

I. ZERWANIE. Aktem naruszenia ładu była decyzja komendanta posterunku MO przy ulicy Sienkiewicza 45 Edmunda Zagórskiego (czy też jego zastępcy Stefana Sędko), który uznał zgłoszenie Błaszczyków za sprawę kryminalną. Prowadzenie dochodzenia z tytułu porwania dziecka przez Żydów powagą urzędu autoryzowało *blood libel* i jako takie stanowiło naruszenie obowiązującej normatywności. Tłum szturmujący schronisko w fazie kryzysu powtórzył po milicjantach ten gest.

Tymczasem sygnał podjęli wywiadowcy wysłani na ulicę Planty 7, roznosząc plotkę po mieście. Stosunek milicjantów z posterunku przy Sienkiewicza do Żydów nie różnił się zapewne od stosunku autorów wydanej po pogromie kieleckim ulotki podziemnego ugrupowania „Wolność i Niezawisłość”, w której mowa o „dziewięcioletnim chłopcu, który 1 lipca, po trzech dniach głodzenia, cudem wydostał się z rąk szatańsko-komunistyczno-żydowskich, dokładnie w dniu, w którym miał zostać zamordowany”⁸⁸.

2. KRYZYS. Emisariuszami kryzysu są kolejni milicjanci, którzy maszerują z Błaszczykami, roznosząc po mieście iskrę pogromową. Bezskuteczną próbę zażegnania konfliktu (Turner przewiduje miejsce na podobną próbę na samym

początku kryzysu) podejmuje szef kieleckiego WUBP Sobczyński, dowodzący, że jest to „prowokacja polityczna”, podlegająca jego jurysdykcji. Gwiazdowicz z Wojewódzkiej Komendy MO upiera się jednak przy swojej definicji zgłoszenia. Pomiędzy milicją i funkcjonariuszami WUBP dochodzi do przepychanek. Tłum staje w obronie milicjantów, oskarża UB o „bronienie Żydów”. Tak tworzy się zasadniczy front konfliktu: z jednej strony UB, to jest „Żydzi”, z drugiej MO, to jest „Polacy”. Rewanżując się tłumowi, wojskowy komendant miasta Markiewicz wpuszcza cywili do schroniska, by przekonali się, że dzieci tam nie ma.

Turner wyjaśnia, iż faza kryzysu „eksponuje dotychczas ukryty wzorzec aktualnych sporów pomiędzy frakcjami⁸⁹. Wyznacza go konflikt między MO i UB, którego ujawnienie podważałoby publiczny wizerunek władzy komunistycznej. Jego następstwem jest „tendencja do rozszerzania się początkowego wyłomu, tak by pokrył się on z zasadniczymi podziałami społecznymi [*dominant cleavage*]”⁹⁰.

W roku 2008 w zbiorze źródeł do pogromu kieleckiego Arnon Rubin opublikował szkic *Notatek do raportu*, zapisanych ręką nieznanego oficera MBP. Zanotowano w nim okrzyki, jakie padały ze strony tłumu, zanim wtargnął on do schroniska: „Tam zamordowali dwanaście dzieci naszych!”, „Wy parszywe Żydy, wyście Jezusa Chrystusa na Golgotę prowadzili, teraz was nauczmy!”⁹¹. Te dwa okrzyki tworzą coś w rodzaju skróconego sylogizmu⁹², jako że zgodnie z legendą o krwi sposób zadawania śmierci porwanym dzieciom miał być powtórzeniem męki Chrystusa. Wrażenie pogłębiają eksklamacje znane z innych źródeł, w rodzaju: „Smakowała wam krew Chrystusa?”⁹³ i „Krew za krew naszych dzieci”⁹⁴. Turner pisze, że w dramatach społecznych ludzie świadomie lub nie przyjmują role dyktowane skryptami kulturowymi lub też ulegają głęboko zakorzenionym skłonnościom zgodnym

z pewnymi ponadosobistymi rolami, które [aktorzy dramatów społecznych] zaczynają odgrywać. Torują one drogę punktowi kulminacyjnemu [tego dramatu], który odpowiada wyobrażeniu o kulminacji, zawartej w głównym micie o śmierci lub zwycięstwie bohatera [...] w kulcie którego [uczestnicy dramatu] wyrosli [...]. Innymi słowy, wyobrażenia zbiorowe zastępują tu wyobrażenia indywidualne⁹⁵.

Wtargnięcie symboliki religijnej sygnalizuje zbliżanie się punktu kulminacyjnego pogromu: obnażenie *dominant cleavage* w najbardziej archaicznym wersji: „Żydzi – chrześcijanie”. W pogromie powraca to, co za Freudem można by nazwać „pierwotną sceną” chrześcijaństwa⁹⁶. Dla katolików w tłumie, w wojsku i milicji owym skryptem z pewnością była Pasja. Żydzi mieli w niej jasno przydzielone role, których nie mogło zmienić nawet to, że teraz to oni byli ofiarami. Tłum walczy w obronie dzieci, w istocie jednak broni Chrystusa⁹⁷.

W wyłaniającej się pasyjnej *communitas* relacje asymetryczne stają się egalitarne (tłum – ludzie w mundurach), natomiast relacje egalitarne – asymetryczne (UB vs MO i WP). Przykładem mogą być żołnierze WP grożący pepeszą oficerowi UB Albertowi Grynbaumowi⁹⁸. Dowodzi tego też zeznanie Chila Alperta:

Stała tam młoda dziewczyna i krzyczała: „Dobrze wam tak, zabiliście Jezusa, teraz za to zapłacicie. Dostyc piliście naszej krwi!”. Powiedziałem jej, żeby stamtąd odeszła, ale zbliżył się do mnie jakiś żołnierz i powiedział: „Zostaw ją w spokoju, bo inaczej się z tobą policzę”⁹⁹.

Markerem powstałej *communitas* jest nominalnie etniczność. Czynnikiem definiujący dominujące podziały nigdy nie jest jednak czysty, o ile kategoria czystości w ogóle ma tu jakieś zastosowanie. Ze względu na implikowane przezeń stygmatyzację i gratyfikację marker klasyfikacyjny zawsze wytwarza nadwyżkę semantyczną. „Żydami” stają się wszyscy, którzy „bronią Żydów”. Gdzie Żyd jest wrogiem, wróg staje się „Żydem”.

Turner pisze, że im dłużej pragnienie *communitas* było tłumione, tym bardziej fanatyczne formy przybiera ono w fazie urzeczywistnienia. Ludzi „ogarnia szaleństwo ustanawiania królestwa niebieskiego na ziemi, które sprawia, że mogą zmieścić oni wszystko, cokolwiek stanie im na drodze”¹⁰⁰. Turner podkreśla, że rewolucje i inne silne ruchy społeczne charakteryzuje etiologia i przyspieszenie, których nie sposób adekwatnie wyjaśnić w kategoriach analizy funkcjonalnej. Mają one przypominać przemożne dążenie do finału i kulminacji, znane z psychologii postaci (*Gestalt*)¹⁰¹. Stąd bierze się odczucie „nieuchronności”, a także zaraźliwość procesu, który udziela się kolejnym grupom. To, co w rezultacie powstaje, możemy – przez przekorę wobec tytułu książki Davida Nirenberga¹⁰² – nazywać *communitas of violence*. Wskutek zaraźliwości przemocy owa *communitas* łatwo się rozszerza, co widać w zachowaniu milicjanta Błachuta, jednego z niewielu funkcjonariuszy skazanych po pogromie, który początkowo usuwał cywili z domu żydowskiego, gdy jednak zobaczył żołnierzy bijących Żydów, sam również zaczął bić¹⁰³. Równie zaraźliwa jest sama plotka o porwanych dzieciach, co opisuje w pamiętniku Andrzej Drożdżeński:

[Jurkowski, lat 40, muzyk]

[...] [usłyszałem:] „Żydzi zamordowali dzieci”. Mówię: „To jest niemożliwe”. Powiadają mi: „No, zobaczy pan, zobaczy pan”. Krew się we mnie burzy, i tak samo zacznę krzyknąć: „Mężczyźni na Żydów, na Żydów!”¹⁰⁴.

W tle rozgrywają się sceny podpadające pod Goldhagenowską kategorię karnawałowego uniesienia (*carnivalesque gle*)¹⁰⁵:

Szyling Piotr, strażnik więzienia kieleckiego, przyszedłszy na miejsce zajść i widząc uciekającą przez plac kobietę pochodzenia żydowskiego, zaczął ją bić i kopać, dopóki ta nie upadła. Zgromadzony tłum, widząc to, zaczął podrzucać Szylinga w górę, krzycząc „Niech żyje”, z czego korzystając, leżąca kobieta zerwała się i uciekła¹⁰⁶.

3. PROCEDURY NAPRAWCZE. W fazie kryzysu, pisze Turner, prawdziwy stan rzeczy ujawnia się z taką siłą, że nie można już dłużej udawać, iż nic złego się nie dzieje¹⁰⁷. Pojawiają się wówczas próby *redressive action*, która wypełnia kolejną fazę dramatu. Zostają uruchomione mechanizmy formalne (wprowadzanie nowych oddziałów wojska, milicji i straży pożarnej) i nieformalne (próby kontaktowania się Sobczyńskiego z dowódcami rosyjskiego garnizonu¹⁰⁸, prezydentem Kielc czy I sekretarzem PPR; telefony Jechiela Alperta i wojewody Wiślicza do kleru kieleckiego¹⁰⁹), by położyć kres mordowaniu. Turner pisze, że także w tej fazie wciąż możliwa jest eskalacja, czego świadectwem w omawianym przypadku jest drugi atak tłumu na schronisko po przybyciu robotników z fabryki na Ludwikowie około godziny 13.

Faza naprawcza dramatu społecznego składa się z serii bezskutecznych przeciwdziałań przemocy, ponawianych aż do osiągnięcia dramatycznej kulminacji. Wydaje się nią naładowana symboliką scena szyboletu¹¹⁰, mająca sprawdzić tożsamość żołnierza WP Maksa Erlbauma, któremu nie chce przyjść z pomocą towarzyszy broni. Erlbaum prosi: „Panie poruczniku, jestem Polak, niech mnie pan ratuje”, na co oficer, przeglądając książeczkę wojskową, odpowiada: „Tu nie ma wyznania”. Dzięki walorom performatywności, która potrafi wypowiedzieć wprost najtrudniej dostępne skrypty kulturowe, obserwujemy tu widowiskowe starcie dwóch znaczeń polskości: obywatelskiego, wprowadzonego przez rząd lubelski w roku 1944, i tradycyjnego, opartego na kryterium wyznaniowym. Jeśli uznać, że pogrom, forma czystki etnicznej, jest próbą obrony dominujących podziałów, jest to konflikt emblematyczny. *Communitas* przemocy bierze odwet za próbę przejścia „polskości” przez komunistów¹¹¹.

4. REINTEGRACJA. W ujęciu Turnera końcowa faza dramatu społecznego polega na reintegracji problematycznej grupy albo na uznaniu i legitymizacji schizmy¹¹². Jeśli uznać, że „problematyczną grupą”, odpowiedzialną za wybuch pogromu kieleckiego, było środowisko kieleckich milicjantów, wydaje się, że w czwartej fazie dramatu społecznego w Kielcach pojawiła się kombinacja obu ewentualności. Następnym pogromu była *pozorna reintegracja* czy raczej resocjalizacja milicji, faktycznie zaś *postępująca legitymizacja* i normalizacja polityki zbuntowanego odłamu, która w dalszej konsekwencji (1956) oznaczała wrogię przejście komunizmu przez komunizm narodowy. Choć po pogromie zdymisjonowano i uwięziono kierownictwo MO, jego *modus*

operandi udzielił się innym instytucjom represyjnym, co w przypadku Kielc sygnalizowało już wcześniej zachowanie szefa WUBP Sobczyńskiego. Nie był to świadomy zamiar władz, lecz wypadkowa konformizmu, mentalności działaczy przyzwyczajonych do krajowego antysemityzmu, uwarunkowań historycznych, walk wewnątrzpartyjnych¹¹³, demoralizującej taktyki „patrzenia w inną stronę”. Dominantę tego procesu stanowiło poszukiwanie przez komunistów legitymizacji, w czym największą przeszkodę stanowiła etykieta „partii, która broni Żydów”.

Choć pogrom stłumiono, wybuch przemocy w Kielcach trwale sparaliżował władze lokalne. Nazajutrz w mieście znaleźli się instruktorzy PPR, którzy zanotowali: „W chwili przybycia tow. Buczyńskiego i tow. Chełchowskiego do Kielc panował tam taki stan, jak gdyby Komitet Wojewódzki [PPR] pakował manatki i szykował się do ucieczki”¹¹⁴. Zakres protestu przeraził władze centralne i zmusił jeśli nie do zmiany polityki narodowościowej, to przynajmniej przyspieszenia tempa jej implementacji. Konieczność tę, z której zdawano sobie sprawę już wcześniej, potwierdziły „trudności” z organizacją wieców w fabrykach, na których zgromadzeni nie tylko nie chcieli potępić sprawców pogromu kieleckiego, ale także wydawali własne antysemickie odezwy¹¹⁵. Odtąd skargi na antysemityzm płynące ze strony środowisk żydowskich były wyciszane, a same zjawiska kwalifikowane jako „antydemokratyczny bandytyzm”. Władze nie potraktowały wypadków kieleckich jako dowodu na problem we własnych szeregach, lecz jeszcze nawet zrezygnowały z tych kroków, co do których decyzje zapadły już wcześniej. Przepadł dekret o antysemityzmie, którego wydanie planowano od jesieni 1945 roku¹¹⁶. Zastąpiono go powołaniem urzędu komisarza do spraw produktywizacji Żydów, co było konsekwencją przyjęcia marksistowskiej wykładni antysemityzmu jako problemu klasowego¹¹⁷. Hilary Chełchowski zakończy swój raport z Kielc zdaniem:

Należałoby na przyszłość unikać tego systemu organizacyjnego odnośnie Żydów, którzy skupiają się na jednym miejscu, a ci nie udzielają się w pracy produkcyjnej, za to świetnie żyją, zajmują się najrozmaitszą kombinacją i bardzo często na niekorzyść Rządu, co wszystko wykorzystują wrogię nam elementy¹¹⁸.

We wspomnieniach Josepha Tennenbauma, który wiosną 1946 roku odwiedził Polskę, znajduje się wzmianka o pytaniu zadany przez niego prezydentowi Bolesławowi Bierutowi, dlaczego w Polsce nie robi się procesów pokazowych, w których karano by antysemitów. W odpowiedzi powoływano się na przeszkody prawne. Była to oczywista wymówka. Komuniści nie chcieli podzielić losów południowoamerykańskiego wodza Fousiwego, o którym

Pierre Clastres pisze: „Został on opuszczony przez swoje plemię, ponieważ usiłował narzucić mu wojnę, której nie chciało”¹¹⁹. Jeszcze dosadniej na podobne zapytanie delegacji Centralnego Komitetu Żydów Polskich odpowiedział minister bezpieczeństwa Stanisław Radkiewicz: „Może powinienem wysłać na Syberię 18 milionów Polaków?”¹²⁰.

W świetle modelu Turnera stają się widoczne szczególne cechy powojennej sceny politycznej w Polsce.

1. Po wkroczeniu do Polski w ślad za Armią Czerwoną władze komunistyczne wprowadziły politykę, którą Jan Gross trafnie nazwał prywatyzacją państwa¹²¹. Jej skutkiem była demoralizacja w szeregach MO i UB, przejawiająca się w uczestnictwie w powszechnym szabrze majątków, zwanych w Polsce „pożydowskimi” na długo, zanim ich prawni właściciele przestali się o nie upominać. Władza prowincjonalna opierała się na kumoterstwie i „zblatowaniu” – specyficznej wymianie usług, często pomiędzy nominalnymi przeciwnikami politycznymi.

2. Wbrew hasłom, które władza miała wypisane na sztandarach, jej funkcjonariusze w kieleckiej MO, a sądząc po wielu skazanych szeregowych funkcjonariuszach także w UB i WP, podzielali antysemickie przesady społeczne i religijne.

3. Współzależność ta oznaczała, że pomimo ciągłej obecności wojsk radzieckich w Polsce terenowe władze w znacznym stopniu pozostawały zakładnikiem nastrojów. Posłuszne zakazowi użycia broni do ochrony Żydów z reguły poświęcały raczej tych ostatnich niż własny nikły autorytet.

4. Doświadczenie kieleckie nauczyło władze centralne, że o ile inne kategorie ideologii (sprawiedliwość społeczna, socjalistyczne formy życia społecznego i gospodarczego, „dyktatura proletariatu” *etc.*) mogą zostać przez Polaków zaakceptowane, o tyle internacjonalizm, przekładający się na równouprawnienie Żydów oraz na upodrzednienie kwestii niezależności kraju w stosunku do ZSRR, nie może liczyć na tę akceptację. Skutkiem było przyjęcie polityki, która najpierw przemilczała prawdziwe przyczyny rozmiarów pogromu kieleckiego, następnie starała się przemilczeć samych Żydów (sprzyjanie masowej emigracji, po roku 1948 likwidacja wszystkich form życia społeczno-religijnego Żydów w Polsce), na koniec zaś, gdy po raz kolejny okazało się to niemożliwe, jako narzędzie autolegitymizacji uruchomiła urzędowy antysemityzm. Doprowadziło to do kolejnych fal emigracji Żydów z Polski, z których definitywna przybrała postać czystki roku 1968.

Proces pierwotny i procesy wtórne

Analizując rewolucję meksykańską, Turner, wzorem Freuda, odróżnia w działaniach społecznych proces pierwotny i procesy wtórne. Ten pierwszy ma wyrastać z głębokich potrzeb zbiorowych, których realizacja była przez długi czas cenzurowana lub blokowana przez procesy wtórne, odpowiadające za „homeostatyczne funkcjonowanie zinstytucjonalizowanej struktury społecznej”¹²², zarządzanej przez społeczne i polityczne elity. Zakorzenie w istotnych potrzebach nadaje procesowi pierwotnemu „pilność, a także przyspieszenie – ono często zmiata z powierzchni ludzi i grupy, które usiłują mu się przeciwstawić, odwołując się do sankcji etycznych i prawnych”. Nadaje mu też gwałtowny przebieg, naznaczony wybuchami przemocy (lub kreatywności), w których „może się nagle ujawnić [...] cała struktura społeczna, obficie przyozdobiona symbolami”¹²³. Pogrom kielecki można uznać za emblematyczny przykład erupcji procesu pierwotnego, w którym odsłania się mało znana twarz *communitas*, podobnie jak w ogóle przemoc¹²⁴, zdecydowanie rzadziej eksponowana w antropologii¹²⁵. W pogromowym tłumie komuniści i antykomuniści razem występują przeciwko Żydom, żołnierze AL – idą ramię w ramię z NSZ-towcami, a komunistyczni milicjanci ze zwalczanymi żołnierzami podziemia. Wyłaniająca się *communitas* definiuje się przez sprzeciw wobec tego, co uważa za *żydokomunę*. Społecznym spoiwem łączącym komunistów i antykomunistów staje się antysemityzm.

Inspiracją procesu, który manifestował się w powojennych polskich pogromach, było nie odrzucenie komunizmu, ale pragnienie oczyszczenia Polski z „obcych”, definitywne ustanowienie „naszości” w kraju o tożsamości od wieków definiowanej przez opozycję do Żydów. W Polsce istniał oczywiście bunt przeciw władzy komunistycznej, ale w praktyce był on miarkowany realistyczną oceną szans i przemożnym pragnieniem normalności. Ten konflikt znalazł wygodne rozwiązanie w postaci przekierowania agresji na „żydokomunę”, co można uznać za egzemplaryczny przejaw mitu jako aparatu do redukcji sprzeczności (Claude Lévi-Strauss). Dolegliwemu konfliktowi między buntem a przystosowaniem towarzyszyła bowiem niespotykana wcześniej „widzialność” Żydów – także tych, którzy jako komuniści nie czuli się już Żydami – przejawiająca się w obejmowaniu przez nich stanowisk w administracji, milicji i wojsku¹²⁶.

Widzialność Żydów, wynikająca z ich równouprawnienia zapisanego w Manifestie PKWN (20 lipca 1944 roku), rujnowała tradycyjne polskie podziały społeczne, przypisujące Żydom pozycję podporządkowaną. Ich powojenny awans tyleż samo naruszał powszechne wyobrażenie o tym, czym powinna być powojenna Polska, ile świadczył o tym, jakim krajem w istocie była ona przed wojną. Sprzeczność pomiędzy buntem a przystosowaniem, w której

kleszczach miotali się Polacy w latach powojennych, sprawiała, że implikacja „komunizm → Żydzi” trafiała na żyzny grunt w postaci aktywnego w całej wschodniej Europie¹²⁷ wyobrażenia o żydowskim Krwiopijcy¹²⁸. Wszystko to sprawiało, iż Żydzi jako naród niemal doszczętnie wyniszczony w Zagładzie nie mieli w Polsce szansy skorzystać z kapitału społecznego współczucia.

Wnioski

Trudno oprzeć się wrażeniu, że pewne aspekty pogromu kieleckiego mają wydźwięk wykraczający poza historię lokalną. Wiąże się to z cechami procesu legitymizacyjnego, które ujawniła powyższa analiza. Aby wyjaśnić, co mam na myśli, posłużę się przykładem społeczeństw Indian południowoamerykańskich, badanych przez Pierre’a Clastresa, autora *Society Against the State* (1989 [1987]) i *Archeology of Violence* (2010 [1980]). Relacja między przywództwem (*chiefship*), legitymizacją a władzą rysuje się w nich bardzo wyraźnie.

Struktura małej grupy powstaje wskutek powtarzających się relacji kilku osób: Wodzina, Wroga, Proroka i Wojownika. Wszystkie te postaci łączy wzajemny antagonizm i niektóre zdefiniowane są wyłącznie negatywnie. I tak na przykład Wódz definiuje się przez brak władzy rozumianej jako przymus, prawo do wywierania przemocy. Oznacza to, że wodzostwo jest usytuowane poza wymiarem egzekwowania władzy politycznej. Z funkcjonalnego punktu widzenia zasada ta może się wydawać absurdalna, jednak w praktyce działa całkiem sprawnie. Wodzowi, będącemu rodzajem darmowego urzędnika cywilnego, społeczność powierza bowiem zadania, których funkcją jest dbanie o jej jedność, odrębność, specyfikę i niezależność od innych społeczności¹²⁹. Faktycznie jednak Wódz, który przemawia w imieniu grupy, nie dysponuje żadną nadwyżką wolności, wręcz przeciwnie – jest najściślej kontrolowanym więźniem, reprezentującym wspólnotę tylko w takim zakresie, w jakim sam zgodzi się być jej ściśłą interioryzacją¹³⁰.

Drugi w kolejności jest Wróg, obcy, cudzoziemiec. Ta pożyteczna figura „stanowi zaprzeczenie kolektywnego my, umożliwiając grupie potwierdzenie samej siebie poprzez wykluczanie Wroga. Wróg ginie, aby grupa przetrwała”¹³¹.

Antytezą i Wodzina, i Wroga jest Prorok, podejmujący zadanie w pewnej mierze przeciwne do tego ostatniego. Zamiast potwierdzać tożsamość, kusi on grupę wizją religijnej autotranscendencji, wyrażającej się dążeniem do tego, co Całkiem Inne (według koncepcji boskości jako *ganz Andere*). Realizacja tego ideału faktycznie oznaczałaby paradoksalnie zniknięcie społeczności. Prorok tym bardziej przeciwstawia się Wodzowi, im bardziej tamten usiłuje wydostać się spod kontroli grupy, starając się wyegzekwować władzę, która

mu nie przysługuje; przypomnijmy, że w społeczeństwach archaicznych, które badał Clastres, wódz może narzucać swoją wolę wyłącznie w sytuacji wojny¹³².

Dopełnienie obrazu stanowi Wojownik, „wróg samego siebie”, „dokonujący samozniszczenia po to, by zdobyć nieśmiertelną chwałę”¹³³.

Jakkolwiek porównanie to może mieć tylko metaforyczne znaczenie, w przedstawionym powyżej obrazie dramatu kieleckiego możemy starać się odnaleźć odpowiedniki wszystkich tych czterech figur. Wódz to komunistyczna władza, Wróg – Żydzi, Prorok – Kościół, Wojownik – pogromowy tłum, złożony w głównej mierze z milicjantów i żołnierzy. Chcąc zmienić kraj, Wódz manipuluje społeczną strukturą, *dominant cleavages*, których korzenie tkwią w kościelnym nauczaniu o Żydach. Zmęczony wojną Wojownik odwleka bunt przeciwko nowej władzy. Nie może jednak nie obronić dzieci przed zakusami Wroga. Przemoc jest jak zwykle bardzo produktywna: Wróg zostaje pokonany, Prorok i Wojownik umacniają się. Najbardziej jednak zmienić się musi sam Wódz, który po „resocjalizacji” gorliwie upodabnia się do ludu.

Mówi się czasem, że lud wyemanowuje z siebie tyрана. W kontekście przemian polskiego komunizmu należałoby raczej mówić o tyranie, który bezskutecznie próbował wyemanować z siebie lud.

2012

„Barabasza” i Żydzi Z historii oddziału AK „Wybranieccy”¹

W styczniu 1990 roku do działu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata jerozolimskiego Instytutu Yad Vashem nadszedł list od Zviego Zelinger, obywatela Izraela, do roku 1939 zamieszkałego w Kielcach. W liście opisywał okoliczności, w jakich w roku 1944 zginęły jego dwunastoletnia siostra Dina (Danusia) oraz ciotka Zofia, które wraz z kilkoma innymi kieleckimi Żydami ukrywały się we wsi Zagórze pod Daleszycami. Pomagał im Polak Stefan Sawa, od czasów przedwojennych zaprzyjaźniony z Zofią Zelinger. Autor listu poznał okoliczności ich śmierci dopiero w roku 1989, gdy udało mu się wreszcie przyjechać do Polski i porozmawiać z żyjącymi świadkami tragedii w Zagórze. Do Yad Vashem napisał między innymi:

Na początku lutego 1944 Stefan Sawa przyjechał do nich [swojej rodziny w Kielcach] do domu i opowiadał, że partyzanci z podziemia AK przeszukali dom i znaleźli Żydów. Ludzie podziemia ostrzegli go, że w ciągu dwóch tygodni musi oczyścić dom z Żydów. Gdy zapytał, czemu go straszą, odpowiedzieli, że jeśli Niemcy przyjadą i ich tam znajdą, zrównają wioskę z ziemią, i tego chcą uniknąć. Takie były jego ostatnie słowa według szwagierki: Jeśli przyjdą jeszcze raz przekupimy ich pieniędzmi i wyprosimy litość i trochę więcej czasu, gdyż już w tym czasie było jasne, że wojna dobiega końca i że może za kilka dni wkroczą Rosjanie, i miał nadzieję kupić czas. Pseudonim człowieka z podziemia, które dokonało tego czynu, a który był ich dowódcą, brzmi „Barabasza” z podziemia AK².

„Wybranieccy”, zwani inaczej „Barabaszaami”, są jednym z najgłośniejszych oddziałów partyzanckich polskiego ruchu oporu w czasie II wojny światowej. Zdaniem dowódcy Mariana Sołtysiaka nazwa wskazuje na wyjątkowy charakter jednostki, gromadzącej ludzi „niejako wybranych”³. Kronika oddziału precyzuje kryterium selekcji: „służbę w Oddziale »Wybranieccy« pełnią żołnierze narodowości polskiej”⁴. Zdaniem dowódcy zwiadu konnego Henryka Pawelca nazwa oddziału nawiązywała do tradycji piechoty wybranieckiej z okresu panowania

króla Stefana Batorego⁵. Imię „Wybranieckich” nosi jedna ze szkół na Kielecczyźnie⁶, szkolnym patronem⁷ został też dowódca oddziału Marian Sołtysiak, ps. „Barabasza”. Jego biografię uczniowie zgłębiają w ramach projektów edukacyjnych⁸. O partyzantach „Barabasz” posłowie mówią z trybuny sejmowej⁹, a liczne na ziemi kieleckiej pomniki i tablice pamiątkowe przypominają o ich dokonaniach¹⁰. Wszyscy pomijają to, o czym napisał Zvi Zelinger – zabójstwa Żydów, których w latach II wojny światowej dopuścili się „Wybranieccy”. W niniejszym rozdziale rekonstruujemy okoliczności niektórych z tych wydarzeń.

Większość źródeł i opracowań podaje, że jednostka „Wybranieckich” powstała na przełomie lutego i marca 1943 roku¹¹. Jako oddział dywersyjny formalnie została powołana 22 marca 1943 roku rozkazem komendanta obwodu Józefa Włodarczyka, ps. „Wyrwa”¹². Jego dowódcą od początku był Marian Sołtysiak, ps. „Sokół”, później „Barabasza”¹³. Marian Sołtysiak (1918–1995) urodził się w Gnojnie, pow. Stopnica, ojciec był rządcą majątku Łuniewskich w Gnojnie, później rodzina przeniosła się do resztówki Piła. Był jednym z dziewięciorga rodzeństwa. Już w gimnazjum był związany z Obozem Narodowo-Radykalnym¹⁴. Próby literackie publikował w piśmie „Młodzi idą”, redagowanym przez Józefa Ozgę-Michalskiego. Wraz z kolegami, między innymi z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, współredagował szkolny miesięcznik „Gołoborze”. Działał w harcerstwie. Po maturze odbył roczny kurs wojskowy dla podchorążych rezerwy. W 1939 roku został powołany do 4 Pułku Piechoty Legionów 2 Dywizji Piechoty. Dostał się do niewoli pod Zamościem, skąd zbiegł. W pierwszym okresie okupacji działał w endeckim Związku Jaszczurczym, następnie po zaprzysiężeniu 22 września 1939 roku przez Wojciecha Lipczewskiego z Kielc zaczął działać w ZWZ-AK. Do 1943 roku zajmował się kolportażem prasy, tworzeniem komórek konspiracyjnych, prowadzeniem szkolenia wojskowego, wyszukiwaniem broni. Podlegał Lipczewskiemu i Adamowi Bolrowiczowi. W styczniu 1943 roku mianowany komendantem Kedywu Obwodu Kieleckiego, w lutym / marcu tego roku zostaje dowódcą siedmioosobowej grupy dywersyjnej. W jej skład wchodził: „Andrzej” (Henryk Pawelec), „Bogdan” (Stanisław Kozera), „Dan” (Stefan Fąfara), „Orlicz” (Stanisław Łubek), „Madej” (Jan Śniowski), „Roch” (Stanisław Lutek) oraz „Jurand” (Bolesław Boczański). O charakterze oddziału Boczański napisał, że „zadaniem naszym jest likwidowanie konfidentów-donosicieli, szpiclów, najbardziej szkodliwych dla Narodu Polskiego, Niemców [tak w tekście – dop. A.S., J.T.B.] oraz uświadomienie i przygotowanie społeczeństwa do odwetu za wszystkie zbrodnie dokonane na Narodzie Polskim”¹⁵. Pierwszą dużą akcją jednostki było opanowanie w kwietniu Chęciny. Zamierzano zlikwidować konfidenta gestapo burmistrza Barana (ten zamiar się nie powiódł, Barana zastrzelono w kolejnej akcji w czerwcu) i uwolnić więźniów

z aresztu (co się udało). Od 23 czerwca 1943 roku oddział był rozlokowany w lesie, w obozowisku zbudowanym z szałasów. Urządzono je na uroczysku Kwarta w lasach cisowskich. Pierwsi członkowie oddziału Sołtysiaka pochodzili z gminy Bodzentyn, ponadto z Suchedniowa i okolicy oraz z samych Kielc, gdzie Sołtysiak miał wielu kolegów z lat szkolnych. We wrześniu tego roku Sołtysiak awansował na porucznika. W okresie tym przeprowadzono różne akcje dywersyjne, między innymi egzekucje konfidentów, spalenie akt w kilkunastu gminach i młeczarniach (chodziło przede wszystkim o utrudnienie ściągania kontyngentów), zasadzki na żandarmów i konwojentów gotówki, rozbijanie niemieckich patroli. W lipcu grupa „Dana” dokonała nieudanego zamachu w Kielcach na organizatora siatki konfidentów Franza (Hansa) Wittka¹⁶.

Do jesieni roku 1943 liczebność „Wybranieckich” wzrosła do około czterdziestu ludzi i „Barabasza” zdecydował o podziale na pięć drużyn, mających przez okres zimy „melinować” w różnych wsiach okręgu kieleckiego. Na zachód od Kielc, w rejonie Zagnańska, głównie w okolicach Chęciny, Obłęgorka, Gałęzic i Mostów, operował Edward Skrobot, ps. „Wierny”. Drużyna Bolesława Boczańskiego, ps. „Jurand”, kwaterowała w rejonie Bodzentyna na północny wschód od Kielc, w okolicach wsi Ciekoty, Brzezinki i Klonów. W Jędrzejowskim, w rejonie Morawicy, działał zwiad konny pod dowództwem Henryka Pawelca, ps. „Andrzej”. Kwaterowano najczęściej w Kuby Młynach i Dębskiej Woli. Na południowy wschód od Kielc, w okolicach Daleszyc, sięgając aż do Rakowa, działał Władysław Szumielewicz, ps. „Mietek”. Porucznik Stefan Fąfara, ps. „Dan”, z drużyną dywersyjną, określaną mianem sekcji miejskiej, kwaterował w okolicach Kielc. Łączność utrzymywano za pomocą skrzynek kontaktowych rozsianych po placówkach. Do wiosny 1944 roku poszczególne drużyny działały więc samodzielnie, utrzymując stały kontakt z dowódcą i spotykając się co najmniej raz w miesiącu na tak zwanych koncentracjach. Było ich w sumie pięć. Sam „Barabasza” pierwszą zimę spędził głównie w Kielcach u swojej narzeczonej Renaty, późniejszej żony.

Wszystkie wydarzenia opisane w niniejszym rozdziale miały miejsce właśnie w tym okresie: od jesieni roku 1943 do wiosny roku 1944. Kalendarium akcji „Wybranieckich” opracowane przez Jerzego Kotlińskiego¹⁷ nie uwzględnia żadnego z nich, przeczytamy w nim natomiast o innych dokonaniach oddziału, między innymi napadzie na magazyny wojskowe w Jędrzejowie, wykonaniu wyroków śmierci na konfidentach w Kielcach, opanowaniu Daleszyc (styczeń 1944), zamachu na pociąg wiozący urlopowanych żołnierzy niemieckich, akcjach sabotażowych polegających na niszczeniu linii telegraficznych i majątków niemieckich, kolejnych akcjach palenia akt w gminach, napadzie (marzec 1944) na posterunek żandarmerii w Bielinach, kiedy to

zginęło pięciu Niemców, i licznych potyczkach, w czasie których zdobywano broń i zaopatrzenie.

Ponowne scalenie oddziału „Wybranieckich” nastąpiło pod koniec marca 1944 roku. O ile wcześniej oddział był jednostką dyspozycyjną wobec kieleckiego Kedywu i miał obowiązek przeprowadzania wszystkich zleconych przez Kierownictwo Walki Podziemnej akcji, o tyle jego charakter po ponownym scaleniu zmienił się – jednostka stała się oddziałem typowo partyzanckim, załążkiem przyszłego 4 PP AK. Liczył on w tym czasie stu dwudziestu siedmiu ludzi i do lata był największą zwartą jednostką partyzancką w Obwodzie Radomsko-Kieleckim AK. Został podzielony na trzy, następnie cztery plutony. Ich dowódcami byli: „Górnik” (Czesław Łętowski), „Bogdan” (Stanisław Kozera), „Dan” (Stefan Fałara) i „Edward” (Edward Kiwer). Zastępcą Sołtysiaka został podporucznik „Wierny” (Edward Skrobot). Dowódcą zwiadu konnego był „Andrzej” (Henryk Pawelec). W sierpniu oddział wszedł w skład 4 PP Legionów 2 DP AK¹⁸ pod dowództwem majora Józefa Włodarczyka „Wyrwy”¹⁹, którego w październiku zastąpił porucznik Maksymilian Lorenz, ps. „Katarzyna”. Sołtysiak został dowódcą 1 plutonu wchodzącego w skład 1 Batalionu. Dywizja w ramach akcji „Burza” kierowała się na Warszawę, stoczyła boje z oddziałami niemieckimi, między innymi trwającą cały dzień bitwę pod Antoniowem 21 sierpnia 1944 roku, w której miało zginąć około dwustu Niemców. Druga duża bitwa z oddziałami niemieckimi miała miejsce 26 września pod Radkowem. Nim dywizja doszła do Pilicy, odwołano rozkaz pójścia na Warszawę. Częściowa dekoncentracja i demobilizacja oddziału nastąpiła w lasach włoszczowskich, „Barabasz” wrócił w lasy cisowskie i tu kontynuował demobilizację. Trasę powrotu znaczyły liczne potyczki i obławy ze strony żandarmów. Rozwiązanie oddziału nastąpiło we wsi Ciekoty-Wilków, broń zamelinowano u gospodarza [Stefana] Sity. Kalendarium „Wybranieckich” za lata 1943–1944 to w sumie ponad sześćdziesiąt przeprowadzonych akcji i rozegranych bitew.

Kiedy w styczniu 1945 roku Sołtysiak znalazł się w Kielcach, otrzymał rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej²⁰. Wkrótce po wkroczeniu Armii Czerwonej, obawiając się aresztowania, wyjechał z Kielc do Krakowa i korzystając z finansowej pomocy podziemia, ukrywał się pod przybranym nazwiskiem (dokumenty na nazwisko Mateusz Sobczak zachował z okresu okupacji). W lipcu 1945 roku przez Czechosłowację przedostał się na Zachód (Norymberga, Frankfurt, Paryż, Londyn), gdzie pozostał krótko, bo już w październiku 1945 roku wrócił do kraju. Po powrocie natychmiast ujawnił się i został szefem Komisji Likwidacyjnej AK w Okręgu Kieleckim. W roku 1946 dzięki poparciu majora Jana Sobiesiaka (ps. „Maks”, podczas wojny dowódcy Brygady Spadochronowej AL „Grunwald”) w stopniu kapitana wstąpił do LWP. Na ręce szefa departamentu

personalnego MON generała Stanisława Zawadzkiego złożył „samokrytykę” – obszerny życiorys, w którym odcinał się od własnej przeszłości. Rok później został zdemobilizowany. Osiadł na Dolnym Śląsku, kilkakrotnie zmieniał miejsce pracy, w 1948 roku zamieszkał we Wrocławiu, pracował w Urzędzie Wojewódzkim, zapisał się na studia prawnicze. 18 września 1949 roku został zatrzymany przez UB we Wrocławiu i aresztowany, po dwóch latach śledztwa 14 września 1951 roku przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach odbył się jego proces (szczegóły dalej), w którego wyniku Sołtysiak został skazany na siedem lat więzienia. 27 sierpnia 1953 roku sąd wydał decyzję o jego przedterminowym i warunkowym zwolnieniu; dodajmy, że inni jego żołnierze wciąż odbywali karę²¹. Początkowo pracował w Koszęcinie w Państwowym Gospodarstwie Rolnym, później w Kielcach w Wojewódzkim Domu Kultury oraz na stanowisku kierowniczym w zakładzie dziewiarskim. W latach sześćdziesiątych minionego wieku był członkiem Rady Naczelnej ZBOWID-u – sekretarzem Głównej Komisji Łączności z Polonią Zagraniczną. Dzięki pomocy Mieczysława Moczara (wówczas prezesa Zarządu Głównego ZBOWID-u) zamieszkał w Warszawie i podjął pracę w komisji historycznej tej organizacji. W 1965 roku w PAX-ie wydał książkę wspomnieniową *Chłopcy Barabasza*, publikował też artykuły w prasie (w „Katoliku”, „Słowie Ludu”, „Ziemi Kieleckiej”, „Za Wolność i Lud”). Po odwołaniu Moczara ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych w roku 1971 Sołtysiak odszedł na wcześniejszą emeryturę. We wrześniu 1944 roku został odznaczony przez dowództwo Armii Krajowej Krzyżem Walecznych, w roku 1965 zaś przez władze komunistyczne między innymi Orderem Krzyża Srebrnego Virtuti Militari.

W oddziale „Barabasza” przeważali tak zwani spaleni²², młodzi ludzie w wieku lat około dwudziestu, w różnych okupacyjnych okolicznościach oderwani od rodzin i zmuszeni do życia w lesie i na melinach. Sołtysiak pisze, że byli to głównie „ludzie z rodzin inteligenckich, harcerze, uczniowie, którym wojna dała »niekończące się wakacje«”²³. Trudno dziś rozstrzygnąć, w jakim stopniu opinia ta odzwierciedla stan faktyczny, w jakim zaś kreuje elitarną legendę, wiemy bowiem, że do oddziału dołączali ludzie różnego pochodzenia i z różnymi biografiami. W kwestionariuszach „Wybranieckich”, przesłuchiwanym w latach pięćdziesiątych, niemal wszyscy, łącznie z Sołtysiakiem, podawali „pochodzenie chłopskie”. Byli wśród nich członkowie band rabunkowych, do których na równi z chłopami (np. Józef Przygodzki z Korytnicy, ps. „Czarny”²⁴) wciągano także nauczycielskich synów (np. braci Wesołowskich z Korytnicy, ps. „Orzeł” i „Strzała”). Byli bandyci z karą śmierci na karku zarówno od AK, jak i nsz (np. Władysław Dziewiór, ps. „Burza”, „Skazaniec” – zob. noty biograficzne na końcu rozdziału), żołnierze organizacji „Miecz i Pług” (bracia Wesołowscy, Józef Przygodzki, Grzegorz Świerczyński, ps. „Grześ”)

i nsz (np. Zygmunt Bokwa, ps. „Smutny”). Niezaprzeczalnie jednak byli też w oddziale ludzie o nieposzlakowanej opinii, tacy jak Henryk Pawelec czy Władysław Szumielewicz, by ograniczyć się tylko do tych dwóch nazwisk. Ten pierwszy, najlepiej zapamiętany przez świadków dowódca zwiadu konnego, stanowił ucieleśnienie polskiego ideału ułańskiego. Tego drugiego za wyjątkowe walory moralne wychwalają nie tylko dowódca i koledzy²⁵, ale także sędzia skazujący go za zabójstwo²⁶. O „prawości, ambicji i łatwowierności” Szumielewicza zaświadcza także „Mewa”, nieznany z nazwiska tajny współpracownik UB, który na trzy lata przed procesem śledził go na Wybrzeżu²⁷.

O działalności „Wybranieckich” na ogół pisze się w superlatywach, co wcale nie jest dziwne, gdy przeważają prace pisane przez samych uczestników wydarzeń²⁸. Tym bardziej więc na uwagę zasługuje wypowiedź Ryszarda Maja, ps. „Ryś I”, żołnierza „Barabasza”, który w roku 1944 odszedł z jego oddziału w lasy miechowskie:

„Barabasz” lubił pić i w oddziałach był mało, a zjawiał się głównie na koncentracje, z kobietami²⁹.

Opinia ta może wyglądać na wyraz osobistych animozji, okazuje się jednak wcale nieodosobniona. Wbrew temu, co się na ogół pisze, opuszczenie oddziału czasem nie było ani łatwe, ani możliwe. Świadczy o tym wypowiedź por. Antoniego Świtalskiego „Mariana”³⁰, którego po dekonspiracji w zamachu na kierownika Arbeitsamtu przydzielono do „Barabasza”, a który następnie na własną prośbę przeszedł do oddziału Antoniego Hedy „Szarego”:

„Panterę”³¹ kazał rozwalić Barabasz za to, że nie chciał wracać do oddziału. Ciało jego wpuścili do rzeki przez przerębel. Kiedy Świtalski wychodził z oddziału Barabasza, „Mietek”³² zazdrościł mu tego i prawie płakał, że musi być u Barabasza³³.

„Mietek”, który „prawie płakał”, to Władysław Szumielewicz, dowódca egzekutorów pod Daleszycami (o tym zdarzeniu będzie mowa dalej).

Istotnym świadkiem, krytycznie odnoszącym się do Sołtysiaka, jest Lucyna Wrońska, ps. „Ewa”, od jesieni 1943 do lata 1944 łączniczka oddziału. Wrońska przypomina dwie nagany, które otrzymał „Barabasz” od Komendy Obwodu Kieleckiego AK: pierwszą za zabójstwo nauczyciela Wituszyńskiego w Chęcinach na początku 1944 roku, drugą za rabunek w majątku Sitkówka hrabiny Zofii Mycielskiej i wymierzenie jej kary chłosty za rzekome kontakty z Niemcami (zob. przyp. 106, dotyczący Zofii Mycielskiej)³⁴. Przytacza też sytuację, w której bez wyroku został rozstrzelany w Mąchocicach Jerzy Waclawik³⁵. Przyczyną była najprawdopodobniej (okoliczności nie zostały dokładnie wyjaśnione) zazdrość Sołtysiaka o przyszlą żonę Renatę³⁶, z którą Waclawik „utrzymywał

bliskie stosunki towarzyskie”³⁷. Po wyrzuceniu Wrońskiej z oddziału w lipcu 1944 roku Sołtysiak obwiniał ją o „szpiclowanie” skutkujące naganami od Komendy Obwodu – wtedy w niebezpieczeństwie znalazła się sama Wrońska. „Spotkałam się z członkiem oddziału, ps. »Marian« [Antoni Świtalski] [...] który oświadczył mi, że został wydany przez grupę »Barabasza« na mnie wyrok śmierci”³⁸. Ocaliło ją wstawiennictwo szefa Inspektoratu AK.

Siebie i swojego zwierzchnika z obwodu sam „Barabasz” opisywał jako skrajne przeciwieństwa: „On [Józef Włodarczyk, ps. »Wyrwa«] – zawsze cierpliwy, opanowany, zapatrzony niezmiernie w magię rozkazu, ja – łatwo się zapalający, wybuchowy, pełen entuzjazmu”³⁹. Animosje pomiędzy nim a przełożonymi odzwierciedlają się też w sposobie, w jaki relacjonuje on konflikt z porucznikiem Maksymilianem Lorenzem, ps. „Katarzyna”, późniejszym dowódcą I Batalionu 4 pp Legionów AK. We wspomnieniach, w których klimat polityczny jest aż nadto widoczny (końcowy fragment wspomnień *Chłopczy Barabasza* wypełniony jest skargami na dowództwo AK), przypisuje konflikt wcześniejszej przynależności „Katarzyny” do nsz, a także przedwojennymi poglądami politycznymi oficera. Twierdzi, że Lucynę Wrońską wydalili z oddziału właśnie z jego winy⁴⁰. W efekcie „Żor” (ppłk Józef Mularczyk, inspektor AK) wstrzymał wypłatę żołdu dla oddziału. Napięcia musiały być duże, skoro „Wybranieccy” planowali nawet zabójstwo „Katarzyny”⁴¹. Sołtysiak zdawał sobie sprawę ze swojej wyjątkowej pozycji, pisał o sobie, iż był „wyłącznym zwierzchnikiem oddziału z władzą niemal absolutną, ale jakiegoś nieokreślonego typu. [...] To był szczególny rodzaj władzy. [...] Tu dyscyplina była absolutnie konkretna”⁴². Jerzy Kotliński („Wojtek”, „Halny”) potwierdza ogromny autorytet „Barabasza” wśród partyzantów i brak sympatii ze strony przełożonych⁴³.

Jak zanotował Henryk Pawelec, „za »Barabaszem« na emigracji sprawdzanym z ramienia dwójki⁴⁴ przez kpt. [Włodzimierza] Ledóchowskiego⁴⁵ wlokła się sprawa żydowska spod Daleszyc i historia hrabiny Mycielskiej [zob. punkt 5: *Izaak Grynbaum, 3/4 marca 1944*], która także znalazła się w Paryżu. Znalazł się też Żyd, który jako żołnierz AK brał udział w powstaniu warszawskim, brat zamordowanych pod Daleszycami”⁴⁶. „Sprawa żydowska” spowodowała, że sprawdzanie Sołtysiaka przez władze emigracyjne nie wypadło najlepiej: po niespełna dwóch miesiącach od przejścia przez zieloną granicę znalazł się on z powrotem w kraju.

Konkluzją tego fragmentu niech będzie jeszcze jedna wypowiedź, tym razem cichociemnego Bolesława Jackiewicza, przez pewien czas w oddziale „Wybranieckich”: „gdyby wojna skończyła się inaczej (tzn. zwyciężyłby rząd londyński) »Barabasz« na pewno poszedłby pod sąd. Ja sprawę tę skierowałbym na pewno do sądu”⁴⁷.

Pięć lub sześć przypadków

Obszerny materiał, który zgromadziłyśmy – literaturę przedmiotu, dokumenty archiwalne (w tym przede wszystkim akta śledcze, procesowe i więzienne), opublikowane wspomnienia i relacje ustne⁴⁸ – podzielimy na sześć sekcji, by zrelacjonować, co udało się nam ustalić. Do najważniejszych materiałów dokumentujących to, co zostało przemilczane w dotychczasowej historiografii „Wybranieckich”, należą materiały trzech procesów karnych przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach; wszystkie odbyły się na jesieni 1951 roku. Jako pierwsi, 13 września 1951 roku, zostali osądzeni Władysław Szumielewicz oraz Stanisław Lutek i Władysław Marasek⁴⁹. Dzień później odbyła się przed tym samym sądem osobna rozprawa Mariana Sołtysiaka⁵⁰. Dwa miesiące później, 23 listopada, zapadł wyrok na trzech innych partyzantów „Barabasza”: Edwarda Skrobota, Józefa Molendę i Władysława Dziewióra⁵¹. Rozprawa główna w tym ostatnim procesie odbyła się 17 października 1951 roku, wyrok z nieznanymi przyczyn ogłoszono więc z opóźnieniem. W dwóch poprzednich sprawach sąd ogłosił sentencję wyroku w dniu rozprawy. Oskarżeni w jednym procesie zeznawali jako świadkowie w dwóch pozostałych. Akt oskarżenia wobec wszystkich tych osób podpisał ten sam oficer śledczy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach Józef Baniak. Dwie pierwsze sprawy, toczące się w odstępnie jednego dnia, osądził ten sam sędzia T. Bielski, wyrok w sprawie Skrobota i innych wydał sędzia A. Kozielewski. Wszystkich oskarżonych bronił adwokat z wyboru: Andrzej Płoski, Okończyc, Göttinger, Winiarski i Chojnicki.

Aresztowanie, postawienie w stan oskarżenia i skazanie zostały poprzedzone stosunkowo długim (jedynie w przypadku Sołtysiaka przedłużającym się) śledztwem. Materiały i zeznania partyzantów AK i świadków były gromadzone przez urzędy bezpieczeństwa zaraz po przejęciu władzy, od stycznia 1945 roku. Pierwsze przesłuchania podkomendnych Sołtysiaka zachowane w jego aktach pochodzą już z lutego 1945⁵², kolejne z następnych lat aż do aresztowania Sołtysiaka 15 września 1949 roku na ulicy we Wrocławiu. Rewizja przeprowadzona jeszcze tego samego dnia w jego wrocławskim mieszkaniu nie przyniosła żadnych rezultatów, dopiero rewizja w domu jego brata Piotra Zbigniewa Sołtysiaka, ujawniła ukryte tam archiwum „Wybranieckich”, w tym kronikę oddziału⁵³. Niewątpliwie najważniejsze zeznanie obciążające Sołtysiaka odebrano dnia 20 czerwca 1949 roku od Wiktora Zygmunta Bokwy, ps. „Smutny”. Zarówno kronika, jak i zeznania Bokwy oraz wielu innych świadków skłoniły śledczych UB do prześwietlenia okoliczności, w jakich dokonywano tak zwanych likwidacji – egzekucji, wykonywanych na mocy wyroków podziemnych sądów lub z rozkazu samego dowódcy. W śledztwie przeciwko Sołtysiakowi

przeprowadzono jego konfrontację z Bokwą (9 stycznia 1951), w czasie której Sołtysiak zaprzeczył oskarżeniom pod swoim adresem. Do konfrontacji częściowo potwierdzającej zeznania Szumielewicza doszło także między tym ostatnim i Sołtysiakiem (2 lutego 1951). Ogółem w aktach procesu „Barabasza” zachowało się dwanaście protokołów jego przesłuchań; pierwszy nosi datę 6 października 1949. Do końca tego roku przesłuchano go jeszcze kilka razy, po czym następuje niemal roczna przerwa, gdyż kolejne przesłuchanie odebrano dopiero 14 października. Seria dalszych przesłuchań samego Sołtysiaka i świadków kończy się aresztowaniem w styczniu 1951 roku pozostałych podejrzanych oraz aktem oskarżenia (bez daty, na co oskarżony wniósł skargę), sformułowanym wobec Sołtysiaka przed 15 marca tego roku⁵⁴. 27 i 28 kwietnia tego roku oficer śledczy Józef Baniak napisał dwa pozostałe akty oskarżenia. Rozprawy przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach odbyły się pół roku później. Wszystkich postawiono w stan oskarżenia z artykułu 1, punkt 1 dekretu z 31 sierpnia 1944 roku „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną”⁵⁵ oraz z artykułu 225, paragraf 1 *Kodeksu karnego*: „Kto zabija człowieka, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 lub dożywotnio albo karze śmierci”⁵⁶. O wyrokach, które w tych sprawach zapadły, będzie mowa dalej.

1. Dróżnik Stanisław Błachucki, październik 1943

Pierwszy przypadek umieszczamy li tylko *pro memoria*. Dotyczy dróżnika Stanisława Błachuckiego spod Chęcina. Z zeznań świadków wynika, że dróżnik przechowywał u siebie Żydów. Troje z nich zostało zabitych, troje przeżyło, wśród nich Leon i Berta Kanarkowie⁵⁷. Ich świadectwo w tej sprawie znamy pośrednio z zeznań Marii Mistachowicz, świadka w procesie Edwarda Skrobota „Wiernego” o zabójstwo Izaaka Grynbauma w Chęcinach. Mistachowicz zeznała:

Oprócz tego słyszałam od ludzi w Chęcinach, że na terenie wsi Czaj zostało rozstrzelanych czterech Żydów, kto tego mordu dokonał nie wiem. Zginęli także u dróżnika. [...] troje Żydów mężczyzna, kobieta i małeńkie dziecko. Troje Żydów z tej rodziny żyje i najlepiej może zeznać [...] [Berta Kanarek, która] była obecna wtenczas, gdy bandyci rozstrzelali tych żydów⁵⁸.

Nie wiemy, czy dróżnik Błachucki spełniałby kryteria kwalifikujące do tytułu Sprawiedliwego. Nie wiemy, w jakich okolicznościach zginęli przechowywani u niego Żydzi. Wiemy tylko, jak umarł sam Stanisław Błachucki. Opowiada o tym w zeznaniach kilku świadków i członków jego rodziny⁵⁹, a także sam dowódca „Wybranieckich” Marian Sołtysiak. Błachuckiego doprowadzono do mieszkania Stanisława Karolińskiego i tam go przesłuchiowano, wypytując,

„dlaczego oddał dwóch chłopaków w ręce żandarmerii niemieckiej”⁶⁰. Świadczenie Władysława Kozieł i Władysław Kumański podają, że Błachuckiego (z związanymi oczami) przyprowadził Stanisław Tatarowski, ps. „Kaliń”, członek oddziału „Wybranieckich”. Po trwającym około godziny przesłuchaniu, przerywanym biciem, związanego wywieziono gdzieś i zabito⁶¹. O tym, jak zginął Błachucki, wiemy wyłącznie z zeznań Sołtysiaka, który przyznał, że to właśnie jego ludzie (nie wskazał którzy) zabili dróżnika. Wyrok podpisany kryptonimem miał pokazać Sołtysiakowi szef „dwójki” podobowodu AK, ps. „Roman” (N.N.).

Wyrok ten został wykonany [...] gdzieś za wsią Brynica w lesie. Czy dróżnik ten był współpracownikiem niemieckim, tego stwierdzić nie mogę, gdyż tymi sprawami zajmowała się dwójka AK [...] wyrok był napisany: „za zdradę Narodu i współpracę z Niemcami”⁶².

Jest jeszcze jeden wąty trop w sprawie dróżnika (nie ma jednak pewności, czy nie chodzi o inną osobę). Julian Jasicki zeznał, że jesienią 1943 roku wieczorem, kiedy był w domu Piotra Wójtowicza w Wymysłowie, gmina Zajączków, w obejściu zjawili się dwaj uzbrojeni ludzie. Rozpoznał wśród nich Wiktora Gruszczyńskiego, który wraz z nieznanym mężczyzną usiłował dowiedzieć się, gdzie Wójtowicz przechowuje Żydów (w gospodarstwie już ich nie było). Pewnego razu, jak mówi Jasicki, spał w stodole Wójtowicza, a wraz z nim członkowie AK: Stanisław Piotrowski, Bonifacy Gruszka i Wiktor Gruszczyński:

Wyżej wymienieni w rozmowie ze sobą poczęli opowiadać fakt zamordowania tych czterech obywateli narodowości żydowskiej, którzy przechowywali się, jak sobie teraz przypominam, u Niewygody [?] dróżnika. W rozmowie poczęli się wyśmiewać, w jaki sposób błagali ich o darowanie życia. O powyższym fakcie, którego słyszałem [tak w tekście], miałem zagrożone przez Sieradzana Jana, ps. „Żbik”, abym nikomu o tym nie mówił, gdyż czeka na mnie kulka w łeb⁶³.

Być może po odnalezieniu materiałów z umorzonego dochodzenia przeciwko Bolesławowi Stępniewskiemu z roku 1950⁶⁴ relacje te uda się ze sobą połączyć. Większość wymienionych tu nazwisk powróci też w innej części rozdziału, przy omawianiu śmierci Izaaka Grynbauma w Chęcinach.

2. Michał Ferenc z Zajączkowa, listopad 1943 [?]⁶⁵

W życiorysie Zygmunta Bokwy czytamy:

[...] wykonaliśmy [tak w tekście] wyroki na sekretarzu w Chęcinach i 9 innych [...] i był wyrok na profesora nauczyciela w Chęcinach⁶⁶, na Janosika w Gałęzicach, na przodowniku policji granatowej, wcześniej [j] na sekretarzu gminy Zajączków⁶⁷.

Edward Skrobot, ps. „Wierny”, w toku śledztwa przyznał się, że w październiku 1943 roku wydał swym podwładnym rozkaz zastrzelenia urzędnika (nie sekretarza, jak mówił Bokwa) gm. Zajączków, pow. Kielce, niejakiego [Michała⁶⁸] Ferencza narodowości żydowskiej. Ferencza zlikwidowano jako „współpracownika niemieckiego”. W tej samej akcji spalono akta gminy w Zajączkowie, zabrano gotówkę z kasy gminnej, a wójtowi Wincentemu Bełtowskiemu wymierzono karę chłosty. Skrobot zeznał: „Odnosnie tego wypadku [zastrzelenia Ferencza] dodaję, że mając wyrok od władz zwierzchnich, byłem zmuszony jego wykonać obojętnie na pochodzenie [skazanego]”⁶⁹. Nie zostało ustalone, od kogo i kiedy Skrobot dowiedział się, że Ferenc jest Żydem (Skrobot twierdzi, że informację przekazał mu wójt Bełtowski, który zdecydowanie zaprzecza), ani które władze zwierzchnie domniemany wyrok wydały. Jakkolwiek było, Skrobot osobiście skontrolował pochodzenie podejrzanego, nakazując mu, by zdjął spodnie. Tego, jaki sens miało sprawdzanie żydowskości, przewód sądowy nie wyjaśnił. Rzekomo to Stanisław Tatarowski, ps. „Kaliń”, miał zapewniać Skrobotowi, że Ferenc jest współpracownikiem niemieckim i że osobiście widział pisane przez niego listy adresowane do gestapo w Kielcach. Choć Skrobot sam korespondencji tej nie oglądał, nazywa ją „konkretnymi dowodami”. Tłumaczy, że zostały odesłane „do dwójki w Kielcach wraz z żądaniem wyroku śmierci”⁷⁰. Po egzekucji Skrobot kazał z zabitego zdjąć kożuch, ubranie i buty. Odzież skazanego „zwyyczajem praktykowanym skonfiskowano i rozdzielono między członków oddziału wykonawczego”⁷¹. Kożuch trafił do rąk Władysława Dziewióra, ps. „Burza”, resztę zabrał „Staszek”. Wyrok na Ferencu przez rozstrzelanie miał zostać wykonany przez „Kalifa” i „Ciosa” (Stanisława Klimontowicza), ciało zakopano pomiędzy rzeką Wierną a torem kolejowym w odległości około kilometra od wsi Zajączków⁷².

Powróćmy do pytania, jaki miało sens dociekanie żydowskości Ferencza, skoro urzędnika skazano za domniemaną kolaborację. Mogłoby mieć sens tylko wówczas, gdyby pod nieobecność innych dowodów winy dowodem miała być sama żydowskość. Ideę tę niezamierzenie rozszyfrowuje Bolesław Boczarowski, który usłyszał od samego „Wiernego”, że ten „rozpoznał go przed zabójstwem za pomocą członka, że jest obrzezany i na tej podstawie go rozstrzelał” (podkr. A.S., J.T.B.)⁷³. Podobne rozumowanie powróci jeszcze wielokrotnie w postępowaniu Skroboty. Tej nocy, gdy w Zajączkowie pojawił się Skrobot ze swoją drużyną, Ferencza nie było w biurze. Został tam doprowadzony, przy czym kazano zabrać mu z domu dobytek, to znaczy futro i ubranie: kurtkę, „dwie koszule i dwoje kałeson”⁷⁴. Na procesie Skroboty świadkowie następująco charakteryzowali zachowanie Ferencza w gminie: „nie wyglądał [on] na spłoszonego, prześladowanego

i ukrywającego się Żyda”⁷⁵. Jako urzędnik „narzucony przez Niemców” nie był lubiany. Gdy niemieccy urzędnicy odwiedzali gminę, „w osobnym pomieszczeniu prowadzili z nim długie i swobodne rozmowy w języku niemieckim”⁷⁶. Miał także często służbowo wyjeżdżać do Kielc. Wydaje się, że to właśnie te rozmowy i podróże rzuciły na Ferenca podejrzenie, iż jest współpracownikiem niemieckim lub/i Żydem. Pozwalają nam też one wątpić w prawdziwość „listownego donosu”. Czy ktoś widujący się często z niemiecką administracją wybrałby tak ryzykowny sposób kontaktu jak wysyłanie donosu pocztą, którą kontrolowało podziemie? Zeznania Skroboty są niewiarygodne także z powodu korzyści czerpanych z nieweryfikowalnego świadectwa zmarłych. Obciążanie winą nieżyjących – zarówno „Kalif”, jak i „Cios” zginęli niecały miesiąc po zdarzeniu w czasie napadu na transport gotówki pod Jaworznią – stanowiło typową strategię obronną w czasie powojennych procesów z dekretu sierpniowego. Szczególnie gorliwie czyni to Edward Skrobot, który mimo iż był dowódcą drużyny, raz po raz podkreśla swą uległość wobec groźnych pracowników „dwójki”: „Kalifa” czy „Górnika”. Innym zmarłym, którego Skrobot obciąża przy okazji tego zabójstwa, jest „Cios”. Mimo zeznań Bokwy, że wykonawcą wyroku był Władysław Dziewiór (współoskarżony w procesie Skroboty), gdy na rozprawie głównej Skrobot oświadczył, iż zmienia zeznanie, sąd uznał, że „Dziewiór na rozkaz Skroboty asystował [jedynie] w celu udzielenia w razie czego pomocy”, wyrok zaś wykonał sam tylko nieżyjący „Cios”. Tym samym sąd nie wziął pod uwagę zeznań wójta Bełtowskiego, który zaświadczył, że Dziewiór „bezpośrednio wyprowadził na sznurku Ferenca Michała z powiazanymi rękami do rozstrzelania”⁷⁷.

3. Bunkier pod Mostami, luty–marzec 1944 [?]

Trzeci punkt aktu oskarżenia przeciwko Edwardowi Skrobotowi i Józefowi Molendzie zarzuca „im udział w zabójstwie ze względów rasowych trzech obywateli polskich narodowości żydowskiej o nieustalonych imionach i nazwiskach przez ich rozstrzelanie”⁷⁸. Żydzi ukrywali się w leśnym bunkrze koło wsi Mosty, gm. Chęciny. Zabitych okradziono z rzeczy, które prawdopodobnie przechowywali w walizkach⁷⁹. Popętnienie tej zbrodni przez drużynę AK pod dowództwem „Wiernego” nie budziło wątpliwości sądu, miał on jednak trudności z udowodnieniem oskarżonym konkretnej winy, ponieważ „zwyczajowo” główny oskarżony Edward Skrobot wciąż zmieniał swoje zeznania i obwiniał innych. Nieżyjącego „Górnika” Skrobot obciążył tu po raz kolejny, przypisując mu wykonanie wyroku. To on, „Górnik”, miał pokazać „Wiernemu” rzekomy wyrok sądu podziemnego i zorganizować egzekucję. W wypowiedzi powracają

wszystkie rytualne formuły absencji: rozkaz Kierownictwa Walki Cywilnej, potwierdzony przez wywiad AK, a także presja i samowola działania groźnego „dwójkarza” z Piekoszowa:

„Górnik” odwołał mnie na bok i gajowego, po czym wyjął z kieszeni wyrok, dając mi go do rąk. Wyrok ten był napisany na papierze wielkości arkusza, na którym było napisane kopianym ołówkiem z góry z lewej strony: „Kierownictwo Walki Cywilnej”, niżej pod tym była data, jak przypominam sobie gdzieś z połowy lutego 1944, pośrodku rozstrzelonym drukiem brzmiał rozkaz: „Na likwidację bunkra z żydami znajdującego się w lesie obok Chęciny”, z drugiego wiersza brzmiało: „Na podstawie rozkazu Głównej Kwatery Armii Krajowej, nr z dnia”⁸⁰.

Co do rażących błędów formalnych w tym zeznaniu: od 15 lipca 1943 roku Kierownictwo Walki Cywilnej już nie istniało, zostało zastąpione przez Kierownictwo Walki Podziemnej, podlegające bezpośrednio dowódcy Armii Krajowej. Kwatera Główna AK to także pomyłka, istniała bowiem Komenda Główna AK, nie Kwatera. Dodajmy dla porządku, że kwc, póki istniało, podlegało Delegaturze Rządu na Kraj, nie Armii Krajowej. Uczestniczący w zabójstwie dowódca powołuje się tu na rozkaz, lecz nie wie, o jaki rozkaz w ogóle chodzi, także data w jego zeznaniu nie została podana. Uniemożliwia to jakąkolwiek identyfikację rozkazu i ustalenie podstaw formalnych jego wydania.

Nawet jeśli uwzględnimy udział odbierającego zeznanie oficera UB lub zapisującego je protokolanta, trudno przejść do porządku nad nagromadzeniem błędów w najważniejszym fragmencie tekstu. Mówi się w nim, że w drodze do lasu „Górnik” miał zwyczajnie wyciągnąć ów rozkaz z kieszeni, on zaś, „Wierny”, potulnie przystał na jego wykonanie i po prostu przydzielił „Górnikowi” ludzi. W akcji wzięło udział dziesięciu partyzantów⁸¹. Do lasu zaprowadził ich gajowy Tadeusz Kuchta (w aktach sprawy brak protokołu jego przesłuchania), skądinąd członek oddziału „Wybranieckich”. Skrobot przyznał się wyłącznie do obstawienia doliny leśnej. Twierdził, że nie zszedł nawet do bunkra, „Górnik” miał tam zejść tylko w towarzystwie „Stena” i strzelając do wnętrza, opróżnić cały magazynek. „Zastrzelił wszystkich żydów znajdujących się w tym bunkrze”; miało być ich trzech⁸². Z bunkra Skrobot zabrał przyniesiony mu przez „Lecha” rewolwer (nagan). Choć nie było wcześniej mowy, by ukrywający się wyszli, w tekście zeznania pojawia się zdanie o „wrzuceniu ich z powrotem do bunkra”. Na drugi dzień gajowy Kuchta polecił robotnikom leśnym pochować zwłoki trzech zastrzelonych⁸³. W sentencji wyroku sąd rekapitułuje linię obrony Skroboty, który uparcie twierdził, że bezpośredniego udziału w zabójstwie nie brał⁸⁴. Według własnych słów udział w likwidacji wziął wyłącznie ze względu na konsekwencje, którymi miał mu zagrozić „Górnik”. Sprzeczności pomiędzy

zeznaniaми złożonymi w śledztwie i na rozprawie Skrobot tłumaczył „pewnym przymusem, stosowanym w toku śledztwa”. Sędzia akceptuje wyjaśnienia oskarżonego: „polityczną władzę w oddziale Skrobota reprezentował oficer dwójki »Górnika«, który jak można sądzić już choćby z faktów ustalonych w sprawie niniejszej, był człowiekiem bezwzględny, tak że jego gróźb nie można było lekceważyć”. Powyższy minorowy obraz „Górnika” zdecydowanie odbiega od tego, jak w opublikowanych wspomnieniach piszą o nim dawni żołnierze „Barabasa”. Wspominany jest jako wybitny dowódca, doskonały i odważny, „przemily i bardzo lubiany człowiek”⁸⁵. Odnotujmy też, że nie jest całkiem pewne, w którym momencie dołączył on do oddziału; sam „Barabas” po raz pierwszy wymienia „Górnika” we fragmencie datowanym na marzec 1944 roku, pisząc, iż „dołączył niedawno do oddziału”⁸⁶. Prawdopodobnie „Górnika” znalazł się wśród „Wybranieckich” już wcześniej, Boczański datuje to na koniec stycznia 1944 roku⁸⁷.

4. Roman Olizarowski, ps. „Pomsta”, „następnego dnia po Mostach” [?] ⁸⁸

O kolejnym zdarzeniu Andrzej Ropelewski napisał w 1957 roku: „Najgłębszym tragizmem przepojona jest sprawa »Pomsty«. Pseudonim taki nosił żołnierz jednej z drużyn leśnych AK obwodu kieleckiego. Kiedy z czasem wyszło na jaw, że »Pomsta« jest Żydem – zastrzelili go jego dotychczasowi towarzysze broni”⁸⁹. Na temat tożsamości „Pomsty” w literaturze przedmiotu spotyka się rozbieżne opinie. Na przykład Michał Basa pisze, że był on członkiem oddziału ochrony radiostacji Komendy Okręgu AK, ppor. inspektora Jana Kosińskiego, ps. „Jacek”, komendanta podobwodu z Bodzentyna⁹⁰. Po rozbiciu oddziału i śmierci „Jacka” „Pomsta” wraz z Basą przeszedł do „Wybranieckich”⁹¹ i został rzekomo zabity przez nsz⁹². Z kolei Cezary Chlebowski uważa, że „Pomsta” nazywał się Jan Kwiatkowski i zginął w trakcie obławy na Wykusie 28 października 1943 roku⁹³. Miał być Żydem z Warszawy, skierowanym do oddziału przez Komendę Okręgu AK Radom-Kielce. Pseudonim miał sobie obrać „jako symbol pomsty za wymordowaną rodzinę w getcie warszawskim”⁹⁴. W monografii Okręgu Radomsko-Kieleckiego zwz-AK Wojciech Borzobohaty w ogóle nie wspomina o „Pomście”. O ile na podstawie wzmianki w zeznaniu Edwarda Skrobota tudzież innych źródeł możemy wnioskować, że informacja o przejściu „Pomsty” z oddziału „Jacka” do „Wybranieckich” jest prawdziwa, o tyle ani przypisanie jego zabójstwa nsz-towi, ani wzmiankowane nazwisko nie odpowiadają prawdzie. W dochodzeniu i na procesie Szumielewicz Bolesław Boczański, ps. „Jurand”, opowiada o matce „Pomsty”, która szukając syna po wojnie, pokazywała partyzantom jego zdjęcie. Najprawdopodobniej aż do tego momentu nie znali oni jego prawdziwych personaliów. Zeznanie Boczańskiego

przekonuje nas, że „Pomsta” nazywał się Roman Olizarowski, całkowitą jednak pewność daje dopiero zeznanie matki zastrzelonego partyzanta Jadwigi Olizarowskiej⁹⁵. Roman istotnie pochodził z Warszawy, był dzieckiem małżeństwa polsko-żydowskiego. Jego niespełna pięćdziesięcioletnia matka w chwili składania zeznania w 1948 roku była już wdową. Jak mówiła, „mąż był z rodziny żydowskiej” (nie wiemy jednak, w jakich okolicznościach zmarł lub zginął, ani nawet jak miał na imię), a syn „był podobny do Żyda i dlatego go zastrzelili”. Tego dowiedziała się Olizarowska dopiero od „Juranda”. W jego wersji oskarżenie pada na „Andrzeja” (Henryka Pawelca), na podstawie wszystkich zgromadzonych materiałów wiemy jednak, że było ono bezpodstawne. O tym, kim byli zabójcy „Pomsty”, mówił między innymi Edward Skrobot. Oczywiście nie kto inny jak „Górnika” miał pewnego dnia powiadomić „Wiernego”, że w oddziale znajduje się Żyd i że należy go natychmiast zlikwidować. Według zeznań Skrobota użył on następujących słów: „jeszcze jeden brud musimy usunąć, gdy go zapytałem, co to za brud, wówczas oświadczył mi, że trzeba zlikwidować członka mojej grupy, ps. »Pomsta«, ponieważ on jest Żydem i ma na niego wyrok”⁹⁶. Wyrok na piśmie miał mu pokazać „Górnika” w obecności kilku innych osób. Skrobot dodaje też szokujące szczegóły:

[Wyrok ten] wydany był przez kierownictwo Walki Cywilnej w Kielcach, jak również zaznajomił mnie z rozkazem, wydanym przez Komendę Główną AK, mówiącym o likwidacji wszystkich Żydów, bez względu czy członek AK, czy ukrywający się przed Niemcami⁹⁷.

Oto ciąg dalszy zeznań Skrobota:

Ja nie wierząc w to, że „Pomsta” jest Żydem, zrobiłem zbiórkę całej grupy i tu pod pozorem przeglądu wszystkich członków AK o choroby weneryczne zrobiłem przegląd. W czasie przeglądu na podstawie obejrzenia członka stwierdziłem, że „Pomsta” jest faktycznie Żydem. Po dokonaniu przeglądu udaliśmy się na kwatery i tu ja mówiłem, aby wykonanie wyroku na osobie narodowości żydowskiej członku AK, ps. „Pomsta” odłożyć do czasu koncentracji oddziału AK „Barabasa”, lecz „Górnika” upierał się, aby wykonać wyrok. Wieczorem tego dnia „Górnika”, „Staszek” [Stanisław Litewka] i „Lech” [Henryk Żytkowski] zabrali ze sobą „Pomstę” pod las k. wsi Mosty i tam go rozstrzelali⁹⁸.

Skrobot bronił się przed sądem, tłumacząc, że dawał „Pomście” znaki, by ten uciekał. Dodawał, iż „w wyroku śmierci na »Pomstę« [...] było nadmienione, że »Pomsta« [opuszczył] oddział »Jacka«, do którego poprzednio należał”⁹⁹. Według powojennej relacji jednego z członków oddziału (Ryszarda Maja) „Pomstę” zastrzelił ktoś zupełnie inny, miał to być Józef Przygodzki, ps. „Czarny”, wcześniej w organizacji „Miecz i Pług” i w grupie rabunkowej

niejakiego „Piłata”. Miał on na sumieniu także inne egzekucje, o jednej z nich wspomina w trakcie przesłuchania Władysław Dziewiór¹⁰⁰. W opisie zdarzeń Skrobot postępuje w sposób zbliżony do tego, jaki stosował w przypadku Michała Ferenca, zabitego w Zajączkowie. Z jednej strony powołuje się na wyrok za rzekomą zdradę i na przemoc „Górnika”, ponoć dwójkarza, z drugiej jednak domniemanie zdrady sam dodatkowo sprawdza tak, jak go tego nauczono: robiąc przegląd genitaliów¹⁰¹. Ten gest lepiej niż zeznania kolegów ukazuje rasistowskie przesłanki zabójstwa. Nie jest to ani pierwsza, ani ostatnia tego typu akcja w wydaniu Edwarda Skroboty. Z zeznań Stanisława Lutka dowiadujemy się na przykład, że inny członek oddziału – Jerzy Matysiak, ps. „Braszk”, opowiadał mu po wojnie, że „chciał go zlikwidować Skrobot »Wierny«, podejrzewając, że jest Żydem, w wyniku czego musiał się grubo tłumaczyć, a ponadto poddać się przeglądowi narządu płciowego i okazaniem metryki. [...] myślał, że zrobi tak, jak zrobił w czasie okupacji z Żydami”¹⁰². Jednak choć żydowskie pochodzenie „Pomsty” stwarzało bezpośrednią sposobność zabójstwa, jego motywy tkwiły prawdopodobnie gdzie indziej. Poznajemy go dzięki relacji Ryszarda Maja:

Po wystrzelaniu Żydów koło Mostów („Wierny”), co nazywano „ostrym strzeleniem”, „Pomsta” wyraził się przy żołnierzu „Witku” (i innych), jak oni tak mogą tych Żydów strzelać. Na to „Witek” powiedział: „zobaczymy jeszcze, kto tu jest Żyd”, i polecał. Potem przyszedł z „Grotem”¹⁰³ i powiedzieli, że zarządono przegląd genitaliów w związku z obawą o choroby weneryczne. Na pierwszy ogień poszedł „Pomsta”. Od razu go aresztowali i zaraz potem „Czarny” rozstrzelał go na górze z visa dwoma strzałami¹⁰⁴.

Wzmianka o uczestnictwie w wydarzeniu Mariana Wilczyńskiego, ps. „Grom II”, tłumaczy, dlaczego to właśnie on dał alibi dowódcy oddziału:

Z zeznań świadka M. Wilczyńskiego „Groma” wynika, że zachowanie oskażonego Skroboty w czasie krytycznym było najzupełniej bierne. Całą akcję przeprowadził „Górnik”, on mianowicie zarządził zbiórkę drużyny oraz przegląd czystości i on też rozkazał „Pomście” udanie się ze sobą do lasu, po czym „Pomsta” do oddziału już nie powrócił¹⁰⁵.

W rzeczywistości bezpośrednim zabójcą „Pomsty” miał być, zdaniem Maja, „Czarny”, czyli Józef Przygodzki.

Matka Romana Olizarowskiego nie wiedziała, do jakiej organizacji należał jej syn. Odszedł z domu w Warszawie i pod koniec sierpnia 1943 roku wyjechał do Kielc. Do stycznia 1944 roku utrzymywał z matką kontakt korespondencyjny. Ranny przez pewien czas przebywał na melinie. O tym, że jej syna zabito

w marcu 1944, Olizarowska dowiedziała się od „Juranda” – Bolesława Boczarzkiego. Choć jej zeznanie znajduje się w aktach śledztwa, z nieznanых powodów Jadwigi Olizarowskiej nie powołano na świadka w procesie Edwarda Skroboty.

5. Izaak Grynbaum, 3/4 marca 1944

Izaak Grynbaum był kuzynem Lili Szynowłogi, w 1944 roku dziewczynki dziesięcioletniej. Dwa lata wcześniej (w sierpniu 1942 roku) Lili wraz z matką Gutą wy dostały się z getta warszawskiego¹⁰⁶ i schroniły u rodziny w Chęcinach. Dzięki informacji otrzymanej od hrabiny Zofii Mycielskiej¹⁰⁷ cała trójka (Izaak, Guta i Lili) w porę uciekła z miasteczka przed wywózką. W pamiętniku Guty Mycielska nazywana jest dobrą „księżną Michelską”. Izaak, Guta i Lili przez jakiś czas krążyli po okolicy, przeszli przez kilka kryjówek w chłopskich domach. Ich przystanią na dłużej stał się dopiero domek grabarza, Karola Kicińskiego¹⁰⁸, w którym mieszkał on wraz z córką Janiną. Wspólnie wybudowano kryjówkę wprost pod domkiem grabarza, który stał w sąsiedztwie cmentarza żydowskiego, na przedmieściu Chęcin. Izaak, Guta i Lili przebywali w niej przez ponad siedemnaście miesięcy, utrzymując się ze sprzedaży majątku rodzinnego, ulokowanego u kilku mieszkańców Chęcin. Utrzymanie organizował Izaak, który jako jedyny z całej trójki wychodził z kryjówki i dostarczał żywność kupowaną u chłopów. Po jego śmierci i zrabowaniu przez barabaszców resztek majątku (o czym dalej) matka z córką znalazły się na krawędzi śmierci głodowej. Przeżyły dzięki żebraniu Karola Kicińskiego, który w najcięższym momencie, aby zdobyć pożywienie, polował na bezpańskie psy¹⁰⁹. Po wojnie matka czasowo umieściła Lili w żydowskim Domu Dziecka w Otwocku. Tam dziewczynka złożyła relację:

Nadeszła druga zima. Nie mieliśmy już pieniędzy ani zapasów. Kuzyn poszedł do miasta. Ale tam złapali go akowcy i prowadzili, aby wydać, gdzie są bogaci Żydzi. Ale kuzyn nie chciał nas wydać i zastrzelili go na środku rynku, i pochowali na cmentarzu, na którym myśmy się ukrywały. Mamusia całą noc oczekiwała kuzyna i nie spała. Na trzeci dzień dopiero dowiedzieliśmy się o nieszczęściu i strasznie płakałyśmy. Mamusia była bardzo słaba, a ja malutka i nie było nikogo, kto by się nami opiekował. Umarłybyśmy z głodu, gdyby nie ten staruszek¹¹⁰.

Dzięki pamiętnikowi matki Lili – Guty Szynowłogi-Trokenheim – relację Lili możemy znacznie rozszerzyć. Szczególnie interesuje nas w niej to, co dotyczy dni poprzedzających śmierć Izaaka Grynbauma na rynku w Chęcinach. Kilka dni później autorka rozmawiała z Mieczysławem Nowakiem, fonałem hrabiny Mycielskiej. Z tej rozmowy dowiadujemy się, w jakich okolicznościach partyzanci „Barabasha” uwięzili Izaaka:

Mietek [fornal] powiedział, że około godziny 11 wieczorem [rzecz działa się, według zapisów Guty, z 3 na 4 marca 1944 – dop. A.S., J.T.B.] był z kolegą w stajni. Nagle z zewnątrz dobiegły okrzyki, najwyraźniej kogoś bito. Mietek usłyszał, jak ktoś wrzasnął „Żydzie, gdzie masz swoje towary?”. Znowu słysząc było odgłosy bicia i głos pytający: „Panie poruczniku, dlaczego mnie pan bije?”. „Gdzie twoja kuzynka?” – dopytywał się męski głos. Potem Mietek rozpoznał głos Izaaka, który prosił: „Marian, pomóż mi”¹¹⁴.

„Marian” to znany nam już ze sprawy „Pomsty” Marian Wilczyński, ps. „Grom II”, kamieniarz z Chęciny¹¹², żołnierz „Barabasa”, o którym w pamiętniku Guty Szynowłogi czytamy, że przyjaźnił się z Izaakem¹¹³. Spotkali się w Sitkówce kilka dni wcześniej i wówczas Izaak został przez partyzantów wypuszczony¹¹⁴. Wilczyński będzie zeznawał w powojennym procesie dowódcy Edwarda Skroboty, jednego z dwóch poruczników w oddziale; drugim był wielokrotnie wzmiankowany Czesław Łętowski, ps. „Górnik”. Jeden z nich musiał wówczas bić Izaaka. Wilczyński nie obciąża dowódcy ani kolegów. Sam też nie przyznaje się do udziału w zabójstwie Grynbauma. W dalszym ciągu opowieści Guty słyszymy, że krytycznej nocy fornalowi Nowakowi polecono podstawić konie pod dwór hrabiny Mycielskiej. Rzeczy zrabowane załadowano na trzy furmanki. Hrabinę pobito. Napastnicy chcieli też zastrzelić rządcę Jana, którego w nocnej bieliźnie zaprowadzono już nawet nad staw. „Puścili go jednak wolno, kiedy udowodnił, że nie jest Żydem”¹¹⁵. Sprawdzanie żydowskości można uznać za swoisty „podpis” Edwarda Skroboty, jako że praktyk tego rodzaju nie odnotowujemy w materiałach dotyczących żadnej innej drużyny „Wybranieckich”.

Nowaka i Grynbauma z zawiązanymi oczami zabrano następnie do obozu partyzanckiego, który znajdował się o dwie godziny drogi furmanką¹¹⁶. W obozie zostali nakarmieni. „Rano kazali Izaakowi się rozebrać, dali mu mundur i czapkę z emblematem polskiej armii, ale nie przydzielili broni. Później kazali dokładnie opowiedzieć, co robił od chwili deportacji Żydów z Chęciny”¹¹⁷. Przesłuchiwano go cały dzień. Gdy wieczorem Nowaka z powrotem odwożono do Sitkówki, Grynbaum traktowany był w obozie jak członek oddziału¹¹⁸. Był to fortel mający skłonić go do wyjawienia miejsc przechowywania majątku i kryjówek, w której przebywały Guta oraz Lili. Znane są przypadki posługiwania się tym fortem przez członków AK¹¹⁹, jak i AL z terenów Kielecczyzny¹²⁰. Po obrabowaniu z pieniędzy i majątku Żydów rozstrzeliwano. Moment ujęcia Grynbauma pozostał w pamięci żołnierzy AK¹²¹. Dysponujemy jeszcze jedną pośrednią relacją „Wybranieckich” z tego zdarzenia. Bolesław Boczański przekazuje w niej wersję, jaką miał podobno usłyszeć od dowódcy Edwarda Skroboty:

„Wierny” zaczął mi opowiadać, że dowiedzieli się od miejscowej ludności, że w zabudowaniach hrabiny Mycielskiej ukrywa się żyd, wówczas „Wierny” wraz ze swoją grupą udali się do hrabiny Mycielskiej i schwytali tego żyda. Po schwytaniu go żyd ten powiedział, że u hrabiny Mycielskiej zostawił złoto i biżuterię, wówczas „Wierny” ze swą grupą weszli jeszcze raz do wewnątrz mieszkania hrabiny i wówczas zdemolował mieszkanie hrabiny Mycielskiej. Następnie powiedział mi „Wierny”, że żyda tego rozstrzelali, i tu dodał, że był razem z nim Bokwa Zygmunt, ps. Smutny¹²².

Oddajmy teraz głos mieszkańcom Chęciny. Tadeusz Mistachowicz wspomina, że po wywózce Żydów z Chęciny „niejednokrotnie wieczorem dało mi się zauważyć idącego ulicą przez miasto Chęciny Żyda, którego znałem od młodych lat, był to Grynbaum Icek”¹²³. Mistachowicz opowiada, że pewnej nocy zimą 1944 roku do miasteczka weszła kilkunastoosobowa grupa uzbrojonych ludzi ubranych w kozuchy. Wdarli się do mieszkania świadka i wykrzykując: „Jasicki, oddać złoto, które Żyd Icek Grynbaum do was przyniósł!”, zaczęli bić jego brata. Prowadzili ze sobą Grynbauma, który był boso w kałesonach, ręce miał związane drutem do tyłu. „Na jego twarzy zauważyłem ślady pobicia, ponieważ miał on dziurę na policzku zatkaną watą mocno zakrwawioną”. Nie przyjęto wyjaśnień brata, że nie jest żadnym Jasickim¹²⁴ (tej nocy nie było go w domu, patrz dalej) i rozpoczęto brutalną rewizję: „Widząc to, Icek odezwał się do wszystkich domowników: »Bolek Stępniewski mnie zdradził«. Wynioskowałem z tej wypowiedzi, że Bolesław Stępniewski¹²⁵ wziął udział w jego ujęciu”¹²⁶.

Świadkiem tego samego zdarzenia była Maria Mistachowicz¹²⁷. Zeznała, iż w grupie była osoba, do której zwracano się per „porucznik”. Był to zapewne dowódca oddziału, Edward Skrobot lub „Górnik”, o ile rzeczywiście, jak zeznaje Skrobot, był on wówczas w Chęcinach. Bolesław Stępniewski, którego nazwisko wykrzykuje Grynbaum, był jednym z pierwszych gospodarzy, którzy udzielili schronienia ukrywającej się żydowskiej rodzinie – Gucie z córką i Izaakowi. Powierzono mu część majątku, stopniowo spieniężanego¹²⁸. Stępniewski, który w relacji Guty Szynowłogi wcielił się w rolę przyjaciela, cieszącego się z końca udręki Żydów¹²⁹, w roku 1949 grozi rodzinie Anny Jasickiej, że „jeżeli mąż będzie coś opowiadał o zabójstwie Grynbauma, to on nas wszystkich wystrzela, a o ile on tego nie zdąży zrobić, to załatwi to Szymek Gruszczyński lub inni partyzanci”¹³⁰. Groźby miały być wypowiedziane w obecności męża Jasickiej i dwóch jego braci, Czesława i Juliana. Jasicka mówi dalej o zabójstwie trzech Żydów w lesie Gaj pod Chęcunami¹³¹.

Jasicka (siostra obojga Mistachowiczów) przebywała w domu, na który dokonali najścia „Wybranieccy”. Także ona znała Izaaka Grynbauma sprzed

wojny. Wspominała, że mieszkał on z ojcem rzeźnikiem. Pewnej marcowej nocy 1944 roku został przywleczony przez dziesięcio-, piętnastoosobową uzbrojoną grupę. I w jej zeznaniu powraca nazwisko Stępniewskiego:

[...] jak mówił mi mąż, Stępniewski Bolesław z Chęcina ma na niego wyrok śmierci wydany przez NSZ za to, że jest on komunistą¹³². [...] Osobnicy ci w moim domu zachowywali się bardziej brutalnie niż gestapo, które przyjechało po męża i wymyślając mi w różny sposób, zażądali, aby wydać im złoto, które ja miałam posiadać¹³³.

W trakcie rewizji złota wprawdzie nie znaleziono, partyzantów zainteresowały jednak „kapy pluszowe”¹³⁴ i kozuch Stefana Mistachowicza. Przygotowali łupy do zabrania, wtedy jednak Izaak Grynbaum zaczął krzyknąć: „Stasiu kochany – wołał – Bolek Stępniewski mnie złapał, Bolek mnie zdradził, przez Bolka ginę!”.

Zestawienie informacji na temat Stępniewskiego ujawnia, że był on człowiekiem o podwójnym obliczu. W końcowej partii wspomnień bez zastrzeżeń wspomina go Guta Szynowłoga. Także inny ocalały pisze o nim entuzjastycznie, już jednak zdanie: „był łącznikiem tych wszystkich Żydów, którzy się ukrywali. Jak ja na przykład chciałem się z kimś zobaczyć, kiedy byłem ukryty, to on załatwiał mi to spotkanie u siebie w domu”¹³⁵ brzmi niepokojąco w świetle tego, co wiemy o jego działalności. Wydaje się, że Stępniewski istotnie pomógł ukrywającym się Żydom, z drugiej jednak strony z kontaktów, które skutecznie zmonopolizował, ciągnąć musiał znaczne profity. Z zeznań świadków wynika, że rzeczywiście mógł się przyczynić do śmierci niektórych z prześladowanych.

Wracamy do przebiegu zdarzeń w nocy z 3 na 4 marca w Chęcinach. Zbrojna grupa zatkała Grynbaumowi usta, wypchnęła go z mieszkania i kapy ocalały. Wśród napastników Anna Jasicka rozpoznała Józefa Molendę z Bolmina. Jasicka jest drugim świadkiem, który na niego wskazuje. To on wypychał Grynbauma za drzwi, bijąc go przy tym „jakimś żelazem, które miał w ręce, po plecach i głowie”¹³⁶. Stanisław Jasicki, mąż Anny, nocy z 3 na 4 marca 1944 roku nie spędzał w domu. Nocował u znajomego, mieszkającego w parterowym narożnym domku przy rynku chęcińskim. Zeznał, że w nocy usłyszał hałasy na ulicy:

[...] tupanie przechodzących ulicą osób. Podszedłem do okna i oknem poznałem oskarżonego Molendę i Wiktora Gruszczyńskiego¹³⁷ [...]. Ulicą osobnicy ciągnęli jakiegoś człowieka. W jakiś czas potem usłyszałem strzały na rynku. [...] Rano przyszła Mistachowicz Maria i powiedziała, że na rynku leży zabity Icek Grynbaum [...] leżał w kałesonach i koszuli. Jak ciągnęli człowieka w stronę rynku, widziałem, że ubrany był na biało. W czasie okupacji pomagałem żydom w ukrywaniu się. [...]

np. Bercie Kanarek¹³⁸, Mordce Kenigsztajnowi¹³⁹. [...] Gruszczyński odgrażał się, że jak będę mówił, że ten żyd zabity, to mnie zabiją. [...] Ludzie mówili, że grupa Wiernego chodziła po domach i żądała złota. [...] Tej nocy osobnicy byli nie tylko u mnie. [...] Z trzeciego na czwartego marca noc była widna, księżycowa¹⁴⁰.

W gronie prowadzących Grynbauma brat Jasickiego rozpoznaje Bolesława Stępniewskiego¹⁴¹. Zeznaje też, że wszyscy trzej mieli lokalnie podlegać Janowi Sieradzanowi, ps. „Żbik”, z Chęcina. Tej nocy bandyci wtargnęli także do domów innych mieszkańców Chęcina. Byli u Mariana Kluska, Banasińskich, Aleksandra Kubickiego i Mieczysława Wiśniewskiego¹⁴². Ten ostatni będzie świadczył w procesie Skroboty i jego ludzi. Wiśniewski również przechowywał rzeczy Izaaka Grynbauma, jednak z jego zeznań wynika, że uważał je już zgoła za własne. W czasie nocnego najścia w tej sprawie zgodzili się z nim także partyzanci, rezygnując z zabrania „skór twardych” i przywłaszczając sobie tylko „kapy pluszowe”¹⁴³. Gdy Wiśniewski postawił im wódkę, okazali się skłonni do ustępstw. Nic więc dziwnego, że w odróżnieniu od Mistachowicz i Jasickiego Wiśniewski nie rozpoznał żadnego z nocnych gości. Nie potwierdził też, by Grynbaum miał związane ręce, o czym zgodnie zeznawali inni.

Dopusćmy teraz do głosu sprawców. Wersja, jaką na swoim procesie w 1951 roku przedstawił dowódca drużyny Edward Skrobot, ps. „Wierny”, rozpoczyna się od rozkazu „dwójki” wręzonego mu przez „Barabasa”. Rozkaz wywiadu AK informował, że „u pewnych mieszkańców Chęcina [...] znajdują się rzeczy pożydowskie, które to rzeczy mam zabrać”¹⁴⁴. Zwraca uwagę kilka elementów zeznania Skroboty. Jako mocodawców wskazuje wywiad i swojego dowódcę. Jako wykonawców bezpośrednich jak zwykle wymienia zmarłych (Stanisława Litewkę, ps. „Staszek”, Czesława Łętowskiego, ps. „Górnika”) – ich może oskarżyć bezkarnie. Logika jest jasna: gdy rabowanych oskarża się o zdradę (tak jak hrabinę Mycielską, a potem każdego z zabijanych Żydów), rabunek przestaje być rabunkiem¹⁴⁵. Staje się czymś pomiędzy karą a patriotycznym obowiązkiem; zyski taktownie pomija się milczeniem¹⁴⁶. Według niepisanej partyzanckiej praktyki mienie należące do zabitych „z rozkazu” konfiskowano na rzecz oddziału. Skrobot wie, że za „nieuzasadnione” kradzieże i zabójstwa sam może dostać wyrok śmierci, dlatego zeznaje, iż we wskazanych przez Grynbauma miejscach niczego nie znalazł. Za chwilę jednak, sam sobie zaprzeczając, wspomni o zwróceniu dowódcy garderoby zdobytej w Chęcinach, a także „koperty i dwóch werków od złotego zegarka”. O owym zegarku, który zastawiany u hrabiny Mycielskiej pozwolił ukrywającej się rodzinie przeżyć wiele miesięcy, rozpisuje się w pamiętniku Guta Szynowłoga¹⁴⁷.

Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego Skrobot tytułuje w swoim zeznaniu Grynbauma Janklem, a także dlaczego podaje inną kolejność popełnionych zbrodni, niż wynika to z pozostałych zeznań. Być może chodzi o jakiś element gry procesowej „Wybranieckich”, o zmylenie przesłuchujących, którzy muszą dowieść nie tyle tożsamości ofiary, ile jej żydowskiej tożsamości, aby oskarżony mógł być sądzony z dekretu sierpniowego. Na tej właśnie podstawie (anonimowość ofiar) czterdzieści pięć lat później Prezes Sądu Najwyższego Stanisław Rudnicki radykalnie podważy wyrok sądu z lat pięćdziesiątych na Skrobota oraz wyrok z roku 1993, kiedy to Sąd Wojewódzki w Kielcach oddalił pozew o uznanie za nieważny wyroku z roku 1951. W uzasadnieniu czytamy:

Skarżący podniósł również, iż w sprawie brak jest jakichkolwiek dowodów, które dawałyby podstawę do ustaleń, że osoby objęte tym wyrokiem [ukrywające się w lesie, zabite przez oddział „Wiernego” w bunkrze pod Mostami – dop. A.S., J.T.B.] „były [w ogóle] obywatelami polskimi żydowskiego pochodzenia” oraz że „ukrywały się one w lesie przed prześladowaniami ze względów rasowych”¹⁴⁸.

Sąd Najwyższy nie dociekał, kim wobec tego mogły być ukrywające się osoby, i pominął zeznania oskarżonego z 1951 roku, który przyznawał, że byli to Żydzi. Na procesie w 1951 roku Skrobot nie ujawnia żadnych innych motywów zbrodni poza koniecznością wykonania „rozkazu”.

Po wojnie sprawa zabójstw popełnionych na Żydach przez grupę Edwarda Skrobota znalazła dwojaki finał, krajowy i zagraniczny. Gdy hrabina Mycielska, pobita i obrabowana przez ludzi „Wiernego”, znalazła się na emigracji w Londynie, interweniowała u dowódcy AK generała Tadeusza Bora-Komorowskiego. Komorowski miał obiecać, że sprawą się zajmie, potem jednak, wobec akcji szkalowania AK przez władze komunistyczne, zamiar porzucił¹⁴⁹.

Materiały z procesów ludzi „Barabasa” świadczą o dziwnej atmosferze, jaka w 1951 roku panowała w sądach kieleckich. Był to okres szalejącego stalinizmu i prześladowań byłych członków AK, jednak sentencję nadzwyczaj łagodnego wyroku na Skrobota, wydanego przez sędziego A. Kozińskiego, łatwo pomylić z laudacją¹⁵⁰. Czytamy w niej, iż wzięto pod uwagę fakt, że „dał się [on] poznać jako doskonały zdyscyplinowany żołnierz i światły partyzant i [że] został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*”¹⁵¹. Dowiadujemy się także, iż cieszył się uznaniem nie tylko w swoim środowisku, „ale również u dowódców grup lewicowych-partyzanckich, którym zawsze szedł jak najdalej na rękę, wykazując, że w gruncie rzeczy w swych najgłębszych przekonaniach bliższym jest ideologii tych właśnie grup /lewicowych/, aniżeli grupy, do której formalnie należał, ale z której ideologią tak często się nie zgadzał [...]. Również jego stosunek do Żydów w tych wypadkach, w których decydował on samodzielnie,

nie był bynajmniej stosunkiem wrogim”. Jeszcze większe zdumienie budzi to, że w uzasadnieniu wyroku z roku 1951 (!) niektóre z zabójstw popełnionych pod dowództwem Skrobota zostały opisane jako „czynności służbowe podjęte w interesie Narodu Polskiego w ramach działalności paramilitarnej (AK), której prawa kombatananta są niewątpliwe”.

Zeznania świadków obciążających Skrobota i Molendę zostały zakwestionowane jako na wiarę niezasługujące. Sędzia, życzliwy oskarżonym, dochodził, jakie było oświetlenie izb, w których zdarzenia miały miejsce, i mimo uporu świadków podważał możliwość zidentyfikowania w tych warunkach oskarżonych, wytykał drobne nieścisłości w zeznaniach świadków, przechodząc do porządku dziennego nad zasadniczymi sprzecznościami w zeznaniach oskarżonych. Marii Mistachowicz sąd zarzucił skłonność do kłamstw, bo powiedziała, że jej szwagier ukrywał Żydów, tymczasem on sam zeznał, że tylko pomagał ich ukrywać. Sąd okazał też zrozumienie dla przywłaszczania sobie przez oskarżonych majątku żydowskiego (w materiałach procesowych wszędzie: „pożydowskiego”¹⁵²). „Było [to] konieczne celem zgromadzenia funduszy potrzebnych dla organizacji” – czytamy w raporcie specjalnym z tej sprawy do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego¹⁵³. Z faktu zmiany zeznań przez świadków oskarżenia oraz z samej ich treści wynika, że najprawdopodobniej świadkowie ci byli zastraszani.

Dochodzenie przeciwko Bolesławowi Stępniewskiemu umorzono¹⁵⁴, Józefa Molendę oczyszczono z zarzutów, Edwarda Skrobota uniewinniono ze wszystkich zarzutów z wyjątkiem udziału w zabójstwie osób ukrywających się w bunkrze pod Mostami¹⁵⁵. Otrzymał wyrok pięciu lat i jednego miesiąca więzienia oraz pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na dwa lata. Sąd zastosował artykuł 5 dekretu sierpniowego o nadzwyczajnym złagodzeniu kary, uznając, iż kara minimum „będzie karą słuszną”. Skrobot wyszedł na wolność w roku 1954 na podstawie przedterminowego i warunkowego zwolnienia. Od lat sześćdziesiątych był aktywistą koła ZBOWID-u w Suchedniowie, którego prezesem i wiceprezesem byli jego koledzy z grupy „Barabasa” – Boczański i Szumielewicz. W roku 1971 został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*, co – jak twierdzą złośliwi – wystarczyło, aby ze sztandarem ZBOWID-u zaczął uczestniczyć w pochodach pierwszomajowych¹⁵⁶. W roku 1979 założył Koło Rodziny „Wybranieckich”, które działa do dnia dzisiejszego. W roku 1993 Sąd Wojewódzki w Kielcach oddalił pozew o uznanie wyroku sprzed czterdziestu dwóch lat za nieważny. Sąd Najwyższy na rewizji nadzwyczajnej w 1995 roku zaskarżył ten wyrok na korzyść Edwarda Skrobota i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia. Kolejny, tym razem ostatni już wyrok zapadł w roku 1996. Sąd unieważnił wyrok skazujący z 1951 roku,

uznając tym samym, iż „działanie Skrobota nie tylko nie było pójściem na rękę okupantowi niemieckiemu, ale że jego czyn pozostawał w związku z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”¹⁵⁷.

6. Stefan Sawa i rodzina Zelingerów, Zagórze pod Daleszycami, 14/15 (lub 15/16) lutego 1944

Zelingerowie byli szanowaną rodziną kieleckich Żydów¹⁵⁸, spokrewnioną z Frajzygerami, Lewimi i Fleszlerami. Jerzy Fleszler zginął w Katyniu. Herman Lewi był przewodniczącym Judenratu w kieleckim getcie. Salomon (Szlomo) Zelinger, ojciec Henryka i Danuty, przed wojną stał na czele Wydziału Organizacyjnego Żydowskiego Związku Wojskowego, był właścicielem Hotelu Polskiego przy ulicy Sienkiewicza 32¹⁵⁹. Po zamknięciu kieleckiego getta udało mu się wyprowadzić z niego rodzinę. Córkę Danusię, jej ciotkę Zofię oraz innych krewnych, Rozenbergów, powierzył Polakowi pochodzącemu z Kielc, Stefanowi Sawie. Syna Henryka, podobnie jak innych krewnych, umieścił w bezpiecznych miejscach¹⁶⁰. Sam przedostał się do Warszawy. Wstąpił do AK (posługiwał się pseudonimem „Zielony” lub „Zielonka”¹⁶¹), zginął, walcząc w powstaniu warszawskim. Henryk (Zvi) Zelinger był najpierw z ojcem w Warszawie, potem został odesłany do Zagórze, gdzie go jednak nie przyjęto, w związku z czym ponownie wrócił do Warszawy. Mieszkali w Alejach Jerozolimskich. Pod fałszywą tożsamością udało mu się przetrwać powstanie warszawskie. Przeżyły także jego matka Róża (Lea, Rozalia¹⁶²) i siostra Hanka, które „pozostały niedaleko [Zagórze] na fałszywych papierach”¹⁶³. W cytowanym już na początku tego opracowania liście do Yad Vashem Zvi pisze, że do domu-kryjówki (miał on podwójne ściany i strych) w Zagórze zawiózł go znajomy ojca, członek AK.

Tam byłem parę dni i poznałem wszystkich jego mieszkańców. Ale Polka Lodzia [przedwojenna służąca w domu jego stryja, dentysty, Hajnocha Zelingera, która też mieszkała w Zagórze] sprzeciwiała się temu, żebym tam został, i starała się z całej siły wyrzucić mnie z tego domu. Bez wyjaśnień oddała mnie mężczyźnie, który mnie do nich przywiózł, a on wysłał mnie pociągiem do Warszawy, z powrotem do ojca. [...] Gdy przez długi czas ojciec nie otrzymał żadnej wiadomości z tego domu, zaczął się martwić. Za pośrednictwem warszawskiego podziemia AK skontaktował się z podziemiem w Kielcach i dowiedział się wtedy, że dom spalono i nikt nie przeżył¹⁶⁴.

Nie dowiedział się jednak wówczas, kto tego dokonał. Tę informację zdobył dopiero jego syn Zvi – po kilkudziesięciu latach. Sześciu Żydów, ofiary napadu oddziału AK, wymienia z nazwiska w swoim liście do Yad Vashem: Danusię (Dinę) Zelinger¹⁶⁵ – swoją siostrę, Zofię Zelinger¹⁶⁶ – ciotkę, Mońka (Mojżesza) Rozenberga, Edka Proszowskiego (właściciela elektrowni w Kielcach)

i jego żonę o nieznanym imieniu oraz Frejnę (Frymusię) Frydman (była siostrą Dawida¹⁶⁷, uratowanego przez rodzinę Śliwińskich). Jednak wie, że na miejscu zbrodni znaleziono szczątki „ponad dziesięciu ciał, które oficjalnie zarejestrowano”. Poza Stefanem Sawą były tam prawdopodobnie jeszcze Halina Cukierman i Lidia Sadowska¹⁶⁸.

Stefan Sawa był sekretarzem Sądu Okręgowego w Kielcach. Jak zeznała jego matka, w czasie okupacji zaręczył się z Zofią Zelinger, którą znał jeszcze sprzed wojny. Gdy Zelingerów zamknięto w getcie, dowoził im żywność. Aby ukryć narzeczoną i jej rodzinę, w maju 1943 roku wynajął od Stanisława Grzegolca niewykończony dom w Zagórze tuż koło lasu daleszycyckiego¹⁶⁹. Grzegolec zeznał, jak świętowali koniec budowy, który sfinansował Sawa. W poczęstunku brała też udział jego „narzeczona Leokadia [pomyłka, narzeczoną Sawy była Zofia Zelinger] i jeden mężczyzna podobny do Żyda”¹⁷⁰. W ciągu roku 1943 Grzegolca kilkakrotnie podejmowano w tym domu obiadem. „W domu najczęściej zastawałem jego narzeczoną i starszą kobietę imieniem Jadwiga”¹⁷¹, która uchodziła za jego kuzynkę – opowiada. „Oprócz tego widywałem także dwie małe dziewczynki od lat około 12 do 14 i mężczyznę wysokiego wzrostu nazwiskiem Konkol [Kąkol?], miał to być kuzyn starszej kobiety”. Grzegolec wiedział, że ludzie mieszkający z Sawą są Żydami. Podejrzewali to też sąsiedzi, skoro w obawie, iż wieść dotrze do Niemców, musiał „zaprzeczać, że są oni pochodzenia żydowskiego”. Późną jesienią mieszkanka domu imieniem Jadwiga wspomniała mu o nocnej kolacji, którą podejmowali nieznanymi partyzantów. Władysław Szumielewicz zeznaje, że wspólnie z członkami drużyny (wymienia tylko Władysława Maraska, który sprzed wojny znał Stefana Sawę) był kiedyś w Zagórze na kolacji. Nie było to jednak późną jesienią 1943 roku, lecz w styczniu 1944 roku:

Po drodze na koncentrację wstąpiłem do wsi Zagórze, gdzie przeprowadziłem rozpoznanie mieszkania, gdzie ukrywali się Żydzi [...] W mieszkaniu tym [...] było dwóch mężczyzn, trzy kobiety i dziecko, zjedliśmy kolację, którą nas tam wówczas poczęstowano. [...] W czasie rozmowy z domownikami doszedłem do wniosku, że wspomniane osoby ukrywają się przed władzami hitlerowskimi¹⁷².

Sawa utrzymywał się z handlu, w związku z czym często jeździł do Kielc. Dzięki temu nawiązał bliższe stosunki sąsiedzkie z Józefem Zabrowskim, robotnikiem leśnym, od którego narzeczona Sawy codziennie odbierała mleko. „Była to panienka w młodym wieku, wzrostu średniego, szatynka”¹⁷³. Zabrowski nie widział w niej Żydówki, „ponieważ nie dało się odróżnić jej mowy, ani też swoim zachowaniem nie zdradzała zwyczajów tej narodowości”. Na Żydówkę nie wyglądała też w jego oczach starsza od niej kobieta, której imię w zeznaniu

nie pada. Po pewnym czasie Zabrowski zorientował się, że z Sawą mieszka jeszcze wiele innych osób. Na przykład po mleko przychodziły czasem „dwie małe dziewczynki w latach od ośmiu do dziesięciu”¹⁷⁴. Przy innej sposobności, kiedy w obawie przed Niemcami mieszkańcy domu uciekali do pobliskiego lasu, zdążył zaobserwować, że dziewczynki te mieszkają w domu z matką, a poza nimi i dwiema wspomnianymi na początku kobietami („Leokadia” i „Jadwiga”) przebywa tam jeszcze „dwóch mężczyzn, dwie kobiety i dwie dziewczynki od lat 15 do 16”¹⁷⁵. Zabrowski policzył jedenaścioro mieszkańców domu, co zgadza się z liczbą zabitych, którą Lucynie Wrońskiej zakomunikuje „Marysia z poczty” w Daleszycach, o czym za chwilę. Taką też liczbę ofiar wymienia w swoim raporcie z 14 listopada 1950 roku z wywiadu przeprowadzonego wśród mieszkańców Zagórza posterunkowy mo z Daleszyc kapral Marian Skrybus. Milicjant odnotowuje także krążące w okolicy plotki i pogłoski na temat Sawy. W powszechnym przekonaniu miał on wykorzystywać Żydów, sam ich zamordować, wcześniej zabrawszy pieniądze i złoto, po czym „nawiać” do Ameryki¹⁷⁶. Dla autorów pomówień było nie do wyobrażenia, że ryzykował śmierć z podopiecznymi.

W powojennych zeznaniach matka Sawy wyjaśnia, że znała narzeczoną syna i wiedziała, iż z pomocą Stefana ukrywa się ona w Zagórze. „Ja ze swojej strony nie czyniłam żadnych sprzeciwów zamiarom mojego syna”¹⁷⁷. Sawina pamięta, że była z nimi „mała dziewczynka, Danusia Zelinger”. Zapatrując się w żywność w Kielcach, syn często odwiedzał matkę. Któregoś dnia zwierzył się, że ma kłopoty, „ponieważ Pociewicz Stanisław, sekretarz gminy w Daleszycach”¹⁷⁸, często przychodzi do jego domu i żąda wypożyczenia pieniędzy”¹⁷⁹. Matce było wiadomo, że w tym samym celu mieli go też odwiedzać jacyś partyzanci. O śmierci syna Sawina dowiedziała się od córki właściciela domu, Grzegolówny, którą przysłano z wiadomością o nieszczęściu. Kiedy sama przyjechała na pogorzelsko, spotkała tam niemiecką żandarmerię. Zwłoki syna zidentyfikowała po znalezionych przy nim medaliku i zapalniczce. Szczątki większości ofiar były tak spopielone, że zebrała je do jednej trumny i pochowała na cmentarzu w Kielcach. Niemcy pokazywali jej ślady koni, uwiązanych do drzew w lesie, a także ślady furmanki. Twierdzili, że napad miał charakter rabunkowy („banda”). Cztery lata po wojnie na podkieleckim polu Sawina spotkała Florentynę Kobyłęcką, ciotkę Władysława Maraska, ps. „Brzózka”, partyzanta z oddziału „Barabasz”. Kobieta wdała się z nią w rozmowę, a usłyszawszy o przyczynie jej żałoby, wyznała, że Marasek (syn siostry) uczestniczył w zabójstwie. Stefan Sawa miał rozpoznać Maraska i tuż przed śmiercią błagać go: „Władziu, daruj nam życie”. W czasie przesłuchania Kobyłęcka potwierdza słowa Sawiny i dodaje nowe szczegóły zdarzenia.

Na drugi dzień matka Sawy Stefana [...] przywozła zwłoki zamordowanego syna Stefana i kości pozostałych zamordowanych osób narodowości żydowskiej do swego mieszkania do Kielc w trumnie. To w tym czasie przyszedł do mieszkania Marasek Władysław i zaczął w mojej obecności opowiadać swojej matce Marii, że Sawa Michalina zebrała kości żydowskie, w trumnie przywozła do domu, zaświeciła świeczki i modli się nad nimi”¹⁸⁰.

Gospodarzem w Smykowie, do którego oddział Szumielewicza przyjechał bezpośrednio po „egzekucji” w Daleszycach, był Jan Dygas¹⁸¹. Zeznaje on, że oprócz dowódcy przyszedł do niego wówczas Władysław Marasek, ps. „Brzózka”, Ludwik Szarowski, ps. „Adolf”, n.n., ps. „Piorun”, Aleksander Stępnik, ps. „Most”, i n.n., ps. „Wyrwa”¹⁸². „Piorun” chwalił się Dygasowi, że „sam ich strzelał”. Wszystko wskazuje na to, iż mieszkańców domu w Zagórze zabili z broni krótkiej Władysław Marasek, ps. „Brzózka”, Władysław Ołtarzewski, ps. „Kordian”, Stanisław Lutek, ps. „Roch”, i nieznany z nazwiska członek oddziału „Piorun”. Przywieźli ze sobą furmankę wypełnioną „ubraniami damskimi i męskimi, bielizną damską i męską”. To właśnie w domu Dygasa w noc po egzekucji odbywać się musiała biesiada, opisywana przez Ryszarda Maja: „Po wystrzelaniu Żydów pod Daleszycami dzielono się po pijanemu brylantami, które Żydzi mieli pozaszywane w paskach, poowijane w bibułki”¹⁸³. Następnego dnia pojawił się tam sam „Barabasz”, któremu Szumielewicz złożył raport o wykonaniu rozkazu.

Marian Sołtysiak mówił w śledztwie, że do domu Jana Dygasa w Smykowie przybył z Daleszyc, gdzie rozmawiał z „Marysią, która mieszkała na poczcie”¹⁸⁴. To jedna z tak zwanych „Trzech Marii”, z placówki „dwójki” w Daleszycach, kierowanej przez Marię Michalczyk, ps. „Wyrwicz”. To właśnie z rozmowy z ową „Marysią z poczty” łączniczka Lucyna Wrońska, ps. „Ewa”, dowiedziała się o zbrodni w Zagórze. „Maria z poczty” powiedziała wówczas „Barabaszowi”, że Szumielewicz kwateruje w Smykowie. Sołtysiak twierdzi, że w domu Jana Dygasa zastał tylko „Mietka” i „Kordiana”, innych nazwisk nie pamięta. Wspomina też, że właśnie „Kordian” przekazał mu „jeden zegarek kieszonkowy pochodzący od zamordowanych”¹⁸⁵. Na rozprawie zeznanie zmodyfikuje: „Ja wziąłem pierścionek, łańcuszek i zegarek, które oddałem wyższym władzom”¹⁸⁶ – rzekomo na ręce komendanta obwodu AK Kielce „Wyrwy”. W obliczu sądu nie wspomni już o tym, o czym mówił w śledztwie: że w 1948 roku łańcuszek złoty i pierścionek sprzedał „w jednym ze sklepów we Wrocławiu”¹⁸⁷.

Dowódca oddziału egzekucyjnego Władysław Szumielewicz twierdzi, że bezpośredni rozkaz egzekucji w Zagórze odebrał od swego dowódcy w czasie koncentracji w Bęczkowie w styczniu lub lutym 1944 roku. Świadcami

zdarzenia mieli być Pawelec, Skrobot i obaj Fąfarrowie – Jan i Stefan¹⁸⁸. Do przeprowadzenia akcji Szumielewicz wyznaczył „Adolfa”, „Włodka”, „Staszka”, „Brzózka” i „Rocha”, natomiast Sołtysiak przydzielił mu dodatkowo kogoś z Dąbrowy¹⁸⁹. W drodze do Zagórza, przed sklepem w Leszczynach, dogonił go na koniu „Barabas”, i raz jeszcze przypomniał o konieczności wykonania rozkazu¹⁹⁰. Do Zagórza grupa dotarła 14 lutego 1944 roku wieczorem. Konie przywiązano na skraju lasu¹⁹¹.

Po przybyciu na miejsce obstarwiłem mieszkanie [„Kogut” i „Adolf” ; w innym zeznaniu wymienia „Wojtkę” i „Włodka”, „Staszka” i „Koguta” wspomina jako obsługujących karabin maszynowy, „Adolfa” zaś jako postanego do wsi Smyków po furmankę na zrabowany dobytek¹⁹²] wokoło, a sam wraz z Maraskiem Władysławem, ps. „Brzózka”, Lutkiem Stanisławem, ps. „Roch”, [Władysławem Ołtarzewskim], ps. „Kordian” i ten człowiek o nieznanym mi pseudonimie i nazwisku pochodzący z Dąbrowy [ps. „Piorun”] [...] weszliśmy do mieszkania. Po wejściu do mieszkania Marasek Władysław [...] powiedział mi, że Stefan Sawa rozpoznał go¹⁹³, wówczas wszyscy czterech oddaliśmy strzały z posiadanej broni do Sawy Stefana, który był w kuchni, zabijając go na miejscu, a następnie oddaliśmy strzały do dwóch Żydów, których również zabililiśmy. Z kuchni udaliśmy się do pokoju, gdzie znajdowały się trzy kobiety i jedno dziecko narodowości żydowskiej, których również rozstrzelaliśmy. Po rozstrzelaniu wszystkich znajdujących się tam osób przeprowadziliśmy rewizję w całym mieszkaniu i zabraliśmy ubrania męskie i damskie, które znajdowały się w szafie, obuwie damskie i męskie, oraz w szafie znaleźliśmy biżuterię, tj. jeden naszyjnik złoty [„łańcuszek złoty grubości 2 mm”], pierścionki, ile ich było, obecnie sobie nie przypominam [trzy plus sygnet męski¹⁹⁴], jeden zegarek złoty [męski kieszonkowy¹⁹⁵ „firmy Omega”¹⁹⁶] i dwa zegarki zwykłe. Zrabowane rzeczy załadowaliśmy na furmankę, którą przyprowadził Lutek Stanisław, ps. Roch, lecz kto był tą furmanką, nie wiem. Po załadowaniu zrabowanych rzeczy dla zatarcia śladów [dom] podpaliliśmy”¹⁹⁷.

W późniejszych zeznaniach Władysław Szumielewicz rozszerza opis o drastyczne szczegóły. Mówi, że po przyjeździe do domu poprosił Sawę, aby wszyscy mężczyźni, którzy są w środku, przyszli do kuchni. Drzwi od pokoju, gdzie znajdowały się kobiety, zostały zamknięte¹⁹⁸. Rozpoczęła się rozmowa „na temat działalności partyzanckiej”, a Władysław Marasek na osobności rozmawiał z Sawą. Zakomunikował wtedy Szumielewiczowi, że został przez Sawę rozpoznany¹⁹⁹. Szumielewicz utrzymywał iż następnie mężczyznom w kuchni kazał się odwrócić twarzą do ściany, a rozkaz strzelania wydał przez skinienie ręką. Strzelali Marasek-„Brzózka” (ten w czasie procesu wszystkiemu zaprzecza), Ołtarzewski-„Kordian”, Lutek-„Roch” i n.n. „Piorun”. „Ja żadnej z osób nie strzelałem” – twierdzi Szumielewicz²⁰⁰. Następnie polecił utworzyć

drzwi do pokoju, znajdujące się tam kobiety „siedziały nieruchomo”, stłoczone „w kącie koło łóżka”. Dziecko miało jego zdaniem około czterech, pięciu lat. Zabitych dokładnie zrewidowano (zob. cytowana wcześniej relacja Ryszarda Maja: „Żydzi mieli [brylanty] pozaszywane w paskach, poowijane w bibułki”). Zwróćmy uwagę na wątek furmanki, która czekała w lesie (przyprowadził ją Władysław Ołtarzewski, ps. „Kordian”). Szumielewicz (a także Marian Sołtysiak) tłumaczy te działania zwyczajem oddziałów partyzanckich: „były polecenia władz odgórnych i od »Barabasa«, aby po zabitych z wyroku zabierać wartościowsze rzeczy. Zabraliśmy garderobę i złote przedmioty”²⁰¹.

Współoskarżony Władysław Marasek, zaprzeczający swojemu udziałowi w egzekucji, dodaje, że członkowie grupy egzekucyjnej, których miał spotkać dopiero w chałupie Jana Dygasa, dokąd przyjechał z dowódcą, „byli jeszcze zbroczeni krwią”. W zgodzie z relacją Ryszarda Maja (zob. rozdział 9) dodaje jednak, iż oprócz „sukienek, ubrań męskich, czapek, butów” wśród zrabowanych rzeczy były także jakieś „pasy”²⁰². Kiedy spytał „Koguta”, co robili w okolicy, uzyskał odpowiedź, że „rozstrzelili żydów i mieszkanie spalili”²⁰³. W konfrontacji, którą przeprowadzono pomiędzy nim a Szumielewiczem 14 kwietnia 1951 roku, Marasek ponownie zaprzecza swojemu udziałowi w egzekucji, jak również temu, by kiedykolwiek wcześniej był w domu Stefana Sawy²⁰⁴. Uważa, że Szumielewicz oskarża go z zemsty, ponieważ z powodu choroby nie wykonał rozkazu. Obciążające go zeznania ciotki Kobyłeckiej tłumaczy konfliktem rodzinnym. Na procesie zarówno Jan Dygas, jak i Szumielewicz odwołują swoje zeznania obciążające Maraska. Forma, w jakiej robi to Szumielewicz, jest niezamierzenie humorystyczna: „Ja z całą pewnością twierdzę, że byłem na likwidacji w Zagórze, co do współoskarżonych mogę się mylić”. Także drugi współoskarżony, Stanisław Lutek, kategorycznie zaprzecza swojej obecności w Zagórze, wypiera się jej również w czasie konfrontacji z Szumielewiczem²⁰⁵. Niepomny, że zeznania dowódcy obciążają także jego, zapewnia jednak, iż Szumielewicz „jest tak prostolinijny, nieskazitelny i prawdomówny, że na pewno to, co mówi, polega na prawdzie”. W czasie procesu alibi stara się stworzyć mu dowódca drużyny Bolesław Boczański²⁰⁶.

Wyrok na lokatorów domu w Zagórze miał zapaść jakoby wiele miesięcy wcześniej. W zeznaniu z 1 lutego 1951 roku Szumielewicz mówi, że w listopadzie 1943 roku otrzymał „od komórki wywiadu AK przy placówce Daleszyce meldunek o ukrywających się osobach żydowskich u Stefana Sawy w Zagórze wraz z opisem budynku i planem sytuacyjnym”²⁰⁷. Następnego dnia dodaje: „Meldunek ten doręczył mi dowódca placówki AK w Daleszycach, ps. »Orkan«, nazwiska jego nie znam”²⁰⁸. Rozszerza to w kwietniu 1951 roku, zeznając, że przez placówkę w Daleszycach otrzymał wówczas

zaadresowany do siebie, to jest „dowódcy drużyny Kielce-Wschód”, meldunek, „że we wsi Zagórze [...] ukrywają się osoby narodowości żydowskiej [w jednym z kolejnych zeznań nie będzie pamiętał, czy w meldunku zostało wspomniane pochodzenie lokatorów domu w Zagórze] podejrzane o współpracę z posterunkiem żandarmerii niemieckiej w Bielinach [...] i że osoby te poleca się zlikwidować”²⁰⁹.

Sołtysiak inaczej „zapamiętał” oskarżenie zawarte w poleceniu likwidacji: „w okolicach Daleszyc, pow. Kielce, przebywa grupa ludzi wysłanych przez gestapowca Wittka w celu rozszyfrowania terenu”²¹⁰. Przeczytawszy meldunek, Szumielewicz przez łącznika Władysława Maraska odesłał go do dowódcy „wraz z raportem miesięcznym”²¹¹. Już na początku grudnia 1943 roku przez łączniczkę, „której pseudonimu sobie nie przypomina”, miał otrzymać od niego rozkaz likwidacji, zatwierdzający wyrok. Na procesie Szumielewicz mówi, że nie pamięta, kto przyniósł ów rozkaz, czy Marasek, czy łączniczka. W sentencji wyroku przytoczona jest nawet treść rozkazu „Barabasa”: „rozkazuję dokonać likwidacji w myśl polecenia”²¹². Miało być też dołączone polecenie „dwójki”. Ponieważ stałą łączniczką oddziału była znana nam Lucyna Wrońska, ps. „Ewa”, daje do myślenia to, iż nie była ona świadoma istnienia podobnego wyroku²¹³. Wrońska mówiła w śledztwie bez ogródek, że: „[...] sprawa ta należała do pewnego rodzaju zbrodni, a nie do bohaterstwa, o którym na pewno nie wiedziała komenda obwodu. Spodziewam się też, że morderstwa tego »Barabasz« dokonał na własną rękę”²¹⁴. Także z przytoczonej rozmowy Wrońskiej z jedną z „Trzech Maryś”²¹⁵ z placówki Daleszyce (Marią Nachowską) nie wynika, aby likwidacja nastąpiła wskutek rozkazu czy choćby wiedzy „dwójki”. Przy tej okazji Nachowska miała poinformować Wrońską, że „we wsi Zagórze »Barabasz« wraz z grupą Mietka zamordował 11 Żydów i spalił dom”. W relacjonowanej przez Wrońską rozmowie nigdzie nie pojawiają się sformułowania „konfidenti”, „wyrok” czy „egzekucja”, które znalazłyby się w niej, gdyby inicjatywa rzeczywiście wyszła od daleszyńskiej „dwójki”.

Problem polega na tym, że Maria Nachowska zaprzecza, jakoby kiedykolwiek rozmawiała z Wrońską o podobnym incydencie²¹⁶. Nie wiemy, która z nich mija się z prawdą, wiemy tylko, że Lucyna Wrońska była do końca życia izolowana przez środowiska kombatanckie i zbowid, choć wszyscy zaświadczać o jej bohaterstwie w latach wojny i miłości, jaką darzyli ją „Wybraniecycy”²¹⁷. Czy przyczyną były rosnące w latach sześćdziesiątych wpływy Mariana Sołtysiaka, który stał się „prawą ręką Mieczysława Moczara”²¹⁸? O zabójstwie w Zagórze Wrońska starała się rozmawiać następnie z żołnierzami „Juranda”, jednak „członkowie oddziału jeśli rozmawiali, to bardzo uważnie i tak, jakby

się kogoś obawiali”²¹⁹. Dowiedziała się więc tylko, że przed rozstrzelaniem Żydzi mieli wyłożyć na stół wszystkie cenne rzeczy. Musiało tego być dużo, skoro pojawia się tu określenie „walizka biżuterii”. Po raz kolejny przywołajmy zdanie Ryszarda Maja „o brylantach, które Żydzi mieli pozaszywane w paskach, poowijane w bibułki”²²⁰.

Kolejna niejasność w zeznaniach Szumielewicza pojawia się w protokole przesłuchania końcowego z 23 kwietnia 1951 roku, kiedy precyzuje on, że rozkaz wykonania egzekucji otrzymał „za pośrednictwem dowódcy placówki AK, ps. »Orkan« [Piotr Sarna], poprzez jego gońca”²²¹, dodając, że „polecenie było napisane na kartce papieru ołówkiem”. Na rozprawie głównej pada sformułowanie: „za pośrednictwem łącznika od placówki dwójki w Daleszycach”²²². Wcześniej twierdził, że otrzymał go „przez placówkę w Daleszycach”. Trudno dać temu wiarę. Kierownikiem „dwójki” w tej miejscowości była wspomniana parokrotnie Maria Michalczyk, która jesienią 1943 roku po wymienionym przez Szumielewicza „Orkanie” przejęła kierowanie całym rejonem. Píše ona wyraźnie, że „Orkan” jako „przeciążony pracą” porzucił zupełnie działalność wywiadowczą i miał się zająć organizacją oddziału bojowego w tym rejonie. Na rozprawie głównej Szumielewicz jeszcze raz kategorycznie powtarza, że polecenie likwidacji pochodziło od „Orkana” – komendanta „dwójki” w Daleszycach²²³. Zeznanie Szumielewicza podtrzymuje na rozprawie Sołtysiak: „Wiem, że likwidacją była zainteresowana placówka dwójki w Daleszycach”. Bez podawania pseudonimu „Orkana” Sołtysiak zeznaje: „W podobwodzie Daleszyce [...] stanowisko dwójkarza zajmował osobnik wysoki, czarny, pociągły na twarzy [...]. Osobnika tego będzie znała panienka imieniem Maria [...] pracowała w czasie okupacji na poczcie, zamieszkiwała w tym samym budynku, gdzie mieścił się urząd pocztowy. Panienkę tę podaję, ponieważ dwójkarz ten najczęściej u niej przebywał”. W żadnej z książek Marii Michalczyk nie ma najmniejszej wzmianki o podobnym rozkazie. Jest natomiast charakterystyczna wzmianka o tym, jak niesprawiedliwe było zapomnienie, w jakie zepchnięto Lucynę Wrońską – jak pamiętamy, jako jedyna twierdziła ona, że zabójstwo w Zagórze było samowolą „Barabasa”.

Nietrudno uwierzyć, że Szumielewicz wątpił w zasadność wyroku na lokatorów domu w Zagórze. Referując tę sprawę „Barabaszowi” w Bęczkowie, mówił:

[...] w drodze na koncentrację przeprowadziłem rozpoznanie mieszkania Stefana Sawy i stwierdziłem, że ukrywa się tam dwóch mężczyzn, trzy kobiety i jedno dziecko narodowości żydowskiej, które nie mają nic wspólnego z żandarmerią niemiecką, należy się nad tą sprawą zastanowić. Na moje słowa »Barabasz« odpowiedział, że rozkaz ten muszę wykonać, gdyż takie są polecenia dwójki AK²²⁴.

Szumielewicz usiłował zyskać na czasie, zasłaniając się tym, że nigdy nie przeprowadzał likwidacji kobiet, a także brakiem odpowiednich do tego ludzi w swojej drużynie (małoletnich członków oddziałów nie brano do wykonywania egzekucji). Osiągnął tylko tyle, że „Barabasz” skierował do niego trzech ludzi z drużyny Boczarskiego: „Rocha”, „Kordiana” i „Pioruna”.

Porównując strategię obrony, jakie przyjęli podczas śledztwa i rozprawy Szumielewicz i jego dowódca Sołtysiak, dochodzimy do wniosku, że w odróżnieniu od większości tego typu procesów były one ze sobą tylko częściowo uzgodnione i ze strony tego drugiego nieodwzajemnione. Choć „Barabasz” zasadniczo potwierdzał zeznania „Mietka”, to jednak zdarzało mu się, szczególnie w czasie własnej rozprawy, delikatnie kwestionować linię obrony Szumielewicza:

Wspominał o jakichś obrazach chrześcijańskich w tym domu, co wskazywałoby, że nie byli to Żydzi. Mówił też, że jest tam kobieta. Czy wspominał o dziecku – nie pamiętam. Wątpię, aby Szumielewicz wyrażał jakieś sugestie co do niewykonania rozkazu, bo znając go, wiem, że nie odważyłby się na to²²⁵.

Tymczasem ze sposobu, w jaki Szumielewicz modyfikował własne zeznania, wynika, że konsekwentnie brał na siebie całą winę, starał się osłaniać zarówno kolegów, jak i dowódcę²²⁶. Utrzymywał, że „Barabasz” nie dawał mu wyroku od siebie, tylko polecił zastosować się do wyroku „dwójki”. Potwierdza słowa Sołtysiaka, który na procesie zeznał: „Wiem, że likwidacją była zainteresowana placówka dwójki w Daleszycach”. „Za niewykonanie wyroku groziła śmierć”²²⁷ – tłumaczy Szumielewicz. „Nie znam takiej instrukcji, aby można było nie wykonać rozkazu, gdy się nie miało przekonania, że ktoś jest winien”²²⁸. Henryk Pawelec ma na ten temat inne zdanie: „To się zdarzało. Bardzo rzadko. Za to stawało się przed Sądem Polowym. Uczestniczyłem w takim sądzie. Wyroki zapadały jednoznaczne: wolność albo śmierć. Co by czekało »Mietka«, gdyby ocalał dziecko – nie wiem. [...] I co by się stało z tym ocalonym dzieckiem?”²²⁹.

Na rozprawie Szumielewicza „Barabasz” zeznaje tak, by w miarę możliwości pomóc podwładnemu, a siebie nie obciążać: „Czasem w akcjach odwetowych były likwidowane całe rodziny z dziećmi za współpracę z Niemcami. Byliśmy wojskiem i rozkazów nie analizowaliśmy. Mietek był tak wychowany, iż ściśle przestrzegał rozkazów. W moim oddziale nie znam wypadków, aby rozkazy były sprawdzane”²³⁰. Jak wiemy ze sprawy dróżnika Błachuckiego, stwierdzenie to nie jest zgodne z prawdą. Jest też sprzeczne z wypowiedzią innego drużynowego „Wybranieckich” – Bolesława Boczarskiego, ps. „Jurand”, który na tej samej rozprawie zeznał, iż „na jednej z odpraw »Barabasz« podawał

instrukcje, że o ile żołnierz nie ma głębokiego przekonania o winie kandydata do likwidacji lub też gdy jest przekonany o jego niewinności, może rozkazu nie wykonać”, i powołuje się na przypadek, kiedy sam odstąpił od wykonania wyroku²³¹. Boczarski wyraża się też z lekceważeniem o „dwójce [która] nie była na poziomie i często się myliła”²³². Niezależnie od tego, czy świadek powiedział prawdę, zauważmy, że podobną opinię z powołaniem się na prawodawstwo II Rzeczypospolitej (Dziennik Ustaw RP nr 91, poz. 765) wygłosił w trakcie procesu sędziego T. Bielski: „żołnierz nawet gdy wykonywał rozkaz swojego przełożonego, popełniał przestępstwo i za nie odpowiadał, jeżeli dopuścił się czynu stanowiącego zbrodnię lub występki (art. 9 k.k. WP)”²³³. Co więcej, sam Sołtysiak opisuje sytuację, gdy podważając wyrok „dwójki”, wyłącznie na podstawie własnego przekonania („Twarze tych ludzi nie świadczyły o ich winie”) zwolnił dwie nieznane sobie osoby z oskarżenia i ukrył w oddziale, nie gdzie indziej jak w plutonie „Górnika”²³⁴. Miały zasłużyć się dobrze. Opowieść ta przeczy stanowczym twierdzeniom oskarżonych, że wyroków i rozkazów nigdy nie kwestionowano.

Wyroki, które zapadły we wszystkich trzech procesach karnych na partyzantów „Wybranieckich”, były łagodne. Wyrok w procesie Skroboty, Dziewióra i Molendy już został omówiony. Władysław Szumielewicz został skazany 13 września 1951 roku na sześć lat i sześć miesięcy, Stanisław Marasek na sześć lat, a Stanisław Lutek na pięć lat więzienia²³⁵. Sąd wziął pod uwagę okoliczności łagodzące winę Szumielewicza: „jego młody wiek i wyjątkowo szczerze przyznanie się do winy, a z drugiej strony [to], że był dowódcą oddziału”. Uznano to za podstawę do zwrócenia się z prośbą o ułaskawienie. Jednak rok później na rozprawie rewizyjnej 20 maja 1952 roku Sąd Najwyższy ów łagodny wyrok zmienił, podwyższając Władysławowi Szumielewiczowi karę do lat dwunastu, a Władysławowi Maraskowi i Stanisławowi Lutkowi do lat ośmiu²³⁶. Prośby żony Szumielewicza i jego samego były przez kilka lat odrzucane. Dopiero 5 lutego 1957 roku, cztery lata po uwolnieniu Sołtysiaka i trzy po uwolnieniu Skroboty, Sąd Wojewódzki w Kielcach orzekł jego warunkowe zwolnienie. Marasek i Lutek, skazani w tym samym procesie, także opuścili więzienie przed upływem wymierzonego wyroku²³⁷. Ostatnim aktem tej historii jest wydany 7 października 1991 roku (na podstawie ustawy z 23 lutego 1991 roku²³⁸) wyrok Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, unieważniający oba wyroki skazujące Władysława Szumielewicza.

Jego dowódcę Mariana Sołtysiaka osądzono dzień po wyroku, który zapadł w sprawie podkomendnego. Na osobnej rozprawie dnia następnego (14 września 1951) „Barabasz” został skazany na siedem lat więzienia. Został uznany winnym współudziału w zabójstwie Żydów pod Daleszycami. Sąd

uznał, że rozkaz, na który oskarżony się powoływał, był zbrodnią, ponieważ oskarżony musiał wiedzieć, iż chodzi o Żydów skazanych na eksterminację, a nie o ludzi podejrzanych o kolaborację, i w związku z tym nie powinien był go wykonywać²³⁹. W zeznaniu na rozprawie głównej Sołtysiak ujawnił najprawdopodobniej jeden z motywów zbrodni: „ponieważ teren Zagórza był przeznaczony na zrzuć, Dan na polecenie dwójki miał ze mną omówić sprawę likwidacji”²⁴⁰. Dodał, że początkowo kto inny miał ją wykonać, „nie pamiętał” jednak, dlaczego ostatecznie wydał rozkaz Szumielewiczowi. Sąd Najwyższy na rozprawie rewizyjnej 7 maja 1952 roku utrzymał w mocy wyrok skazujący. Już 16 lipca 1953 roku, a więc w czasie gdy wszyscy jego podkomendni wciąż znajdowali się w więzieniu, ze względu na zły stan zdrowia Sołtysiak uzyskał zgodę na przerwę w odbywaniu kary, 27 sierpnia 1953 roku sąd wydał decyzję o przedterminowym i warunkowym zwolnieniu go z więzienia. 14 września 1965 roku, będąc już od kilku lat urzędnikiem ZBOWID-u, Sołtysiak zwrócił się do Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z podaniem o zatarcie skazania i usunięcie wpisu z Rejestru Skazanych²⁴¹. W aktach brak odpowiedzi i decyzji Sądu. Ostatnia decyzja w tej sprawie zapadła dnia 26 czerwca 1992 roku, kiedy na rozprawie Sądu Wojewódzkiego w Kielcach postanowiono o unieważnieniu wyroku z 14 września 1951 roku – podobnie jak w przypadku Szumielewicza i tu podstawą prawną była *Ustawa o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego*. Nie wiemy, czy któraś z tych osób wystąpiła z tego tytułu o odszkodowanie – w aktach brak dokumentów na ten temat.

Sprawiedliwość w warunkach terroru

Kontekstem zabójstw Żydów była akcja przeciw konfidentom, stanowiąca jedno z podstawowych zadań oddziału „Barabasza”. Historyk radomsko-kieleckiej AK i podczas okupacji szef sztabu komendy okręgu „Jodła” podpułkownik Wojciech Borzobohaty, ps. „Wojan”, pisze, że największe nasilenie likwidacji niemieckich współpracowników rekrutujących się spośród ludności polskiej nastąpiło w drugiej połowie roku 1943 i wiosną 1944 w związku z akcją „Kośba”, zarządzoną przez Komendę Główną AK. „Miała ona na celu gwałtowne uderzenie w agentów i konfidentów gestapo. Zlikwidowano wtedy na terenie Obwodu [Radomsko-Kieleckiego] kilkadziesiąt osób współpracujących z okupantem na szkodę narodu polskiego. [...] Zwalczenie szpiegów i konfidentów oraz osób przejawiających nadmierną ciekawość, a które nie powinny wiedzieć zbyt wiele, miało na celu zapewnienie bezpieczeństwa organizacji i społeczeństwa”²⁴². Współpraca niektórych Polaków z władzami niemieckimi musiała przybierać

rzeczywiście duże rozmiary, skoro już rok wcześniej podczas rozmowy w komendzie Obwodu Sołtysiak skutecznie przekonywał kierownictwo (komendanta „Wyrwę” i szefa wywiadu „Zawa”) o konieczności zastosowania terroru wobec pewnej części ludności. „W Kielcach i okolicy zastrzeliliśmy dwudziestu pięciu zdrajców. Robiliśmy to w sposób bezwzględny, często demonstracyjny. Nie uniknęliśmy, niestety pomyłek”²⁴³. Ponieważ wszystkie zabójstwa, o których była mowa, „Wybranieccy” tłumaczyli wykonywaniem rozkazów „dwójki”, w niniejszym rozdziale dociekamy, które z nich były owymi „pomyłkami”, które zaś elementami planowego działania.

Zasadniczo procedura karania konfidentów wyglądała następująco. Likwidacja obywateli polskich mogła być wykonywana na podstawie legalnych wyroków sądowych. W tym celu zostały powołane Wojskowe Sądy Specjalne (wss) oraz Cywilne Sądy Specjalne (css). Wojskowe Sądy Kapturowe powołała do życia uchwała Komitetu dla Spraw Kraju z 16 kwietnia 1940 roku (w 1941 roku przemianowane na Wojskowe Sądy Specjalne), natomiast za datę powstania css przyjmuje się listopad–grudzień 1942 roku²⁴⁴. W trybie przewidzianym zarządzeniami przewodniczący wss przysyłał wyrok wraz z aktami sprawy właściwemu komendantowi AK do wykonania. „Kompetentny terytorialnie komendant” mógł wyrok zatwierdzić albo nie – wówczas akta szły do ponownego rozpatrzenia przez nowy zespół sędziący, którego wyrok nie wymagał już zatwierdzenia²⁴⁵. Bezpieczeństwo oddziałów zbrojnych oraz konieczność podejmowania w związku z tym nagłych decyzji pozwalały na tak zwane likwidacje prewencyjne. „W razie nagłego zagrożenia organizacji lub jej członków dopuszczalne były likwidacje podejmowane na własną odpowiedzialność, ale winny one być uzasadniane doniesieniem, przesłanym wraz z materiałami dowodowymi prokuratorowi przy wss w ciągu 3 dni od daty wykonania wyroku”²⁴⁶. Oddziały Kedywu mogły otrzymywać do realizacji także wyroki css, choć w zasadzie organy cywilne powinny były posiadać własne egzekutywy. Te same przepisy i procedury obowiązywały na wszystkich terenach objętych działaniami polskiego państwa podziemnego. Tyle teoria. Jaka była praktyka? Nie dysponujemy archiwum „dwójki” Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK²⁴⁷ ani Wojskowego Sądu Specjalnego przy Inspektoracie Kieleckim, aby odpowiedzieć na pytanie, jak w praktyce funkcjonował podziemny wymiar sprawiedliwości w tym okręgu. W orientacji, na podstawie jakich materiałów i dokumentów zapadały wyroki podziemnych sądów, pomocna niech będzie analogiczna dokumentacja z Obwodu Jędrzejów tego samego Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK²⁴⁸. Rozważmy na przykład dokument zatytułowany „Wykaz osób z terenu powiatu jędrzejowskiego współpracujących czynnie i podejrzewanych o współpracę z okupantem w charakterze informatorów, agentów i donosicieli”²⁴⁹.

Na liście znajdują się dwieście pięćdziesiąt dwie osoby. Charakter ich przewinień określa się terminami takimi jak: „agent G[esta]-po”, „konfident G-po”, „informator G-po”, „donosiciel G-po”, „inf.[ormator] żand.[armerii]”, „donosiciel niemiecki”, „anonimy”, „podejrz.[any] o donosy”, ale również takimi jak: „stosunki z niemc.[ami]”, „germanofil”, „informator kolei”, „informator swoich przełożonych”, czy wręcz enigmatycznym „podejrzany”. Zastosowana terminologia jest tak nieprecyzyjna, że aby odsiać zarzuty zasadne od bezpodstawnych, musiałoby istnieć potężne archiwum i sztab ludzi. Skład osobowy placówki Daleszycze kryptonim „Dolno”, z którą współpracował oddział „Barabasz”, składał się z „Trzech Marii”, „wtyczki” na posterunku granatowej policji, w tartaku, agentów w kilku wsiach (byli nimi zazwyczaj sołtysi) oraz kilku łączników²⁵⁰. Referat taki jak jędrzejowski, w odróżnieniu od kieleckiego oceniany jako „średnio aktywny”, miał obejmować osiemnastą, sto osób²⁵¹. Ponieważ nie było ani środków, ani możliwości właściwej weryfikacji materiałów i dowodów, poza przypadkami szczególnej wagi²⁵² rzecz bardzo często musiała się kończyć na znanej z sądownictwa przednowoczesnego kategorii *mala fama*²⁵³.

Czy zdarzało się, by na podstawie podobnych przesłanek decydowano o czyimś życiu? Pytanie kwituje się zazwyczaj okrągłymi zdaniem o nieomyślności sądów kapturowych. „Żaden z wyroków sądów Polski Podziemnej nie został skutecznie sądownie podważony, nawet w sprzyjającym takim zjawiskom klimacie politycznym pierwszej dekady lat powojennych”²⁵⁴ – pisze autor pierwszej monografii sądownictwa podziemnego. „Wyroki Wojskowego Sądu Specjalnego Polski Podziemnej były bezbłędne. Sędzili świetni, skrupulatni prawnicy. W oparciu o fakty. Ja te wyroki miałem w ręku. Były dopięte na ostatni guzik”²⁵⁵ – tak z kolei mówi żołnierz, który sam owe wyroki wykonywał. Dzisiejszy historyk powinien być bardziej krytyczny. Warto z bliska przyrzeć się trybowi, w jakim sądy podziemne pracowały, a także temu, w jakim związku pozostawały decyzje tych sądów z rozkazami likwidacji o charakterze prewencyjnym, wydawanymi przez dowódców oddziałów zbrojnych. Wiemy, że w pewnych warunkach wyroki Wojskowego Sądu Specjalnego zapadały *post factum*²⁵⁶, czemu jednak zaprzecza – wbrew wydarzeniom – Eugeniusz Adamczyk, ps. „Jastrząb”, twierdząc, że podstawą likwidacji musiał być wyrok²⁵⁷. Andrzej Ropelewski odnalazł w archiwum Obwodu Jędrzejów interesujący dokument, który na przykładzie aż czternastu likwidacji prewencyjnych podważa twierdzenie Adamczyka²⁵⁸. Wgląd w okupacyjne realia uzyskujemy dzięki kolejnej wypowiedzi Adamczyka, który był szefem kontrwywiadu w Obwodzie Jędrzejów i od grudnia 1941 roku pracownikiem Kripo – wtyczką kontrwywiadu AK²⁵⁹: „Przy podejmowaniu decyzji o likwidacji zdrajcy wychodzono z założenia, że im więcej informatorów Gestapo zostanie zgładzonych, tym mniej nazwisk polskich

znajdzie się w gestapowskich kartotekach”²⁶⁰. Trudno się nie zgodzić z tym rozumowaniem, problem stanowi tylko pewność, czy zdrajcy istotnie byli zdrajcami.

Opracowania historyczne dotyczące omawianej tematyki zamiast weryfikować wyroki, przynajmniej te kontrowersyjne, niejednokrotnie przejmują optykę źródeł. Na przykład Leszek Gądek nazywa je „przykrą, ale niestety konieczną czynnością”, w podobny sposób pomniejsza on wagę zastrzeżeń zgłaszanych przez specjalistów, na przykład Leona Nowodworskiego, dyrektora Departamentu Sprawiedliwości Delegatury Rządu RP, wobec przyspieszonego trybu orzekania, nieprzewidującego prawa oskarżonych do obrony²⁶¹. O tym, na jakiej podstawie określano kogoś mianem konfidenta i zdrajcy, informuje przykładowo meldunek cytowanego już Eugeniusza Adamczyka nr 20 z 1942 roku, przekazany do jędrzejowskiej „dwójki”:

Otrzymałem wiadomość z terenu Sędziszowa, że „Pistolet”²⁶² utrzymuje bliższy kontakt z Żydem Młynarskim, zamieszkałym obok tutejszej stacji kolejowej. Ile razy „Pistolet” przyjeżdża do Sędziszowa lub przejeżdża, zawsze wstępuje do w/w Żyda. Na tej podstawie można z całą pewnością twierdzić [podkr. A.S., J.T.B.], że Młynarski jest na usługach Gestapo²⁶³.

Oskarżenie, tak zwana mocna empiria²⁶⁴, jest tym bardziej zadziwiające, że wysuwa je człowiek, który sam pobiera pensję od Kripo; gdyby oceniać go podobnie jak Młynarskiego, także i jego należałoby uznać za konfidenta.

W zbiorze dokumentów jędrzejowskiej „dwójki” znajduje się jeszcze jeden meldunek, istotny dla naszego tematu. Tym razem dotyczy on wyroku wss, którego nie wykonano. Skazanym był Bonawentura Rutecki, ps. „Ali”, komendant dywersji Obwodu Jędrzejów (analogiczne stanowisko w Obwodzie Kielce zajmował „Barabasz”), oskarżony o liczne bandyckie napady na majątki, także zabójstwa Żydów na terenie gminy Sobków. Alina z Kuleszów Ziemkiewiczowa, w czasie wojny zamieszkująca w majątku Łukowa, gmina Sobków, podała w relacji:

Któregoś dnia [1943] przysła do nas Żydówka, która uczyła dzieci Grabowieckich w Dębskiej Woli. Robiła wrażenie przestraszonej czymś. Po pewnym czasie, nie pamiętam kiedy, przyszli po nią jacyś uzbrojeni ludzie. Obrabowali nas, a Żydówkę zabrali i zamordowali we wsi Łukowa. Już po wojnie zgłosił się do nas jakiś Żyd z Wałbrzycha, pytając o zamordowaną w Łukowej Genowefę Mikołajczyk, która miała przy sobie znaczną sumę dolarów. Podobno była córką bogatych Żydów z Ostrowca Świętokrzyskiego²⁶⁵.

Wyrok na Genowefie Mikołajczyk, córce bogatych Żydów z Ostrowca, która uczyła dzieci Zygmunta Grabowieckiego, ps. „Sęp”, miała wykonać

grupa dywersyjna Ruteckiego²⁶⁶. Według jednej z wersji „Grabowiecki miał się dobierać do tej kobiety, która uciekła z Dębskiej Woli przed jego zalotami. Według drugiej [...] miał się przy kobiecie wygadać o swej przynależności do konspiracji, a kiedy wyszło na jaw, że jest Żydówką, postanowił ją zlikwidować jako sowieckiego szpiega”²⁶⁷. W meldunku „dwójki” z przełomu roku 1943/1944 czytamy między innymi: „Żołnierze z jego [Ruteckiego] oddziału grabią nawet żołnierzy AK. Często strzelają, napadają kobiety, nawet dzieci nie oszczędzają”²⁶⁸. Decyzja, co należy zrobić z Ruteckim, którego także cała rodzina służyła w organizacji, zajęła władzom AK prawie sześć miesięcy. W końcu wyrok wss zapadł, ale z meldunku datowanego 30 czerwca 1944 roku wynika, że nie został wykonany: „Ali, były komendant dywersji Obwodu Jędrzejów – wyroku nie wykonano. Komendant Obwodu Jędrzejów nie wydał dotychczas takiego rozkazu [likwidacji], mając nadzieję, że może się poprawić”²⁶⁹.

Analiza materiałów jędrzejowskiej „dwójki” prowadzi do kilku wniosków. Po pierwsze, ukazuje, jak wielką uznaniową władzą dysponowali komendanci oddziału II i dywersji, *de facto* decydujący o tym, kto jest konfidentem i na kim wyrok zostanie wykonany. Po drugie, unaocznia, jak bardzo „praca »dwójki« [...] uzależniona [była] od pracy informatorów, a z nimi bywało różnie”. Autorem tej miarodajnej opinii jest Józef Kurek, ps. „Halny”, zastępca komendanta Obwodu Jędrzejów AK²⁷⁰. Po trzecie, odsłania rzeczywisty mechanizm i okoliczności podejmowania decyzji o likwidacji, zapadających nie tylko w wss, ale także na poziomie komendanta dywersji. Po czwarte zaś dowodzi, że ani wyrok wss automatycznie nie oznaczał likwidacji (bo musiał być zatwierdzony), ani że rozkaz o likwidacji nie musiał opierać się na wyroku. Na tej podstawie możemy zatem wnioskować o istnieniu innych czynników sprzyjających likwidacjom lub je wstrzymujących.

Tu wspomnimy tylko o dwóch najważniejszych. Pierwszym jest podział w świadomości żołnierzy akowskiego podziemia w czasie II wojny światowej na obywateli polskich narodowości polskiej i niepolskiej²⁷¹. O znaczeniu rozróżnień narodowościowych informują przepisy dotyczące podziemnego wymiaru sprawiedliwości. W *Przepisach materialnych z maja 1940* pod groźbą kary śmierci ściagały one wyłącznie tych, którzy „w sposób nieludzki, spreczny z naturalnym poczuciem sprawiedliwości prześladują lub krzywdzą ludność polską”²⁷². Przepisy te wyraźnie nie dotyczyły obywateli państwa polskiego narodowości niepolskiej²⁷³. Tych wspomina się w kontekście „sprzeniewierzenia obowiązkowi wierności wobec Rzeczypospolitej”²⁷⁴, a także dla zaznaczenia, że okupantowi nie udało się zrobić z Polakami tego, „co udało się z Żydami”²⁷⁵. Dla tych ostatnich przewidziano miejsce w *Kodeksie moralności*

obywatelskiej (1941)²⁷⁶, a także tworząc komisje do rozpoznawania spraw o czyny sprzeczne z godnością Polaka i obywatela polskiego (1942)²⁷⁷, ale już na przykład zapomniano o nich przy formułowaniu tak zwanego Kodeksu Polaka (1940)²⁷⁸. Temat z pewnością zasługuje na rozwinięcie w osobnym studium.

Zastanawiając się nad przyczynami stosowania innych miar „obywatelskości” dla Żydów i Polaków w czasie okupacji, nie można nie pamiętać o tym, co działo się na Kielecczyźnie w zupełnie jeszcze wolnej Polsce. W latach trzydziestych relacje łączące społeczności etnicznych Polaków i Polaków żydów (oraz Polaków-Żydów) coraz bardziej przypominały realia apartheidu. Badacz, który analizuje wojenne mordy na Żydach, nie powinien abstrahować od treści ideologicznych rozpowszechnianych w latach trzydziestych przez przedstawicieli dwóch instytucji obdarzonych najwyższym publicznym autorytetem: parlamentarzystów i księży. Z braku miejsca posłużymy się tu tylko dwoma przykładami²⁷⁹. Pierwszym są słowa posła ziemi kieleckiej pułkownika Zygmunta Wendego, wypowiedziane w roku 1939 w polskim sejmie, tuż po ogłoszeniu wyroku w sprawie pogromu w Przytyku: „Czekamy tylko na rozkaz, a oczyścimy naszą, narodową, ojczystą chatę”²⁸⁰. Przykładem drugim jest sprawozdanie starosty powiatowego w Kielcach do Urzędu Wojewódzkiego w tym mieście z listopada 1934 roku, dotyczące rekolekcji, które w Daleszycach, czyli w miejscu zamordowania rodziny Zelingerów, na pięć lat przed wojną zorganizował marianin ksiądz Marian Wiśniewski.

W powiecie kieleckim ostatnio akcja bojkotu żydów jest propagowana w kościołach i z ambon przez ks. Mariana Wiśniewskiego z Warszawy. [...] Solidarnie trzeba bojkotować żydów jako wrogów chrześcijaństwa [...] Uzasadniał, że w akcji tego bojkotu musi być wśród społeczeństwa katolickiego duża solidarność i jeden drugiego powinien pilnować, by nie kupował u żydów, a wychodzącym ze sklepów żydowskich z towarami katolikom należy niepostrzeżenie przyklejać na plecach kartki zielone z wymalowaną świnią. Kartki takie przyrękał rozdać słuchaczom po rekolekcjach. Jednocześnie ks. Wiśniewski nawoływał do zwalczania partii socjalistycznej i innych, w których skupia się masoneria²⁸¹.

Notatkę tę można by zlekceważyć, jak lekceważył się zazwyczaj przejawy bojkotu ekonomicznego. Trudno tak postąpić w kontekście tego, czego o poglądach księdza Wiśniewskiego dowiadujemy się ze studiów Michała Jagiełły, Anny Landau-Czajki i Aliny Całej:

Żydzi jako naród bogobójczy, największym w świecie szaleństwem i zbrodnią skalany, w większej też mierze niż chrześcijanie, a nawet poganie według prawa natury żyjący, zostali zaślepieni i skażeni, a zatem jako rozsądnik zła od współżycia z innymi narodami mają być usunięci i ściśle odgradzeni²⁸².

Ewangelizacja księdza Wiśniewskiego pozwala odpowiedzieć na pytanie, jak jej adresaci zostali przygotowani na próbę, którą stała się dokonywana na ich oczach wojenna eksterminacja Żydów.

„Barabasz” i Żydzi

W przesłuchaniach żołnierzy „Barabasza” często pojawia się (standardowe w takich dochodzeniach) pytanie o jego stosunek do Żydów. Dwaj dowódcy drużyn pamiętają naradę, na której Sołtysiak mówił na ten temat. Oto zeznanie Edwarda Skroboty:

Co się tyczy osób narodowości żydowskiej, to w miesiącu październiku 1943 [...] na odprawie w lesie Cisowskim, pow. Kielce, gdzie obecni byli Pawelec Henryk ps. „Andrzej”, Boczarski Bolesław ps. „Jurand”, Szumielewicz Władysław ps. „Mitek” i ja, wówczas Sołtysiak Marian ps. „Barabasz” powiedział, że napotkanych w lesie żydów należy likwidować po cichu, tzn. bez żadnego śladu²⁸³.

[...] podczas tej odprawy w lesie k. Cisowa, gdy mieliśmy rozejść się w teren poszczególnymi grupami, gdy jeden z dowódców [...] zapytał „Barabasza”, co mamy robić z napotkanymi w terenie osobami narodowości żydowskiej, wówczas „Barabasz” spojrział w górę, a następnie wskazał palcem na ziemię. Ja spojrzenie to i wskazanie palcem na ziemię zrozumiałem w ten sposób, że należy osoby te likwidować po cichu, tzn. że po zabójstwie takowe zakopywać do ziemi²⁸⁴.

Zeznanie Bolesława Boczarskiego:

[...] na odprawach, które się odbywały w ramach oddziału z dowódcami sekcji lub drużyn, Sołtysiak Marian dawał nastawienia i rozkazy, aby likwidować komunistów w terenie, żołnierzy armii radzieckiej bez względu jacy na to będą żołnierze, czy uciekający z niewoli czy też inni należy likwidować, także samo i odnośnie osób narodowości żydowskiej również dawał nastawienia i nakazy ich likwidacji²⁸⁵.

Marian Sołtysiak wszystkim tym oskarżeniom zaprzecza²⁸⁶.

Linia obrony oskarżonych w każdym przypadku była identyczna: tłumaczono się koniecznością wykonywania rozkazów i wyroków, przy czym miały one pochodzić bądź od Kierownictwa Walki Cywilnej, bądź od „dwójki”, czyli wywiadu i kontrwywiadu AK. O kwc już była mowa – w okresie, kiedy dokonano tych zabójstw, kwc już nie istniało, nie mówiąc o tym, że wyroków nigdy nie wydawało. Temu służyły podziemne sądy, cywilne bądź wojskowe, o czym już też wspomniano. Także wywiad AK miał zupełnie inne zadania i prerogatywy i nie był powołany do wydawania jakichkolwiek wyroków. Do najważniejszych zadań wywiadu należały obserwacja dyslokacji jednostek

wojskowych nieprzyjaciela, obserwacja obiektów o znaczeniu militarnym, obozów wszelkiego rodzaju, zbieranie materiałów na temat produkcji o charakterze zbrojeniowym, ustalanie personaliów donosicieli oraz konfidentów, ostrzeganie osób zagrożonych, przechwytywanie donosów, prowadzenie podsłuchów²⁸⁷. Pracę w komórkach wywiadowczych normowały dokumenty (instrukcje) wydawane w charakterze rozkazów przez lokalne władze ZWZ-AK. Tak więc wywiad to przede wszystkim żmudna, bardzo wyczerpująca i niebezpieczna ciągła obserwacja i gromadzenie informacji przekazywanych dalej w formie meldunków i okresowych raportów za pośrednictwem łączników oraz siatki skrzynek kontaktowych. Raporty, zgodnie z instrukcją, zawierały „nagie fakty”: dokładne informacje o ruchach wojsk, posterunkach niemieckich i granatowej policji, treści podsłuchanych rozmów niemieckich funkcjonariuszy, urzędowych zarządzeń i ich wykonywaniu. Codziennosc pracy „dwójkarza” opisała wielokrotnie przywoływana Maria Michalczyk. Uzupełnieniem jej wspomnień jest praca Kazimierza Pyzika „Niezlomnego”²⁸⁸. Pyzik w styczniu 1944 roku został kierownikiem wywiadu w podobwodzie AK „Sowa”, któremu podlegała między innymi placówka „Dolno” w Daleszycach. Pisał on: „Aparat wywiadowczy [...] prócz rozpracowywania jednostek niemieckich, stacjonujących w naszym podobwodzie czuwał nad bezpieczeństwem oddziałów leśnych, organizacji terenowych i zagrożonych ludzi”²⁸⁹. Pyzik – podobnie jak to czyni Michalczyk – relacjonuje fakty przejmowania na poczcie w Daleszycach anonimowych donosów, wykrywania konfidentów oraz ich likwidowania przez oddział „Barabasza”. W żadnej z tych książek nie znajdziemy choćby najmniejszej wzmianki o domu pod lasem i ukrywających się w nim Żydach ani o zagrożeniu dla Armii Krajowej, jakie rzekomo stwarzali.

Wspólną linią obrony wszystkich postawionych przed sądem „Wybranieckich” było twierdzenie, że bez szemrania wykonywali wyroki – pochodzące bądź od kwc (o ewidentnych błędach zawartych w zeznaniach tego dotyczących była już wcześniej mowa), bądź od „dwójki”. Podkreślmy więc wyraźnie: wywiad i kontrwywiad AK nie były upoważnione do wydawania jakichkolwiek wyroków. Powołane były wyłącznie do przekazywania informacji. Drugą, bardzo ważną do oceny tego, co się wydarzyło, przesłanką jest rzeczywista dwutorowość podejmowania decyzji o likwidacjach. Z jednej strony działały podziemne sądy, samym swoim istnieniem stwarzając namiastkę praworządności, z drugiej zaś – dowódcy Kedywu wydawali rozkazy o likwidacjach na własną rękę, w ramach tak zwanej obrony koniecznej. Ponieważ nie zachowała się księga egzekucyjna Obwodu Kieleckiego AK, pomocą może być dla nas inny zachowany dokument tego rodzaju, księga egzekucyjna Obwodu AK Wysokie Mazowieckie „Lew”²⁹⁰. Wynika z niej, że w okresie od stycznia 1943 do czerwca

1944 roku Kedyw rozstrzelał na tym terenie co najmniej dwieście dwadzieścia, dwieście czterdzieści osób, przy czym wykaz nie obejmuje Niemców i ofiar akcji dywersyjno-sabotażowych. Jak pisze autor opracowania, „okręgowy wss nie miał, jak się wydaje, nad wspomnianymi wypadkami jakiegokolwiek kontroli. Otrzymywał on jedynie raporty z likwidacji za pośrednictwem komendanta okręgu [...]”²⁹¹. W tym samym czasie, w latach 1942 i 1943, Wojskowy Sąd Specjalny w Okręgu Białostockim AK rozpatrzył łącznie dwadzieścia cztery sprawy, z tego wyłącznie cztery zakończyły się wydaniem wyroków śmierci. Wyroki zapadały więc w zdecydowanej większości *post factum*, a ich rzeczywistymi wydawcami i jednocześnie wykonawcami byli sami dowódcy podejmujący takie decyzje i wydający rozkazy. Komendant tego obwodu Tadeusz Westfal „Karaś” był jednocześnie referentem wywiadu, dowódcą Kedywu i dowódcą oddziału partyzanckiego wykonującego wyroki. Do podobnej kumulacji doszło i w przypadku „Barabasa”, od stycznia 1943 roku dowódcy Kedywu Obwodu Kieleckiego AK. Możemy przypuszczać, że w Obwodzie Kieleckim panowały podobne stosunki.

Wydanych w takim trybie rozkazów likwidacyjnych trudno byłoby bronić przed powojennym sądem. Możemy więc wysunąć hipotezę, że konieczność wykonywania wyroków z cudzego rozkazu – zawsze były to osoby bądź już nieżyjące, bądź niemożliwe do zidentyfikowania, we wszystkich przypadkach byli to rzekomi oficerowie „dwójki” – została uzgodniona przez „Wybranieckich” jako najmniej szkodliwa strategia procesowa. Sąd Wojewódzki w Kielcach generalnie zaakceptował oparte na powyższej strategii wyjaśnienia oskarżonych. W uzasadnieniach wyroków czytamy:

Jeżeli chodzi o rozkaz zlikwidowania ludzi przebywających w Zagórze, to zdaniem Sądu jest rzeczą niewątpliwą, że rozkaz taki rzeczywiście wydała dwójka i skierowała go do wykonania przez oddział Barabasa. [...] Konkretnie w jaki sposób rozkaz dwójki dostał się do rąk Barabasa i Szumielewicza, trudno ustalić ze względu na sprzeczności w zeznaniach tych ostatnich. [...] W każdym razie rozkaz taki był i pochodził on ze strony wywiadu²⁹².

Jeśli chodzi o rozkaz dwójki, to zdaniem Sądu rozkaz taki był. [...] Jak wiadomo Sądowi z innych procesów prawie wszystkie wyroki były wydawane przez oddział II, który bądź wykonywał je przez własną egzekutywę, bądź też kierował do oddziałów²⁹³.

Oskarżony bowiem jako dowódca oddziału dywersyjnego był obowiązany wyrok wykonać. Oskarżony Skrobot nie był obowiązany i nawet nie miał prawa sprawdzać, czy wyrok jest słuszny²⁹⁴.

W tym ostatnim przypadku oskarżony Skrobot zeznał, że „Górnik” wyjął trzy wyroki, które były już wykonane, i kazał mu je podpisać, na co oskarżony

nie wyraził zgody. „Wyroki te podpisał „Górnik” i włożył je do koperty”²⁹⁵. Gdy Sąd Najwyższy w osobie swojego prezesa Stanisława Rudnickiego formułował w 1995 roku tezy podważające zasadność wyroku skazującego na Edwarda Skrobota, podniósł między innymi argument o ignorancji ówczesnego sądu orzekającego, niemającego podstawowej wiedzy historycznej na temat Armii Krajowej, Kierownictwa Walki Podziemnej i jurysdykcji Cywilnych Sądów Specjalnych itp. W aktach na próżno szukać ekspertyz historycznych. Warto jednak zbadać, czy posłużył się nimi Sąd Najwyższy, który podważył wyroki z lat pięćdziesiątych.

Istotę zdarzeń opisanych w tym rozdziale najlepiej wyraził jesienią 1951 roku Sąd Wojewódzki w Kielcach: „rozkazy likwidacji osób narodowości żydowskiej, [...] były przeważnie maskowane tym, iż chodzi tu o osoby współpracujące z Niemcami, aby ukryć właściwy cel likwidacji rasowej”²⁹⁶. Na przeoranej nową polityką historyczną Kieleccyżnie zapewne nieprędko przyjmie się do wiadomości tę niewygodną prawdę o „Wybranieckich”. Jest gorzką ironią, iż jak dotąd tylko w wyroku, który zapadł w stalinowskiej Polsce, sąd miał odwagę nazwać po imieniu popełnione przez nich czyny.

Zastosowane skróty

- B – Michał Basa, *Opowiadania partyzanta*, Warszawa 1984.
 BO – Wojciech Borzobohaty, „Jodła”. *Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1984.
 CHB – Marian Sołtysiak, *Chłopczy Barabasa*, Warszawa 1965.
 HZP – Henryk i Zbigniewa Pawelcowie, *Na rozkaz serca*, Kielce 2005.
 J – Andrzej Ropelewski, *W Jędrzejowskim Obwodzie AK*, Warszawa 1986.
 K – Jerzy Kotliński, „Wybraniecy” w *Lasach Cisowskich*, Wrocław 1993.
 MMG – Maria Michalczyk, *Gdy każdy dzień był walką*, Warszawa 1982.
 PW – Andrzej Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej*, Gdańsk 1994.
 R – Andrzej Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, Warszawa 1957.
 S – Andrzej Ropelewski, *Oddział partyzancki „Spaleni”*, Toruń 1999.
 W – *Wybraniecy*, opracował zespół: Henryk Pawelec, Anna Szumielewicz, Stanisław Piotrowicz, wyd. Koło 4 Pułku Piechoty Legionów AK w Kielcach, Kielce 1993.
 ŻAK – Andrzej Ropelewski, *Z życia akowców w Polsce Ludowej*, Gdańsk 1997.

Bolesław Boczarski, ps. „Roman”, ps. „Jurand” (1916–1968) ze Wzdółu Rządowego Wiącka, „pochodzenie chłopskie”, żołnierz 4 Pułku Piechoty Legionów w Kielcach, następnie w 2 Batalionie Pancernym k. Przemyśla. W kampanii wrześnieowej walczył k. Lwowa, zbiegł z niewoli niemieckiej. W zwz od 1941. Po stracie rodziny i aresztowaniu przez gestapo oskarżony o współpracę z Niemcami, za niewykonanie rozkazu niekontaktowania się z nimi skazany na karę śmierci, od której wykonania odstąpiono (HZP 58–62). Wówczas zmienił ps. na „Jurand”. U „Barabasa” od kwietnia 1943; dowódca drużyny. W skład grupy Boczarskiego wchodził: Stefan Sowiński, ps. „Niedźwiedź”, z Kielc, Stanisław Lutek, ps. „Roch”, i jego brat, obaj z Klonowa, i Tadeusz Sitarski, ps. „Tadek”, z Kielc; Protokół przesłuchania podejrzanego Władysława Szumielewicza, 31 stycznia 1951, WUBP w Kielcach, AIPN GK 306/44, k. 41. W maju 1944 dowódca oddziału ochrony radiostacji (CHB 87). Był kronikarzem oddziału „Wybranieckich”. Po wojnie spisał swoje wspomnienia²⁹⁷. Brak materiałów o jakimkolwiek powojennym procesie

Boczarskiego. W roku 1964 Boczarski został prezesem ZBOWID-u w Kielcach, AIPN BU 0418/368, t. 1, k. 133.

Zygmunt Bokwa, ps. „Smutny” (1916–?), w aktach „pochodzenie drobnomieszczańskie”, murarz, w 1937 w 20 Pułku Ułanów w Brzozowie, w zwz od 1941, wywieziony do obozu pracy pod Hanowerem, skąd uciekł. Po przedostaniu się do Kielc w nsz w oddziale „Krótkiego” [Józefa Kempnińskiego]. Opowieść Bokwy o działalności partyzanta nsz: „przechowywałem się na Barwi[nku?] u Klimontowicza Wincentego, do którego przychodził »Krótki«, organizował drużynę do lasu, [z] pseudonimów znam: »Staszek«, »[Lawi]na?«, »Serdelek«, »Duża Czapla«; pierwszą akcją, którą [żeśmy] wykonali w Morawicy na mleczarnię, zabrali my [...] masła i »Krótki« to [s]pieniżył na zakup broni i amunicji, a my zostali wypłaceni po 1000 zł i 4 kg masła. [Następną] robotę wykonaliśmy [na] ligęszaft [Liegenschaft] Czarnowic [...] i zakwaterowaliśmy na wsi Bilcza [...] »Krótki« kompletował drużynę z ludzi zamieszkałych w Bilczy. [W] marcu na Marzyszu my zakwaterowaliśmy [...] dołączyli do nas »Ryś« i »Zbyszek« [...] wtedy dołączyła do nas grupa ludzi z Buska, 30 ludzi, dowodził grupą kpt. Roch, tak na niego mówili z tego [że] gruby, że to dziedzic; wykonali my spólnie [sic!] roboty na plebanii w [Nawar]zycach, Brzezinach, na Wiernej Rzece, w Przeszniczu?, na [Mot]kowice, na dwór Dębska Wola, Ostrów, Żurawica, Suchedniów [...] Ale rzeczy pochodzące z robót wysyłał do Kielc por. »Krótki« i 4 ludzi, pomaszerowali do »Ponurego«, poszedł też »Sęp« i »Witold« [Szwengler Wiktor „Witek”], wykładowca o broni [...] Nas siedmiu, to jest »Serdelek«, »Burza« [Władysław Dziewiór], »Witold«, »Cios« [Stanisław Klimontowicz], »Dodek«, »Tadek« z Kielc wybrali plutonowego »Ciosa« [...] »Krzemień« [Zygmunt Gajda] [dowiedział się] z miasta że »Lawina« [Tadeusz Gaworowski, Bo zdj. 12], »Serdelek« i »Kazik« okradali dwory po drodze i przywiózł na nich karę śmierci – wyrok. Na drugi dzień rano po odprawie »Krzemień« nad rzeką zabił »Lawinę« i miał wykonać wyrok na »Serdelku« i »Kaziku«, ale ich nie zastał. »Krzemień«, »Kruk« i »Cios« po zabiciu »Lawiny« poszli na wódkę, ja się zostałem i ostrzegłem ich, że chcą ich pozabijać. Ja im mówię, przenieśmy się lepi do jakiejś silnej grupy, bo z nimi źle się może skończyć, bo za dużo zaczynają nas poniewierać”, Życiorys [Wiktora Bokwy, bez daty i miejsca], AIPN BU 0418/368, t. 3, k. 20. Od czerwca 1943 u „Wybranieckich” w drużynie Skroboty. 1 stycznia 1944 zwolniony dyscyplinarnie, według zeznania Szumielewicza „za zły stosunek do ludności”, AIPN GK 306/25, k. 17. Sam Bokwa objaśnia, że stało się to wskutek jego współodpowiedzialności za śmierć szefa wywiadu, ps. „Kalisz”, podczas akcji pod Piekoszowem 15 grudnia 1943, tamże, k. 18. Bokwa był jednym z najwytrwalszych oskarżycieli Sołtysiaka w trakcie śledztwa przed jego procesem, jego słowom nie dano jednak wiary.

Kazimierz Chmieliński, ps. „Janosik”. Krążyły nieprawdziwe pogłoski, że był Żydem i że zlikwidował go Henryk Pawelec, zob. Protokół przesłuchania świadka Bolesława Boczarskiego, WUBP w Kielcach, 16 stycznia 1951, AIPN GK 306/24, k. 101. Egzekucję na „Janosiku” wykonał najprawdopodobniej Tadeusz Masio, ps. „Matros”.

Władysław Dziewiór, ps. „Burza”, następnie ps. „Skazaniec” (1910–?), niepiśmienny, „pochodzenie chłopskie”, pracownik cegielni, rzeźbiarz figur, w czasie wojny handlował mięsem, za co trafił do więzienia na osiem miesięcy. Po zwolnieniu pod ps. „Stodoła” i „Burza” w oddziale NSZ u „Kłosa” w Opatowskim [?], u „Krótkiego” (ppor. Józef Kempński, zob. BO 48, 56, 57, 379; B 89, 162, także CHB 260). Za zabójstwo żony dowódcy i rabunki dworów przez „dwójkę” NSZ skazany na śmierć. W oddziale „Barabasza” od sierpnia 1943 (K 20, 21; BO 189), tam nadano mu ps. „Skazaniec”. Kolejny wyrok otrzymał także z ramienia AK, po czym w kwietniu 1944 z powrotem przeszedł do NSZ, do grupy pod dowództwem Zygmunta Gajdy, ps. „Krzemień”. Bokwa o Dziewiórze: „Wykonał on wyrok śmierci na sekretarzu gminy w Zajączkowie, który współpracował z Niemcami”, Protokół przesłuchania świadka Bokwy Wiktora Zygmunta, WUBP Kielce, 5 lipca 1949, AIPN BU 0418/368, k. 27, 29. Inne zeznanie Bokwy: „Ponadto [wykonał] wyrok na konfidentie Gestapo Muszyńskim. W listopadzie 1943 roku na wniosek »dwójki« Dziewiór został wydany z oddziału »Barabasza« i powrócił do miejscowości Marzysz, pow. Kielce. Nadal się zajmował napadami rabunkowymi, za co otrzymał wyrok śmierci przez dowódcę »Barabasza«. W celu wykonania wyroku »Barabasz« wysłał »Jędrka« [Andrzeja Pawelca], lecz ten ranił tylko Dziewióra Władysława i jego kochankę Polcię, którym jednak udało się zbiec. Ze względu na to, że Dziewiór Władysław był poszukiwany przez organizację AK, przyjechał do Kielc i wstąpił do bojówki NSZ pod dowództwem Gajdy Zygmunta, ps. »Krzemień«. Dziewiór Władysław brał udział w melinowaniu skoczka, prawdopodobnie z organizacji KPN, który był również ranny w zamachu na konfidenta Gestapo Wittka”. Zob. własnoręcznie spisany życiorys Bokwy, s. 17 i n.

Stefan Fąfara, ps. „Dan” (?–1944), ze Wzdółu Rządowego, przed wojną kapral zawodowy w WP, uczestnik nieudanego zamachu na gestapowca Wittka (MMG 182); tamże R 41; BO 182; HZP 33–34; na podstawie donosu wywieziony do obozu Gross-Rosen (CHB 210), skąd współorganizował nieudaną ucieczkę, w rezultacie rozstrzelany (MMG 192, przyp. 2).

Wiktor Gruszczyński, ps. „Kruk”, z Chęcina, członek drużyny dywersyjnej AK ppor. Jana Sieradzana (zob. nota) w Chęcinach, zob. na zdjęciu w BO pomiędzy s. 288 a 289, zob. fragment o Izaaku Grynbaumie.

Bonifacy Gruszka, ps. „Sprytny”, członek drużyny dywersyjnej AK ppor. Jana Sieradzana (zob. nota) w Chęcinach, zob. na zdjęciu w BO pomiędzy s. 288 a 289, zob. fragment o Izaaku Grynbaumie.

Stanisław Klimontowicz, ps. „Cios”, poległ 21 grudnia 1943 w napadzie na transport gotówki koło Jaworzni.

Tadeusz Kuchta, ps. „Jurek”, z Bolimia, gajowy, po wojnie w LWP, z którego zbiegł, wstąpił do MO, dowodził operacyjnym plutonem MO w Zgorzelcu (ŻAK 97–98), K 64, 72, 74, 90, 137, 138.

Stanisław Litewka, ps. „Staszek” (K 72, 73, 74, 137, 144), z Ojcowa z Krakowskiego, miał zginąć pod Niestachowem w lipcu 1944, za: CHB 221. W drużynie Skrobota, który zeznaje: „Ci wszyscy, którzy pochodzili z Krakowa, do Barabasza przyszedli w czerwcu lub lipcu 1943. W grupie słyszało się, iż pracowali oni w tamtejszym bufecie stacyjnym”, Protokół przesłuchania podejrzanego Skrobota Edwarda, 21 lutego 1951, AIPN GK 306/48, k. 11.

Maksymilian Lorenz, ps. „Katarzyna”, początkowo w NSZ, ps. „Adam”, od początku lipca 1944 dowódca I Batalionu 4 Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej, do którego włączono „Wybranieckich”. Po wojnie na emigracji w Anglii.

Stanisław Lutek, ps. „Roch” (1911–?), ur. w Klonowie, przed wojną drwał w nadleśnictwie w Zagnańsku, zob. HZP 37, 38. Od 1932 w 17 Pułku Piechoty w Rzeszowie. W kampanii wrześniowej walczył pod Dęblinem, wzięty do niewoli w Radomiu, zbiegł. W zwz od 1942. Od marca 1943 w oddziale „Barabasza”, w drużynie Boczarskiego. 25 maja 1944 ranił przez grupę NSZ „Bohuna” w Klonowie. O tym i o innych szczegółach dotyczących Lutka zob. B 163–167, zob. np. s. 167: „Nie uznawał on żadnej dyscypliny, czuł się równym »Jurandowi« czy nawet »Barabaszowi«”.

Czesław Łętowski, ps. „Górnik”, ppor., z zawodu inżynier górnictwa, oficer rezerwy (CHB), zginął pod Antoniewem 20 sierpnia 1944 (B 227), pośmiertnie odznaczony Orderem Virtuti Militari, zob. CHB 133, 159; K 56, 57, 89, 90; BO 183 i in.; B 169. Ze strony internetowej „Wybranieckich”: „W podobwodzie Piekoszów był szefem wywiadu Armii Krajowej, jednocześnie zaopatrywał oddziały partyzanckie w materiały wybuchowe i osprzęt do nich z zasobów kamieniołomów, gdzie pracował. Po dekonspiracji w lutym 1944 roku dołącza do grupy »Wiernego« [...]. Razem z tą grupą przybywa na marcową koncentrację oddziału w lasach Cisowskich, gdzie po reorganizacji oddziału w kwietniu 1944 roku powierzono mu dowodzenie 3 Plutonem [w ramach Kompanii »Wybranieckich«]. Wspaniały dowódca i przyjaciel partyzantów, był uwielbiany przez swoich podkomendnych. »Górnik« i jego pluton brali udział we wszystkich akcjach i walkach oddziału prowadzonych od kwietnia 1944. Między innymi w dniu 22 czerwca pluton, osłaniając oddział, stoczył pod Chmielnikiem walkę z 40-osobowym oddziałem żandarmów, 8 lipca uczestniczył w walkach w Niestachowie, a od 4 do 10 sierpnia w walkach w Daleszycach. Wraz z całym plutonem w ramach koncentracji do akcji »Burza« wchodzi w skład I Kompanii 4 Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej. W marszu na pomoc walczącej Warszawie poległ pod Antoniewem w dniu 21 sierpnia 1944 r.”.

Hieronim Ryszard Maj, ps. „Ryś I” (1925–1998), ekonomista, w czasie II wojny światowej z ramienia AK pracował na poczcie w Kielcach przy wychwytywaniu donosów, „spalony”, początkowo w oddziale „Barabasza”, w drużynie „Juranda”, następnie przeszedł w lasy miechowskie. Po wojnie ukończył studia w Wyższej Szkole Handlu Morskiego w Sopocie. Doktorat uzyskał w roku 1966. W latach 1949–1970 był dyrektorem

Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni, w latach 1964–1969 redaktorem naczelnym „Tygodnika Morskiego”. Później radca ds. rybołówstwa przy biurze radcy handlowego w Ambasadzie Polskiej w Limie. W latach 1985–1998 przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Sopocie. Odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Biogram w *Encyklopedii Gdyni* (red. Małgorzata Sokołowska i in., Gdynia 2006, s. 426).

Władysław Marasek, ps. „Brzózka” (1922–?), „pochodzenie chłopskie”, w oddziale „Barabasza” od lipca 1943 do września 1944, potem w plutonie „Dana” i „Bogdana” w drużynie Szumielewicza. Jeden z trzech (poza Eugeniuszem Jakóbkim, ps. „Wacek”, i Janem Ogrodnikiem, ps. „Jasiu”) adiutantów „Barabasza”, 23 stycznia 1951 aresztowany, zob. k 15.

Tadeusz Masio, ps. „Matros”, k 64, 90, 93, 136; Protokół przesłuchania podejrzanego Skrobota Edwarda, 24 stycznia 1951, AIPN GK 306/48, k. 2. W kolejnym przesłuchaniu: „Matros z Zambrowa (przebywa z żoną w Kielcach)”, tamże, k. 11.

Jerzy Matysiak, ps. „Braszkó”, podobnie jak „Pomsta” dołączył z oddziału „Jacka”. Po wojnie w MO, w plutonie ochrony wojewody dolnośląskiego Stanisława Piaskowskiego (żAK 97). Protokół przesłuchania podejrzanego Edwarda Skrobota, 21 lutego 1951, AIPN GK 306/48, k. 13, zob. też k 138.

Maria Michalczyk, ps. „Wyrwicz”, ps. „Doliński 1”, kierownik wywiadu w placówce Daleszyce, zdaniem Borzobohatego jednej z najlepszych w Obwodzie (BO 181). Zob. MMG; teŝe, *Diabeł „Piętej kolumny”*, Warszawa 1986. Zob. też k 7, tam wspomniani teŝ „Żbik” – Zdzisław Kotyniewicz, Stanisław Kowalczyk „Arski” oraz Mieczysław Gołkiewicz, sekretarz gminy Daleszyce.

Józef Molenda, ps. „Iskra” (1916–?), z Bolmina, przedwojenny policjant, w zwz od 1940, u „Barabasza” od sierpnia 1944, po wojnie wstąpił do MO i został przydzielony do PKMO w Zgorzelcu, gdzie do marca 1946, do chwili zwolnienia, pracował w referacie śledczym, Raport o przyjęciu sprawy do prowadzenia przeciw Molendzie Józefowi, PUBP w Kielcach, 29 marca 1951, AIPN BU 0418/368, t. 3, k. 72. Ułatwił Henrykowi Pawelcowi i innym ucieczkę przez zieloną granicę, zob. żAK 97–99.

Zygmunt Mołodziński, ps. „Sten”, z Warszawy, „przyszedł w styczniu 1944 z oddziału Ponurego”, Protokół przesłuchania podejrzanego Skrobota Edwarda, 24 stycznia 1951, AIPN GK 306/48, k. 2, 13, zob. CHB 221.

Stefan Obara, ps. „Szatan”, ps. „Walek”, z Bielin, początkowo dowódca oddziału dywersyjnego Komendy Podobwołu Bodzentyn, zajmującego się likwidowaniem konfidentów i akcjami np. na trasie kolejki wąskotorowej (Bo 182; B 80, 81, 89, 209). Obara

jest równocześnie na liście członków oddziału „Wybranieckich”, zob. K 144, także 90, 91. Odznaczony Krzyżem Walecznych za bitwę pod Antoniowem, w której zginął 20 sierpnia 1944 (CHB 159; B 227).

Władysław Otarzewski, ps. „Kordian”, K 141.

Henryk Pawelec, ps. „Andrzej” (6 kwietnia 1921–) ze Wzdolu Rządowego, przed wojną podoficer zawodowy. W konspiracji od 1939. Początkowo w grupie GL Ignacego Robb-Narbutta, następnie w oddziale dywersyjnym AK we Wzdole Rządowym, także „człowiek do zadań specjalnych” w Okręgu Radomsko-Kieleckim AK (HWP 42). 13 marca 1943 ranny podczas zamachu na gestapowca Wittka. Od 20 marca 1943 u „Barabasza”, dowódca drużyny zwiadu konnego. W czasie akcji „Burza” na czele zwiadu konnego 4 Pułku Piechoty Legionów AK. W roku 1945 dowódca oddziału zrzeszenia NIE i WIN-u, zob. *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. Rafał Wnuk i in., Warszawa – Lublin 2007, s. 189, 274. Po przedarciu się przez zieloną granicę (okoliczności opisał A. Ropelewski w żAK 98–99) dołączył do II Korpusu gen. Andersa. Na emigracji w Wielkiej Brytanii. 11 listopada 1948 w Londynie odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari klasy V. W 1992 roku powrócił do Kielc, gdzie mieszka do dziś. W roku 2010 odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zob. teŝoŝ, *Życie, śmierć, życie. Z Henrykiem Pawelcem rozmawia Jadwiga Karolczak*, Kielce 1999; także (wraz z żoną Zbigniewą), *Na rozkaz serca*, Kielce 2005.

ps. „Piorun”, pochodził z Dąbrowy, pow. Kielce, Protokół przesłuchania świadka Bolesława Boczarskiego, 23 kwietnia 1951, WUBP w Kielcach, AIPN GK 306/44, k. 39. Zob. teŝ wzmianka w B 97, 98. Kotliński nie rozszyfrowuje nazwiska, podaje tylko, że poległ koło Kunowa, K 143.

Józef Przygodzki vel Przygocki, ps. „Czarny”, „Szary” (1918–?), syn chłopa z Korytnicy, w 1937 przyjechał w poszukiwaniu pracy do Warszawy, według własnych słów wstąpił do PPS, pracował jako robotnik piekarski, wysłany na roboty przymusowe do Rzeszy (był w Lipsku), uciekł w 1941 lub w 1943 i ukrywał się w rodzinnej Korytnicy, tamże wstąpił do BCh. „BCh mi dało rozkaz iść do bojówki leśnej, w bojówce się okazało, że to jest AK”²⁹⁸. Przed przystąpieniem do „Barabasza” w oddziale rabunkowym „Miecz i Pług” oraz u „Piłata” dokonywał napadów na dwory (zob. J 120, 124, 135, 226, 231–233, 235, 286, 296, 299, 303, 307, 355). Najprawdopodobniej to właśnie on zastrzelił „Pomstę” – Romana Olizarowskiego. Po wojnie do lipca 1945 w organizacji „Trupia Czaszka” pod komendą Leszka Wesołowskiego, ps. „Strzała”, dokonującej napadów na posterunki MO (zdjęcie w: *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, dz. cyt., s. 278; R 39, 120; żAK 57, 64, 141). Później wyjechał na tak zwane Ziemie Odzyskane, zamieszkał w Rudniczce, pow. Prudnik. W 1946 wstąpił do ORMO oraz do PZPR. Pracował w państwowym majątku ziemskim, prawdopodobnie także w Gminnej Radzie Narodowej, w końcu jako magazynier gs. Sprawę jego ewidencyjnego rozpracowania Powiatowy

Urząd Bezpieczeństwa Publicznego zakończył wnioskiem o przekazanie jej do komisji kontroli partyjnej przy KW PZPR w Opolu.

Andrzej Ropelewski, ps. „Karaś” (1923–), ur. w Warszawie, okupację spędził w Jędrzejowskim. W konspiracji ukończył kurs oficerski i szkołę podchorążych rezerwy, w lecie 1944 był żołnierzem I Batalionu Jędrzejowskiego Pułku Piechoty AK. Aresztowany w 1945, wraz z grupą współwięźniów zbiegł z aresztu w Jędrzejowie. Ujawnił się przed Komisją Likwidacyjną AK we wrześniu 1945. Po ukończeniu studiów prawniczych od października 1949 pracował w Morskim Instytucie Rybackim w Gdyni. Równoległe asystent w Wyższej Szkole Handlu Morskiego w Sopocie. Doktorat w roku 1960, habilitacja 1967, tytuł profesora 1974. W stanie wojennym przewodniczący Rady Miejskiej PRON w Gdyni. Od 1984 dyrektor Morskiego Instytutu Rybackiego. Autor ponad dwudziestu książek fachowych i historycznych, dotyczących akowskich ugrupowań partyzanckich i powojennych losów żołnierzy AK. Jego *Wspomnienia z AK* (1957) były jedną z pierwszych książek na powyższe tematy po październikowej odwilży. Za pracę *Oddział partyzancki „Spaleni”* (1987) otrzymał nagrodę „Polityki”. Biogram w *Encyklopedii Gdyni* (dz. cyt., s. 678).

Bonawentura Rutecki, ps. „Ali”, dowódca dywersji placówki Sobków w Jędrzejowskim (J 94), komendant dywersji Obwodu Jędrzejów, za rabunki, morderstwa i samowolę skazany na śmierć, od wykonania wyroku odstąpiono, zob. J 124, 263; BO 209, 211.

Piotr Sarna, ps. „Wierny”, „Orkan”, były chorąży 4 PP Legionów. We wrześniu 1939 obrońca Modlina, uciekł z transportu jeńców, w czerwcu 1941 objął kierownictwo rejonu „dwójki” w Daleszycach, Górnice, Cisowie, Szczecinie, na którym to stanowisku zastąpiła go w jesieni roku 1943 Maria Michalczyk, zob. zdjęcie w części ilustracyjnej MMG, tamże, s. 94–96, zob. też BO 383.

Jan Sieradzan, ps. „Żbik”, z Wolicy pod Chęcunami, st. sierżant, do września 1939 zawodowy podoficer 4 PP w Kielcach, w czasie wojny handlarz zbożem, dowódca oddziału dywersyjnego AK z rej. Chęciny (BO 290; ŻAK 19), który podporządkował się „Zrywowi” [Stefanowi Rajskiemu], dowódcy oddziału „Spaleni”, zob. S 64. „Żbik” zginął 13 stycznia 1945, okoliczności śmierci opisuje Andrzej Ropelewski w ŻAK 20. Zob. też CHB 218, 221, 222; B 220, 226, 228, 236. Z całą drużyną na zdjęciu w BO pomiędzy s. 289 a 290.

Edward Skrobot, ps. „Wierny” (1915–1996), z Małogoszczy, pow. Jędrzejów, „pochodzenie chłopskie”, wykształcenie średnie (szkoła handlowa), przed wojną pracownik w fabryce amunicji w Skarżysku-Kamiennej, po wojnie pracował jako księgowy w Sosnowcu. W 1934 wstąpił ochotniczo do WP, do 1935 odbywał służbę w szkole podchorążych przy 39 PP w Jarosławiu. Do AK wstąpił w maju 1943. Przez długi czas zastępca komendanta „Wybranieckich”, dowódca największej drużyny, następnie dowódca plutonu i od sierpnia 1944 dowódca II Kompanii 4 PP AK. Zob. HZP 92 i n. 23 listopada 1951 skazany

na pięć lat więzienia za zabójstwo grupy Żydów w bunkrze pod Mostami. 27 maja 1971 w Warszawie odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*. 26 czerwca 1992 Sąd Wojewódzki w Kielcach unieważnił wyrok skazujący. „Był to człowiek bardzo miły, zawsze serdecznie i szczerze uśmiechnięty, ale w poczynaniach bardzo stanowczy. Był również doskonałym organizatorem – i podobnie jak »Barabasza« posiadał wrodzone cechy dowódcze. Porucznik »Wierny« to humanista i prawy człowiek, dzielny i zdecydowany – wzór żołnierza i oficera”, K 8. Zob. B 167, 168 – historia wyroku śmierci, wydanego na Skrobota na początku marca 1944 „z rozkazu Kedywu” na zgrupowaniu w Cisowie za „znęcanie się nad ludźmi z nsz i dokonanie egzekucji bez niczyjzego rozkazu”. Według autora wykonanie wyroku zostało udaremnione przez bunt w oddziale. Na przełomie 1943/1944 Sołtysiak opisuje „pewne rozluźnienie w sekcji, którą tworzyli partyzanci starsi wiekiem [w drużynie »Wiernego«], a w stosunku do których miejscowa ludność miała wiele uzasadnionych pretensji. Były wypadki pijaństwa i nadużywania broni” (CHB 54). W skład grupy Skrobota wchodził: Zygmunt Bokwa, ps. „Smutny”, z Kielc, Władysław Dziewiór, ps. „Skazaniec”, z Kielc, Marian Wilczyński, ps. „Grom II”, z Chęciny, jego brat Zdzisław Wilczyński, ps. „Wicher”, z Chęciny, Wiesław Sokołowski, ps. „Sokół”, z Chęciny, Tadeusz Masio, ps. „Matros”, z Kielc, Józef Molenda, ps. „Iskra”, z Bolmina, Tadeusz Kuchta, ps. „Jurek”, z Bolmina, Stanisław Szumielewicz, ps. „Kryspin”, ze Stalowej Woli, Piotr Rzewuski, ps. „Kotwica”, z Chęciny, Jan Wojtasiński, ps. „Lew” z Chęciny, Protokół przesłuchania podejrzanego Władysława Szumielewicza, 31 stycznia 1951, WUBP w Kielcach, AIPN GK 306/44, k. 41. Po wojnie członek PZPR. 20 stycznia 1950 roku aresztowany, skazany na pięć lat i jeden miesiąc więzienia. Karę odbywał w kopalni węgla kamiennego. 26 czerwca 1992 Sąd Wojewódzki w Kielcach unieważnił wyrok skazujący. W 1979 roku po przejściu na emeryturę założył „Rodzinę Wybranieckich”, skupiającą byłych członków oddziału „Barabasza”. Od momentu powstania Światowego Związku Żołnierzy AK pełnił funkcję członka zarządu głównego oraz honorowego prezesa 4 PP AK w Kielcach.

Ludwik Szarowski, ps. „Adolf”, z Cieszyna, ojciec: szlifierz kamieni, CHB 36, 60: „dołączył do oddziału przypadkiem [czerwiec 1943], gdy w poszukiwaniu pracy zaangażował się jako pikolak »Mitropy« [Mitteluropäische Reisebüro, niemieckie biuro podróży]. Praca jego polegała na obsłudze gości w wagonach sypialnych i restauracyjnych. Nie miał matury – za to nieco oglądy towarzyskiej w sensie co najmniej wątpliwym. [...] Był typowym przykładem młodego człowieka, którego można było urabiać »na obraz i podobieństwo«”.

Władysław Szumielewicz, ps. „Szumilas”, „Mietek” (1921–2007), „pochodzenie chłopskie”, w zwz od grudnia 1939, początkowo kolporter prasy. Kolega szkolny Sołtysiaka, od kwietnia 1943 w oddziale „Barabasza” jako kucharz. Od października 1943 do końca wojny dowódca drużyny, w której skład wchodził: Ludwik Szarowski, ps. „Adolf”, z Cieszyna, Jerzy Pietruszka, ps. „Włodek” (K 145: Włodek), z Grudziądza, Józef Droźniak, ps. „Kogut”, z Miechowskiego, Stanisław Litewka, ps. „Staszek”, z Ojcowa,

Jerzy Kisiel, ps. „Ciapa” (K 139), z Kielc, Tadeusz Kisiel, ps. „Tadek” („Tadek II”; K 144), Zygmunt Wójcikowski, ps. „Zygmunt” (K 146), Aleksander Nowak, ps. „Olek”, z Kielc, Władysław Ołtarzewski, ps. „Kordian”, z Kielc, Jan Sadło, ps. „Kula”, z Kielc, Tadeusz Sowiński, ps. „Tarzan” („Tarzan II”; K 144), z Brudzowa k. Morawicy, ps. „Wojtek”, spod Chęciny (?), Władysław Marasek, ps. „Brzózka”, z Kielc, Protokół przesłuchania podejrzanego Władysława Szumielewicza, 31 stycznia 1951, WUBP w Kielcach, AIPN GK 306/44, k. 41. Od 1966 zastępca prezesa ZBOWID-u w Kielcach, AIPN BU 0418/368, t. 1, k. 139.

Wiktor Szwengler, ps. „Witek”, K 145. Wzmianka o „Witku”, „specjaliście od broni”, w życiorysie Zygmunta Bokwy, zob. nota biograficzna powyżej; także w: Protokół przesłuchania podejrzanego Edwarda Skrobota, 21 kwietnia 1951, WUBP w Koźmierzach, AIPN GK 3016/48, k. 33.

Stanisław Tatarowski z Łosienka k. Piekoszowa, ps. „Kalif”, poległ 21 grudnia 1943 w napaści na transport gotówki koło Jaworzni, K 136, 141; także Maria Michalczyk, *Diabeł „Piątej kolumny”*, Warszawa 1986, s. 59, która zaświadcza, że Tatarowski był dowódcą placówki Nowa Słupia. Jego pseudonim powraca w zeznaniu Zygmunta Bokwy, Protokół przesłuchania świadka Zygmunta Bokwy, 8 grudnia 1950, AIPN GK 306/24, k. 50, 53. Wielokrotnie zeznaje o nim Skrobot, np. AIPN GK 306/48. Zob. wzmianka w: Protokół przesłuchania Stanisława Karolińskiego, WUBP w Kielcach, 5 stycznia 1951, AIPN GK 306/28, k. 192.

Wiesław Wesołowski, ps. „Orzeł”, i **Leszek Wesołowski**, ps. „Strzała”, synowie nauczyciela z Korytnicy, wcieleni do bandy „Piłata”, następnie w bandzie w rejonie Mnichowa, którą zlikwidował Henryk Pawelec (o bandzie Waleńki, HZP 103, 104), J 119–121. Obaj, wraz z Przygodzkim, ps. „Czarny”, przeszli później do oddziału „Barabasa” i „Spalonych” (S 11, 32, 51, 62). Po wojnie w grupie „Trupia Czaszka”, ŻAK 139–142. Zob. *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, dz. cyt., s. 278. Był tam również Przygodzki. 16 lipca 1945 Leszek Wesołowski ujawnił grupę przed MO w Jędrzejowie, jej członkowie nie zdali jednak całej posiadanej broni. 16 lutego 1946 Wojskowy Sąd Garnizonowy w Kielcach skazał Wiesława Wesołowskiego (oraz trzy inne osoby) na dziewięć lat więzienia. W aktach brak wyroku na Leszka Wesołowskiego.

Marian Wilczyński, ps. „Grom II”, z Chęciny, kamieniarz, K 25, 43, 47, 93, 137. Zob. wzmianka w: Protokół przesłuchania świadka Bokwy Wiktora Zygmunta, WUBP Kielce, 5 lipca 1949, AIPN BU 0418/368, k. 27. Związany też z oddziałem ppor. „Żbika” – Jana Sieradzana (zob. nota biograficzna powyżej). Po wojnie wstąpił do MO, w plutonie ochrony wojewody dolnośląskiego Stanisława Piaskowskiego (ŻAK 97). Kierownik referatu śledczego w komendzie powiatowej MO w Zgorzelcu. Kierował akcją przerzutową żołnierzy podziemia na Zachód, dzięki niemu przeszedł między innymi Henryk Pawelec. Także inny członek oddziału „Barabasa” nosił ps. „Grom”, był to Antoni Synowiec z Kielc,

zob. Protokół przesłuchania podejrzanego Skrobota Edwarda, WUBP Kielce, 21 lutego 1951, AIPN BU 0418/368, t. 3, k. 60.

Lucyna Wrońska, ps. „Ewa” (?–1969), łączniczka Okręgu AK Kielce-Radom, do czerwca–lipca 1944 oddelegowana do łączności z oddziałem „Barabasa”, następnie opiekunka radiostacji Obwodu, którą chroniła we własnym mieszkaniu; nadzór nad bezpieczeństwem sprawował oddelegowany do tego celu z oddziału „Wybranieckich” Bolesław Boczański, ps. „Jurand” (MMG 133). W mieszkaniu Wrońskiej w Kielcach odbywały się konsultacje kilku grup zamachowców na słynnego Wittka z komendantem wywiadu Obwodu Romanem Zarębskim, ps. „Zaw” (MMG 182). K 43: „Była łączniczką nieprzeciętnie odważną, sprytną i o przytomności umysłu. Często odwiedzała »trzy Marysie« w Dalezycach (Maria Michalczyk, Maria [MMG 26: Cedro-] Fabiańska i Maria Nachowska). Był to ich wspólny pseudonim wymyślony przez nas. Marysie pracowały w wywiadzie pod kierunkiem Marii Michalczyk, ps. »Wyrwicz-Doliński«. Ewa była dobrą koleżanką i dobrym żołnierzem”. Zob. też K 7, zob. HZP 97; CHB 45; B 153, 191 i in. W swojej książce (MMG 131, 132) Maria Michalczyk stawia pytanie, dlaczego Lucyny Wrońskiej nie pochowano na cmentarzu partyzanckim w Kielcach: „Cichy, skromny pogrzeb – dlaczego nie na partyzanckim cmentarzu?”. Znaczące jest też to, co pisze o przemówieniu na pogrzebie, wygłoszonym prawdopodobnie przez Bolesława Boczańskiego, przewodniczącego koła ZBOWID-u w Suchedniowie: „Chyba jakimś nieporozumieniem było – mówił dalej mówca – że dopiero po dwudziestu pięciu latach zechciano uznać zasługi Ewy – żołnierza. Na trzy dni bowiem przed jej śmiercią wydelegowany zostałem przez ZBOWID-, aby jej przekazać zweryfikowany Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, nadany jej w 1943 roku. Przyjmując go, powiedziała: »Bolku, a jednak uznali«”; zob. także MMG 117.

Henryk Żytkowski, ps. „Lech”, „Leszek” (CHB 219; K 142), z Bolmina k. Kielc. Był w drużynie Skrobota. Po wojnie w MO w Zgorzelcu, ŻAK 98.

2011

Suppressio veri, suggestio falsi **Dzieje relacji Ryszarda Maja**

Odkąd historycy docenili wartość poznawczą źródeł ustnych, różnice między historią i badającą przeszłość antropologią kulturową są coraz trudniej uchwytnie. Niezależnie od tego, z jakimi oporami przyjmuje to opinia publiczna w Polsce, zainteresowana przeszłością antropologia stopniowo ulega uhistorycznieniu, a historia – antropologizacji. Można jednak przypuszczać, że niektóre różnice pomiędzy dyscyplinami nigdy się nie zatrą. Historycy pozostaną specjalistami od kwerendy archiwalnej, natomiast antropolodzy będą podkreślać rozstrzygające dla opisu znaczenie teorii.

Badacz usiłujący scharakteryzować różnice między historią i antropologią jest skazany na uogólnienie, które łatwo podważyć, wskazując historyków-antropologów lub, z drugiej strony, antropologów o ciągłości historycznych. Poniższą charakterystykę potraktujmy więc raczej jako spis tematów do dyskusji niż model ustabilizowanych różnic.

- Antropologia jest nauką młodszą niż historia i ukształtowała się w sporze z nią. W odróżnieniu od historii, przywiązanej do ideałów absolutyzmu poznawczego, formowała się na gruncie relatywizmu kulturowego i jego krytyki. Od okresu międzywojennego kształtowała się w opozycji do różnych odmian historycyzmu, stanowiącego nieprzezwyciężone dziedzictwo nie tylko polskiej tradycji naukowego badania przeszłości. Ta ostatnia, już to z powodu swojego oderwania od historii światowej, już to zmienności mód naukowych, bywa niechętna pogłębionej refleksji metodologicznej. Lgnie do „języka suchych faktów”.
- Antropologia historyczna stara się unikać skrajności relatywizmu i pozytywizmu, to znaczy przyjmuje, że możemy uzyskiwać coraz lepszą wiedzę o przeszłości¹, jednocześnie jednak zakłada, że pełna prawda o faktach, będąca kompromisem pomiędzy różnymi perspektywami,

jest czymś w rodzaju wartości granicznej, do której możemy się tylko przybliżyć.

- Mówi się czasem, że antropologia interesuje się nie tyle faktami, ile tym, co ludzie mówią o faktach². Istotnie, dopiero na podstawie ludzkich komentarzy kształtuje ona własny obraz zdarzeń, które weryfikuje w trakcie badań terenowych i archiwalnych. Nie oznacza to jednak relatywizmu, tylko wrażliwość na mechanizm wytwarzania wiedzy, zależności postrzegania od społecznych i poznawczych przesądów³.
- Doświadczenie antropologa w rozumieniu ludzkich komentarzy do wydarzeń, metody wypierania pewnych rzeczy z pamięci, ich zaciemniania i wykrzywiania wspiera to, co w historii nosi nazwę krytyki źródeł. Znając sposób, w jaki poszczególni aktorzy prezentują niektóre fakty, można rzucić na nie istotne światło⁴. Wymaga to jednak znajomości reguł społecznej percepcji i gatunkowych reguł narracji – konstruowania opowieści o przeszłości, reguł dyskursu społecznego.
- Rozpoczynając badanie terenowe, antropolog bierze w nawias istniejący opis historyczny, nastawia się na wychwycenie głosów nieznanymi, obcych, niepasujących do tego, co społecznie uzgodnione. Przysłuchuje się plotkom, wtrąceniom, żartom, wykrywa napięcia, pominięcia, miejsca, w których narracja się urywa. Uzyskane w terenie komentarze, okruchy pamięci, przekłamania, pominięcia usiłuje następnie ugruntować archiwalnie. Nie odrzuca tego, czego zweryfikować nie można. Często właśnie te elementy prowadzą do odtworzenia postaw, niedostępnych przy użyciu bezpośredniego wywiadu, nie mówiąc o badaniach ilościowych⁵ czy kwerendzie archiwalnej.
- Antropolog cytuje źródła na ogół obszerniej niż historyk, który czasem zbyt dobrze wie, czego w nich szuka. Nadmiernie wyrazista narracja prowadzi do cenzurowania tekstów, z których wycina się „rzeczy niepotrzebne”, tylko dlatego, że historyk nie wie, do czego mogłyby stanowić źródło⁶. Największą wartość w badaniu historycznym stanowi naoczność źródeł, które przenoszą głos przeszłości. Naoczność ta pojawia się w dyskursie historycznym, gdy zamiast parafrazować wypowiedzi aktorów wydarzeń, po prostu pozwala się im mówić. Parafraza jest zawsze anachroniczna, podczas gdy żywa mowa zapisana w źródłach stanowi rodzaj skamieliny, transmitującej głos epoki⁷.

Suppressio veri

Historyk brytyjski Perry Anderson uważa, że we współczesnej historiografii *suggestio falsi*, czyli otwarte sugerowanie nieprawdy, zdarza się stosunkowo rzadko. Znacznie częstsze jest, zdaniem Andersona, *suppressio veri*, przedstawianie prawdy w taki sposób, by nie można było z tego uczynić zarzutu. „Representations [are] omitted rather than misrepresentation committed”⁸.

Pogląd ten ma bezpośrednie zastosowanie do historycznych i antropologicznych studiów nad Szoa. Przy braku najważniejszych świadectw – a taki jest przecież stan źródeł do badań nad Zagładą – skazani jesteśmy na *suppressio veri*. „Tłumimy prawdę” tysięcy świadectw, ponieważ – pod nieobecność milionów świadków – nie potrafimy ich naukowo zweryfikować⁹. Świadomie używam tu liczby mnogiej, także antropologowi zależy bowiem na naukowej weryfikacji świadectw. Jednak już tylko jemu, rzadko zaś historykowi, nasuwa się pytanie, co dzieje się z pamięcią zbiorową, gdy pewnych istotnych, a zbyt słabo zaświadczonych fragmentów przeszłości nie można naukowo zweryfikować. Jak żyje się ludziom w świecie, z którego historycy z konieczności wyłączają obszary niepozwalające na uzyskanie wiedzy pewnej, ani nawet przybliżonej? Skoro – w myśl przysłowia – natura nie cierpi próżni, jaką „naturą” wypełnia się ta „próżnia”? Gdy Jan Tomasz Gross postulował w *Sąsiadach* „nowy stosunek do źródeł”, chodziło mu zapewne o uwzględnienie moralnych skutków podobnej sytuacji¹⁰.

Grossowski postulat „nowego stosunku do źródeł” uruchomił w Polsce poszukiwanie i rehabilitację źródeł do tej pory pogardzanych, które mogłyby zmniejszyć rozległość białych plam w historii najnowszej. Dopiero po publikacji *Sąsiadów* do lokalnego dyskursu historycznego przebiła się idea, że historia mówiona, sposób, w jaki zwykli zjadacze chleba zapamiętują przeszłość, nie musi być oponentką naukowej¹¹. To właśnie dzięki Grossowi upowszechnił się pogląd, że relacja między prawdą i pamięcią, między *oral history* i historią bez przymiotnika, może układać się inaczej, niż do tego przywykliśmy.

O sile historii mówionej decyduje jej brutalność. Licencjonowany dyskurs historyczny posługuje się logiką parafrazy, omówieniami źródeł. Historyk występuje tu w roli tłumacza. Ryzyko wiążące się z przekładem wyraża włoskie *traduttore traditore*. Parafrazując fakty, historyk często bez złej woli je deformuje, pozbawia kontekstu, wyposaża w obce im poczucie oczywistości. Nic nie jest bowiem tak ulotne i historycznie zmienne jak właśnie oczywistość.

Zupełnie inną energią niż parafraza dysponuje cytat, w którym wypowiada się historia mówiona / antropologia historyczna. Dzięki cytatowi można niemal fizycznie dotknąć przeszłości¹²: obejrzeć ją w leksyce i składni, samodzielnie

rozważyć wybór jednych i odrzucenie innych słów, zauważyć przemilczenia i przypadki *non sequitur*. Historia mówiona udostępnia też to, co w dyskursie Zagłady pojawia się najrzadziej: głos sprawców¹³. Aby nie zatonać w morzu szczegółów, w bezpośredniości, antropologia potrzebuje jednak historii co najmniej tak samo jak ta druga pierwszej. Tylko zasilając się nawzajem, uruchamiają one swoje potencjały.

Spółeczna organizacja percepcji

Teraz zajmę się egzemplifikacją tezy Andersona dotyczącą *suppressio veri*: takiego organizowania percepcji, aby zniwelować przedstawienia, kwestionujące uzgodniony obraz przeszłości¹⁴. Podobna selekcja doświadczenia jest związana z tym, co w naukach społecznych określa się jako społeczne uwarunkowanie wiedzy. W funkcji tarczy chroniącej kolektyw¹⁵ przed skutkami dysonansu poznawczego występuje niekiedy nadmiernie krytyczna postawa badaczy, odwołujących weryfikację kłopotliwych świadectw¹⁶. Rolę organizatora zbiorowej percepcji odgrywają także literatura i gust epoki, uprzywilejowujący określone narracje i gatunki. Podobnie zachowuje się sama pamięć zbiorowa, wyrażająca się w opowieściach, które bada narratologia. Niektóre typy relacji, heroiczne (takie jak eksklamacja czy apologia) lub martyrologiczne (takie jak treny lub lament), silnie ukierunkowują pamiętanie, eliminując to, co nie pasuje do obrazu¹⁷. Także w obrazie codzienności, charakterystycznym dla *Alltagsgeschichte*, posługującej się mikronarracją, tonem dziennika intymnego czy idylli, umknie wszystko, co nieskupione na podmiocie, nieintymne i nieidylliczne¹⁸.

Istnieją także bardziej oczywiste, polityczne przyczyny pomijania przez historyków niewygodnych elementów przeszłości. W ciągu kilku ostatnich dekad przez Polskę przetoczył się huragan polityki historycznej. Zaangażowani w nią badacze ignorowali pytanie, czym różnią się interesy historii naukowej i politycznej¹⁹. Polityka historyczna prezentuje się czasem jako obrońca uniwersalnych wartości, jednakże jej eufemistyczne strategie²⁰ z reguły wyrażają interes określonej grupy. Problem rodzi się wtedy, gdy eufemizm polityki historycznej jest skierowany przeciwko grupom wykluczonym z pamięci wspólnoty. W sposób uzasadniony można go wówczas nazwać eufemizmem „czarnym”²¹, to znaczy takim, który na płaszczyźnie poznawczojęzykowej tworzy maszynę utrwalającą złe skutki przeszłości i uczestniczącą w wymazywaniu jej śladów²².

Relacja Ryszarda Maja

Od dziesięciu lat zajmuję się antropologią historyczną i problematyką zagłady Żydów w pamięci polskiej prowincji. Po opublikowaniu książki opartej na prowincjonalnych świadectwach etnograficznych²³ postanowiłam poszerzyć krąg rozmówców o partyzantów Armii Krajowej. Są wśród nich tacy, których obciąża to, że w czasach komunistycznych musieli kryć kolegów, czasem dowódców, mających na sumieniu mordy na Żydach. Nie jest wykluczone, że niektórzy z nich, odmienieni doświadczeniami emigracji czy po prostu trudnego życia, dopiero niedawno nazwali te zbrodnie po imieniu. Inni, pomimo upływu czasu, wciąż jeszcze ich tak nie nazywają²⁴.

Niektórzy zaczęli pisać o podobnych wydarzeniach stosunkowo dawno. Andrzej Ropelewski, objaśniając motywy swojego pisarstwa, powoływał się na pułkownika Jana Rzepeckiego, który sugerował mu „ukazywanie wszystkiego, z czym się stykałem w czasie okupacji, zarówno blasków, jak i cieni podziemnej działalności”²⁵. Autor opisał je w książce *Moje wspomnienia z AK*, wydanej już w roku 1957²⁶. Mimo pochlebnych recenzji²⁷, ze względu na fragmenty dotyczące zbrodni na Żydach, jego książkę w środowisku akowskich kombatanów spotkało nieprzychylnie przyjęcie²⁸. Spowodowało to, że Ropelewski zamilkł na dekady, opisywane zaś przez niego zdarzenia uzyskiwały status *non-events*, kategorii wiedzy zakazanej, która wprawdzie jest wszystkim znana, ale nigdy się o niej nie mówi.

Dzięki nazwiskom, które wypłynęły w moich rozmowach, wraz z Aliną Skibińską przez kilka lat prowadziłam w zasobach IPN kwerendę powojennych procesów dotyczących zabójstw Żydów przez partyzantów akowskiego oddziału „Wybranieckich” pod dowództwem „Barabasza”²⁹, następnie zaś rewizji tych wyroków po roku 1989. Takich zabójstw jest ponad tuzin. Są wśród nich egzekucje całych grup Żydów, ukrywających się w leśnych bunkrach (np. pod Mostami niedaleko Gałęzic³⁰). Są jawnie rasistowskie, poprzedzone upokarzającym „sprawdzeniem żydowskości” zabójstwa Żydów, pracujących pod przybraną tożsamością na posadach w gminnych administracjach (Michał Ferenc z Zajączkowa, patrz dalej) czy Żydów – kolegów z oddziału „Wybranieckich” (przypadek Romana Olizarowskiego, ps. „Pomsta”³¹). Jest też przypadek rozstrzelania sześciuosobowej rodziny, którą wraz z narzeczoną Zofią Zelingerówną wyprowadził z getta i ukrywał w domu w Zagórze pod Daleszycami Stefan Sawa, pośmiertnie odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata³². Z wyjątkiem zabójstwa Izaaka Grynbauma na rynku w Chęcinach³³ oskarżeni w procesach partyzanci „Barabasza” wszystkie wymienione zabójstwa przypisywali rozporządzeniom „dwójki”, nakazującej rozstrzelanie domniemych szpiegów i zabór ich mienia.

Świadectwo kluczowe dla omawianych wydarzeń poznałam dzięki wspomnianemu Andrzejowi Ropelewskiemu, który od końca lat dziewięćdziesiątych usiłował zainteresować nim historyków i publicystów. Relację nieżyjącego już Ryszarda Maja, ps. „Ryś I”³⁴, żołnierza oddziału „Barabasa”³⁵, po wojnie redaktora „Tygodnika Morskiego”, mój korespondent zanotował w roku 1987 w Sopocie. Brzmi ona następująco:

R. Maj, 9/9/1957. Po wystrzeleniu Żydów pod Daleszycami dzielono się (po pijanemu) brylantami, które Żydzi mieli zaszyte w paskach, poowijane w bibułki³⁶.

Po wystrzeleniu Żydów koło Mostów („Wierny”³⁷), co nazywano „ostrym strzelaniem”, „Pomsta” wyraził się przy żołnierzu „Witku”³⁸ (i innych), jak oni tak mogą tych Żydów strzelać. Na to „Witek” powiedział: „Zobaczmy jeszcze, kto tu jest Żyd”, i poleciał. Potem przyszedł z „Grotem”³⁹ i powiedzieli, że zarządzo przegład genitaliów w związku z obawą o choroby weneryczne. Na pierwszy ogień poszedł „Pomsta” [Roman Olizarowski]. Od razu go aresztowali i zaraz potem „Czarny”⁴⁰ rozstrzelał go na górcie z visa dwoma strzałami.

Potwierdza Gałęzice i Chęciny [zdanie podkreślone]⁴¹.

„Barabasz” lubił pić i w oddziałach był mało, a zjawiał się głównie na koncentracje, z kobietami [...]”⁴².

[dc. notatek A. Ropelewskiego] Dnia 14/9/1957 (środa). Rozmawiałem z mjr. Bolesławem Jackiewiczem⁴³ w obecności p. Świtalskiego Antoniego [ps.] „Marian”.

Sąd o „Barabasz” – [Jackiewicz:] gdyby wojna skończyła się inaczej (zwyciężyłby rząd londyński) „Barabasz” na pewno poszedłby pod sąd. Ja sprawę tę skierowałbym na pewno do sądu, bez względu na wynik.

Świtalski – „Panterę”⁴⁴ kazał rozwalić Barabasz za to, że nie chciał wracać do oddziału. Ciało jego wpuścili do rzeki przez przerębel.

Kiedy Świtalski wychodził z oddziału Barabasa⁴⁵, „Mietek”⁴⁶ zazdrościł mu tego i prawie płakał, że musi być u Barabasa.

Notatka z mojej rozmowy z mjr. cichociemnym, Bolesławem Jackiewiczem w obecności A. Świtalskiego, „Mariana”, w jego mieszkaniu w Sopocie⁴⁷.

Non-event

Zamiar, by relację Ryszarda Maja udostępnić historykom, profesor Ropelewski powziął dopiero na przełomie lat dziewięćdziesiątych i pierwszej dekady XXI wieku, po opublikowaniu przez Jana Tomasza Grossa książki *Sąsiedzi* (2000). Listy otrzymane przez niego w odpowiedzi stanowią unikatowe źródło, dzięki któremu możemy studiować to, co Eviatar Zerubavel nazywa społeczną zмовą milczenia⁴⁸. Oczywistym warunkiem analizy jest anonimizacja listów – są one przyczynkiem do historii zbiorowej, nie indywidualnej. Inaczej potraktuję tylko głos Jerzego Ficowskiego, kolegi Andrzeja Ropelewskiego z lat studenckich,

gdyż jego list ma też inne pozahistoryczne walory. Kluczowy fragment stanowi w nim odpowiedź na pytanie, czy relację Ryszarda Maja należy upublicznić.

O sprawach, o które pytasz, myślałem nieraz. Sam już jestem mało aktywny i „wyrwany”, ale pamiętam moje dawne i pradawne peerelowskie rozmowy i kłótnie. M.in. przed wiekami pytał mnie kolega-rówieśnik, czy powinien opublikować opowiedzianą wcześniej historię o różnych nikczemnościach pewnych żołnierzy-partyzantów-powstańców AK. Moja odpowiedź brzmiała: nie. Były to reakcje o ukrzyżowanym na warszawskim płocie Ukraińcu w czasie powstania. Aha! Podpalono pod nim ognisko... O Niemcu posadzonym na akowskiej barykadzie jako „żywa osłona” itd., itp. O zamordowaniu żydowskiej rodziny na terenie getta w Warszawie przez akowców. Mój rówieśnik akowiec zwracał się do mnie – akowca. Uważałem, że w sytuacji terroru i zniewolenia kraju nie wolno przytaczać się do autorów „zapłutego karta reakcji”, wtórować nagonce, oskarżycielskim kalumniom. Nawet przy pomocy wiadomości prawdziwych, które – co nietrudno było przewidzieć – zostaną uogólnione i włączone do chóru oszczerstw. Ale dziś? W Polsce ogłupionej i spodłanej – ale wolnej? Cały czas mam na myśli akty zbrodni przeciw człowiekowi, [przeciw] już przysłowiowym „sąsiadom”. Czy można o tym pisać? – pytasz retorycznie. Trzeba. Żadne milczenie tego nie pokryje – wierzę w to głęboko. Już nie pokrywa⁴⁹.

W podobnym duchu zareagował też Historyk 1:

Sądzę, że o takich sprawach należy pisać i należy przeciwstawiać się, i to zdecydowanie, tym wszystkim, którzy tych niewygodnych faktów chcieliby nie dopuścić do zbiorowej świadomości. Być może w czasach Peerelu wyciąganie brudów byłoby szkodliwe, lecz dziś?

Historyk 2 dodawał:

Dla mnie najbardziej przygnębiająca jest w tym wszystkim atmosfera, która sprawia, że jeszcze po latach sześćdziesięciu można obawiać się szczerze na te tematy rozmowy. Z drugiej jednak strony archiwa zostały otwarte i coraz więcej informacji o zdarzeniach z tamtego lub tużpowojennego czasu można znaleźć w najnowszych publikacjach. Nierzadko są one zamknięte w wąskim specjalistycznym obiegu, ale coraz to częściej, jak świadczy dyskusja o Jedwabnem, przenikają do mediów, a przez nie do szerokiej opinii publicznej. Trudno dziś liczyć na to, że sprawy wstydliwe pozostaną na zawsze pod pieczęcią tajemnicy.

Wszyscy korespondenci profesora Ropelewskiego byli poruszeni tym, co przeczytali, choć nie dla wszystkich nadesłane materiały stanowiły zupełną nowość. „Przeczytałem z przejęciem”, „przejmujące załączniki”, „wszystkie elementy są wstrząsające”, „sprawa jest istotnie dramatyczna” – piszą. W zasadzie

także wszyscy (poza jednym, którego list przytoczę za chwilę) wyrażali przekonanie, że „winna być [ona] wyjaśniona”. O ile wiem, żaden jednak nie zajął się tematem, co więcej – nie zrobił też tego żaden ze znajdujących się w tym gronie historyków AK. Być może wiązało się to z chwiejnością stanowiska autora zapisu, który pomny konsekwencji poniesionych po publikacji z roku 1957 tym razem usiłował pozostać anonimowy⁵⁰.

Tylko jeden z nich (Historyk 3) wysunął zastrzeżenia dotyczące publikacji tekstu relacji. Formułował je następująco:

Ze sprawą mordowania Żydów przez AK zetknąłem się na innym terenie – ojciec, akowiec spod [...], opowiadał mi o wydaniu odpowiedniego rozkazu (nie wiadomo faktycznie przez kogo) i zabijaniu wiosną 1944 roku Żydów, których wcześniej ukrywano przez prawie cztery lata. Tak więc wiem, że takie przypadki były. W odróżnieniu jednak od Jerzego Ficowskiego nie będę – przynajmniej teraz – na ten temat pisał. Są to sprawy budzące niebywałe emocje i w mojej ocenie trzeba jeszcze zaczekać z ich podejmowaniem. AK stanowi obecnie swego rodzaju mit, symbol. Inną kwestią jest sprawa ujęcia tego problemu: artykuł poświęcony tylko tego typu sprawom da wykrzywiony obraz, sugerując, że było to dominujące zjawisko. Sprawa jest zbyt drażliwa, by ją podejmować bez poważnego przemyślenia. Wydaje mi się przy tym, że publikowanie na ten temat na łamach gazety byłoby o tyle niefortunne, że dziennikarzom zależy przede wszystkim na sensacji i taki materiał, jako szczególnie sensacyjny, szczególnie chętnie by wyeksponowali, byleby tylko nakład im wzrósł. Tymczasem jest to raczej kwestia do spokojnego rozważenia w fachowym periodyku.

Dwie „frazy zobowiązania”

Pytanie brzmi: jak to możliwe, że relacja Ryszarda Maja, z którą zapoznało się tylu czytelników, wciąż nie trafiła do takiego periodyku? Zaplecze antropologiczne odpowiedzi mogłaby stanowić teoria zmów społecznych Eviatara Zerubavela⁵¹ czy cugli kulturowych (*cultural constraints*) Jeffreya Olicka⁵². Do materiału, którym dysponujemy, lepiej pasuje jednak prosta, apelująca do wyobraźni koncepcja zarysowana w klasycznym tekście Jean-François Lyotarda *Zatarg*⁵³.

W ujęciu Lyotarda istnieją szczególne „frazy zobowiązania”, wpisane w poszczególne tradycje kulturowe. Inną posługuje się tradycja żydowska, inną nieżydowska czy też, jak chce Lyotard, „aryjska”⁵⁴. We frazach tych, akcentując odrębne, drogie poszczególnym społecznościom wartości, dochodzi do głosu „Ja” kantowskiego podmiotu transcendentnego. Wypowiadając frazę zobowiązania, podmiot transcendentny zarówno narzuca określoną

normę postępowania, jak i sam się jej podporządkowuje⁵⁵. O ile zobowiązaniem żydowskim pozostaje, zdaniem Lyotarda, nakaz *Zakhor!* (hebrajskie: pamiętaj), o tyle zobowiązaniem „aryjskim” jest „nakaz pięknej śmierci”⁵⁶. Nakaz ten jest także jednym z najważniejszych zobowiązań polskiej tradycji kulturowej⁵⁷. O tym ideale i jego konsekwencjach wiele pisała Maria Janion⁵⁸. Jest on podstawą etosu walki, którym szczytą się kombatanci wszystkich ugrupowań partyzanckich w Polsce. Także „Wybraniec”⁵⁹.

Jeśli świadectwo Ryszarda Maja umieścimy w kontekście polskiej „frazy zobowiązania”, uzyskamy intuicję, dlaczego, mimo ponawianych prób ujawnienia, podobne świadectwo pozostaje czymś niewyjawialnym, czymś, co nie może przekroczyć granicy społecznej widzialności. Dzieje się tak, ponieważ zawiera ono w sobie niespotykane nagromadzenie transgresji i odwróceń.

- Pierwszym i najważniejszym z nich jest, że to nie Żydzi, lecz Polacy, dwaj szanowani żołnierze AK, realizują tu „żydowski” nakaz pamiętania. Pomimo wysokich kosztów osobistych⁶⁰ domagają się, aby prawda o zabójstwach wyszła na jaw.
- W relacji, którą przekazują, to Polak, a nie Żyd zostaje obsadzony w roli zdrajcy – kogoś, kto zabija niepięknie. Zabija towarzysza broni Romana Olizarowskiego, ps. „Pomsta”; Michała Ferencę, Żyda ukrywającego się pod przybraną tożsamością na posesji gminnej w Zajęczkowie⁶¹; rodzinę żydowską w bunkrze pod Mostami; Izaaka Grynbauma w Chęcinach, a także siedmioro ludzi ukrytych pod Daleszycami.
- Co więcej, ten, kto umiera tu (nie?)pięknie, w każdym razie śmiercią męczeńską, wcale nie jest etnicznym Polakiem. Jest Żydem, jak Roman Olizarowski – „Pomsta”, Michał Ferenc z Zajęczkowa, Izaak Grynbaum z Chęcina, rodzina Zelingerów spod Daleszyc i ta z bunkra pod Mostami.
- Jedynym Polakiem, który towarzyszy Żydom w „(nie?)pięknym umieraniu”, jest Stefan Sawa⁶². Zastrzelony przez Polaków, staje się ofiarą „polsko-polskiej wojny o Żydów”⁶³, zazwyczaj przedstawianej jako polsko-niemiecka.
- Jest więcej ofiar tej wojny. Kolejną stanowi matka Sawy Michalina, która przyjeżdża na zgliszcza domu pod Daleszycami i ku zgorszeniu sąsiadów do jednej trumny chowa zwłoki polskie i żydowskie⁶⁴. Ten akt osieroconej matki, która zaakceptowała wybór syna, nie segreguje zmarłych, jest czymś bez precedensu zarówno z punktu widzenia tradycji polskiej, jak i żydowskiej⁶⁵. Sąsiedzi śmieją się z Sawiny, która codziennie „świeci świeczki”, modląc się nad „żydowskimi kośćmi”⁶⁶.

- Odwrócić dopełnia nasza pozatekstowa wiedza o Salomonie Zelingerze, ojcu⁶⁷ Zofii Zelinger, który pół roku po zastrzeleniu jego rodziny przez AK w Daleszycach walczył jako żołnierz AK w powstaniu warszawskim⁶⁸.

Rozpatrując zdarzenie w Daleszycach, wzmiankowane w pierwszym zdaniu relacji Maja, widzimy, że w stosunku do odpowiednich fraz zobowiązania wszystkie pozycje symboliczne ulegają odwróceniu: Polacy są „Żydami”, Żydzi – „Polakami”.

Dla „polskiej” frazy zobowiązania zasadniczy jest wątek wierności i zdrady. Stanowi oś konstrukcyjną ideału pięknej śmierci, a zarazem najłatwiejsze, rytualne wytłumaczenie wszystkich zabójstw niepięknych. Tylko zdradą można uzasadnić śmierć zadaną towarzyszowi broni, dziecku, kobiecie⁶⁹. Dlatego też tak często się ją w ten sposób usprawiedliwia:

- Stefana Sawę, który z powodu ukrywania Żydów był szantażowany między innymi przez sekretarza gminy w Daleszycach⁷⁰, oddział AK rozstrzelał pod zarzutem, że jest konfidentem gestapo⁷¹. Wyrok, przez niektórych podawany w wątpliwość⁷², wydać miał kielecki oddział Sądu Walki Cywilnej⁷³.
- Edward Skrobot o zabójstwie „Pomsty”: „W miesiącu lutym 1944 [...] kwaterowałem wraz z całą swoją grupą AK we wsi Mosty gmina Korzec [popr. Konecko] pow. Kielce. W tym czasie przyszedł do mnie członek AK ps. Górnik z mojej grupy i powiedział mi, że jeszcze jeden brud musimy usunąć. Gdy go zapytałem co to za brud, wówczas oświadczył mi, że trzeba zlikwidować członka mojej grupy ps. Pomsta, ponieważ jest on Żydem i ma na niego wyrok. Wyrok ten Górnik pokazał mi w obecności Wilczyńskiego Mariana ps. Grom, względnie w obecności Molendy Józefa ps. Iskra, lub Masio Tadeusza ps. Matros. Ja nie wierząc w to, że »Pomsta« jest Żydem zrobiłem zbiórkę całej grupy i tu pod pozorem przeglądu wszystkich członków AK o choroby weneryczne zrobiłem przegląd. W czasie przeglądu na podstawie oświadczenia członka stwierdziłem, że »Pomsta« jest Żydem⁷⁴. „[...] w wyroku śmierci na »Pomstę« [...] było nadmienione, że »Pomsta« [opuścił] oddział »Jacka«, do którego poprzednio należał⁷⁵.”
- Edward Skrobot o zabójstwie Michała Ferenca w Zajączkowie: „Następnie w toku rozmowy z wójtem dowiedziałem się, że Ferenc jest Żydem. Nie wierząc jeszcze w to, zabrałem Ferenca do osobnego pokoju, tu sprawdziłem mu członka i okazało się, że Ferenc jest faktycznie Żydem. Po zbadaniu Ferenca zacząłem go wypytywać, czy jest on współpracownikiem

niemieckim, na to Ferenc tłumaczył się, że nie jest, lecz ps. Kalif [...] zapewniał mnie, że jest współpracownikiem niemieckim. Po tych wypowiedziach Kalifa poleciłem wykonanie wyroku na osobie Ferenca⁷⁶.”

Wymowne jest wyznanie Władysława Szumielewicza, że udając się na miejsce egzekucji w Daleszycach, oddział przyprowadził ze sobą furmankę, na którą zapakowano rzeczy „pożydowskie⁷⁷”. Sposób, w jaki Skrobot mówi o zarzutach wobec Olizarowskiego i Ferenca, demaskuje go w nie mniejszym stopniu niż zeznania kolegów⁷⁸. Podważa nie tylko skrupulatność wykonywania rozkazów, ale także domniemane rozkazy.

To, czy i jakie były rozkazy „dwojki” w omawianych sprawach, nigdy nie zostało rozstrzygnięte, choć oskarżeni powoływali się na nią nawet w sytuacji ewidentnych rabunków (Chęciny i Sitkówka⁷⁹). Przeczytajmy teraz cytowaną w przypisie⁸⁰ wypowiedź Henryka Pawelca o „nieomyślności wyroków sądów kapturowych⁸¹”. Zastanówmy się nad funkcją, jaką pełni podobne przeświadczenie. Wiadomo, do czego jest potrzebne Henrykowi Pawelcowi, w czasie wojny członkowi specjalnej grupy egzekucyjnej. Pytanie, do czego służy współczesnym historykom, którzy wciąż bronią tych wyroków niczym niepodległości⁸².

Wiąże się to z pytaniem o społeczne uwarunkowanie wiedzy, konkretnie zaś o to, wobec kogo i czego powinien być lojalny współczesny polski historyk. W roku 2010 ukazała się głośna książka Stefana Dąbskiego zatytułowana *Egzekutor*⁸³. Książka autorstwa członka grupy do zadań specjalnych, wykonującej wyroki śmierci sądów kapturowych AK, stanowi ostrzeżenie przed „chwalebą przemocą”, zabijaniem na rozkaz, które zniszczyło życie autorowi. Jej przesłanie brzmi:

Nikt nie chce dziś brać odpowiedzialności za kompletne fiasko naszych działań wojennych, obecni „działacze” wolą raczej fałszować historię i wybielać wszystko w nieprawdopodobny sposób, niż rzucić światło na prawdziwe zdarzenia i ostrzec przyszłe pokolenia przed popełnieniem podobnej pomyłki. [...] Gdy się dziecku wpaja od kolebki, jak ważna jest Ojczyzna i że trzeba za nią walczyć z nieprzyjacielem aż do śmierci lub zwycięstwa, to to dziecko, gdy dorośnie, będzie walczyć na rozkaz i strzelać do każdego, kto ma inne poglądy lub jest innej narodowości⁸⁴.

Zupełnie inny wniosek wyciąga z wyznania Dąbskiego historyk, który na pytanie dziennikarza: „Czy ta książka może zaszkodzić wizerunkowi AK”, odpowiada: „historia Dąbskiego [...] potwierdza olbrzymie zdyscyplinowanie podziemnego wojska. Zdecydowana większość popełnionych przez niego

zabójstw była wykonywaniem rozkazu, zapewne z wyroku podziemnego sądu. Samowola była wyjątkowa. [...] Jeżeli inni podziemni egzekutorzy byli równie surowej dyscypliny, to z AK możemy być dumni”⁸⁵.

Czy historyk czytał tę samą książkę? Czy zapoznał się z opisami gwałtów na Ukrainkach, morderstw „na wesoło”⁸⁶ i ze wstrząsającym autorskim do nich komentarzem⁸⁷? Czerpanie dumy z sytuacji, w której znękany podmiot autorski wręcz rozpada się na oczach czytelnika, nasuwa pytanie o to, z czego historyk czerpie satysfakcję. Co i kogo – także w sobie – musi pominąć, zlekceważyć, uciszyć, aby taką „dumę” odczuwać? W imieniu jakiego „my” przemawia? Jak ma się to do rozpoznanego w książce ostrzeżenia przed tym, „do czego w warunkach wojny zdolny jest człowiek – młody, patriotycznie wychowany Europejczyk z dobrej rodziny”⁸⁸? Jeśli taka nawet książka jak *Egzekutor* nie zakłóca dobrego samopoczucia historyka ani jego wiary w dobre funkcjonowanie „Polski karzącej”, to czy cokolwiek może je zakłócić?

W *Krytyce władzy sądzienia* Immanuel Kant określał patos jako element, który zespala, buduje i wywyższa podmiot. W *Lekcji na temat wzniosłości* Jean-François Lyotard zanegował tę interpretację, odbierając ją niejako wbrew literze niemieckiego filozofa. W pewnych warunkach wzniosłość działa bowiem jako czynnik naruszający architektoniczną konstrukcję władz umysłu, powodujący „pęknięcie wewnątrz podmiotu”⁸⁹. Myślę o tym pęknięciu, gdy w kontekście wstrząsającej książki Dąbskiego czytam o czerpaniu dumy z dyscypliny w łonie AK albo gdy zdanie: „Po pijanemu dzielono się brylantami” z relacji Maja zestawiam z realizowanym na Kielecczyźnie projektem edukacyjnym *Szlakiem pułkownika „Barabasa”*⁹⁰.

Duma i patos to elementy stylu wysokiego, który nie sprzyja historii ważonych racji. Opowieść pisaną tym stylem określa się w literaturze mianem zbawczej narracji⁹¹. Jest ona podporządkowana samopoczuciu wspólnoty, nie zaś ideałowi prawdy historycznej. Domknięcie takiej opowieści odbywa się za cenę wykluczenia grup i głosów złożonych „na ołtarzu sprawy”. Dopóki polscy historycy nie uświadomią sobie przemożnych społecznych lojalności, jakim podlegają, eliminując świadectwa takie jak relacja Ryszarda Maja, będą machinalnie reprodukcją polską zbawczą narrację. Czyniąc to, stoją na straży fałszywych „fraz zobowiązania”, które jedynie sami mogliby zdezwuować.

Apendyks

1. Lejb Zylberberg, *Żyd z Klimontowa opowiada*¹, z języka żydowskiego przełożyła Sara Arm.
2. Mordechaj Pencziner, *Zagłada Klimontowa*², z języka żydowskiego przełożyła Aleksandra Geller.
3. Arele Sztarkman, Opatów, *Moje przeżycia od roku 1939 do 1945*³, z języka żydowskiego przełożyła Sara Arm.
4. Relacja Henryka Zwiego Zelinger, złożona w Instytucie Yad Vashem w roku 1993, z języka hebrajskiego przełożyła Zuzanna Radzik.

1947, Łódź
Żyd z Klimontowa opowiada, wybrane fragmenty

Rozdział 4. Żydowska policja

s. 25–

25 grudnia 1941 r. Niemcy wydali rozkaz, by Żydzi oddawali swoje futra. Wydane zarządzenia głosiły, że za nieoddanie futra grozi kara śmierci.

Natychmiast żydowska policja wraz z tym samym polskim policjantem Kozłowskim, który okradł Żydów, napadła na Mosze Terkeltojba, zerwała z niego futro i mocno pobiła. Tego samego dnia prezes Judenratu Szuldman z komendantem polskiej policji Pająkiem wezwali żydowską ludność na zebranie na podwórzu synagogi. Obaj domagali się od Żydów, by oddawali futra.

Rozdział 5. Zaczyna się

s. 47, 48

W sobotę, 31 października 1942 r., przybiegł Żyd, który wykręcił się od transportu, i inny, Berisz Bojm, który zdołał uciec ze wsi Żłota, niedaleko Sandomierza. Opowiadali oni, że wszędzie Niemcy organizowali transporty Żydów z okolicy. Berisz Bojm chował się potem wśród Polaków do czasu, kiedy dowiedzieli się o nim polscy akowcy. Żądali oni, by wskazał, gdzie schował swoje towary i maszyny. Zastrzelili go po tym, jak im wszystko oddał.

[...]

s. 48

[...] Musieliśmy pracować przy sortowaniu żydowskich rzeczy, które Niemcy tanio sprzedawali na licytacjach. Dochodziło do walki konkurencyjnej między miejską a wiejską ludnością polską, aby nie dopuścić wsi do kupowania lepszych rzeczy. Niemcy wydali zarządzenie, że nikomu nie wolno wchodzić do żydowskich domów. Polska kobieta ze wsi Konary, która weszła do żydowskiego mieszkania, została na miejscu zastrzelona przez niemieckiego żandarma Tajzera.

Część z nas szykowała się do ucieczki. Zaraz na początku uciekli Abraham Złotnicki, Mietek Apelbojm i Icze Wajsbrot. Mietek Apelbojm po dwóch dniach wrócił, bo nie miał gdzie się podziąć [...] W nocy opuścił blok. Schowała go dziewczyna, chrześcijanka. Ożenił się z nią i żyje.

Rozdział 6. W Sandomierzu

s. 50–

[...] W bloku znajdowali się Żydzi, którzy się chowali przed deportacją. Wśród nich błąkał się chłopczyk imieniem Alter[ek].

Jego rodziców wysłano do obozu w Mielcu. Przed odejściem oddali oni dziecko Polakom.

Nie zważając na to, że za dziecko otrzymali od rodziców duży majątek, przynieśli dziecko z powrotem do Komanda Porządkowego. Dziecko próbowało się ratować samo. Gdy tylko słyszał, że idą żandarmi, chował się pod łóżko. Późno w nocy wracał do nas.

s. 51–

[...] Strażacy w Sandomierzu aktywnie szukali chowających się Żydów. Jeśli spotkali kogoś, natychmiast strzelali.

Rozdział 7. Komando porządkowe

s. 61–

[...] My, pozostali w getcie, nosiliśmy się z planami ucieczki. Kilku młodych ludzi postanowiło zdobyć broń. Związali się z Polakiem, posłali go do Staszowa, by zdobył dla nich broń. I ten sam Polak zdradził ich niemieckiej żandarmerii.

s. 64–

[...] Genia Kłos z Sandomierza była ukochaniem całego miasta. Pomagała Żydom pochowanym po wsiach, innym przynosiła pieniądze lub listy. Kręciła się swobodnie wśród chłopów. Wielu Żydów urządziła na polskich placówkach. Jej ojciec był robotnikiem rolnym. Jej rodzina składała się ze zwykłych, wiejskich ludzi. Pewnego dnia polski policjant, który miał wielu Żydów na sumieniu, rozpoznał ją i zastrzelił.

Rozdział 10. Pionki

s. 76–

[...] W lesie nagle przed nami wyrosło dwóch Polaków, jeden starszy i mały, 13-letni. Mówi do nas: „Jesteście z getta?” (Polacy nasz obóz nazywali gettem). Było jasne, że nie ma sensu zaprzeczać, bo Żydom nie wolno było samym poruszać się poza obozem. Aby go udobruchać zaproponowaliśmy mu, żeby nas przeprowadził za wynagrodzeniem. Żądał 3000 zł i powiedział, że jeśli nie zgadzamy się na jego

pomoc, pokaże nam, gdzie najłatwiej przejść przez druty, a za to nie chce od nas niczego. Tymczasem ci trzej Żydzi, którzy byli razem z nami, ulotnili się. Przedostali się przez druty i uciekli. Zostaliśmy sami z Polakami. Widząc to, natychmiast też podeszliśmy do drutów i zaczęliśmy wdrapywać się na nie.

Z daleka, stojąc już na drutach, zobaczyłem światółko latarki i że ktoś dobiegł do drutów. Jednocześnie usłyszałem wystrzał, a potem jeszcze 4 wystrzały. Zeskoczyłem z powrotem z drutów.

Z bratem byliśmy w kłopotliwej sytuacji. Baliśmy się iść do obozu, bo pytają nas, gdzie byliśmy, i zrobią nas odpowiedzialnymi za zniknięcie tych trzech Żydów. Uciekać przez druty baliśmy się z powodu strzelaniny. Postanowiliśmy nie wracać do obozu, ale iść do fabryki.

Znajdowała się ona 3 km od drutów. Gdyby ktoś spotkał nas na drodze, groziłaby nam śmierć. Ale nie ma rady. Podchodzimy do portierni. Stoi tam 2 strażników i pytają nas, skąd jesteśmy. Brat znalazł wymówkę, że wszedł do lasu za potrzebą, a tymczasem grupa Żydów odeszła do obozu, a on został. Strażnik nie wziął poważnie jego słów ale, ponieważ nie był surowy, dał nam tylko karę, by nie iść do obozu i całą noc spać na trawie.

Jak się potem okazało, z trzech uciekinierów jeden Herszł Szperlak przyszedł do liceum w Sandomierzu, gdzie pozostawał nielegalnie. Pozostali dwaj: Nuske Rajchman i Herszł Rajchman, pod Sandomierzem wpadli w ręce polskiej policji, która ich zabiła.

Mijają dwa tygodnie, znów zaczynam myśleć o zorganizowaniu ucieczki z obozu. Część Żydów pracowała poza obozem. Z przodownikami grupy umówiliśmy się, by nas zabrał na tę robotę, ale w ostatniej minucie Polak przestraszył się.

Zwracam się do Polaka, który razem ze mną pracował przy walcach, by nas przeprowadził przez druty. Zgadza się to zrobić za 1000 zł. Ale na drugi dzień rezygnuje, bo się boi. Pozostaje jedno wyjście, samemu spróbować, bez niczyjej pomocy.

s. 78–

Zdarzyło się, że kiedy uciekło 5 Żydów, rozpoznał ich Polak, który pracował w tej fabryce. Zameldował o tym polskiej policji, która ich przekazała strażnikom fabrycznym, a oni przed ich zastrzeleniem, torturowali ich, łamali im ręce i nogi. Tylko jednego z nich, 13-letniego chłopczyka nie zastrzelono, lecz położono go na ławie i bito.

Rozdział 11. Uciekamy

s. 79–

O 11 w nocy uciekam wraz [z] bratem i jeszcze 3 mężczyznami z obozu. Udało się nam.

s. 80–

Przeleżeliśmy tak cały dzień. Wyszliśmy, kiedy już zrobiło się ciemnawo, i poszliśmy dalej. W drodze spytaliśmy chłopca, jak daleko jest do Pionek. Odpowiedział, że 6 km i kiedy spytaliśmy go, czy idziemy w dobrym kierunku powiedział, że tak (rozumiał, że jesteśmy Żydami). Pytamy go, czy ma chleb, ale on nic nie miał. Pokazał nam, jak mamy iść. Pożegnaliśmy się z nim i poszli dalej. Przeszliśmy przez wieś i doszliśmy do lasu. Na granicy lasu widzimy sylwetki dwóch ludzi. Zbliżamy się do nich. Okazuje się, że to chłop z chłopką z tej wsi, którzy wracają ze żniw. Dalej szliśmy już razem. Tymczasem sandomierski Żyd, który wyglądał jak Polak, znikł.

Z chłopami szliśmy kawałek drogi. Potem oni pokazali, gdzie mamy iść. I tak doszliśmy do dużej wsi. Po przejściu całej wsi weszliśmy do chaty, do starego chłopca i chłopki. Pytamy ich o drogę do **Zwolenia**. Poprosiliśmy, żeby dał nam coś do zjedzenia. Dał nam chleb z mlekiem i nie chciał wziąć od nas pieniędzy. Dowiadujemy się, że wieś ta nazywa się **Męciszów** i idziemy dalej. Błądzimy kilka godzin w lesie, zaczynamy iść z powrotem, bo widzimy, że z lasu nie możemy wyjść. Idziemy z powrotem i przychodzimy do tej samej wsi. Pukamy do chłopca i pytamy o drogę do Zwolenia. Chłop zaczyna pokazywać nam drogę i kiedy prosimy go o to, by wskazał nam taką drogę, która pozwala ominąć miasto, mówi nam byśmy szli przez tąkę, obok żydowskiego kirkutu. Zanim, mówi on, jest wieś Zielonka, która znajduje się już po drugiej stronie Zwolenia. Powiedział nam, że na wzgórzu, na którym rośnie grab, mieszka w chatce wdowa i żebyśmy ją spytali, a ona nam pokaże dalszą drogę.

Idziemy według otrzymanych wskazówek. Doszliśmy do chatki i pytamy o drogę. Wdowa mówi, że niedaleko jest wieś Jedlanka. W Jedlance pytamy u chłopca o dalszą drogę. Odpowiada nam, że w lewo prowadzi droga do Karszówki, a kiedy się z nim żegnamy, widzimy koło jego domu sad z wiśniami. Pytamy, czy możemy zerwać kilka wisien, odpowiada: „Proszę bardzo”. Z pewnością wziął nas za partyzantów. Idziemy dalej do Karszówki [...].

s. 82–85

I tak szliśmy, aż wyszliśmy z torfowych pól. Dalej idziemy przez pola i nagle, jak spod ziemi, wyrasta przed nami 13-letni chłopak i mówi: „Jesteście z obozu?”. Był uczciwy, pokazał nam drogę na Zielonkę i szliśmy według jego wskazówek. Doszliśmy do pola rzodkwi. Jedliśmy rzodkiew aż do wsi. A we wsi pała się światła, ludzie śmieją się, rozmawiają. Mój brat wchodzi i pyta, jak iść do Zielonki. Pokazują nam drogę. Przychodzimy do Zielonki.

Tam pytamy o drogę do Jasieńca. Ja z bratem chcieliśmy iść do Goźlic, niedaleko Klimontowa, gdzie u chłopca był schowany Chil Lederman z Klimontowa. Pytamy więc chłopca o drogę do Jasieńca. Prosimy go o trochę jedzenia. Chłopka usprawiedliwia się, że nie może nas zaprosić do mieszkania, bo jesteśmy Żydami. Wyniosła nam duży gar mleka i żytni chleb, że starczyło dla wszystkich. Przy pożegnaniu, kiedy ją spytałem, ile jej się należy, życzyła nam zdrowia i nie chciała żadnych pieniędzy. Bardzo jej podziękowałem i odeszliśmy.

Przechodzimy przez Zielonkę i potem wchodzimy do lasu. Za lasem jest wioseczka **Bartodzieje**. Pukamy do chaty, wychodzi stara chłopka, mówi nam, gdzie mamy iść, daje nam kawał chleba i idziemy dalej.

Dochodzimy do wsi Jasieniec. Tam jest pański dwór. Dochodzimy do chłopskiej chaty i pytamy chłopca o drogę do Woli Soleckiej. Prosimy go o mleko, odpowiada, że nie ma mleka. Mojemu bratu wyrwało się „Musiał być”. Chłop przestraszył się. Myślał, że jesteśmy partyzantami, i dał nam mleko – czysta śmietana, spytał, czy chcemy jeszcze. Jasne, że nie odmówiliśmy. Pieniądzy za mleko chłop nie wziął i poszliśmy dalej. Przychodzimy do Woli Soleckiej. We wsiach Wola Solecka, Dziurków, Słuszczyn przyjęto nas dobrze. Niedaleko Słuszczyna, leżąc w lesie, widzieliśmy cwałujących na koniu ośmiu żandarmów. Brat i pozostali spali. Nie zauważyli nas. Leżeliśmy tak, w lesie, do zmroku. Nocą zaczęliśmy iść.

Byliśmy niedaleko miasteczka Tartów. Chłop dał nam chleb i pokazał, jak ominąć Tartów.

[...]

Doszliśmy do wsi. Pytaliśmy o drogę do Ożarowa. Chleba nam nie dano. Zaczęło grzmieć i pokazały się błyskawice. Zaczęło padać.

Nic nie widzieliśmy. Przemokliśmy. Tylko błyskawice oświetlały nam drogę. W ten sposób podeszliśmy 2 km od Ożarowa. Podeszliśmy do chatki, zapukaliśmy, mieszkała tam wdowa. Kupiliśmy u niej mleko, jajka, spytaliśmy się, jak ominąć Ożarów. Pokazała nam, jak iść przez pola i ominąć miasto. Doszliśmy do wsi **Grochocice**. Weszliśmy do chłopca. Daje nam chleb i mleko i pokazuje nam, dokąd iść. Przychodzimy do wsi **Pielaszów**. Miałem tam znajomego z naszych okolic, który ożenił się w tej wsi.

Poszliśmy do niego i prosiliśmy, by nas nad ranem wpuścił. Powiedział, że to niemożliwe, bo jest sołtysem wsi i mieszka ze swoimi szwagrami. Z tego powodu poszliśmy do lasu, by pozostać tam przez dzień.

[...]

Przez głowę przechodzą mi czarne myśli. Idziemy do wsi **Gołębiów**. Tam dochodzimy do chaty i pytam o mieszkanie mojego znajomego. Proszę go o trochę jedzenia. Odmawia nam.

W okręgu sandomierskim nasza sytuacja pogarsza się. Chłopi nie chcieli dać nawet trochę wody. Wychodząc ze wsi, słyszymy śpiewy pijaków. Położyliśmy się w zbożu i kiedy nastała cisza, weszliśmy na główny trakt prowadzący do Klimontowa.

Wkrótce doszliśmy do Goźlic. Tam poszliśmy do chłopca, gdzie schowany był nasz znajomy. Zapukaliśmy. Chłop niechętnie odpowiedział. Pytamy o tego Żyda, mówi nam, że tamten odszedł, bo poprzedniej nocy

s. 86–

we wsi była żandarmeria i aresztowała 2 bandytów. Żyd się przestraszył i odszedł. Okazało się jednak, że chłop nas okłamał. Żyd był u niego. Daje nam mleko i chleb. Prosimy go, by pozwolił nam przenocować, ale on nie chce. Poszliśmy dalej.

Przychodzimy do innego chłopca w tej wsi. Opowiada nam również historię o żandarmerii i nie chce nas u siebie nawet na jeden dzień. Jesteśmy zmuszeni iść na cały dzień na pole. W dzień opanowuje nas strach, bo właśnie zbierają zboże; o zmroku znów idziemy do tego chłopca, u którego był schowany Żyd. Chłop daje nam mydło, maszynkę do golenia i, w nocy, golimy się.

Nazajutrz idziemy na pole. Leżymy cały dzień w zbożu. Już 3 noc chłop nas nie wypuszcza, bo mówi, że przyjechała do niego siostra. Opuszczamy wieś i idziemy dalej. Idziemy do następnej wsi, gdzie mieszka nasz dobry znajomy. Wchodzimy do jego mieszkania. Porównuję ich sytuację z naszą. Oni śpią w łózkach, a nas pędzi się jak psów. Ten chłop jest bogaty. Daje nam coś do jedzenia, ale nie pozwala nam zostać ani jednego dnia.

Idziemy do chłopca w innej wsi. Ten chłop kiedyś przyrzekł mojemu bratu, że będzie go u siebie trzymał. Wieś, w której mieszka ten chłop, leży 2 km od Klimontowa. Przychodzimy do niego nocą. Odzywa się jego żona: „Kto to?“, odpowiadamy: „Krawiec z Klimontowa”. Ona mówi nam, że męża nie ma w domu, nie otworzy. Chłopka zaczyna płakać, mówi, że jej mąż nie zna żadnych Żydów, nie otworzy.

s. 87–

Przyczyną tego, że nas tak przyjęła, był fakt, że w jej sąsiedztwie, u innego chłopca, było ukryte małżeństwo, które zostawiło w bunkrze w lesie swoje dzieci. Ten chłop dostał od nich duży majątek: metr pieprzu, bawełnę i inne towary. Aby zabrać ten majątek i pozbyć się ich, podpalił stodołę w której znajdowało się małżeństwo. Musieli uciekać. Ludzie ci znaleźli się w tak dramatycznej sytuacji, że sami zameldowali się na policji dokładnie w tym dniu, kiedy likwidowano getto w Sandomierzu, tzn. 15 maja 1943 r.

Tego samego wieczora NS-zetowcy napadli na posterunek granatowej policji, gdzie było to małżeństwo. Chcieli stamtąd zabrać broń. Policja prosiła ich, by tego nie robili, motywując to tym, że mają rozkaz zabijać Żydów. NS-zetowcy powiedzieli, że oni sami dadzą sobie radę z Żydami. Weszli do nich, do celi i zabili ich. Dlatego chłop, do którego poszliśmy, bał się mieć do czynienia z Żydami.

O tym dowiedzieliśmy się później. Zanim to małżeństwo oddało się w ręce policji, napisali oni list do swoich dzieci (sądziło, że dzieci uratowały się w liceum). W liście przeproszali dzieci, pisząc, że uczynili wszystko, by móc żyć, ale im się to nie udało. O tym liście, już po wyzwoleniu, opowiedział mi pewien Lederman, który był w Liceum.

Poszliśmy dalej szukać szczęścia. W innej wsi przyszliśmy do znajomego, ale on krzyknął: „Uciekajcie już, bo ma nadejść policja”.

Jego żona przez lufcik podała nam kawałek chleba. Byliśmy dwa tygodnie w drodze. Idziemy, nie wiedząc, gdzie się zatrzymać. Przechodzimy obok chałupy, gdzie później nas wypuszczono i gdzie doczekaliśmy się wyzwolenia. Omijamy tę chatę i idziemy dalej. Pewnego razu doszliśmy do dworskiego pola. Dzień był gorący. Leżeliśmy wyprostowani, nie ruszaliśmy się z miejsca.

W nocy poszliśmy do innej wsi – Gaśłowice [Gnieszowice?]. Mieszkał tam znajomy chłop, który kiedyś mi przyrzekł, że będzie nas u siebie trzymał, jeśli jego żona się zgodzi. Nie znamy tej wsi. Pytamy się o tego chłopca. Przechodzimy obok zniszczonych domów, bez drzwi i okien. Nie mamy wątpliwości, że mieszkali tu Żydzi. Przychodzimy do chłopca, pukamy. Pyta kto to. Mówi nam, byśmy poczekali, już otwiera. Czekamy na ulicy. Długo czekamy, znowu pukamy. Widocznie uciekł. W końcu otwiera nam. Prosimy go, by nas schował, że nie chcemy za darmo. Kiedy się dowiedział, że pytaliśmy o niego na wsi, powiedział, że teraz boi się nas u siebie zatrzymać. Więc dogadaliśmy się z nim, że o świcie pójdziemy sobie i jeśli przez dzień nikt o nas nie spyta, przyjdziemy do niego w nocy. Sprzedał nam surowe jaja i chleb. Poszliśmy na pole pszenicy. Leżymy tak cały dzień, a w nocy wracamy z powrotem. Zostawiono nam jedzenie. Mieliśmy nadzieję, że dzięki niemu będziemy mogli wydobyć nasz towar, który schowaliśmy u Polaków. Przyrzekł nam, że zrobi nam kryjówkę pod ziemią. Zaprowadził nas na noc do stodoły.

Pierwszy raz od ucieczki z obozu zasnęliśmy po ludzku. Jedzenia dano nam tu bardzo mało.

Na drugi dzień nasz gospodarz wszedł do nas do stodoły i spytał, kiedy pójdziemy po towar. Nie znając cen tkanin, powiedziałem mu, że mu przyniosę 10 metrów materiału na garnitur. Oszacowałem jego wartość na 2000 zł. Był jednak wart 4000 zł. Domagał się, by już mu przynieść towar i poza tym byśmy mu przynieśli materiał na dobry garnitur. Ja jednak zwlekam z wyjściem, bo chciałem odpocząć. Jednocześnie zdecydowałem, że do niego więcej nie wrócę.

W piątek wieczorem mówimy, że idziemy po towar. Żegnamy się z nim. Na dworze padało. Znów szukamy nowego miejsca. Mieliśmy znajomego chłopca we wsi **Postronna** i ciągnęło nas do niego. Idziemy tam. Wchodzimy do wsi, pytamy o niego. Wieś jest duża. Dopóki dopytaliśmy się, nastąpił dzień. Pukamy do chaty. Żona odpowiada, że nie ma go w domu. Przypominamy się jej, ale to nie pomaga. Wykręca się, mówiąc, że ponieważ męża nie ma w domu, więc ona się boi nas wpuścić. Widzimy, że nie ma rady, i ruszamy w drugie miejsce. Tymczasem wieś zaczyna się budzić. Dookoła wsi nie było zboża. Nie mieliśmy się gdzie schować. Ponieważ nie wiedziałem dokładnie, gdzie mieszka drugi chłop, poszedłem z powrotem do pierwszej chłopki, aby jeszcze raz przepytają ją o drogę. Wtem widzę, że chłopka wychodzi z chaty. Widocznie mąż ją wysłał, by nas zawołała z powrotem.

Weszliśmy do kuchenki. Kobieta daje nam mleko i chleb. On wychodzi do nas. Ucieszył się nami. Zgadza się, byśmy zostali u niego przez dzień. Wprowadza nas na strych z sianem, daje nam koc do przykrycia. W ciągu dnia dają nam jeść lepiej niż w pensjonacie. Wieczorem mówimy, że nie chcemy wyjść w sobotnią noc, by w niedzielę nie być w drodze. Pozwala nam zostać jeszcze dzień u siebie. Dają nam bardzo dobrze jeść. Opowiada nam, że chłopci mu przekazali, że dwie osoby pytały o niego. Kiedy proponujemy mu, by nas ukrywał mówi, że tego nie może. Ma bowiem przyjść żandarmeria po kontyngent. Pytamy jego żony, ile jej się należy

za te dwa dni. Mówi, że 150 zł. Jedzenie, które oni nam dali, było więcej warte niż 150 zł. Chłop daje nam jeszcze kawałek chleba na drogę i odchodzimy.

Mieliśmy znajomego Polaka w Więzowni, Edwarda Ratkowskiego, który przychodził do nas do getta i przyrzekł nam, że nam pomoże. Wiedzieliśmy, że w tej wsi ukrywało się kilka żydowskich rodzin. Poszliśmy tam. Po drodze wstąpiliśmy do wsi, gdzie mieszkała znajoma rodzina chłopska. Pukamy – wychodzi chłopka. I gdy nas widzi, zaczyna, przestraszona, krzyżeć: „Idźcie, idźcie”. Nie pozwoliła nam ani na minutę przystanąć na miejscu i odeszliśmy. Do Więzowni było daleko. Stwierdziliśmy, że nie dojdziemy do tej wsi przez noc.

Postanowiliśmy wejść do lasu, pozostać tam przez cały dzień i dopiero następnego nocy tam iść. I tak też zrobiliśmy... W nocy idziemy dalej. We wsi, przed Więzownią, zapukaliśmy do chłopca, by dał nam jeść. Dał więc nam chleb, pieniędzy nie chciał wziąć. Poszliśmy dalej, minęliśmy kolejną wieś, ktoś nas zauważył. Napuszczono na nas psy.

Rozdział 12. Szukamy kryjówki

W końcu dochodzimy do Więzowni. Postanowiliśmy nie dopytywać się o chłopca, ale pytać o nauczycielkę, która u niego mieszkała. Pukamy do chaty, a jego matka nam mówi, że syna nie ma w domu. Prosimy ją o kawałek chleba, a ona odpowiada, że nie ma.

Tymczasem wychodzą jej dwaj synowie, którzy spali w stodole. W ręce mają dwa kije. Ale kiedy nas zobaczyli, podali nam ręce, kazali nam położyć się na strychu. Rano długo czekamy na jedzenie. W końcu przychodzi chłopak. Przynosi nam kawałek chleba i dwa jajka, nic gotowanego, bo matka nie chciała nam dać jedzenia. Myślała, że chcemy za darmo. Daliśmy chłopakowi 500 zł. I to pomogło. Następnego dnia zaprosiłem go na strych i spytałem, ile chce za miesiąc ukrywania. Żądał 4000 za miesiąc. W tamtych czasach była to duża suma. Moje źródła były następujące: u kilku Polaków mieliśmy schowane materiały krawieckie. Jeden z nich przed wojną był starostą w powiecie sandomierskim, drugi prokuratorem w radomskim sądzie, trzeci był sekretarzem w radomskim sądzie, czwarty był pielęgniarzem w Klimontowie.

Kilka dni przed wygnaniem umówiliśmy się ze starostą, by przyszedł do nas zabrać nasz towar. Przyszedł w towarzystwie chłopca. Ściągnąłem worek z tkaninami. Mogło tam być z 80 kg. W poniedziałek rano był u nas. W czasie wojny dostał w Klimontowie sklep, który przekazał mu Żyd. Wyczyłem mu wszystko, co jest w worku. Prosiłem go, że jeśli nas wezmą do obozu, by nam posyłał chleb, jeśli mu o tym napiszemy. A jeśli się dowie, że nie żyjemy, żeby towar przekazał na cele antyfaszystowskie. Powiedział: „dobrze”. W jego „dobrze” wyczułem chłód, ale starałem się nie dopuścić do siebie wątpliwości, gdyż przed wojną był on popularny wśród Żydów. Teraz napisałem do niego list i prosiłem, by przez chłopca przekazał 2000 zł. Dał mu te 2000 zł i spytał go, gdzie jesteśmy. Chłopak odpowiedział, że jesteśmy w liceum.

Spytałem Ratkowskiego o znajomych Żydów, Matisa i Joela Fajnkuchena, którzy byli w tej wsi. Opowiada nam, że im jest źle, że chodzą boszi, oberwani, nie mają z czego żyć i kręcą się wśród chłopów. Kiedy pytam o Sarę Rozenberg odpowiada, że Sara Rozenberg z jeszcze dwoma dziewczynami były przez pewien czas u niego. Na wiosnę razem z kilkoma chłopcami poszły do lasu. Nadleśniczy widział ich w lesie i dał znać żandarmerii. Żandarmeria otoczyła las i z nich zostało zastrzelonych, wśród nich Sara Rozenberg, dziewczyna lat 20. Troje uciekło. Pomyślałem, czy – przypadkiem – on nie maczał w tym palców, bo Rozenberg mieszkała u niego. Z tego też powodu proszę go o spotkanie z braćmi – Matisem i Joelem Fajnkuchen. Mija dzień za dniem, a on nie przyprowadza tych Żydów. Aż przychodzi sobota, 14 sierpnia 1943 roku. Jestem jeszcze ciągle zaniepokojony z tego samego powodu. Około 10 rano słyszę okrzyk matki: „Edek, Zygmunt”. Rozpoznaję w jej tonie zdenerwowanie. Biega po mieszkaniu. Zrozumiałem, że coś się stało. Kilka minut później na strych wbiega Zygmunt i krzyżeć: „Ubierajcie się szybko, bo we wsi jest żandarmeria”. Domaga się od nas, byśmy wyszli i radzi iść na cmentarz. Drugi chłopak idzie na cmentarz sprawdzić, czy jesteśmy dobrze schowani. Postanowiliśmy schować się w dwa osobne miejsca. Leżymy cały dzień. Każda minuta to rok. O 11 w nocy przychodzi na cmentarz Zygmunt i prowadzi nas, z powrotem, na górę. Opowiada, że we wsi była polska policja z **Osieku**, która zastrzeliła 2 Żydów, matkę zastrzelonej Sary Rozenberg i chłopaka ze Staszowa [?] – Gerszta. Leżymy na strychu pół godziny, słyszymy strzały. Opanowuje nas strach.

Wchodzi Edek i mówi: „Boicie się?” Pytam co się stało, odpowiada, że to przyszli do wsi partyzanci i tak sobie strzelają. To nas uspokoiło, że oni nas nie wydadzą. Jednak chciałoby się zobaczyć tych dwóch Żydów. Zygmunt zrobił to dla mnie. Obiecuje nam ich przyprowadzić. Domagam się też od niego, by nam przygotował kryjówkę. Zrobił dla nas na dachu podwójną ścianę i to był nasz schron. Kilka dni później przyszli dwaj bracia Matis i Joel Fajnkuchenowie. Wypytyjemy o Sarę Rozenberg. Mówią to samo, co powiedział Ratkowski. Mówią, że Ratkowski jest człowiekiem uczciwym. Uspokoił się całkowicie.

Sytuacja braci Fajnkuchen była straszna, byli bez pieniędzy, bez butów, obdarci. Podzielił się z nimi naszym jedzeniem. Przychodzili do nas, od czasu do czasu, i zostawali od soboty do niedzieli rano. To ich podtrzymywało, bo cały tydzień nocowali w lesie.

I tak byliśmy tam 5 tygodni. W niedzielę, 5 września, kiedy w czwórkę siedzieliśmy na strychu, przyszli koledzy do chłopaków. Jeden podszedł do stajni i usłyszał chrapanie. To spał jeden z braci. Zrozumiał, że ktoś śpi na strychu. Wdrapał się na górę. Właśnie się goliłem. Patrzę i widzę jakąś głowę, która mi się przygląda. Chłopak natychmiast zszedł, podszedł do Edka i spytał: „Kogo tam masz? Daj wódki!”. Edek wmówił mu, że on z pewnością widział Matisa, który często kręcił się po wsi. Kiedy oni odeszli Edek wszedł do nas i wszystko opowiedział. Postanowiliśmy, że wejdziemy do naszego schronu, a Edek pójdzie po tego chłopaka, który mnie widział i pokaże mu, że na strychu był tylko Matis z bratem. Edek w jego obecności

rozmawiał z Matisem i chłopak odszedł. Ale jednak już spokojny nie byłem. I kiedy Matis z bratem schodził, prosiłem go, żeby nam znalazł inne miejsce. Matis przyrzekł, że dla nas się postara. W tym samym czasie Edek wszedł do nas i prosił, byśmy na dwa tygodnie opuścili obejście, bo on się boi [znajomych] chłopaków.

O zmroku odeszliśmy od niego na inne miejsce, w tej samej wsi, które wskazał nam Matis z bratem. Pierwszą noc oni spali razem z nami. Rano wszedł nasz nowy gospodarz i powiedział im, aby nie siedzieli u niego w czasie dnia. W dzień siedzieliśmy w stodole, a o zmroku wprowadzono nas do nowej kryjówki, w której już wcześniej chowali się Żydzi. Znajdowało się ono w stodole, pod sianem. Ustawione były drągi, a na nich siano. Było ciasno. Razem, we dwóch, nie mogliśmy leżeć. W nocy było już strasznie zimno. Nie mieliśmy żadnego przykrycia. Poruszać się nie mogliśmy. Gdy zapadał zmrok wychodziliśmy tylko za potrzebą, a po tym chłop pakował nas pod siano. Do kryjówki wchodziliśmy przez dziurę.

W niedzielę przychodzili do nas obaj Żydzi, ale wtedy siedzieliśmy na sianie. Chłop przynosił nam pieniądze od znajomych, u których mieliśmy nasz towar.

Zbliżała się zima i nie mieliśmy nic do ubrania. Postanowiliśmy iść do naszych dłużników, by wziąć coś z rzeczy albo pieniądze. 20 września pożegnaliśmy się z naszymi gospodarzami i poszli do Klimontowa. Szliśmy bocznymi drogami. Było ciemno. Szliśmy przez las. Zaczął padać deszcz. Przemokliśmy do ostatniej nitki. Od czasu do czasu brat prosił mnie, by odpocząć. Odpoczęliśmy.

Zaczęliśmy błędzić. W końcu mówi mój brat, że już nie może dalej iść, boli go serce. Proponuje mi, bym poszedł do wsi Wólka i tam wynajął furę, by dojechać do wsi **Postronna**, do chłopca, gdzie byliśmy już trzy dni wcześniej. Tamten wtedy nam powiedział, że nie może nas trzymać, bo do wsi ma przyjechać ekspedycja karna z powodu kontyngentu. Powiedziałem bratu, by się postarał dojść do wsi Postronna.

Z wielkim trudem i męką dowiekliśmy się do wsi Postronna. Doszliśmy do chaty chłopca, zapukaliśmy. Nie odezwał się. Odezwała się żona, że męża nie ma w domu. Długo prosiliśmy i w końcu wpuszczono nas do domu. Chłop powiedział nam, że w żadnym wypadku nie pozwoli nam zostać u siebie nawet jeden dzień, bo w każdej chwili spodziewają się niemieckiej ekspedycji karnej za niedostarczenie kontyngentu. Żadne prośby nie pomagają. Mój brat płacze, że już nie może iść. Chłop mówi, że niedaleko stoją stogi siana, gdzie możemy się schować. Wyprowadza nas na ulicę i pokazuje, jak iść. Pola są już zorane. Brat nie może iść. Tymczasem zaczyna już świtać i brat mówi do mnie, że bym go zostawił, niech mi się zdaje, że wśród wszystkich bliskich, których straciłem, jest również on. Rozpłakałem się. Wziąłem go na plecy i dociągnąłem do stogu.

Był już dzień w pełni. Zrobiliśmy otwór w stogu, wciągnąłem go. Było nam zimno, byliśmy przemoczeni, dmuchał wiatr. Nie wolno nam się było ruszać. Byliśmy skamieniali z zimna. W nocy wychodzimy ze sterty. Brat nie mógł jeszcze iść, chociaż było mu już lepiej. W ciągu dnia ubranie nasze podsuszyło się i idziemy z powrotem do chłopca do **Postronnej**.

Zaczęliśmy błędzić. Mijaliśmy różne wsie, zanim dotarliśmy do niego. Ale on nas nie wpuszcza. Boi się. Prosimy go, by sprzedał nam coś do jedzenia. Sprzedał nam jaja i chleb. Wtedy prosimy go, by nas wpuścił chociaż na dwie godziny. Wpuszcza nas, ale za pół godziny wbiega jego żona i mówi, że już dnieje, byśmy wyszli. Znowu idziemy do stogu. Robimy w stogu rodzaj grotu. Praca jest ciężka. Od rozrywania siana zaczynają nam krwawić ręce. Nie czuliśmy się też pewnie, ponieważ chłopci mogli przyjść po siano. Weszliśmy do kryjówki, zamaskowaliśmy wejście i leżeliśmy. W nocy znowu wyszliśmy i znowu błędziliśmy. Przychodzimy 3 raz do chłopca w **Postronnej**. Mówimy mu, że już odchodzimy, i prosimy go, by dał nam tylko coś zjeść. Prowadzi nas do obory, bo w mieszkaniu jest znajoma. Po dwóch godzinach prowadzi nas do pokoju, daje nam kolację i idziemy.

To było w czwartek, 23 września. Mój brat proponuje, abyśmy poszli do naszego znajomego chłopca Polita we wsi **Goźlice**. Nie chciałem do niego iść, bo wiedziałem, że nie będzie nas trzymał. O zarobek, wiedziałem, nie będzie dbał, bo był bardzo bogaty. Miał ponad 20 mórg najlepszej ziemi – „sandomierka” – a wejść tylko z powodu jedzenia nie chciałem. Brat nie dał jednak za wygraną, męczył mnie całą drogę, byśmy do niego weszli. Przeszliśmy przez wieś **Ossolin**, pół km od miejsca zamieszkania Polita. Nie wiedzieliśmy, jakie niebezpieczeństwo nas ominęło, ponieważ we wsi Ossolin był posterunek ukraińskiej straży przemysłowej, która strzegła gorzelni. Przeszliśmy przez wieś i przechodzimy obok pól. Droga jest ciężka, a brat znowu mówi:

– Może wstąpimy do Polita?

Widząc, że się uparł, zgodziłem się. Podeszliśmy do chałupy. Chcemy wejść. Na podwórzu znajduje się straszny pies, rzuca się na płot. Pukamy w okno. Krzyczymy: „Andrzeju, otwórzcie!”. Śpi jak zabity. Tylko żona dosłyszała. Pyta nas: „Kto tam?”. Odpowiadam: „Krawiec z Klimontowa”. Wysła, by nam otworzyć. Nie daje sobie rady z własnym psem. Budzi Wacka, syna. Wychodzi i wprowadzają nas. Bardzo się nami cieszą, a ona mówi, że idzie zrobić nam coś do jedzenia. Proszę ją, by nie szła. Nie słucha mnie. Przynosi 6 gotowanych jaj, żelazny garnuszek z gotowaną kawą i cukier. Daje nam chleb. Stary wypytuje nas ciągle, w jaki sposób uciekliśmy, a stara mówi mu:

– Nie męcz ich, niech coś zjedzą.

Zanim wypilem pierwszy garnuszek kawy podała mi już drugi. Rzucam okiem na zegar, jest już pół do pierwszej w nocy. Stara przygląda się nam i mówi: „Moje biedne chłopaki”. Myślimy, że zaraz powiedzą nam „idźcie”, ale ona mówi nam:

– Chodźcie, pokażę wam gdzie będziecie nocować.

Wprowadza nas na strych obory, kładzie nam słomę, zbiera wszystkie kurtki z domu i przykrywa nas. Rano wchodzi mały chłopak, ma 11 lat, wyprowadza siedem krów, które stoją w oborze. Wchodzi matka i mówi, byśmy weszli się umyć. Boimy się zejść, ale ona nas przekonuje, że tu nie przychodzi nikt obcy. Schodzimy do obory. Myjemy się domowym mydłem, wracamy na strych. Stara wchodzi na strych i pyta, co chcemy jeść? Przynosi nam kartofle z barszczem. Wieczorem szykujemy się do odejścia.

Tego samego wieczoru weszliśmy do chłopca w **Goźlicach**, u którego mieliśmy buty, bieliznę i inne drobiazgi. Chcieliśmy to zanieść do starosty, żeby to było u niego. Przychodzimy do chłopca, nie ma go w domu. Jest tylko jego matka. Usiedliśmy w sadzie i czekaliśmy na jego powrót. Chłopca wchodzi do stodoły, przynosi nasze plecaki, ale nie ma w nich jednej trzeciej tego, co mu zostawiliśmy. Pytam chłopca, gdzie są moje rzeczy, a on mówi nam, że plecaki przez pewien czas trzymał w Sandomierzu u Polaka i tam je, najpewniej, zamieniono. Dał nam 200 zł, suszone gruszki i powiedział, że kiedy będziemy przechodzili, jeszcze coś nam da. Od niego poszliśmy do chłopca, u którego był schowany Żyd.

Kiedy podeszliśmy blisko do drzwi usłyszałem, jak ten Żyd mówi do chłopca: „Idźcie już spać”. Zapakaliśmy. Chłopca nam otwiera. Wchodzimy do domu. Pytamy go, co słyhać u Żyda. Chłopca odpowiada, że go nie ma. Ale ja mówię: „Nie opowiadaj mi bajek, chcę go zobaczyć”. Idzie do stajni i przyprowadza Żyda. Pytam go, jak mu się tu powodzi. Ukrywał się już u chłopca 9 miesięcy. Jego brat był w liceum. On po likwidacji liceum uciekł i był już w drodze do brata. Żyd mi nie odpowiada, a gdy go pytam, jak go tu traktują. Ale lepszego miejsca nie było może w całej Polsce. Bezdzietni chłopcy, u których on był, opiekowali się nim, a później również jego bratem jak dziećmi. Chłopca dzieliła się z nimi każdym kęsem. Prąta im bieliznę, strzygła ich. Jej mąż, Teofil Polit, został potem zabity przez minę. Żydzi, którzy u nich mieszkali nie mieli pieniędzy. Interesu przy nich to małżeństwo nie zrobiło. Pożegnaliśmy się z nimi i poszliśmy dalej.

Poszliśmy do chłopców, którzy nas tak dobrze przyjęli, oni też nazywali się Polit. Z powrotem położyliśmy się w oborze. Rano weszła do nas stara i spytała, czy zwrócono nam nasze rzeczy. Oszukałem ją i powiedziałem, że dostaliśmy je.

O zmroku poszliśmy do starosty, który mieszkał w **Pęchowie**. Jego sklep, który przejął od Żyda, znajdował się w Klimontowie. Było już ciemno. Stary pyta się, czy wrócimy. Odpowiadamy, że tak. Idziemy w kierunku Pęchowa. Musieliśmy przejść przez wieś **Zakrzów**. Przy każdej chacie natykamy się na parki. Wszyscy nas znają, ale nikt nic nam nie mówi.

Idziemy dalej. Na końcu wsi krzyżują się drogi. Mija nas znajomy chłopca. Nic nie mówi. Nagle oświetlają nas z tyłu i ktoś krzyczy:

– Kto idzie?

Odpowiadam:

– Swój.

Nieznajomy pyta:

– Skąd?

Odzywa się mój brat:

– Z Sandomierza – jednocześnie dodaje: – idziemy z obozu.

Osobnik każe nam stać, świeci nam w oczy, kiedy dobrze mu się przyglądam widzę, że jest ubrany w mundur żandarma i ma w nas wycelowany pistolet. W pierwszym momencie sądziłem, że to żandarm, ale natychmiast się zorientowałem, że jest partyzantem. Ponieważ mój brat powiedział, że jesteśmy z obozu, to tamten

zrozumiał, że jesteśmy Żydami, bo w Sandomierzu był obóz tylko dla Żydów. Spytał: więc Żydki?

Zaczyna wypytywać, skąd idziemy, do kogo. Mówimy, że idziemy do Klimontowa. Mówimy, że nikogo nie mamy, ale idziemy tam, by znajomym sprzedać rzeczy aby kupić chleb. Chce koniecznie wiedzieć, do kogo idziemy, bo się obraził, [sądząc] że u kogoś zostawiliśmy rzeczy. My jednak trzymaliśmy się jednego. Kiedy brat zaproponował mu, żeby nas przeszukał i się przekonał, czy mamy pieniądze, odpowiedział.

– Nie potrzebuję waszych pieniędzy.

Zaczyna gwizdać. Z pewnością chciał przywołać pozostałych towarzyszy. Ale nikt nie przyszedł. Prowadzi nas w różne miejsca. Brat mówi żeby uciekać, ale ja nie chcę. Brat prosi go, by nas uwolnił, ale on mówi:

– Nie zbliżajcie się do mnie.

Wreszcie, po przeprowadzeniu nas tu i z powrotem mówi:

Nie idźcie do Klimontowa, bo tam jest posterunek policyjny.

Zadaje nam pytania, co mówi się o wojnie. Odpowiadamy, że mówi się o tym, że wkrótce będzie już po wojnie. Na koniec pyta:

– Palicie?

Wyjmuje dwa papierosy, jeszcze raz przypomina, byśmy nie szli do Klimontowa i zostawia nas. Idziemy dalej. Dochodzimy do Pęchowa.

Jeszcze jest zupełnie wcześnie. Przed domem, gdzie mieszkali kiedyś Żydzi, słychać śmiech chłopców i dziewcząt. Oświetlają nas baterijką. Weszliśmy na podwórze, gdzie mieszkał starosta. Pies zaczyna szczekać. Słyszymy kroki. Ktoś pyta:

– Kto idzie?

Mówimy, że idziemy do starosty.

– Po co?

– Mamy do niego sprawę.

Jeszcze zanim weszliśmy do starosty, zapowiedziano mu już, że pytają o niego dwaj nieznajomi. Kiedy pukamy pyta starosta:

– Kto to?

Mówimy:

– Krawiec z Klimontowa.

Słyszę, że starosta rozmawia z kimś. Otwierają się drzwi; w jednych widzę tego, który nas spotkał na ulicy, a starostę w drugich. Okazało się, że tamten to agronom dworu. Mój brat wchodzi pierwszy, ja za nim.

Starosta nie wita się z nami. Mój brat zatrzymał się przy drzwiach. Popatrzyłem na niego i opadł mnie strach. Jego twarz była pełna lęku. Starosta nie każe nam nawet usiąść. Było to w sobotę 25 września. W domu było czysto, światło elektryczne. On chodzi po pokoju w piżamie, boso, w okularach. Na stoliku leżą papierosy. Nawet nie proponuje nam jednego. Jego żona myje dziecko. W mieszkaniu jest ciepło. Na stoliku leży książka Kadena Bandrowskiego. Przyglądam się, jak on wygląda i jak my wyglądamy.

Pyta, skąd przychodzimy. Odpowiadamy, że uciekliśmy z obozu. Mówi, że źle zrobiliśmy, że uciekliśmy, bo w rejonie Sandomierza nie przetrzymamy nawet dwóch tygodni. My jednak odpowiadamy, że jesteśmy już na wolności dwa miesiące i nawet teraz spotkaliśmy partyzanta, który nas zwolnił. Z jego spojrzenia zorientowałem się, że nie jest z tego zadowolony. Radzi nam, byśmy wrócili do obozu. Mówię więc mu:

– Mam iść wytwarzać broń dla bandytów, którzy zabili moich rodziców?

On mówi:

– To są głupstwa. 3 miliony Polaków pracuje dla Niemców.

Ja jednak odpowiedziałem, że nie wrócę z powrotem do obozu. A on mówi, że Fligelman nie żyje, Szuldman też nie, i mówi też, że zabili ich Polacy. Tymi słowami chciał nas zastraszyć. Powiedział, że jest tylko jeden mądry Żyd. Jest nim Melach Wejsblat [Wajsblat], który jest w obozie i nie ucieka.

Melach Wejsblat był tym Żydem, który mu przekazał sklep w Klimontowie. Pyta nas, po co przyszliśmy. Poprosiłem go, że jeśli przyślemy do niego człowieka, żeby dał mu pieniądze. Na to odpowiedział:

– Nie chcę mieć do czynienia z Żydami.

A kiedy pytam go dlaczego, odpowiada mi:

– Bo Żydzi są złodziejami.

Mówię mu:

– Panie starosto, przecież znałeś mojego ojca i wiesz, jakim pracowitym był człowiekiem.

Mówi jeszcze raz:

Nie chcę mieć do czynienia z Żydami. Jeśli chcesz, zabierz wszystko, bo po kałku nie będę wydawał. Może zgnić.

Mówię że przyślę człowieka, który zabierze cały towar. Umawiamy się, że napiszę do niego list, a on odpowie na ten list, kiedy trzeba przyjąć po towar, bo nie są one u niego. Poprosiliśmy o pieniądze, więc początkowo kręcił, a potem doszedł do szafy i dał mi 1000 zł i bratu 1000 zł. Żegnamy się i wychodzimy.

Kiedy wróciliśmy do **Goźlic** już świtało.

Rozdział 13. Na utrzymaniu chłopów

26 września wchodzi stara i nas pyta, czy oddano nam majątek. Opowiedzieliśmy jej wszystkie nasze przeżycia. Nie kryliśmy nic przed nią. Mój brat bardzo się rozplakał:

– Kto nas będzie trzymał, kto nas wpuści?

Odpowiada kobieta:

– Nie płacz, będziecie u mnie.

Zgodnie z umową, którą zawarliśmy ze starostą, że przyślemy kogoś po towar, daliśmy najstarszemu synowi list do niego, by ustalił termin, kiedy należy przyjąć po towar. Chłopak poszedł do Klimontowa, a starosta zaczął dopytywać, dlaczego

interesuje się jakimś Żydem. Ten odpowiedział jak należy, a starosta ustalił termin, kiedy należy przyjść.

Napisałem upoważnienie na wydanie towaru i posłałem młodszego brata. Starosta i jego zaczął wypytywać, skąd on jest. Ale ten się wykręcił. Starosta oddał trzecią część towaru, ale i to było dla nas ratunkiem. Wtedy porozmawiałem z najstarszym synem i zaproponowałem, żeby nas u siebie zostawili. Przyrzekł porozmawiać z ojcem.

Po dwóch dniach wszedł i powiedział, że jest zgoda. Za trzymanie nas nie płaciłem mu pieniędzmi, ale materiałami. Przyrzekłem im również, że jeśli zostaniemy wyzwoleni, zostawimy im resztę towaru. Po wyzwoleniu zostawiłem im towaru za 10–12 tys. złotych.

Mieszkaliśmy w stajni. Tam rozchorowałem się na dyzenterię. Wiedziałem, że jest to bardzo zaraźliwa choroba, i bałem się im powiedzieć, że jestem na to chory, bo może mnie wyrzucić. I dlatego sam robiłem co tylko mogłem. Przez tydzień nie jadłem. Brat mój zjadał moje jedzenie. Kiedy wyzdrowiałem, zachorował mój brat na tę samą chorobę. Chorował kilka miesięcy i też wyzdrowiał.

W piątek, 8 października 1943 roku w Klimontowie był targ. Nie trwało długo i wrócił mój gospodarz, który opowiedział, że zupełnie niedaleko miasta cały targ się rozjechał. A było to tak:

W Klimontowie był posterunek niemieckiej żandarmerii i 7 października złapali oni polskiego partyzanta. Wsadzili go do aresztu. Wydostał się z więzienia i uciekł w kierunku kościoła. W tym momencie spacerował tam komendant klimontowskiej żandarmerii pan Lescher i jeszcze dwóch żandarmów. Krzyknęli, żeby stanął, ale on nie usłuchał więc strzelali do niego i ranili go. Wtedy do partyzanta podszedł Lescher i go zastrzelił. Rozkazał pogrzebać ciało na żydowskim cmentarzu. To przekazał mi 7 października najstarszy syn, dodając: „zobaczysz, że on nie będzie żył!”. I rzeczywiście. Nazajutrz, po powrocie, gospodarz opowiedział, że do Leschera podszedł partyzant na ulicy, wystrzelił do niego 5 naboju i zabrał mu pistolet. Zaraz potem wszedł do samochodu, który na niego czekał, i uciekł. Po jego ucieczce do Klimontowa przybyła żandarmeria, zaczęła strzelać i zabiła Tadeusza Grudnia. Mój gospodarz przestraszył się, że coś się w Klimontowie stanie. Mnie i brata cieszyło, że Lescher nie żyje.

Prosił stary i synów, żeby nam zrobili kryjówkę, bo baliśmy się tak leżeć. Zwlekali z tym z dnia na dzień. Tak trwało do początków listopada. Wreszcie, 13 listopada nowe mieszkanie było gotowe. Kryjówka została zrobiona w stodole. Długość kryjówki wynosiła 1 metr 75 cm. Nie była dłuższa od nas nawet o włos. Szerokość kryjówki wynosiła 1 metr 25 cm a wysokość 1 metr 28 cm. Nie mogliśmy tam stanąć. Mogliśmy tylko siedzieć albo klęczeć. Ciemno było tam jak w grobie.

Kiedy nikogo nie było, wychodziliśmy do stodoły, ale większość czasu leżeliśmy w kryjówce, bo do gospodarzy przychodzili goście. Przychodził do nich kuzyn ze Stalowej Woli, niejaki Zaremba. Był lewicowcem. Przynosił dobre wiadomości z frontu, a nasz gospodarz przychodził podnosić nas na duchu. Mówił:

– Wojna wisi na włosku.

Ten sam Zaremba wyraził się z sympatią o Rosji, więc akowcy zaczęli go szukać i zatrzymali go. Tylko dzięki interwencji naszego gospodarza zwolnili go.

Leżąc na górze i widząc, że do wyzwolenia jeszcze daleko, prosiłem syna, by przyniósł mi konspiracyjną gazetkę, bo chcieliśmy wiedzieć, co się dzieje. Przyniósł gazetkę „Szlaki Chrobrego”, a potem biuletyn NSZ „Informacje Narodowych Sił Zbrojnych”.

[...]

Zimą [gospodarze] pożyczili sobie nową maszynę do szycia od swojego zięcia z innej wsi i w nocy wychodziłem ze swojej kryjówki i szyłem dla nich. Kiedy przyszedłem nocą do pracy, gospodarz mi opowiedział, że we wsi **Sulistawice**, u księdza, było schowanych 12 Żydów, a inny ksiądz doniósł na niego. Między 12 Żydami był rabin. Wszystkich zastrzelono. Innym razem opowiada on, że w sąsiedniej wsi Jugosłów, u chłopca Jurkowskiego było schowanych 9 Żydów, właściciele olejarni. I on sam z jeszcze jednym, Stanisławem Marcem z Koziej Góry, ich zabił. Tych 9 Żydów leży pogrzebanych w JUGOSZOWIE, obok kaplicy.

U tego samego Stacha Marca było schowanych 3 Żydów: Jankiel Apelbojm, Mose Tencer i Jankiel Grynsztajn [Grynsztajn], których on z kolegami tak szantażował, że musieli stamtąd odejść. Tak ich prześladowano, że pod koniec marca 1943 roku wpadli, na skutek donosu Tadeusza Brzozowskiego z Klimontowa. Złapano ich we wsi Konary. Przeprowadzono do miasta. Niemcy, przed śmiercią, oprowadzali ich po Klimontowie. Ten sam Brzozowski biegł za nimi i krzyczał: „Jesteście przecież silni!”. Wyprowadzono ich za miasto i zastrzelono. Brzozowskiemu Niemcy dali karabin i on też do nich strzelał.

W tym czasie, kiedy byłem u swego gospodarza, posłałem list do prokuratora sądu w Radomiu, aby mi przysłał pieniądze albo rzeczy. Miałem u niego biżuterię mojej matki i garderobę. Ale on nic mi nie posłał. A kiedy napisałem do niego, by przysłał mi granatowy garnitur, odpisała mi jego siostra, że już przecież raz go odebrałem. I tak 5 razy wysyłałem do niego posłańca, a on nie oddał mi ani grosza. Po wyzwoleniu został aresztowany za przynależność do AK.

23 kwietnia 1943 r. postanawiam z bratem pójść do Żyda, który był schowany u rodziny Polit. Przychodzimy tam i spotykamy już drugiego brata, który tam zjawił się po likwidacji liceum. Spytaliśmy ich gospodarzy, którzy mają to same nazwisko co moi, jakie są nowiny, a oni powiedzieli, że Rosjanie zaczęli ofensywę. I tak rzeczywiście było.

Front zaczął się przybliżać. Zapanował niepokój. Nasi gospodarze zaczęli mówić, że mamy sobie szukać nowe miejsce. 23 maja poszliśmy do tych Żydów z prośbą, by nam poszukali inne miejsce, ale wróciliśmy z tym samym, z czym wyszliśmy.

Nasza sytuacja była krytyczna. 24 maja do wsi weszli Kozacy, Własowcy. Nasza sytuacja stała się jeszcze gorsza. W całej wsi zakwaterowani byli Kozacy. Tylko u nas, na szczęście, ich nie było. Również u Polita mieszkali Kozacy. Ale gospodarze Żydów dobrze schowali. Z powodu Kozaków nasi gospodarze też musieli nas

trzymać, przestali nas męczyć, byśmy sobie poszli, bo wyjście za próg zagrażało życiu. Z każdym dniem sytuacja stawała się straszniejsza.

Pewnego dnia w czasie pogrzebu Kozaka pop powiedział, że Kozacy przyszli wykonać świętą robotę – zarżnąć Żydów i komunistów. W Postronnej, u chłopki, Kozacy złapali 3 Żydów. Chłopkę, Niedzbiałą, bili na śmierć, kijami. Wśród zabitych trzech Żydów był Matis Fajnkuhen, który przychodził do nas do Więzowni i Zalman Baum⁴.

Dwa tygodnie przed wyzwoleniem znów mieliśmy wielkie kłopoty. Córka naszych gospodarzy, dziewczyna 14-letnia po prostu rozchorowała się ze strachu. Bała się, że z naszego powodu ich wszystkich wymordują. Pewnego razu przychodzi do nas ta stara z chłopcem i mówią, że kategorycznie musimy odejść. Jednocześnie słyszymy już odgłosy frontu. Nie pomagają prośby. Wtedy mówimy, że wyjdziemy tylko kiedy najstarszy syn, Waclaw, wypowie swoje zdanie. Waclaw w domu miał decydujące słowo. Idziemy do niego, prosimy, mówimy, że nie mamy gdzie pójść. Ale on odpowiada:

– Co mogę zrobić, jeśli mama się boi?

Mały odzywa się z płaczem:

– Co będzie, jeśli was znajdą, wtedy nas zabiją.

Prosililiśmy go:

– Wacek, gdzie nas wyślesz?

Myśli, nie wie co zrobić. Sytuacja była o tyle bardziej skomplikowana, że jeden z synów, Maniek, był w AK. Matka bała się, że kiedy przyjdą szukać jej syna, znajdą też nas. W końcu Wacek powiedział:

– No, wążta do dziury.

6 czerwca zaczął się drugi front.

[...]

Nasi gospodarze boją się być w domu i kopiają rowy obronne, przeciwlotnicze. Leżymy w stodole na sianie. Boimy się, że w ostatniej minucie możemy zapłacić naszymi głowami. Niemieckie wojsko ciągle się cofa.

Któregoś dnia do naszej kryjówki przychodzi gospodarz. Trzyma naszą bieliznę i mówi:

Chłopcy, to jest wasze, jak stodoła się zapali to uciekajcie!

W poniedziałek, 7 sierpnia gospodarze poszli do sąsiedniej wsi, gdzie mieli wydaną córkę. Zostaliśmy my i pies. Tylko najstarsza dziewczynka kręciła się przy krowach, weszła do nas i bardzo nas żałowała. Powiedziała:

– Co z wami będzie?

Dała nam chleb i odeszła.

Mordechaj Pencziner

Zagłada Klimontowa „YIVO Bleter”, t. 30: 1947, nr 1

W naszym drogim miasteczku Klimontowie, powiat sandomierski, województwo kieleckie, mieszkało do okupacji około 5000 Żydów. W czasie wojny przyjechało tu wielu Żydów z Łodzi i innych okolicznych miast i miasteczek. Nawet wiedeńskich Żydów Niemcy spędzili do Klimontowa; tak więc w trakcie likwidacji naszego siedliska 30 października 1942 roku przebywało w Klimontowie około 8000 Żydów. Nasza klimontowska osada była bardzo stara, mówiło się, że Żydzi mieszkają w Klimontowie od 700–800 lat. Utrzymywali się po części z handlu, po części z rzemiosła. Istniała u nas organizacja syjonistyczna Hanoar Hacijoni i Haszomer Hacijir, była biblioteka i czytelnia. Jesienią 1940 roku Niemcy zabrali książki z biblioteki, przewieźli do Sandomierza i tam spalili. Rabin Klimontowa reb Simche Gelernter zakopał święte księgi (zwoje Tory) przed wypędzeniem. Kiedy po wyzwoleniu wróciliśmy do Klimontowa, nie znaleźliśmy już zwojów Tory w [wyznaczonym] miejscu. Miejscowi chłopci, którzy o wszystkim wiedzieli, wykopali zwoje Tory i używali ich jako wyściółki do butów.

Pierwszego dnia niemieckiej okupacji, było to w poniedziałek⁵ 13 września 1939 roku, całe miasteczko zostało okrążone przez niemieckich żołnierzy. Wszyscy mężczyźni w wieku od 14 do 60 lat, Żydzi i Polacy, zostali spędzeni na rynek, pilnowali ich żołnierze z karabinami maszynowymi, a nawet czołgi. Niemiecki oficer powiedział im, że teraz przez miasto przejdzie niemieckie wojsko. Jeśli padnie w ich stronę choć jeden strzał, cała ludność miasteczka będzie rozstrzelana. Przemarsz trwał ponad trzy godziny, przez cały ten czas w przerażeniu staliśmy na rynku. Potem rozpedzono nas, bijąc, wyzywając i strzelając. Każdy biegł gdzie go oczy poniosą. Zginęły przy tym trzy osoby – dwóch Żydów i jeden chrześcijanin.

Pozostałe dni początku okupacji upływały pod znakiem rabunku – rabunku przypadkowego, kiedy grabiło przechodzące wojsko, i rabunku zorganizowanego. Niemcy jeździli ciężarówkami po żydowskich sklepach i zabierali zboże i towary, a z żydowskich domów zabierali lepsze meble i ubrania. Jako zapłatę Żydzi otrzymywali razy i wyzwicka.

Na początku października 1939 roku nałożono na klimontowskich Żydów kontrybucję wysokości miliona złotych. Natychmiast sporządzono też listę dziesięciu zakładników – członków [zarządu] dawnej gminy, byli to: Jona Fajntuch – miejscowy bogacz, Awremele Szor – chasyd, Mejlech syn Sruła Urbacha – także znany chasyd, Chaim Tenenwurcel, Pencziner Hilel i inni. Niemcy straszili, że jeśli nie uzbieramy wyznaczonej kwoty, zakładnicy zostaną rozstrzelani. Ogromnym wysiłkiem udało się uzbierać całą sumę, którą wpłacono niemieckiej władzy.

Niedługo potem wprowadzono zarządzenie, że wszyscy Żydzi, wyjąwszy małe dzieci, muszą na prawym ramieniu nosić białą opaskę szerokości 10 cm z gwiazdą Dawida; ponadto każdy Żyd jest zobowiązany pozdrawiać każdego napotkanego Niemca. Nie obywało się jednak bez problemów. A to opaska była za wąska – bicie; pozdrowił – bicie, nie pozdrowił – znów bicie.

Cztery tygodnie po wkroczeniu Niemców powołano w Klimontowie pierwszy Judenrat. Powołał go niemiecki Landrat, składał się z dziesięciu Żydów. Stanowisko Judenältester piastował Froim-Ber, krawiec; członkami byli: Wowcze Fajntuch, Icchok Broner, Alter Fakter i inni. Zadaniem Judenratu było wprowadzanie w życie niemieckich zarządzeń.

W tym czasie na stałe zakwaterowano w Klimontowie niemiecki garnizon. Mieścił się w polskiej szkole niedaleko kościoła i w budynku polskiej ochronki. Od tego momentu sytuacja Żydów jeszcze bardziej się pogorszyła. Codziennie łapano Żydów do najcięższych i najbrudniejszych robót. Płacono biciem i wyzwickami, bez jedzenia, zimą w największe mrozy. Także nocą wypędzano z łóżek i gnano do roboty. W tym czasie nieżydowska ludność jeszcze nie pomagała Niemcom, ale wiadomo było, że większość cieszy się z naszego nieszczęścia.

W styczniu 1940 roku zamieszkało w Górkach koło Klimontowa [Górki Klimontowskie; dop. tłum. – A.G.], w pałacu Karskich, czterystu ss-manów. Po ich przybyciu atmosfera wokół Żydów jeszcze bardziej się zagaściła. Ludzie zwyczajnie bali się wychodzić na ulicę. Codziennie pędzili 15–20 Żydów do siebie na najbrudniejsze roboty, bijąc ich po drodze. Jeśli nawet dawali robotnikowi obiad, nie odbywało się to bez dręczenia. Związywali Żydowi ręce z tyłu i zmuszali go, by w ten sposób siorbał z miski. Kto nie mógł tak „jeść”, był bity niemiłosiernie i wrzucany do ciemnej, wilgotnej piwnicy. Tam skatowano Pesacha Pencziner. Wybito mu oko, a jego ciało było do tego stopnia pokryte czarno-niebieskimi siniakami, że nie sposób było go rozpoznać. Jeden Żyd z Zimnej Wody (nazwiska nie pamiętam, chyba Godkind) zmarł od tego bicia. Skatowano także Jekla Ungermana z Opatowa. Skatowano ich z powodu donosu Polaków z Jurkovic. Historia była następująca: w gminie Jurkowice mieszkało 30–40 Żydów. Polska policja zażądała od nich butów i ubrań. Kiedy Żydzi nie chcieli oddać rzeczy, polska policja zaproponowała ss-manom, by w Jurkovicach powołać Judenrat – wówczas już oni sobie swoje odbiorą. Ss-mani przywołali Żydów niby na rozmowę i wtedy ich skatowali.

Ponieważ pierwszy Judenrat nie umiał sprostać żądaniom Niemców, w marcu 1940 roku powołano drugi Judenrat. Prezesem drugiego Judenratu był Motl

Szulman, członkami: Icze Wajsbrod, Wowcze Fajntuch, Hercke Ajzenbuch, Mojsze Pencziner (syn Hercke Pencziner), Zawł Lofer i inni. Jednocześnie utworzono żydowską policję, liczącą ośmiu mężczyzn. Co miesiąc Judenrat nakładał na Żydów podatki na różne opłaty, według swojego uznania. Wstyd powiedzieć, że członkowie Judenratu sami czerpali korzyści z tych pieniędzy. Ludność żydowska już bardzo zubożała, podatki Judenratu były więc dużym obciążeniem. Policja żydowska pilnowała, by comiesięczny podatek był płacony. Kto nie płacił podatku, był aresztowany, jego mienie konfiskowane itd. Policja pilnowała także, by Żydzi chodzili na roboty. Co tydzień na roboty musiała iść grupa stu Żydów. W kolejnym tygodniu szła już inna grupa.

W kwietniu 1941 roku Niemcy otworzyli w Międzygórze, 18 km od Klimontowa, kamieniołom. Sześćdziesięciu Żydów musiało iść tam na roboty. Praca była tam bardzo ciężka. Czasem zawoziło się Żydów do pracy ciężarówkami, często jednak trzeba było iść na piechotę. Żydzi zwykle byli tam cały tydzień. Trzeba było wypracować określoną normę. Kto nie wyrobił normy, był bity. Pewnego razu przy robocie wydarzyło się nieszczęście: wagoniki się wywróciły, jeden Żyd złamał nogę (trzeba było ją amputować), trzech innych zostało ciężko rannych.

W Klimontowie nie było ogrodzonego getta, ale Żydom nie wolno było wychodzić poza miasto. Przy każdym wyjściu z miasta ustawione były tabliczki z napisem, że Żydom nie wolno iść dalej. Za złamanie tego zakazu groziła kara śmierci. Niemiecka policja na rowerach i z psami pilnowała dróg. Za wyjście z miasta rozstrzelano trzech Żydów: Arona Szulmana (pochodził z Klimontowa, ale przyjechał z Łodzi) i dwóch innych przyjezdnych, których nazwisk nie pamiętam. Nędza wśród Żydów była niewyobrażalna. Sytuację pogorszyło przybycie dużej liczby uciekinierów, zwiększyła się ciasnota i głód. Utworzono wówczas kuchnię, która miała karmić bezdomnych, powstał także komitet kobiecy, który prowadził akcję dożywiania dzieci. Z powodu głodu i ciasnoty pojawiły się ciężkie choroby (tyfus plamisty i dyzenteria). Trzeba było je ukrywać przed Niemcami, ponieważ mieli oni dla chorych tylko jedno lekarstwo – kulkę w łeb. Utworzono szpital w małej synagodze przy placu synagogałnym. Później wykończono dom przy cmentarzu i tam przeniesiono szpital.

W maju 1941 roku zaczęto łapać Żydów i wysyłać do fabryk amunicji w Bełżcu i Skarżysku. Do Bełżca wysłano trzydziestu Żydów. Po trzech miesiącach wszyscy wrócili w strasnym stanie, nie wrócili dwaj (Kalmieniu, miejscowy wariat, i jeszcze jeden, syn niejakiego Herszla, nazwiska nie pamiętam). Wśród złapanych na roboty do Skarżyska był pochodzący z Klimontowa, a mieszkający w Opatowie, niejaki Mojsze Rzaziak⁶. Z powodu katorżniczej pracy uciekł ze Skarżyska. Policja natychmiast otrzymała telefon, że mają go złapać i aresztować. Rzaziak zbytnio się nie ukrywał i wpadł. Zatrzymał go polski policjant. Rodzice Rzaziaka, widząc, że ich syn został aresztowany, podbiegli do policjanta, prosząc, żeby się zlitował i go wypuścił. Policjant odmówił. W całym tym zamieszaniu Rzaziak zniknął. Policjant uważał to za wstyd dla siebie, sporządził więc protokół, że złapał zbiega i aresztował go, wtem okrążyło go 70 Żydów, napadli na niego i wyrwali aresztowanego.

Natychmiast przyszedł rozkaz niemieckiej żandarmerii, by aresztować całą rodzinę Rzaziaków. Aresztowano 22 osoby. Po trzech dniach poprowadzono wszystkich alejami, w stronę Górek, i rozstrzelano koło stodoły Murawskiego; żydowska policja musiała ich pogrzebać. W mieście żandarmeria zażądała jeszcze 48 osób do rozstrzelania. Judenrat dostarczył tylko 13 Żydów, których rozstrzelano ich pod murem cmentarnym.

W pierwszym okresie okupacji niemieckiej pracowałem w naszym własnym młynie, który mielił zboże dla Niemców. Jeśli, z różnych przyczyn, robota nie była wykonana w wyznaczonym terminie, byliśmy zwykle porządnie bici, tak że trzeba było się położyć do łóżka. Latem 1941 roku wyszło rozporządzenie kreishauptmana, że wszystkie małe młyny zostaną zamknięte, a maszyny zarekwirowane. Maszyny z naszego młyna wysłano do Niemiec. Sam młyn zamieniono na skład zboża, a mnie wyrzucono. Przez krótki czas byłem zatrudniony w jednym z większych młynów w mieście. Przeniesiono tam niejakiego Strzelnickiego, Polaka. On sam był właścicielem młynu gdzieś w województwie łódzkim. Wysłano go stamtąd do Klimontowa i wyznaczono komisarzem tutejszego młyna. Zgodnie z wytycznymi władz niemieckich usunął z młyna wszystkich Żydów. Każdy Żyd musiał jednak pracować, więc wysłano mnie na roboty do kamieniołomu w Międzygórze, w województwie kieleckim. Każdy Żyd musiał przepracować co najmniej tydzień. Prace trwały tam do października 1942 roku.

Do Klimontowa dochodziły już smutne wieści z okolicznych miast – Radomia, Kielc, i innych. Judenrat starał się tworzyć nowe „placówki” (miejsca pracy), sądząc, że w ten sposób się uratują. Zaczęto wysyłać Żydów na roboty do kamieniołomów w Bukowce i Jurkowicach. Straż sprawowali tam Ukraińcy. Dowódcą straży był Ukrainiec, nazywał się Huger, okropny sadysta.

Przychodzące wieści były coraz okropniejsze. Z drzeniem serca przekazywano sobie wiadomości zasłyszane od znajomych chrześcijan, że w wielu miastach nie ma już śladu po Żydach. Ładuje się ludzi do zamkniętych wagonów i wysyła. Dokąd? Serce stawało z przerażenia. Pierwszym miastem, o którym się u nas mówiło, był Lublin. Potem zaczęto mówić o Warszawie, Radomiu, Kielcach – coraz bliżej naszego miasteczka... Żydzi to jednak naród nadziei. Ludzie się pocieszają, wciąż mają nadzieję, że zaraza ominie nasze miasto – miasto, w którym mieszkali wielcy cadycy. W synagogach odmawia się Psalmę, ludzie z żalosnym zawodzeniem udają się na cmentarz, na groby cadyków, szukają wstawiennictwa u przodków. Niemcy oszukiwali, powtarzając zapewnienia, że w Klimontowie nic się nie wydarzy.

W nocy z czwartku na piątek, 30 października 1942 roku, o piątej rano, miasto było pełne morderców – Niemców i Ukraińców. Wydano rozkaz, że do ósmej rano wszyscy Żydzi – mali i duzi, młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety – mają stawić się na rynku. Żydzi szli na rynek z płaczem i lamentem, gnani przez uzbrojone bestie, z tobołkami na plecach. Płacz dzieci, zawodzenie kobiet i rozpacz mężczyzn był nie do opisania.

Z niemiecką punktualnością, dokładnie o ósmej rano, zaczęto pędzić Żydów na piechotę do Złotej, 18 km od Klimontowa. Starszych i słabszych, którzy nie byli w stanie tak szybko maszerować, rozstrzeliwano po drodze. Na klimontowskich ulicach zostało ponad 80 zabitych. Po wymarszu w mieście zostało pięć kalekich Żydówek. Przyniesiono je na rynek i tam zastrzelono. Żydowski policjanci zabrali je na cmentarz. W Klimontowie pozostało jeszcze 50 Żydów, w tym żydowska policja i Judenrat. Był to tak zwany Räumkommando. Zbierali to co zostało z żydowskiego mienia, znosili wszystko do bes-medreszu [domu modlitwy] i stamtąd wywozili ciężarówkami na dworzec. W dniu wysiedlenia Dawid Apelbojm, znany pobożny człowiek, powiesił się. Pewną kobietę, Sarę żonę Matesa piekarza, znaleziono ukrywającą się w piwnicy. Wydała ją Polka, córka Rywkowskiego. Znany niemiecki żandarm Lescher zaprowadził Sarę na cmentarz i tam zastrzelił. W ten sam sposób Lescher zabił Mojsze Hojchera, którego także znaleziono w kryjówce.

Tych 50 Żydów z Räumkommando wywieziono później do Sandomierza, gdzie utworzony został tak zwany Judenstadt. Takich Judenstadtów utworzono wtedy cztery: w Sandomierzu, Szydłowcach, Ujeździe i Radomsku. W drugiej połowie 1942 roku, kiedy większość Żydów była już „wysiedlona”, Niemcy wystosowali apel do wszystkich Żydów znajdujących się poza gettami (po aryjskiej stronie, w lasach, w kryjówkach), że nic im się nie stanie, jeśli tylko się zgłoszą. Jednocześnie wysłała pogróżka dla Polaków pomagających Żydom, że grozi im za to rozstrzelanie i konfiskata majątku. Zgłosiło się wielu Żydów, którzy zostali umieszczeni w Judenstadtach. Później większość Żydów z Judenstadtów wywieziono do Treblinki.

W Sandomierzu dłuższy czas pozostało 300 Żydów z Räumkommando z sąsiednich miast – Opatowa, Sandomierza i Klimontowa. Przez jakiś czas pracowali w Sandomierzu przy robotach ziemnych, budowie dróg itp. W kwietniu 1943 roku wysłano ich do różnych obozów pracy – w Skarżysku i Starachowicach. Część z nich przeżyła. Klimontowski lekarz Kaplan, był w Räumkommando jako lekarz. Dwa tygodnie przed wyzwoleniem, w kwietniu 1945 roku, gdzieś w okolicach Buchenwaldu, został zastrzelony przez Niemca podczas „marszu”, ponieważ był już bardzo osłabiony i nie miał siły iść dostatecznie szybko.

Noc z 30 na 31 października 1942 roku wypędzeni klimontowscy Żydzi spędzili pod gołym niebem. Rano popędzono ich do najbliższej stacji kolejowej Nadbrzezie, niedaleko Sandomierza. W Nadbrzeziu załadowano ich do bydłowych wagonów, po 120 osób w wagonie, i wywieziono do obozu śmierci w Treblince. W Złotej przez tę jedną noc zastrzelono ponad 100 osób. Polacy pogrzebali ich na placu. Ulice, przy których mieszkali Żydzi w Klimontowie, jeszcze przez dłuższy czas były pilnowane przez polskich policjantów i strażaków. Wciąż szukali „spadku” i ukrywających się Żydów.

W dniu wypędzenia uciekłem. Schowałem się w kościelnej piwnicy, tam gdzie znajdują się krypty z zmarłymi. Przeleżałem tam ponad dobę w śmiertelnym przeobrażeniu. W nocy, kiedy zrobiło się trochę spokojniej, uciekłem do wsi [Kozłice?], do znajomego chrześcijanina i prosiłem, czy nie mógłbym zostać przez kilka dni. Nie

pozwoił, poszedłem więc dalej, aż doszedłem do wsi Przybysławice. Myślałem, że tam będę mógł zostać. Kilka dni przed wypędzeniem dałem tamtejszemu chrześcijaninowi Skuzie wiele cennych rzeczy na przechowanie. Jak tylko Skuza mnie zobaczył, powiedział: „Uciekaj szybko, bo cię oddam żandarmom!”. Poszedłem więc do [wsi] Śniekozy. Tam znajomy chrześcijanin Rak pozwolił mi przespać się kilka dni na strychu stajni.

Od niego nie miałem już dokąd pójść. Nie spotkałem żadnych Żydów, nie-Żydów bałem się. Słyszałem tylko, że łapie się ukrywających się Żydów i rozstrzeluje. Co robić? Poszedłem do lasu. W leśnej gęstwinie, niczym zwierzę, wykopałem sobie norę, w której ukrywałem się za dnia. Kiedy robiło się ciemno wygrzebywałem się z nory i szedłem do pobliskich wiosek po jedzenie. W taki sposób żyłem w lesie przez dłuższy czas.

W pewnym momencie Niemcy urządzili w lesie obławę, szukali partyzantów. Udało mi się wydostać z ich rąk. Znow udałem się do Śniekozów, do Raka na strych; zrobiłem sobie norę i przez dłuższy czas leżałem tam bez jego wiedzy. Co kilka dni chodziłem do Raka prosić o jedzenie, a on sam nie wiedział, że chowam się u niego. Leżąc na strychu, słyszałem krzyki pięciu złapanych Żydów, którzy zostali rozstrzelani.

Nachodziły mnie czarne myśli. W rozpaczy myślałem nawet o samobójstwie, ale się powstrzymałem. Poszedłem do Raka z błaganiami, żeby mnie uratował i przechował. Zgodził się, ale jego żona nie pozwoliła. Musiałem wrócić do lasu. W ten sposób ze strychu do lasu i z lasu z powrotem na strych, w strachu, głodzie i zimnie, przetrwałem rok, do końca 1943.

Wtedy przyszło nowe zmartwienie. W nasze strony zaczęli przybywać ewakuowani Ukraińcy, których głównym zadaniem było znajdowanie ukrywających się Żydów i oddawanie ich w ręce władz niemieckich. Niebezpieczeństwo było ogromne. Znow poszedłem do Raka prosić, by przechował mnie w ziemiance za oborą dla świń bez wiedzy żony. W ziemiance leżałem krótko. Zdarzyło się, że w tej samej wsi Ukraińcy znaleźli u Polaka ukrywających się Żydów. Żydów zastrzelono, a Polakowi spalono dom. Rak się przestraszył i mnie wypędził.

Dokąd iść? W lesie byli już wtedy polscy partyzanci, wokół niemieckie wojsko, ewakuowani Ukraińcy i miejscowi Polacy – wszyscy mieli jedno zadanie: zabić nielicznych ukrywających się jeszcze Żydów. Ostatnie cztery miesiące ukrywałem się u tego samego Raka w Śniekozach. Wojska niemieckie już wtedy ponosiły klęski, wojna się kończyła, więc trochę zmiękł.

Siódmego października 1944 roku Klimontów został zajęty przez Armię Czerwoną. Bałem się tam jeszcze pokazać. Nawet po wkroczeniu Armii Czerwonej zdarzały się przypadki zabijania Żydów, żeby było jak najmniej świadków tego, co się z nami tutaj działo. Dopiero kiedy front przeszedł i zatrzymał się przy Włostowie, udałem się do Klimontowa. Tam spotkałem jeszcze kilkoro uratowanych Żydów: Jechiela i Saula Ledermanów, Lejbce i Mojsze Zilberbergów, Jechiela Gotliba, Abrahama Złotnickiego, Szejnę Wajsbard, Pesla Goldwasera, Chaima Penczinera wraz z żoną z Więzownicy i innych. Mieszkaliśmy wszyscy w domu Fajntucha. Znow pracowałem

w naszym młynie i miałem dla Armii Czerwonej. Było jednak niespokojnie, wciąż zdarzały się przypadki zabijania Żydów, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach (Połaniec, Staszów). Niektórzy postanowili wyjechać do Łodzi, gdzie, jak słyszeliśmy, osiedlali się Żydzi. Trochę jeszcze posiedziałem w Klimontowie i potem też wyjechałem do Łodzi. W Klimontowie pozostali: A. Złotnicki, Ch. i Sz. Lederman, Ch. Pencziner z żoną (żona była w ciąży) oraz Tobcia Stecki. 10 maja 1945 roku wszyscy oni zostali w bestialski sposób zamordowani; znaleziono ich z odciętymi rękoma i nogami. Uratowała się tylko Tobcia Stecki, która akurat tej nocy spała u chrześcijan. Później przyjechała do Łodzi i wszystko opowiedziała.

Mordechaj Pencziner, ur. 1 lutego 1917 w Klimontowie, woj. kieleckie, Komisja Historyczna w Stuttgarcie, 14 maja 1947, protokołował D. Grejdford.

3.

Arele [Arele, Urele, Urele, Aharon, Aaron, Aron] Sztarkman, syn Josła Sztarkmana, mieszkał w Opatowie

**Dzierżoniów, dnia 20 lutego 1947 r.
Moje przeżycia od roku 1939 do 1945**

Niemcy zajmują miasto Opatów!

Przez jakiś czas jeszcze toczy się normalne życie. Żydzi poruszają się swobodnie po ulicach, handlują, każdy zajmuje się swoją robotą, ale już czujemy, że naszymi gospodarzami są Niemcy.

Wkrótce Żydom zabrania się handlować i pracować na pewnych stanowiskach.

Żydom nie wolno się poruszać po głównych ulicach.

Żydom nie wolno już mieszkać na głównych ulicach.

Przychodzi rozkaz, że Żydzi muszą nosić opaski hańby na ramieniu.

Żydom nie wolno jeździć samochodami. W ogóle nie wolno im jeździć z jednego miasta do drugiego.

Sytuacja pogarsza się z dnia na dzień.

Powstaje Judenrat na czele z Mordechajem Wajsblumem. Zaczynają upadać żydowskie sklepy. Niemieccy komisarze przejmują wszystkie żydowskie majątki. Żydzi muszą pracować na drogach, tłuc kamienie w kamieniołomach. Pojedynczy Żyd przestaje się liczyć.

Żydzi już nie mają prawa założyć eleganckiego garnituru.

Żydów zaczyna się traktować gorzej niż psów.

Rozpoczynają się prace przymusowe dla Żydów.

Prezes Wajsblum, opiekun Żydów, otrzymuje od niemieckiej władzy rozkaz, by dostawić 200 młodych mężczyzn do pracy w Płazowie, nie daleko rosyjskiej granicy.

Prezes Wajsblum zawiadamia każdego z osobna, by się dobrowolnie stawił do pracy przymusowej na okres 4 tygodni. Mimo zaproszenia nikt się nie zjawia. Wygląda na to, że prezes i jego pracownicy, będą sami musieli pójść dobrowolnie do pracy. Ale nie. Prezes wyjaśnia Niemcom, że na jego rozkaz nikt się nie zgłosił do pracy. O piątej rano miasto zostaje otoczone przez SS. Udaje im się złapać 80 osób, a między innymi również mnie.

Wpadłem w niemieckie ręce. Pytają mnie, dlaczego nie stawiłem się z własnej woli. Wyjaśniłem, że jestem sam i muszę utrzymywać moich rodziców.

Zaprowadzili mnie do synagogi, gdzie zgromadzono nas wszystkich. Prezes biega tam i z powrotem, stara się, żeby zwolniono kilka osób. On ich potrzebuje. Każdemu z pozostałych daje paczkę żywnościową. Obok nas jest silna warta. Pilnują nas dobrze. Na ulicy słychać krzyki Niemców, płacz matek i dzieci. Przyjeżdżają samochody ciężarowe i wszystkich nas wiozą do Ostrowca, do pociągu. W drodze jesteśmy bardzo pilnowani. Wsadzają nas wszystkich, 80 mężczyzn, do jednego wagonu. Plombują nas starannie. Wiozą nas przez 3 dni. Bez jedzenia, bez picia. Jesteśmy już prawie martwi. W czasie drogi zaczynamy zdawać sobie sprawę z tego, co nas czeka. Na jednej ze stacji pociąg zatrzymuje się na krótko. Wagon zostaje obrzucony kamieniami, strzelają do nas wielokrotnie. Zanim dojeżdżamy do Lublina dwie osoby z naszej grupy zostają ciężko ranne. Dobiega szum miasta, gwizd lokomotyw. O 5 nad ranem pociąg zostaje zatrzymany. Mamy wrażenie, że jesteśmy na miejscu, ale nie wiemy gdzie. Słyszymy okrzyk: Lublin. Z obu stron otwierają się zaryglowane drzwi. Jak dzicy wpadają SS-mani, biją i wrzeszczą: „wychodzić”, „Żydzi z wagonu”. Nie wychodzimy lecz, wszyscy naraz, wypadamy. Nad naszymi plecami unoszą się kolby i pałki. Nic nie widzimy, chociaż jak zwykle dzień jasny. Dookoła pełno mężczyzn, kilka tysięcy. Zostali oni w czasie drogi dołączeni do nas. Wszystkich nas prowadzą dużą, szeroką drogą, która wiedzie do Majdanka. Kręcę się tu i z powrotem; chcę się wyzwolić z tego piekła. Niestety, moje myśli i moje chęci nie mogą zostać zrealizowane. Towarzyszy nam bardzo dużo bandytów, którzy dobrze nas pilnują. Decyduję się na taki sam los, jaki sądzony jest moim towarzyszom.

Podchodzimy bliżej. Otwiera się ogromna brama z napisem „Obóz pracy”. Zaczynamy wchodzić; podnosi się krzyk. Biją nas, abyśmy szybciej biegli. Padamy przy wejściu, jeden na drugiego. Druty kolczaste ułożyli nam pod nogi, żebyśmy się przewracali jeden na drugiego. Taką gehennę nam przygotowano. Ustawiono nas wszystkich po 6 osób w szeregu. Nikomu nie wolno było usiąść. Staliśmy tak cały dzień i jedną noc. Plac w Majdanku jest bardzo duży. Piece gazowe, które nie dawno ustawiono, już pracowały. Dopiero rano zauważyliśmy, jak z baraków wyganiano wiele tysięcy osób. Robiono z nimi gimnastykę. Ten sport polega na tym, że jeden Żyd musi bić drugiego. To jest ich gimnastyka... W tym czasie jeszcze widzieliśmy ludzi na rusztowaniach dźwigających cegły, w górę i w dół. Każdy człowiek wygląda jak mały robaczek. Nazajutrz, o 5 rano, zaczynają nas wyprowadzać; kilka tysięcy Żydów z różnych miasteczek. Prowadzą nas na dworzec kolejowy. Tam nie czekamy długo. Nadjeżdża pociąg towarowy. Z końmi i innymi towarami. Wpędzają nas, po 120 osób do każdego wagonu, które zamykają od zewnątrz. Jedziemy w nieznanym kierunku. Jeden mówi, że do Niemiec; inny, że nie wiadomo gdzie. Tak jedziemy kilka godzin, do późnej nocy. Dojeżdżamy do jakiejś stacji, ale nikt nie wie, gdzie jesteśmy. Mordercy wyganają nas z wagonów. Jest noc. Oświetla nas tylko księżyc. Mordercy krzyczą: „Kto z was będzie uciekać, zostanie natychmiast zastrzelony”.

Zaraz słyszymy dwa wystrzały karabinowe. Mordercy zabili dwoje ludzi, żeby nikt nie próbował uciekać.

Słychać okrzyki: „naprzód, szybciej, szybciej!”. Musimy zacząć biec. Biegniemy tak szybko, że jeden przewraca się na drugiego. Zrzucają w drodze plecaki, które mamy ze sobą, żeby lżej było biec. Słychać strzały karabinów i ostatnie krzyki zabijanych. Biegniemy aż do dużego placu. Wprowadzają nas, jednego bez marynarki, drugiego bez czapki, trzeci zgubił buty, plecaki w drodze pozrzucał. Tak wyglądaliśmy. I Niemcy wtedy powiedzieli: możecie się położyć spać na podłodze. Oglądaliśmy się, żeby zobaczyć gdzie jesteśmy. Księżyc świeci bardzo jasno, jest jak w dzień. O 2 w nocy, z daleka, widzimy na mokrej ziemi kupki śpiących ludzi. Podchodzimy bliżej. To rzeczywiście ludzie, nasi bracia i siostry. Leżą tak na mokrej ziemi już 3 albo cztery miesiące; nie wyglądają jak ludzie, ale jak małpy. Zarośnięci, obdarci, bosy, nadzy. Pierwsze zdanie, które do nas skierowano, brzmiało: „Dajcie nam kawałek chleba”. My, z domów, byliśmy jeszcze syci. Ci z nas, którzy mieli chleb, od razu go im dali. A oni jeszcze nam opowiedzieli, że w obozie pracuje też bardzo dużo Cyganów. Powiedzieli nam, również, że pracują niedaleko granicy; miasto nazywa się Bełżec. Komendantem obozu jest Amon.

Położyliśmy się na ziemi, jeden obok drugiego i ze zmęczenia zasnęliśmy na trochę.

Zaczyna świtać. Sygnałem do wstania jest dźwięk dzwonu. Wszyscy już są na nogach, bosy, nadzy, zimno. Biegniemy po tę odrobinę kawy z kawałkiem chleba. Jeszcze ciągle nie mamy prawa pracować ani jeść. Zaraz nadchodzi komendant, sławny Amon, z dobrym słowem, że zaraz dostaniemy kawę z chlebem i dalej pójdziemy jeszcze 18 km do wsi Narol, 2 km od sowieckiej granicy. Zaczynamy maszerować. Towarzyszy nam czarna chmura. Przez całą drogę leje deszcz. Padamy jak muchy. Już doszliśmy do Narolu położonego dwa kilometry od rosyjskiej granicy. Wpędzają nas wszystkich do rozwalonego, dużego młyna. Mieszkał tam żydowski młynarz. Opowiedział nam o tym tamtejszy mieszkaniec, żydowski szewc. Niemcy go zostawili, bo był bardzo sympatyczny, a inni Żydzi zostali wystrzelani. Bogaty młynarz powiesił się sam, u siebie w mieszkaniu. Jego żonę z dwójką dzieci zastrzelono. Niemcy dają nam dwa wolne dni, żeby trochę dojść do siebie, ale nie dają nam jeść. Każdy z nas leży pół martwy, zmęczony, przemoczony od deszczu. Na trzeci dzień wyganają nas już rano. Dają nam kawę bez chleba. Nie zdążyliśmy jeszcze wypić kawy, a już jeden z SS-manów zaczął krzyczeć: „Szybciej, ustawić się w szeregu”. Wszyscy biegniemy z pochylonymi głowami, żeby nie dostać kijem. Idziemy kawał drogi, około 2 kilometrów nieznaną drogą, przez pola. W pewnym momencie ukazują się czerwone słupy. To jest znak granicy. Kiedy podchodzimy bliżej, oberlejtendant [porucznik] krzyczy, że nikomu nie wolno patrzeć na prawo, w kierunku granicy. Kto będzie patrzeć, od razu zostanie zastrzelony. Ustawiają nas, jednego za drugim i pokazują nam, jak powinniśmy pracować. Z daleka pojawia się samochód. Przyjeżdża znany morderca Dolf. Jest ubrany po cywilnemu, niski, czarny, w białym palcie, nosi zawsze ze sobą plecioną laskę. Podchodzi

bliżej i pyta, czy wszyscy są Żydami. Odpowiadamy: tak. Wtedy zaczyna nas bić laską. Biega wzdłuż całego szeregu i każdego bije do krwi. Kiedy skończył swoją robotę, wraca do samochodu i jedzie dalej. Stoimy z łopatami w ręce, pracujemy. Wiemy już jak. Obok nas stoją niemieccy majstrowie i pokazują, jak wykonywać pracę. Co robimy, sami nie wiemy. To jest dla nas tajemnicą. Ale [praca] musi być zrobiona. Z naszej pracy powstały okopy przygotowane do wojny przeciw Rosji. To zrozumieliśmy. Robotę wykonujemy dzień po dniu. Przy pracy nie wolno nam podnieść głowy. Jesteśmy dobrze strzeżeni przez ss-manów. Obok nas stoi broń maszynowa. Jeśli ktoś podniesie głowę podczas pracy, a ss-man to zauważy, dostaje 50 kijów na nagie ciało. A karę musimy wykonać my sami; jeden Żyd musi bić drugiego.

Nadchodzą dla nas jeszcze gorsze czasy!

Przychodzimy do domu, do obozu, a tu czeka nas nowa praca. Musimy myć podłogi, czyścić klozet rękoma, przenosić kamienie z jednego miejsca na drugie. Kiedy już dobrze napracowaliśmy się, dostajemy obiad, trochę wody z liśćmi. Potem zapada noc. Niektórzy śpią na nagiej podłodze. Na ulicy słychać dzikie krzyki ss. Jesteśmy dobrze strzeżeni, otoczeni drutem kolczastym. Nadchodzi poranek, dzikie krzyki morderców: „Schneller, wychodzić na plac”. Nie możemy nawet wypić tej odrobiny kawy. Idziemy do pracy. Jest bardzo ciężka, od 5 rano do 5 wieczór. Obiad otrzymujemy przy pracy. Cierpimy głód. Otrzymujemy 20 dkę chleba każdego wieczoru. Jeden wrywa drugiemu ten kawałek chleba. I ciągną się tak te długie dnie. Nie widzimy dla siebie żadnego wyjścia. Wielu kolegów decyduje się, w czasie rannego marszu do pracy przebiec granicę. Pewnego mglistego dnia kilku kolegów ucieka przez graniczne rowy. Jest bardzo łatwo uciec i od tego dnia ciągle ktoś to robi.

Z dnia na dzień zostają wzmocnione stráže, by nie można było uciekać. Tych kilku kolegów, którzy uciekli, kosztowało nas dużo ofiar. Podczas pierwszej kary odliczono 30 osób, które zostały zastrzelone. Druga kara: dwa dni bez jedzenia i leżenie w okopach bez prawa ruszenia się z miejsca. Jeśli, idąc do pracy, nie szło się równo przed siebie, natychmiast zabijano. Sytuacja stała się dramatyczna. Mimo to jeszcze wielu naszych kolegów uciekło przez granicę. Niemieccy mordercy, dla ostrzeżenia, zabijali codziennie 10 osób. Ale to też nikogo nie powstrzymało. Uciekano dalej, ale granica została bardzo wzmocniona. Rosjanie przestali przez nią przepuszczać. A kiedy już nie mieliśmy gdzie uciekać, zrobiło się jeszcze straszniej. Torturowano nas, rozstrzeliwano, robiono z nami różne ćwiczenia gimnastyczne: musieliśmy w wodzie pęłzać na brzuchu, wchodzić w ubraniu do wody, w nocy rozbierać się do naga i wchodzić do zimnej wody.

Oprawcy mieli przyjemność nas torturować jeszcze na wiele innych sposobów. W czasie pracy ubrali naszego kolegę w 10 palt i kazano mu szybko biec. Czy można szybko biec, jeśli jest się tak grubo ubranym? Nasz kolega biegł, ale nie tak jak oni chcieli. I dlatego strzelano za nim i zabito. Innemu koledze kazano się rozebrać do naga i wejść do wody. Kiedy już znalazł się w wodzie, rozpoczęto naukę strzelania

przyjawszy go za cel. Strzelano do niego do 10 razy. Leżał martwy w wodzie. Mordercy mieli jeszcze jedną sadystyczną przyjemność: [człowiekowi] rozkazywano biec do granicy. Strażnicy, widząc biegnącego z daleka, natychmiast go zabijali! Tego typu przeżycia ze strażnikami towarzyszyły nam przez 5 miesięcy.

Dnie stają się coraz krótsze. Stopniowo robi się zimno. Chodzimy boszi i nadzy. Zbliża się zima, biały mróz. Leżymy wyciągnięci na podłodze, bez żadnego przykrycia, jeden wtula się w drugiego. Z zimna nie możemy spać. Mordercy zimno budzi nas też do pracy. Niejeden z nas życzy sobie zostać zastrzelonym w ciągu tego dnia.

Jak co dzień znów prowadzą nas do pracy, ale nikt nie wie, kto wróci żywy. Z dnia na dzień było nas mniej. Każdego dnia brakowało 10 osób. Każdego dnia wracamy z pracy już nie jak żywi ludzie, ale jakby bez życia. Każdego dnia musimy się rozebrać do naga i kąpać się. Woda jest już zamrznięta. Musimy leżeć w tej wodzie, jeden drugiego podtapiać. Moi koledzy piszą do swoich rodziców, że nie wytrzymają tych wszystkich tortur.

Zima zbliża się krok za krokiem. Przenoszą nas do innego obozu. Już w drodze myślę o ucieczce. Dłużej już nie wytrzymam. Starczy. Dojeżdżamy do stacji pod Kielcami. Mają nas przesadzić na inne wagony. Skręcam nagle z drogi prosto do lasu. Jest noc. Nikt mnie nie zauważa. Pociąg rusza i toczy się dalej. Zostaję samotny w lesie, nie wiedząc, gdzie jestem. Księżyc jest jeszcze dosyć wysoko. Wygląda na 12 w nocy. Jestem bardzo głodny, nie jadłem kilka dni. Kręcę się sam po lesie i myślę co robić. Leżeć w lesie to przecież nie najlepsze wyjście. Muszę zastanowić się gdzie dalej iść. W bardzo dalekiej odległości widzę promień światła. Idę długo i daleko, zanim zbliżam się do domu i pukam. Boją się mi otworzyć. Mówię, kim jestem ale to nie pomaga. Nie chcą mnie wypuścić. Proszę kobietę, żeby otworzyła drzwi. Otrzymuję odpowiedź, że niedaleko od wsi jest jeszcze żydowska rodzina. Idę jeszcze trochę i, na szczęście, trafiam prosto do żydowskiej rodziny. Natychmiast otwierają mi drzwi, dają mi coś do jedzenia. Rodzina jest bardzo biedna. Idę spać, a rano pytam gdzie jestem. Mówią mi, że pod Kielcami. Staram się jak najszybciej dostać się do domu.

Gdy dotarłem do domu rodzice przywitali mnie płaczem. Myśleli, że Niemcy mnie zastrzelili. Jeszcze wielu innym kolegom udało się w drodze uciec i oni opowiedzieli [rodzicom], że ja pierwszy uciekłem, a oni podążyli za moim przykładem. Moi rodzice bardzo się mną ucieszyli.

Ale wojna na tym się nie skończy. Teraz dopiero zaczynam cierpieć.

Rok 1941

Z obozu wracam do domu w 1941 r.

U nas już nie jest tak jak dawniej. Smutne życie jest w każdym żydowskim domu. Po ulicach biegają mordercy i łapią do pracy, wyprowadzają ludzi na cały dzień do siebie, do roboty. Starzy Żydzi w ogóle nie wychodzą na ulicę. Każdemu Żydowi,

który znajduje się na ulicy, obcinają brody. Starszych ludzi bardzo męczą przy pracy. Żydowski policjanci biegają wkoło i wypełniają niemieckie rozkazy. Po piątej nikt nie może się znajdować na ulicy.

Żydzi przeżywają wszystko, co najgorsze!

Pojawiają się nowe zarządzenia dla Żydów:

Nie wolno im mieszkać pod miastem.

Wszyscy Żydzi muszą mieszkać razem.

Nie wolno im również mieszkać na głównych ulicach.

Dla Żydów wydzielona została dzielnicę. Pojawiają się ogłoszenia, że za przejście na polską stronę grozi Żydom kara śmierci. Zostaje ustawiona na każdej ulicy policja porządkowa. Mężczyzna, Żyd, nigdzie nie może się ruszyć.

Żydzi mają żydowską policję z Judenratem, żydowską pocztę. Nie mają Żydzi żydowskich sądów, do tego nie mają prawa. Poza tym mają Żydzi wszystko. Jeden Żyd może bić drugiego Żyda. Za to się nie dostaje żadnej kary!

Rok 1942

Powstaje getto!

Ulice zostają ogrodzone drutem kolczastym, wysokimi parkanami. Te ulice zostają oddane Żydom. Trudno opisać ciasnotę. Do jednego pokoju wprowadza się po 4 rodziny. Pojawiają się groźne choroby. Codziennie umierają ludzie. Głód zaczyna zaglądać prawie do każdego domu. Głód zmusza wielu ludzi do przekroczenia granic getta, a tam czeka na nich śmierć.

Tak mijają dni i noce.

Rok 1942 jeszcze nie trwa długo, a już słyszymy, że w okolicznych miastach odbywają się wysiedlenia.

Nie chce się w to wierzyć. Mówi się o tym dużo.

Dochodzą pogłoski, że prowadzi się na śmierć, a nie do roboty. Stopniowo wysiedlenie zbliża się do sąsiednich miasteczek.

Musimy już wierzyć w naszą śmierć.

Dowiadujemy się, że akcja już się odbywa w Ostrowcu, Klimontowie i wielu innych miasteczkach.

Wiemy już, że lada chwila czeka nas ten sam los co Żydów z Ostrowca, Klimontowa i innych miejscowości.

22 października 1942 r. Wysiedlenie

[Ludzi] z otaczających miast wpycha się do Opatowa. Teraz widzimy, że z miasta wyjdziemy wszyscy razem. Panika jest wielka. Ludzie kręcą się tam i z powrotem, nie widać żadnego wyjścia. Prezes Judenratu wykorzystuje ostatnią protekcję u starosty. Na miasto nakładają nową kontrybucję. Może to coś pomoże. Żydzi jeszcze oddają swoje majątki, żeby tylko pozostać na miejscu. Ale to jest wyjście tylko na pewną ilość dni. Żydzi jadą dobrowolnie do obozów, do ciężkiej pracy, żeby tylko nie na śmierć.

Ludzie jeszcze jadą do różnych obozów. Ale nie biedni. Bo żeby dostać się do obozu, trzeba też mieć dużo złota i brylantów. Judenrat nie chce inaczej. Wyjeżdżają tylko bogaci Żydzi, np. Heniek Lange, bogaty Żyd. I jeszcze inni, równie bogaci Żydzi. Biedni muszą iść na śmierć.

Każdy już wie, że dziś lub jutro inni też pójdą. Ale są jeszcze tacy, którzy nie wierzą w swoją śmierć. Np. Mendl Neme, Mendl Sojpe i jeszcze inni.

My już dobrze wiemy, gdzie my pójdziemy dziś lub jutro.

Wysiedlenie

22 października 1942 r. o 5 godzinie nad ranem

Rozchodzą się pogłoski, że jutro nastąpi wysiedlenie. Ludzie pakują plecaki, przygotowują się. W nocy już nie śpią. Panika jest ogromna. Zdenerwowani, siedzimy całą noc na plecakach.

Zegar bije 5 razy, a syrena zaczyna pospiesznie wycić, jak do pożaru, ale to jest znak, że Żydzi muszą opuścić swoje mieszkania i domy.

Syrena szybko milknie.

Słychać krzyki, płacz dzieci i kobiet.

Hałas i zamieszanie na ulicach nasila się z minuty na minutę.

Na każdej ulicy słychać rozkazy: „Wychodzić z mieszkań! Szybko. Zbierzcie się wszyscy Żydzi na wielkim placu targowym. Ale szybko!”

To krzyczy żydowska policja.

Miasto zostaje otoczone ze wszystkich stron.

Stoi żandarmeria z karabinami maszynowymi.

Biorą udział: żandarmeria, policja pomocnicza, karna ekspedycja, granatowa policja, straż pożarna.

Nawet straż uczestniczy w żydowskiej śmierci!

Pojawiają się we wszystkich zakamarkach.

Do każdego domu wchodzi żandarmi z krzykiem: „Wychodzić Żydzi, szybko”. Dźwięczą już kije nad każdą głową.

Ze wszystkich stron idą Żydzi z paczkami.

Kobiety prowadzą małe dzieci, jedno niosą, drugie prowadzą za rękę, a trzecie biegnie samo z tyłu.

Idą starzy Żydzi ze starymi żonami, ciągnąc z trudem nogi.

Za nimi słychać płacz dzieci. Matki niosą swoje dopiero co narodzone dzieci zawinięte w poduszki.

Ze wszystkich ulic ciągną czarne tłumy ludzi, z opuszczonymi głowami.

Panika jest tak wielka, że ludzie nie chcą iść daleko od swoich domów. Zostają zastrzeleni na miejscu.

Już się zebrali Żydzi z całego miasta.

Na wielkim placu jest już 12 000 Żydów spędzonych z innych miast.

W mieście słychać strzelaninę ostrzegającą przed ucieczką.

Ludzie stoją cicho na placu, chociaż słyszą płacz dużych i małych dzieci.
Kreishauptmann [starosta powiatowy] daje rozkaz żydowskiemu komendantowi, Jurkowi Herbergowi, by ustawił Żydów po 6 osób w szeregu i żeby byli gotowi do wymarszu.

Na placu zebrała się cała miejscowa władza, która rozkazuje Żydom.
Teraz nie ma już żadnego Judenratu, żadnej milicji. Wszyscy są równi wobec śmierci.

Między rzędami ludzi kręci się morderca Helcl [?] i wybiera młodych mężczyzn do pracy. Podchodzi bliżej do mnie i zadaje mi cios gumową pałką: „przejdź na bok, możesz jeszcze pracować”. Nie mam nawet możliwości pożegnać się z moimi rodzicami i z moją siostrą, obok których stałem. Bardzo się zdenerwowałem, że mogę jeszcze raz dostać pałką. Patrzę na moich rodziców przez ostatnie minuty. Myślę „więcej Was już nie zobaczę”.

W grupie 50 osób odprowadzają mnie na bok. Z oddali widzimy, jak inni ludzie zaczynają już swój marsz.

Do pociągu trzeba iść 15 kilometrów.
Już słyszą krzyki i płacz. Każdy człowiek musi przejść przez bramę, a po obu stronach stoją żandarmi i biją każdego przechodzącego, bez różnicy, mężczyznę, kobiety, dzieci.

Ludzie zaczynają porzucać paczki.
Ludzie gubią dzieci.
Ludzie zrzucają z siebie swoje grube palta, żeby było lżej.
Ludzie po drodze drą pieniądze.
Trudno przekazać tragizm tego dnia.

Na drodze leży już pełno trupów tych, którzy nie szli dostatecznie szybko.
Wzdłuż całej drogi leżą też trupy tych, którzy już nie chcieli iść dalej. Ich ostatnie słowa brzmiały: „Tu się urodziłem, tu chcę umrzeć!”.

My, 50 młodych ludzi chwilowo ocalonych, stoimy z goryczą w sercu i przyglądamy się, jak nasi rodzice, siostry i bracia idą na śmierć, jak ich torturują.
Plac już jest pusty.

Stoimy pod silną strażą, nie wolno nam się ruszyć z miejsca bez ich rozkazu. Nie wiemy co z nami zrobią.

Nadchodzi rozkaz, byśmy sprzątnęli miasto, to, co pozostało po Żydach, przede wszystkim paczki, które Żydzi porzucali po drodze. Mamy sprzątnąć trupy. Zbieramy wszystko z placu. Leży złoto i brylanty, które ludzie rzucali w drodze, setki banknotów, które ludzie darli na kawałki. Zbieramy różne wartościowe rzeczy. Idziemy drogą, którą prowadzono naszych rodziców i zbieramy ich martwe ciała.

Zapada noc. Jesteśmy śmiertelnie zmęczeni. Każdy z nas ledwie stoi na nogach.
Prowadzą nas z powrotem do getta.
Prowadzą nas z powrotem do getta!
Śmiertelna cisza panuje na ulicach. Trupy zabitych Żydów leżą obok domów, w których mieszkali.

Kamienie są zalane krwią.
Słyszą tylko szum kołyszących się drzwi dochodzący z każdego domu.
Cisza, spokój panują teraz w getcie.
Nie ma więcej Żydów.
Tylko z oddali słyszą kroki żandarmów. [s. 22, na marginesie, dopisane ręką Sztarkmana i również powtórzone innym charakterem pisma dwa nazwiska: Same Sztajman (Same Sztajnman), Szmil Lilenbam (Szmuel Lilenbojm)]

Wprowadzają nas wszystkich do jednego domu. Kładziemy się zmęczeni, zmordowani. Przychodzi ranek. Naszym zadaniem jest szukanie tych, którzy się schowali w piwnicach.

Inne zadania: zbierać dla Niemców
– żydowskie dobro i gromadzić je w jednym pokoju;
– ładne meble;
– ładne, wartościowe rzeczy.
Każdy Niemiec wybiera 2 ludzi i... idziemy szukać.

W pierwszym mieszkaniu jest starsza kobieta. Nie mogła iść do wysiedlenia. Niemiec od razu ją zabija. W innych mieszkaniach natykamy się na małe dzieci.

Na drugi dzień po akcji widzimy dziecko, które leży w kołysce i ssie mamkę. [dopisane – buteleczkę z mlekiem]. Żandarm Biler, zimny morderca, wyjmuje dziecko i zaczyna się z nim bawić.

Zastanawia się, co zrobić z dzieckiem.
Ani jedno dziecko nie powinno przecież przeżyć! [„Zabija je” – dopisane innym charakterem pisma]

Na takie wypadki natykamy się w wielu mieszkaniach.
Trzeciego dnia po akcji inna grupa idzie na przeszukanie i zostaje wykryta [innym charakterem pisma – „inna grupa z Niemcami zauważyła, jak z piwnicy Szmula Grinsztajna wydobywa się para”] piwnica, w której znajdowało się czterdzieści parę osób, najbogatszych w mieście. Natychmiast wszystkich wyprowadzają na cmentarz; kobiety, dzieci, mężczyźni. Wszyscy zostają jednocześnie zabici z karabinów maszynowych. Otrzymujemy rozkaz sprzątnięcia zastrzelonych. Zaczynamy kopać dla nich wspólny grób.

Wkładamy ich wszystkich tak, jak to się robi u Żydów. Rozkaz zabrania zasypany grobu. Może jeszcze będą inni Żydzi, a jeśli nie, to będzie miejsce dla pozostawionych przy życiu 50 osób!

Tak pracujemy każdego dnia.
W ciągu jednego dnia dla Niemców zebrano ogromną ilość towarów.
Codziennie wywozi się wartościowe rzeczy za miliony złotych!
Pilnują nas jak oka w głowie. Przeliczają nas trzy razy dziennie. Nikogo nie może brakować i nie może być nikogo więcej.
Dla schowanych w piwnicy Żydów nie było żadnego wyjścia.
Zszedłem do piwnicy domu, w którym mieszkaliśmy, i spostrzegłem ukrywającą się tam rodzinę. Rzucili się na mnie, 3 małych dzieci i mężczyzna z kobietą.

„Ratuj nas, jesteśmy już na pół martwi”.

Najstarszego, 19 letniego syna, natychmiast wziąłem ze sobą i postarałem się, żeby mógł wyjechać. Nie wiem, co się z nim stało. Rodzinie nie mogłem w niczym pomóc. To, co mogłem, zrobiłem. Przez 10 dni dawałem im jeść i pilnowałem ich.

Potem sami oddali się śmierci!

Kończymy robotę! Za 6 tygodni.

Pojawia się pytanie: co z nami zrobią?

Grób dla nas jest gotowy.

W międzyczasie wyrabiam dla siebie aryjskie papiery, by jechać do Warszawy.

Uprzedzają nas. Łapią nas nad ranem. Wiozą nas do getta w Sandomierzu. W drodze kilku kolegów zostaje zastrzelonych przy próbie ucieczki. Kilku udaje się uciec. Zostają zatrzymani przez granatową policję.

Pozostało już nas bardzo mało.

Z rozkazu Generalnego Gubernatora Franka:

„Wszyscy ukrywający się Żydzi mogą się poruszać bez obawy; nikogo więcej nie będzie się rozstrzeliwać!

W całej Polsce utworzy się tylko dwa getta. Wszyscy Żydzi będą pracować, wolni.

Getta będą w Radomiu i Sandomierzu”.

Była to świetna pułapka dla ukrywających się Żydów.

My, pozostali przy życiu, znajdujemy się już w getcie, w Sandomierzu. Getto i miasto Sandomierz przeżyło już jedno wysiedlenie. Teraz, ze wszystkich stron, przychodzą ukrywający się dotychczas Żydzi, z piwnic, z lasów i z różnych innych kryjówek.

Niemcy dziwią się, skąd bierze się ich jeszcze tak wielu. Zlikwidowaliśmy przecież już wszystkich Żydów, ze wszystkich miast!

Codziennie przybywa masa ludzi. Już jest ich 1200, tylko ukrywających się. To wielka zagadka dla Niemców.

Getto jest już przepelnione. Na ulicach trudno się obrócić. Z każdym dniem zostaje ono coraz lepiej ogrodzone.

Z getta nie pozwalają wychodzić, ale wejść można!

Listopad 1942

Na ulicach sandomierskiego getta przeżywam już drugie wysiedlenie.

Przychodzi masa ludzi ze wszystkich stron. Ludzie leżą na strychach domów i po prostu na ulicy. Nie sposób zdobyć mieszkania. Wszystko zostało zniszczone przy pierwszym wysiedleniu.

Zbliża się tragiczny dzień w getcie.

Panika jest wielka. Ciasnota nie do opisania.

Straszne choroby rozprzestrzeniają się w całym getcie.

Panuje wielki głód. Ludzie umierają masowo, codziennie.

Nie ma żadnej pomocy medycznej w getcie.

Rozkaz władzy: jeśli ktoś zachoruje, żydowski lekarz musi natychmiast o tym zawiadomić władze. Chorego prowadzi się na rozstrzelanie.

Leczenie chorych jest surowo zakazane. Codziennie zostaje przekazana lista chorych znanemu mordercy Lescherowi. Z jego rąk giną wszyscy chorzy. Masowy morderca Lescher, który zgładził tysiące ofiar, jest bardzo gruby, niski, nosi zawsze białe rękawiczki, żeby nie ubrudzić rąk podczas zabijania.

Z powodu wielkiej epidemii, która panuje w getcie, teraz każdego dnia zbiera się 100 chorych, których prowadzi się na „dobre miejsce”.

Ja pracuję. Jestem z jeszcze wieloma innymi kolegami przydzielony do roboty na kilka tygodni.

Przy układaniu chorych na wózki słychać ich krzyki: „Wkładajcie nas ostrożnie, kości bolą”. Pytają, gdzie ich wieziemy. Odpowiadamy milczeniem.

Tak mijają dni i noce w getcie.

Po przepracowanym dniu wracamy do domu. W getcie, zmęczeni, walimy się spać.

Obok ciebie leży ciało martwego kolegi. To z nim w nocy rozmawiałeś, dyskuutowałeś i tejże nocy zakończył on swój żywot!

Potworna choroba, która panuje w getcie, zagarnia również i mnie.

Kładę się w domu na garstce słomy, opanowuje mnie gorączka.

Wiem, co mnie czeka.

Moi towarzysze szybko wnoszą mnie na strych. Tam leżę trochę spokojniej. Zostaje ustawiony posterunek, który ma pilnować, aby morderca Lescher, szukający chorych, nie wszedł do mnie. Leżę na strychu spokojnie, z gorączką. Moi towarzysze zrobią wszystko, bym na razie żył. Leżę już kilka dni. Znajomy lekarz Kapłan z Klementowa przychodzi do mnie o 12 w nocy. O innej porze nie jest to możliwe. Lekarz mówi mi: „chory, postaraj się szybko wyzdrowieć. Na ulicy mówią, że 15 grudnia nastąpi wysiedlenie, a dziś jest 7 grudnia”.

„Właściwie jaka mi różnica – mówię mu – czy umrzeć, czy iść razem z innymi Żydami”. Lekarz odpowiada: „Lepiej wyzdrowieć”.

Trzynastego dnia złażę ze strychu zdrowy, chociaż ledwie się trzymam na nogach.

Na ulicy zamieszanie, płacz, ludzie chcą wydostać się na wolność. Na moje pytanie, co się dzieje, pada odpowiedź: 15 będzie wysiedlenie!

Na ulicy biały śnieg i mróz.

W każdym kącie leżą martwi ludzie, zamarznięci. Leżą martwe małe dzieci. Nikt się nimi nie zajmuje. Kręcę się samotnie i myślę, co mam robić. Jestem chory i załamany, bez wyjścia.

Nie!

Nie oddam się sam w ręce Niemców!

Nigdy nie zapomnę sobotniego wieczoru!

Getto zostaje obstawione, zabarykadowane z zewnątrz. Ze wszystkich miast przybywa żandarmeria i policja. Karabinami maszynowymi zostaje zastawiony każdy metr ziemi.

W tym czasie trwa [„już” – inny charakter pisma] powstanie w getcie [„w warszawskim getcie pierwsze powstańcze działania” – inny charakter pisma].

Dlatego getto jest tak pilnowane.

W sobotę wieczorem ludzie padają jak muchy.

Niemcy strzelają do getta.

Niemcy wrzucają bomby zapalające.

Zaczynają płonąć domy.

Kobiety popełniają samobójstwo razem z dziećmi [„siostra komendanta getta Herberga truje siebie i swoją dwójkę dzieci” – inny charakter pisma], aby nie iść nazajutrz na wysiedlenie.

* s. 1, 2

Tragiczny moment, który przeżyłem w Sandomierzu podczas wysiedlenia.

Zabrano kobiecie dwoje dzieci, chłopczyka i dziewczynkę. Posadzono je na wóz, który miał ich zawieźć na śmierć. Kobietę na razie zostawiono. Była jeszcze zdolna do pracy. Kobieta uczepliła się wozu i nie chciała odejść od swoich dzieci. Niemiec, który dowodził blokadą, jednak nie pozwolił jej iść z dziećmi. Bito ją i odciągano od wozu. Ale ona nie odstępowała. W końcu zmiękło serce Niemca i pozwolił jej zabrać jedno dziecko. Kobieta nie mogła się zdecydować, które dziecko wziąć, a które pozwolić odwieźć. Przez moment wydawało się jej, że powinna wziąć chłopca, który był mniejszy. Dziewczynka ma już 12 lat, to lepiej sobie poradzi. W innym momencie znowu myślała, że powinna wziąć dziewczynkę, bo chłopca i tak zabiorą, a starsza może mieć nadzieję na ratunek.

Nigdy nie zapomnę tej sceny, gdy matka, jak dzika, biegła obok swoich dzieci i nie potrafiła się zdecydować, które dziecko zabrać – chłopca czy dziewczynkę.

Natomiast Niemiec zdecydował, by zabrać dzieci z powrotem. Nie chcąc matce oddać jej dwójkę, zabił ją, a dzieci zabrał. *

W sobotę wieczorem!

Podejmuję ostatnią próbę.

Wchodzę na balkon, który graniczy ze stroną aryjską, i spuszczam się po sznurze. Na podwórzu, gdzie mieszkają Polacy, biorę szybko dwa wiadra z wapnem, na ramię drabinę i... wychodzę z domu. Stoją policjanci, żandarmi ale nikomu nie przychodzi do głowy, że jestem Żydem!

Jestem po aryjskiej stronie!

Wychodzę z tego piekła, istnieje jeszcze jakiś świat!

Ale nie dla Żydów.

Teraz znów przede mną trudny problem. Gdzie iść? Przecież nie mam nikogo.

Nie wolno mi długo myśleć, ponieważ każdy kamień jest podejrzany.

W mieście sympatycznie, ludzie spacerują. Toczy się życie, a ja jestem skazany na śmierć.

Zapada noc.

Jestem już za miastem. Wchodzę do polskiego domu. Starszy mężczyzna każe mi usiąść, daje mi zaraz coś zjeść, ale nie pozwala mi długo zostać, bardzo się boi. Pytam go o radę, co mam teraz robić. [Mężczyzna] Rozumie moją okropną sytuację. Radzi mi, bym poszedł do lasu. Niedaleko stąd znajdują się lasy rakowieckie, gdzie spotkam Żydów i partyzantów. Jego rada uszczęśliwia mnie.

Stary chrześcijanin pokazuje mi, jak iść.

Ruszam w drogę, która prowadzi do Rakowa. Las jest po lewej stronie, obok wsi Stołczyn.

Wchodzę do lasu. Jest już noc. Kręcę się samotnie. Nie wierzę, że spotkam tu kogoś. Nie daleko lasu stoi chatka ze słomy. Podchodzę bliżej. Widoczny słabutki promyczek światła. Zastanawiam się, co robić. Jestem przecież sam, a sam to jakby nikt. Nie zastanawiam się długo i włączę do piwnicy tak, żeby gospodarz tego nie zauważył. Jestem zupełnie spokojny. Pies bardzo szczeka.

Słyszę, jak gospodarz otwiera drzwi i podchodzi do piwnicy. Ogarnia mnie strach.

Otwiera drzwiczki do piwnicy. Jego cichy głos mówi: „Masz Mosiek, do kolacji”.

Nikt się nie odzywa.

Myślę, że z mego powodu oni boją się odezwać. Gospodarz jeszcze raz wykrzykuje: „Weźcie kolację bo wam wystygnie. Zimno jest”.

Nie zastanawiam się już dłużej i ujawniam się. W piwnicy jest jeszcze 3 Żydów. Dzielimy się kolacją.

Zaczynają mnie wypytywać, skąd przybywam? Jak w nocy trafiłem do piwnicy? Skąd uciekłem, z jakiego obozu? Przekazuję im dokładnie, jak wygląda sytuacja. Opowiadam im o ostatniej akcji w Sandomierzu, jak to wyglądało.

Teraz oni opowiadają o swojej trudnej sytuacji:

„W lesie znajdowało się kilkuset Żydów. Przez cały czas nie było tu Niemców. Żyliśmy nieźle, lepiej niż w getcie. Chodziliśmy razem, tylko żydowscy partyzanci. Mieliśmy dwa karabiny maszynowe. Mieliśmy kilka karabinów [zwykłych] i również krótką broń.

Zabraliśmy to wszystko Niemcom.

Było też pełno polskich partyzantów.

Mieliśmy w lesie dobre kryjówki. Razem z nami były kobiety z dziećmi.

Ale partyzanci AK nie chcieli się pogodzić z tym, żebyśmy pozostali żywi.

AK dostało rozkaz odebrać Żydom broń.

Pewnego, pięknego poranka las zostaje obstawiony przez dużą liczbę bandytów AK; rozkazują, byśmy złożyli broń.

Oni potrzebują naszą broń.

Żydzi mogą w lesie być bez broni. Mówią nam, że mają mało broni, że muszą chodzić na różne akcje.

Nasza odpowiedź brzmi: możemy z wami chodzić na różne akcje.

Oni tego nie chcą.

Zrozumieliśmy, że jeśli oddamy im broń, oddamy im również nasze życie.

Powiedzieliśmy – nie!

Akowcy natychmiast odpowiedzieli nam strzałami. Z naszej strony było wielu zabitych. My też zabiliśmy kilku z nich.

Skończyło się ich zwycięstwem.

Nie mieliśmy czym strzelać, zabrakło nam naboju.

Nam trzem udało się uciec. Wszystkimi pozostałymi Żydami, młodzieżą, kobietami z małymi dziećmi, zajęli się oni”.

* Oto są trzej koledzy, których spotkałem w piwnicy. Cała trójka jest z Tarnobrzegu.

Uciekli stamtąd podczas pierwszego wysiedlenia, w roku 1942, w miesiącu sierpniu. Kilka miesięcy byli w lesie sami. Byli atakowani przez Niemców dopóki AK ich nie zlikwidowało.

Ich nazwiska: Alte [Alter] Kojfman – Tarnobrzeg, Szlojme Mandel – Tarnobrzeg, Chil Minc – Tarnobrzeg. *

Kilkuset Żydów znalazło się w ich rękach. Zabrali wszystko, kazali Żydom wykopać sobie doły i zastrzelono wszystkich.

Nasza trójka wyrwała się z ich rąk.

W tym lesie nie ma już Żydów.

Jakie mamy wyjście na przyszłość?

Leżenie w piwnicy nim nie jest. Gospodarz się boi. Codziennie płacimy mu bardzo dobrze. Myślmy intensywnie co robić.

Na domiar złego jest zima, świat jest zamknięty. A do tego nie wiemy, przed kim się chować; czy przed Niemcami, czy przed akowcami, partyzantami.

Decydujemy, że jeden z nas ruszy w drogę, aby się dowiedzieć, czy istnieją jeszcze gdzieś Żydzi. Zgłaszam się pierwszy i idę...

Dowiaduję się, że nie daleko od Sandomierza, w Mokoszynie, jest jeszcze obóz dla Żydów, z 300 osobami.

Podchodzę bliżej do obozu, jest wieczór. Spotykam jednego Żyda.

Bardzo się cieszę, że są jeszcze Żydzi.

* Komendantem obozu jest Jurek Hercberg. W Opatowie też był komendantem Żydowskiej Policji, syn Chemje [Nechemja] Hercberga, pochodzi z Łodzi.

Jurek Hercberg zostaje zastrzelony przy likwidacji obozu.

Nie zauważono złych zachowań komendanta. *

Zaczynam wypytywać czy można tu zostać. Opowiada mi, że jest pełno ludzi z Opatowa. Komendantem obozu jest Jurek Hercberg. Są jeszcze znajomi: Chaim Erenberg, też jakiś komendant obozu. Jest też prezes Wajsbłum. Zawiadamiam prezesa Wajsbłuma ale, niestety, na razie, jeszcze mi nie może pomóc. Tu już nie jest prezesem ale zwyczajnym robotnikiem. Wychodzi do mnie jeszcze jeden znajomy kolega, który nazywa się Kucze Sobol, z Opatowa. Jak zawsze ucieszył się na mój widok. Opowiada mi o tutejszej sytuacji, jak to tu wygląda. Ja naświetlam mu moją.

Opowiada mi, że są bardzo pilnowani. Każdego dnia są przeliczani. W obozie nie może być więcej niż 300 osób. Codziennie odbywają się obławy w poszukiwaniu nielegalnych. Każdego dnia zabija się w obozie kilku, tych nielegalnych. Tymczasem

nie widzi żadnej możliwości, bym mógł tu zostać. Mówię mu, że chciałbym być tu przynajmniej do wiosny. Jest zima, zimno i mroźno.

Nie ma możliwości żyć.

Kucze wymyśla dla mnie różne rady. Tymczasem zapewnia mi miejsce do spania na jakimś strychu, niedaleko obozu. Każdego dnia odbywają się obławy; szukają nielegalnych, tych, którzy nie mają prawa być w obozie.

Po obozie kręci się bardzo dużo Żydów.

Jest zima. Nie ma gdzie iść. Jak codziennie, zostaje zabitych kilka „nielegalnych” osób.

Sytuacja staje się tak trudna, że nawet nie można zbliżyć się do obozu. Z kolegami mogę się spotykać tylko wtedy, gdy są przy pracy. Tam są słabiej pilnowani.

Zapada wieczór. Nie mam gdzie iść. Każdy z nas szuka sobie dziury do spania. Noc jest dla nas najgorsza. Musimy ciągle być odważni i uważni.

Cała okolica jest zamieszkała przez Niemców. Nie zawsze udaje się spać na tym samym miejscu. Często ktoś je zdradza.

Gdy nadchodzi noc, spotykamy się wszyscy nielegalni. Każdy szuka dla siebie miejsca. W kilka osób spotykamy się w zrujnowanym domu, w którym nikt nie mieszka. To jest nasze miejsce do spania. Byłoby dobrze, gdybyśmy przynajmniej w tym zrujnowanym domu mieli spokój.

Obóz w Mokoszynie

W Mokoszynie, przy różnych robotach pracuje 100 osób. Kobiety zatrudnione są przy pracach polnych na równi z mężczyznami, pracują przy żniwach. Trzeba pracować od 5 rano do 9 wieczór. Najcięższą robotę muszą wykonywać kobiety. Pozostali muszą dalej pracować przy drodze, gdzie buduje się linię kolejową. Zgodziłbym się już wykonywać najcięższą robotę, bylebym tylko został legalnym!

Nawet pracować nie mam prawa! I tak toczy się moje życie z dnia na dzień.

Każdego dnia jest nas, nielegalnych, coraz mniej. Zadajemy sobie pytanie: co będzie jutro? Komu nazajutrz przeznaczona jest śmierć?

I znowu jest noc. Znowu zbieramy się wszyscy w zrujnowanym domu, chociaż jesteśmy przekonani, że ten dom zniszczy nas wszystkich.

Ale nie ma innego wyjścia. Nie możemy, przecież, spać na dworze!

Mróz jest potężny. Nie widać końca zimy.

Już leżymy wszyscy na swoich miejscach. Jeden drugiego przykrywa garstką słomy.

Znajdują się tu resztki z różnych miast: młodzież, starsi i ludzie w średnim wieku.

Nie mogę zasnąć!

W piekle, w którym jesteśmy, niektórym chce się jeszcze żartować. Żeby nie stracić resztek nadziei.

Czuję, że atmosfera nie jest taka jak zwykle. Opuszczam dom i idę na poszukiwanie innej kryjówki.

Stoję w odległości około 200 metrów od domu i widzę jak podjeżdża jakieś auto z żandarmami. Dom zostaje otoczony karabinami maszynowymi, żeby nikt nie uciekł.

Stoję w oddali i widzę żandarmów biegnących w różne strony z baterijkami w rękach. Wyprowadzają wszystkich i natychmiast zabierają im wszystko, co mają przy sobie.

Oto ich imiona:

Herszel [Hirsch] Sosnowicz, Chaim Fiszman, Marmurek – dziewczyna, dwóch kuzynów Sosnowiczów, Jumele [Benjamin] Tofel, Kalme [Kalman] Orensztejn, syn Wromale [Awrumale, Abrahama] Sosnowicza z Opatowa, syn Srula [Izraela] Fiszmana z Opatowa, córka piekarza Szola [Szaul, Saul] Marmurka z Opatowa, syn Frajdli Tofel z Opatowa, która miała sklep z farbami, syn Iczele [Icchak, Izaak] Orensztejn z Opatowa.

I wiele innych ludzi, których imion nie znam.

Z grupy tej udało się uciec Herszlowi Sosnowiczowi. Zostaje on lekko ranny w prawą rękę. Również Jomlowi Tofelowi, którego prowadzą na rozstrzelanie, udaje się uciec. Zostaje on jednak zabity w czasie następnej łapanki.

Wszyscy pozostali zostają zastrzeleni.

Chaim Fiszman zdołał jeszcze napisać parę słów skierowanych do tego, kto przeżyje, z nakazem, żeby się zemścił za przelaną, niewinną żydowską krew.

W ten sposób giną ostatni dotychczas żyjący Żydzi.

To jest koniec Żydów!

* Zatrzymam się przy śmierci mego przyjaciela, Jumale Tofla, który bardzo ciężko walczył o swoje życie, zawsze wskazywał drogę do ucieczki z niemieckich rąk, przeżył w różnych obozach straszne chwile, nie chciał się poddać niemieckim mordercom. Padł z rąk morderców podczas ucieczki.

Juma Tofel z Opatowa, syn Frajdli Majer!!!

Herszel Sosnowicz z Opatowa – warto opowiedzieć, jak się zachowywał w obozie, gdzie przez cały czas miał status nielegalnego. Podczas ucieczki wraz z wieloma kolegami z Opatowa, został ranny w rękę. Leczy swoją zranioną rękę, przeżywa bardzo tragiczne dni i miesiące i... zostaje wśród żywych. *

Obóz z Mokoszyna przenosi się do Sandomierza. Teraz już w ogóle nie mam nadziei. Nie wolno mi się znaleźć na drodze do Mokoszyna, chociaż zostało nas już nie wielu.

Decyduję się szukać dalej w moich starych stronach, w Opatowie. Ruszam w drogę, sam już nie widzę celu tego mego chodzenia; mordercy są wokół, wszędzie.

Wchodzę do Opatowa. Jest wieczór. Idę tylko bocznymi drogami, żeby nikt mnie nie zauważył. Ale to też nie pomaga. Spotykam małe, polskie dzieci.

Widzą obcego człowieka, więc to z pewnością Żyd. Zaczynają krzyżeć: Żyd.

Rzucam się do ucieczki, ale ich krzyk staje się jeszcze głośniejszy.

Jestem stracony!

Nagle zapada cisza. Starszy człowiek, Polak, powstrzymuje dzieci i nie pozwala im więcej krzyżeć „Żyd”...

* Chaim Erenberg z Opatowa
syn Josefa Erenberga.

Z głęboką wdzięcznością piszę o moim koledze Chaimie Erenbergu. Pierwszą pomoc w moim ciężkim życiu otrzymałem od niego. Jako komendant obozu zrobił dla mnie wszystko, co mógł.

Chaim Erenberg był pierwszym, który prowadził nielegalną robotę w obozie, który organizował grupy uciekające do partyzantów, gromadził broń, którą kupował u polskich towarzyszy. Jako komendant był bardzo dobry, pomagał nielegalnym kolegom, niejednokrotnie ratował ich od śmierci.

Chaim Erenberg został aresztowany przez Niemców w roku 1943, w miesiącu sierpniu. Zostaje zwolniony, wraz z Mordchą [Mordechaj] Wajsblumem, prezesem Judenratu z Opatowa. Oskarżano ich o to, że mają złoto i walutę, a powinni byli to oddać Niemcom. Zostają zwolnieni. Przenosi się ich do innego obozu w Pionkach. Stamtąd Chaim Erenberg zostaje wyzwolony przez Czerwoną Armię. Prezes z Opatowa Mordche Wajsblum nie wytrzymał, umarł. *

Idę dalej swoją drogą, podchodzę do domu, do którego chcę wejść. Pukam. Pytają, kto to. Ten chrześcijanin zna moje nazwisko bardzo dobrze. Otwierają drzwi, wchodzę. Przyjmują mnie nie najgorzej. To wszystko nie za darmo. Wynagrodziłem ich nieźle różnym dobrem. Dostać im dałem podczas 6 tygodni, które spędziłem tu po akcji.

Zaraz opowiadają mi wszystko.

O sytuacji w mieście.

W mieście już nie ma Żydów.

Mówią mi, że jedną noc będę mógł u nich przespać. Sam też widzę, że tu nie jest dobrze. Ludzie kręcą się cały dzień.

Pytają mnie o moje potrzeby. Może potrzebuję pieniędzy albo czegoś innego.

Odpowiadam, że niczego nie potrzebuję, tylko miejsca, gdzie mógłbym być.

Na to nie znajduję odpowiedzi.

Kładę się spać.

Już od dawna nie spałem w łóżku. Niech chociaż ta noc będzie jedyną taką w roku!

Nazajutrz jeszcze raz proszę o radę. Widzę, że ten znajomy chrześcijanin chce znaleźć dla mnie wyjście. Idzie ze mną do swojego dobrego znajomego, w innej miejscowości, pod Ostrowcem.

Zostają przez jakiś czas we wsi Kinice jako sprzedawca w sklepie.

Czuję się nieźle. Nikt nie wie, że jestem Żydem.

Jednak długo w tym samym miejscu nie wolno pozostawać.

Zaczynają mi się przyglądać.

Kim jestem?

Pewni Polacy zaczynają mnie prześladować. Znowu muszę opuścić to miejsce.

I kolejny raz idę tam, gdzie mnie znają, do wsi Czerników. Tam również mam znajomych.

Ale i tu nie znajduję wyjścia. U każdego znajomego mogę być tylko jeden dzień, nie więcej. Każdy człowiek boi się śmierci.

Strach we wsi jest bardzo wielki.
Za trzymanie Żyda w mieszkaniu – kara śmierci. Tak jest w każdej wsi.
Každy Polak, który we wsi złapie Żyda, otrzymuje od Niemców 1000 zł.
Taki drogi był Żyd!
Wchodzę jeszcze do wielu znajomych. Przebieram się i idę dalej, z powrotem do Sandomierza. Podchodzę bliżej do obozu.
Spotykam się znowu z moim kolegą, Kawaczarą [Kawaczara, Kawacza?] z naszego miasta, Opatowa. Opowiadam mu o mojej trudnej sytuacji, o tych wszystkich miejscach, gdzie już byłem, i o tym, że każda droga prowadzi do śmierci. Mówię również o tym, jak trudno w dzisiejszych czasach przemieszczać się po drogach. Trzeba się bać każdego napotkanego.
Wysłuchuje mnie z bólem w sercu. Na razie nic konkretnego nie może mi przekazać.
Spotykamy się znowu nazajutrz. Mówi mi, że sytuacja nie jest dobra. Istnieje obawa, że obóz może być zlikwidowany.
Przekazuje mi jeszcze dużo innych spraw. Jest możliwość nawiązania kontaktu z partyzantami. Uśmiecham się przy tym i mówię, że byłaby to dobra rzecz.
„Są różni partyzanci, nie wszyscy są akowcami”, odpowiada mi. Mówi mi również, że „musimy być z nimi w kontakcie, a u nas nie ma nikogo, kto pojechałby porozumieć się z nimi. Droga jest bardzo niebezpieczna”.
Odpowiadam, że dobrowolnie, osobiście, poprowadzę tę robotę.
Ponieważ wyrażam zgodę, więc mówi mi, że „twórcą tego jest Chaim Erenberg z Opatowa”.
Podejmuję się prowadzenia tej konspiracyjnej roboty.
Tymczasem Chaim Erenberg robi wszystko, bym mógł mieć status legalnego w obozie. Tak będzie łatwiej prowadzić konspiracyjną robotę.
Jestem już, na równi z innymi, w obozie!
Kilka dni później otrzymuję list, który trzeba przekazać partyzantom. Ubieram się inaczej niż zwykle.
Wynajmuję wózek i jadę, bez strachu.
Jadę zupełnie spokojnie, bez lęku.
Chcę osiągnąć cel, dla wszystkich towarzyszy.
Przychodzę na ustalone miejsce, niedaleko lasu pod Mydlowem.
Czeka już na mnie człowiek. To jest ten, którego mi opisano. Daje się rozpoznać.
Jestem zupełnie zadowolony z jego pierwszych słów.
Z radością podaję mu list.
Przez kilka minut panuje cisza.
Opowiada mi o sytuacji, jaka panuje na tej wsi. Codziennie żandarmeria organizuje obławy. Zdarzają się walki między partyzantami a żandarmami, a do tego panują teraz wielkie mrozy. Na pobyt w lesie jeszcze za wcześnie, szczególnie dla kobiet. Młodzież i mężczyźni mogą już przychodzić, jeśli chcą.
Mówi mi jeszcze coś: „Będzie bardzo dobrze, jeśli będziecie mogli jeszcze trochę poczekać, gdyż z powodu wielkich mrozów warunki w lesie nie są odpowiednie.

Nie ma też co liczyć na pobyt w jakimś mieszkaniu. Ale jeśli znajdujecie się w szczególnie zagrożonej sytuacji, to możecie przyjechać.

Kiedy przyjedziecie następnym razem, będziecie już mieli krótką broń”.

Jadę do domu pełen otuchy. Wracam z powrotem do obozu.

Przekazuję Chaimowi Erenbergowi wszystko, co wiem, na temat sytuacji. Odpowiada mi, że na razie możemy jeszcze, przez pewien czas, spokojnie siedzieć w obozie. Jest dobrze poinformowany.

A przez ten czas przygotujemy broń i będziemy mieć stałe kontakty z tymi ludźmi.

Wypełniam jego wszystkie rozkazy. Na razie siedzę spokojnie w obozie.

Praca w obozie nie jest taka ciężka. Jesteśmy zatrudnieni przy linii kolejowej. Robimy codziennie to samo.

Wszystkie getta są już zlikwidowane.

Nie ma już więcej Żydów!

1943

Już skończyła się sprawa z Żydami we wszystkich gettach. Istnieją już tylko skoszarowane placówki z młodzieżą.

Z placówek przyprowadza się ostatnie resztki Żydów. Spośród nich codziennie zostaje rozstrzelana jakaś grupa ludzi.

Ze Stalowej Woli przywożą 330 osób, mężczyzn, kobiety i małe dzieci. Udało się im wytrzymać do teraz. Wykupili się za pieniądze, złoto i inne wartościowe rzeczy. To im jednak nie pomogło.

Mordercy zabijają ostatnich Żydów!

Mrozy utrzymują się bez przerwy.

Codziennie na żydowskie „dobre miejsce” zostaje wyprowadzonych i zastrzelonych 40 osób.

Już leży zabitych 330 osób: kobiety, dzieci i mężczyźni.

Leży duża góra zamrożonych trupów. Nie ma możliwości wykopania dla nich grobów.

Martwe ciała leżą 8 dni, zanim możemy je pochować. Zostaje wykopany bratni grób dla wszystkich, dla 330 osób.

W naszym obozie, z dnia na dzień, robi się groźniej. Codziennie odbywają się rewizje. Szukają broni.

Zabierają wszystko, co się ma przy sobie.

Po dwóch dniach, niespodziewanie, obóz zostaje obstawiony przez dużą liczbę żandarmów.

Co się stało? pyta jeden drugiego.

Jesteśmy już wszyscy zgubieni!

Wszystkim każą zejść na plac i od razu się ustawić.

ss-mani wybierają tych, którzy są chorzy i którzy źle wyglądają. Ci muszą ustawić się z boku.

Ci wszyscy, którzy są chorzy i źle wyglądają, zostają odprowadzeni w jednym kierunku, na zawsze.

Do pracy pozostają tylko zdrowi. Takie selekcje odbywają się ciągle.

Otrzymuję kolejny rozkaz od Chaima Erenberga, by dowiedzieć się znów czegoś nowego. Czy można się już wyprowadzić z obozu?

Znów przychodzę na ustalone miejsce. Biorę ze sobą pieniądze i inne wartościowe rzeczy na zakup broni. Rozmawiamy trochę o tym, jak wszystko wygląda i co mamy robić dalej.

Przekazuję mu, że nie możemy dłużej czekać. Nie wiemy, kiedy nadejdzie ta godzina; żebyśmy, przypadkowo, się nie spóźnili. Po trochę likwidują nas w obozie.

Mówi mi, że kto chce, może przyjść. Mogę przyprowadzić pierwsze dwie kobiety.

Daje mi broń. [Nakazuje] żebym sam prowadził tę robotę i nikomu jej nie przekazywał.

Wracam do obozu.

Znowu przekazuję wszystko Chaimowi Erenbergowi.

Odprowadzam pierwsze dwie osoby do partyzantów i znowu wracam. Wszystko w porządku.

Zabieram się porządnie do pracy. Codziennie wywożę z obozu paczki z pościelą, bielizną i odzieżą. Zaczynam wozić żywność, różne garnki do gotowania. Wszystko przechodzi przez moje ręce. Nie czuję żadnego strachu.

Zostajemy w obozie, jak długo się da. Znowu biorę jednego kolegę ze sobą. Po przyjściu na umówione miejsce [zauważam] zmianę.

Partyzanci mają rozkaz nieprzyjmowania Żydów. Opowiada mi, że zostali zdominowani przez akowców. W całej okolicy są sami akowcy, ale ludzie, którzy są u niego, będą zabezpieczeni. „Partyzanci nie będą wiedzieć, że ukrywam Żydów”.

Przyrzeka mi, że nie zmieni swego stanowiska dotyczącego Żydów, będzie ich trzymał, jak długo to będzie możliwe.

Tymczasem nie powinienem przyprowadzać więcej ludzi, aby to miejsce nie stało się podejrzanym.

Akowcy mordują Żydów, jak Niemcy.

Już wystarczająco udowodniliśmy, że AK morduje Żydów.

AK postarało się przyjąć kilku kolegów z naszego obozu, przyrzekając zaprowadzić ich do lasu, do partyzantów. Kazali wziąć ze sobą jak najwięcej pieniędzy i rzeczy. Wyprowadzili naszych towarzyszy za miasto. I [tam] zabrali wszystko. Zabili 8 osób i ściągnęli z nich nawet to, co mieli na sobie.

W ten sposób jesteśmy narażeni ze wszystkich stron.

Znowu rozmawiam z Chaimem Erenbergiem.

Boimy się nawet o ludzi, których już wysłaliśmy. Ale nie ma wyjścia.

Jeśli polski naród jest też przeciw nam! Teraz nadzieja na przyłączenie do partyzantów jest już stracona. Cała okolica Kielc jest zatruta przez akowców. Gdyby nie oni, dziesiątki młodych ludzi miałyby szansę przeżycia.

Żyd, który nie zginął z powodu Niemca, ginie przez akowca albo z rąk innych Polaków.

Chaim Erenberg daje mi inną radę: żebym ruszył w drogę. Może znajdę jakieś miejsce dla kilku osób.

Idę znowu tą samą drogą, do wsi Mydłów.

W tej okolicy grasują największe bandy. Nie zwracam na to uwagi. Idę cały dzień. Już jest wieczór. Z daleka, w polu, widzę maleńką chatkę. Chałupa stoi w dolinie. Wśród wzgórz i dolin ledwo ją widać. Pomyślałem sobie, jakby to było wspaniale gdyby chłop zgodził się na to, co ja mam na myśli. Na tę myśl ogarnia mnie radość. Podchodzę bliżej. Pies zaczyna szczekać. Wychodzi gospodarz. Pytam, czy mogę wejść. Tak – mówi. Chcę kupić coś do jedzenia. Nic nie ma. Nawet kawałka suchego chleba. Ma tylko 3 ubogie morgi pola, małą chatkę ze stodołą, małego konika. Sam też jest mały.

Kurczy się z zimna. Ubranie – łąta na łacie. Żony nie ma, umarła trzy lata temu. To już starszy człowiek, lat 50. Przychodzi do niego tylko Marysia, biedna dziewczyna, która nie ma się gdzie podziąć. Dzieci też nie ma.

Wypytyuję go o wszystko. To że jest biedny i nie ma żony ani dzieci to dla mnie bardzo dobrze.

Opowiada mi, że gdyby miał parę spodni i buty, to Marysia wyszłaby za niego.

Mówię mu, że jestem Żydem. Pytam go, czy chciałby mnie trzymać u siebie; nie za darmo, zapłacę mu dobrze.

Natychmiast odpowiada mi „tak”. Nawet 5 osób, też.

Tu nikt nie przychodzi.

Nawet Marysia się zgadza. Ale ona chce mieć sukienkę, by móc iść do kościoła.

Widzę, że mały gospodarz nie zna sytuacji Żydów. Już chce wszystko mieć.

My nie mamy innego wyjścia.

Żegnaj się z nimi. Będę w następnym tygodniu.

Jestem z powrotem w obozie.

Znów przekazuję wszystko Chaimowi Erenbergowi. Zatwierdzamy już to miejsce. Wysłaliśmy tam stolarza, naszego kolegę, Lajbkę [Łajbkę] Rozena. Jego zadaniem jest przygotować bunkier dla 5 osób.

Odprowadzam Lajbkę Rozena na miejsce. Wszystkimi siłami będzie się starał przygotować bunkier dla 5 osób.

Przeżywam straszne chwile w czasie wypraw z obozu i z powrotem. Nie raz moje życie jest zagrożone.

Robię to wszystko dla moich towarzyszy. Już dla kilku z nich znalazłem miejsca pobytu.

Sytuacja w obozie pogarsza się z każdą minutą.

Szukamy różnych wyjść.

Zwracam się do Chaima Erenberga z propozycją, by opuścić już obóz bo może być za późno. Mówi, żeby jeszcze trochę poczekać.

Za kilka dni, niespodziewanie, obóz zostaje otoczony.

Mnie udaje się uciec.

Wszyscy nadal pozostają w obozie. Ucieka tylko kilka osób. Rozpętuje się strzelanina za uciekającymi. Zaczynają nas szukać po polach.

Do nocy leżę na polu. Potem zaczynam iść dalej. Dochodzę do wsi Mydlów. Wieczorem przychodzi do chłopca. Zobaczył mnie mój kolega, Lajbke. Jego pierwsze słowa brzmią: „gdzie są inni koledzy?”. Odpowiadam: „Oni się spóźnili. Otoczono nas i wyłapano. Mnie i jeszcze kilku udało się uciec”. Pokazuje, jak porządnie wszystko przygotował. Dobry bunkier w stodole i na strychu. Podwójne ściany. Zupełnie nie do wykrycia.

Co mam robić?!

Tak bardzo chciałem ich uratować!

Wiele razy rozmawiamy z Lajbką o tym, w jakim jesteśmy niebezpieczeństwie. Musimy się dobrze pilnować przed polskimi partyzantami.

Idę dowiedzieć się, co słychać u naszych towarzyszy. Mówię im również o trudnej sytuacji. Trzeba się bardzo pilnować. Obiecuję im: „będę stale do was przychodził”.

Jak wygląda nasze życie u Pawła, zimą w bunkrze?

Długość bunkra wynosi 2 metry, szerokości 1,5. Zrobiliśmy jedno łóżko, żeby nie spać na ziemi. Nie można się wyprostować. Musimy stać pochyleni.

W bunkrze jest ciemno, jeden nie widzi drugiego.

Ciągle leżymy w łóżku.

Śnieg nas całkiem zasypuje.

Raz dziennie przychodzi do nas gospodarz z jedzeniem.

Wejście do bunkra jest bardzo małe. Obok naszego bunkra jest pies, który nas pilnuje. Wiemy, kiedy powinniśmy być cicho. Cicho!

Nasz gospodarz zaczyna mądrzeć. Codziennie potrzebuje czegoś innego. Ubrałmy go porządnie, a Marysi daliśmy ładne rzeczy. Już pożeniliśmy tę parę.

Na wsi zaczynają grasować partyzanci. Jesteśmy bardziej zagrożeni przez partyzantów AK niż przez Niemców. Ze wszystkich stron jesteśmy otoczeni wrogami.

Nasz gospodarz powoli zaczyna rozumieć, co to znaczy Żyd, że on też powinien się bać.

Pieniądze otwierają naszemu Pawłowi oczy.

Nasz gospodarz z każdym dniem podnosi głowę wyżej i wyżej.

Do dziś nie rozumiał sytuacji Żydów i tego, że również partyzanci dostarczają mu Żydów.

Powinien z nami postępować inaczej.

Marysia, jego żona, również coś chce, ale jeszcze sama nie wie co.

Nasz gospodarz każe sobie kupić kilka mórg pola.

Staram się mu wytłumaczyć, że teraz nie wolno kupować; ludzie rozumieją, że on chowa u siebie Żydów.

Damy co innego.

Dajemy mu pieniądze.

Dajemy mu różne rzeczy.

Wszystko, co przynieśliśmy, będzie jego. Nic nie potrzebujemy. Tylko przetrwać ten czas.

Każdego dnia potrzebuje nowych pieniędzy. Wymyśla różne rzeczy, aby wyciągnąć pieniądze.

Mówi nam, że chce zrobić nową stodołę na zboże. Znowu mu tłumaczymy, że teraz nie można. Chce więc sobie schować te pieniądze na po wojnie.

Teraz chce też schować, na po wojnie, pieniądze na parę mórg ziemi.

Chce od nas wyciągnąć do ostatniego grosza. Po to trzyma Żydów.

Nasz gospodarz już daje nam do zrozumienia, jak zagrożone jest nasze życie.

On już wie wszystko. I jego życie też jest zagrożone.

To znaczy, że trzeba nadal dawać pieniądze.

A my stajemy przed pytaniem, skąd wziąć tak dużo pieniędzy.

Leżymy przecież w ciemnym bunkrze.

Marysia, jego żona, też coś chce, jeszcze sama nie wie co.

Nasz gospodarz rozumie, że w niedzielę nie wolno mu założyć ładnego garnituru, żeby w kościele nie wzbudzić podejrzeń.

Ale Marysia nie chce o tym wiedzieć. W niedzielę chce się pochwalić przed swoimi kuzynkami, że Paweł, gospodarz, kupił jej parę butów wysokich do kolan, sznurowanych. I jeszcze uszył jej ładną sukienkę z kwiecistą chustą na głowę.

Marysia z niczym się nie kryła; była głupią dziewczyną i w ogóle nie rozumiała, że należy się czegoś wystrzegać.

I tak, od dłuższego czasu narastały podejrzania.

Bez zmian, dniami i nocami, toczyło się nasze życie.

Nie wiedzieliśmy, co się działo w domu.

W niedzielę do Marysi przychodzą goście. Dziwią się skąd ona ma takie dobre życie. Mówią: „twój gospodarz ma tylko 3 morgi ziemi”. Zaczynają coś podejrzewać ale nie można tak, od razu, wiedzieć o wszystkim.

Pawła na wsi znają. Wszyscy wiedzą, że jest biednym gospodarzem. Paweł przecież chodzi w czasie żniw pracować do bogatych chłopów. Bez tego nie dałby sobie rady na swoim gospodarstwie.

Przecież o tym wie cała wieś.

Zbliża się wiosna.

Jest miesiąc luty 1943 roku.

Jeszcze ciągle leżymy w ciemnej piwnicy. Różne myśli kłębią się w nas.

Moglibyśmy zostać uratowani, gdyby otworzył się drugi front. Niemiec zostałby wypędzony. Zostalibyśmy żywi.

Takie myśli przebiegają nam przez głowę dziesięć razy na dzień.

Mija jeden dzień i jeszcze jeden dzień, i cały tydzień.

Nie możemy więcej być w bunkrze, braknie nam powietrza.

Na dworze jest już wiosna. Przeprowadzamy się z bunkra na strych. Tam mamy bardzo dobrą kryjówkę.

Na ulicy robi się coraz cieplej. Na okolicznych polach zaczyna topnieć śnieg.

Były to pierwsze oznaki nadchodzącej wiosny.

Jest wcześniej rano. Jednak, jak zwykle, już czuwamy.

Z powodu ciągłego leżenia na jednym miejscu nie mogliśmy długo spać. Budziliśmy się każdego ranka, by uważać na to co się dzieje dookoła, kiedy chłopcy rano wychodzą w pole. Trzeba było uważać. Nie przespać, broń Boże.

Przez sen można mówić. Mówienie przez sen to moje stare przyzwyczajenie. Można też krzyknąć. Ktoś, przechodząc obok, może usłyszeć, poprzez deski.

Drewniane ścianki na strychu były cienkie, a między jedną deską a drugą były szpary.

Wież już się budzi. Nasz gospodarz, ze swoją lulką w ustach, kręci się już dookoła i przegląda swoje dobra.

Pierwszym gościem dnia była znajoma naszego gospodarza, dalsza sąsiadka. Przechodząc obok naszej chaty, powiedziała gospodarzowi: „dzień dobry, panie Pawle, widzi pan, jak przez noc zazieleniła się nasza łąka?” On odpowiada: „a, tak, tak, rzeczywiście”, dziwi się nasz gospodarz. I dorzuca: „za kilka dni będzie można wypędzać krowy na łąkę”.

Z powodu tego, że ostatnimi dniami zrobiło się cieplej, deski naszej kryjówki na strychu wyschły, a szpary zrobiły się szersze tak, że do naszej kryjówki wpadały duże pasma światła. Zrobiło nam się trochę weselej na sercu. Bawiliśmy się promieniami słońca, wystawialiśmy w ich kierunku nasze członki. Wydawało nam się, że w nasze wyziębione kości wchodzi więcej życia.

Przez szpary patrzyliśmy dookoła i po raz pierwszy widzieliśmy, w jakiej pięknej okolicy leży nasza wieś.

Kiedy przyszliśmy tu, była zima, śnieg wszystko przykrył.

Teraz wszystko się odsłoniło.

Wpatrywaliśmy się i podziwialiśmy piękno otaczającej nas przyrody... Pola na przeciw nas przecinał wąski strumień wody.

Z daleka stał młody laszek.

Słońce przeglądało się w małym strumyczku, który z powodu rozpuszczonego lodu jest pełniejszy.

Młoda chłopka stała na mostku i płucała woreczki po serze. Mleko już się kwasi, trzeba z niego zrobić ser, mówiła sama do siebie.

Po ścieżce, która prowadzi do wsi, idzie kilku parobków, prowadzą byka na łańcuchu. Zbliżają się do mostku.

„Moje krowy się rozryczały – aż strach! Potrzebują już byka”, odzywa się starszy chłop do dziewczyny. Zatrzymuje się przy niej i pyta: „Ty, Maryśka, nadal jeszcze nie chcesz mieć ślubu. Chodź do mnie, chodź. Mam 20 mórg, 4 krowy, jestem przecież najbogatszym gospodarzem we wsi. Niczego nie będzie ci u mnie brakować”.

To jest Stach.

Nasz gospodarz już dużo nam o nim opowiadał.

Wiedzieliśmy, że Stach jest najbogatszy we wsi i że miał już dwie żony. Obie umarły. Teraz zaleca się do Maryśki. Maryśka jest córką naszej sąsiadki, ale nie chce o nim słyszeć. Nie lubi go, dokładnie tak, jak wszyscy mieszkańcy wsi. On jest bardzo niedobry. Kartofla nie da ubogiemu. Wiemy również, że tej zimy wydał Żyda. A było to tak:

Pewnej nocy wszedł do niego Żyd, uciekinier z pociągu wiozącego Żydów do Treblinki. Prosił Stacha, by pozwolił mu się zagrzać i przespać. Na dworze był mróz, śnieg. Stach nie chciał go wpuścić i dopiero gdy Żyd wyjął pieniądze i pokazał mu je, ta stara świnia pozwoliła mu się przespać w stodole.

Naszemu gospodarzowi opowiedział o tym jego parobek.

Jednak następnego dnia, Stach zamknął śpiącego w stodole Żyda na klucz i poszedł zameldować o nim sołtysowi. Przyszli Niemcy i złapano Żyda. Zaprowadzono go pod laszek i zastrzelono. W nagrodę Stach dostał buty Żyda i 10 kg cukru, który oszczędzał całą zimę.

Nasz gospodarz zawsze nam mówił, że najbardziej boi się Stacha, „Jeśli się o was dowie, wszyscy będziemy zgubieni”. Z innymi chłopami można jakoś się dogadać. Stacha niczym nie można przekupić. On jest sprzedany diabłu.

On jest nasz, polski. Ale nie jest lepszy od Niemców.

Stach zbliżył się do Maryśki ale ona zbiegła z mostku i zaczęła go opryskiwać mokrymi woreczkami od sera. Parobkowie pękali ze śmiechu.

„Nie chcesz, Marysia, nie chcesz, popamiętasz” – zagroził jej.

Marysia odpowiada: No co mi zrobisz, zwabisz mnie może jak tamtego Żyda... Nie boję się Ciebie”.

„No, zobaczysz, co ja ci zrobię” – i odszedł.

Byliśmy zadowoleni. To, co widzieliśmy, było jakby zemstą na tym złym chłopie.

A potem kiedy gospodarz przyniósł nam śniadanie, jak zwykle, spyaliśmy go co słychać. Tym razem opowiedział nam o Maryśce. Ona nie jest taka jak inni ze wsi. Jest bardziej miejska. Kilka lat była u Berka [Ber], sprzedawcy tkanin.

Lubiła Żydów. Gdyby do niej przyszedł Berek ukryłaby go przed Niemcami.

Berek, to był taki porządny człowiek. Na każde święto dawał jej materiał na sukienkę i chustkę na głowę. Był to świąteczny prezent.

Jej, wyjaśnił nam gospodarz, on by się nie bał.

Gdyby się dowiedziała, że tu ukrywają się Żydzi, byłaby bardzo zadowolona.

Przeszedł dzień i jeszcze jeden. Okoliczne łąki naraz zakiełkowały i pokryły się zielenią. Dnie stawały się coraz cieplejsze i wiosenne, powietrze pachniało wigilią Pesach i przypominało o domu. Nasz kalendarz, który sami sobie wyliczyliśmy, wskazywał, że za kilka dni będzie Pesach. Myśleliśmy sobie: kwiecień, maj, czerwiec, jeszcze miesiąc i jeszcze jeden i wojna się skończy.

Otworzy się drugi front. Będą bić Niemca ze wszystkich stron.

Może wytrzymamy...

Jakoś zaczęliśmy się czuć radośniej. Dodawaliśmy sobie nawzajem animuszu.

Razem w kąciku, po cichu, już któryś raz z rzędu, czytaliśmy gazetę z niemieckim komunikatem wojennym, którą kilka tygodni temu z miasta przyniósł nasz gospodarz.

Czytaliśmy ten komunikat raz i jeszcze raz, tłumacząc go na różne sposoby, żeby ulżyć swemu sercu w tym ciężkim życiu w kryjówce.

A oto ten komunikat:

„Niemiecka armia pod Stalingradem musiała się poddać wrogowi po bohater-skiej obronie”.

Tak meldował sam sztab generalny.

A jeśli tak, to przecież istnieje możliwość, że nazajutrz cała niemiecka armia się podda?! Rosjanie będą ciągle iść naprzód i dojdą do nas, a my zostaniemy uratowani!

Tak marzyliśmy i fantazjowaliśmy!!!

Przygotowani na cuda!

Wmówiliśmy sobie przy tym tyle, że zrobiło się troszeczkę radośniej.

Zapomnieliśmy o wszystkim; i również o tym, że ciągle musimy pamiętać, gdzie się znajdujemy.

My już wygraliśmy wojnę!

Nagle Niemcy zjawili się we wsi.

OBŁAWA.

Nasz chłop szybko wbiegł do nas. Dobrze nas ukrył i załadował strych sianem, żeby nikt nie mógł się zbliżyć do prowizorycznej ścianki.

Zwinęliśmy się [w kłębek] i cicho, sza!

Niemcy rozeszli się po wsi, szukali we wszystkich chałupach.

Szukali młodych, do wywózki do pracy w Niemczech.

Zabrano wielu młodych chłopaków i dziewczyny. Złapano również Marysię.

Sąsiedzi żałowali. Nie zabrano by jej, gdyby wzięła ślub ze Stachem.

Głupia dziewczyna. Sama sobie jest winna.

Niemcy byli również w naszej chacie. Pierwszy raz od 6 miesięcy. Pierwszy raz od naszego przyjścia.

Przez szpary w ściankach widzieliśmy przebiegających dzikich morderców w zielonych mundurach. Szukali, szperali wszędzie. I odeszli.

Skończyło się tylko waleniem serca.

To nam uprzytomniło, że Niemcy jeszcze są, że musimy jeszcze czekać i leżeć w kryjówce. Nasz czas jeszcze nie nadszedł.

Nasz gospodarz stara się nam codziennie dostarczyć nowin:

że partyzanci szukają Żydów na stracenie; głoszą, że za trzymanie Żydów – kara śmierci.

Nasz gospodarz już mi nie pozwala, bym chodził po wiadomości do naszych kolegów. Zrywa kontakty między nami, by jeden nie wiedział nic o drugim. Mówi nam, że oni nie żyją.

Zastrzelili ich partyzanci.

Z minuty na minutę nasze życie staje się coraz bardziej zagrożone. Już codziennie we wsi pojawiają się partyzanci. Oni również walczą z Niemcami. Każdej nocy są coraz bliżej naszej chaty. Nasza chata stoi na uboczu, obok młodego lasu. Z tego powodu przychodzą do naszego gospodarza, by trochę odpocząć.

Gdy nadszedł wieczór, przyszło 10 lub 15 partyzantów z różnymi rodzajami broni w rękach i zaczęli wypytywać naszego gospodarza, czy nie wie o jakichś Żydach, którzy ukrywają się na wsi. Gospodarz daje im do zrozumienia, że gdyby mieszkał w środku wsi, mógłby coś wiedzieć, ale tu nikogo nie ma. Wszyscy kładą się spać, nad ranem idą dalej. Nasz gospodarz opowiada nam wszystko, ale myśmy już sami to słyszeli.

Nasz gospodarz też porządnie się boi, ale Marysia, jego żona, nie chce uważać. Ona chce w niedzielę ubrać nową sukienkę i każdemu się pokazać.

Jesteśmy już mniej pewni siebie niż dotychczas. Nigdzie nie chodzę. Jestem już oderwany od pozostałych kolegów. Nie wiemy nic o sobie.

Leżymy i myślimy o naszej niebezpiecznej sytuacji. Nie zdążyliśmy zapaść w pierwszy sen, jak usłyszeliśmy, że pies zaczął się mocno szarpać, inaczej niż zwykle.

Kilku partyzantów podchodzi do okna, krzycząc: „dawaj Żydów, których masz u siebie. Jeśli nie, zostaniesz zastrzelony!”.

Leżymy na strychu rozebrani, półnadzy. Nie wolno nam się ruszyć, żeby tamci nie usłyszeli. Sytuacja jest bardzo niedobra.

Gospodarz mówi im: „możecie szukać, gdzie chcecie. Jeśli znajdziecie u mnie Żydów, zastrzelcie mnie”.

Partyzanci wierzą temu, co mówi. Szukają tylko w stodole, dalej nie.

Po drodze mówią mu, że ostatni raz darowali mu życie. Jeśli będą musieli przyjść drugi raz, zostanie zastrzelony, a jego dom spalony.

Paweł zachowuje zimną krew. Rozumie, co mu powiedzieli partyzanci. Nasz gospodarz nie każe nam odejść. Mówi, żebyśmy nie uciekali, jeśli partyzanci jeszcze raz przyszl. Teraz widzimy, co ma zamiar z nami zrobić. Przekazał nas w ręce partyzantów. Zaczynam szukać innego wyjścia.

Znowu chodzę po różnych wsiach i szukam wyjścia.

Rok 1944

Ruszam znowu w drogę, ale nadal wszystkie drogi prowadzą do tej samej śmierci. Jest już bardzo trudno iść po drodze. Żyda już nie można nigdzie spotkać.

Partyzanci są w każdym kącie.

Za złapanie Żyda płaci się największe pieniądze.

Kieruję się z powrotem na stare miejsce.

Mój gospodarz jest zadowolony, że wróciłem z nowymi pieniędzmi.

Opowiadam mu, że przyniosłem pieniądze. Z tego jest zadowolony.

Dajemy mu pierwsze 10 złotych rubli. On nawet nie wie, co to jest, ale mówi nam, że słyszał, że to jest dobra rzecz.

Zaczyna nas pocieszać, że przeżyjemy. Żeby nawet mu robili najgorsze, to on będzie się zachowywał jak należy.

Trzymamy się w kryjówece resztkami sił.

Zbliża się front. Z daleka słychać już wystrzały armatnie. Z dnia na dzień coraz bliżej.

Jesteśmy zniecierpliwieni. Chcę już gdzieś biec. Tu jestem w dużym niebezpieczeństwie. Żeby nie był ostatnim Żydem przeznaczonym na śmierć!

Mój kolega Lajbke uspakaja mnie: „Miej cierpliwość, zobaczysz. Kiedy obudzimy się rano, już będą tu u nas Rosjanie”.

I tak rzeczywiście było.

Nasz gospodarz wszedł do nas, rozradowany: „Ruski jest, Ruski jest!”.

Pierwszy zostawiam kryjówkę i biegnę naprzeciw Rosjanom. Zaczynają mnie o wszystko wypytywać. Mówią mi, żebym się więcej nie bał, jestem wolny. Na równi z innymi ludźmi!

Po wyzwoleniu

Jestem jeszcze ciągle na tyłach frontu. Przede wszystkim idę dowiedzieć się o moich kolegów, czy żyją. Spotykam ich na drodze.

Teraz przed nami pojawia się pytanie: gdzie mamy iść?

Oczywiście jak najdalej na tyły frontu. Nasze rodzinne miasta są jeszcze w rękach Niemców. Idziemy dalej. W trakcie marszu obok moich nóg przelatuje kula, która przypadkowo mnie rani. I dalej nie mogę iść. Proszę dowódcy Rosjan, by mnie odesłano do szpitala.

Moi koledzy zostawiają mnie.

Po kilku tygodniach jestem już w porządku. Decyduję się wstąpić dobrowolnie do Czerwonej Armii. Zostaję zmobilizowany w 1944 roku, 15 lipca, i natychmiast wysłany do pułku rezerwowego. Wkrótce wysyłają mnie na front.

Uczestniczę w kilku frontach. Odznaczam się w czasie walk, dostaję wiele odznaczeń.

Zostaję ciężko ranny w 1945 r., niedaleko Wisły. Leżę 8 miesięcy w różnych szpitalach. Przechodzę przez najcięższe operacje.

W roku 1946, 9 maja, zostaję zdemobilizowany jako niezdolny do dalszej służby wojskowej.

Tak przeżyłem okres od momentu wkroczenia Niemców na polską ziemię.

4.

4. Zvi Zelinger

Zvi Zelinger
Rechov Ha 30,
Givat HaTzarfatit,
Jerozolima 97891

do
Yad Vashem

Chciałem złożyć świadectwo i hołd Stefanowi Sawie i prosić, by zapisano go w księdze Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, ponieważ poświęcił życie w trosce o życie 7 Żydów, opiekując się nimi przez okres roku, od 1943 do 16 lutego 1944.

Z dzieciństwa, jeszcze sprzed wojny, pamiętam że Stefan Sawa i moja ciotka (siostra ojca) Zosia-Sofia Zelinger byli bardzo zaprzyjaźnieni. W kwietniu 1941 roku zmuszono nas do przeniesienia się do getta w Kielcach i byliśmy tam aż do jego likwidacji 20.08.1942. Przez cały ten okres Stefan Sawa troszczył się o nas i ponosząc wielkie ryzyko przynosił jedzenie i ubrania nam i wszystkim członkom rodziny. Po likwidacji getta przenieśliśmy się do obozu pracy przymusowej i byliśmy tam do 1943. Po tym, jak Niemcy zabili w tym obozie 45 dzieci żydowskich, zdecydowaliśmy, że trzeba uciekać. Ja i mój ojciec przenieśliśmy się do Warszawy. Mama i moja siostra Hanka pozostały nieopodal na fałszywych papierach, podszywając się pod Polki, podczas gdy moja siostra Dina i ciotka Zosia-Sofia przeniosły się z pomocą Stefana Sawy do kryjówki, którą Stefan sam przygotował z pomocą innej Polki, której na imię było Lodzia. Kryjówka była nieopodal Kielc we wsi Brzechów, w samotnym domu, który Stefan Sawa zbudował pod lasem. Dom miał podwójne ściany i strych. Tam przyprowadził moją siostrę Dinę, moją ciotkę Sofię i innych Żydów: Moniok Rozenberg, Edka Proszowskiego i jego żonę (Proszowski był właścicielem elektrowni w Kielcach), Frejnę Fridman (młodszą siostrę Dawida Fridmana, który mieszka teraz w Izraelu, a jego adres to: Rehov Etsel (? ל"אצ) 18/4, Tel Giborim, Holon). Przez prawie rok Stefan Sawa dbał o ich życie, wyżywienie i ubrania.

Posiadam świadectwo Leona Śliwińskiego, który obecnie mieszka w Kielcach. Leon Śliwiński jest synem Bolesława Śliwińskiego i Leony Berent (?) Śliwińskiej. Bolesław i Leona Śliwińscy ukrywali w swoim domu w okolicy wcześniej wspomnianego Dawida Fridmana, podczas gdy ich syn dbał o wyżywienie ukrywanych. Moja siostra Dina, ciotka Sofia i Frejna Fridman ukrywały się jako chrześcijanki, a Stefan Sawa i Polka Lodzia oczywiście byli chrześcijanami. Ale Proszowscy i Rozenberg, którzy nie posiadali fałszywych papierów, ukrywali się jako Żydzi. W takim stanie wytrzymali prawie rok.

W połowie 1943 mojemu ojcu było coraz trudniej trzymać mnie w Warszawie i próbował przenieść mnie i ukryć w tym domu. Wysłał mnie pociągiem do Kielc, gdzie czekał na mnie mężczyzna z podziemia AK, do którego należał mój ojciec. Nazwiska tego człowieka nie pamiętam. Ukrywał mnie u siebie w domu kilka dni, aż znalazł możliwość przewiezienia mnie do domu-kryjówki. Tam byłem parę dni i poznałem wszystkich jego mieszkańców. Ale Polka Lodzia sprzeciwiała się temu, żebym tam został, i starała się z całej siły wyrzucić mnie z tego domu. Bez wyjaśnień oddała mnie mężczyźnie, który mnie do nich przywiózł, a on wysłał mnie pociągiem do Warszawy, z powrotem do ojca. Wygląda na to, że to wyrzucenie z domu uratowało mi życie. Nikt nie chciał mnie trzymać. Również mężczyzna, z którym mój ojciec był w kontakcie, nie mógł. I tak zostałem w Warszawie.

Pożar miał miejsce 16 lutego 1944 roku. W tym samym okresie ja i ojciec byliśmy w Warszawie. Gdy przez długi czas ojciec nie otrzymał żadnej wiadomości z tego domu, zaczął się martwić. Za pośrednictwem warszawskiego podziemia AK skontaktował się z podziemiem w Kielcach i dowiedział się wtedy, że dom spalono i nikt nie przeżył. Nie znaleźliśmy więcej szczegółów. Upłynęło parę miesięcy i w sierpniu 1944 w Warszawie wybuchło polskie powstanie, w którego walkach zginął mój ojciec. Od sierpnia 1944 do 16 stycznia 1945 (dnia, w którym wkroczyli Rosjanie) byłem sam w walkach w okolicy Warszawy pod fałszywym nazwiskiem. W lutym 1945 wróciłem do Kielc, żeby odnaleźć ocalałych członków rodziny. Moja matka i siostra również wróciły do Kielc i tam się spotkaliśmy. Moja matka zaczęła dowiadywać się na temat mojej siostry i doszło do niej, że zginęła w pożarze. Nastawienie do Żydów w tym okresie było wciąż bardzo wrogie i nie sposób było ustalić dokładnie, kto to zrobił. Było jednak jasne, że nie zrobili tego Niemcy, tylko Polacy, ponieważ stało się jasne, że Niemcy prowadzili w tej sprawie śledztwo. Antysemityzm w Kielcach sięgał szczytu i mama niezwłocznie wysłała mnie poza Kielce, do domu dziecka w Chorzwie.

Los mojej siostry nie dawał mi spokoju przez prawie czterdzieści lat.

We wrześniu 1989 roku pojechałem odwiedzić Kielce, moje rodzinne miasto. Spędziłem tam 10 dni i poszukiwałem szczegółów na temat sprawy mojej siostry oraz informacji na temat rodziny. Okazało się, że rodzina była znana i szanowana i do dziś żyją w Kielcach ludzie, którzy wspominają członków rodziny z wielką sympatią i pisano o nich w gazetach, nawet zanim przyjechałem.

Dziennikarz i radiowiec o nazwisku Janusz Weiss towarzyszył mi cały czas, kiedy byłem w Kielcach, i nagrywał wszystkie świadectwa i rozmowy z ludźmi, którzy pamiętali członków mojej rodziny, i gdy robiłem wywiady z tymi, którzy wiedzieli coś na temat pożaru domu z kryjówką, któremu towarzyszył napad na ludzi. Kiedy w Kielcach wysłuchałem Śliwińskiego, pojechał ze mną dokładnie w miejsce, gdzie stał dom. Zrobiłem też wywiady z kilkoma chłopami, którzy mieszkali w okolicy i oni potwierdzili historię o podpaleniu domu. Nie wiedzieli, że w domu byli ukryci Żydzi, i nie rozumieli wtedy, jak twierdzili, znaczenia pożaru. Mówili, że po podpaleniu przyjechali Niemcy z polską policją i ich przesłuchiwali. Po sprawdzeniu okazało

się, że znaleziono szczątki ponad dziesięciu ciał, które oficjalnie zarejestrowano. Wszystkie ciała zostały pochowane w jednym miejscu i tylko najmniejsze, Frajny Fridman, pozostało ukryte oznaczone pod jej łóżkiem (???). O pożarze zawiadomiono matkę Stefana i ona przybyła na miejsce z trumną. Zebrano razem wszystkie szczątki i pochowano w jednym grobie pod nazwiskiem Stefana Sawy na cmentarzu chrześcijańskim.

Później przez pośredników odkryłem członków rodziny Stefana Sawy: jego szwagierkę mającą 76 lat i jej córkę w wieku około 50 lat. Szwagierka jako jedyna wciąż żyła i pamiętała to wydarzenie. Tak opowiadała:

Na początku lutego 1944 Stefan Sawa przyjechał do nich do domu i opowiadał, że partyzanci z podziemia AK przeszukali dom i znaleźli Żydów. Ludzie podziemia ostrzegli go, że w ciągu dwóch tygodni musi oczyścić dom z Żydów. Gdy zapytał, czemu go straszą, odpowiedzieli, że jeśli Niemcy przyjadą i ich tam znajdą, zrównają wioskę z ziemią i tego chcą uniknąć. Takie były jego ostatnie słowa według szwagierki: Jeśli przyjadą, jeszcze raz przekupimy ich pieniędzmi i wyprosimy litość i trochę więcej czasu, gdyż już w tym czasie było jasne, że wojna dobiega końca i że może za kilka dni wkroczą Rosjanie i miał nadzieję kupić czas. Pseudonim człowieka z podziemia, które dokonało tego czynu, a który był ich dowódcą, brzmiał „Barabasz” z podziemia AK. Zmartwiło mnie bardzo, że było to to samo podziemie, do którego należał mój ojciec i w którego jednym z działań poległ.

Mam nadzieję, że to świadectwo pomoże Wam przyznać Stefanowi Sawie medal Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata i że zostanie wpisany do księgi pamięci świata za swoją odwagę i miłość do narodu żydowskiego.

Z wyrazami szacunku
Zvi Zelinger

- Rozdział 1: *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, t. 4: 2008, s. 170–215.
- Rozdział 2: *Proces Tadeusza Maja. Z dziejów oddziału AL „Świt” na Kielecczyźnie*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, t. 7: 2011, s. 170–209.
- Rozdział 3: *Następstwa Holokaustu w relacjach żydowskich i w pamięci polskiej prowincji w świetle badań etnograficznych*, w: *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. Feliks Tych, Monika Adamczyk-Garbowska, Lublin – Warszawa 2011, s. 775–812.
- Rozdział 4: „*Nasza klasa*” w Klimontowie sandomierskim, tekst niepublikowany.
- Rozdział 5: *Figura Krwiopijcy w dyskursie religijnym, narodowym i lewicowym Polski w latach 1945–1946. Studium z antropologii historycznej*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa”, t. 37: 2010, s. 19–48.
- Rozdział 6: *Okrzyki pogromowe*, tekst niepublikowany; wersja angielska: *Cries of the Mob in the Pogroms in Rzeszów (June 1945), Cracow (August 1945) and Kielce (July 1946) as a Source to the History of Mentality*, „East European Politics & Societies” 2011, vol. 25, no. 3, p. 553–574.
- Rozdział 7: *Pogrom kielecki jako dramat społeczny*, tekst niepublikowany; wersja angielska: *Communitas of Violence. The Kielce Pogrom as a Social Drama*, „Yad Vashem Studies” (w druku).
- Rozdział 8: „*Barabas*” i Żydzi (wraz z Aliną Skibińską), „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, t. 7: 2011, s. 63–122.
- Rozdział 9: *Suppressio veri, suggestio falsi. Dzieje relacji Ryszarda Maja*, tekst niepublikowany.

- 1 [s. 9] Bronisław Malinowski, *Diary in a Strict Sense of the Term*, transl. by Norbert Gutterman, Stanford 1989, p. 114.
- 2 [s. 11] W cytowanych dokumentach wszędzie zachowuję pisownię oryginalną. Teksty obcojęzyczne bez podanego nawiska autora przekładu przytoczone zostały w moim tłumaczeniu.

Rozdział 1. „Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi”

- 1 Heraklit: „Śmiertelni nieśmiertelni, nieśmiertelni śmiertelni”; fragment D62 w numeracji Dielsa.
- 2 Przywołuję tu sformułowanie dr Katarzyny Prot-Klingerowej, podsumowującej doświadczenie psychoanalitka, od lat obcującego z traumą polską i żydowską, m.in. w ramach spotkań zespołu psychiatrów polskich i izraelskich. Oba typy zaprzeczeń (terminu używam w znaczeniu *Verleugnung*, zob. Jean Laplanche, J.B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, przeł. Ewa Modzelewska, Ewa Wojciechowska, Warszawa 1996, s. 376) stanowią postawy skrajne i rzadko reprezentowane przez historyków, choć o sile pierwszego z nich przekonuje artykuł 132a *Kodeksu karnego*, zakazujący „pomawiania Narodu polskiego”. Z czasem te właśnie potoczne opinie zasilają dyskursy naukowe, które tym bardziej zagrożone są stronniczością, im mniej chcą wiedzieć o elemencie wartościowania jako nieuniknionym elemencie rozumienia historycznego.
- 3 Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), zespół 301. Zob. *Relacje z czasów Zagłady. Inwentarz. Archiwum ŻIH-INB*, t. 1–5, Warszawa 1998–2007. Niektóre aspekty relacji można uzupełnić pamiętnikami (zespół 302). Pomocniczym źródłem relacji jest zbiór *Dzieci oskarżają*, red. Maria Hochberg-Mariańska, Noah Grüss, Kraków – Łódź – Warszawa 1947, z którego rozpatruję przede wszystkim relacje z Krakowskiego i Kieleckiego, a także wybrane relacje ze zbiorów *Dzieci Holokaustu mówią*, t. 1, red. Jerzy Ficowski (dalej: DH1), Warszawa 1993; t. 2, red. Jakub Gutenbaum, Agnieszka Latała (dalej: DH2), Warszawa 2001; t. 3, red. Katarzyna Meloch, Halina Szostkiewicz (dalej: DH3), Warszawa 2008. Wszystkim pracownikom Archiwum ŻIH dziękuję za pomoc w kwerendzie, szczególnie panu Michałowi Czajce za udostępnienie mi książki Marii Hochberg-Mariańskiej.
- 4 Dziękuję prof. Feliksowi Tychowi i dr Alinie Skibińskiej za rozmowy i wskazówki, na których mogłam się oprzeć, formułując poniższą wstępną charakterystykę omawianych źródeł.
- 5 Pewną sumą na pomoc dla Polaków dysponował w swoim budżecie Joint, istniał także Komitet Pomocy Polakom. Dokumentacja ws. pomocy Polakom znajduje się w Wydziale Opieki Społecznej Centralnego Komitetu Żydów w Polsce.
- 6 Wyjaśnienie tych kwestii mogłyby przynieść badania nad metodologią gromadzenia relacji przez komisje historyczne, w tym m.in. *Instrukcji dla zbierania materiałów historycznych z okresu okupacji niemieckiej*, Łódź 1945; *Instrukcji dla zbierania materiałów etnograficznych z okresu okupacji niemieckiej*, Łódź 1945; *Instrukcji dla badania przeżyć dzieci żydowskich z okresu okupacji niemieckiej*,

- Łódź 1945; *Inwentarza Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce, 1944–1947*, Archiwa Wojewódzkich Komisji Historycznych (od października 1947 Delegatury ŻIH): Katowice, Kraków, Warszawa, Wrocław (1945–1950), oprac. Monika Natkowska, przeł. z języka żydowskiego Martyna Rusiniak, Joanna Nalewajko-Kulikov, zestawienie wydawnictw ЦКН: Urszula Grygier, АИИ 303/Хх.
- 7 Zob. cztery relacje rodziny Elbingerów z Nowego Brzeska, przyp. 43, 44.
 - 8 Niektóre relacje przytaczane w tym tekście udało się jednak potwierdzić archiwalnie dzięki ugruntowaniu w kwerendzie innych badaczy, zob. dalej np. zdarzenia w Tuczępach i Denkowie.
 - 9 Wedle ustaleń Anny Bikont (*My z Jedwabnego*, Wołowiec 2012, s. 116) np. w rejonie Jedwabnego z władzami sowieckimi jawnie współpracowało 126 Polaków i 45 Żydów. Wbrew oskarżeniom to nie Żydzi ustalali tam listy do wywózek, zob. tamże, s. 121.
 - 10 Nawiązuję tu do koncepcji formacji dyskursywnych Michela Foucaulta, z uszczegółowieniami, w: David Howarth, *Dyskurs*, przeł. Anna Gąsior-Niemiec, Warszawa 2008.
 - 11 Temat zasługuje na odrębne opracowanie. Jego podstawą mogłoby być porównanie relacji tych samych ocalałych w trzech zasobach źródłowych: w zbiorach ŻIH, w trzech tomach *Dzieci Holocaustu mówią* i w opracowaniu Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny, *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, Kraków 1969.
 - 12 We współcześnie gromadzonych zbiorach relacji można zauważyć wpływ nawet takich czynników budujących ramę dyskursywną jak oświetlenie. Gdy na przykład wypowiedź jest nagrywana na wideo, silnie oświetlone pole operatora kamery znacznie bardziej sprzyja konwencji relacji heroicznej niż ujawnianiu niepewności, ambiwalencji i innych atrybutów „szarej strefy”.
 - 13 Korzystałam z pomocy dwóch tłumaczek z języka żydowskiego: Sary Arm i Aleksandry Geller, które w sumie przełożyły dla mnie ponad dwadzieścia relacji.
 - 14 АИИ 301/4716, Abraham Furman, ur. 1898 w Ochotnicy: „właśnie wtenczas udało się niektórym uciec w lasy i tam się osiedlali w gęstwinach lasowych, górach kamienistych. Godowaliśmy po całych tygodniach, spaliliśmy pod gołym niebem. Prawie żaden nie chciał dać nam schronienia, każdy odpędzał nas od swojego domu, nie podając łyżki ciepłej wody [...] a kiedy niepamiętnego dnia w listopadzie roku 1942 upadł pierwszy śnieg, ludność wiejska puściła się w pogoń za śladami po lasach, polanach, borach i przepaściach [...] obroną naszą był wielki rozłożysty smrek, który nam dwojga ludziom, tzn. mnie i mojej żonie tworzył dom. Mieliśmy tam wszystko: strachu, wiatru, śniegu, deszczu, no i zawsze trochę zmarzniętych kartofli, cośmy nocami mogli sobie piec lub ugotować”.
 - 15 АИИ 301/1276, zob. opis reakcji Żydów na wkroczenie Rosjan: „Po rozpętanej wielkiej burzy widnokrąg Żydów rozjaśnia się. Braterstwo sowieckie przytula nas, przygarnia czułymi matczynymi rękoma, daje pełną swobodę, stawia na równi obywatela, pozwalając korzystać z praw człowieka i równouprawnionego obywatela, z praw, które nie tak dawno były zupełnie zabronione”.
 - 16 Niniejszy tekst stanowi rozszerzenie i ugruntowanie archiwalne fragmentu raportu z etnograficznych badań terenowych prowadzonych w Sandomierzu i jego okolicach w latach 2004–2008, pełny raport w: Joanna Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi. Antropologia przesydu*, Warszawa 2008 (dalej: ŁK). Fragmenty wywiadów podaję w nawiasach kwadratowych, wskazując stronę transkrypcji, sygnowaną dużą literą „N” lub „W”, a także małą „w”.
 - 17 Zob. Joanna Tokarska-Bakir, *Skaz antysemityzmu*, „Teksty Drugie” 2009, nr 1–2 (115), s. 302–317.
 - 18 Henryk Grynberg, *Prawda nieartystyczna*, Warszawa 2001, s. 263.
 - 19 „Zawsze uważałam, że trzeba zaczynać myśleć tak, jakby nikt przed nami nie myślał, a następnie dopiero uczyć się od wszystkich innych”, Hannah Arendt, *Recovery of the Public World*, ed. Melvyn Hill, [b.m.w.] 1979, p. 337.
 - 20 Rozróżnienia *emic / etic*, wprowadzonego w latach sześćdziesiątych przez językoznawcę Kennetha Pike’a, będą używać w tym tekście w znaczeniu: „emiczne” – kategorie informatorów, „eticzne” – kategorie badacza. Ten drugi termin (< *phonetic*) nie ma żadnego związku z wartościowaniem.
 - 21 Zob. Slavoj Žižek, „Realne wirtualnego”, wykład 11 grudnia 2003, Londyn: „W danej sytuacji zawsze jest jedna uniwersalna prawda. Jednak jest ona dostępna tylko ze specyficznego, częściowego, zaangażowanego punktu widzenia”. O postpozytywistycznym ideale normatywnym historii zob.

- Dominick LaCapra, *Writing History, Writing Trauma*, Baltimore – London 2001; także Joanna Tokarska-Bakir, *Historia jako fetysz*, w: tejże, *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, Sejny 2004.
- 22 Adolf Rudnicki, *Złote okna*, w: tegoż, *Opowiadania*, Warszawa 1996, s. 123.
 - 23 Zob. *Wartime Rescue of Jews by the Polish Catholic Clergy. The Testimony of Survivors*, edited and compiled by Mark Paul, Toronto: Polish Educational Foundation in North America, 2007, szczególnie rozdział: *Recognition and (In)Gratitude*. W podobnym kontekście i funkcji zob. też ostatnio: Mariusz Nowik (IPN), *Nawet milion Polaków ukrywało Żydów* (notatka z okazji otwarcia portalu Instytutu Pamięci Narodowej www.zyciezazycie.pl, dostęp: 25.10.2011).
 - 24 Por. dwa przykłady tego dyskursu oddalone od siebie o sześć dekad. Pierwszym jest meldunek polskich kurierów wojskowych, powracających z kraju do Londynu pod koniec sierpnia 1945: „Skoro więc Żydzi korzystali z ukrywania się u Polaków i dzięki temu przeszło 50 000 ich uratowało się od śmierci, niewątpliwie winni byli wykazać wobec Polaków przynajmniej lojalność. Tymczasem od chwili kiedy władze lubelskie weszły na teren Państwa Polskiego, Żydzi od razu przystąpili do denuncjacji tych, u których się poprzednio ukrywali, że byli przez nich szantażowani, że wyłudzano od nich pieniądze. Wydawano członków AK, a również sami dopuszczali się bicia i tortur Polaków w obozach, którymi zawiadywali Żydzi za zgodą Sowietów”, Polish Institute and Sikorski Museum, Archives ref. no. A9 III 2 c/64, Raport wojskowych z kraju, Londyn, 2 października 1945, cyt. za: August Grabski, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944–1949)*, Warszawa 2004, s. 32. Sześć dekad później w rozmowie z urzędnikiem gminnym ze wsi Wielowieś w Sandomierskiem etnografowie odnotowali, że w potocznej opinii liczba uratowanych Żydów wzrosła sześciokrotnie: [297N]: „Trzydzieści tysięcy Polaków Niemcy rozstrzelali za to tylko, że pomagali Żydom. A w Polsce uratowano trzysta tysięcy Żydów. Czyli za dobre, co myśmy ich ratowali, nasi zginęli, trzydzieści tysięcy. Bo Niemcy rozstrzelali każdą rodzinę, która pomagała Żydowi. Więc tak się nam odpłacają”.
 - 25 Słowo odnotowane w roku 1946, np. w relacji АИИ 301/1773.
 - 26 Poglądy rozmówcy można określić jako jednoznacznie antysemityczne. Próbką: „Żydy rządzą przed wojną, i tyle”. „Żydzi też rządzą dzisiaj. A jak rządzą, to i czujemy, że rządzą. Bo – gdzie są największe afery, to tam jest i Żyd też. Polak jest, i Żyd jest”; „teraz rządzi Żyd i przechrzta”. Zob. ŁK 623.
 - 27 Zob. przyswojenie sobie podobnego światopoglądu przez dziecko ukrywające się w wsiach nad Sanem, w relacji Frydy Einsiedler, pięcioletniej w chwili wybuchu wojny: „od czasu jak babcię zabili, nikt mi już nic złego nie zrobił. Chłopi rzucali kamieniami, straszli policją, ale sobie nic z tego nie robiłam [...]. Znałam już wszystkich ludzi, wiedziałam, którzy są dobrzy i nie narażają mnie”, za: *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. 158. Inna relacja terenowa o sąsiedzie, który łapał Żydów: [2089W] „– Taka dziewczynka mała była, tu ten mój sąsiad taki był... co mu to było szkoda? I to dziecko uciekało i tak mówię: może gdzieś ucieknie, może ktoś weźmie?! – Pani to widziała? – Pewnie! Pamiętam dobrze... on wyleciał, złapał ją, no i oddał ją tam żandarmerii. Matko! No, ale los mu nie poszczęścił, bo on długo też nie żył. – Ale kto? Pani o Niemcu mówi jakimś? – Nie, to był sąsiad mój, Krzaczkowski taki, Zygmunt... i on tę dziewczynkę doprowadził. To było okropne, jak żeśmy to dziecko widzieli. Ona się wyrwała, ale nie wiem skąd. Tu gdzieś kogoś miała swojego. Bo stąd wyleciała i to dziecko uciekało”.
 - 28 Motyw „sprawdzania” zob. rozdział 8: „*Barabas*” i *Żydzi*, w tym tomie.
 - 29 Relacja Szymona Sztrumpfa, АИИ 301/3702, spisana 22 czerwca 1948 roku. Alinia Skibińskiej, która przygotowuje na ten temat publikację pt. *Przed sądem*, zawdzięczam ugruntowanie relacji Sztrumpfa materiałami Sądu Apelacyjnego w Kielcach (SAK) 277a, 277b, 277c, gdzie w roku 1948 rozpoczęło się śledztwo przeciwko Józefowi Siudakowi i innym. Opis z inwentarza IPN: „Siudak Jan, Siudak Józef, Furtak Jan, Dynia Piotr, Krawczyk Leon, Krawczyk Stanisław, Żelazko Julia, Misterkiewicz Stanisław, Krawczyk Konstanty Hipolit, Nowak Antoni, Furtak Maria, Janis Józef, Rudnik Stanisław, Kwiecijos Teofil, Furtak Paweł Piotr (w latach 1943–1944 na terenie gminy Tuczępy powiat busko-zdrojski będąc członkami NSZ lub BCh mordowali bądź brali udział w mordowaniu ukrywających się Żydów)”, 1948, 1960, k. 1216, SAK 277a, 277b, 277c. Informacje dotyczące sprawy cytuję według notatek Aliny Skibińskiej: „W czasie okupacji, na terenie gm. Tuczępy, działała liczna organizacja NSZ, której komendantem był Wacław Proszowski, a dowódcą grupy w Tuczępach – Jan Chlond. Grupa ta zwalczała członków innych oddziałów partyzanckich (zabójstwo dwóch członków

- Bch oraz brała udział w przesładowaniu Żydów). Latem 1943 rodzina Jojny Sztrumpfa, ukrywająca się do tej pory u różnych gospodarzy, schroniła się u Józefa Siudaka, w którego piwnicy przebywali kilka tygodni. Sądząc, że Żydzi ci są bardzo zamożni, Józef Siudak, wraz ze swym stryjecznym bratem Janem, zamordowali ich. Najpierw Jan, przez otwór w piwnicy, zastrzelił jedną osobę, a potem Józef, siekierą pozbawił życia resztę. W lecie 1943 dwaj mieszkańcy gromady Tuczępy, Jan Siudak, i Stanisław Sapa, złapali nn. Żyda twierdzącego, że pochodzi ze wsi Szaniec i zaprowadzili go do wójta w Tuczępach, potem do sołtysa w Wierzbicy, Jana Furtaka, który wydał rozkaz, aby Żyda zastrzelić w pobliskim lesie. W maju lub czerwcu 1943, na rozkaz Stefana Borka, zostały zastrzelone w lesie niedaleko wsi Tuczępy, dwie Żydówki: Cyłka Łaja Sztrumpf i jej 8-letnia wnuczka Słupska. Po zamordowaniu zostały one obrabowane z butów i złotych pierścionków. Stefan Borek ujął ukrywającego się w życie Lutka Klejmana, który został zastrzelony przez Stanisława Krawczyka podczas ucieczki. Feliks Gruszka został ujęty w domu Julii Żelazko, która rozpoznała w wędrownym handlarzu Żyda i zawiadomiła o tym Stefana Borka. Gruszka został zaprowadzony do lasu i tam zastrzelony. Oskarżeni nie przyznali się do winy”.
- 30 AŻIH 301/3915. O nagrodzie w postaci 50 kilogramów cukru zob. też w relacji AŻIH 301/5306 ze wsi Obózek koło Jedlińska.
- 31 AŻIH 301/3702.
- 32 W Archiwum ŻIH można też niekiedy odnaleźć relacje nadesłane przez Polaków wstrząśniętych zbrodniami dokonanymi w ich wsiach w czasie okupacji. Zob. np. AŻIH 301/5306, relacja Tytusa Dumaly z okolic Jedlińska, Skarżyska-Kamiennej; tam też świadectwa o zdarzeniach w Księżu Wielkim.
- 33 Na temat tej „obojętności” zob. Maria Hochberg-Mariańska, *Wstęp*, w: *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. xv.
- 34 W Archiwum ŻIH znajduje się pewna liczba relacji o przechowywaniu Żydów, najczęściej zawierających roszczenia finansowe, pochodzących od takich właśnie osób. Jedna z relacji, AŻIH 301/3993, zaopatrzona jest w list przechowywanego Żyda ostrowieckiego, określony przez niego samego mianem „ostatniej woli”. Na dole listu znajduje się niezidentyfikowany szyfr, być może zawierający prawdziwą wersję całej historii.
- 35 AŻIH 301/2252.
- 36 Mama rozmówczyni do śmierci nie uwolniła się od strachu z powodu ukrywania Żydów. Zob. kilkakrotnie podobny wątek w: Paweł P. Reszka, *Lęk „Sprawiedliwych”*, „Duży Format” (dodatek „Gazety Wyborczej”), 13 lutego 2006.
- 37 Relacja małżeństwa Gosków z Wyżyków, gm. Puchały, AŻIH 301/5835.
- 38 W omawianej grupie relacji nie znalazłam ani jednej wzmianki o podobnej sytuacji. W materiałach sandomierskich – jeden przypadek; chodzi o doktor Olę Lilien-Mazur ze Lwowa, przechowaną w Mokrzeszynie na przedmieściu Tarnobrzega, o której pochodzeniu wiedziała cała społeczność. Po wojnie doktor Lilien pracowała jako pediatra w mieście, zmarła w sierpniu 1996 roku w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat; w wywiadach sandomierskich szczegółowo na jej temat zob. np. 110: „Wszyscy wiedzieli, że ona tu jest, wszyscy wiedzieli. Tylko przecież... jakby wydał ktoś, to przecież może by i sprzątnęli ją, ale nikt nie jest złośliwy...”. Zob. też wieś Mulawicze, zbiorowo ukrywająca małego Wintluka, o której pisze Alina Cała w *Wizerunku Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2005, s. 131. W relacjach z tomu *Dzieci oskarżają* jedna relacja: Jasek Mansdorf, *Po „aryjskiej stronie”*: „Gospodarz domyślił się, kto ja jestem, ale mi nic nie mówił. Potem się cała wieś dowiedziała. Ale gospodarz mnie nie wyrzucił i ludzie nie wydali”, za: M. Hochberg-Mariańska, *Wstęp*, w: *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. xxv i 100–107.
- 39 AŻIH 301/5908, relacja złożona 24 maja 1963.
- 40 [Przyp. J.T.B.] Zob. relacja AŻIH 1773: Żydówka z Chlewic, ukrywająca się na wsiach na „aryjskich papierach”, cytuje podsłuchaną wypowiedź jej gospodarza: „Niech cholera lata tam i nazad, ja jej tak dokuczę, że muszę ją wykończyć. Przetrzymam ją przez żniwa, a potem ją wykończę”.
- 41 [Przyp. J.T.B.] Na temat postaw partyzantki polskiej wobec Żydów zob. Aleksandra Bańkowska, *Partyzantka polska lat 1942–1944 w relacjach żydowskich*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, t. 1: 2005, s. 148–164. Zob. też dalej w tekście.
- 42 Relacja Emanuela Elbingerera w: DH1; także relacja w archiwum autorki, złożona w Krakowie 5 lipca 2008.
- 43 Relacja Poli Elbinger, AŻIH 301/301/4223, złożona przed Komisją Historyczną w Krakowie w roku 1947, i relacja w: DH1. Z rodziny Elbingerów przeżył ojciec z dwójką dzieci. Matkę Emanuela i Poli przy okazji jednej z wypraw po żywność mieli rozstrzelać miejscowi „jędrusie”.
- 44 Relacja Stanisława Piwowarczyka, złożona 11 listopada 1949 roku w Łodzi, AŻIH 301/[brak numeru].
- 45 Z terenu Kielecczyny można wszak w omawianym zbiorze wskazać jeszcze jedno zeznanie o ukrywaniu Żydów pomimo zamordowania członka rodziny za pomaganie Żydom, zob. relacja Dawida Fromowicza o Antonim Stolarzu z Biadolin Radłowskich koło Tarnowa, AŻIH 301/4055. Także w tym wypadku motywacja wydaje się ugruntowana lewicowymi zapatrywaniami ukrywającego.
- 46 AŻIH 301/4743, relacja Szymona Rozenberga, b.d., zebrana na podstawie rozmów prowadzonych w Przysusze w okresie od stycznia do maja 1950. Relacje o zdradach, denuncjacjach i mordach zob. AŻIH 301/5420 (Łązów, gm. Maluszyn i Pilczyce, pow. włoszczowski), 301/2778 (Belek, gm. Mierzwin, pow. Jędrzejów), 301/3262 (Skała, pow. Miechów), 301/1908 (Łopatowiec, pow. Pińczów), 301/4315 (Raclawice, pow. Olkusz, gm. Rabsztyn), 301/2105 (Drohiczyn), 301/4716 (Ochoznica, Szczawa, Szczawnica, Łącko, Kamienica k. Limanowej, Jazowsko k. Nowego Sącza), 301/3810 o zabójstwie z Nagórek, gm. Rogienice, pow. łomżyński; zob. też *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. 159, 160; także relacja Benjamina Einhorna, korygująca wersję podaną w artykule Tadeusza Seweryna *Chleb i krew* w publikacji *W piętną rocznicę zagłady getta w Krakowie*, dz. cyt., s. 167 (AŻIH 301/777). Wedle świadka epizod przechowania przez Władysława Kozę żydowskiej rodziny Grüblów ze Skrzydlnej był podyktowany motywami czysto rabunkowymi.
- 47 Zob. dokumenty dotyczące ukrywania Żydów przez rodzinę Kaniutów z Chorzowa, związana z PPS-em, AŻIH 301/6268.
- 48 Zob. dalej w podrozdziale *Księża, zakonnice i świeccy*.
- 49 W tekście relacji wylicza się czternaście osób.
- 50 AŻIH 301/2790.
- 51 AŻIH 301/5715, podpisane „Staszów 19/3/1963”.
- 52 Tamże.
- 53 Dalszy ciąg teczki AŻIH 301/5715, relacja z 23 kwietnia 1960 roku.
- 54 AŻIH 301/5521. O historii Lili Szynowłogi i jej matki Guty zob. rozdział 8: „Barabasz” i Żydzi, punkt 5: *Izaak Grynbaum, Chęciny 3/4 marca 1944* w tym tomie.
- 55 AŻIH 301/2533, spisana 24 lipca 1947. Następne cztery cytaty z tej samej relacji.
- 56 Było regułą, że ukrywający po powojennej dekonspiracji musieli opuszczać dawne miejsce zamieszkania, zob. na ten temat dalej w podrozdziale *Zemsta polsko-polska po wojnie o Żydów*.
- 57 AŻIH 302/108, *Majn adurchlebn fun jor 1939 bis 1945* [Moje przeżycie od roku 1939 do 1945], fragmenty w przekładzie Sary Arm. Zob. też opis w: Michał Czajka, *Inwentarz zbioru pamiątek (Archiwum ŻIH, zespół 302)*, Warszawa 2007, s. 90, 91.
- 58 Autor ukrywał się wraz z innym zbiegiem o imieniu Lejbe (Lejb).
- 59 Zob. Philip Białowit, *Bunt w Sobiborze*, przeł. Piotr Kowalik, Warszawa 2008 (dalej: BS), s. 214: „Wcześniej skromny człowiek, teraz zaczął szastać pieniędzmi i wydawać je głównie na wódkę. Sąsiedzi mogli się domyślić, że jego nowe dochody mogą pochodzić od ukrywanych Żydów – być może zmusili go, aby się do tego przyznał – i teraz zamierzali zrobić z tym porządek”.
- 60 AŻIH 301/3699. Wzmianka o krwi także w innej relacji dziecka w roku 1947, dziewięcioletniego Ludwika Jerzyckiego: „przedtem byłem na wsi. Pałem tam krowę i ona mi często uciekała do żyta. Bili mnie wtedy za to. Zawsze dawali mi do jedzenia suchy chleb z czarną kawą, a czasem kaszę. Przywieźli mnie po oswobodzeniu do Chorzowa do Domu Dziecka. Płakałem, nie chciałem jechać do Żydów, bo mówili mi że Żydzi dzieci zabijają”, AŻIH 301/2755.
- 61 AŻIH 301/3003. Podobna relacja Szmula Ismach, tułającego się w pobliżu Tykocina, AŻIH 301/2735. Na temat łatwości upodobnienia u żydowskich dzieci wiejskich zob. M. Hochberg-Mariańska, *Wstęp*, w: *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. XIII.
- 62 Zob. też relacja gimnazjalisty Witolda Wajmana, AŻIH 301/1945.
- 63 Zob. ten sam motyw w pamięci polskich chłopów w Sandomierskiem: [139N] „ja tylko patrzyłem się tak w oczy Niemcowi... i pytał się dwa, trzy razy... pięć razy nawet... jak tylko było skrećić głowę

- i odpowiadać [nie patrząc w oczy], to już raus i do obozu, że jestem fałszywy... a jak patrzył w oczy, no to, że prawdę mówi, bo patrzy w oczy”.
- 64 AŻIH 301/2793, relacja złożona w Łodzi 5 października 1947 roku; dziewczynka, podpisana przez protokolanta jako „Basia Goldsztajn”, sama podpisuje się „Frymer Dwoira”.
- 65 M. Hochberg-Mariańska, *Wstęp*, w: *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. xxiv i xxx, a także relacje zamieszczone w książce: s. 66, 70, 89, 96, 111, 127, 132, 135, 137, 138, 156, 161, 182, 184, 256. Wśród relacji AŻIH zob. 301/3215 o chłopcach polskich z okolic Dulczy Małej, organizujących na koniach obławę na Żydów. Także 301/2736 o „chłopcach polskich pokazujących żandarmom kryjówki”. Szczególnie wstrząsające są wspomnienia o obyczajach rozbierania przemocą w celu sprawdzenia żydostwa, np. s. 89, 127. Zob. też relacja żołnierza AK działającego w rejonie Sandomierza i Skarżyska-Kamiennej, który opowiadał mi o polskich dzieciach w okresie wysiedlania Żydów ze Skarżyska, na zlecenie Niemców krążących po stacji i zagląających przechodniom w oczy w poszukiwaniu Żydów (8/3/2008, relacja w archiwum autorki). Odnotować też trzeba inne wzory zachowania: np. AŻIH 301/1791: „obok stali chłopcy polscy i mówili: »uciekajcie, bo nikt nie patrzy«,” AŻIH 301/3743: „Poszłam do znajomej dziewczynki, z którą bawiłam się czasem, gdy jeszcze byłam na wolności. Ucieszyła się na mój widok, dobrze mnie przyjęła, dała mi jeść, a jej matka tymczasem przygotowała dla mnie woreczek z żywnością. Wtem wszedł jeden chłop, który tropił Żydów. Złęklam się i pobladłam. Koleżanka mnie uspokoiła, natychmiast się opanowałam, wyjęła zabawki i lalkę, bawiliśmy się, jak gdyby nigdy nic, a ja nie dałam nic poznać po sobie. Ale jak się bałam, to chyba tylko sam Bóg wiedział”. Zob. też *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. 128, 136 i in.
- 66 AŻIH 301/1698.
- 67 „Widziałam Żydów wychodzących z ukrycia, staruszka nieprzytomnego, którego chłop uderzył dyszlem, aż zatoczył się i upadł, Żydówki w perukach, wszystko wyszło z lasów, mamy ciągnęły do ghetta, a chłopci śmieli się: »Nie martwcie się, i tak pójdziecie do Treblinki«. [...] Był to fortel niemiecki, pozorna amnestia, aby wszystkich zagnać w jedno miejsce i wyłapać. W miesiąc później zlikwidowano ghetto i wysłano wszystkich do Treblinki”; tamże. Zob. też BS 1723 oraz AŻIH 301/2425, Zelman Baum o reakcji Żydów na ogłoszenie podobnej „amnestii” w Sandomierzu: „Widząc, że Polacy ich rabują i mordują, [Żydzi] wracali do Sandomierza [...] Zebrali się przeszło 10 tysięcy Żydów ze wszystkich okolicznych wsi”. Zob. też AŻIH 301/1773: „W Tarnopolu w lipcu 1941 zeznający bał się wrócić do domu z powodu niepewnych dróg, bo chłopcy po drodze zabijali każdego przechodzącego Żyda”, tamże: „W Bełżcu ucieczka z obozu była dla Żydów bezcelowa, albowiem byliby ich miejscowi ludzie wydali”; w tym samym dokumencie także o wydawaniu w Doliszowicach, pow. Pińczów, i w Kazimierzy Wielkiej.
- 68 Por. AŻIH 301/2252.
- 69 Relacja Pesli Penczyny, AŻIH 301/1525.
- 70 Relacja Rozalii Kożuchowicz, AŻIH 301/2732.
- 71 Relacja Bronisławy Szwejcy, DH2 203.
- 72 Ostatecznie autorce udaje się umieścić dziecko w Zakładzie Albertynek w Częstochowie. Po demaskacji pięciolatka podrzucano do siostr skrytek, ale i tu zostaje zadencjonowany i zastrzelony przez Niemców. Podobna sytuacja – opis szantażu w pociągu i dwóch nieudanych prób szantażu na drogach pod Połanцем w trakcie likwidacji getta – w relacji Doroty Keller, AŻIH 301/4635.
- 73 Relacja Jana Kulbingera, w roku 1943 trzynastoletniego, *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. 221. Zob. też DH2 185: „Po drodze spotkaliśmy wieśniaka na konnym wozie: »Co tu robicie, Żydki, wszyscy wasi poszli do gazu. Możecie sami wykopać tu sobie grób. Chcecie łopaty?«.” BS 131: „Niedługo potem siekiery rozbiły naszą ścianę i zostaliśmy odkryci. Gdy wychodziliśmy, gapie klaskali i wołali: »Brawo!«. Kiedy nas eskortowano, domyśliłem się, jak mogliśmy zostać znaleźni – wielu miejscowych Polaków na czworakach przykładło ucho do ziemi i tak polowało na żydowskich sąsiadów”.
- 74 Zob. Marek Jan Chodakiewicz, *Narodowe Siły Zbrojne. „Zqb” przeciw dwu wrogom*, Warszawa 2005, s. 19, także rozdz. 4 i 5, szczególnie s. 89 i 319, 320. Zob. też charakterystyka ideologii Organizacji Polskiej ONR-u, która powołała najpierw Związek Jaszczurczy, następnie włączony do Narodowych Sił Zbrojnych, w *Atlasie podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. Rafał Wnuk, Warszawa – Lublin 2008, s. xxvii: „Ideologia OP [Organizacji Polskiej ONR] ukształtowała się przed

wybuchem II wojny światowej i podczas jej trwania nie uległa większym zmianom. Członkami organizacji mogli zostać Polacy, którzy potrafili udowodnić swą czystość rasową do czwartego pokolenia wstecz. Ponieważ przywódcy ruchu narodowo-radykalnego definiowali polskość na wskroś etnicznie, mogła być ona dziedziczona jedynie przez krew, co wykluczało asymilację grup uznanych za etnicznie niepolskie. Szczególnie negatywnie oceniano Żydów – tak ze względu na kulturalno-religijnych, jak i z powodu miejsca na rynku pracy, jakie zajmowali przed wojną”.

- 75 AŻIH 301/1772, rozmowa Polaków podsłuchana przez Żyda ukrywającego się na „aryjskich papierach”. Zob. też relacja 301/4567, złożona przez Idę Gerstman 11 lipca 1946 po ucieczce z Kielc po pogromie, ukazująca stan świadomości ludności wsi kieleckiej rok po zakończeniu wojny: „Dotarłam do Słowik o godzinie piątej nad ranem. Przy stacji słyszałam, jak jedna z bab mówiła: »Jadę w drogę, zabieram nóż, jak złapię Żyda lub Żydówkę, będę krajać z niego kawałki mięsa i soli«. [...] W pociągu zauważyłam, że obserwują mnie. Jedna z kobiet wskazała na mnie: »To jest Żydówka parszywa, wrzucić ją pod pociąg«. Na to druga: »Oddamy ją na następnej stacji na milicję – niech ją zastrzelą«. Przy następnej stacji kobiety chwyciły mnie za głowę i za nogi, ciągnęły mnie na tor, by mnie rzucić pod pociąg. Prosiłam, by mi życie darowały, na co odpowiedziały, że jestem Żydówką, więc muszę konać. Dzieci zaczęły mnie obrzucać kamieniami. Prosiłam kolejarza, żeby mnie zastrzelił, bo nie mogę się tak męczyć, odpowiedział: »Lekką śmiercią chcesz konać, pomału, jeszcze się trochę pomęczysz«. Na szczęście przechodził milicjant, rozkazał mnie puścić, z tym że sam zrobi ze mną porządek. Puścili mnie, a milicjant zażądał, bym mu dała na piwo. Oddałam ostatnie 500 zł. Puścił mnie wolno. Wsiadłam do pociągu i znowu baby mnie rozpoznały i oddały na milicję z krzykami »Zamordować Żydówicę«. Milicjant kolejowy zaprowadził mnie do kolejowego więzienia. To było w Jędrzejowie. Zaprowadzono mnie do celi, gdzie przyprowadzono jednego Żyda, którego również ściągnięto z pociągu po stwierdzeniu, że jest Żydem. W moich oczach milicjant go kopał, a cywil w kancelarii bił go w twarz. Przez otwarte okno grupa dzieci rzucała w nas kamieniami [...]. Młoda dziewczyna w płaszczyku szkolnym krzyczała: »Wyłaż spod łóżka, to cię ukamienujemy, skończyły się te wasze dobre czasy, musicie wszyscy teraz konać za naszą krew. Hitlerowi postawimy złoty pomnik i prosimy Boga, by powstał nowo narodzony Hitler«”.
- 76 Marek Szapiro, *Nim słońce wzejdzie... Dziennik pisany w ukryciu 1943–1944*, oprac. Feliks Tych przy współpracy Magdaleny Prokopowicz, Warszawa 2007, s. 491; notatka z 19 i 26 kwietnia 1944 roku: „NSZ podporządkowały się dowództwu AK, które w zamian przyznało mu »wartościowy wkład obywatelski«”; i s. 505: „Jest np. dla mnie rzeczą niepojętą, jak można było do Armii Krajowej wcielić tzw. Narodowe Siły Zbrojne. Jeśli wierzyć organom Stronnictwa Ludowego, stanowiły one – przynajmniej do marca – instrument cichej współpracy z Niemcami na polu likwidowania chłopów, Żydów itp. elementów niepożądanych w Polsce faszystowskiej. I jakich zdrajców przyjmuje się z honorami i komplementami, gdy tylko wyciągnęli (z wyrachowania) dłoń do zgody?”.
- 77 AŻIH 301/55. Por. też relacja o napadzie sowieckich partyzantów na zbiegów z getta ostrowieckiego (podobne doniesienie w relacji Heleny Arbeiter, cytowanej w: *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. 160), a następnie o ich zaprzysiężeniu i napadzie ze strony niezidentyfikowanej grupy polskiej, powołującej się na „rozkaz partyjny”, AŻIH 301/4427; o tym samym wydarzeniu zob. też AŻIH 301/3055: „grupa chcąc udać się do partyzantów miała złożyć przysięgę, którą mieli od nich przyjąć dwaj polscy partyzanci. Odbyło się to w bunkrze, gdzie przy świetle karbidowej lampki przed biało-czerwonym sztandarem miano złożyć przysięgę. Partyzanci polscy byli uzbrojeni w karabin maszynowy i automaty i w pewnej chwili dali kilka serii po obecnych, których było około 16 osób. [...] Jak się później okazało, partyzanci ci należeli do grupy AK”. Szczegółowo na ten temat zob. Alina Skibińska, Dariusz Libionka, *Przysięgam walczyć o wolną i potężną Polskę, wykonywać rozkazy przełożonych, tak mi dopomóż Bóg”. Żydzi w AK. Epizod z Ostrowca Świętokrzyskiego*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, t. 4: 2008. Zob. też relacja chłopów pracujących na robotach w Kruszyńcu (AŻIH 301/5306) o przekazaniu Niemcom przez niezidentyfikowany oddział partyzancki w lasach koziennickich w końcu lata 1942 roku grupy zbiegów żydowskich: „Dowódca polski i dowódca niemiecki salutowali sobie wzajemnie”. Zob. także epizod przyjęcia grupy zbiegów z Sobioru do niezidentyfikowanej polskiej partyzantki na Lubelszczyźnie, BS 211–213.

- 78 Relacja Abrahama Furmana, AŻIH 301/4716. Zznający pisze: „jestem żydem z krwi i kości, ale należę do narodowości polskiej, bo mi się tak podoba”.
- 79 O starciu z oddziałem tej grupy szczegółowo w relacji Bauma. Banda dowodzona przez granatowego policjanta Śliwińskiego, który brał „tygodniowo pensję od wszystkich Żydów miasta Koprzewnicy i od nas prywatnie za to, że nie wydaje Żydów”, miała uzyskać od tej grupy wsparcie ogniowe w ataku na bunkier zbiegów żydowskich. Bunkier zaatakowano zapewne pod pretekstem zwalczania „band rabunkowych”. Zob. informacje o Edwardzie Śliwińskim, który przejął żydowski młyn w Trzykosach, pow. Koprzywnica, w rozdziale 3 w tym tomie: *Następstwa Holokaustu w relacjach żydowskich i w pamięci polskiej prowincji w świetle badań etnograficznych*. Na swojej stronie internetowej Lotna Drużyna AK podaje dziś, że w jej skład wchodziło też trzech Żydów: „W oddziale »Jędrusiów« walczyli trzech polskich Żydów. Jerzy Bette był od samego początku założenia oddziału, znał język francuski i niemiecki. Pracował w nasłuchu, wspomina M. Korczak. Tłumaczył zdobyte wiadomości na język polski, które później umieszczane były w tajnej gazecie – »Odwet« . Drugim polskim Żydem walczącym w oddziale »Jędrusiów« był »Fala«. Nazwisko jego znane było tylko dowódcy. Razem z »Bobem« dokonali zamachu na groźnego gestapowca w Sandomierzu, na stadionie sportowym podczas meczu. O pochodzeniu trzeciego dowiedzieliśmy się dopiero po jego śmierci, gdyż w testamencie wyraził wolę pochowania go na cmentarzu żydowskim w Krakowie”. Nieodparcie nasuwa się jednak pytanie, dlaczego wszyscy trzej żołnierze wiedzę o swoim pochodzeniu trzymali w tajemnicy (http://www.jedrusie.org/www_odwet/felietony.html, dostęp: 17.01.2012).
- 80 Zob. też *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., relacja Nuchima Wernera z okolic Bytkowa, s. 150, 151, oraz relacja Hersza Cukiera z okolic Ziemianowicz nad Niemnem, s. 201, 202.
- 81 AŻIH 301/2425. Przykłady w tekście. Baum na własną rękę chwytą dowódcę bandy polującej na Żydów, którym okazuje się Antoni Jarosz z Przewłoki. Sądząc, że dostał się w ręce AK, przesłuchiwany przyznaje się do zabijania Żydów. Komendant grupy, Dywan, zabrania Baumowi rozstrzelania Jarosza. Relacja zawiera też wzmiankę, jakoby po wojnie Jarosz, ranny w rękę, miał być „majorem w Kielcach”. Istotnie Antoni Jarosz był szefem Wydziału Gospodarczego Komendy Wojewódzkiej MO w Kielcach w okresie pogromu kieleckiego. Zob. wzmianki w przesłuchaniu Romana Olszańskiego w: *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946. Dokumenty i materiały*, t. 1, Kielce 1992, s. 347: „były instruktor szkoły podchorążych BCH, który według niepotwierdzonych danych utracił rękę w czasie rozgromienia oddziału partyzanckiego”. Zob. także s. 170. Zob. też wzmiankę o jego bracie Józefie Jaroszu, jesienią 1944 roku komendantzie posterunku MO w Koprzywnicy, wystawiającym dobrą opinię Edwardowi Śliwińskiemu (Archiwum Państwowe w Kielcach, Oddział w Sandomierzu, Starostwo Powiatowe Sandomierskie, 580) w rozdziale 3: *Następstwa Holokaustu w relacjach żydowskich i w pamięci polskiej prowincji w świetle badań etnograficznych*, w tym tomie.
- 82 [184N] „w Trójcy to siedmioro [Żydów] przechowywali, i partyzanci wpadli, wybili, dwie zostało”.
- 83 AŻIH 301/2425.
- 84 AŻIH 301/1698.
- 85 Zob. w omawianym zbiorze przyp. 48 z sygnaturami relacji o mordach.
- 86 „Złoty ząb, wydarty trupowi, będzie zawsze krwawił, choćby już nikt nie pamiętał jego pochodzenia” – pisał Kazimierz Wyka w szkicu *Gospodarka wylączona* (z tomu tegoż, *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, red. Henryk Markiewicz, Marta Wyka, Kraków – Wrocław 1984, s. 138). O incydentach z okaleczaniem zwłok, wrywaniem zębów przez Niemców i Polaków zob. np. relacje: AŻIH 301/3743, 13, 1791, 3702, 1846, 2008, 4163. Zob. też BS 272 o żydowskim cmentarzu w Izbicy.
- 87 AŻIH 301/2793. Zob. też relacja Bauma o dziecku Mali Perlmutter z Tarnobrzega (AŻIH 301/2425): „Dziecko zostało przyjęte w Baranowie jako dziecko aryjskie, a to dzięki profesorowi gimnazjalnemu Lolkowi Wawrzyckiemu z Baranowa. Dużo Polaków świadczyło, że dziecko jest żydowskie, ale dzięki staraniom Wawrzyckiego dziecko ocalało. Dziecko przechowywało się na plebanii u gospodyni”.
- 88 AŻIH 301/[brak numeru]. Podobna sytuacja w zeznaniu Stanisława Jeromińskiego ze wsi Chobotki, gm. Malinowska [?], pow. Białystok, AŻIH 301/1468.
- 89 „Po drodze zatrzymaliśmy się koło domu wójta, aby się napić wody. »Jakie ładne czarnulki – powiedział wójt. – Pewnie Żydóweczki«. »Nie – odpowiedział z pokrywającym strach
- uśmiechem pan Sikorski. – To są krewnie mojej żony”, relacja Ewy Janowskiej-Boisse, z d. Keinberg, DH2 78.
- 90 Zob. podrozdział *Księża, zakonnice i świeccy*. Zob. np: relacja Bronisławy Sz wajcy, DH2 203: „[...] nagle zawałała go pół po niemiecku, pół po polsku kobieta, w której rozpoznałam naszą przedwojenną dozorczynię. Ona podchodzi do niej, ona pyta go, czy wie, kim jest ta dziewczynka, która z nim idzie, i zaraz dodaje: »To Żydówka, ja ją znam!«. Pan Czaplach chwycił za pistolet, wyzwał ją od polskich świri, zagroził, że zastrzeli ją osobiście, gdy piśnie choć słówko”.
- 91 Zznająca, Rachel Kapłańska, dodaje: „Sokoły, zwłaszcza wieś Lachy, były przed 1939 rokiem opanowane przez narodowców”, po czym ostrzega, że „jeśli aresztowania [Truskolaskich] dokona policja z Sokół, to nic z tego nie wyjdzie. Kazimierz Truskolaski należy do organizacji AK, organizacja ta jest tam bardzo aktywna”, AŻIH 301/1458.
- 92 Relacja Izraela Lewina, AŻIH 301/4391.
- 93 Relacja Karoliny Sapetowej, w: *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. 275–277.
- 94 Relacja siostry, Poli, AŻIH 301/4223: „Siostrzyczka była ukryta u znajomej wdowy, przyzwoitej kobiety. Sąsiedzi zagrozili jej, że jeżeli nie zaprowadzi żydowskiego dziecka na plac wysiedleńczy, podadzą ją na gestapo. Zlekła się i zaprowadziła dziecko do Brzeska, i zostawiła je samo. [...] Siostrzyczka (miała wtedy 6 lat) poszła wtedy do znajomych Polaków, którzy mieli dużo naszych rzeczy, z prośbą, by ją przyjęli przynajmniej na dzień, a w nocy sobie poradzi. Była obdarta, bo tamta kobieta zabrała jej wszystkie lepsze rzeczy. Ci ludzie dali jej mleka, ale przyjęć jej nie chcieli. Poszła do innych znajomych, ale i ci jej odmówili. Doprowadzono ją na plac wysiedleńczy i poszła z transportem”.
- 95 Relacja Szymona Sztrumpfa, AŻIH 301/3702.
- 96 AŻIH 3262.
- 97 Zob. M. Hochberg-Mariańska, *Wstęp*, w: *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. xxiii. Zob. np. cytowana już relacja Ewy Janowskiej-Boisse, DG2 80: „Pewnego dnia sołtys, wiedząc, że Władysław przyjaźnił się z naszą mamą, powiedział mu: »Ludzie gadają, że pani Janowska jest Żydówką, i będę musiał donieść o tym na policję«. Władysław Nogała odpowiedział: »Jeśli wy to zrobicie, to wasza głowa będzie leżała na tym gnojowisku«. Zob. też tamże, s. 178, relacja Svena Sonnenberga: „– Chyba jakiś Żydek wkręcił się do kolejki.
– Niech ktoś idzie po policjanta, ja go tu przytrzymam.
Skamieniałem ze strachu. Nagle starsza kobieta przepchała się z tyłu. Kiedy była blisko, powiedziała do sprzedawcy: Co tu się stało? Czego chcecie od tego chłopczyka? Nie widzicie, że przestraszyliście go na śmierć? [...] Daj mu chleb i nie traćcie czasu. Nie chciałabym poskarżyć się mojemu synowi, że obsługa w tym sklepie jest do niczego“.
- 98 Relacja Dawida Grünbauma, AŻIH 301/1357.
- 99 Zob. relacja Emanuela Elbingera o proboszczu z Nowego Brzeska, który obawiał się własnego wikarego, zob. też realia ukrywania dziecka w klasztorach grekokatolickich na Ukrainie, opisane we wspomnieniach Kurta Lewina, tegoż, *Przeżyłem. Saga Świętego Jura spisana w roku 1946 przez syna rabina Lwowa*, Warszawa 2006.
- 100 Relacja Szmula Garbera, AŻIH 301/3535, dotycząca Bolesława Pogorzelskiego z Zabłudowa, który przechował go przez okupację.
- 101 Zob. np. *Dzieci oskarżają*, s. 111, 127, 138.
- 102 Zob. podobieństwo tego wyjaśnienia do chłopskiego oglądu szmalcownictwa, o czym była mowa na początku tekstu. Utwierdzeniu się w podobnym przekonaniu służy praktyka powoływania się na przykład dwóch lub trzech przedwojennych antysemitów, którzy w czasie wojny ratowali Żydów. Te „rytualne” przykłady obejmują zazwyczaj ks. Stanisława Trzeciaka, Jana Mosdorfa i Jana Dobraczyńskiego. Podobną funkcję pełni pojawiająca się nadzwyczaj często wzmianka o doktorze Juliuszu Kamińskim, żydowskim lekarzu w Brygadzie Świętokrzyskiej NSZ, zob. np. Marek Jan Chodakiewicz, *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*, Warszawa 2008, s. 136, przyp. 29, tam inne odsyłacze.
- 103 AŻIH 301/1698.
- 104 Zob. też relacja Stelli Kolin z d. Obrębskiej (DH2 89, 90), którą po wybuchu powstania warszawskiego przygarnięto w klasztorze częstochowskim, o następstwach wyznania spowiednikowi, że jest Żydówką.

- 105 AŻIH 301/2790.
- 106 Relacja Miry Kwasowicer, AŻIH 301/2007. Janowice koło stacji Lewickie, gm. Juchnowiec Kościelny, woj. białostockie.
- 107 AŻIH 301/1276, opis sytuacji po pierwszym wkroczeniu Niemców, którzy wkrótce, w rezultacie traktatu niemiecko-sowieckiego, wycofali się z Knyszyna: „Niedziela 17-go września 1939 r., szum, gwar, szwabski świergot i szatańskie chichotanie, zmieszane z wewnętrzną satysfakcją i cynicznie zadowolonym uśmiechem ze strony współobywateli Polaków z okolicznych wiosek, których zyska się zrabowanym żydowskim mieniem”.
- 108 Na ten temat zob. też Dariusz Libionka, *Duchowieństwo diecezji łomżyńskiej wobec antysemityzmu i zagłady Żydów*, w: *Wokół Jedwabnego*, red. Paweł Machcewicz, Krzysztof Persak, Warszawa 2002, t. 1: *Studia*, s. 119, 120; a także: t. 2: *Dokumenty*, sekcja V, dok. 15, s. 238 i przyp. 3 (relacja Samuela Suraskiego, AŻIH 301/3959; wydawcy dokumentów podają nazwisko kapłana: „Franciszek Bryks”); zob. też dok. 4, s. 196, 198 (relacja Peśi Szuster-Rozenblum, AŻIH 301/1274, ze wzmianką o ks. Cyprianie Łozowskim; na jego temat zob. także: Andrzej Żbikowski, *Pogromy i mordy ludności żydowskiej w Łomżyńskiem i na Białostocczyźnie latem 1941 roku w świetle relacji ocalałych Żydów i dokumentów sądowych*, w: *Wokół Jedwabnego*, dz. cyt., t. 1, s. 207.
- 109 Zob. Gutman and Bender, *The Encyclopedia of the Righteous Among the Nations*, vol. 5: *Poland*, part 6, p. 646, 647. W relacji Zofii Zysman (AŻIH 301/2016) nie pada nazwisko księdza Życińskiego.
- 110 AŻIH 301/3262, relacja złożona w Krakowie 25 czerwca 1947 roku. Taki sam wątek wywiezienia w ukryciu w relacji Pinchasa Gruszniewskiego, AŻIH 301/2736: „[rok 1946] Ukryła mnie pod kocem, a w dalszych wioskach mówiła, że jestem jej siostrzeńcem. Zawiozła mnie do Łomży, do mego rodzinnego miasta. Bałem się, że ktoś mnie pozna i może mnie zabić, bo tam już ani jeden Żyd nie mieszka”.
- 111 *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. 133.
- 112 Zob. rozdział 3: *Następstwa Holokaustu w relacjach żydowskich i w pamięci polskiej prowincji w świetle badań etnograficznych*.
- 113 Zob. także M. Hochberg-Mariańska, *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. xxxii.
- 114 Zob. np. *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. 131: „Ten pan nie życzy sobie, żeby podawać jego nazwisko, gdyż nie chce, aby wiadano, że ukrywał Żydówkę”. Zob. też powojenne losy Antoniny Wyrzykowskiej z Jedwabnego, pobitej za ukrywanie Żydów, w: Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, dz. cyt., s. 253: „Krzeczel: »Wy pachofki żydowskie, przechowaliście Żydów, a oni Chrystusa ukrzyżowali!”; zob. też s. 255 [mówi syn Antoniny Wyrzykowskiej]: „Ja jestem z mamy zadowolony. Ale siostra uważa, że lepiej się wyprzeć, bo nam wszystkim też urżno”; s. 256: [Antonina Wyrzykowska] „Sama pani wie, gdzie się żyje, to niech pani powie, ile jest takich osób, co by im się podobało, że ja Żydów przechowuję? Jeden na dziesięć, to chyba za dużo liczę? [...] W Polsce bym za nic takich rzeczy księdzu nie mówiła”.
- 115 *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. 111.
- 116 Relacja Samuela Goldberga, AŻIH 301/1251.
- 117 Relacja Szmula Garbera, AŻIH 301/3535. Podobnie w relacji Pinchasa Gruszniewskiego, AŻIH 301/84: „[Już po wyzwoleniu] do gospodarza przyjechała kobieta ze wsi Miastkowo, nazywa się Sadowska, słyszałem, jak ona opowiedziała, że przechowowała Żydów i za to obawia się zemsty ze strony leśnych band, że kilkakrotnie już na nią napadali, strzelali, zrabowali konie, żądali złota”. Gruszniewski złożył także drugą relację, AŻIH 301/2736, w której czytamy: „[mój gospodarz] chciał, abym się wychrzczył, i mówił o tym z księdzem, ale ksiądz się bał, bo w okolicy byli i UPS, i NSZ, i gdyby kto się dowiedział, że jestem Żydem, toby mojego gospodarza ograbili, a mnie zabili”.
- 118 AŻIH 301/5835. Zob. też listy ocalałych, ukrywających się u Gosków, nadesłane z Izraela w latach sześćdziesiątych, AŻIH 301/5812.
- 119 Relacja Alojzego Konopki, AŻIH 301/2966.
- 120 AŻIH 301/2750.
- 121 M. Szapiro, *Nim słońce wszędzie...*, dz. cyt., zapis pod datą 15 września 1944: „Przy rozpatrywaniu kwestii Niemców i Żydów z jednej strony, a Polaków i Żydów z drugiej, nasunęła mi się bardzo powierzchnowa i naciągająca analogia literacka. [...] W *Makbecie* Szekspir przedstawia nam

zbrodniczą parę małżeńską. Różnica między nimi jest zasadnicza: mąż, zanim poweźmie decyzję zabójstwa, musi się w sobie dobrze nałamać. Żona natomiast decyduje się bez skrupułów; ale każdemu faktowi musi odpowiadać przeżycie wewnętrzne: nie przed, to po! W lekkomyślną współniczkę zbrodni kryzys moralny uderza również, właśnie *post factum* [po fakcie] – i to dlatego, że tego nie było *ante factum* [przed faktem]. Jest to głęboki problemat z zakresu psychologii i cytuję go, by podkreślić, że nie ma on właśnie niczego wspólnego z analogią, którą chcę wysunąć. Idzie mi o co innego, o stosunek momentu decyzji do momentu refleksji. Hitler to jakby, *mutatis mutandis*, [uwzględniając istniejące różnice] Makbet. Zanim zdecydował się na zbrodnię, przemyślał wszystko i przystąpił do czynu z determinacją: albo wojnę wygra, wtedy ktoś się upomni o krzywdę Żydów? Albo wojnę przegra, wtedy – trudno: koniec jego władzy i całych Niemiec. U Polaków natomiast decyzja pomagania Niemcom w niszczeniu Żydów zapadła bez odpowiedniego procesu przygotowawczego. A drażliwość sytuacji polega na tym, że zwycięstwo Polaków nie jest zwycięstwem Hitlera. Tu sukces lady Makbet kojarzy się z katastrofą Makbeta. Więc co mi właściwie nasunęło analogię? Oto moment odwracamy: gdy zwycięskie narody sprzymierzone zasiądą do uczty triumfalnej, oczom polskiej lady Makbet (ale zarazem oczom wszystkich) ukaże się krwawe widmo Banka, widmo polskiego Żyda. Nie będzie to upostaciowienie wyrzutu sumienia, ale jawne i kategoryczne oskarżenie Polski”.

122 W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny mojej*, dz. cyt.

123 Zob. Dariusz Libionka, *Polskie piśmiennictwo na temat indywidualnej i zorganizowanej pomocy Żydom*, „Zagłada Żydów. Pismo Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFIS PAN. Studia i Materiały”, Warszawa 2008, s. 17–80.

124 Zob. relacja Jerzego Aleksandrowicza, w: *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. 181–189.

125 Literacką emanacją tej świadomości jest postać Leszka w opowiadaniu Sławomira Mrożka w nowelce *Nos*, w: tegoż, *Życie i inne okoliczności*, Warszawa 2003, s. 79–91.

Rozdział 2. Proces Tadeusza Maja. Z dziejów oddziału AL „Świt” na Kielecczyźnie

- Christopher R. Browning, *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*, Wołowiec 2012, s. 335: „Chociaż niektóre ugrupowania »leśnych« – zwykle związane z komunistyczną Armią Ludową – przyjmowały Żydów, partyzanci związani z konserwatywną i nacjonalistyczną Armią Krajową najczęściej odmawiali. Co gorsza, zdarzało się, że oddziały AK oraz Niezależnych Sił Zbrojnych okradły Żydów albo zabijały ich na miejscu”.
- Zob. relacje żydowskich partyzantów, głównie z zespołu 301 Żydowskiego Instytutu Historycznego, zebrane w opracowaniu pt. *Żydzi w walce. Opór i walka z faszyzmem w latach 1939–1945*, wybór i red. Jerzy Diatłowski, t. 1–2, Warszawa 2009–2010.
- Piotr Gontarczyk, *Z genealogii elit PZPR. Przypadek Stefana Kiljanowicza vel Grzegorza Korczyńskiego*, „Glaukopis”, t. 1: 2003, s. 214–229. Materiały śledztwa i procesu Korczyńskiego, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN): AIPN BU 507/221. Piotr Gontarczyk był też pierwszym autorem, który odnalazł i opublikował materiały dotyczące procesu Tadeusza Maja, zob. np. Piotr Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2004, s. 346–348; zob. też przyp. 13.
- Materiały z tego procesu znajdują się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN, akta Prokuratury Generalnej, dalej: PG) 21/99; teczka osobowa Tadeusza Maja, sygn. 8185) i w różnych zespołach tematycznych, w AIPN, np. materiały dotyczące Adama Bakalarczyka, AIPN 0703/1132). Uzupełniające materiały dotyczące procesu Jana Koziela: Archiwum Państwowe Miasta Stołecznego Warszawy, Sąd Wojewódzki dla Miasta Stołecznego Warszawy (dalej: APW, SW) IV3K 126/53, bez paginacji.
- Browning, dz. cyt., s. 328.
- W rozdziale *Uciekinierzy* Browning przytacza ich świadectwa zgromadzone w Visual History Archive, usc Shoah Foundation Institute for Visual History and Education, University of Southern California (VHA); zob. także <http://www.jewishgen.org/yizkor/Wierzbnik/Wierzbnik.html>, p. 331–333, 362 i in., dostęp: 5.05.2012. Jedno z nich (Browning, dz. cyt., s. 332, 333), złożone przez

- Louisa Leiba Feintucha w roku 1998, dotyczące morderstwa dokonanego przez niezidentyfikowaną formację partyzacką, z pewnością dotyczy oddziału AL „Świt” pod dowództwem Tadeusza Maja, zob. dalej w podrozdziale *Kotyska*.
- 7 Historię zabójstwa grupy Żydów przez oddział AK pod dowództwem Wincentego Tomasika „Potoka” opisuje Alina Skibińska w artykule „Dostał 10 lat, ale za co?”. *Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na wsi kieleckiej w latach 1942–1944*, w: *Zarys krajobrazu. Wiśń polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2011.
 - 8 Browning, dz. cyt., s. 335–337; tu opowieść o wyroku wydanym przez Mieczysława Moczara na zabójców żydowskiego żołnierza; to samo w relacji Dawida Sali, *In the Woods of Wierzbnik (with the Partisans). Księga pamięci Wierzbnika*, p. 333, <http://www.jewishgen.org/yizkor/Wierzbnik/Wierzbnik.html>, dostęp: 5.05.2012. Być może tej właśnie sprawy dotyczy zabójstwo omawiane w podrozdziale *Sprawa „Ząbka”*.
 - 9 Zeznania znajdującego się w teczce Tadeusza Orkana-Łęckiego jako tajnego współpracownika UB, ps. „Pióro” (AIPN BU 00945/170/Jacket), wynika, że w sprawie Maja złożył on „pisemny meldunek do KC PPR na ręce towarzysza Kliszki”, tamże, k. 43.
 - 10 Od lata 1944 Tadeusz Orkan-Łęcki był zastępcą Maja, dowódcy 2 Brygady AL „Świt”. W trakcie procesu za zabójstwa Żydów, prowadzonego równoległe z procesem Maja (APW, SW IV3K, 126/53, k. 61), Jan Kozieł, ps. „Galant”, członek oddziału AL „Świt”, oskarża Tadeusza Orkana o antysemityzm i zlecenie zabójstw Żydów.
 - 11 AAN 8185, k. 7, ort. oryginału. W „Notatce służbowej” z 28 marca 1951 roku oficer Ludwik Sikora pisze, że Adam Bakalarczyk, ps. „Dulka”, mówił Wacławowi Traczowi, ps. „Skóra”, że „Łokietek [Tadeusz Maj] był wzywany do Komitetu Centralnego przez tow. Zambrowskiego”.
 - 12 Zob. wypowiedź Romana Przybyłowskiego, zastępcy komendanta WUBP w Kielcach, w śledztwie IPN w sprawie pogromu kieleckiego 1946: „Wojewodą kieleckim był Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk. Z opowiadań wiem, że był on antysemitą [...]. Również z opowiadania wiem, że z jego rozkazu strzelano do Żydów, którzy usiłowali dołączyć do jego oddziałów”, za: *Przesłuchanie świadka Romana Przybyłowskiego*, data w: *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Jan Żaryn, Łukasz Kamiński, t. 1, Kielce 2006, s. 377.
 - 13 Niektóre dokumenty z tych dochodzeń zostały opublikowane w: M.J. Chodakiewicz, P. Gontarczyk, L. Żebrowski, *Tajne oblicze GL-AL i PPR*, t. 1–3, Warszawa 1997–1999. Niektórzy historycy, np. Ryszard Nazarewicz, próbowali podważyć wiarygodność zgromadzonych przez Światłą materiałów, sugerując, że zostały sfabrykowane na polityczne zamówienie. Oprócz zeznań żołnierzy oddziału „Świt” w procesie Maja przeczy temu szereg dokumentów: meldunek z roku 1945, od którego rozpoczęłam niniejszy rozdział, przesłuchanie Józefa Bugajskiego z roku 1948, zweryfikowany przez Władysława Sobczyńskiego (zob. dalej), wypowiedź Romana Przybyłowskiego, cytowana w przyp. 32, i zawartość teczki TW „Pióro” – Tadeusza Orkana-Łęckiego.
 - 14 Chronologia na podstawie: Andrzej Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły. Przyczynek do historii komunizmu w Polsce*, Warszawa 2009, s. 112, 130, 148 i in.
 - 15 Na posiedzeniu KC PPR, które odbywało się w dniach 31 sierpnia – 3 września 1948, zastąpił go Bolesław Bierut.
 - 16 Ps. „Stary Jakub”, przed wojną w Strzelcu, BBWR, OZN, w czasie wojny w ZWZ, dowódca plutonu AK podobowodu „Wola”, organizator „Świtu”, oddziału Armii Ludowej na Kielecczyźnie. Od maja 1944 roku szef sztabu obwodu III radomsko-kieleckiego AL. Gdy w końcu czerwca 1944 dowództwo obwodu AL objął Mieczysław Moczar „Mietek”, Wiślicz został jego zastępcą (za: Mieczysław Wieczorek, *Armia Ludowa. Działalność bojowa 1944–1945*, Warszawa 1984, s. 94). Po wojnie objął stanowisko wojewody kieleckiego, które stracił w roku 1948 (zob. Akta osobowe Eugeniusza Iwańczyka-Wiślicza, AAN 8500). Następnie był też posłem na sejm PRL z klubu PZPR (PG 21/99, k. 19). Zob. Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk, *Echa puszczy jodłowej*, Warszawa 1969.
 - 17 Zob. przyp. 39.
 - 18 AIPN BU 00945/170, k. 20. Ściśle rzecz biorąc, chodzi o dwóch pepeerowców, zob. przyp. 39.
 - 19 Sprawozdanie kpt. Lewickiego dotyczące przeprowadzonego wywiadu w sprawie ppłk. Orkana-Łęckiego ze sztabu KBW do Szefa Zarządu Informacji KBW, płk. Pundy, 30 sierpnia 1948, AIPN BU 00945/170, k. 20. Meldunek ppor. Osirskiego to prawdopodobnie odpis niesygnowanej „Notatki” z 9 sierpnia 1948 roku, tamże, k. 19.
 - 20 W zdekompletowanym *Wyciągu ze sprawy „Jesion”* z 12 lutego 1952 roku nigdzie indziej niepotwierdzona wzmianka, że Jerzy Pyziński, szef wywiadu NOW, który zginął w Oświęcimiu, utrzymywał, iż Łęcki należał do NSZ, AIPN BU 00945/170, k. 45.
 - 21 Tamże, k. 21.
 - 22 Zob. A. Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły*, dz. cyt., s. 110–112.
 - 23 Adam Bakalarczyk, ur. 1921, sekcyjny drużyny ZWZ w Rzecznowie, następnie zastępca dowódcy oddziału AL „Świt” i szef ds. bezpieczeństwa 2 Brygady AL (zob. raporty o rabunkach, jakich się dopuścił, gdy pracował na tym stanowisku w roku 1946, AIPN BU 703/1132, k. 7–74), następnie wykładowca i kierownik Katedry Centrum Wyszkozenia MBP w Legionowie, odwołany w czerwcu 1954 roku; 16 października 1956 jego zażaleniem nadesłanym do Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego zajął się kolega z partyzantki Marian Janic, AIPN BU 703/1132, k. 205. Do życia publicznego wrócił po powrocie Mieczysława Moczara do władzy. Własną wersję wydarzeń spisał w utrzymanej w duchu „moczarowskim” książce wspomnieniowej, zob. A. Bakalarczyk, *Leśne boje*, Warszawa 1962.
 - 24 Protokół przesłuchania świadka Bugajskiego Józefa, Sokołów, 22 września 1949, AIPN BU 703/1132, k. 126. Bugajski odsiadyuje wówczas wyrok z art. 118 § 2 k.k. WP w zw. z art. 115 § 1 k.k. WP. Kopie tego protokołu zostały też włączone do akt procesu Maja (zbiory AAN, PG 21/99), znajdują się również w teczce TW „Pióro” – Tadeusza Orkana-Łęckiego, AIPN BU 00945/170, k. 17, zob. dalej.
 - 25 Zob. podrozdział *Sprawa „Ząbka”*.
 - 26 Zob. podrozdział *Jak oskarżony Maj rozumie swoje zachowanie*.
 - 27 Informacja potwierdzona przez Sobczyńskiego, nie zweryfikowano jednak, czy ten przekazał ją zwierzchnikom, zob. Protokół przesłuchania świadka Władysława Sobczyńskiego, 18 września 1953, PG 21/99, k. 428–431.
 - 28 Jak dotąd w archiwum IPN udało się odnaleźć tylko odpisy niektórych materiałów dochodzeniowych prowadzonych przez centralę MBP, zachowanych w teczkach osobowych Adama Bakalarczyka i tw „Pióro”. W tej drugiej są to odpisy zeznań Józefa Bugajskiego (22 września 1949), Jana Świtka (21 marca 1951), Zygmunta Połowniaka (21 maja 1951), Jana Kozieła (23 czerwca 1951), a także samego Tadeusza Orkana (29 lutego 1948 i 22 marca 1951).
 - 29 Za: A. Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły*, dz. cyt., s. 111.
 - 30 Zbigniew Błażyński, *Mówi Józef Światło*, Warszawa 2003, s. 130.
 - 31 AIPN BU 703/1132, k. 144–156. Brak nazwiska osoby sporządzającej raport. Jest to fragment większej całości, brak dwunastu pierwszych stron tekstu.
 - 32 Zob. Roman Przybyłowski, cyt. w przyp. 13: „w organach UB i MO na terenie Kielecczyzny w większości funkcje pełnili byli partyzanci oddziałów AL, głównie »Garbatego« (Stanisław Olczyk) i Wiślicza (Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk), jak również niektórych oddziałów BCh, m.in. Ozgi-Michalskiego”.
 - 33 APW, SW, k. 43.
 - 34 APW, MBP, [Odpis odpisu], 21 marca 1951?, Akta sprawy nr 113/51 przeciwko Koziełowi Janowi, bez paginacji (dalej: APW, MBP).
 - 35 Władysław Sobczyński (1904–1986), ps. „Jurand”, „Kłych”, „Władek”, przed wojną członek KPP w Ostrowcu Świętokrzyskim, więziony w Berezie Kartuskiej, w latach 1939–1940 funkcjonariusz milicji sowieckiej w Hrubieszowie, potem w Rożyszczach, od czerwca 1941 współpracownik, potem funkcjonariusz NKWD, po wyszkoleniu wywiadowczym pod Smoleńskiem przeznaczony w rejon Baranowicz, od lutego 1944 szef kontrwywiadu grupy Leona Kasmana „Janowskiego”. Od wiosny 1944 na Lubelszczyźnie (lasy parczewskie i janowskie), skąd w ostatnich dniach maja przeszedł na Kielecczyznę. W ankiecie personalnej wśród organizacji, do których należał, obok PPR, WRN, BCh, AL wymienia też „ZWZ, AK i NSZ [!]” (zob. *Ankieta personalna Władysława Sobczyńskiego*, w: *Wokół pogromu kieleckiego*, red. J. Żaryn, Ł. Kamiński, t. 2, Kielce 2008, s. 412). W okresie od 27 czerwca 1945 do stycznia 1946 szef WUBP w Rzeszowie, następnie w Kielcach. Po pogromie kieleckim 1946 odwołany ze stanowiska, aresztowany, ukarany naganą przez CKPP za „brak czujności i bezradność”. 20 stycznia 1952 zwolniony z pracy w organach bezpieczeństwa państwa na skutek zarzutu Biura Specjalnego o współuczestnictwo w mordowaniu Żydów podczas walk partyzanckich w AL. Akta

- AIPN BU 0305/388, AIPN BU 0193/7009, t. 1–2 (7591/V). Zob. Wiślicz o Sobczyńskim, w: E. Wiślicz-Iwańczyk, *Echa puszczy jodłowej*, dz. cyt., s. 186–189.
- 36 Opisuje je w książce pt. *Czas przeszły, czas teraźniejszy*, Warszawa 1982. W roku wydania książki Świostek, od 1949 roku redaktor naczelny pisma „Chłopska Droga”, był podpułkownikiem rezerwy i członkiem Prezydium Zarządu Głównego ZBoWiD-u, tamże, s. 116, 227.
- 37 W roku 1956 Marian Janic został Naczelnikiem Biura Skarg i Zażaleń Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Oglądał wtedy akta procesu Tadeusza Maja, zob. AIPN BU 703/1132, k. 205.
- 38 Autor raportu powołuje się tu na zeznanie Stanisława Daniszewskiego i innych. Wspomina, że w więzieniu WUBP w Kielcach znajdują się gajowi Stanisław Łabędzki i Wincenty Piotrowski, podejrzani o udział w denuncjacji trzech pepeerowców. Zob. też Z. Błażyński, *Mówi Józef Światły*, dz. cyt., s. 130. Materiały śledztwa (*Sprawa kryptonim „Jesion”*, AIPN BU 703/1132, k. 148) potwierdzają jego zeznania, w tym nazwiska więźniów.
- 39 Oprócz Lewońskiego przesłuchano również Antoniego Hedę, ps. „Szary”, dowódcę AK na terenie, na którym działał Wiślicz. W zwz „Szary” podlegał Wiśliczowi. Potwierdził on współpracę Wiślicza z gestapo (AIPN BU 703/1132, k. 149). Antoni Heda (*Wspomnienia „Szarego”*, Warszawa 1992, s. 44) cytuje kronikarza podobowodu AK Mariana Langera, syna leśniczego z Klepacz: „W pobliskiej wsi Jasieniec [gestapowiec] wraz z żandarmerią zastrzelił trzech delegatów PPR z Radomia [...]. Działo się to w obecności tamtejszego mieszkańca, Eugeniusza Iwańczyka »Wiślicza« (późniejszego powojennego wojewody kieleckiego), który był chroniony przez Kruegera jako jego człowiek, o czym donosił naoczni świadek”. Także s. 45: opis pogrzebu Kruegera, zabitego przez zamachowców z AK: „na cmentarzu odbył się uroczysty pogrzeb [...] wśród przemawiających znalazł się także »wielki Polak« Iwańczyk-Wiślicz, podkreślając, jaką stratę poniosła III Rzesza”.
- 40 Zastrzelił ją Jan Kozieł, zob. podrozdział *Mężczyźni i kobiety*.
- 41 AIPN BU 00945/170, k. 13. Jest to wzmianka o jednym z protokołów, o których wyłączeniu ze sprawy Maja informuje kpt. Jan Grzęda, zob. przyp. 57.
- 42 Zob. podrozdział *Jak oskarżony Maj sam rozumie swoje zachowanie*.
- 43 AIPN BU 00945/170, k. 11.
- 44 Naprawdę werbunek miał miejsce 22 października 1951 roku, zob. dalej.
- 45 AIPN BU 00945/170, k. 11.
- 46 Faktyczne zobowiązanie do współpracy, pisane ręką Tadeusza Orkana-Łęckiego, datowane jest 22 października 1951 roku, AIPN BU 00945/170, k. 16.
- 47 O rywalizacji Światły–Piasecki zob. A. Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły*, dz. cyt., *passim*.
- 48 O słuszności zastrzeżeń Światły, wskazującego na odległość dzielącą Orkana i Wiślicza, świadczą dalsze losy współpracy, rozwiąanej po ucieczce Światły, „ponieważ figurant do rozpracowania zamieszkuje w Lublinie i inf. Pióro nie ma możliwości kontaktowania się z nim”, Ludwik Sikora, Notatka służbowa dotycząca informatora „Pióro”, 16 lutego 1954, AIPN BU 00945/170, k. 49.
- 49 AIPN BU 00945/170, k. 33–39.
- 50 AIPN BU 00945/170, k. 26, 27.
- 51 Meldunek dotyczący Sobczyńskiego Władysława, 4 lipca 1951, Pismo Henryka Piaseckiego do ministra BP Radkiewicza, AIPN BU 703/1132, k. 166–169.
- 52 AIPN BU 00945/170, k. 39.
- 53 Tamże.
- 54 Tamże, k. 13.
- 55 Z zachowanej we fragmentach *Charakterystyki agentury w sprawie „Jesion”*, datowanej 12 stycznia 1952 roku, wynika, że obok Wiślicza figurantem rozpracowywanym przez Departament X był też Mieczysław Róg-Świostek, AIPN BU 00945/170, k. 46.
- 56 Postanowienia o wyłączeniu protokołów z dn.: 30 maja 1951, 30 maja 1951, 31 maja 1951, 31 maja 1951, 1 czerwca 1951, 2 czerwca 1951, 3 czerwca 1951, 4 czerwca 1951, 4 czerwca 1951, 4 czerwca 1951 (jeden z trzech protokołów z tego dnia odnalazłam w teczce Adama Bakalarczyka, zob. przyp. 57), 5 czerwca 1951, 6 czerwca 1951, 8 czerwca 1951, 6 lipca 1951, a także zeznań własnych z dn.: 11 czerwca 1951, 12 czerwca 1951 i 13 czerwca 1951, podpisane przez kpt. Jana Grzędę, 18 maja 1953, PG 21/99, k. 369.
- 57 Chodzi o Protokół przesłuchania podejrzanego Tadeusza Maja z 4 czerwca 1951, AIPN BU 703/1132, k. 95 i n.
- 58 Wzmianka o przesłuchaniu z 2 czerwca 1951, dotyczącym Orkana-Łęckiego, który próbował namówić Maja do likwidacji минера Michała Jaworskiego, znajduje się w omawianym raporcie o zgodę na werbunek, AIPN BU 00045/170, k. 13.
- 59 Maj opisuje wypadki uliczne, których był świadkiem, odnotowuje także zdumiewającą bierność Sobczyńskiego, wówczas szefa WUBP w Kielcach, Protokół przesłuchania podejrzanego Tadeusza Maja, 4 czerwca 1951, AIPN BU 703/1132, k. 75–95.
- 60 Do czerwca 1946 pracował w Radomiu. „Następnie zostałem służbowo przeniesiony do WUBP Kielce, skąd po upływie miesiąca wystano mnie na Centralną Szkołę MBP do Łodzi”, Protokół przesłuchania podejrzanego Antoniego [sic!] Bakalarczyka, 29 czerwca 1949, AIPN BU 703/1132, k. 55.
- 61 25 czerwca 1954 Franciszek Maj napisze list do Rady Państwa, w którym przypomni: „Nie kto inny jak on [Tadeusz Maj] brał czynny udział w rozładowywaniu sytuacji w czasie pogromu kieleckiego. Zorganizował transport rannych Żydów, za co dostał pochwałę, która jest w aktach sprawy. Trzeba nadmienić, że Łokietek, oskarżając Sobczyńskiego i Wiślicza, stwierdził, że źródłem pogromu kieleckiego należy dopatrywać się jeszcze w czasie okupacji”, PG 21/99, k. 552.
- 62 Protokół przesłuchania świadka Eugeniusza Wiślicza-Iwańczyka, 16 października 1953, PG 21/99, k. 432–435.
- 63 O okolicznościach utraty wpływów Moczara w okresie zwalczania „odchylenia nacjonalistyczno-prawicowego” zob. Krzysztof Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna*, Warszawa 1998.
- 64 Protokół przesłuchania świadka Władysława Sobczyńskiego, PG 21/99, Warszawa, 18 września 1953, k. 428–431.
- 65 Zob. podrozdział *Wiślicz i Sobczyński*.
- 66 Akt oskarżenia przeciwko Koziełowi Janowi, 12 października 1953, APW, SW, k. 4. Proces rozpocznie się 24 stycznia 1954; wyrok zapadnie 16 marca 1954, a więc na tydzień przed początkiem rozprawy Maja. Kozieł zostanie skazany na pięć lat i miesiąc więzienia oraz na utratę praw publicznych na dwa lata. 2 maja 1956 reszta kary zostanie Koziełowi darowana. Obu oskarżonych sędzić będzie ten sam sędzia Z. Kaczyński.
- 67 Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Kozieła, 10 czerwca 1951, APW, MBP, bez paginacji.
- 68 Zob. A. Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły*, s. 173–175.
- 69 W „Notatce” z 4 stycznia 1954, PG 21/99, k. 217.
- 70 16 marca 1954 przesyłkę uzupełniono protokołem zeznań Bakalarczyka z 16 lutego 1954, pismo K. Kosztirki, dyrektora Departamentu MBP z 16 marca 1954, PG 21/99, k. 176. A. Paczkowski określa poglądy generała mianem „antysemickich”, zob. tegoż, *Trzy twarze Józefa Światły*, dz. cyt., s. 103.
- 71 Akt oskarżenia przeciwko Majowi Tadeuszowi, 22 stycznia 1953, sporządzony przez kpt. Mariana Szpiegę, PG 21/99, k. 148–151.
- 72 Protokół rozprawy głównej przeciwko Tadeuszowi Majowi, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 424. Na rozprawie Wiślicz mówił m.in.: „Sobczyński mówił mi, że Żydzi wóczą się po lesie i narażają oddziały na niebezpieczeństwo, z tego wynika, że odnosił się raczej pozytywnie do tego, co zrobił Łokietek”.
- 73 Tamże, k. 526, 527: „oskarżony wnosi o przesłuchanie świadka Sobczyńskiego. Prokurator oponuje przeciwko wnioskowi oskarżonego i wnosi o odczytanie zeznań świadka Sobczyńskiego. Odnośnie wniosku oskarżonego w sprawie wezwania Sobczyńskiego Władysława sąd postanowił nie uwzględnić, ponieważ co do okoliczności, na którą świadek ma zeznawać sąd się ustosunkuje w trybie wyrokowania”.
- 74 Sąd Wojewódzki dla Miasta Stołecznego Warszawy. Sentencja wyroku w sprawie przeciwko Tadeuszowi Majowi, 30 marca 1954, AAN, PG 21/99, k. 537, 538: „biorąc pod uwagę logiczny wniosek, iż Sobczyński i Wiślicz w wypadku, gdyby faktycznie wydali [Majowi] to polecenie, i tak nie przyznają się do tego [...] sąd nie wyjaśnił dostatecznie tego zagadnienia, tak istotnego dla sprawy [...] i dlatego zgodnie z zasadą *in dubio pro reo* wątpliwości te rozstrzygnął na korzyść oskarżonego, przyjmując, iż działał on z polecenia Sobczyńskiego i Wiślicza”.

- 75 Protokół przesłuchania świadka Bakalarczyka Adama, 28 czerwca 1951, AIPN BU 703/1132, k. 101. Świadkowie (np. Barszcz) zeznawali, że to właśnie Bakalarczyk zbierał pieniądze i kosztowności odebrane Żydom nad Kotyską.
- 76 *Expressis verbis* mówi się o tym w skierowanym do płk. Siedleckiego piśmie dotyczącym zeznania Bakalarczyka z maja 1953 roku, podpisanym przez kpt. Kałkusa, kierownika Sekcji I Wydziału IV Biura ds. Funkcjonariuszy MBP: „przedmiotowej sprawy nie można rozpatrywać w oderwaniu od całości zagadnień, którymi zainteresowany jest Departament X MBP”.
- 77 PG 21/99, k. 444.
- 78 Tamże, k. 474.
- 79 Tamże, k. 476–478.
- 80 AIPN BU 703/1132, k. 158. Przypomnę, że po raz pierwszy Bakalarczyk poinformował o tym fakcie w czasie przesłuchania 28 czerwca 1951 roku.
- 81 Podpisał kpt. M. Kyzioł, AIPN BU 703/1132, k. 192.
- 82 Wynika to z zestawienia dwóch dokumentów z Raportu o zezwolenie na werbunek, AIPN 00945/170, k. 14, i Zobowiązania do współpracy, tamże, k. 16.
- 83 AIPN BU 703/1132, kopie: k. 178, 179, 180. Być może Kyziołowi chodziło o innego Tadeusza Łęckiego, ps. „Zak”, który istotnie zginął w czasie wojny, zob. Mieczysław Róg-Świostek, *Czas przeszły i teraźniejszy*, Warszawa 1982, s. 60, 61, 62.
- 84 AIPN BU 703/1132, k. 173. Tym samym charakterem pisma napisano też na marginesie w innym miejscu: „Czy Maj przesłuchiwany był na tę okoliczność [rzecz dotyczy zabójstwa nad Kotyską], że meldował o tym wypadku komuś? I komu w KC o tym mówił?”, 5 lipca 1951, AIPN BU 703/1132, k. 161.
- 85 AIPN BU 00945/170, k. 49. 29 marca 1954 roku ostatecznie wyłączono go z sieci tajnych współpracowników, tamże, k. 52.
- 86 Tamże, k. 53, 54. W roku 1975 jego akta sfilmowano.
- 87 Wytwórnia „Czołówka”, 1967, konsultant: M. Janic. O Janicu zob. też M. Róg-Świostek, *Czas przeszły i teraźniejszy*, dz. cyt., s. 86.
- 88 Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 26 maja 1951, AAN, PG 21/99, k. 315.
- 89 Por. co o liczebności oddziału pisze E. Wiślicz-Iwańczyk, *Echa puszczy jodłowej*, dz. cyt., s. 81: „Wiosną 1944 nasza starachowicka grupa AL rozrosła się do liczby co najmniej batalionu żołnierzy”. Zbieżność nazwy organizacji i oddziału partyzanckiego pod dowództwem „Łokietka” pozwalała Wiśliczowi wyolbrzymić liczebność grupy bojowej. Inni świadkowie liczebność oddziału „Świt” szacowali na trzydziestu żołnierzy, zob. np. Przesłuchanie podejrzanego Jana Koziela, 10 czerwca 1951, APW, MBP, bez paginacji.
- 90 Wiślicz o Maju zob. tegoż, *Echa puszczy jodłowej*, dz. cyt., s. 69, 132–134.
- 91 Większość członków grupy należała wcześniej do ZWZ, zob. np. Przesłuchanie świadka Warszawskiego Bolesława, Warszawa, 13 kwietnia 1951, PG 21/99, k. 406.
- 92 Zob. „Działalność organizacji »Świt« i II Brygady AL Ziemi Kieleckiej na Kielecczyźnie w latach 1942–1945”, maszynopis (1968), teczka E. Wiślicza-Iwańczyka, AAN 8500.
- 93 Józef Bolesław Garas, *Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942–1945*, Warszawa 1963, np. s. 232, 245; *Wspomnienia żołnierzy GL i AL*, red. Józef Bolesław Garas i in., Warszawa 1962, zob. tam wspomnienie T. Orkana-Łęckiego lub. M. Roga-Świostka; *II Kielecka Brygada AL „Świt” – Wspomnienia partyzantów*, Warszawa 1970; M. Wieczorek, *Armia Ludowa*, dz. cyt., s. 94.
- 94 Zob. np. Adam Kornecki, „Spadochroniarze” (maszynopis): „Wkrótce zapoznałem się z szefem Sztabu III Obwodu kpt. Wiśliczem [...] Wiślicz przed wojną do ruchu rewolucyjnego nie należał i, jak mi powiedział, przypadkowo zupełnie zapoznał się z naszymi ludźmi”, teczka osobowa Adama Korneckiego, AAN 7774, k. 7.
- 95 PG 21/99, k. 323, 324. Na rozprawie Maj zezna, że „organizację ZWZ uważał on za lewicową”, Protokół rozprawy głównej, 16 marca 1954, PG 21/99, k. 507.
- 96 Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 27 maja 1951, PG 21/99, k. 332.
- 97 Protokół przesłuchania świadka Barszcza Jana, 16 marca 1950, PG 21/99, k. 378.
- 98 Protokół przesłuchania świadka Tracza Waclawa, 27 marca 1951, PG 21/99, k. 399. Na przesłuchaniu Bakalarczyk zamiast 1944 podaje rok 1943 (zob. E. Wiślicz-Iwańczyk, *Echa puszczy jodłowej*, s. 142), Protokół przesłuchania świadka Bakalarczyka Adama, Warszawa, 16 lutego 1954, PG 21/99, k. 454.
- 99 „Działalność organizacji »Świt« i II Brygady AL Ziemi Kieleckiej na Kielecczyźnie w latach 1942–1945”, maszynopis (1968), s. 25, w: teczka E. Wiślicza-Iwańczyka, AAN 8500.
- 100 Wiślicz na ich temat: „Trzeba powiedzieć, że felczerzy i lekarze narodowości żydowskiej byli nieocenieni, leczli partyzantów z wielkim zapałem. Znałem jeszcze dwoje innych – było to małżeństwo – niestety zginęli podczas wojny podczas przechodzenia przez front na Wiśle”, *Działalność AL na Kielecczyźnie*, relacja Eugeniusza Iwańczyka Wiślicza, nagrana w Zakładzie Historii Partii dnia 9 września 1965, teczka Wiślicza-Iwańczyka, AAN 8500, k. 122.
- 101 Fakty świadek potwierdził na rozprawie, Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy. Protokół rozprawy głównej, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 513; o zachowaniu Maja zob. też zeznanie płk. Bronisława Jaworskiego, ps. „Michał”, Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy. Protokół rozprawy głównej, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 520: „Lekarz i jego żona skarżyli się do mnie na specyficzny stosunek do nich wszystkich członków oddziału, jak i oskarżonego, który miał odmówić dania im broni”, zob. dalej.
- 102 Protokół przesłuchania świadka Józefa Bugajskiego, 22 września 1949, PG 21/99, k. 376. Na procesie Jana Koziela w styczniu 1954 roku Bugajski formułuje to inaczej: „Stosunek do tego lekarza żydowskiego był dobry, jednak pod koniec zastępca dowódcy [Orkan] wytworzył niewłaściwy stosunek do nich, wskutek tego lekarz wraz z żoną przeniósł się do innego oddziału, gdzie później zginął”. Protokół rozprawy głównej przeciwko Janowi Kozielowi, 23 stycznia 1954, APW, SW, k. 44.
- 103 Przesłuchanie podejrzanego Jana Koziela, 10 czerwca 1951, APW, MBP, bez paginacji. W kolejnym przesłuchaniu, 23 czerwca 1951 roku, Koziel doda, że przez front przechodzili oni w październiku 1944 „z grupą Orkana-Łęckiego Tadeusza”.
- 104 Zob. teczka osobowa Czesława Byka-Boreckiego, AAN 8181, k. 4: „W końcu kwietnia dołączyła do mojego oddziału grupa »Świtu« w sile 20 ludzi pod dowództwem Łokietka w okolicy Sienna [następuje opis akcji wykolejenia pociągu k. Kunowa]. Na drugi dzień po tej akcji raniony został, a później dobity partyzant Maks z mojego oddziału przez oddział AK w miejscowości (majątek Grzegorzewice), w odwecie spalony został majątek i zlikwidowane dwie właścicielki”. Zob. M. Wieczorek, *Armia Ludowa*, dz. cyt., s. 290, 340–343, 344, 345, 417. Borecki początkowo kierował PUBP w Radomiu, następnie MUBP w Kielcach, potem zaś WUBP w Kielcach i Zielonej Górze, za: *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., t. 2, s. 95. W okresie jego pracy w Radomiu i Kielcach oskarżano go o liczne nadużycia i rabunki, m.in. o to, że „zostało wykopane złoto w getcie, też to zostało rozebrane między siebie”; Przesłuchanie świadka Czerwińskiego, AIPN BU 703/1132, k. 71; notatka oficera decyzyjnego: „Powracać do spraw podanych przez Czerwińskiego [...] uważam z niecelowe”, tamże, k. 73.
- 105 Np. Władysław Dąbrowski, Wincenty Krzos, Jan Zaremba, ps. „Okrutny”, Stanisław Chmurzyński, ps. „Topór” (k. 34), Edward Pastuszko, ps. „Ptak”, Jan Koziel, ps. „Galant”, z Hłzy (zob. E. Wiślicz-Iwańczyk, *Echa puszczy jodłowej*, dz. cyt., s. 136), i N.N., ps. „Smotek”, ze Starachowic, Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 27 maja 1951, PG 21/99, k. 332. Zeznający w roku 1949 Józef Bugajski, ps. „Azja”, rozszerza skład oddziału, podając kolejne pseudonimy: „Grom” [Jan Stanecki?, za: E. Wiślicz-Iwańczyk, *Echa puszczy jodłowej*, dz. cyt., s. 135] i „Zapałka” [Jan Świtek, za: tamże, s. 135, lub Jan Łatała, za: tamże, s. 260], PG 21/99, k. 371. Zeznający w 1951 roku Jan Barszcz dodaje jeszcze następujące osoby: ps. „Przychodni” („obecnie pracuje w Komisji Specjalnej w Kielcach”), Edward Konopski, ps. „Ząbek”, z Milanówka k. Warszawy, „rozstrzelał go własnoręcznie z automatu Orkan”, k. 381, zob. dalej. Wiślicz (*Echa puszczy jodłowej*, dz. cyt., s. 134, 135) dodaje jeszcze Jana Zarembę, ps. „Okrutny”, Bolesława Balcerowskiego, ps. „Trzcina”, Tadeusza Borka, ps. „Wywrot”. Podaje też nazwisko Przychodniego, adiutanta Tadeusza Maja – [Stanisław] Rokita (s. 201). W zeznaniach Tracza pojawia się jeszcze Teodor Stępień, ps. „Głina”, Protokół przesłuchania świadka Tracza Waclawa, Warszawa, 27 marca 1951, PG 21/99, k. 400.
- 106 Maj połączył się wówczas z oddziałami „Brzozy”-Boreckiego, ps. „Wrzos”, i „Górala”, Protokół przesłuchania świadka Tracza Waclawa, Warszawa, 27 marca 1951, PG 21/99, k. 399.
- 107 Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 27 maja 1951, PG 21/99, k. 316.

- 108 „W zagajniku z gęstej świerczyny mieliśmy porobione z gałęzi budy, które służyły do ochrony przed deszczem. Budy nasze były w zagajniku rozrzucone na przestrzeni mniej więcej 100 m kw., dookoła były rozstawione cztery czy pięć posterunków”, Protokół przesłuchania świadka Barszcza Jana, Starachowice, 16 marca 1951, PG 21/99, k. 382.
- 109 PG 21/99, k. 316.
- 110 Kotyska to rzeka przepływająca w pobliżu miejsca opisywanego zdarzenia, a także wzgórze o tej samej nazwie, zob. A. Heda, *Wspomnienia „Szarego”*, dz. cyt., s. 69.
- 111 Datę i liczbę napotkanych Żydów („jedenastu Żydów i jedna Żydówka”) potwierdza też zeznanie Józefa Bugajskiego z 20 września 1949, Protokół przesłuchania świadka Bugajskiego Józefa, 22 września 1949, PG 21/99, k. 370.
- 112 W zeznaniu z 27 maja 1951 podaje liczbę dwunastu osób, Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 27 maja 1951, PG 21/99, k. 328.
- 113 Była to grupa, która zbiegła ze starachowickiego obozu pracy, od kwietnia słabo pilnowanego przez Niemców, Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 27 maja 1951, PG 21/99, k. 328. Fakt ten potwierdzają wszyscy zeznający w sprawie.
- 114 Zob. na jego temat w podrozdziale *Sprawa „Ząbka”*.
- 115 Jeden z Żydów „obrał sobie pseudonim Szczęśliwy, był wzrostu średniego, był w białej bluzie sportowej, buty oficerki z grubej skóry i spodnie do butów – bryczesy”. Protokół zeznania świadka Świtka Jana, 21 marca 1951, PG 21/99, k. 393, 394. O butach „Szczęśliwego” zob. w podrozdziale *Sprawa „Ząbka”*.
- 116 Następnie zezna, że polecił Bakalarczykowi dobrać ludzi do tej akcji, Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 28 maja 1951, PG 21/99, k. 336.
- 117 27 maja 1951 doda jeszcze Edwarda Pastuszkę, ps. „Ptak”, i „Smotka” (PG 21/99, k. 326), Jana Kozieła, ps. „Galant”, i Jana Maja, ps. „Sęk” (PG 21/99, k. 332). Przesłuchiwany 30 marca 1953 wymieni jeszcze Józefa Bugajskiego, ps. „Azja”, PG 21/99, k. 366. Zob. Protokół przesłuchania świadka Bugajskiego Józefa, 22 września 1949, PG 21/99, k. 370. Jan Świtek w grupie strzelających wymieni T. Maja, Bakalarczyka, Kozieła, Tracza, „Smotka” i adiutanta Wiślicza „Ząbka”. Protokół zeznania świadka Świtka Jana, 21 marca 1951, PG 21/99, k. 383. Warszawski w grupie rozstrzeliwujących wymienia Bakalarczyka, Tracza i Tadeusza Borka, ps. „Wywrot”, Przesłuchanie świadka Warszawskiego Bolesława, Warszawa, 13 kwietnia 1951, PG 21/99, k. 410. Z kolei Jan Kozieł jako wykonawców wyroku wymienia siebie, Bakalarczyka, Tracza, Tadeusza Borka, ps. „Wywrot”, a także ps. „Smotek”, ps. „Trzcinę” oraz „Łokietka”, Przesłuchanie podejrzanego Jana Kozieła, 10 czerwca 1951, APW, MBP, bez paginacji.
- 118 Był to „jeden banknot pieniężny polski”, Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 27 maja 1951, PG 21/99, k. 330. W kolejnym zeznaniu precyzuje, że było to „zdaje się 500 zł zaszyte w marynarce”. Po dwóch latach (30 marca 1953) nie będzie wykluczał, iż był to banknot dolarowy. Zob. zeznanie Tracza: „Wówczas jeden Żyd zgłosił, że ma zaszyte pieniądze w marynarce. Łokietek wówczas powiedział, że za to, że nie powiedział od razu o tym fakcie ukrytych pieniędzy, zostanie rozstrzelany”, Protokół przesłuchania świadka Tracza Wacława, Warszawa, 27 marca 1951, PG 21/99, k. 399. Cytowany przez Browninga Lejb Fajntuch mówi o tym zdarzeniu: „Zbiegowie, których tymczasem zebrała się spora grupka, nawiązali kontakt z oddziałem partyzantów. Ci obiecali ich przyjąć, lecz zamiast dotrzymać słowa, zabrali im wszystkie kosztowności, a jednego Żyda, u którego znaleźli zaszyty w ubraniu banknot, zastrzelili. Pozostałym kazali rozproszyć się i uciekać. Lejb i jego brat poszli dalej na wschód i dzięki pomocy różnych ludzi 15 sierpnia dotarli do linii wojsk radzieckich”, Browning, dz. cyt., s. 332, 333.
- 119 „Łokietek rozkazywał, kto ma co zdjąć”, Protokół przesłuchania świadka Tracza Wacława, Warszawa, 27 marca 1951, PG 21/99, k. 402. „[K]rążyły pogłoski, że wszyscy oni zostali rozebrani i Łokietek po dwoje rozkazywał im uciekać pod górkę w krzaki tarniny i potem do uciekających strzelano”, Przesłuchanie świadka Warszawskiego Bolesława, Warszawa, 13 kwietnia 1951, PG 21/99, k. 412. „Złożone przez Żydów pieniądze i biżuterię przeliczał Dulka-Bakalarczyk i zdaje się Bugajski Józef [...] Co zrobiono z biżuterią i pieniędzmi nie jest mi wiadomo”, Protokół przesłuchania świadka Tracza Wacława, Warszawa, 27 marca 1951, PG 21/99, k. 403.
- 120 „W trakcie ucieczki i strzelania widziałem, że jeden z uciekających upadł, lecz podniósł się i biegł dalej [...] nie wykluczam [...] że kilka osób mogło być zabitych”, PG 21/99, k. 331.
- 121 Tamże, k. 318, 319.
- 122 Oskarżenie Sobczyńskiego i Iwańczyka podtrzyma także w kolejnych dniach, Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 27 maja 1951, PG 21/99, k. 328, 335, a także dwa lata później w Protokole końcowego przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, Warszawa, 20 maja 1953, k. 416.
- 123 Przesłuchanie podejrzanego Maja Tadeusza, 22 maja 1951, PG 21/99, k. 322. „Sobczyńskiego nie znałem, więc Iwańczyk przedstawił mi go jako rzecznika radzieckiego NKWD”, Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 27 maja 1951, PG 21/99, k. 328.
- 124 Przesłuchanie podejrzanego Maja Tadeusza, 26 maja 1951, AIPN BU 703/1132, k. 94.
- 125 Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 30 marca 1953, PG 21/99, k. 366. Słowa Wiślicza przytoczone w Protokole końcowego przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, Warszawa, 20 maja 1953: „żebyście nie pominęli tego małego Kamińskiego z Iłży, który mnie dobrze zna i zna jeszcze innych”.
- 126 Zostaje wymienione w skardze żony Maja Eugenii, dokumencie adresowanym do Franciszka Józwiaka, datowanym 21 marca 1953, PG 21/99, k. 90.
- 127 Zeznanie Tracza na jej temat: „Żydówka miała na sobie zieloną sukienkę i zdaje się w niej pozostała”, Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy. Protokół rozprawy głównej przeciwko Tadeuszowi Majowi, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 516.
- 128 Protokół przesłuchania podejrzanego Tadeusza Maja, 27 maja 1951, PG 21/99, k. 326. „Rozmowa prowadzona przez Łokietka miała charakter szyderczy i ubliżający godności człowieka. Np. [...] prowadził rozmowę z kobietą z tej grupy. Pytał jej się, czy jest panną, czy miała już stosunki z mężczyzną, kogo by sobie w tej chwili zechciała wybrać na kawalera z jego ludzi itd. Pytania te wywołały wśród ludzi z grupy Łokietka wybuchy śmiechu. Kiedy kobieta powodowana nieśmiałością i wstydem nie odpowiadała na pytania Łokietka, ten zagroził jej, że gdy nie odpowie [...] to ją zastrzeli. Wówczas kobieta ta powiedziała, że wybiera sobie Łokietka. Łokietek wtedy splunął tylko i powiedział w wulgarny sposób, że jej nie potrzebuje”, Przesłuchanie świadka Warszawskiego Bolesława, Warszawa, 13 kwietnia 1951, PG 21/99, k. 406. Zdarzenie Maj potwierdza w Protokole końcowego przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, Warszawa, 20 maja 1953, k. 418. Zeznanie Warszawskiego na ten temat: „słyszałem żartobliwą rozmowę z Żydówką. Łokietek pytał ją, czy ma męża”, Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy. Protokół rozprawy głównej przeciwko Tadeuszowi Majowi, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 517.
- 129 Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 28 maja 1951, PG 21/99, k. 336. Wacław Tracz: „Kiedy Żydówka zwróciła się z prośbą do Łokietka, by jej zezwolił iść razem z bratem, Łokietek nie zgodził się i musiała iść sama”, Protokół przesłuchania świadka Tracza Wacława, Warszawa, 27 marca 1951, PG 21/99, k. 403.
- 130 Jako współpracownika wspomina go E. Wiślicz-Iwańczyk, *Echa puszczy jodłowej*, dz. cyt., s. 137.
- 131 Oznaczenie kwadratu leśnego.
- 132 Por. „Łokietek po dwoje rozkazywał im uciekać pod górkę w krzaki tarniny i potem do uciekających strzelano”, Przesłuchanie świadka Warszawskiego Bolesława, Warszawa, 13 kwietnia 1951, PG 21/99, k. 412. Zob. wypowiedź leśniczego Giemzy w podrozdziale *Mężczyźni i kobiety*.
- 133 Protokół przesłuchania świadka Giemzy Józefa, 20 kwietnia 1950, PG 21/99, k. 376. Przesłuchanie świadka Warszawskiego Bolesława, Warszawa, 13 kwietnia 1951, PG 21/99, k. 406. Być może rannym był Lejb Fajntuch, jego brat lub któryś z jego towarzyszy, zob. przyp. 118.
- 134 Protokół przesłuchania świadka Barszcza Jana, Starachowice 16 marca 1950, PG 21/99, k. 383. Ciało dwóch Żydów zastrzelonych osobiście przez Tadeusza Maja nad Kotyską zostały pochowane przez B. Warszawskiego i Jana Maja-„Sęka”, Przesłuchanie świadka Warszawskiego Bolesława, Warszawa, 13 kwietnia 1951, PG 21/99, k. 411.
- 135 Protokół przesłuchania świadka Jana Barszcza, 16 marca 1953, PG 21/99, k. 383.
- 136 Są to niemal te same słowa, które Jan Kozieł wkłada w usta „Smotka”, zob. dalej: Protokół rozprawy głównej przeciwko Janowi Koziełowi, 13 marca 1954, APW, SW, k. 60.
- 137 Protokół przesłuchania świadka Jana Barszcza, 16 marca 1953, PG 21/99, k. 384.

- 138 Tamże, PG 21/99, k. 385, 386.
- 139 Słusznie, jak wynika z następującej wypowiedzi Jana Koziela: „Dokonując morderstwa, kierowałem się przede wszystkim rozkazem [...]. Z drugiej strony miałem na myśli niedawno widziany obraz likwidacji ludności żydowskiej nad Kotyską, gdzie sam dowódca oddziału bojowego »Świt« – Maj Tadeusz, ps. Łokietek własnoręcznie rozstrzeliwał, to też wpłynęło na to, że wytworzyłem sobie pogląd, że ludność narodowości żydowskiej należy likwidować”, Protokół zeznania podejrzanego Jana Koziela, odpis bez daty, AIPN BU 00945/170, k. 31.
- 140 Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 26 maja 1951, PG 21/99, k. 319 i 327.
- 141 Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 30 marca 1953, PG 21/99, k. 368.
- 142 Protokół rozprawy głównej przeciwko Janowi Kozielowi, 13 marca 1954, APW, SW, k. 60.
- 143 Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Koziela, 10 czerwca 1951, APW, MBP, bez paginacji.
- 144 Zob. np. M. Wieczorek, *Armia Ludowa*, dz. cyt., s. 101. Zob. T. Orkan-Łęcki, w: *Wspomnienia żołnierzy GL i AL*, dz. cyt., s. 306.
- 145 Protokół rozprawy głównej przeciwko Janowi Kozielowi, 23 stycznia 1954, zeznanie Józefa Bugajskiego, APW, SW, k. 44.
- 146 Przesłuchanie świadka Jana Barszcza, 16 marca 1951, APW, MBP, bez paginacji. Z kolei Jan Świtak określa liczebność grupy Żydów na 15–20 osób, Protokół przesłuchania świadka Jana Świtka, Częstochowa, 21 marca 1951, APW, MBP, bez paginacji.
- 147 Tracz na rozprawie głównej, zob. Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy. Protokół rozprawy głównej, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 515.
- 148 Protokół zeznania świadka Świtka Jana, 21 marca 1951, PG 21/99, k. 396.
- 149 Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 27 maja 1951, PG 21/99, k. 327.
- 150 Tamże, k. 370.
- 151 Protokół przesłuchania świadka Bugajskiego Józefa, 22 września 1949, PG 21/99, k. 372.
- 152 Przesłuchanie świadka Warszawskiego Bolesława, Warszawa, 13 kwietnia 1951, PG 21/99, k. 411.
- 153 PG 21/99, k. 411.
- 154 Przesłuchanie świadka Józefa Giemzy, 20 kwietnia 1950, PG 21/99, k. 377. Zob. także jego zeznanie w: Protokół rozprawy głównej przeciwko Janowi Kozielowi, 23 stycznia 1954, APW, SW, k. 45.
- 155 Protokół zeznania świadka Świtka Jana, 21 marca 1951, PG 21/99, k. 395, 396. Notatka prokuratora Władysława Dymanta z 4 stycznia 1954: „Oskarżony Koziel przyznał się jedynie do zabójstwa tej kobiety [w lesie koło wsi Marcule”, PG 21/99, k. 217. Czytamy tu również, że Koziel został aresztowany 13 czerwca 1951 i jego sprawa będzie rozpatrywana przez Sąd Wojewódzki m. st. Warszawy 23 stycznia 1954.
- 156 W tym samym zeznaniu Jan Koziel mówi: „Ja szedłem za nimi [tzn. za Orkanem i innymi], zdaje się z Ząbkami i Giezmą”. Leśniczy Giezmza twierdzi jednak, że w ogóle nie zna oskarżonego, zob. Protokół rozprawy głównej przeciwko Janowi Kozielowi, 23 stycznia 1954, APW, SW, k. 45.
- 157 Przesłuchanie podejrzanego Jana Koziela, 10 czerwca 1951, APW, MBP, bez paginacji.
- 158 Przesłuchanie podejrzanego Jana Koziela, 23 czerwca 1951, APW, SW, bez paginacji.
- 159 W teczce osobowej Orkana znajduje się jego „Zeznanie własne”, w którym opisuje zastrzelenie tej kobiety przez Koziela, pomijając własną rolę w zdarzeniu („nie pamiętam, co jej odpowiedziałem”), AIPN BU 00945/170, k. 44.
- 160 Sąd Wojewódzki dla Miasta Stołecznego Warszawy. Wyrok w sprawie przeciwko Janowi Kozielowi, 16 marca 1954, APW, SW, k. 71. Ani w tej, ani w żadnej innej sprawie Tadeusz Orkan-Łęcki nie został wezwany na świadka, nie wszczęto też przeciw niemu żadnego postępowania, motywując to jego stanem zdrowia. 29 marca 1954 roku skreślono go z listy tajnych współpracowników MBP.
- 161 Protokół przesłuchania świadka Bakalarczyka Adama, Warszawa, 16 lutego 1954, PG 21/99, k. 457. Na rozprawie głównej Bugajski wspomina jeszcze o jednym Żydzie, członku oddziału „Świt”, o ps. „Antek”, Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy. Protokół rozprawy głównej, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 513. Natomiast sam Tadeusz Maj zeznał: „w czasie postoju mojego oddziału w Dobieszowie lub okolicach zgłosiło się do oddziału małżeństwo. Mężczyzna, przydzielony do oddziału Orkana miał zginąć w czasie szturmowania mostu, kobieta zaś miała przetrwać do wyzwolenia i po wojnie pracować w WUBP w Kielcach, potem zaś w łodzi czy Tomaszowie”, Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 5 lipca 1951, PG 21/99, k. 347.
- 162 Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Koziela, 10 czerwca 1954, APW, MBP, bez paginacji. Na temat krążących w środowiskach lewicowych plotek dotyczących „Żydów w Gestapo i ss”, formacji liczącej rzekomo dwa tysiące Żydów z gett (zob. Meldunek o Żydach w Gestapo i ss, zob. AAN 191/XII-3, k. 308), piszą autorzy zbioru dokumentów *Tajne oblicze GL-AL i PPR*, dz. cyt., t. 2, s. 211: „Nie było specjalnej formacji ss, składającej się z 2000 Żydów. Rozpowszechnianie takich meldunków przez GL przyczyniało się do wzrostu nastrojów antysemitycznych w szeregach tej organizacji”.
- 163 „Oświadczenie” Zygmunta Połowniaka, AIPN BU 00945/170, k. 26.
- 164 Wiślicz: „mój adiutant Ząbek”, w: tegoż, *Echa puszczy jodłowej*, dz. cyt., s. 272, 273, 277, 281. Zob. też *Wspomnienia żołnierzy GL i AL*, dz. cyt., wspomnienie M. Roga-Świostka, s. 339.
- 165 Protokół zeznania świadka Świtka Jana, 21 marca 1951, PG 21/99, k. 393, 394.
- 166 Określenie „na własną rękę” nie pada jednak w zeznaniu Bugajskiego na rozprawie przeciwko Janowi Kozielowi, Protokół rozprawy głównej przeciwko Janowi Kozielowi, 23 stycznia 1954, APW, SW, k. 44v: „Słyszałem od Maja [Jan Maj, ps. „Sęk”], że Ząbek odprowadzał do Sztabu spotkanych po drodze Żydów i likwidował ich”.
- 167 Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy. Protokół rozprawy głównej, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 513, 514.
- 168 Zob. też Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy. Protokół rozprawy głównej, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 519.
- 169 Protokół przesłuchania świadka Barszcza Jana, 16 marca 1951, PG 21/99, k. 387, 388.
- 170 Protokół przesłuchania świadka Barszcza Jana, 16 marca 1951, PG 21/99, k. 388. Dodaje, że więcej na ten temat może powiedzieć ps. „Przychodni” z oddziału „Łokietka”, który pracuje w delegaturze Komisji Specjalnej. Po latach rozmawiali o tym w Kielcach i „Przychodni” miał wtedy powiedzieć, że „gdyby władze wiedziały o tych mordach, to by Wiślicz i Łokietek poszli do więzienia”, k. 389. Relację o okolicznościach egzekucji na „Ząbku” potwierdza świadek na procesie Jana Koziela Józef Bugajski: „Ząbek po zdezerterowaniu został złapany i Orkan mówiąc »za zdradę narodu« zabił go. Po pytaniu się Orkana, dlaczego to zrobił, ten powiedział, że jest taki rozkaz z okręgu”, Protokół rozprawy głównej przeciwko Janowi Kozielowi, 23 stycznia 1954, APW, SW, k. 44v, 45.
- 171 Zob. np. M. Wieczorek, *Armia Ludowa*, dz. cyt., s. 203; *Wspomnienia żołnierzy GL i AL*, dz. cyt., s. 294, 295, 338; J.B. Garas, *Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej*, dz. cyt., s. 232.
- 172 Protokół przesłuchania świadka Warszawskiego Bolesława, Warszawa, 13 kwietnia 1951, PG 21/99, k. 412.
- 173 Tamże, k. 412, 413.
- 174 Protokół przesłuchania świadka Świtka Jana, 21 marca 1951, PG 21/99, k. 396.
- 175 Protokół przesłuchania świadka Tracza Wacława, Warszawa, 27 marca 1951, PG 21/99, k. 401. Wersja o apelu z udziałem Wiślicza i Sobczyńskiego przed rozstrzelaniem Żydów nad Kotyską zob. Pismo Tadeusza Maja do Sądu Wojewódzkiego M. Warszawy, 1954, PG 21/99, k. 476, i zeznanie Tracza, w: Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy. Protokół rozprawy głównej, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 515.
- 176 Pismo adwokatów Aleksandra Soroki i Jana Załęckiego do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, 5 marca 1954, w sprawie wezwania na rozprawę świadka Bakalarczyka. „W tym czasie, daty dokładnie nie pamiętam, przybył do oddziału Wiślicz [...] i Sobczyński [...] i konferowali z dowódcą oddziału [...] przez dwie–trzy godziny [...] Bezpośrednio po ich odejściu Maj Tadeusz [...] wydał rozkaz pójścia z nim”, Protokół przesłuchania świadka Bakalarczyka Adama, Warszawa, 16 lutego 1954, PG 21/99, k. 454.
- 177 Przesłuchanie podejrzanego Jana Koziela, 10 czerwca 1951, APW, MBP, bez paginacji: „Przed zarządzeniem zbiórki do naszego oddziału przyjechali Wiślicz i Sobczyński i coś konferowali z Łokietkiem i Orkanem-Łęckim”.
- 178 Protokół przesłuchania świadka Bakalarczyka Adama, Warszawa, 16 lutego 1954, PG 21/99, k. 457.
- 179 Protokół końcowego przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, Warszawa, 20 maja 1953, k. 419.
- 180 Protokół końcowego przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, Warszawa, 21 maja 1953, k. 421.
- 181 Protokół przesłuchania świadka Władysława Sobczyńskiego, Warszawa, 18 września 1953, k. 429.

- 182 Protokół przesłuchania świadka Władysława Sobczyńskiego, Warszawa, 18 września 1953, PG 21/99, k. 429. Sobczyński wspomina tu o niewykonaniu przez Maja rozkazu rozstrzelania partyzanta w Brodach i zabrania mu broni, a także o wypuszczeniu „dwóch akowców, podejrzanych o współpracę z Niemcami i dokonujących zabójstw na sympatykach PPR”; twierdzi, że Maj uniemożliwił też likwidację „innego współpracownika Niemców”, Flisa, ps. „Robur”, dowódcy oddziału AK na tym terenie, który potem przeszedł do AL.
- 183 Wiślicz stwierdzi na procesie, że raz, kiedy był w oddziale „Łokietka”, widział „grupę Żydów kręcącą się koło oddziału”, k. 525.
- 184 Protokół przesłuchania świadka Władysława Sobczyńskiego, Warszawa, 18 września 1953, PG 21/99, k. 431.
- 185 Wskutek zarzutu Biura Specjalnego o współuczestnictwo w mordowaniu Żydów podczas walk partyzanckich w AL w roku 1952 odwołano go ze stanowiska w organach bezpieczeństwa. O ekscesach antysemickich Sobczyńskiego jako dyrektora Biura Paszportów zob. Meldunek H. Piaseckiego, wice-dyrektora Biura Specjalnego MBP, do ministra Radkiewicza, 4 lipca 1951, AIPN 703/1132, k. 166–169.
- 186 Protokół przesłuchania świadka Władysława Sobczyńskiego, Warszawa, 18 września 1953, PG 21/99, k. 431.
- 187 Protokół przesłuchania świadka Władysława Sobczyńskiego, 12 listopada 1958, PG 21/99, k. 644.
- 188 Protokół przesłuchania świadka Władysława Sobczyńskiego, Warszawa, 18 września 1953, PG 21/99, k. 645.
- 189 Protokół przesłuchania świadka Eugeniusza Wiślicza-Iwańczyka, 16 października 1953, PG 21/99, k. 432–435. Por. wypowiedź o ponad dziesięć lat późniejsza: „nie możemy powiedzieć o jakiejś ostrej walce oddziałów Szarego z naszymi”, „Działalność organizacji »Świt« i II Brygady AL Ziemi Kieleckiej na Kielecczyźnie w latach 1942–1945”, maszynopis (1968), teczka Wiślicza-Iwańczyka, AAN 8500. Por. bałamutne opowieści o Antonim Hedzie, ps. „Szary”, opublikowane przez Wiślicza w *Echach puszczy jodłowej*, dz. cyt., s. 64–68. O kontaktach Maja z „Szarym” zob. też jego zeznania, PG 21/99, k. 346.
- 190 Jan Foremniak, przedwojenny komunista z Ostrowca Świętokrzyskiego, radziecki spadochroniarz. Mianowany pierwszym wojewodą kieleckim, zastrzelony przez żołnierza AK w roku 1944. Pierwotny wzór postaci komunisty Szczuki w *Popiele i diamentach* Jerzego Andrzejewskiego. Informacji podanej przez Wiślicza (Protokół przesłuchania świadka Eugeniusza Wiślicza-Iwańczyka, 16 października 1953, PG 21/99, k. 432–435) Sobczyński zaprzeczy w zeznaniu przed prokuratorem generalnym w trakcie rewizji nadzwyczajnej wyroku na Maju, Protokół przesłuchania świadka Władysława Sobczyńskiego, 12 listopada 1958, PG 21/99, k. 644.
- 191 Powtórzy to na procesie, Protokół rozprawy głównej przeciwko Majowi Tadeuszowi, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 525.
- 192 Protokół przesłuchania świadka Eugeniusza Wiślicza-Iwańczyka, 16 października 1953, PG 21/99, k. 434.
- 193 Tamże, k. 435.
- 194 Protokół rozprawy głównej przeciwko Tadeuszowi Majowi, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 525. W piśmie do Rady Państwa z 25 czerwca 1954 brat Tadeusza Maja Franciszek Maj donosi: „dopiero na korytarzu w dniu rozprawy, już po zeznaniach [Wiślicz] przyznał się, że był w tym dniu w oddziale”, PG 21/99, k. 552.
- 195 Protokół rozprawy głównej przeciwko Tadeuszowi Majowi, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 525.
- 196 Por. w zeznaniu Wiślicza epitet „spekulanci” o kręcących się wokół oddziału Żydach. Zob. też pismo żony Maja Eugenii do Franciszka Jóźwiaka, przewodniczącego Komisji Kontroli Partyjnej, z 21 lutego 1953 roku: „jeden z tych żydów zabitych był posiadaczem kilku wapieniaków w Błazinach, poza tym handlarzem zboża i innych artykułów, był najbogatszym kapitalistom w Iłży. Brat jego w czasie okupacji był policjantem żydowskim, jeździł z żandarmami po okolicznych wioskach odbierać rzeczy żydowskie”, PG 21/99, k. 90. Zob. rozdział 4: *Figura Krwiopijcy w dyskursie religijnym, narodowym i lewicowym Polski w latach 1945–1946. Studium z antropologii historycznej*, w tym tomie.
- 197 Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 27 maja 1951, PG 21/99, k. 325.
- 198 Protokół przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, 26 maja 1951, PG 21/99, k. 322.
- 199 Protokół końcowego przesłuchania podejrzanego Maja Tadeusza, Warszawa, 20 maja 1953, k. 418.
- 200 Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy. Protokół rozprawy głównej, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 505.
- 201 Tamże, k. 515.
- 202 Tamże, k. 516.
- 203 Tamże, k. 521.
- 204 Tamże, k. 523 – albo pomyłka protokolanta, albo świadka.
- 205 Tamże, k. 27.
- 206 Ta wersja powróci w rewizji nadzwyczajnej, którą wniesie Prokuratura Generalna w roku 1958, zob. Wyrok Sądu Najwyższego PRL, 16 czerwca 1958, PG 21/99, k. 574 i n. Decyzja Sądu Najwyższego uchylił wyrok z 30 marca 1954 roku i skieruje sprawę do ponownego rozpoznania. Na posiedzeniu niejawnym Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy 19 lipca 1958 odesłał sprawę Maja do uzupełnienia „w kierunku ustalenia, czy jeden z zabitych (pierwszy) istotnie był agentem Gestapo” (k. 581). Jak wynika z odręcznej notatki z 13 września 1958 roku, ewentualną współpracę Kamińskiego z Iłżą z Niemcami prokurator Tadeusz Miernik usiłował wyjaśnić, rozmawiając z ówczesnym dyrektorem ŻIH A. Rutkowskim (k. 594). Z notatki z 7 października 1958 roku wynika, że „ob. A. Rutkowski nie potrafi wskazać na takie materiały”, aczkolwiek „nie wyklucza, ażeby w tym czasie (lipiec 1944) jakiś Żyd nie mógł współpracować z Niemcami” (k. 604). 14 października 1958 Miernik wezwał na przesłuchanie Stefana Winiarskiego z Iłży (k. 606), który opowiada historię o Kamińskim („o zeszeconym nosie”), którego stryjeczny brat, żydowski milicjant, miał być synem Borucha, starszego gminy żydowskiej w Iłży. Ów Kamiński „chodził razem z tym milicjantem”, odwiedzając posterunek żandarmerii. 14 października 1958 Miernik przesłuchuje też innego mieszkańca Iłży, Mariana Mąciwodę (w roku 1956 karanego z art. 39 k.k.), który potwierdza wersję o stryjecznym bracie Kamińskim („bez nosa”), milicjancie żydowskim (k. 609) – bracia „razem chodzili”. Świadek zeznaje, że zetknął się z grupą mniej więcej dwunastu Żydów zbiegłych z obozu w Starachowicach. Mieli oni zostać wymordowani przez Niemców (żandarmi spalili wtedy gajówkę Bukowiny), z wyjątkiem niejakiego Langerera, który wyjechał za granicę (k. 610). (Być może przypadkowa zbieżność nazwisk: w nieopublikowanych wspomnieniach Wiślicza-Iwańczyka pojawia się „zamieszkała u nas, uratowana przeze mnie i przez moją żonę Estera Langerowa z Iłży [obecnie zamieszkała w USA]”, zob. *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku. Dokumenty i materiały*, t. 2, oprac. Stanisław Meducki, Kielce 1994, s. 85; zob. też E. Wiślicz-Iwańczyk, *Echa puszczy jodłowej*, dz. cyt., s. 213, o leśniczym Langerze). Przesłuchiowano następnie m.in. także Tracza, który oprócz tego, że jeszcze raz potwierdza rozkaz wydany Majowi przez Sobczyńskiego i Wiślicza, przypomina sobie, iż jeden z rozstrzelanych nosił nazwisko Kamiński (k. 622), oraz St. Paździurę z Iłży, który potwierdził współpracę Kamińskiego o „zeszeconym nosie” z żandarmerią (k. 657). Śledztwo w sprawie Maja umorzono (Postanowienie o umorzeniu śledztwa, 21 listopada 1958, k. 658), stwierdzając, że „zabici współpracowali z Niemcami”, w związku z czym zaniechano wyciągnięcia konsekwencji wobec Maja. Por. także list brata Tadeusza Maja, Wacława Maja, do prezydenta Bolesława Bieruta, w którym Kamiński, współpracujący z Niemcami, został określony jako „brat stryjeczny jednego z tych zabitych”, a zatem ktoś, kogo w obozie partyzantów nigdy nie było, PG 21/99, k. 62.
- 207 Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy. Protokół rozprawy głównej, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 504.
- 208 Tamże, k. 317.
- 209 Na ich temat zob. Protokół przesłuchania świadka Józefa Bugajskiego, 22 września 1949, PG 21/99, k. 373. W zeznaniu mjr. Zygmunta Połowniaka: „Znany mi fakt, gdzie w jego [tzn. Orkana] oddziale było małżeństwo narodowości żydowskiej, doktor chirurg, docent, którego ppłk. Łęcki prześladował za pochodzenie narodowościowe, naigrawał się zawsze i na każdym kroku nie dawał spokoju. Na potwierdzenie tego faktu powołuję się na świadka, kiedyś mi podległego Szeffa Sztabu I Brygady AL Ziemi Kieleckiej, obecnie ppłk. Adama Korneckiego, pracownika Sztabu Generalnego Oddział II”, „Oświadczenie”, AIPN BU 00945/170, k. 26. Tadeusz Maj wspomina jeszcze trzy inne

- osoby, o których losie nic nie mówi. Nie jest wykluczone, że byli to ludzie, o których wzmiankowała w podrozdziale *Kobiety i mężczyźni*.
- 210 Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Koziela, 10 czerwca 1951, APW, MBP, bez paginacji. Koziel wspomina ich szerzej w zeznaniu z 23 czerwca 1951 roku: „przypominam sobie, że po utworzeniu II Brygady »Świt« było w naszym oddziale dwóch Żydów, jeden fryzjer, jeden kucharz. [...] W końcu sierpnia lub z początkiem września 1944 obydwa zostali użyty do bardzo trudnej akcji wysadzenia w powietrze mostu kolejowego. Most ten był dobrze strzeżony przez Niemców siedzących w bunkrach. W akcji tej obydwa zginęli – mostu nie wysadzono”, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Koziela, AIPN BU 00945/170, k. 30.
- 211 O fryzjerze i buchalterze w oddziale zob. Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy. Protokół rozprawy głównej, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 522. Na temat dwóch Żydów, zatrudnionych w jakimś lewicowym oddziale w charakterze fryzjera i buchaltera, zob. świadectwo Gershona Rosenwalda: „Niedługo potem spotkaliśmy inną grupę polskich partyzantów, którzy zabrali nam resztę polskich pieniędzy. Jednego z nich rozpoznałem i powiedziałem, że nam zabrali pieniądze, a wtedy przyszedł dowódca, zwrócił je nam, a potem wziął [przyłączył do oddziału] trzech z nas – księgowego, fryzjera i jeszcze kogoś”, <http://www.jewishgen.org/yizkor/Wierzbnik/Wierzbnik.html>, dostęp: 5.05.2012.
- 212 Zob. E. Wiślicz-Iwańczyk, *Echa puszczy jodłowej*, dz. cyt., s. 259, 260; miał on prowadzić szkolenie z zakresu używania broni.
- 213 Zeznanie płk. Bronisława Jaworskiego, ps. „Michał”, Sąd Wojewódzki Miasta Stołecznego Warszawy. Protokół rozprawy głównej, 27 marca 1954, PG 21/99, k. 520.
- 214 Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego dla Miasta Stołecznego Warszawy, 30 marca 1954, PG 21/99, k. 534. Półtora roku później, 25 października 1955 roku, Tadeusz Maj został przedterminowo zwolniony z więzienia, Pismo Prokuratora Miasta Stołecznego Warszawy do Sądu Wojewódzkiego dla Miasta Stołecznego Warszawy, 4 listopada 1955, PG 21/99, k. 563 – była to przerwa w odbywaniu kary. Wniosek o zgodę podpisała wicedyrektor Departamentu III MBP Alicja Graff, 21 września 1955, k. 273. Maj do więzienia już nie powrócił.
- 215 Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego dla Miasta Stołecznego Warszawy, 30 marca 1954, PG 21/99, k. 537.
- 216 Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Koziela, AIPN BU 00945/170, k. 32.
- 217 Rozmowa przeprowadzona 4 i 5 lipca 1974 roku w Monachium, gdzie Kornecki przebywał na emigracji. Nagranie i transkrypcję rozmowy udostępnił mi Michał Chęciński. Teczka zatytułowana „Teksty przepisane z taśmy dla prof. Tokarskiej-Bakir, Dr Michał Chęciński, 17, Zidqiahu St., Hifa 34409, Israel”, paginacja wewnątrz poszczególnych wywiadów (dalej: Mch).
- 218 Mch 22. Zob. też Leon Kasman, *Konflikt z Moczarem*, oprac. Teresa Torąńska, „Aneks” 1985, nr 39, s. 86–110.
- 219 Mch 22.
- 220 Mch 40, 41.
- 221 Mch 41.

Rozdział 3. Następstwa Holokaustu w relacjach żydowskich i w pamięci polskiej prowincji w świetle badań etnograficznych

- Rozdział został oparty na etnograficznych badaniach terenowych prowadzonych w Sandomierzu i jego okolicach w latach 2004–2008, przedstawionych częściowo w: Joanna Tokarska-Bakir, *Legends o krwi. Antropologia przesądu*, Warszawa 2008. Liczby w nawiasach kwadratowych stanowią odsyłacze do dwóch różnych porządków numeracji stron wywiadów (oznaczonych odpowiednio literami N lub W).
- Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), zespół 301, zob. też *Relacje z czasów Zagłady. Inwentarz. Archiwum ŻIH INB*, t. 1–5, Żydowski Instytut Historyczny (dalej: ŻIH), Warszawa 1998–2009. Niektóre aspekty tych relacji uzupełniają ówczesne pamiętniki znajdujące się w tymże Archiwum, jak np. Lejba Zylberberga, sygn. 302/37. Relacja Zylberberga została opublikowana

- w postaci książki *A Jid fun Klementow dercejlt* [Żyd z Klimontowa opowiada], Warszawa – Łódź – Kraków 1947, której obszerne fragmenty przetłumaczyła dla mnie Sara Arm. Dziękuję prof. Feliksowi Tychowi za udostępnienie mi egzemplarza tej rzadkiej książki, a pracownikom Archiwum ŻIH za pomoc okazaną mi w trakcie kwerendy.
- Kwerenda ta, na moje zlecenie przeprowadzona przez Magdalенę Prokopowicz, objęła Archiwum Państwowe w Kielcach, Oddział w Sandomierzu, Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: IPN) i Bibliotekę Narodową w Warszawie. Kwerendę uzupełniającą przeprowadziłam w Archiwum Państwowym w Radomiu.
 - Zob. artykuł Antoniego Sułka pt. *Postawy społeczeństwa polskiego wobec Żydów w świetle badań sondażowych, 1967–2007*, w: *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. Feliks Tych, Monika Adamczyk-Garbowska, Lublin 2011, s. 853–888.
 - Hannah Arendt, *Walter Benjamin 1892–1940*, przeł. Andrzej Kopacki, Gdańsk 2008, s. 65.
 - Projekt lektury źródeł etnograficznych dotyczących Zagłady (zajmuje się nim pracujące pod moim kierunkiem Archiwum Etnograficzne tematu: „Legends o krwi i zagłada Żydów w pamięci polskiej prowincji” przy Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, www.archiwumetnograficzne.edu.pl, dostęp: 17.01.2012) ma na celu zbudowanie słownika emicjno-etycznego, tj. składającego się z kategorii wewnętrznych i zewnętrznych, dzięki którym można uchwylić ukryte sensy wypowiedzi informatorów.
 - „W nocy z 16 na 17-go IV. nieznanymi sprawcami dokonano napadu w Klimontowie, gm. Klimontów, gdzie zamordowali 5 osób. Wśród ofiar znajdowali się współwłaściciele młyna w Klimontowie” [prawdopodobnie mowa o Chilu lub Chaimie Penczynach], meldunek Starostwa Powiatowego w Sandomierzu do Urzędu Wojewódzkiego, Wydział Apropowizacji i Handlu w Kielcach, 21 czerwca 1945, Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Oddział w Sandomierzu, Starostwo Powiatowe Sandomierskie (dalej: APK, OS SS) 579. Meldunek zawiera jeszcze dwa opisy napadów na okoliczne młyny w Kleczanowie i Słabuszowicach. Przy okazji drugiego pojawia się wzmianka, że grupa rabunkowa przedstawiła się jako „Samodzielną bojówką Biały Orzeł Komendant »Ryś«”, *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. Rafał Wnuk, Warszawa – Lublin 2007, s. 276, wspomina o działalności wiosną 1945 na zbliżonym terenie m.in. grupy „Narodowcy” pod przywództwem Eugeniusza Majewskiego – ps. „Ryś” i „Huragan”.
 - Wspomniał o nim w roku 1999 Eugeniusz Niebelski, regionalista z KUL-u, którego wzmiankę omawiam w dalszym ciągu tekstu, oraz dwa lata później dziennikarz „Rzeczpospolitej” Radosław Januszewski, autor tekstu *Szkola tysiąclecia*, którego fragmenty obszernie cytuję.
 - „W Sandomierskiem dawni członkowie Armii Krajowej, którzy przeszli do działalności podziemnej, organizują pogromy, napadają na wieś i miasteczka i mordują Żydów”, *Press Conference Held by M. Bierut at the Polish Embassy in Moscow in April 23, 1945*, in: *Soviet-Polish Relations. A Collection of Official Documents and Press Extracts*, „Soviet News” (London) 1946, p. 30.
 - Kazimierz Wyka, *Gospodarka wyłączona*, w: tegoż, *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, red. Henryk Markiewicz, Marta Wyka, Kraków – Wrocław 1984, s. 138.
 - W niniejszym rozdziale, stanowiącym pośrednią krytykę obu wymienionych dyskursów, zarówno terminologię „dyskursu komunistycznego”, jak i „dyskursu niepodległościowego” traktuję jako nieprzezroczystą i problematyczną. Zagadnienie to, fundamentalne dla socjologii wiedzy i zasługujące na odrębne opracowanie (np. w duchu *Ideologii i utopii* Karla Mannheim’a), z konieczności tylko sygnalizuję.
 - Zob. np. fragment rozkazu wyższego oficera polskiej guerilli antykomunistycznej Mieczysława Liniarskiego „Mścistawa”, Konspekt propagandowy nr 14, BIP Białostockiego Okręgu AK, 15 maja 1945: „My reprezentujemy cały Naród Polski – chcemy stworzyć podział: Polacy – Sowiety [...]. Być przygotowanym do walki znaczy: a) oczyścić natychmiast teren z wszystkich »szpiclów«, bo z chwilą przyjscia NKWD będzie na to za późno [...] b) [...] przekonać to społeczeństwo, że cały naród jest z nami, a po drugiej [stronie] są tylko Sowiety i Żydzi”, w: Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski, *Białostocki Okręg AK-AKO, VII 1944–VIII 1945*, Warszawa 1997, s. 145. Armia Krajowa została rozwiązana rozkazem jej ostatniego dowódcy gen. Leopolda Okulickiego 19 stycznia 1945 roku.

- 13 Omówienie deklaracji komunistycznych władz polskich, proklamujących równouprawnienie Żydów w Polsce powojennej zob. Leszek Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944–1960*, Łódź 2003, s. 351 i n.
- 14 Dane za: *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, oprac. Michał Gryńberg, Maria Kotowska, przeł. z języka żydowskiego Helena Wajcman, Warszawa 2003, s. 194. Ogółem ludność miasteczka w roku 1939 to 4500 osób.
- 15 Mordechaj Penczyna uściśla: „W trakcie likwidacji naszego siedliska 30 października 1942 roku w Klimontowie przebywało 8000 Żydów”; Mordechaj Penczyna, *Churban Klemontow* [Zagłada Klimontowa], „YIVO Bleter”, t. 30: 1947, nr 1, s. 147–152, przeł. Aleksandra Geller. Dziękuję Markowi Webowi z YIVO za kopię niniejszego tekstu.
- 16 M. Penczyna, *Churban Klemontow*, dz. cyt., s. 149.
- 17 Walki toczyły się kolejno o tzw. przyczółek baranowski (sierpień 1944; Sandomierz został wyzwolony 18 sierpnia 1944), następnie o przyczółek warecko-magnuszewski. Ofensywa rozpoczęta 14 stycznia 1945 roku doprowadziła do wyzwolenia całego województwa kieleckiego.
- 18 APK, t. 1336, k. 149, cyt. za: Adam Penkalla, *Władze o obecności Żydów na terenie Kielecczyny w okresie od wkroczenia Armii Czerwonej do pogromu kieleckiego*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2003, nr 4 (208), s. 558 i przyp. 2.
- 19 Tamże, s. 559. W relacji AŻIH 301/4821, z 1945 roku (bliższa data nieznaną) Celina Grünszpanska podaje, że „w Polsce jest około 40 sandomierzan: w Łodzi 17, we Wrocławiu 3, na Śląsku 8, w Sandomierzu 10–12”.
- 20 APK, Urząd Wojewódzki w Kielcach, t. 1336, k. 149, za: A. Penkalla, *Władze o obecności Żydów...*, dz. cyt., s. 560, przyp. 16.
- 21 Tamże.
- 22 List datowany 15 listopada 1948 roku do starosty sandomierskiego, APK, OS SS 219.
- 23 APK, OS SS 219. Kolejne cytaty z tego samego zespołu archiwalnego.
- 24 APK, OS SS 82, Akta Gminy Klimontów.
- 25 „Zylberg” pod numerem 30 (Mejr, ul. Ossolińska) i 46 (Bajla-Rywka, ul. Osiecka). „Penczyna” figuruje na pozycji 90 (Dawid, ul. Osiecka) i 12 (Henryk, dom w Rynku).
- 26 Tamże, poz. 95, poz. 111 (ul. Krakowska, zapis: „Lederman” lub „Zederman”) i poz. 118 (ul. Opatowska, zapis: „Ledeman”). Wykaz obejmuje też nazwiska identyczne z nazwiskami Żydów, którzy wyjechali z Klimontowa przed morderstwem, np. Fajntucha (dom w Rynku, poz. 96) i Weisbroda (plac przy ul. Opatowskiej, poz. 101).
- 27 AŻIH 301/2425. O Baumie szerzej zob. dalej w tym rozdziale.
- 28 APK, OS SS 580, Pismo Komendanta Powiatowego Milicji Obywatelskiej w Sandomierzu, datowane 31 października 1944, do Powiatowej Rady Narodowej w Sandomierzu. Dołączono do niego „Kontrakt dzierżawy młyna”, zawarty 12 sierpnia 1944 (a więc tuż po wkroczeniu Armii Czerwonej, na tydzień przed wyzwoleniem Sandomierza) pomiędzy wójtem Koprzywnicy a Edwardem Śliwińskim i Stanisławem Skrzekiem, a także odpis dokumentu datowanego 10 listopada 1943 i podpisanego „Komendant O.S. (-) Lampart”, zaświadczonego o sprzedaży „kamieni młyńskich, pochodzących z byłego majątku żydowskiego we wsi Trzykosa [...] Spółce Młyńskiej [sic!] w Bazowie przez Tajną Organizację Polską za cenę 600 kg żyta” (APK, OS SS, tamże).
- 29 Prośba do Ob. Wojewody Kieleckiego z 14 listopada 1944, APK, OS SS 580. Podpisani proszą o odstąpienie od zamiaru upaństwowienia młyna, który przejęli jako „mienie porzucone żydowskie”. Do prośby zostało dołączone datowane 5 listopada 1944 zaświadczenie od radzieckich władz wojskowych o zaopatrywaniu wojska w mąkę. 16 stycznia 1945 za Śliwińskim i Skrzekiem wstawia się komendant posterunku MO w Koprzywnicy Jarosz (zob. wzmianka o osobie o tym nazwisku, mordującej Żydów w czasie wojny, w relacji Zelmana Bauma w rozdziale 1: *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, w tym tomie). W tej sprawie przez blisko rok trwała wymiana korespondencji, zakończona decyzją starosty sandomierskiego o odebraniu młyna Śliwińskiemu i Skrzekowi. Egzekucja decyzji wywołała „gwałtowny i zdecydowany opór ze strony dotychczasowego dzierżawcy”, zob. Pismo starosty do prokuratora Sądu Okręgowego w Sandomierzu w sprawie pociągnięcia Stanisława Skrzeka do odpowiedzialności karnej za opór władzy z 30 lipca 1945 roku (APK, OS SS 580). O przynależności organizacyjnej Śliwińskiego do AK tamże.
- 30 Józef Jarosz, ur. 10 marca 1911 roku w Przewłocze koło Koprzywnicy, AIPN Ki 6/1462. Zob. „Karta podejrzanego” z roku 1949: „Jarosz Jan Józef, [...] podejrzanym o przynależność do BCh w okresie okupacji, oraz zachodzi podejrzenie, że wraz ze swymi braćmi [Antonim i Piotrem] zamordowali pięć osób, ponadto robili napady na ludność żydowską”, AIPN Ki 6/1462, k. 4. K. 5, notatka z roku 1950: „dochodzenie w powyższej sprawie umorzono”.
- 31 AŻIH 301/2425.
- 32 Prośba do Ob. Wojewody Kieleckiego z 14 listopada 1944, APK, OS SS 580. W innym miejscu znają o młynie „byłego właściciela Szmula Pelermana, który zmarł, a jego spadkobiercy wyjechali w niewiadomym kierunku i do obecnego czasu nie ma żadnych wiadomości o ich życiu” („Kontrakt dzierżawy młyna...”).
- 33 Seweryn Małkiewicz, o którym dalej w tekście, wspomina, że szanował go nawet ksiądz Bastrzykowski, regionalista (zob. Aleksander Bastrzykowski, *Monografia historyczna parafii Góry Wysokie Sandomierskie*, Sandomierz 1936). Zob. [1066W]: „Żyd był porządny chłop! [...] [jak] żeśmy to kupili i sprowadzili [się], to jeszcze ta służba, co była u tego Kupferbluma Aarona, to sobie go bardzo chwaliła”. Zob. też: [1217W] „Dawniej to było co innego, więcej byli tacy wierni swoim zasadom, ci Żydzi. Ale na przykład [...] na Wigilię tutaj, to miał on Polkę kucharkę, ten Żyd, to, proszę pana, to powiedział: »Zrób im Wigilię taką, jak katolicy wszyscy mają«, i właśnie odczuli tę pomoc bratnią. Współczuli wszystkim, że byli wysiedlani, i on w tym majątku swoim dał im to mieszkanie, o i długo byli ci nasi Polacy [u niego]”.
- 34 Za: Robert Kotowski, *Sandomierz między wojnami*, Sandomierz 1998, s. 78, 79. Na „Liście imiennej Ob. Ob. Żydów zamieszkałych i zameldowanych w Sandomierzu, będących członkami Kongregacji Wyznaniowej Żydowskiej w Sandomierzu”, sporządzonej 15 października 1947, jako bezpartyjnych odnotowanych zostało dwoje Kupferblumów: Abram (ur. 1903) i Rozalia (ur. 1918); oboje zamieszkałi przy Basztowej 28 w Sandomierzu. Pozostałych dwoje o tym nazwisku, Tanchuma (ur. 1907, przewodniczący Kongregacji Wyznaniowej w 1947 r.) i Małą (ur. 1912, adres jak wyżej), określa się jako syjonistów, APK, OS SS 224.
- 35 Jego córka Ziwa twierdzi, że za „nieopatrzne wypowiedzenie swoich poglądów”, IPN BU 0193/2817.
- 36 [1044W] „Jak Niemców nie było, to mnie puszczali, żebym sobie pospacerował po dziedzińcu tego zamku, bo to było dawniej więzienie. [...] Nieraz, będąc na takim spacerze, ten Kupferblum Aaron, bo tak się nazywał, stał, stał w drzwiach. No, ja mu się ukloniłem, bo ja byłem dużo młodszy, miałem wtedy 22 lata, to był już starszy pan. Przywitalizujemy się. I jego słowa dokładne: »Panie Małkiewicz, spotkało nas wspólne nieszczęście, siedzimy razem w więzieniu«. A ponieważ my żeśmy się sądowali z nim o piętrzenie wody, więc mówi: »Te sądy, które były między nami, to ja nie, to ja tego nie zrobiłem, to ten mój głupi adwokat« [Śmieje się]. To żeśmy sobie miło porozmawiali, o!”. Zob. opowieść Małkiewicza o pobycie w więzieniu, zamieszczona w tekście Józefa Myjaka, *Rekietowy dół*, „Ożarów. Samorządowe Pismo Społeczno-Kulturalne” 2005, nr 2 (70), s. 1, a także opowieść o spotkaniu z Kupferblumem w książce informatora, zob. Seweryn Małkiewicz, *Młynarz*, Stalowa Wola 2004, s. 42.
- 37 Tamże, s. 43, najprawdopodobniej w Garbolicach, zob. tamże s. 94, 95. O śmierci ojca pisze Ziwa Kupferblum: „Na drugi dzień [po ucieczce z getta w Zawichoście 22 października 1942] dowiaduję się o śmierci mojego ojca, który został w zdraziecki sposób zamordowany”, IPN BU 0193/2817.
- 38 O „tak zwanych Dołach poza Dwikożami” zob. S. Małkiewicz, *Młynarz*, dz. cyt., s. 39. Zob. także 1174W: „[...] gdzieś go zabrali partyzanty, czy coś to to niby tak słyszałam. I że go gdzieś zabil”.
- 39 Zob. także określenie „mszczenie się nad dziećmi” [1257N], jeszcze bardziej podkreślające niewinność ofiar, zastosowane przez informatorkę polonistkę do opisanego prześladowania dzieci żydowskich. Również o traktowaniu Polaków: [300N] „Niemcy mścili się” – bez dopełnienia.
- 40 [726N, Zawichost, wywiad Karoliny Walczak i Anny Ossowskiej]: „Do mojego ojca przychodził tutaj [...] Żydek Orenstein, też bogaty, miał skład drzewa. I bardzo chciał, żeby go przechował no, ojciec, no, mówi: »No, gdzie ja pana przechowam?« – »No, w tej stodole [...]». W tej stodole niech mnie pan przechowa«. I ten: – »No, ale jak ja pana, jak ja pana potem...?«. To było wszystko przy, przy froncie,

- i nie przechowałby się. Nie przechowałby się. Dawał, cały majątek dał, dał komuś tam za dzieci, żeby przechować, i ten ktoś majątek wziął, dzieci nie przechował, oddał potem Niemcom. Tak”.
- 41 [563W] „I tam [Kupferblum] miał dzieci troje, to jedna taka Ziwa była. To córka, w moim wieku. To myśmy ją z tej rampy wyciągnęli. [...] To ona widziała nas, że my jesteśmy. Ja, jak zobaczyłam, że ona stoi między Żydami, to jakoś podeszłam bliżej... Ale właściwie, [...] Niemcy to byli, co, co tylko rozkazywali, a to wykonywali wszystko łotysze. [...] I to byli łotysze, i oni bardzo lubili pić. No i mieliśmy tą wodę. To daliśmy tą wódkę jednemu i drugiemu, i odeszli, tak żeby wypić. My mieliśmy okazję capnąć wtedy tą Ziwę i wyprowadzić ją z tego. Bo oni czekali trzy dni, aż podstawią wagon”.
- 42 „Lista imienna Ob. Ob. Żydów zamieszkałych i zameldowanych w Sandomierzu, będących członkami Kongregacji Wyznaniowej Żydowskiej w Sandomierzu” w październiku 1947 roku obejmuje jeszcze cztery osoby o tym nazwisku, ale nie wspomina ani Ziwy, ani jej brata Gerszona, ani siostry Miriam, APK, OS SS 224.
- 43 [1043W] „– Dałem potem ogłoszenie w gazecie, bo był sąd na miejscu, żeby zainteresowani się zgłosili, i zgłosił się między innymi Żyd, i zaproponował nam kupno tego majątku. Bardzo chętnie ja tam to nie przyjmowałam, ale mama, świętej pamięci, przyjęła tą propozycję, i kupiliśmy od tego Żyda tenże majątek. [...] – **Czy mógłby nam pan powiedzieć, w którym roku to było dokładnie?** – Kupiłem? W czterdziestym siódmym”.
- 44 Garbów – wioska niedaleko Dwikozów, gm. Dwikozy, pow. sandomierski.
- 45 S. Małkiewicz, *Młynarz*, dz. cyt., s. 94, 95. Na zakończenie transakcji Gerszon Kupferblum zastrzeżenie w umowie, by „pokoik na górze z balkonem od strony północnej [...] [był] zarezerwowany na każdy jego przyjazd do Gór”. Po podpisaniu umowy Małkiewicz wraca do tej kwestii: „To wszystko dobrze, lecz nie zabezpieczył sobie pan wejścia do pokoju, no i jak będzie?« Wszyscy się śmiejemy, [...] »Oj, Gerszon, jakież z ciebie prawnik... Teraz musisz jeździć z drabinką i dostawić do balkonu, ale wejdiesz tylko na balkon, bo te drzwi od balkonu Seweryn będzie zamykał. Włamania nie zrobisz, bo cię ukarzą«. Z tego powodu było bardzo wesoło”. Jak podaje w kwestionariuszu osobowym jego siostra, Gerszon Kupferblum wyjechał następnie do Palestyny, IPN BU 0193/2817. W „Kwestionariuszu dla przedsiębiorstw przemysłu spożywczego” z 12 września 1945 roku, dotyczącym młyna wodnego w Dwikozach (wówczas już własność matki Małkiewicz, Lucyny), fakt żydowskiej własności młyna zostaje zatarty: „Młyn powstał od niepamiętnych czasów – poprawiono w 1934 r.”, APK, OS SS 654.
- 46 W Archiwum IPN znajduje się teczka Ziwy Kupferblum, ur. 13 sierpnia 1926, IPN BU 0193/2817. Wynika z niej, że w październiku 1944 roku Ziwa wstąpiła do Wojska Polskiego i jako maszynistka pracowała w wydziale cenzury wojskowej. W grudniu tego roku została oddelegowana jako kandydatka do Szkoły Oficerów Polityczno-Wychowawczych WP (tu dokumentacja się urywa). Z życiorysu Ziwy, datowanego 11 listopada 1944, dowiadujemy się m.in.: „Dwa dni przed akcją [wysiedleńczą] 24 października [1942] uciekam stamtąd [z getta w Zawichoście], chroniąc się w piwnicy u znajomych. [...] To, że przeżyłam, zawdzięczam największemu i najmądrzejszemu działaczowi PPR na terenach Sandomierszczyzny, Janowi Mikołajskiemu”.
- 47 Na stronie Biblioteka y Centro de Documentación del Museo del Holocausto-Shoá w Buenos Aires (http://www.museodelholocausto.org.ar/files/publicaciones/nuestra_memoria_25.pdf, dostęp: 12.05.2012) została odnotowana pod numerem ARG 39 relacja Zofii Kwiatkowskiej, zatytułowana *Testimonio niña refugiada* [Świadectwo córki, która uciekła]. Testimonio tomado por Bejla R. de Goldman. 4 pp., carpeta, adjuntos: *Testimonio de la señora Ziwa Kupferblum, nombre actual Zofia Kwiatkowska* [Świadectwo złożone przez panią Ziwę Kupferblum, obecne nazwisko: Zofia Kwiatkowska]. Jak dotąd nie udało mi się uzyskać do niej dostępu.
- 48 Aron Kupferblum nie żył już w chwili sprzedaży młyna.
- 49 Relacja Pesli Penczyny, ur. w Klimontowie w 1914 roku, AŻIH 301/2927, 21 października 1947, Łódź, zob. też APK, OS SS 662, „Ankieta dla przedsiębiorstw przemysłu młynarskiego”.
- 50 Relacja Pesli Penczyny, AŻIH 301/1525, 29 lipca 1946, Łódź, s. 10, mps.: „[Józef Penczyna] Wrócił do wsi Sieprawy, zatrzymał się u chłopca Pietrzyka. Tam 31 grudnia [1944] w nocy przyszło kilku bandytów, zabrali go stamtąd jako Żyda. Na wozie byli jeszcze dwaj Sowietci. Razem ich rozstrzelali i pochowali na cmentarzu. [...] Między zbrodniarzami byli Franek Pietrzyk i Bojda Henryk”.

- 51 Przeżyło też ich dziecko, umieszczone na wsi podkrakowskiej, prawdopodobnie Debora Hana Penczyna, której nazwisko figuruje w „Wykazie Żydów zarejestrowanych na terenie m. Sandomierza” („zarejestrowani do dn. 14/12/1945”) zaraz po nazwisku Pesli Penczyny. Dziecko przechowała rodzina Kowalczyków we wsi Żentary koło Krakowa. „Dziecku u Kowalczykowej było bardzo dobrze. Traktowali ją jak rodzone dziecko. [...] [Po wojnie] Kowalczykowa nie chciała oddać dziecka [...]. Powiedziała, że jak jej się da 80 litrów wódki (litr 1000. zł) to odda dziecko. [...] Daliśmy jej mąki za 30.000 zł, aby oddała dziecko. [...] Mała nie chciała z początku od niej odejść. Mówiła to chłopom: »Mamo, jaki to Żyd!«. Codziennie modliła się pod stołem”, AŻIH 301/1525.
- 52 Raz w relacji Pesli Penczyny (AŻIH 301/1525) pojawia się pisownia „Kęszycki”. Mordechaj Penczyna, który sam miał mniejszy młyn w Klimontowie, podaje nazwisko treuhändera tegoż młyna w wersji „Strzelnicki”. Po utracie własnego majątku autor relacji pracował w młynie rodziny Penczynów, zob. M. Penczyna, *Churban Klemontow*, dz. cyt., s. 148: „Przez krótki czas byłem zatrudniony w jednym z większych młynów w mieście. Przeniesiono tam niejakiego Strzelnickiego, Polaka. On sam był właścicielem młyna gdzieś w województwie łódzkim. Wysłano go stamtąd do Klimontowa i wyznaczono komisarzem tutejszego młyna. Zgodnie z wytycznymi władz niemieckich usunął z młyna wszystkich Żydów”. Nazwisko o podobnym brzmieniu („Stenszycki”) pojawia się też we wspomnieniu Lejba Zylberberga, które zostanie przytoczone w dalszym ciągu tekstu.
- 53 Penczynowa oskarżała Kęszyckiego także o to, że pod pozorem uratowania przed konfiskatą wziął na przechowanie futra jej rodziny, AŻIH 301/2927 oraz 301/1225. Losy folksdojca Kęszyckiego powinny stać się przedmiotem osobnej kwerendy.
- 54 AŻIH 301/1525: „Nie oddałam wtedy [w Sandomierzu] Kęszyckiego w ręce władz, bo się bałam”. Miesiąc wcześniej, we wrześniu 1947 roku, Pesla Penczyna zameldowała o tym w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa w Warszawie.
- 55 Pesla Penczyna, AŻIH 301/1525. Wzmianka o zabójstwie w Klimontowie też w relacji Sali Ungerman, AŻIH 301/1184: „Chciałam pojechać do Klimontowa, ale po drodze spotkali mnie znajomi i powiedzieli mi, żebym tam nie jechała, bo Polacy tam po wywołaniu zabili pięciu Żydów”.
- 56 Z dopiskiem: „zarejestrowano do dnia 14/12/1945”, APK, OS SS 223.
- 57 Jak wynika z dokumentów w archiwum sandomierskim, młyn w Sandomierzu-Chwałkach Pesla Penczyna wydzierżawiła na okres trzech lat Wacławowi Sierantowi i Władysławowi Budzińskiemu. W „Ankiecie dla przedsiębiorstw przemysłu młynarskiego” (APK, OS SS 662) jako właściciel figuruje jednak Adolf Hławacz.
- 58 AŻIH 301/1525, s. 10.
- 59 W tekście: „Kozlic”, MP 149: „prosiłem [znajomego chrześcijanina], czy nie mógłbym zostać kilka dni. Nie pozwolił”.
- 60 Tamże, „Kilka dni przed wypędzeniem dałem tamtejszemu chrześcijaninowi, Skuzie, wiele cennych rzeczy do przechowania. Jak tylko Skuza mnie zobaczył, powiedział: »Uciekaj szybko, bo cię oddam żandarmom!«”.
- 61 Tamże, „W leśnej gęstwinie, niczym zwierzę, wykopałem sobie norę, w której ukrywałem się za dnia”.
- 62 Po przejściu frontu Penczyna odzyskuje młyn, zob. APK, OS SS 58/262/0/325, 1946–1946: *O przewrócenie [sic!] posiadania – Penczyna Motel*, <http://baza.archiwa.gov.pl/sezam/index.php?l=&mode=search&word=Motel&operator=and&word2=Penczyna>, dostęp: 17.01.2012. Lejba Zylberberg zauważa: „Pracowaliśmy u Żyda, Motla [Motła] Penczyny, który przejął swój młyn. Mielił on mąkę dla Czerwonej Armii i na tym zrobił milionowy majątek”, L. Zylberberg, *A Jid fun Klementow dercejlt*, dz. cyt.
- 63 Młyn, którego dawnych właścicieli określa się w dokumentach jako „Jakuba Penczynę i Spółkę”, przeszedł pod zarząd Stefana Grudnia, APK, OS SS 324, 580.
- 64 Zob. relacja Zelmana Bauma, AŻIH 301/2425, s. 34: Baum, ur. 20 stycznia 1924 roku w Sandomierzu, ukrywał się od 1940 roku, najpierw samotnie w Wiązownicy, następnie z rodziną (rodzice, trzy siostry i brat lat dwanaście) w kolonii Strączków, po czym z rodzeństwem i kuzynami (m.in. Chaimem Penczyną) we wsiach: Przywłoka, Powiśle-Chodków, Krzcin, Postronna i w Byszewie. Tam został schwyty przez Ukraińców, uwięziony na zamku w Sandomierzu, następnie w Ostrowcu, i wysłany do obozu Leitmeritz w Czechach. Po uwolnieniu wrócił do Sandomierza. Przytacza

- rozmowę z napotkanym wtedy Polakiem: „Odpowiedział mi, że mała garstka Żydów była tu [w Sandomierzu] niedawno, ale wykończyli ich. Opowiedział mi o fakcie, który zdarzył się w Klimontowie, gdzie już po wyzwoleniu zabili 4 Żydów. Potem dowiedziałem się, że w Klimontowie zostali zabici przez Polaków mój kuzyn z żoną [Chaim Penczyna i jego żona Rywka] i dwóch znajomych, którym pomagaliśmy się ukrywać podczas niemieckiej okupacji [Ledermanowie]”. Z rąk Polaków zginęli też rodzice i brat Zelmana Bauma, tamże.
- 65 AżIH 302/27, zob. przyp. 2 do niniejszego rozdziału. Przedruk fragmentu w: *Życie i zagłada Żydów...*, dz. cyt., s. 195–201. Przekładu cytowanego poniżej fragmentu dokonała Sara Arm.
- 66 [1759W] „Wołali na nie Horensztajny [Orensztajny], ale one się nazywały Zylberbergi. One miały skład z drzewem, z desek”.
- 67 Opowieść o Orensztajnie-Zylberbergu, zanotowana w Zawichoście: [242N] „Postawił mój ojciec dom i zaraz się spalił, bo tam ktoś, no, spalił się czyjś, a ten od tego się spalił. Jechał Żyd, to co mi ojciec opowiadał, jechał Żyd, i to był bardzo bogaty Żyd, i mówi: »proszę pana, jak pan chce drzewa, to proszę przyjąć, wziąć sobie i dom trzeba wyremontować...«”.
- 68 Zylberberg z bratem trafili z Klimontowa do getta w Sandomierzu. Następnie zostali przeniesieni do obozu we wsi Kamień, 5 km od Sandomierza. Pracowali tam w hucie szkła „Metan”. Później zostali wywiezieni do Pionek (20 km za Radomiem), gdzie pracowali w fabryce prochu. Stamtąd udało mu się uciec razem z bratem i jeszcze trzema mężczyznami. Droga ucieczki wiodła przez Klimontów. Być może właśnie Lejba Zylberberga dotyczy następujący fragment wywiadów sandomierskich: [203N, Winiary] „Pamiętam takiego Żyda... Dobry krawiec był, pamiętam, szył nam ubrania w domu u nas za okupacji [...] przychodzę raz po buraki, przestraszyłem się, bo stoi taki człowiek tu przy drzwiach, nie... »Nie, Mietek, nie bój się, to ja jestem«. Aha, dobra. »Słuchaj, ja pójdę do domu, powiem ojcu, że jesteś tu«, no bo trzeba mu coś dać jeść, nie? No i ojciec przyszedł, wziął go do domu. Zjadł, napił się, dałem mu kawałek słoniny, chleba, no i cebuli, bo to i... I ojciec mówi: »Słuchaj – dopóki będziesz mógł, i tu będziesz w tym terenie, no to zachodź tu – mówi – no to się pożywisz”, mówi. No szkoda go było, no bo dobry był człowiek. Ale więcej już nie przyszedł”.
- 69 Wcześniej w tekście: „Starosta [Hajnoch] nie każe nam nawet usiąść. [...] Odpowiadamy, że uciekliśmy z obozu. Mówi, że źle zrobiliśmy, że uciekliśmy, bo w rejonie Sandomierza nie przetrzymamy nawet dwóch tygodni. My jednak odpowiadamy, że jesteśmy już na wolności dwa miesiące i nawet teraz spotkaliśmy partyzanta, który nas zwolnił. Z jego spojrzenia zorientowałem się, że nie jest z tego zadowolony. Radzi nam, byśmy wrócili do obozu. Mówię więc mu: »Mam iść wytwarzać broń dla bandytów, którzy zabili moich rodziców?« On mówi: »To są głupstwa. 3 miliony Polaków pracuje dla Niemców«. Ja jednak odpowiedziałem, że nie wrócę z powrotem do obozu. A on mówi, że Fligelman nie żyje, Szuldman też nie i mówi też, że zabili ich Polacy. Tymi słowami chciał nas zastraszyć. Powiedział, że jest tylko jeden mądry Żyd. Jest nim Meloch Wejsblat [Wajsblat], który jest w obozie i nie ucieka. Meloch Wejsblat był tym Żydem, który mu przekazał sklep w Klimontowie. Pyta nas, po co przyszliśmy. Poprosiłem go, że jeśli przysłemy do niego człowieka, żeby dał mu pieniądze. Na to odpowiedział: »Nie chcę mieć do czynienia z Żydami«. A kiedy pytam go dlaczego, odpowiada mi: »Bo Żydzi są złodziejami”.
- 70 Zdarzenia takie kończyły się czasem tragicznie, zob. Witold Bereś, Krzysztof Burnetko, *Marek Edelman. Życie. Po prostu*, Warszawa 2008, s. 209: „Mojego dowódcę »Witka« w styczniu 1945 roku zaraz po wojnie Narodowe Siły Zbrojne (dalej: NSZ) wykończyły rękami Rosjan: kiedy w Częstochowie chciał się sam zgłosić do komendanta milicji, ludzie z NSZ pojmali go, doprowadzili do Rosjan i powiedzieli, że to faszysta. A ci go zastrzelili...”, zob. także podobne zdarzenie opisane przez Philipa Białowitza, *Bunt w Sobiborze*, przeł. Piotr Kowalik, Warszawa 2008, s. 226.
- 71 Wcześniej w tekście: „W tym czasie, kiedy byłem u swego gospodarza, posłałem list do prokuratora sądu w Radomiu, aby mi przysłał pieniądze albo rzeczy. Miałem u niego biżuterię mojej matki i garderobę. Ale on nic mi nie posłał. A kiedy napisałem do niego, by przysłał mi granatowy garnitur, odpisała mi jego siostra, że już przecież raz go odebrałem. I tak 5 razy wysyłałem do niego posłańca, a on nie oddał mi ani grosza. Po wyzwoleniu został aresztowany za przynależność do AK”.
- 72 L. Zylberberg, *A Jid fun Klementow dercejlt*, dz. cyt., s. 87; niekonsekwencja: autor najpierw pisał o „akowcach”, potem o NSZ-owcach: „U [...] chłopą było ukryte małżeństwo, które zostawiło
- w bunkrze w lesie swoje dzieci. Ten chłop dostał od nich duży majątek: metr pieprzu, bawełnę i inne towary. Aby zabrać ten majątek i pozbyć się ich, podpalił stodołę, w której znajdowało się małżeństwo. Musieli uciekać. Ludzie ci znaleźli się w tak dramatycznej sytuacji, że sami zameldowali się na policji dokładnie w tym dniu, kiedy likwidowano getto w Sandomierzu, tzn. 15 maja 1943 r. Tego samego wieczora NSZ-owcy napadli na posterunek granatowej policji, gdzie było to małżeństwo. Chcieli stamtąd zabrać broń. Policja prosiła ich, by tego nie robili, motywując to tym, że mają rozkaz zabijać Żydów. NSZ-owcy powiedzieli, że oni sami dadzą sobie radę z Żydami. Weszli do nich, do celi i zabili ich. Dlatego chłop, do którego poszliśmy, bał się mieć do czynienia z Żydami”.
- 73 Por. *Churban Klementow*: „Rabin Klimontowa reb Simche Gelernter zakopał święte księgi przed wypędzeniem. Kiedy po wyzwoleniu wróciliśmy do Klimontowa, nie znaleźliśmy już zwojów Tory w [wyznaczonym] miejscu. Miejscowi chłopci, którzy o wszystkim wiedzieli, wykopali zwoje Tory i używali ich jako wyściółki do butów”. Zob. relacja Henryka Scharffa, AżIH 301/17: „Sklepy polskie [w Sandomierzu] pakowały towary w papier pochodzący z kartek modlitewników i świętych ksiąg”. Pinkas sandomierski (*Eth Ezkera—Whenever I Remember. Memorial Book of the Jewish Community in Tzoyzmir (Sandomierz)*, ed. Eva Feldenkreis-Grinbal [Tel Aviv 1993], p. 543, 553, 565, 566) odnotowuje zasługi ks. Adama Szymańskiego, dziekana Seminarium Duchownego w Sandomierzu, który przechował zwoje Tory. Zwrócił je po wojnie sandomierskiej Kongregacji Wyznaniowej, co zostało odnotowane w protokole pierwszego jej zebrania w roku 1945, APK, OS SS 224. Dziękuję prof. Mirosławowi Adamczyk-Garbowskiemu za udostępnienie mi opracowanych przez nią przekładów ksiąg pamięci.
- 74 W historii Klimontowa podobne akcje powtarzały się kilkakrotnie, ostatni raz w latach sześćdziesiątych XX wieku, przy okazji likwidacji kirkutu, na którym wybudowano szkołę, ekipy zaś ich dokonujące określano mianem górników, zob. Radosław Januszewski, *Szkoła tysiąclecia*, „Rzeczpospolita”, 27 października 2001: „Książd Tomasz Zadęcki, ówczesny proboszcz, zanotował w kronice parafialnej: »Po wyjściu Żydów utworzyła się grupa ludzi, tzw. górników. Chodzili oni z kilofami, żelaznymi drągami [...] nocą po domach żydowskich i rozbijali mury, piece, kopali w piwnicy i wydobywali ukryte bogactwo żydowskie: pieniądze, tekstylia, skóry, itd. Klimontów teraz zaczął pić, upijać się – miał przecież za co – plaga pijaństwa zaczęła opanowywać młodzież, która stała się teraz harda, grubiańska...«”.
- 75 Na temat tego morderstwa zob. relacja Zelmana Bauma, AżIH 301/2425. Wynika z niej, że Abraham Penczyna, wuj autora, lat 53, po ucieczce z getta sandomierskiego wraz z żoną Sarą, lat 45, przebywali najprawdopodobniej we wsi Smerdyna koło Wiązownicy u Stefana Dywana, a następnie w kolonii za wsią u niejakiego Fortuny, gdzie zostali wydani i zabici.
- 76 W liście z Wörth nad Dunajem z 30 MARCA 1948 roku Lejba Zylberberg koryguje szczegóły zapisu jego relacji, który przygotowała Klara Mirska: „s. 123/24 – również [przyszli] do Mazura, u którego byliśmy, w tej samej wsi, itd. Sprawa wygląda tak: Bandyci z NSZ do Mazura przytасzaczyli Żyda Jankiela Penczynę, który urodził się w tej samej wiosce, i żądali od niego, by wydał, gdzie jesteśmy schowani. Żyd doprowadził ich do schronu, a kiedy nas tam nie znaleźli, bili Mazura, żądając, by powiedział, gdzie się znajdujemy. Potem okropnie znęcali się nad Żydem i pół martwego powiesili na brzozie znajdującej się na podwórzu”, AżIH 301/4169, z języka żydowskiego przeł. Sara Arm. O Jankielu Penczynie zob. Zelman Baum, AżIH 301/2425: „Doszła do nas też wiadomość, że Jankiel Penczyna został zamordowany przez Letnią Drużynę AK w Wiązownicy [...]. Wujka powiesili za nogi, wbijali mu gwoździe w podeszwy, zdejmowali i znowu wieszali, aż mu trysnęła krew z nosa i ust. Męczyli, żeby zdradził ukrywającą się rodzinę. Zginął męczeńską śmiercią, ale nas nie wydał”.
- 77 Jedyną wzmiankę o Abrahamie Złotnickim znajdujemy u Zylberberga: „Część z nas przygotowywała się do ucieczki. Wkrótce jako pierwsi uciekli Abraham Złotnicki, Mietek Apelbojm i Icze Wajsbrojt”, *Życie i zagłada Żydów...*, dz. cyt., s. 201.
- 78 Notka z „Biuletynu Żydowskiej Agencji Prasowej” z nr 16/17, kwiecień 1945: „W dniu 18 kwietnia r.b. zamordowano w Klimontowie 5 Żydów w tym 1 kobieta, bracia Lederman Saul Josek 35 lat i Chil 28 lat, Penczyna 30 lat, jego żona w ciąży oraz Złotnicki Abram lat 28. Pozostali w miasteczku Żydzi zmuszeni byli przemieścić się do Sandomierza. Po wojnie powróciło 7 Żydów, 5 zamordowano”. Informację tę zawdzięczam dr Alinie Skibińskiej. Drugim potwierdzeniem daty jest pismo cytowane w przyp. 7.

- 79 W IPN odnaleziono następujące dokumenty archiwalne stanowiące ugruntowanie omawianego zdarzenia: Józef Przybylski, Zh. Ko 393/91. Korespondencja ogólna w sprawach działalności śledczej dotyczącej zbrodni hitlerowskich i jego rola w domniemanym zabójstwie kilkorga Żydów w Klimontowie w latach 1945–1946; Kalita Władysław, Kr 75/542. Akta w sprawie Kality Władysława, s. Józefa [ps. „Wisła”, zam. Kolonia Pęcławska, gm. Jurków, pow. Sandomierz], podejrz. z art. 4 par. 1 C [że brał udział w zabójstwie Żydów w Klimontowie w kwietniu 1945 r.]; Advent Stanisław, Kr 75/530. Nr zesp. Wojskowa Prokuratura w Kielcach. Akta [nadzoru] w sprawie Advent Stanisława [s. Walentego, zam. Mała Wieś, gm. Wiśniowa, nast. Katowice], podejrz., że brał udział w zabójstwie 5 Żydów w Klimontowie w kwietniu 1945 r.; Advent Stanisław, Kr 75/529. Akta w sprawie Advent Stanisława, s. Walentego [ps. „Śmieszny”, zam. Katowice, gm. Św. Katarzyna, pow. Wrocław] brał udział w zabójstwie 4 Żydów w Klimontowie w kwietniu 1945 r.; Akta w sprawie Kalita Władysław, Białywąg Bolesław, Advent Stanisław [zam. Domaradzice, pow. Sandomierz], podejrz. w zabójstwie 5 osób narodowości żydowskiej w Klimontowie w kwietniu 1945 r., Kr 75/503 i Kr 75/502. Niektóre z tych dokumentów omawiam w dalszym ciągu tekstu.
- 80 Jean-François Lyotard, *Le Différend*, Paris 1983, p. 16.
- 81 O Tobci, która w czasie wojny najprawdopodobniej pracowała u ss-mana Buliona, komendanta obozu w Sandomierzu, zob. w relacji Poli Orensztajn, AŻIH 301/3329; zob. też pamiętnik Celi-ny Grünszpawowej, w czasie wojny w Mokoszynie pod Sandomierzem, AŻIH 302/53. Z relacji M. Penczyny, *Churban Klemontow*, dz. cyt., wynika, że Tobcia wyjechała do Łodzi. Kwerenda jest utrudniona przez przybrane przez nią nazwisko „ostaniające” lub nazwisko męża Polaka. W materiałach sandomierskich z Sokolnik jedna wzmianka o małżeństwie polsko-żydowskim z tych rejonów: [165N] „Jak się trafiła, ta [Tosia? Tobcia?] też wyszła za niego. I dobrze żyły, on sobie tam swoje, ona sobie swoje, a pracowali, dzieci chowali, ale dzieci poszły w nią, w jej kierunku. Wykształciły się, były bardzo zdolne”.
- 82 Zob. np. rozdz. *Klimontów*, w: *Pinkas Hakehillot Polin. Encyclopedia of Jewish Communities, Poland*, Yad Vashem, vol. 7, Jeruszałaim [b.d.w.], p. 505–508, http://www.jewishgen.org/yizkor/pinkas_poland/pol7_00505.html, dostęp: 17.01.2012.
- 83 Eugeniusz Niebelski, *W dobrach Ossolińskich. Klimontów i okolice*, Klimontów 1999, s. 67, 68.
- 84 R. Januszewski, *Szkoła tysiąclecia*, dz. cyt.
- 85 Stanowi on część anonimowej relacji, którą zidentyfikowałam jako AŻIH 301/379 [1789].
- 86 Dziękuję Magdzie Prokopowicz za weryfikację tego dokumentu.
- 87 Zob. np. Adam Penkalla, *Żydzi ostrowieccy. Zarys dziejów*, Muzeum Historyczno-Archeologiczne, Ostrowiec Świętokrzyski 1996, s. 117: „W dniu 12 marca 1945 r. dokonano napadu na mieszkanie Fajgli Korngold [...]. W mieście krążyły pogłoski, iż posiada ona listę Polaków, którzy w okresie okupacji w różny sposób przyczynili się do śmierci ostrowieckich Żydów”.
- 88 Podobną postawę widzimy w meldunku polskich kurierów wojskowych, powracających z kraju do Londynu pod koniec sierpnia 1945: „Skoro więc Żydzi korzystali z ukrywania się u Polaków i dzięki temu przeszło 50.000 ich uratowało się od śmierci, niewątpliwie winni byli wykazać wobec Polaków przynajmniej lojalność. Tymczasem od chwili kiedy władze lubelskie weszły na teren państwa polskiego, Żydzi od razu przystąpili do denuncjacji tych, u których się poprzednio ukrywali, że byli przez nich szantażowani, że wyłudzano od nich pieniądze. Wydawano członków AK, a również sami dopuszczali się bicia i tortur Polaków w obozach, którymi zawiadywali Żydzi za zgodą Sowietów”, Polish Institute and Sikorski Museum, Archives ref. no. A9 III 2 c/64, Raport wojskowych z kraju, Londyn, 2 października 1945, cyt. za: August Grabski, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944–1949)*, Warszawa 2004, s. 32; zob. rozdział 1: *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, w tym tomie.
- 89 Sześć dekad później w rozmowie z sołtysem wsi Wielowieś w Sandomierskiem liczba uratowanych Żydów wzrasta sześciokrotnie: zob. [297N]: „Trzydzieści tysięcy Polaków Niemcy rozstrzelali za to tylko, że pomagali Żydom. A w Polsce uratowano trzysta tysięcy Żydów. Czyli za dobre, co myśmy ich ratowali, nasi zginęli, trzydzieści tysięcy. Bo Niemcy rozstrzelali każdą rodzinę, która pomagała Żydom. Więc tak się nam odpłacają”, zob. rozdział 1: *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, w tym tomie.
- 90 APK, OS SS 225.
- 91 Dalej w tekście artykułu: „W. o wszystkim wie od ojca. Sam miał wtedy pięć lat. W okolicy błąkał się Chaskiel, osiemnastoletni, może dwudziestoletni chłopak. Był u ludzi, ale go wygnali, bo się bali. Wreszcie na noc przyjął go ojciec W. Potem przyszli partyzanci, wyprowadzili Chaskiela i zastrzelili go. – To te sk...sny od P.! – krzyczy”. „W. mówi, że Chaskiela zabili w stodole. [...] Panią Genowefę Bednarz, z tej samej wsi, zastają na polu, właśnie pieli. Gdy była dzieckiem, widziała trupa Chaskiela na polu. Był przez noc u jej ojca, ale przyszli jacyś partyzanci, strzelali, domagali się od ojca broni, którą ponoć przechowywał. Ojciec bał się, że może być źle, jak u niego znajdą Żyda, więc powiedział, żeby sobie poszedł. Idziemy z panią Genowefą tam, gdzie leżały zwłoki. Leżą do dziś. – O tu, na polu L. – pokazuje ręką na wysoką kępę trawy przy drodze”. Zabójstwa Chaskiela dotyczy następująca wypowiedź, zanotowana w trakcie badań sandomierskich: [mówi pan G., dawny wicewójt w Klimontowie]: „– Aż niemiło mówić: tu był ten żydziak, który został, miał 18 lat, tam go przechowali w Byszówce gdzieś, zresztą to było w prasie, jasna sprawa, i gdzieś tam na wsi w 45 roku Polacy go zabili, z Armii Krajowej. Armia Krajowa to była pierwsza siła, która walczyła, ale... – **A gdzie to było?** – Tu, w Klimontowie. – **A dlaczego go zabili?** – Klimontowski Żyd był tu przechowany przez całą okupację, Polacy przechowali go. I miał dwadzieścia parę lat, i w 45 roku przyszli w nocy i go zabili”.
- 92 David Engel w recenzji książki Marka Jana Chodakiewicza *Po Zagładzie* sparodiował tę praktykę cytatem z musicalu *Chicago: They had it coming!* [zasłużyli sobie na to], „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, t. 1: 2005, s. 326.
- 93 Mówi się wprawdzie tylko o jednym, ale zdanie przyjmuje postać liczby mnogiej: „Znaleźli się pośród nich [tj. Żydów, którzy wrócili do Klimontowa] i tacy, którzy natychmiast podjęli współpracę z NKWD i nowymi władzami, rzucając cieżkie podejrzewania na wszystkich pozostałych”, E. Niebelski, *W dobrach Ossolińskich*, s. 66.
- 94 R. Januszewski, *Szkoła tysiąclecia*, dz. cyt.: „– A kaczki – śmieje się młody mężczyzna, który przywiózł właśnie węgiel. Tak tu się na nich mówi. To trawestacja skrótu AK. Ironia dlatego, że cała ich partyzantka miała polegać na kradzeniu chłopom drobiu”.
- 95 Potwierdzenie tej informacji można znaleźć w materiałach śledztwa, które cytuję w dalszym ciągu tekstu. W Klimontowie mówi się dziś, że ta sama grupa (do której należeli m.in. J.P. i D.S.) zamordowała i obrabowała łączniczkę AK. Cytuję fragment wypowiedzi: „[...] mordowali nie tylko Żydów, ale również np. łączniczkę AK, którą zrzucano z walizką pełną dolarów”. Informacja e-mailowa z 24 października 2008 roku.
- 96 Zob. IPN 896/228; materiały tego śledztwa, podobnie jak te dotyczące samego J.P., pozostawiam do omówienia w osobnym artykule.
- 97 Nie wszyscy w Klimontowie jednakowo oceniają zasługi P. W czerwcu 2008 roku do IPN i ŻIH przysłano list następującej treści: „W załączeniu przesyłam dla przypomnienia kserokopię artykułu na temat mordów ludności żydowskiej w Klimontowie. Redaktor Januszewski doskonale trafił na ślady podejrzanych osób, które otarły się o te czyny, biorąc na tapetę nazwisko P. – to dokładnie J.P. To członek NSZ, nigdy nie zabrudził sobie rąk w walce z Niemcami, w relacji świadków. W zaułkach ulic, w grobowej ciszy i pod strachem, do dziś słyszy się o wyczynach tego »partyzanta«. Mimo upływu czasu ponad 60 lat jest jakiś dziwny strach mówienia na ten temat. Dochodzenie w tej sprawie ze strony organów ścigania nie przyniosło właściwych rezultatów. Obaj bracia P. zakupili lub wybudowali kamienice, pytam za jakie pieniądze? To ludzie bez zawodu, bez kwalifikacji. J.P. mianował się prezesem AK. Przechodnie z obrzydzeniem i pogardą spoglądają na tablicę obok pomnika z jego nazwiskiem i stopniem porucznika [...]. Na jego widok, wchodzącego ze sztandarem do kościoła, parafianie tracą zmysły [...]. Fakty ujawnione w artykule i zasłyszane z ust jeszcze żyjących świadków i ich potomków wołają o pomstę do nieba. Boże, gdzie jesteś?”. List anonimowy z 11 czerwca 2008 roku, sygnowany „Sprawiedliwy wśród Narodów”, nadesłany na adres IPN i ŻIH, kopia w archiwum autorki.
- 98 Rozróżnienie za Janem Mukařovskim (zob. tegoż, *Wśród znaków i struktur. Wybór szkiców*, Warszawa 1970, s. 69) w ujęciu Ryszarda Tomickiego, zob. tegoż, *Norma, wzór i wartość w życiu seksualnym tradycyjnych społeczności wiejskich w Polsce*, „Etnografia Polska”, t. 20: 1977, z. 1,

- s. 43–72. Faktyczne nastawienie Polaków do komunizmu po wojnie powinno stać się dopiero przedmiotem badań.
- 99 Zjawisko to bywa opisywane w kategoriach tzw. nadreprezentacji Żydów w strukturach Ministerstwa Bezpieczeństwa. Nasuwa się pytanie, czy fikcja na owej, rozmaicie zresztą interpretowanej „nadreprezentacji” (zob. np. różnice w podejściu u autorów takich jak L. Olejnik, *Polityka narodowościowa...*, dz. cyt., s. 394 i przyp. 221, oraz Adam Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, t. 3: 2007, s. 183), będącej w istocie skutkiem powojennego równouprawnienia Żydów, nie jest symptomem faktycznej niezgody na to równouprawnienie, podobnej do tej, jaka dochodziła do głosu w postaci przedwojennych postulatów *numerus clausus*; zob. Slavoj Žižek, *Lacan*, przeł. Julian Kutyła, Warszawa 2007, s. 84: „Choć jesteśmy gotowi zaakceptować Żyda [...], zawsze denerwuje nas jakiś szczegół [...]. Ten drobiazg czyni ich [Żydów] obcymi, niezależnie od tego, jak bardzo starają się zachowywać podobnie do nas”. Angażowanie się niektórych Żydów w struktury państwa komunistycznego było próbą uzyskania wpływu na politykę kraju po doświadczeniach Zagłady. Z czasem okazało się, że w ogólnym rozrachunku byli za to oceniani znacznie surowiej niż etniczni Polacy, zob. A. Grabski, *Działalność komunistów...*, dz. cyt., s. 33, 34 i przyp. 24–27.
- 100 Zob. np. informacja Komitetu Żydowskiego w Opatowie o napadzie na punkt żydowski w Opatowie 10–11 sierpnia 1945, udaremnionym przez „postrach ze strony patrolującego żołnierza sowieckiego przy budynku szkoły powszechnej”, Urząd Wojewódzki w Kielcach (dalej: UWK) II 1242. Dalej informacja o zabójstwie małżeństwa Herckowiczów 9 września 1945 w Opatowie oraz Majera (?) Zylberberga 5 września 1945, zob. także raport Okręgowego Komitetu Żydowskiego w Radomiu z 31 sierpnia 1945 roku z informacją o napadach na Spółdzielnię Pracy „Praca” w Radomiu (11 sierpnia 1945); na schronisko żydowskie w Radomiu (nocą z 28 na 29 sierpnia 1945); na mieszkanie Lewentala w Radomiu (29 sierpnia 1945); na robotnika żydowskiego Arona Łęgę w tartaku „Prędocinek” na Glinicach (30 sierpnia 1945); raport tegoż Komitetu z 25 października 1945 roku o tym, że „prawie codziennie nieznanymi osobnikami wybijają szyby w tymże [żydowskim] schronisku, a nawet inscenizują napady”, i prośba o wyznaczenie patrolu przed schroniskiem; pozytywna odpowiedź Komendanta MO z 3 listopada 1945 roku. Po kolejnym napadzie, 15 lutego 1946, prośba schroniska żydowskiego o „wydanie dla naszego schroniska jednej pepeszy i dziesięciu ręcznych granatów”. Po następnym napadzie na Komitet, 22 lutego 1946, prośba o postawienie straży przed budynkiem, tym razem zaadresowana do Wojewódzkiej Komendy Milicji w Kielcach; trzy dni później ponowna prośba o przydział pepeszy, jednego karabinu oraz dziesięciu granatów; Archiwum Państwowe w Radomiu (dalej: APR), sygn. 20. Zob. także relację Jakowa Chaszkesa, AŻIH 301/2592 (z języka żydowskiego przeł. Sara Arm): „15 maja 1945 r., w sobotę o 6 wieczorem, do miasta wjechała banda AK złożona z 50 osób w wojskowych mundurach i rozbroiła posterunek policji. Pojechali potem w naszym kierunku pytając: »gdzie tu mieszkają Żydzi«. Zobaczywszy, co się dzieje wszyscy Żydzi, około 50 osób, zebrali się na strychu, na ulicy Ciechanowskiej, przez okna zaczęli do nich strzelać i rzucać granaty. (Zaraz po wyzwoleniu postaraliśmy się o 10 karabinów i 10 granatów). Bitwa trwała 3 godziny. Mnie zraniono w rękę, jedna kobieta zginęła. Przypadkowo pojawiło się kilka samochodów z sowieckimi żołnierzami, które jechały z Bielska do Warszawy. Banda, zauważwszy ich, wycofała się. Dzięki przypadkowi zostaliśmy uratowani. Nazajutrz po tym wydarzeniu przyjechało kilka wojskowych samochodów i zabrano nas do Bielska”.
- 101 IPN Pr II 390/50, IPN Ki 30/542, akta Władysława Kality, Postanowienie o zatrzymaniu 29 września 1950 roku: „Kalita Władysław w marcu–kwietniu 1945 wraz z innymi uzbrojonymi w broń palną syst. nieustalonego w Klimontowie pow. Sandomierz dokonali zabójstwa czterech ob. polskich narodowości żydowskiej”, ze względu na to, iż „zachodzi uzasadniona obawa, że oskarżony będzie się ukrywał”. Wraz z Kalitą i Bolesławem Białowąsem (obaj się ukrywali) zatrzymano też innych podejrzanych, w tym m.in. Stefana Wyrzykowskiego, Stanisława Szymańskiego, Jana Markota i Stanisława Adwenta. Zwolniono ich wszystkich w styczniu 1951 roku. W dokumentach sprawy Adwenta jest m.in. podanie jego żony z prośbą o zwolnienie męża, datowane 17 stycznia 1951.
- 102 Zeznanie Stanisława Adwenta, ps. „Śmieszny”, 8 listopada 1950: „[...] Protokół ten dlatego podpisałem, że obawiałem się bicia, gdyż ten, co mnie przesłuchiwał, to krzyczał nade mną”, IPN Pr II 371/50; IPN Ki 30/529. Tamże „Notatka urzędowa” z 8 listopada 1950, podpisana przez Jerzego Lichacza i oficera śledczego Jerzego Jaskólskiego: „Jaskólski Jerzy oświadczył mi, że podejrzanym Adwent Stanisław odwołuje swoje zeznania złożone w dn. 14 września 1950, ponieważ zeznanie było wymuszone przez bicie. Na moje zapytanie, czy był bity w tym czasie, ponieważ był przesłuchiwany w mojej obecności, oświadczył, że nie był bity, a zeznawał zgodnie z prawdą i stanem faktycznym”.
- 103 IPN Pr II 312/50; IPN Ki 30/503.
- 104 IPN Pr 311/50; IPN Ki 30/502.
- 105 Tamże.
- 106 Postanowienie z 25 stycznia 1951 roku; zob. też „Notatka urzędowa” oficera śledczego Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Kielcach o decyzji kierownika Sekcji III Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Sandomierzu o nieprzesłuchiwanie „świadców dowodowych w sprawie Stanisława Szymańskiego i innych”, z 26 stycznia 1951 roku, IPN Pr II 371/50; IPN Ki 30/529.
- 107 IPN Pr II 313/50; IPN Ki 30/530. Sprawy śledztwa przeciw J.P. (IPN Zh. Ko 393/91) i M.G. (IPN 896/228) pozostawiam do omówienia w innym miejscu.
- 108 Jan Tomasz Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008.
- 109 Pisząc o „deprawacji wojennej”, daleka jestem od stwierdzenia, że zachowania anomijne chrześcijan w stosunku do ich żydowskich sąsiadów nie występowały przed wojną. Szczegółowo, w kategoriach dynamicznej relacji antyjudazm – antysemityzm, omawiam te zagadnienia w książce *Legenda o krwi*, dz. cyt., s. 59 i n., a także w rozdziale 1: *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, w tym tomie.
- 110 Zob. AŻIH 301/2425, Zelman Baum o reakcji Żydów na ogłoszenie w 1942 roku niemieckiej „amnestii” dla uciekinierów z getta w Sandomierzu: „Widząc, że Polacy ich rabują i mordują, [Żydzi] wracali do Sandomierza [...]. Zebrało się przeszło 10 tysięcy Żydów ze wszystkich okolicznych wsi”, zob. np. relacja kilkuletniej Dory Soberman o napaściach ze strony okolicznego chłopstwa, a także relacja Basii Goldsztajn, AŻIH 301/2793; Chai Szafran, AŻIH 301/3084; Henryka Scharffa, AŻIH 301/17; zob. także wypowiedź Lejba Zylberberga, wędrującego do Klimontowa ze Zwolenia: „W okręgu sandomierskim nasza sytuacja pogarsza się. Chłopi nie chcieli dać nawet trochę wody”, L. Zylberberg, *A Jid fun Klementow dercejlt*, dz. cyt.
- 111 Rozkaz Komendanta Głównego NSZ płk. „Czesława Oziewiczza”, data nieznana, Bogdan Hillebrandt, *Brygada Świętokrzyska NSZ*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, t. 9: 1964, nr 1 (30), s. 117, 118, cyt. za: Rafał Jan Drabik, *Wydarzenia pod Borowem z 9. sierpnia 1943. Rzeczywistość i oblicze polityczno-propagandowe*, Lublin 2002, s. 7. Na temat polityki NSZ w stosunku do Żydów zob. Marek Jan Chodakiewicz, *Narodowe Siły Zbrojne. „Zqb” przeciw dwu wrogom*, Warszawa 2005, rozdz. 4 i 5, szczególnie s. 89, 319, 320, przyp. 204.
- 112 „Každy robotnik, chłop czy inteligent, który ulega propagandzie komunistycznej, który współpracuje z komunistami, staje się dziś zdrajcą takim samym jak Volksdeutsch. [...] Polak nie może być komunistą, bo przestaje być Polakiem”, „Biuletyn Informacyjny [Armii Krajowej]”, nr 38 (193), 23 listopada 1943, cyt. za: Ryszard Nazarewicz, *Drogi do wyzwolenia. Koncepcje walki z okupantem w Polsce i ich treści polityczne 1939–1945*, Warszawa 1979, s. 361.
- 113 O tym, że była widoczna już wcześniej, zob. rozdziały 2 i 8 tej książki. O scaleniu AK i NSZ tak pisał Marek Szapiro (zob. tegoż, *Nim słońce wzejdzie. Dziennik pisany w ukryciu 1943–1944*, oprac. Feliks Tych przy współpracy Magdaleny Prokopowicz, Warszawa 2007, s. 505): „Jest dla mnie rzeczą niepojętą, jak można było do AK wcielić NSZ. Jeśli wierzyć organom Stronnictwa Ludowego, stanowiły one, przynajmniej do marca [1944] – instrument cichej współpracy na polu likwidowania chłopów, Żydów itp”. Na temat różnicy w odnoszeniu się szeregowych partyzantów i dowództwa AK do Żydów zob. relacja Henryka Scharffa z okolic Koprzywnicy, AŻIH 301/17: „Komendanci oddziałów podporządkowanych AK, ZWZ i BCh, mimo wskazówek od władz Polski podziemnej, wykonywali wyroki śmierci na schwytanych Żydach”; zob. też relacja Salomona Reisa, AŻIH 301/1791; reakcja partyzantów AK na spotkanie dwóch żydowskich zbiegów w lesie pod Pionkami: „»Co wy Żydzi jesteście? My was wykończymy dziś jeszcze«. I związali nas sznurami i poprowadzili. Byliśmy pewni, że idziemy na śmierć, i staraliśmy się ich

- przekonać, że nasza śmierć nie ma dla nich wartości, że mamy daleko ukryte złoto [...] podeszli do nas dwaj oficerowie, porucznik i podporucznik [...]. Pseudonim porucznika dowódcy tego oddziału był »Huragan«. Zawołali nas, szef kompanii [...] powiedział: »Za Żydów nam rząd polski w Anglii nie płaci. Jeżeli więc chcecie się sami utrzymywać, możecie zostać i nic wam złego nie zrobimy«. Przyjęli nas potem dobrze, ugościli i dali nam pracę w kuchni [...] o jakie 10 km od Pionek była inna grupa partyzancka, Marion. Ci nie przyjmowali Żydów i naszemu dowódcy tłumaczyli, że nie powinien nas trzymać, że to są ludzie, których trzeba zgładzić. Ich dowódca, Marian, powiedział: »Daj mi ich, ja ich odrobię«. Lekarz [okaże się później, że był to dr Julian Aleksandrowicz; przy rozstaniu z autorem prosił, „by nie powiedział nikomu, że jest Żydem, bo by go napewno zabili”] ujmował się za nami i powoływał na wyższą władzę”; zob. też Halina Zawadzka, *Ucieczka z getta*, Warszawa 2001, s. 121; Julian Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika doktora Twardego*, Kraków 2001, np. s. 61–70; relacja Abrahama Furmana, AŻIH 301/4716; na temat roli BCh i Lotnej Drużyny AK w mordowaniu ukrywających się Żydów sandomierskich zob. relacja Zelmana Bauma, AŻIH 301/2425, zob. też Aleksandra Bańkowska, *Partyzantka polska lat 1942–1944 w relacjach żydowskich*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, t. 1: 2005, s. 148–164.
- 114 Zob. relacja Rózi Unger, AŻIH 301/3699, przechowanej u chłopów pod Sandomierzem: „Bałam się wracać do Żydów, zawsze podczas zabawy z dziećmi mówiono mi, że Żydzi mordują dzieci na mace”. Podobnie relacja dziewięcioletniego Ludwika Jerzyckiego, AŻIH 301/2755: „Płakałem, nie chciałem jechać do Żydów, bo mówili mi, że Żydzi dzieci zabijają”.
- 115 Krystyna Kersten, *Wstęp*, w: Bożena Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Warszawa 1992, s. 21. Zob. też rozdziały 6 i 7 tej książki. Wśród udanych lub nieskutecznych prób wywołania rozruchów na podłożu pogłoski o mordzie rytualnym zob. m.in. Kraków (11 sierpnia 1946), Kalisz (22 i 23 lipca 1946), Lublin (18 i 19 września 1946), Kolbuszowa (24 września 1946), Mielec (25 października 1946) i Szczecin (jesień 1946). Pogłoski o zaginięciu dziecka, które nie wywołały pogromów, odnotowano też m.in. w Otwocku (Alina Skibińska, *Powroty ocalałych 1944–1950*, w: *Prowinca noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, Warszawa 2007, s. 569), w Chełmie i w Zamościu (A. Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie...*, dz. cyt., s. 182, 183).
- 116 Zob. Robert Kotowski, *Obraz Żyda w społeczności małomiasteczkowej na przykładzie Sandomierza*, w: *Dialog dla przyszłości. Ten Inny w pamięci zbiorowej*, Sandomierz 2007, s. 31, 32.
- 117 Świadcstwo Efraima Wajnsztajna, Łódź, 4 kwietnia 1945, ŻIH 301/215, ur. w Wąchocku, 16 lipca 1909, z języka żydowskiego przeł. Sara Arm.
- 118 P. Białowitz, *Bunt w Sobiborze*, dz. cyt., s. 228. Podobną atmosferę w stosunku do powracających Żydów autor opisuje też w Zamościu.
- 119 M. Szapiro, *Nim słońce wszędzie...*, dz. cyt., s. 576, 577.
- 120 „W całym kraju istnieje, niezależny od momentów psychologicznych, stan rzeczy, w którym powrót Żydów do ich placówek i warsztatów jest zupełnie wykluczony, nawet w znacznie zmniejszonej ilości. Ludność nieżydowska pozajmowała miejsca Żydów w miastach i miasteczkach i jest to w wielkiej części zmiana zasadnicza, która nosi charakter ostateczny. Powrót Żydów w masie odczuty byłby przez ludność nie jako restytucja, ale jako inwazja, przeciwko której broniliby się ona nawet drogą fizyczną”, *Uwagi o naszej polityce zagranicznej nr 1*, [R. Knoll], Archiwum Akt Nowych, 202/XIV–9, s. 135, cyt. za: Michael C. Steinlauf, *Pamięć nieprzyswojona. Polska pamięć Zagłady*, przeł. Agata Tomaszewska, Warszawa 2001, s. 46. Roman Knoll (1888–1946) był przed wojną wysokiej rangi dyplomata, a w czasie okupacji wysokiej rangi funkcjonariuszem Delegatury Rządu RP na Kraj (zob. jego życiorys w *Polskim słowniku biograficznym*, t. 13).
- 121 Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Administracji Publicznej (dalej: MAP) 218, Sprawozdanie ze zjazdu starostów powiatowych województwa krakowskiego 17 stycznia 1946, cyt. za: L. Olejnik, *Polityka narodowościowa...*, dz. cyt., s. 382.
- 122 Dęblin-Irena, Biała Podlaska, za: A. Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie...*, dz. cyt., s. 204.
- 123 L. Olejnik, *Polityka narodowościowa...*, dz. cyt., s. 382; zob. także A. Penkalla, *Władze o obecności Żydów...*, dz. cyt., s. 563. Informacje w dwóch kolejnych zdaniach za tym samym źródłem.

- 124 A. Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie...*, dz. cyt., s. 179, zob. zakończenie relacji Dory Soberman, AŻIH 301/3743: „Opowiadałyśmy wszystkim, że się ochrzcimy, bo tak nam radził tatuś [...] choć już byli Rosjanie, tatuś nie dowierzał naszym chłopom. Tak przeszedł rok. Mieliliśmy już się ochrzcić, tymczasem przyjechała ciocia, [...] zabrała nas do Krakowa do Domu Dziecka”.
- 125 Zob. J.T. Gross, *Strach*, dz. cyt., s. 54; także A. Skibińska, *Powroty ocalałych...*, dz. cyt., s. 515. Zob. też [361W]: „[...] tylko się skończyła wojna, tak że jeszcze Polacy nie wiedzieli dokładnie, czy się bać, że przechowali Żydów, czy się nie bać, bo jeszcze nie było ogłoszone...”.
- 126 A. Penkalla, *Władze o obecności Żydów...*, dz. cyt., s. 570. Także zob. list z 21 stycznia 1946 roku Okręgowego Komitetu Żydowskiego w Radomiu do starosty powiatowego w Radomiu (podpisany m.in. przez doktora Seweryna Kahanego, który pół roku później zginie w pogromie kieleckim), przypominający, że w sprawach bezpieczeństwa miejscowych Żydów, po ukazaniu się w Radomiu ulotek antyżydowskich, przedstawiciele tegoż Komitetu dwukrotnie usiłowali skontaktować się z adresatem listu: „Oświadczono delegacji po dwugodzinnym czekaniu, że czas przyjęć minął i żeby przybyła następnego dnia [...]. Mimo zgłoszenia się i prośby o przyjęcie oświadczono w sekretariacie następnego dnia, że Obywatel Starosta wyjechał i o przyjęciu mowy być nie może”, APR 20.
- 127 Zob. AŻIH 301/1357, relacja złożona przed Komisją Historyczną w Krakowie przez Mordkę Bergera, Dawida Grinbauma i Sarę Grinbaum; relacja dotyczy napadu na pociąg wiozący repatriantów ze Lwowa; napad nastąpił w Tarnowie; rabunek, wyrzucenie żydowskiego kierownika składu; wzmianka o obronie podjętej przez milicję w Bochni i o obojętności posterunku płaszowskiego; zróżnicowana postawa polskich współpasażerów, zob. też A. Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie...*, dz. cyt., s. 195–197 i n.
- 128 Cyt. za: A. Penkalla, *Władze o obecności Żydów...*, dz. cyt., s. 568.
- 129 Zob. A. Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie...*, dz. cyt., s. 204; A. Skibińska, *Powroty ocalałych...*, dz. cyt., s. 573; zob. też relacja Samuela Goldberga, AŻIH 301/1251, o tym, jak chłop z Korycina, który nie chce zwracać domu, za dwa litry wódki wynajmuje milicjantów, by pozbyli się żydowskiego właściciela; także o mordercy Żydów, pracującym „w Bezpieczeństwie w Krakowie”, AŻIH 391/1908; podobnie AŻIH 301/379 [1789]; 301/3054; 301/1945; 301/2425; 301/1908.
- 130 Zob. <http://glosrydzyka.blox.pl/2008/05/Czy-w-pana-zylach-plynie-zydowska-krew.html>, dostęp: 26.05.2008, rozmowa redaktora naczelnego kanadyjskiego antysemitycznego pisma „Głos” Andrzeja Kumora z Jerzym Robertem Nowakiem. Kumor: „– Część środowisk żydowskich patrzy na Polskę jak na europejską kotwicę Żydów, odskocznię w sytuacji, gdyby Izrael był bardzo zagrożony; Polska jest tym krajem, gdzie Żydzi mogliby wrócić, przyjechać, osiedlić się, odzyskując te ziemie – jak mówią niektórzy – w charakterze, w roli »szlachtyk; tych którzy mają powiązania, kapitał...”.

Rozdział 4. „Nasza klasa” w Klimontowie sandomierskim

- Publiczna Szkoła Powszechna w Klimontowie, sygn. 3, bez paginacji (dalej: PSPK). Kwerenda w archiwum szkoły została przeprowadzona przez mgr Magdalenę Prokopowicz.
- Notka z „Biuletynu Żydowskiej Agencji Prasowej” 1945, nr 16/17 (kwiecień) 1945: „W dniu 18 kwietnia r.b. zamordowano w Klimontowie 5 Żydów w tym 1 kobieta, bracia Lederman Saul Josek 35 lat i Chil 28 lat, [Chaim] Pecyna 30 lat, jego żona [Rywka] w ciąży oraz Złotnicki Abram lat 28. Pozostali w miasteczku Żydzi zmuszeni byli przenieść się do Sandomierza. Po wojnie powróciło 7 Żydów, 5 zamordowano”. *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku. Dokumenty i materiały*, t. 2, oprac. Stanisław Meducki, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 1994, s. 59: „napastnikami byli: Nowakowski Zenon, Karwacki Kazimierz, Przybylski Józef, Przybylski Tadeusz, Gadulski Władysław, Kilarski Tomasz, Witaszek Jan, Smaguła i Bara Dzidek” [tj. Bohdan]”, AAN, MAP 786, k. 17–21.
- Eugeniusz Niebelski, *W dobrach Ossolińskich. Klimontów i okolice*, Klimontów 1999, s. 67, 68.
- Radosław Januszewski, *Szkoła tysiąclecia*, „Rzeczpospolita”, 27 października 2001 (dalej: ST).
- Zespół Archiwum Etnograficznego dwukrotnie przeprowadzał badania w Klimontowie, w latach 2005–2006, w trakcie badań Sandomierszczyzny (zimą 2006 roku uzupełniające badania przeprowadziła dodatkowo m.in. Helena Tysza), a także w latach 2009–2010, gdy informacje gromadził m.in. Łukasz Konopa.

- 6 ST.
- 7 Lejb Zylberberg, *A Jid fun Klementow dercejlt* [Żyd z Klimontowa opowiada], Warszawa – Łódź – Kraków 1947.
- 8 Mordechaj Penczyna, *Churban Klementow* [Zagłada Klimontowa], „yivo Bleter”, t. 30: 1947, nr 1, s. 147–152 (przeł. Aleksandra Geller i Sara Arm); wzmianka w PSPK; Zylberberg: „chcieliśmy iść do Goźlic, niedaleko Klimontowa, gdzie u chłopą był schowany Chil Lederman z Klimontowa”.
- 9 Jerzy Władysław Więckowski, *Podobwód Armii Krajowej Klimontów „Czeremcha”*. *Zarys dziejów*, red. Alina Fitowa, Kraków 2009 (dalej: *Czeremcha*), s. 46, 47, 91, 128–131 i in.
- 10 Jan Witaszek, ur. 8 stycznia 1917, syn Władysława i Bronisławy z d. Skórskiej, zamieszkały w Byszowce k. Klimontowa, a w czasie wojny przy ul. Sandomierskiej 40; kapral AK, ps. „Lipa”, po wojnie PPS (za: AIPN Ki 022/130, k. 39), członek grupy rabunkowej Jana Batorskiego, właściciela gospody, skąd wyszli napastnicy, którzy dokonali mordu na sandomierskich Żydach. Został stolarzem. Skazany na siedem lat więzienia za napady na Państwową Centralę Handlową w 1946 roku, na posterunek MO w Klimontowie i na osoby prywatne. Po wojnie zajął dom przy ul. Sandomierskiej 56.
- 11 AIPN Ki 8/1241, Charakterystyka Jana Witaszka, Sandomierz, 13 października 1952.
- 12 *Czeremcha* 207, 251, 418, 422.
- 13 AIPN Ki 8/1241 (SR-57/53) DVD, k. 50.
- 14 *Czeremcha* 381; autor nazywa ją „poakowskim oddziałem i organizacją zbrojną”.
- 15 Jerzy Więckowski podaje, że Przybyłscy byli członkami NSZ, zob. *Czeremcha* 101, z odsyłaczem do: Piotr Matusak, *Ruch oporu na ziemi opatowsko-sandomierskiej w latach 1939–1945*, Warszawa 1976, s. 227, 229; pseudonim Józefa Przybylskiego w: *Czeremcha* 444; nazwisko figuruje także w dokumentach szkolnych PSPK, w arkuszach ocen w roku 1931/1932, ur. 3 kwietnia 1923, ojciec Józef, murarz. Zob. też AIPN BU 0041818/587, k. 19.
- 16 AIPN BU 0041818/587, k. 19. W arkuszach ocen w roku 1931/1932, ur. 5 maja 1925, ojciec Józef, murarz.
- 17 ST; *Czeremcha* 81: „Wieczorem dn. 26/1/1943 grupa Jędrusiów opanowała w Klimontowie magazyn (w synagodze), w którym Niemcy zgromadzili dobra zrabowane Żydom podczas likwidacji w tym mieście getta w dn. 29/10/1942. [...] Wywiezione z magazynu rzeczy (np. skóry, materiały) przeznaczono na cele organizacyjne, a także dla »rodzin przebywających w więzieniach oraz na pomoc dla ubogich«”.
- 18 Życiorys, AIPN Ki 005/1696, k. 6.
- 19 *Czeremcha* 376.
- 20 AIPN Ki 53/3703, k. 1–27.
- 21 „Zapisek urzędowy” sędziego Sądu Wojewódzkiego w Kielcach Andrzeja Jankowskiego z początku lat dziewięćdziesiątych, AIPN Ki 53/3703, 5 lutego 1992.
- 22 Anonimowy list do IPN i ŻIH z 11 czerwca 2008.
- 23 Informacja e-mailowa nadesłana z Klimontowa do autorki, 24 października 2008.
- 24 ST.
- 25 PSPK, arkusze, t. 10.
- 26 PSPK, arkusze, t. 5.
- 27 Zob. rozdział 3: *Następstwa Holokaustu w relacjach żydowskich i w pamięci polskiej prowincji w świetle badań etnograficznych*, w tym tomie.
- 28 Zob. Prośba do Ob. Wojewody Kieleckiego z 14 listopada 1944, APK, OS SS 580, cytowana w rozdziale 3.
- 29 AŻIH 301/2425.
- 30 Zob. rozdział 3 powyżej, s.83.
- 31 Zob. rozdział 3, s. 86.
- 32 Zob. tamże.
- 33 Zob. rozdział 3, przyp. 42.
- 34 W. Gruszczyński, *Lotna Sandomierska. Dzieje oddziału partyzanckiego*, [b.m.w., b.d.] (dalej: Gruszczyński), zob. np. s. 25–36: „W historii zapisali się [Żydzi] jako zdrajcy narodu polskiego”; s. 64, cytata z *Protokołów mędrców Syjonu*; zob. opis zdemaskowania bunkra, w którym ukrywają się Żydzi, z następującym komentarzem, s. 58, przypis: „Armia Krajowa była więc organizacją narodowo polską. Sporadycznie tylko pojawiali się w niej Żydzi [sic!], którzy zajmowali [sic!] w AK schronienie przed niemieckimi prześladowaniami”. O dwóch Żydach w oddziale „Jędrusiów” na s. 226: „Do udziału w walce za sprawę ogólną, za wspólną zdawać by się mogło, sprawę, nie kwapili się, a wprost programowo od niej stronili”. Od pierwszych chwil po wyzwoleniu oddział „Jędrusiów” oskarżany był o to, że „strzelał do Żydów”. Na tym tle w roku 1945 Hipolit Duljasz, pierwszy szef lokalnego PUBP, aresztował dowódcę oddziału Józefa Wiącka. Historię o tym, jak wstawił się za nim w Łonowie jego dawny żołnierz, Żyd Jerzy Bette („dzięki Jędrusiom przeżyłem wojnę bez ukrywania się w norach czy ciemnych pomieszczeniach”), opisuje Mieczysław Korczak w swojej książce *Życie na włosku*, Staszów 1997, s. 155, 156.
- 35 „Na terenie naszego Obwodu Sandomierskiego (obwód to okupacyjna nazwa dla powiatu) było dwie grupy partyzanckie pod jednakowym kryptonimem »Lotna«. Jedna grupa AK, a druga BCh. »Lotna« grupa AK liczyła około 40 osób i 12 czerwca 1944 r. połączyła się z »Jędrusiami«. Grupa »Lotna« BCh była liczniejsza, w szczytowym okresie licząca ponad 100 osób, dowodzona przez Mieczysława Wałka ps. »Salerno«, a okresami przez Mariusza Zembrzuskiego ps. »Jacka«. Grupą »Lotną« AK dowodził Stefan Franaszczyk ps. »Tarzan«, a później jako »Orliczek“. Józef Korczak „Gerwazy”, <http://kapustowie.info/goniec/2011-0102.pdf>, dostęp: 7.05.2012.
- 36 Zob. <http://www.obrazow.pl/index.php/zarys-historii.html>, dostęp: 7.05.2012; oprac. Józef Myjak, Sandomierz 2007.
- 37 Z rewizji nadzwyczajnej ministra sprawiedliwości Aleksandra Bentkowskiego z 28 maja 1990 roku dowiadujemy się o wyroku z 18 września 1951 roku, wydanym przez Sąd Wojewódzki w Kielcach, sygn. akt VI K 33/51 (akt dotąd nie udało się odnaleźć), w sprawie przeciw Józefowi Nasternakowi, Marianowi Cwiertni, Mieczysławowi Piątkowskiemu, Janowi Osuchowi, Władysławowi Szczudłowskiemu, Bronisławowi Różyckiemu, oskarżonym o zabójstwo Sruła Kofmana we wsi Gnieszowice. Minister pisze w rewizji m.in.: „Józef Nasternak, jak i reszta członków jego grupy, ograniczyli się jedynie do obecności w toku działań związanych z przejmowaniem mienia od św. B. Kalicińskiej, a następnie powrócili do domów. [...] Ponadto oskarżeni w ogóle nie mieli świadomości, że eskortują Sruła Kofmana, a zatem nie mogli wiedzieć o jego późniejszym zamordowaniu”, AIPN BU 724/1/CD, k. 1–5. 4 marca 1947 roku Józef Osuch podpisał zobowiązanie do współpracy, AIPN Ki 0024/256, k. 1–7. Okoliczności śmierci Sruła Kofmana zostały odnotowane w materiałach śledztwa dotyczącego bandy Jana Batorskiego, skądinąd spokrewnionego z Wacławem Tutakiem, o którym mowa w relacji Pyszniaka: „Zimą 1943, daty brak – członkowie BCh Grombala Marian, Abram Jan i Twaróg Stanisław z polecenia swoich przełożonych z BCh zabrali ob. Kofmana Sruła ob. Stanisława Ziemińskiego zamieszkałego we wsi Gnieszowice gm. Koprzywnica, skąd z kolei zrabowali mienie stanowiące własność Sruła, po czym na podwórzu tegoż Ziemińskiego Jan Abram oddał strzał do Kofmana Sruła, zabijając go na miejscu”, AIPN Ki 022/130, k. 38.
- 38 Zob. biogram w: *Czeremcha* 408–412. Zob. też Henryk Kuks, *Jędrusiowa dola*, [b.m.w., b.d.], s. 138.
- 39 L. Zylberberg, *A Jid fun Klementow dercejlt*, dz. cyt.: „w sąsiedniej wsi Jugoszwów u chłopą Jurkowskiego było schowanych 9 Żydów, właściciele olejarni. I on sam z jeszcze jednym, Stanisławem Marcem z Koziej Góry, ich zabił. Tych dziewięciu Żydów leży pogrzebanych w Jugoszwowie, obok kaplicy”.
- 40 Inną wersję śmierci Żydów przechowywanych u Jurkowskiego podaje Zylberberg, zob. ostatni przypis w tym rozdziale.
- 41 Władysław Bajur, ur. 28 czerwca 1907 w Szymanowicach, syn Wincentego i Rozalii z d. Bekas, był komendantem podobwołu AK. Zob. skan teczki AIPN Kr 010/1839.
- 42 Mowa o Marianie Osmali, w czasie wojny w NSZ i AK (AIPN Ki 8/120/1 DVD, k. 42, 57), po wojnie komendantzie placówki SN w Gorzyczanach, którego nazwisko wypłynęło w procesie SN w 1946 roku, AIPN Ki 8/120/1 DVD, k. 80.
- 43 Fakt, że w okolicy Klimontowa na Żydów polowała Lotna Drużyna BCh i Lotna Drużyna AK, potwierdza też Zelman Baum w relacji, którą analizowałam w rozdziale 1: *Niesprawiedliwi sprawiedliwi, sprawiedliwi niesprawiedliwi*, w tym tomie, s. 170–215, oraz w rozdziale 3: *Następstwa Holokaustu...*, powyżej.
- 44 O Bolesławie Płazie, ps. „Płot”, zob. *Czeremcha* 87; także Gruszczyński 80.

- 45 „Była w Sandomierzu bojówka [NSZ], dowodzona przez Mariana Żubra”, *Czeremcha* 101, także s. 95, 217. Po zjednoczeniu Żubr nie podporządkował się AK, pozostał w NSZ. O Żubrce zob. też AIPN Ki 013/1960.
- 46 Relacja Zelmiana Bauma, AŻIH 301/2425, k. 3: „[policjant Morgen chciał zapłacić więcej, żeby tylko Czarniecki wygonił 14 osób, które przechowywał. Już znaleźli dla nich miejsce, rodzina chciała odejść z gospodarstwa], ale Czarnieckiemu szkoda było rozłączać się z takimi dobrymi »klientami« i zostawił siódmkę u siebie. W owym czasie powstał oddział AK. Oddział ten wykrył siódmkę, zaprowadził na posterunek, a tu oddał w ręce Gestapo”. Zob. wywiad Tomasza Sulimy z Obrazowa (wywiady sandomierskie, 2005): „**A dlaczego [ludzie Żydów] chowali?** – Bo znali – za złoto, za pieniądze. Za to wszystko. – **Chciwi byli Polacy?** – No a jak? [poirytowanie] No chciwi, ale przecież Niemcy karali śmiercią [w domyśle: brali pieniądze za to, że ryzykują]. – **Ile rodzin wyginęło?** – Wszystkich, cały dom podpalili ich to wszystko jak Żydów chowali. – **Czy robili to wyłącznie dla bogactwa? Nie powinni tego robić?** – Tak, dla bogactwa. Takie rodziny prawdopodobnie były, panie, że Żydów przechowały, zabiły, a pieniądze wzięły. Tutaj w Lenarczycach u nas wesele było, tu w sąsiedniej wsi. I tam prawdopodobnie były Żydy w stodole, było wesele u sąsiadów. I ten facet swoją stodołę podpalił, i te Żydy, i się bał, to tutaj wesele, ludzie – wszystko leciało. A one gdzie by uciekły? W stodole się spaliły”.
- 47 Zob. rozdział 5: *Figura Krwio pijcy w dyskursie religijnym, narodowym i lewicowym Polski w latach 1945–1946. Studium z antropologii historycznej*, w tym tomie.
- 48 Aron Kupferblum, agronom i posiadacz trzydziestohektarowego gospodarstwa, zginął w roku 1942 zakłuty widłami przez Polaka, który go przechowywał w Dołach pod Dwikozami; za: list Davida Kupfera do autorki z 16 sierpnia 2011 roku.
- 49 Tak zginął Szmul Penczynna, zob. rozdział 3, wyżej.
- 50 L. Zylberberg, *A Jid fun Klementow dercejlt*, dz. cyt.: „Innym razem opowiadał on [mój gospodarz], że w sąsiedniej wsi Jugoszwów, u chłopca Jurkowskiego było schowanych dziewięciu Żydów, właścicieli olejarni. I on sam z jeszcze jednym, Stanisławem Marcem z Koziej Góry, ich zabił. Tych dziewięciu Żydów leży pogrzebanych w Jugoszwowie, obok kaplicy. U tego samego Stacha Marca było schowanych 3 Żydów: Jankiel Apelbojm, Mosze Tencer i Jankiel Grynshzejn [Grynshztajn], których on z kolegami tak szantażował, że musieli stamtąd odejść. Tak ich prześladowano, że pod koniec marca 1943 roku wpadli, na skutek donosu Tadeusza Brzozowskiego z Klimontowa. Złapano ich we wsi Konary. Przeprowadzono do miasta. Niemcy, przed śmiercią, oprowadzali ich po Klimontowie. Ten sam Brzozowski biegł za nimi i krzyczał: »Jesteście przecież silni!«. Wyprowadzono ich za miasto i zastrzelono. Brzozowskiemu Niemcy dali karabin i on też do nich strzelał”.
- 51 Zob. np. Michał Rudawski, *Mój obcy kraj?*, Warszawa 1996, s. 161.
- 52 Tamże, s. 161–163.

Rozdział 5. Figura Krwio pijcy w dyskursie religijnym, narodowym i lewicowym Polski w latach 1945–1946

- 1 Donald L. Horowitz, *The Deadly Ethnic Riots*, Berkeley – Los Angeles 2001, p. 6.
- 2 Zob. Marta Kurkowska-Budzan, *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostoczczyźnie*, Kraków 2009, s. 41.
- 3 Mary Douglas, *Symbole naturalne. Rozważania o kosmologii*, przeł. Ewa Dżurak, Kraków 2004, s. 151. Zob. Joanna Tokarska-Bakir, *Legends o krwi. Antropologia przesądu*, Warszawa 2008 (dalej: ŁK), s. 156.
- 4 Donald Tusk: *Nie będzie koalicji z PiS Kaczyńskiego*, „Gazeta Wyborcza”, 1–2 września 2007.
- 5 *Kurtyka: Gross to wampir historiografii*, „Gazeta Wyborcza”, 10 stycznia 2008. W Polsce przynajmniej od lat sześćdziesiątych XX wieku mianem wampira określa się seryjnych morderców, zob. http://lublin.gazeta.pl/lublin/1,35640,7746531,_Wampir__pozywa_radio_za__wampira___Chce_pol_miliona.html, dostęp: 17.01.2012.
- 6 Alina Cała, *Żyd – wróg odwieczny? Antysemityzm w Polsce i jego źródła*, Warszawa 2012.
- 7 Por. użycie tradycyjnej retoryki antyżydowskiej w kontekście husyckim w programie obrazu *Vir*

Dolorum, śląski obraz z Brzegu z roku 1443; zob. Tadeusz Dobrzeński, *Catalogue of the Medieval Painting*, Warszawa 1977, il. 64, s. 227, 228.

- 8 Zob. oskarżenie Żydów o mord rytualny, interpretowane w kontekście reformacyjnych sporów o eucharystię, Sochaczew 1558; zob. np. ks. Sebastian Śleszkowski, *Odkrycie zdrad złośliwych...*, Braniewo 1621; Zenon Guldon, Jacek Wijaczka, *Procesy o morderstwa rytualne w Polsce w XVI–XVIII wieku*, Kielce 1995, s. 86.
- 9 Np. we współczesnej propagandzie prawosławnej, związanej z kultem Dzieciątka Gabriel; zob. Joanna Tokarska-Bakir, *Raport z badań podlaskich 2007*, „Societas / Communitas”, t. 8: 2009: *Polityki pamięci*, s. 35–94.
- 10 Motyw folklorystyczny: w indeksie Thompsona motyw V361; Stith Thompson, *Motif-Index of Folk-Literature. A Classification of Narrative Elements in Folk-Tales, Ballads, Myths, Fables, Mediaeval Romances, Exempla, Fabliau, Jest-Books, and Local Legends*, „FF Communications” (Helsinki), vol. 106: 1932.
- 11 Zob. ŁK 328.
- 12 Zob. tekst z kwartalnika „Rodzina Polska”, lipiec 1926, Wadowice – Kraków „Na Kopcu”: „[Żyd] porzucił własną ziemię, jął się włóczęgostwa z postanowieniem życia na cudzy koszt. Jak wesz, pluskwa, szarańcza, zarazek tyfusu, bakcyl cholery i dżumy... Zażądał równouprawnienia i »tolerancji«, [czyli] poddania się świata chrześcijańskiego żydowskiej nawale, i abdykuj, chrześcijanie – wyrzekaj się wiary, narodowości, ziemi, nieba – oddaj, coś nagromadził – spal Pismo święte, obal Papiestwo, przebuduj kościoły na synagogi, zapuść pejsy, włóż »cecele« i pójdź na żydowskiego parobka... całe legje zdrajców własnego kraju, duszami i mózgiem zaprzędanych judaizmowi, dziesiątkami lat popełniają nieustającą zbrodnię zaprzaństwa narodowego... Całe to zbiegowisko opryszków najgorszego gatunku wyciska na masach narodowych odpowiednie piętno...”. Dziękuję Tadeuszowi Markielowi za kopię tego tekstu. Wywód w „Kwartalniku” spowinowacony jest pod względem stylistycznym i argumentacyjnym z publikacjami ks. Józefa Kruszyńskiego, o których piszę w podrozdziale *Dyskurs elitarny: duchowni i hierarchowie*.
- 13 Zob. np. Stanisław Didier, *Rola neofitów w dziejach Polski*, Warszawa 1934; Stanisław Tworowski, *Polska bez Żydów*, Warszawa 1939, rozdz. 6: „Najniebezpieczniejszym gatunkiem Żyda jest Żyd wychrzczony. Chrzt bawiem ułatwia takiemu Żydowi przenikanie do społeczeństwa. Otwiera mu drogę do stanowisk, urzędów, ułatwia przenikanie do ośrodków kulturalnych, jednym słowem Żyd, grając obłudną rolę chrześcijanina, usypia czujność społeczeństwa i łatwość przeprowadza swoje cele”. Obszerna analiza figury przechrzty zob. Maria Janion, *Mit założycielski polskiego antysemityzmu*, w: tejsze, *Bohater, spisak, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009, s. 77–113.
- 14 Sam obraz „wroga wewnętrznego” jest w Polsce znacznie starszy, wczesnobarokowy. Odnaleźć go można już w dziele księdza Przeclawa Mojeckiego, *Żydowskie okrucieństwa, morderstwa i zabobony*, Kraków 1598. Odnotowuje go także Bazyli Wągliński (Vaglicius), *Swawola wyuzdana Żydowska*, [b.m.w.], 1631, s. 3: „Zostałem ja, przyiachawszy, tylko ieden dom Żydowski w Oleszycach, y ten bárzo cichy; teraz iest iuz czternaście y więcej gospodarzow, á dzieck iák szarąnczy w Egypćcie, ktorzy w nároźnych y inszych przedniejszych domách rynkowych mieszkánia sobie u Mieszczan ponáymowawszy, iák brzydzy páiąkowie ná ubogie pczołki W.[aszej] M.[iłości] lichwiárskie swoje siatki rozsádzili, áby ie, zdrádliwą dogody uczynnością uwikłane, wyszáli y zniszczyli; á potym bez targu y zapfáty pracą y dobrá ich posiadáli”. Siedemnastowieczna polska literatura sowizdrzalska porównywała Żydów do „czerwia w zrębie pięknym, mola w szatach kosztownych” (Jan Jurkowski, *Poselstwo z Dzikich Pól*, w: tegoż, *Utwory*, s. 266, za: Urszula Augustyniak, *Koncepcje narodu i społeczeństwa w literaturze plebejskiej od końca XVI do końca XVII wieku*, Warszawa 1989, s. 62). Pisarze patrycjuszowscy tego okresu przedstawiali Żydów jako pijawki, wszy i mole i zapytywali, co robi w Polsce „ów chytry ród węży, / [co] nieprawe zyski najłapczywiej garnie / i srogą lichwą ubogich ciemięży”, Sebastian Fabian Klonowic, *Roksolania*, przeł. Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla), Wilno 1851, s. 78, 79, za: U. Augustyniak, *Koncepcje narodu...*, dz. cyt., s. 69. Zob. też dyskusja Augustyniak z tezą Janusza Tazbira, że w dobie baroku „nie znano jeszcze pojęcia wroga wewnętrznego”, tamże, s. 55, 56.

- 15 Franciszek Adamski, *The Jewish Question in Polish Religious Periodicals in the Second Republic: The Case of „Przełqd Katolicki”*, „Polin”, vol. 8: 1994, p. 129–145; Anna Landau-Czajka, *The Image of the Jew in the Catholic Press during the Second Republic*, „Polin”, vol. 8: 1994, p. 146–175; *A bliźniego swego... Materiały z sympozjum „Św. Maksymilian Maria Kolbe – Żydzi – masoni”*, red. Stanisław Celestyn Napiórkowski, Lublin 1993; Piotr Forecki, *Chrześcijańskie motywacje antysemityzmu na łamach „Rycerza Niepokalanej”*, w: *Na obrzeżach polityki*, red. Marceli Kosman, Poznań 2002, t. 1, s. 113–129; Piotr Forecki, *Polityczny charakter treści antysemitycznych na łamach „Rycerza Niepokalanej”*, w: *Na obrzeżach polityki*, red. Marceli Kosman, Poznań 2002, t. 2, s. 53–69.
- 16 Na ten temat zob. w podrozdziale *Żołnierze i oficerowie podziemia*, o „pachołkach żydowskich”.
- 17 Zob. LK 389–392.
- 18 Jego nazwisko, ostatnie na liście cytatów, ustanawia *terminus post quem*, pozwalający datować źródło, z którego korzystał ksiądz pallotyn.
- 19 Obszernie na temat dynamiki antysemityzmu lewicowego: Arno Lustiger, *Czerwona Księga. Stalin i Żydzi. Tragiczna historia Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego i radzieckich Żydów*, przeł. Elżbieta Kazmierczak, Witold Leder, Warszawa 2004. Antysemityczne fragmenty pism Karola Marksa przytacza np. Paul Johnson, *Historia Żydów*, przeł. Mieczysław Godyń, Mirosław Wójcik, Aleksander Nelicki, Kraków 1993, s. 373.
- 20 Zob. manipulowanie lewicową figurą Krwio pijcy po pogromie kieleckim przez władze komunistyczne: „Dnia 11 lipca odbyła się wspólna narada PPR i PPS w Kielcach. Na tej naradzie postanowiono rozpocząć aresztowania wśród elementów pasożytniczych oraz zamykanie domów rozrywkowych, a opróżnione lokale oddać robotnikom. Nasi i PPS wszyscy agitatorzy wskazali na krzywdzicieli ludu w postaci restauratorów i społeczników [?]. Na wszystkich masówkach lud swoje oburzenie przestawił w Żydów na elementy pasożytnicze w ogóle. Akcja ta miała duże powodzenie, bo odpowiadała rozpalonym nastrojom niezadowolonych. Powstało przekonanie, że wreszcie i Partia szuka i karze krzywdzicieli ludu”, Sprawozdanie instruktorów KC PPR z pobytu w województwie kieleckim od 4 do 15 lipca 1946, za: *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku. Dokumenty i materiały*, t. 1, oprac. Stanisław Meducki, Zenon Wrona, Kielce 1992; t. 2, oprac. Stanisław Meducki, Kielce 1994, s. 142 (dalej *resp.*: Meducki I, Meducki II). Szerzej na ten temat dalej w podrozdziale *Żydzi w dyskursie urzędowym i lewicowym (1945/1946)*.
- 21 Stanisław Ossowski, *Na tle wydarzeń kieleckich*, „Kuźnica” 1946, nr 38, przedruk w: „Kultura i Społeczeństwo” 1987, nr 1, s. 54: „Na parę dni przed wydarzeniami kieleckimi ukazał się w »Myśli Współczesnej« [nr 2, lipiec 1946, s. 202] artykuł Emila Stanisława Rapaporta pt. *Polska jako państwo jednonarodowe*. Od razu we wstępnych uwagach autor wyraża pogląd, że «odtąd, w chwili ukształtowania się stosunków międzynarodowych i między państwowych po II wojnie światowej, pojęcia »Polak« i »Obywatel Polski« i dla nas na wewnątrz, i dla obcego na zewnątrz stać się [powinny], gdy chodzi o Polaka na stałe w kraju zamieszkałego, bezspornymi synonimami«. [...] »Na razie – mówi dalej autor – dbać musimy o jedno, aby wszelkimi sposobami jak najprędzej doprowadzić stan faktyczny jednonarodowości w Państwie Polskim do możliwego maximum natężenia«. Zob. też rok wcześniej, Stanisław Przygórski, *Przeciw potędze ciemnoty* (polemika z tekstem Mieczysława Jastruna, *Potęga ciemnoty*, reakcją na pogrom krakowski), „Odrodzenie”, nr 34, 22 lipca 1945: „Żyd w Polsce demokratycznej posiadał równe, należne mu prawa i z praw tych słusznie korzysta. Jest towarzyszem doli i niedoli, jest kolegą przy wspólnym warsztacie pracy, jest współtwórcą nowej Polski, w której ustroju nie ma miejsca na zagadnienia mniejszościowe, sztucznie konstruowane przez dętologię profaszystowską”, za: Meducki II 49. Zob. także: Julian Kwiek, *Żydzi, Łemkowie, Słowacy w województwie krakowskim w latach 1945–1949/50*, Kraków 2002, s. 5, 6. Także: Krystyna Kersten, *Polska – państwo narodowe. Dylematy i rzeczywistość*, w: *Narody. Jak powstawały i jak wybijały się na niepodległość*, Warszawa 1989, s. 476.
- 22 Specjalne doniesienie dotyczące zająć antyżydowskich w Krakowie, AIPN, MBP 3378, cyt. za: Marcin Zaremba, *Mit mordu rytualnego w powojennej Polsce. Archeologia i hipotezy*, „Kultura i Społeczeństwo” 2007, nr 2 (dalej: Zaremba), s. 104, 105.
- 23 Zob. np. relacja Józefa Wulfa: „Mottoch opowiadał, że Żydzi zamordowali dziecko chrześcijańskie...”, J. Wulf, *Dialog polsko-żydowski*, „Wiadomości”, nr 12: 1965, cyt. za: J. Kwiek, *Żydzi, Łemkowie, Słowacy*, dz. cyt., s. 63. Zob. też Krzysztof Kaczmarski, *Pogrom, którego nie było. Rzeszów 11–12 czerwca 1945. Fakty, hipotezy, dokumenty* (dalej: Kaczm.), Rzeszów 2008, s. 92, 97.
- 24 Zaznacza się to w uldze, którą wyraża autor listu 2: „więc teraz wykryło się, że jest to święta prawda”, „teraz już nikt nie zaprzeczy, że jewreje tych rzeczy nie robili, nawet prasa”.
- 25 Alina Cała przytacza kontaminację tych dwóch baśni: „najpierw w piwnicy [go] trzymali, orzechami karmili, a potem wsadzali do beczki i katowali”, Alina Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2005, s. 48.
- 26 Piotr Skarga, *Zywoty Świętych Starego y Nowego Zakonu, na każdy dzień przez cały rok*, Kraków 1610, s. 262, na dzień 30 marca (24 marca): *Męczeństwo pacholęcia Szymona Trydenckiego od Żydów umęczonego pisane od Doktora Jana Macieja Tybaryna do Senatu Brygji*. Funkcja u Proppa oznaczona symbolem η1.
- 27 Zob. w mojej książce LK narracja 40M Rudolfa ze Schlettstadt: gdy Żydzi przebijali porwaną hostię, „rzekłbyś, mały chłopczyk wydał żałosny jęk”. Powtarzający się głos ten ściąga na miejsce chrześcijan, którzy odkrywają profanację sakramentu. Motyw krwawiącej ściany na obrazie Paola Uccella, predella ołtarza bractwa Corpus Christi, Galleria Nazionale della Marche, Palazzo Ducale, Urbino.
- 28 „Rycerz Niepokalanej” 1946, nr 1, s. 10, za: Zaremba 106.
- 29 Zob. LK 446.
- 30 Ludwik Hirszfild (1984–1954), lekarz, mikrobiolog, immunolog, dyrektor Państwowego Instytutu Higieny w Warszawie. W latach 1907–1911 pracował w Instytucie Badania Raka w Heidelbergu, gdzie wraz z niemieckim lekarzem Emilem von Dungernem stworzył podstawy nauki o grupach krwi (odkrył mechanizmy dziedziczenia grup krwi) i wprowadził ich oznaczenie.
- 31 Hugo Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, oprac. Aleksandra Zgorzelska, Londyn 1992, s. 354.
- 32 W dzień pogromu w Kielcach rozpuszczono pogłoskę, iż zaginął chłopiec, który potem odnalazł się w Ostrowie Wielkopolskim. „Chłopca tego miał rzekomo zamordować jakiś ukraińiec i mięso miał wywieźć czy też przerobić na kielbasy. Przy jednej z ulic zaczęły się gromadzić tłumy ludzi [...]. Pogłoski stawały się coraz fantastyczniejsze, mianowicie że tych chłopców było 4, 8, a nawet 24. Jedna nieujęta i niesprawdzona kobieta opowiadała, że widziała 14 główek dziecięcych i że mięso ukraińcy, względnie sowioci wywieźli na kielbasy, a krew piją Żydzi”, Sprawozdanie grupy trzech towarzyszy wystanych przez Komitet Wojewódzki do Kalisza 10/7/1945 dla przeciwdziałania ewentualnym wystąpieniom antysemitycznym, AAN, Bolesław Bierut – archiwum, 254/III-6, k. 77, za: Zaremba 118. Także „Dziennik Powszechny”, 22 marca 1945 (gazeta radomsko-kielecka), *Plotki o kielbasach z mięsa ludzkiego*, za: Zaremba 109. Inne świadectwa pochodzą z końca sierpnia 1946 roku z Przemyśla, gdzie milicja zanotowała, że brat pewnej dziewczynki donosił, iż „żydzi porwali ją na mięso, a on za to będzie żydów mordował”, za: Zaremba 118. Zob. też AAN, KC PPR, 295/VII-53, k. 35, za: Leszek Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944–1960*, Łódź 2003, s. 388 (dalej: Olejnik).
- 33 Zob. Menachem Turek, *Życie i zagłada Tykocina w czasie okupacji hitlerowskiej*, AŻIH 301/1971. Autor opisuje krążące w roku 1939 „dzikie pogłoski według starej treści, że Żydzi w Grodnie i in. miejscowościach oblewali wrzątkiem głowy żołnierzy polskich”. Zob. też świadectwo tzw. akcji kolejowej z 1948 (?) roku: „Już przy powrocie, po przejechaniu granicy na polską stronę, miejscowości nie pamiętam, w lesie zatrzymano nasz transport. Z początku nie wiedzieliśmy w jakim celu? Być może, by nas wybić? Podchodzą do nas wojskowi, jeden taki porucznik, czy może podporucznik, dokładnie nie pamiętam, podszedł do naszego akurat wagonu i zapytał, czy są wśród nas Żydzi? Gdy usłyszał, że nie, wtedy dopiero zdjął czapkę i pokazuje głowę. Bo, mówi, gdyby oni, Żydzi, byli w osobnym wagonie, to my byśmy kazali odczepić ten ich wagon i byśmy ich wszystkich zniszczyli. Bo, mówi, proszę państwa, zobaczcie. Tu znowu zdjął czapkę. Jak myśmy byli w Gdańsku i w 1939 r. szliśmy ulicami, to Żydzi z okien wylewali nam na głowy gorący ocet”. Relacja Genowefy Małczyńskiej, w: *Jedwabne w oczach świadków*, relacji wysłuchał i do publikacji przygotował ks. Edward Marciniak, Włocławek 2001, s. 69. Zob. także: H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, dz. cyt., s. 272.
- 34 Także członkowie bractw zakonnych mieli wierzyć w legendę o krwi, zob. Raport dekadowy za okres od 7 VII do 17 VII, MUBP w Częstochowie, AIPN w Katowicach, k. 203, Zaremba 127, przyp. 143.

- 35 Raport o zająciach kieleckich w dn. 4/07/1946, sygnowany przez ks. Romana Zelka, 1946, *Materiały zarekwirowane przez UB podczas rewizji w Katedrze Kieleckiej w dn. 1/1/1952*, za: *Dzieje Żydów w Polsce*, dz. cyt., s. 53–55.
- 36 List biskupa z 6 kwietnia 1998 roku, adresowany do prof. dr hab. Moniki Adamczyk-Garbowskiej, został mi uprzejmie udostępniony przez Adresatkę.
- 37 O wypowiedzi tej informują różne źródła, zob. np. Odpis sprawozdania z audyencji u biskupa Stefana Wyszyńskiego, ordynariusza lubelskiego, delegacji Wojewódzkiego Komitetu Żydów w Lublinie z 10 października 1953 roku, sygnowany przez Majera Szyldkrauta i Szyję Słusznego (zgodność z oryginałem potwierdzona przez Grzegorza Smolara), za: Meducki II 116, 117. Zob. też wcześniejsza o siedem lat notatka w: Sprawozdanie członków delegacji WKŻP w Lublinie z audyencji u bp. Stefana Wyszyńskiego, Lublin, 17 lipca 1946, cytowana przez Jana Żaryna; tegoż, *Hierarchia Kościoła katolickiego wobec relacji polsko-żydowskich w latach 1945–1947*, w: *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Jan Żaryn, Łukasz Kamiński, t. 1, Kielce 2006, s. 96: „W dyskusji na temat podżegania motłochu, kłamliwa legenda o konieczności krwi chrześcijańskiej na mace, ks. biskup wyjaśnia, że jeszcze w procesie Bejlisa, na którym zgromadzono wiele starych i nowych ksiąg żydowskich, w których sprawa krwi nie jest ostatecznie załatwiona”.
- 38 Leon Haber, „Przyjaciel Ludu” 1846, nr 20, s. 159, cyt. za: Oskar Kolberg, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka, tańce*, t. 48: *Tarnowskie-Rzeszowskie*, Wrocław – Poznań 1961, s. 17, 18.
- 39 LK 72, 73, 85, 86 i in. O dziewiętnastowiecznych perypetiach motywu zob. Marcin Wodźniński, *Oświecenie żydowskie w Królestwie Polskim wobec chasydyzmu. Dzieje pewnej idei*, Warszawa 2003, s. 77, 76, 149–151, 179–181, 262.
- 40 LK 424.
- 41 Zawarty w *Żywotach świętych* scenariusz mordu rytualnego, oparty na żywocie świętego Szymona z Trydentu (zm. 1495), odpisanym od Tabarina, lekarza dokonującego obdukcji zwłok małego Szymona, w języku polskim pojawił się w pierwszym wydaniu *Żywotów* (1579), ostatni raz w: Piotr Skarga, *Żywoty Świętych Starego y Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok*, Kraków 1933.
- 42 Bp Karol Radoński, *Święci i błogosławieni Kościoła katolickiego. Encyklopedia hagiograficzna*, Warszawa – Poznań – Lublin 1947; tam zob. np. żywot Wenera z Oberwesel, Szymona z Trydentu etc.
- 43 Zob. np. jedna z najważniejszych osób w otoczeniu bp. Wyszyńskiego – ksiądz Józef Kruszyński, powojenny rektor kul-u. Przed wojną między innymi autor następujących książek: *Żydzi i kwestia żydowska*, Włocławek 1920; *Dążenia żydów w dobie obecnej*, Włocławek 1921; *Polityka żydowska*, Włocławek 1921; *Żargon żydowski*, Włocławek 1921; *O narodowy język żydów*, Włocławek 1921; *Żydzi a Polska*, Poznań 1921; *Religia żydów współczesnych*, Włocławek 1923; *Dlaczego występują przeciwko Żydom?*, Włocławek 1923; *Rola światowa żydostwa*, Włocławek 1923; *Dlaczego występują przeciwko żydom?*, Kielce 1923; *Niebezpieczeństwo żydowskie*, Włocławek 1923; *Antysemityzm, antyjudaizm, antygoizm*, Włocławek 1924; *Żydzi a świat chrześcijański*, Włocławek 1924; *Stanisław Staszic a kwestia żydowska*, Lublin 1925; *Talmud co zawiera i czego naucza*, Lublin 1925. Zob. też Dariusz Libionka, *Ksiądz Kruszyński spojrzenie na Zagładę*, „Gazeta Wyborcza” (Lublin), 26 stycznia 2008; tegoż, *Obcy, wrodzy, niebezpieczni. Obraz Żydów i „kwestii żydowskiej” w prasie inteligencji katolickiej lat trzydziestych w Polsce*, „Kwartalnik Żydowskiego Instytutu Historycznego” 2002, nr 3 (203).
- 44 Na temat antysemitycznych dokumentów o proveniencji WiN-owskiej pisze Julian Kwiek, „*Ogień” wobec mniejszości narodowych*, w: *Wokół legendy „Ognia”. Opór przeciw zniewoleniu: Polska – Małopolska – Podhale 1945–1956*, red. Robert Kowalski, Nowy Targ 2008, s. 244. Zob. także: tegoż, *Żydzi, Łemkowie, Słowacy...*, dz. cyt.
- 45 Archiwum Państwowe w Krakowie, zespół *Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość*, 9, k. 72: *Mniejszości narodowe*, za: J. Kwiek, *Żydzi, Łemkowie, Słowacy...*, dz. cyt., s. 243–257.
- 46 Krzysztof Kaczmarski pisze, że nazwa nawiązuje do pionu politycznego (tzw. defensywy) przedwojennej Policji Państwowej. W okresie okupacji wchodziły one „w struktury Oddziałów Bezpieczeństwa Wydziałów Wojskowych, działających przy okręgach ZWZ-AK. Do końca 1944 rzeszowskie Brygady Wywiadowcze podlegały komendzie Okręgu ZWZ-AK Kraków, potem zostały podporządkowane »NIE«, a od maja 1945 Delegaturze Sił Zbrojnych. Od września 1945 tworzyły równorzędną i niezależną siatkę wywiadowczą Zrzeszenia »Wolność i Niezawisłość«, Krzysztof Kaczmarski, *Pogrom, którego nie było – wydarzenia w Rzeszowie 11–12 czerwca 1945*, „Glaukopis”, t. 11–12: 2008, s. 295, przyp. 20. Zob. też Zbigniew Nawrocki, *Brygady Wywiadowcze (1940–1946) – zarys problematyki*, „Zeszyty Historyczne WiN-u”, nr 18: 2002, s. 33–48; tegoż, *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944–1949*, Rzeszów 1998, s. 140–146.
- 47 Kaczm. 104.
- 48 O kojarzeniu chasydów z *blood libel* w wieku XIX zob. M. Wodźniński, *Oświecenie żydowskie w Królestwie Polskim wobec chasydyzmu*, dz. cyt., s. 150.
- 49 Leksyka religijna przetrwiała natomiast w zeznaniach i meldunkach Żydów.
- 50 Ten dokument stanowi jedyną wzmiankę o mordach rytualnych w interesującym zbiorze meldunków z lat 1945–1946, Różne raporty i sprawozdania za okres maj–lipiec 1945, k. 109, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Czytelnia mikrofilmów, mkfm 8614, k. 109. Krzysztof Kaczmarski, który też cytuje powyższy tekst, sądzi, że jest to „raport wywiadowczy Okręgu Krakowsko-Rzeszowskiego (?) Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj”, Kaczm. 104.
- 51 Załącznik do raportu Okręgu Rzeszowskiego Brygad Wywiadowczych, 15[?] września 1945, AIPN Rz, 122/312, k. 218, za: Kaczm. 142, dok. 33. W dokumentach WiN-owskich znajduje się seria tekstów spokrewnionych lekсыkalnie i operujących podobnymi danymi (np. liczba 16 ofiar), rozwijających ten właśnie wariant.
- 52 Kaczm. 294: „Informacji tej w rozmowie z autorem nie potwierdził Franciszek Mendoń, syn Stanisława. Przyznał natomiast, że Żydom pomagał jego wuj, brat Stanisława – Władysław Mendoń, mieszkający przy ul. Słowackiego. Zob. AIPN 944/64, Akta w sprawie przeciwko Ł. Ciepłińskiemu i innym (IV ZG WiN), Sprawozdanie z zająć antyżydowskich w Rzeszowie z dnia 11/6/1945, k. 459; relacja ustna Franciszka Mendonia z 3 IV 2008”.
- 53 Załącznik do sprawozdania Zrzeszenia WiN na temat zająć antyżydowskich w Rzeszowie, jesień 1945, cyt. za: Kaczm., dok. 34, s. 143. Meldunek pokrewny lekсыkalnie: opracowanie Zrzeszenia WiN na temat polityki narodowościowej PPR, za: Kaczm., dok. 43, s. 162, II poł. 1946.
- 54 Cyt. za: Yisrael Gutman, Shmuel Krakowski, *Unequal Victims. Poles and Jews During World War Two*, New York 1986, za: Adam Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej* [dalej: Kopciowski], „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2007, nr 3, s. 183, przyp. 20.
- 55 Raport Okręgu Rzeszowskiego Brygad Wywiadowczych, 6 czerwca 1946, za: Kaczm., dok. 19, s. 109.
- 56 Anonimowa ulotka rozpowszechniana w Krakowie po wydarzeniach antyżydowskich 11 sierpnia, CAW 767/322, k. 96, za: Anna Cichopek, *Pogrom Żydów w Krakowie 11 sierpnia 1945 r.*, Warszawa 2000 (dalej: Cichopek), s. 227, dok. 59.
- 57 Anonimowa ulotka rozpowszechniana w Krakowie po wydarzeniach sierpnia 1945, Cichopek 197, 198, dok. 49.
- 58 Cichopek 93, przyp. 107, bez identyfikacji grupy podziemnej.
- 59 Archiwum Państwowe w Lublinie, *Ulotki wydawane po wyzwoleniu*, sygn. 120, k. 20, za: Kopciowski 182, przyp. 17.
- 60 Anonimowa ulotka rozpowszechniana w województwie krakowskim, kończąca się hasłem: „Niech żyje Polski Rząd w Londynie!”, Kraków 1945, za: Cichopek 232, 233, dok. 61.
- 61 Cyt. za faksymile, w: J. Kwiek, „*Ogień” wobec mniejszości narodowych*, dz. cyt., s. 257.
- 62 Broszura *Dość krętaństw sowieckich*: „11.6. br w Rzeszowie gdzie przy ul. Tanenbauma 12 znaleziono zwłoki 9-letniej Bronisławy Mendoń zmarłej na skutek wycieku krwi pobranej dla celów transfuzji”. W dalszym ciągu tekstu mówi się, że sprawców mordu rzeszowskiego ujęto. Mieli być nimi czterej konfidenci NKWD – Żydzi, których po kilku dniach na żądanie NKWD wypuszczono. „A więc mord, jeżeli nie był dokonany na żądanie NKWD, to w każdym razie był przez NKWD aprobowany”, AAN, KC PPR, 295/VII-203, k. 57, za: Julian Kwiek, *Wydarzenia antyżydowskie 11 sierpnia 1945 w Krakowie*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2000, nr 1 (193), s. 83–85. Dziękuję Panu Profesorowi Julianowi Kwiekowi za udostępnienie mi swoich tekstów i pomoc bibliograficzną.
- 63 Zob. meldunek Brygad Wywiadowczych: „Cały patrol MO, który przeprowadził pierwsze dochodzenie, został aresztowany i ślad po nim zaginął. Zostali również aresztowani ludzie, którzy byli

- świadkami zajścia w piwnicy. Sam rabin przebywał w więzieniu rzeszowskiego UB, gdzie szczerze przyznawał się do dokonanego mord, tak do współwięźniów polskich politycznych, jak i funkcjonariuszy UB. Parę dni potem na rozkaz Ministerstwa Bezpieczeństwa został przesłany z więzienia rzeszowskiego, a sprawa dochodzeń została umorzona”, Sprawozdanie z zajęć antyżydowskich w Rzeszowie z 11 czerwca 1945, AIPN 944/64, k. 459, za: Kaczm. 302, przyp. 80. Powyższą plotkę o zniknięciu patrolu podjęli niektórzy historycy, ostatecznie jednak na podstawie odnalezionych materiałów śledztwa została ona sfalsyfikowana. Zob. Kaczm., tamże: „W aktach osobowych milicjantów, o których wiadomo, że kierowali, względnie uczestniczyli w rewizji i zatrzymaniu Żydów (Jan Grzeszek, Maria Bzura, Franciszek Kaszuba, Jan Łukasz, Marcin Opiekun, Jan Siatko, Władysław Niedzielski, Zygmunt Stachura), nie ma jakichkolwiek informacji o ich aresztowaniu lub zwolnieniu ze służby w związku z tą sprawą. Brak również potwierdzenia informacji o aresztowaniu rabina Thorna przez UB”. O Thornie zob. dalej, przyp. 70.
- 64 Narracja 59M pióra ks. Tomasza Tretera, w: LK 312. Wątek ten będzie się pojawiać we wszystkich spiskowych teoriach pogromów, np. w Krakowie miał zniknąć Antoni Nijaki, trzynastolatek, który krzyczał, że Żydzi chcieli go zamordować, zob. dokument WiN-owski: Sprawozdanie z antysemitycznych wypadków w Krakowie, Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej: APKR), zespół WiN, t. 31, k. 430–432, cyt. za: J. Kwiek, *Wydarzenia antyżydowskie 11 sierpnia 1945 w Krakowie*, dz. cyt., s. 83. Julian Kwiek podaje, że Antoni Nijaki został zwolniony z aresztu 22 października 1945, tamże, przyp. 15.
- 65 Zob. Hanna Segal, *Marzenie sienne, wyobraźnia i sztuka*, przeł. Paweł Dybel, Kraków 2003. Operacja udosłownienia, w kategoriach Hanny Segal zrównania symbolicznego, polega na patologicznym „zrównaniu (utożsamieniu) symbolu z obiektem, który reprezentuje. W wyniku tego procesu realny obiekt o (nieuświadomianym) znaczeniu symbolicznym przestaje być rozpoznawany przez jednostkę jako to, czym faktycznie jest [...], ale przeobraża się dosłownie w to, co sobą symbolizuje”. *Wywiad z Hanną Segal*, „Wysokie Obcasy” (dodatek „Gazety Wyborczej”), 7 lutego 2004. Zob. też LK 183.
- 66 Zob. A. Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, dz. cyt., s. 52: „pijawki krwi naszej”.
- 67 J. Kwiek, *Żydzi, Łemkowie i Słowacy*, dz. cyt., s. 74.
- 68 Określenie musiało stanowić silny topos folklorystyczny, skoro jeszcze w roku 2005 zostało odnotowane w trakcie badań etnograficznych na Sandomierszczyźnie. Pojawiało się w tzw. memoracie, to jest w opowieści świadka (lub bliskiej mu osoby), który podczas odwiedzin w żydowskim domu widział wiszącego głową w dół „Polaka w szafie”.
- 69 Biogram rabina Lejba Thorna, który mieszkał przy ul. Tannenbauma 12, a przez pewien czas był także kapelanem wojskowym w Warszawie, zob. Kaczm. 78. O dalszych losach Lejba Thorna, który kilka dni po pogromie odwiedził podobno Rzeszów, zob. Jan Tomasz Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapadki*, Kraków 2007, s. 79–82.
- 70 Miarą tej fascynacji może być to, że w przededniu wojny zagadnieniem żydowskiego uboju rytualnego zajmowały się powstające spontanicznie komitety obywatelskie (zob. np. Protokół zebrania organizacyjnego przedstawicieli ludności chrześcijańskiej miasta uzdrowiska Otwocka, odbytego 25 lutego 1936 roku w Otwocku w sprawie walki z rytualnym ubojem na terenie miasta i uzdrowiska Otwocka, <http://dziedzictwo.polska.pl/katalog/index,Zydzi,cid,1477.htm?sh=61>, dostęp: 22.03.2010). Zob. też ks. Stanisław Trzeciak, *Uboj rytualny czy mechaniczny – opinia rzeczoznawcy wypowiedziana na posiedzeniu komisji Administracyjno-Gospodarczej Sejmu Polskiego w dn. 5 marca 1936, pod przewodnictwem Pana Posła Kazimierza Ducha*, Warszawa 1936.
- 71 Por. np. wypowiedź zanotowana pod Sandomierzem w roku 2005 (nr transkrypcji 1349) o obrazie Karola de Prévota z katedry sandomierskiej: „właśnie ten obrzęd, związany z zabijaniem zwierząt koszernych, został tutaj przedstawiony na okoliczność zabijania dziecka”, LK xx.
- 72 D. Libionka, *Obcy, wrodzy, niebezpieczni. Obraz Żydów i „kwestii żydowskiej” w prasie inteligencji katolickiej lat 1930-tych w Polsce*, „Kwartalnik Żydowskiego Instytutu Historycznego” 2002, nr 3 (203).
- 73 O obrazie Polski jako kobiety, młodej dziewczyny zob. np. Tzvetan Todorov, *Skazani na heroizm*, przeł. Paula Sawicka, „Gazeta Wyborcza”, 18 kwietnia 1998.
- 74 Zapowiada ją tekst w gazecie podziemnej „Honor i Ojczyzna” z lata roku 1946: „Opinia kraju została znów wstrząśnięta potworną zbrodnią, jaką ludzie w mundurach popełnili na Polakach. Podkreślamy: Żydzi na Polakach, zdecydowanie rasowe zabarwienie miał bowiem bestialski mord,

- ofiara którego padli bezbronni członkowie b. AK, a wśród nich jeden z najzdolniejszych malarzy młodego pokolenia Kazimierz Markwart, któremu nawiasem mówiąc, ojca zamęczyło gestapo. To sprawy wygląda w ten sposób, że Żydzi otrzymali od władz bezpieczeństwa zezwolenie na «egzekucję» stukilkudziesięciu Polaków jako zadośćuczynienie za Kielce. Zbrodni dokonano w celach. Wieszano ludzi na rzeźniczych hakach. [...] Kategorycznie żądamy: by na temat Radomia, a także innych wystąpień Żydów w Polsce zabrały głos czynniki odpowiedzialne za morderstwa i oblicze społeczeństwa [żydowskiego? – K.K.] w społeczeństwie. Niech zajmie stanowisko żydowskie duchowieństwo, niech wypowiedzą się uczeni, artyści i pisarze, podobnie jak uczynili to Polacy w sprawie Kielc. Niech przemówią i niech odetną się od zbirów w mundurach UB. W przeciwnym wypadku będziemy zmuszeni odpowiedzialnością za popełnione zbrodnie obciążyć wszystkich Żydów w Polsce jako jedną wrogą nam całość. Antysemitymi nie jesteśmy, interes własnego narodu stawiamy jednak ponad wszystko”, „Honor i Ojczyzna” 1946, nr 9–10, cyt. za: Krystyna Kersten, *Polacy, Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939–68*, Warszawa 1992 (dalej: Kersten I), s. 131.
- 75 Zob. meldunek milicjanta Michała Kołacza, Rzeszów, 12 czerwca 1945, drugi dzień pogromu rzeszowskiego: „Okolo godziny pierwszej po południu przechodząc przez Rynek słyszałem rozmowę na temat wykrytego morderstwa następującej treści: »Ot, widzicie, powiada kobieta [...] za to, żeśmy im jeść dawali, za to żeśmy ukrywali ich, to teraz mordują nasze dzieci. I trzeba Katynia, powiada druga, tu mamy Katyń dla naszych biednych dzieci, przez pięć lat męczonych. Oj, żeby tak moje dziecko zginęło, to bym tym żydziakom oczy wydrapała, ani by im w tym Milicja nie pomogła«”, za: Kaczm. 70.
- 76 15 kwietnia 1945, za: Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski, *Białostocki Okręg AK-AKO, VII 1944–VIII 1945*, Warszawa 1997, s. 145. Zob. też Hugo Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, dz. cyt., s. 312. „9/6/1945. [...] dowiedziałem się, że AK ma rozkaz traktować PPR jak Volksdeutschów”.
- 77 Zob. August Grabski, *Żydowski ruch kombatancki w Polsce w latach 1944–1949*, Warszawa 2002, s. 35 i n. Zob. tegoż, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944–1949)*, Warszawa 2004, 30 i n. Joanna B. Michlic, *Żydokomuna – Anti-Jewish Images and Political Tropes in Modern Poland*, „Jahrbuch des Simon Dubnow-Instituts”, Bd. 4: 2005, S. 303–329; tejże, *Poland Threatening Other. The Image of the Jew from 1888 to the Present*, Lincoln – London 2006.
- 78 Régine Robin, *Badanie pól semantycznych. Doświadczenia Ośrodka Leksykologii politycznej w Saint-Cloud*, w: *Język i społeczeństwo*, wybrał, wstępem opatrzył Michał Głowiński, przeł. Joanna Arnold i in., Warszawa 1980, s. 295.
- 79 Roland Barthes definiuje mityzację jako proces przestawienia szeregów natury i kultury; to, co historyczne, przedstawia się jako wieczne; to, co skonstruowane, jako naturalne; to, co przypadkowe, jako konieczne. Zob. Zbigniew Benedyktowicz, Czesław Robotycki, Ludwik Stomma, Zdzisław Tomicki, Jerzy S. Wasilewski, *Antropologia kultury w Polsce – dziedzictwo, pojęcia, inspiracje*, „Polska Sztuka Ludowa”, t. 1: 1989, s. 47, 48.
- 80 *Dirt* w rozumieniu Mary Douglas (*Purity and Danger*, 1966; wyd. pol.: *Czystość i zmaza*, przeł. Marta Bucholc, Warszawa 2007).
- 81 Przesłankę przemilczaną stanowi tu założenie o sympatiach ideologicznych: komunistycznych, wrodzonych Żydom, i – odpowiednio – antykomunistycznych Polakom.
- 82 Marcin Kula, *Lewicowy intelektualista wobec pogromu kieleckiego*, w: tegoż, *Uparta sprawa. Żydowska? Polska Ludzka?*, Kraków 2004, s. 154: „Establishment bardzo chciał się wyzbyc przyklejanej mu etykiety »żydokomunyx. Sam żył w przeświadczeniu o głębokim otaczającym go antysemityzmie. Skoro chciał i miał krajem rządzić, wołał wyciszać to pole konfliktu. Niektórzy przywódcy komunistyczni czuli się zresztą niezręcznie z uwagi na własne żydowskie pochodzenie. Pragnęli zapomnieć o korzeniach i pragnęli, by sprawa żydowska w Polsce zniknęła – bądź przez emigrację resztek Żydów, bądź przez przemilczanie”. „1/5/1946 [...] Morderstwa Żydów nie ustają. W Niedzielę Wielkanocną zabito w Nowym Targu pięciu wracających z obozów. Ani demokraci, ani PPR nie umieją znaleźć właściwego tonu w tej sprawie. Bo PPR powołuje się na równouprawnienie mas, religii itp. w Polsce, a równocześnie wszystkich Żydów czynnych u siebie i w »bezpiece« maskuje pod nazwiskami polskimi, bojąc się niepopularności wśród swoich własnych dołów”, H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, dz. cyt., s. 346. Zob. także: J. Kwiek, *Żydzi, Łemkowie, Słowacy*, dz. cyt., s. 4.

- 83 Epitet, którym określano pierwszego prezydenta RP Gabriela Narutowicza. Marszałek sejm Maciej Rataj zapisał w pamiętnikach scenę z 9 grudnia 1922: „Chodziłem po ulicach i przypatrywałem się bandom włóczęgą, demonstrującym bez przeszkód i polującym na Żydów. Scena na Wiejskiej – jakiś pan w bogatym futrze tłumaczy stróżowi głośno: »wybrali prezydentem złodzieja, żydowskiego pacholka Narutowicza«, za: http://www.przk.pl/nr/historia/tragiczny_los_przypadkow_cz.html, dostęp: 15.01.2012. Epitet alternatywny po wojnie: „moskiewsky pacholkiwie”, zob. np. Ryszard Ciernik, *Ciosanie*, Warszawa 1965, s. 16.
- 84 Zob. podrozdział *Trzy wcielenia Krwiopijcy*.
- 85 Tym mianem określano Polaków przechowujących Żydów np. w Rzeszowie, zob. opis sytuacji w czasie pogromu rzeszowskiego z czerwca 1945 roku: „Były wypadki, że Żydzi wpadali do znajomych chrześcijan, by się ukryć, ale cywilna ludność przeszkadzała temu i obrzucała stekiem wyzwisk, jak »wujek żydowski«, Sprawozdanie z przebiegu zajęć antyżydowskich w Rzeszowie 12/6/1945, sporządzone przez zarząd Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Rzeszowie dla CKŻP, za: Kaczm. 94.
- 86 Zob. Tadeusz Markiel, *Zagłada domu Trinczerów*, „Znak” 2008, nr 4; zob. także zeznanie Zygmunta Talgora z Husowa, 19 czerwca 1950, AIPN Rz 06/23: „Szpecht prosił mnie o kawałek chleba i na te słowa Lew Wojciech zam. w Husowie wyraził się słowami na mnie: »skurwysynu kum żydowski«”.
- 87 Protokół rozprawy głównej przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Kielcach, za: Meducki II 273.
- 88 Protokół rozprawy głównej przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Kielcach, za: Meducki II 279.
- 89 Tak nazywano chrześcijan, którzy w oznaczonej porze, tj. w szabas czy święta, za zapłatą podpalali pod kuchnią w żydowskim domu. Zob. Franciszek Kotula, *Tamten Rzeszów, czyli wędrówka po zakątkach i historii miasta*, Rzeszów 1965, s. 383. „Żydowski Wojtek” to temat gadek i bajek ludowych i przysłów, np. „Každy Żyd ma swojego Wojtka, a Polak swojego Joska”.
- 90 LK 389; zob. też odezwa nr 7.
- 91 Por. figura pluskiew w ulotce „Ognia” (nr 11). Zob. też A. Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, dz. cyt., s. 50: [Urzejów, woj. przemyskie] „Żydy, jeśli się rozmnożą do jakiejś liczby na świecie, to są pogromy”.
- 92 Tu: Claudia Kooz, *The Nazi Conscience*, London 2003, p. 201 i in.
- 93 H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, dz. cyt., s. 322: „29/7/1945. [...] dowiedziałem się, że w umowie z Sowietami Polska otrzymała prawo sprowadzenia wszystkich obywateli polskich sprzed 1939 roku narodowości polskiej i żydowskiej. Z tego widać, że i teraz Rosja stosuje carską zasadę wypychania Żydów z Rosji”.
- 94 Pismo Kierownika Powiatowego Oddziału Informacji i Propagandy do Naczelnika Informacji i Propagandy w Kielcach na temat Żydów, AAN, MsIP 924, k. 103, za: Meducki II 146.
- 95 Zob. raporty agentów UB do centrali dotyczące nastrojów społecznych w Kaliszu, Dęblinie i Łodzi w lipcu 1946 roku: „[Kalisz] Następnie puszczono pogłoskę, iż całą ulicę Łódzką będą opróżniać z Polaków, a na ich miejsce przyjdą tysiące Żydów”, za: Andrzej Paczkowski, *Raport o pogromie*, „Puls” (Warszawa) 1991, nr 3 (50), s. 107.
- 96 „Gdy towarzysz Buczyński zalecał aktywowi powiatu pińczowskiego urządzenie masówek w sprawie zajęć kieleckich, jeden z towarzyszy Komitetu Powiatowego zaproponował: »jak można iść do chłopów w obronie Żydów, jeżeli Żydówki dostają po 40 tysięcy zł za urodzenie dziecka?«, Sprawozdanie instruktorów KC PPR z pobytu w województwie kieleckim od 4 do 15 lipca 1946, za: Meducki II 140. Por. także Łódź 1946: „Robotnicy strajkujący posługują się następującymi antysemickimi argumentami: »Ciężarna Żydówka otrzymuje 60 tys. zł, a ja co?«, A. Paczkowski, *Raport o pogromie*, dz. cyt., s. 72.
- 97 Akta w sprawie Edwarda Hubala i innych, wystąpienia antyżydowskie, Archiwum Państwowe w Zamościu, Sąd Okręgowy w Zamościu 1918–1950, sygn. 987, za: Kopciowski 182.
- 98 Zob. dokument sygnowany przez „Polski Ruch Niepodległościowy i Polityczne Kierownictwo Narodu Polskiego”, w którym mowa o zainicjowanym przez Żydów systemie rządzenia „godnym metod Gestapo – z tą tylko różnicą, że jest wyrafinowany, maskowany i pozorowany przy użyciu jako narzędzi polskich elementów przestępczych, jakie na marginesie każdego społeczeństwa znaleźć można”, APKr, zespół WiN, 41, k. 166: „Do Żydów w Polsce”, za: J. Kwiek, „Ogień” wobec mniejszości narodowych, s. 245. Zob. też ulotka sygnowana „Ogień”, 1945?, miejsce odnalezienia nieznane: „Żydostwo, którego celem jest wyćpienie prawdziwego elementu polskiego, nie ma racji bytu [...]. Prawdziwe oddziały partyzanckie nie są żądne krwi bratniej i chęci zysku, lecz walczą o polepszenie bytu dla nas [mas?], uciśnionych przez ZSRR i żydostwo. [...] na podstawie wywiadu i dowodów PDP stwierdzono, że w skład UBP wchodzi SS-mani, Volksdeutsche, kryminaliści, bandyci i złodzieje na czele z Żydami i bolszewikami [...]”, AAN, zespół Ministerstwa Informacji i Propagandy, sygn. 823, za: Cichopek 32.
- 99 Zob. Joanna Tokarska-Bakir, *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, Sejny 2004, s. 73.
- 100 Plotki o nich krążyły po Polsce w roku 1945: zob. H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, dz. cyt., s. 325: „15/8/1945. [...] Stark opowiadał też o kursującej legendzie, że każdy Żyd wracający z obozu ma 10 000 dolarów”.
- 101 Na temat poziomu życia Żydów powracających z kryjówek i obozów por. listy komitetów żydowskich z Radomia, Szydłowca, Jedlińska do Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Kielcach, które przytacza Adam Penkalla, *Władze o obecności Żydów na terenie Kielecczyny w okresie od wkroczenia Armii Czerwonej do pogromu kieleckiego*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2003, nr 4 (208), s. 576, 577 (dalej: Penkalla).
- 102 Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk, *Wspomnienia*, AAN 8500, s. 443–468, za: Meducki II 83, także Penkalla 569.
- 103 Oba fragmenty Meducki II 81.
- 104 Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), UWK/II 1283, k. 114–117.
- 105 Sytuacyjne sprawozdanie miesięczne za miesiąc lipiec 1945 roku, przygotowane przez starostę w Częstochowie, APK, UWK/II 1337, k. 329.
- 106 APK, UWK/II 1283, k. 114–117.
- 107 APK, UWK/II 1242.
- 108 Penkalla 561.
- 109 Sprawozdanie instruktorów KC PPR z pobytu w województwie kieleckim od 4 do 15 lipca 1946, za: Meducki II 138.
- 110 Tamże. Dalej o podobnych głosach z Ostrowca i Pińczowa.
- 111 Penkalla 572; także Zaremba 111.
- 112 Zob. Kopciowski 204, Penkalla 2, 59; mordy przy rewindykacji np. Kopciowski 188, 189. O trudnościach w odzyskiwaniu majątków zob. Olejnik 358. Zob. tekst Aliny Skibińskiej, *Powroty Ocalałych*, w: *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, Warszawa 2007, s. 505–600.
- 113 Penkalla 268, 15 listopada 1945: „Niektórzy przedstawiciele społeczeństwa żydowskiego sugerują [...] że pewne elementy ze strony ludności polskiej usiłują eliminować drogą gwałtu fizycznego z handlu i przemysłu bardziej energiczne jednostki żydowskie. Nie sądzę, żeby przypuszczenie to było słuszne”, zob. Penkalla przyp. 58 do s. 568. O tym, że Częstochowskie było terenem szczególnie nasilonej przemocy wobec Żydów w roku 1945, w tym atmosfery pogromowej, zob. Penkalla 268.
- 114 W Archiwum Państwowym w Kielcach (APK, UWK/II 1242) w roku 1945 odnotowano następujące napady na żydowskie placówki w Opatowie: 23 sierpnia 1945 – próba napadu, 11/12 sierpnia 1945 – rabunek, także 12 sierpnia 1945 wieczorem, 22 sierpnia 1945 – strzały do punktu żydowskiego przy ul. Młyńskiej 4. 10 września 1945 w Opatowie przed Komitet Żydowski zajęła auto wojskowe, zastrzelono członka komitetu Zylberberga, ciężko ranny Erlichman. 19/10/1945 – pismo starosty powiatowego w Opatowie: „śledztwo nie dało rezultatów pozytywnych”.
- 115 Pisał o tym S. Ossowski (*Na tle wydarzeń kieleckich*, dz. cyt., s. 51): „jeżeli czyjaś klęska przyniosła komuś korzyść, to u tych, którym korzyść przyniosła, zjawia się często ochota do przekonania siebie i innych, że owa klęska była moralnie uzasadniona, i zauważyłby, że w takiej sytuacji znajdują się na przykład właściciele żydowskich sklepów, albo ci, którym kiedyś dokuczała żydowska konkurencja”.
- 116 LK 551.
- 117 J. Kwiek, *Żydzi, Łemkowie, Słowacy*, dz. cyt., s. 73.
- 118 Adam Kornecki o Wiśliczu-Iwańczyku: „O stosunkach, jakie wówczas panowały [w Kielcach], świadczy następujący fakt: wojewoda kielecki otworzył sobie sklep i sprzedawał tam bieliznę, naczynia,

- wszystko, co zabrał Żydom. [Pytanie Michała Chęcińskiego:] Nie rozumiem, może byś mógł to jaśniej wytłumaczyć? [Odpowiedź:] Otworzył mieszkanie, do którego pretensje wnosili Żydzi i Polacy, i zabrał wszystko stamtąd do Warszawy: meble, naczynia, wszystko. To był wojewoda kielecki”, za: „Teksty przepisane z taśmy dla prof. Tokarskiej-Bakir, Dr Michał Chęciński, 17, Zidqiahu St., Hifa 34409, Israel”, maszynopis niepublikowany, paginacja wewnątrz poszczególnych wywiadów, s. 17.
- 119 Olejnik 390.
- 120 Meldunek szefa Oddziału Organizacyjno-Instruktażowego Głównego Zarządu Politycznego Wychowania Wojska Polskiego o stosunku żołnierzy do antysemityzmu, AAN, KC PPR 295/VII/166, s. 171–173, za: Cichopek, s. 229–231. Podobne opinie odnotowywano też na innych terenach, np. w województwie tarnowskim: „Żydowska narodowość powracająca na teren Tarnowa walczy o specjalne przywileje jak specjalne racje żywnościowe, ukazywanie się na najwyższych stanowiskach administracji państwowej, na stanowiskach najbardziej rentownych, mimo że Żydzi w stosunku do ogółu stanowią minimalny procent. [...] Jak wynika z napotykanych ulotek na murach miasta, z rezolucji uchwalanych przez ugrupowania polityczne i wypowiedzi przywódców tych ugrupowań, istnieje ogólne życzenie społeczeństwa polskiego, aby niepodległość Polski była rzeczywistością, bo dopóki na naszych terenach istnieje armia obcego, chociaż zaprzyjaźnionego państwa, nie ma mowy o wolności i prawdziwej niepodległości. Narodowość żydowską uważa się powszechnie jako pomost pomiędzy Związkiem Radzieckim, jego ustrojem gospodarczym i politycznym, a Państwem Polskim, w którym rzekomo wbrew ogólnej woli Narodu Polskiego wprowadza się te same zasady”, zob. Wyciąg ze sprawozdania Referatu Społeczno-Politycznego Starostwa Tarnowskiego, APKR, WUIP 38, k. 199, za: Cichopek 65.
- 121 Za: Cichopek 105.
- 122 Notatka Frakcji PPR przy CKŻP, za: Cichopek 51.
- 123 APKR, KW PPR, Egzekutywa, sygn. 1/VI/1, k. 7–12, za: Cichopek 61, 62. O antysemickich nastrojach w PPR na prowincji i we władzach lokalnych zob. J. Kwiek, *Żydzi, Łemkowie, Słowacy*, dz. cyt., s. 56, 57, 68–71.
- 124 AAN, PPR 295/VII-1, k. 67–69, za: Meducki II 54.
- 125 Archiwum Państwowe Kraków, PPR, 9, k. 21; Protokół posiedzenia egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PPR w Krakowie z 5 lipca 1945 roku, za: J. Kwiek, *Żydzi, Łemkowie, Słowacy*, dz. cyt., s. 68.
- 126 Cyt. za: J. Kochanowski, *Do raportu!*, „Polityka” 2000, nr 7, s. 72, za: Cichopek, s. 103.
- 127 Cichopek 169, k. 8; Protokół plenum Komitetu Miejskiego odbytego 9 stycznia 1946, za: J. Kwiek, *Żydzi, Łemkowie, Słowacy*, dz. cyt., s. 69.
- 128 *Dzieje Żydów w Polsce 1944–1968. Teksty źródłowe*, oprac. Alina Cała, Helena Datner-Śpiewak, Warszawa 1997, s. 71. W dzień egzekucji sprawców pogromu kieleckiego miały zastrajkować wszystkie fabryki łódzkie, za: H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, dz. cyt., s. 359. Także w „browarze w Radomiu robotnicy przeciwstawili się rezolucji antypogromowej. Również w spółdzielni i Dyrekcji Lasów Państwowych sprzeciwiano się rezolucji potępiającej zbrodnię kielecką”, Sprawozdanie instruktorów KC PPR z pobytu w województwie kieleckim w czasie od 4 do 15 lipca 1946, za: Meducki II 138; zob. także Kopciowski 198.
- 129 AAN, PPR 295/VII-1, k. 67–69, za: Meducki II 54.
- 130 Działacz ruchu ludowego, przywódca Stronnictwa Ludowego Roch, minister administracji publicznej w rządzie Edwarda Osóbki-Morawskiego, zob. Notatka złożona przez Centralny Komitet Żydów Polskich wicepremierowi Władysławowi Gomułce, dotycząca rozmów przedstawicieli CKŻP przeprowadzonych w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, w Ministerstwie Sprawiedliwości i w Ministerstwie Administracji Publicznej, 30 września 1945, za: Meducki II 61, 62.
- 131 Zob. także Wyciąg ze Sprawozdania Referatu Społeczno-Politycznego Starostwa Tarnowskiego, APKR, zespół Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy, 38, k. 199, cyt. za: J. Kwiek, *Dzieje ludności żydowskiej w Tarnowie po II wojnie światowej*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2005, nr 3 (215), s. 361.
- 132 Pismo starosty powiatu bocheńskiego do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, 28 sierpnia 1945, za: Cichopek 62.
- 133 Pismo Zygmunta Kratki, dyrektora departamentu Polityczno-Wychowawczego w Ministerstwie Informacji i Propagandy, do Biura Kontroli Państwa w sprawie interpelacji pracownika Biura, Adama

- Popowskiego: „Zdaniem jego jako czynnika kontroli, należało podać, że zbrodni dokonali Żydzi, że nie ma tu dla nich miejsca, że należy ich traktować jak Ukraińców itp.”, za: Kaczm. 116, dok. 22.
- 134 Pismo Adama Popowskiego, inspektora Biura Kontroli Państwa przy Prezydium KRN, do Prezydium WRN w Rzeszowie, 14 czerwca 1945, za: Kaczm. 84.
- 135 Por. „Sztafeta” (dodatek nadzwyczajny), 14 kwietnia 1934, *Program Obozu Narodowo-Radykalnego*: „Ruch ten [mowa o Ruchu Młodych, z którego wyrastał ONR] potrafił niegdyś na łamach akademickich oczyścić życie młodzieży z wpływów żydowskich, a – jako Obóz Wielkiej Polski – objąć masy chłopów, robotników, mieszczan i inteligentów, zatrzeć różnice klasowe i dzielnicowe i sprawić, że młode pokolenie jest bardziej polskie z krwi i ducha”; „Prawo do posiadania ziemi polskiej ma przede wszystkim chłop polski. Państwo powinno dążyć do wytworzenia jak największej ilości drobnych i średnich gospodarstw przez parcelację wielkich obszarów rolnych »latyfundiów«. Żydowskie pośrednictwo w handlu produktami rolnymi, będące źródłem nędzy wsi polskiej, musi być usunięte. Ciągłe umniejszanie majątku narodowego przez kapitał międzynarodowy winno być przerwane przez wywłaszczenie i unarodowienie zakładów użyteczności publicznej, oraz wielkich przedsiębiorstw górniczych, hutniczych i elektrowni opartych na kapitale obcym”.
- 136 Wcześniej wykrzykiwała ona z samochodu ciężarowego, przewożącego ludzi z Katowic do Sosnowca, za: Zaremba 107, 108.
- 137 Jan Vansina, *Oral Tradition as History*, London 1985, p. 6, 7.
- 138 Kersten I 90.
- 139 Arieh Kochavi, *Polscy biskupi, Watykan i Żydzi polscy w czasie przejmowania władzy przez komunistów na podstawie brytyjskich raportów dyplomatycznych*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, t. 5: 2009, s. 159. Przytaczam konkluzję: „Brytyjczycy zrozumieli, że Watykan w pełni akceptuje historię o kieleckim dziecku, nazywanym »Erico Baszłozyk« (w rzeczywistości chłopiec nazywał się Henryk Błaszczyk), który został porwany w celu utoczenia mu krwi”.
- 140 O pogromach wskutek pogłoski o krwi na Węgrzech i Słowacji zob. np. Kersten I 134; tam też o pogromie w Velkich Topolcanach, gdzie „tłum zaatakował nożami lekarza – Żyda, który szczepił dzieci”.

Rozdział 6. Okrzyki pogromowe

- 1 W polskich badaniach nad powojennymi pogromami ci, którzy zwracali uwagę na ich uwarunkowanie w postaci „legendy o krwi”, stanowili zdecydowaną mniejszość.
- Najważniejszą postacią w tym gronie była Krystyna Kersten, która nazwała ową legendę „społecznym dynamitem” (*Polacy, Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939–68*, Warszawa 1992 [dalej: Kersten I]). W tym samym duchu pisali o legendzie także Anna Cichopek (*Pogrom Żydów w Krakowie 11 sierpnia 1945 r.*, Warszawa 2000 [dalej: C]), Bożena Szaynok (*Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Wrocław 1992) i Marcin Zaremba (*Mit mordu rytualnego w powojennej Polsce. Archeologia i hipotezy*, „Kultura i Społeczeństwo” 2007, nr 2 [dalej: Zaremba]). Przedstawiona przez nich argumentacja nie wzbudziła większego zainteresowania. Dziennikarze (Krzysztof Kąkolowski, *Umarty cmentarz. Wstęp do studiów nad wyjaśnieniem przyczyn i przebiegu morderstwa Żydów w Kielcach dnia 4 lipca 1946 roku*, Warszawa 1996), księża (Jan Śledzianowski, *Pytania nad pogromem kieleckim*, Kielce 1998) i liczni historycy uparcie szukali spisku. Weryfikację tezy o spisku zakładało dwunastoletnie śledztwo IPN, które podsumowują dwa tomy *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Jan Żaryn, Łukasz Kamiński, t. 1, Kielce 2006 (zob. szczególnie s. 478, 471, 472); t. 2, Kielce 2008 (dalej *resp.*: Kielce I, Kielce II). Tropiono spisek NKWD w teczce Stalina (*NKWD o Polsce i Polakach. Rekonesans archiwalny*, red. Wojciech Marerski, Andrzej Paczkowski, Warszawa 1996; *Teczka specjalna J.W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944–1946*, wybór i oprac. Tatiana Cariewskaja, Andrzej Chmielarz, Andrzej Paczkowski, Ewa Rosowska, Szymon Rudnicki, Warszawa 1998), jak Józef Orlicki poszukiwano w nim syjonistów (tegoż, *Szkice do dziejów stosunków polsko-żydowskich 1918–1949*, Szczecin 1983, s. 251–263); podobną hipotezę, tyle że niezawężoną do syjonistów, rozwija też bp Czesław Kaczmarek, Raport biskupa Czesława Kaczmarka przekazany ambasadorowi USA w Warszawie Arthurowi Bliss Lane’owi, za: Kielce I 191). Inni, jak ostatnio pracownik rzeszowskiego IPN Krzysztof Kaczmarek (*Pogrom, którego nie było. Rzeszów 11–12 czerwca 1945. Fakty, hipotezy*,

- dokumenty, Rzeszów 2008 [dalej: Kaczm.], ulegają perswazji zmodernizowanego wariantu *blood libel*, przypisującego Żydom chęć „dożywiania się” krwią „polskich dzieci” po wojnie.
- 2 Można tu wskazać prace autorów wymienionych na początku przyp. 1, przy czym tylko wspomniana praca Marcina Zaremby jest w całości poświęcona omawianym zagadnieniom.
 - 3 Victor Turner, *Od rytuału do teatru. Powaga zabawy*, przeł. Małgorzata i Jacek Dziekanowie, Warszawa 2005 (dalej: VT), s. 110. Także: Victor Turner, *Schism and Continuity in an African Society*, Manchester 1957; tegoż, *Gry społeczne, pola i metafory. Symboliczne działanie w społeczeństwie*, przeł. Wojciech Usakiewicz, Kraków 2005.
 - 4 Źródła: Kielce I; Kielce II; *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku. Dokumenty i materiały*, t. 1, oprac. Stanisław Meducki, Zenon Wrona, Kielce 1992; t. 2, oprac. Stanisław Meducki, Kielce 1994 (dalej *resp.*: Meducki I, Meducki II). „Materiały z filmu *Świadkowie Marcela Łozińskiego*”, transkrypcja nagrania, maszynopis niepublikowany; *Zabić Żyda! Kulisy i tajemnice pogromu kieleckiego 1946*, oprac. Tadeusz Więcek, Kraków 1992 (dalej: ZŻ); Danuta Blus-Węgrowa, „Pogrom kielecki”, praca magisterska pisana pod kierunkiem prof. Marcina Kuli, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1994 (dalej: Blus).
 - 5 VT 9.
 - 6 Zob. przyp. 1.
 - 7 Zaremba 91.
 - 8 Marcin Zaremba pisze: „Charakterystyczne, że w sumie podobne stanowisko, pomniejszające znaczenie mitu mordy rytualnego, znajdziemy w nurcie katolickiej historiografii. W jednym ze swoich artykułów Jan Żaryn [*Hierarchia Kościoła katolickiego wobec relacji polsko-żydowskich w latach 1945–1947*, w: Kielce I 94–97], odpierając sformułowane wobec Kościoła w Polsce zarzuty o brak stanowczej reakcji biskupów na szerzenie się po wojnie opowieści o mordzie rytualnym, z jednej strony wskazywał na autorów plotek, tworzących »pewną psychozę«, z drugiej przyznawał, że w Kościele katolickim istniała »tradycja, której nie wolno było lekceważyć«”.
 - 9 Jan Tomasz Gross, *Fear. Anti-Semitism in Poland after Auschwitz. An Essay in Historical Interpretation*, New York: Princeton University Press 2006, p. 245, 246.
 - 10 Zob. Joanna Tokarska-Bakir, *Legenda o krwi. Antropologia przesądu*, Warszawa 2008, s. 411–454.
 - 11 Zaremba 92. Zob. też Kersten I 118: „Nawet politycy z kręgu dawnego ONR-u rozumieli, że [...] pogłoska o mordzie rytualnym nie mogła świadczyć o tym, że naród polski nie chce komunę, a tylko ukazać przerażającą ciemnotę Polaków”.
 - 12 „Nazywam sloganem zwężką, celną formułę, łatwą do powtórzenia, polemiczną i najczęściej anonimową, która ma skłonić masę do jakiegoś działania i dokonuje tego zarówno za pomocą stylu, jak i elementu autouzasadnienia, emocjonalnego bądź rozumowego, w niej zawartego”, Olivier Reboul, *Kiedy słowo jest bronią*, w: *Język i społeczeństwo*, red. Michał Głowiński, Warszawa 1980, s. 299 i n.
 - 13 Slogan (np. „Mourir pour Danzig?”, z tytułu artykułu Marcela Déata w „Oeuvre”, sierpień 1939) jest prawdziwy lub fałszywy dzięki stwierdzeniu, które musi się w nim obowiązkowo mieścić, podczas gdy hasło (np. „Naprzód!”) zasadniczo takiego stwierdzenia nie zawiera, zob. O. Reboul, *Kiedy słowo jest bronią*, dz. cyt., s. 307. Manipulowanie statusem prawdziwościowym stwierdzenia zaciera jednak często różnicę między hasłem a sloganem.
 - 14 Wypowiedź cywilnego urzędnika w budynku KW MO w Rzeszowie: „Ja bym ich wszystkich powystrzelał”, Sprawozdanie z przebiegu zajęć antyżydowskich w Rzeszowie 12 czerwca 1945, sporządzonego przez zarząd Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Rzeszowie dla CKŻP, za: Kaczm. 94, zob. też tamże, 97: „Przekonaliśmy się w praktyce, jakie jest nastawienie naszych obrońców na wypadek krytycznego położenia Żydów, które da się ująć w słowach wypowiedzianych przez jednego milicjanta do znajomej Polki: »nie możemy im nic zrobić, jak długo są Sowietci; ja bym sam 100 powystrzelał«”.
 - 15 Np. „Do Sowieców wywożę węgiel, a stamtąd wagonami [przywożę] Żydów”, Protokół przesłuchania podejrzanego Władysława Sobczyńskiego, 7 sierpnia 1946, za: Meducki I 319.
 - 16 Np. „Bić Żydów!”, pogrom rzeszowski: *Zeżnanie Leiba Kaplana*, za: Kaczm. 76.
 - 17 Elias Canetti, *Masa i władza*, przeł. Eliza Borg, Maria Przybyłowska, wstęp Lech Budrecki, Warszawa 1996 [1960].
 - 18 Protokół zatrzymania, 4 lipca 1946, za: Kielce II 114.
 - 19 Nurowska, ZŻ 62.
 - 20 Zeznanie w WUBP w Kielcach Marii Welfman, 6 lipca 1946, za: Kielce I 161.
 - 21 Bp Czesław Kaczmarek, Raport biskupa Czesława Kaczmarka przekazany ambasadorowi USA w Warszawie Arthurowi Bliss Lane’owi, za: Kielce I 191.
 - 22 Zeznanie w WUBP w Kielcach Marii Welfman, 6 lipca 1946, za: Kielce I 161.
 - 23 Protokół przesłuchania podejrzanego Antoniny Biskupskiej, 5 lipca 1946, za: Meducki I 129.
 - 24 Tamże.
 - 25 Protokół przesłuchania podejrzanego Ryszarda Sałapy, 24 lipca 1946, za: Kielce II 216.
 - 26 Protokół przesłuchania podejrzanego Antoniny Biskupskiej, 5 lipca 1946, za: Meducki I 131.
 - 27 Tamże.
 - 28 ZŻ 10. Protokół przesłuchania świadka Mariana Nogaja, 15 października 2001: „pracownik odlewni [huty Ludwików] [...] biegał po wydziałach z prętem metalowym w dłoniach [...] mówił on, że z domu Żydów uciekł polski chłopiec, którego chcieli Żydzi zabić na macę”, za: Kielce II 122.
 - 29 Protokół przesłuchania Mojżesza Cukiera, 6 lipca 1946, za: Meducki I 113, 114.
 - 30 Notatka kpt. Braude, za: Kaczm. 134. Także Sprawozdanie w sprawie wypadków zaszłych w Rzeszowie w dniu 12 czerwca 1945, Wojewódzka Żydowska Komisja Historyczna, 16 czerwca 1945, za: Kaczm. 100.
 - 31 Sprawozdanie w sprawie wypadków zaszłych..., za: Kaczm. 99.
 - 32 Tamże.
 - 33 Protokół przesłuchania świadka Antoniego Nijakiego w WUBP, 14 sierpnia 1945, za: C 150, 151.
 - 34 Akt oskarżenia przeciw dwudziestu pięciu uczestnikom pogromu w dn. 11 sierpnia, 5 września 1945, za: C 212. Por. analogiczny okrzyk w Kielcach: „komu będziemy dzieci chować itp.”, zeżnanie fryzjera Tadeusza Kociałkowskiego, za: Blus 53.
 - 35 Postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej Podstawskiego Jana i Bartosika Edmunda, 22 lipca 1945, za: C 81.
 - 36 Przesłuchanie Hilela Kleinera – agenta towarzystwa ubezpieczeniowego, za: C 82, 157, 211.
 - 37 Zob. Arjun Appadurai, *Fear of Small Numbers. An Essay on Geography of Anger*, Durham – London 2006, p. 6: „Violence can create a macabre form of certainty and can become a brutal technique (a folk discovery-procedure) about »them« and, therefore, about »us«”.
 - 38 Jan Vansina, *Oral Tradition as History*, London 1985, p. 92.
 - 39 Isaiah Shachar, *The Judensau. A Medieval Anti-Jewish Motif and Its History*, London 1974, p. 3.
 - 40 Pozostaje to w zgodzie z tym, co wiemy o znaczeniu różnicy dla wyłaniania tożsamości zbiorowych, zob. Józef Obrębski, *Dzisiejsi ludzie Polesia* (1936); Frederic Barth, *Ethnic Groups and Boundaries* (1969).
 - 41 I tak na przykład w trakcie manifestacji PPR potępiającej pogrom krakowski w sierpniu 1945 roku w Krakowie tłum nie podchwycił hasła „pod Uniwersytet!”, które miało skierować „gniew ludu” przeciwko profesorom Uniwersytetu Jagiellońskiego, przez władze komunistyczne oskarżanych o organizację pogromu. Zob. *Protokoły posiedzeń sekretariatu KC PPR 1945–1946*, red. Aleksander Kochański, Warszawa 221, s. 97: „Do rzuconego hasła »pod Uniwersytet!« Drobner [wiceprzewodniczący Rady Naczelnej PPS] nie przyłączył się, natomiast rozwiązał wiec. Robotnicy byli zdenerwowani...”.
 - 42 Protokół spisany z ob. Zajdman Hanną, ur. 1930 w Warszawie, 20 sierpnia 1945, AŻIH 301/1582.
 - 43 Protokół przesłuchania świadka Artura Silbera, za: C 165.
 - 44 Protokół przesłuchania podejrzanego Franciszka Bandysa w MUBP, za: C 138.
 - 45 Postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej Postawskiego Jana i Bartosika Edmunda, 22 sierpnia 1945, za: C 81.
 - 46 Postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej sierżanta Jedynowicza Stanisława, 22 sierpnia 1945, za: C 83, 209.
 - 47 Protokół przesłuchania świadka Drzewieckiego Michała, posta do Krajowej Rady Narodowej z dn. 21 sierpnia 1945, za: C 83.
 - 48 Protokół spisany z ob. Zajdman Hanną, ur. 1930 w Warszawie, 20 sierpnia 1945, AŻIH 301/1582.

- 49 Tamże.
- 50 Protokół przesłuchania świadka Dawida Rabera w MUBP, za: C 135.
- 51 Zeznanie współpracownika MUBP Edmunda Łukawieckiego o zachowaniu milicjanta Kucharskiego, za: C 136.
- 52 C 206, tamże.
- 53 Kalicki, zż 86.
- 54 Za: Meducki I 119.
- 55 Drożdżeński, zż 29.
- 56 Morawski, Pytlakowski, zż 104.
- 57 Zeznanie Juliana Chorążaka, ślusarza, Protokół rozprawy Najwyższego Sądu Wojskowego na sesji wyjazdowej w Kielcach przeciw Antoninie Biskupskiej i współoskarżonym, za: Meducki I 163.
- 58 Morawski, Pytlakowski, zż 104.
- 59 Protokół przesłuchania podejrzanego Ryszarda Sałapy, 24 lipca 1946, za: Kielce II 214. Podobną historię, dotyczącą „obywatela Pardoły”, relacjonuje Antoni Sałaj, 5 lipca 1946, za: Meducki I 117.
- 60 Protokół rozprawy głównej przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Kielcach, za: Meducki I 287.
- 61 Protokół rozprawy głównej przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Kielcach, za: Meducki I 288.
- 62 Drożdżeński, zż 30.
- 63 Drożdżeński, zż 30. Według świadka Sobańskiego słowa „nie płamcie munduru” miał wypowiedzieć nieznanemu nazwiska harcerz, a świadek miał je za nim powtórzyć, Protokół rozprawy głównej przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Kielcach, za: Meducki I 289.
- 64 Kalicki, zż 86, zob. też Meducki I 121. Por. zeznanie Władysława Sobczyńskiego: „grupki cywilnych osób chodziły po mieście szukając Żydów i kontrolując dokumenty”, 11 lipca 1946, za: Meducki I 317.
- 65 Protokół przesłuchania świadka Hersza Gutmana, 5 lipca 1946, za: Kielce II 121.
- 66 Protokół przesłuchania świadka Mojżesza Cukiera, za: Meducki I 113, 114.
- 67 Protokół przesłuchania świadka Ewy Szuchman, za: Meducki I 112.
- 68 Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Kielcach w sprawie Mariana Antonkiewicza, 28 marca 1947, za: Kielce II 239. Zob. też Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w sprawie Antoniego Apajewskiego, Czesława Chojnackiego, Stefana Palczyńskiego, Józefa Kanasa, Zenona Kołpackiego, Jana Pompy i Ludwika Nowaka (wszyscy żołnierze WP), 3 grudnia 1946, za: Kielce II 202, 203.
- 69 „Materiały z filmu *Świadkowie* Marcela Łozińskiego”, dz. cyt., s. 17.
- 70 Relacja Wacława Ziółka, 26 kwietnia 1990, za: Kielce II 114.
- 71 Protokół przesłuchania świadka Ewy Szuchman, za: Meducki I 112.
- 72 Protokół przesłuchania świadka Abrama Moszkowicza, 6 lipca 1946, za: Meducki I 119.
- 73 Protokół rozprawy Najwyższego Sądu Wojskowego na sesji wyjazdowej w Kielcach przeciw Antoninie Biskupskiej i współoskarżonym, za: Meducki I 172.
- 74 „Mam robotkę”, mówił też Nowakowski, jeden z zabójców Reginy Fisz i jej synka. „Rzeczy od zabitej Żydówki zabrał Nowakowski, a to pieniądze, 17 dolarów i pierścionki trzy”, Protokół przesłuchania podejrzanego Stefana Mazura, 7 lipca 1946, za: Meducki I 132.
- 75 Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w sprawie Antoniego Apajewskiego, Czesława Chojnackiego, Stefana Palczyńskiego, Józefa Kanasa, Zenona Kołpackiego, Jana Pompy i Ludwika Nowaka (wszyscy żołnierze WP), 3 grudnia 1946, za: Kielce II 203.
- 76 Protokół rozprawy Najwyższego Sądu Wojskowego na sesji wyjazdowej w Kielcach przeciw Antoninie Biskupskiej i współoskarżonym, 9 lipca 1946, za: Meducki I 170.
- 77 Protokół przesłuchania Eugeniusza Krawczyka, Kielce 27 lipca 1946, za: Kielce II 130. „Krawczyk Eugeniusz [lat 15, tytułowany w wyroku „funkcjonariuszem MO”], goniec przy WKMO w Kielcach [...] pobiegł na ul. Planty 7, tam przecisnął się przez tłum ludzi, zabrał w znalezioną walizkę 5 kg ryżu, 2 koszule, 2 ręczniki, 7 paczek herbaty, 1 parę kałeson, koc, maszynkę do golenia, trochę moreli suszonych i orzechów włoskich. Zapakowawszy to do walizki, wyniósł na ul. Sienkiewicza, wstąpił do sklepu, sprzedał ryż, herbatę i morele za 1150 zł. Na bazarze sprzedał przypadkowej handlarce ręcznik za 30 zł, a drugi za butelkę lemoniady i papierosa. Resztę rzeczy zabrał do koszar, z czego sprzedał maszynkę do golenia. Wróciwszy na bazar, zauważył prowadzonego przez milicjantów mężczyznę pochodzenia żydowskiego, którego uderzył [...]”, za: Meducki I 250.
- 78 Protokół przesłuchania podejrzanego Stefana Mazura, 7 lipca 1946, za: Meducki I 132.
- 79 „Skazem” (ros.), którym przynosi „zapamiętany głos tamtego czasu”, określił pisarstwo Bogdana Wojdowskiego Henryk Grynberg (*Prawda nieartystyczna*, Warszawa 2001, s. 263). Grynberg za-pożycza to określenie z folklorystyki rosyjskiej, zob. Joanna Tokarska-Bakir, *Skaz antysemityzmu*, „Teksty Drugie” 2009, nr 1–2 (115), s. 302–317.
- 80 Akt oskarżenia przypisywał mu powiązania z NSZ-etem, za: C 75, przyp. 27 z cytatem z aktu oskarżenia.
- 81 Tamże, za: C 206.
- 82 Tamże, za: C 206.
- 83 Protokół przesłuchania podejrzanego Franciszka Bandysa w WUBP, 15 sierpnia 1945, za: C 163.
- 84 Sprawozdanie CKŻP o zajęciach antyżydowskich w Krakowie w sobotę dn. 11 sierpnia 1945; Julian Kwiek, *Wydarzenia antyżydowskie 11 sierpnia 1945 w Krakowie*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2000, nr 1 (193), s. 26; także C 88.
- 85 Zeznania świadków Sary Stern i Renaty Hiller w Komitecie Żydowskim, 13 sierpnia 1945, za: C 140.
- 86 Protokół przesłuchania podejrzanego Franciszka Bandysa w MUBP, 11 sierpnia 1945, za: C 138.
- 87 Protokół przesłuchania świadka Ilii Chorowoja [żołnierza Armii Czerwonej], 11 sierpnia 1945, za: C 134.
- 88 Za: C 194 i Protokół przesłuchania podejrzanego Franciszka Kucharskiego w WUBP, 30 sierpnia 1945, za: C 79.
- 89 Postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej sierżanta Jedynowicza Stanisława, 22 sierpnia 1945, za: C 83.
- 90 Protokół przesłuchania świadka Hilela Kleina, za: C 82, 157.
- 91 Tamże.
- 92 Protokół zeznania świadka Lejba Kaplana w sprawie wypadków w mieście Rzeszowie, za: Kaczm. 76.
- 93 Sprawozdanie z przebiegu zajęć antyżydowskich..., za: Kaczm. 93.
- 94 Sprawozdanie w sprawie wypadków zaszłych..., za: Kaczm. 102.
- 95 Protokół przesłuchania podejrzanego Edwarda Jurkowskiego, 5 lipca 1946, za: Meducki I 122, 123.
- 96 Zygmunt Freud, *Psychologia zbiorowości i analiza ja*, w: tegoż, *Pisma społeczne*, Warszawa 1998, s. 74.
- 97 Protokół przesłuchania oficera Informacji WP Józefa Lewartowskiego, 6 stycznia 1994, za: Kielce I 234.
- 98 Raport funkcjonariusza PUBP w Kielcach Henryka Rybaka do szefa PUBP, 4 lipca 1946, za: Kielce I 150. „Wojsko chodziło po całym placu i ulicy, mieszając się z tłumem podburzonych, i w końcu ulegli agitacji tłumy, np. uderzenie Żyda w twarz przez jednego z wojskowych spotkało się z wielkim entuzjazmem tłumy, który wznosił okrzyk: »Wojsko z nami!«, »Niech żyje Wojsko Polskie!«”, Raport Jana Jurkowskiego i Henryka Gutowskiego, pracowników Departamentu II MBP, będących na wyjeździe służbowym w Kielcach 4 lipca 1945, dla ministra BP Radkiewicza, za: Blus 62, 63.
- 99 Sprawozdanie zastępcy szefa PUBP Alberta Grynbauma z przebiegu zajęć antysemitycznych w Kielcach, Kielce, 6 lipca 1946, za: Kielce II 117.
- 100 Protokół przesłuchania w WUBP świadka Jury Mojżesza, 6 lipca 1946, za: Kielce I 159, 160.
- 101 Protokół przesłuchania podejrzanego Ryszarda Sałapy, 25 lipca 1946, za: Kielce II 218, 219.
- 102 Tamże.
- 103 Zaremba 96, 100, 102, 107 i in. Piotr Majer, *Milicja Obywatelska 1944–1957*, Olsztyn 2004, 23–272.
- 104 Krystyna Kersten, *Pisma rozproszone*, red. Tomasz Szarota, Dariusz Libionka, Toruń 2006, s. 290 (dalej: Kersten II). Zob. też Sprawozdanie instruktorów KC PPR z pobytu w woj. kieleckim w czasie od 4 do 15 lipca 1946: „Milicja i wojsko nie były zdyscyplinowane. Zamiast likwidować zajęcia, wmieszały się w tłum i poddały się wpływowi tłumy”, za: Meducki II 137; „żądano wycofania wojska i MO, które zbyt żyły się z rozagitowanym tłumem”, za: Meducki II 149. Zob. także Blus 62, 63.
- 105 „Najbardziej jednak na przebiegu pogromu zaciążyła świadomość milicjantów i żołnierzy wysłanych na obronę, przekonanie, że każą im bronić Żydów, którzy pomordowali polskie dzieci”, Kersten II 276.
- 106 W protokołach przesłuchań w narracjach o porwanym dziecku partykuła „niby” czy przysłówki „rzekomo” pojawiają się bardzo rzadko. Jak w wypowiedzi Alberta Grynbauma, pracownika WUBP

w Kielcach: „Dowiedziałem się, że niby Żydzi mieli zamordować dzieci polskie” (Protokół przesłuchania świadka ppor. Alberta Grynbauma, pracownika PUBP w Kielcach, 2 sierpnia 1946, za: Meducki i 342). Nie ma tej partykuły w wielu wypowiedziach, w których byśmy się jej spodziewali. Na przykład w opowieści prokuratora Kazimierza Golczewskiego, który oskarżał w Kielcach: „Nie pamiętam [...] czy już wtedy usłyszałem [...] że jakieś dziecko zostało zatrzymane przez Żydów w piwnicy domu przy ulicy Planty, aby jego krew użyć do »wykonania macy«. Dziecko to uratowało się, nie pamiętam jak. To było, jak mi wiadomo, przyczyną tych zająć”, Protokół przesłuchania prokuratora WPR w Kielcach Kazimierza Golczewskiego, 10 marca 1992, za: Kielce II 243. Zob. też Protokół przesłuchania podejrzanego Władysława Sobczyńskiego, 7 sierpnia 1946: „Kuźnicki odpowiedział, że trzeba będzie sprawdzić, jak ta sprawa wygląda, bo jednak mają dane, że Żydzi zamordowali”, za: Meducki i 322.

107 Zob. Kaczm. 35.

108 „Dzieciom w wieku przedszkolnym [...] po wsiach, miasteczkach i przedmieściach słowo »Żyd« kojarzyło się z mężczyzną w czarnym, długim do ziemi chałacie, w czarnym kapeluszu lub czapce, z workiem na plecach i koniecznie z laską lub parasolem w ręce. Laska, a raczej kawał kostura czy kija służyły temu czarnemu człowiekowi do odpędzania psów, które na niego były szczególnie zawzięte [...] Ukazaniu się takiej postaci towarzyszył powszechny okrzyk: »Idzie Żyd z workiem!«, na który to pokrzyk gromadki dzieci znikają z dróg i podwórzy jak spłoszone wróble. [...] Ileż to razy słyszałem, tak pod moim, jak i innych adresem: »Będziesz widział! Żyd porwie cię i wsadzi do worka«. Albo: »Zobaczysz, sprzedam cię Żydowi, a on cię wsadzi do worka«, Franciszek Kotula, *Tamten Rzeszów, czyli wędrówka po zakątkach i historii miasta*, Rzeszów 1985, s. 379.

109 Biogram w: Kaczm. 69.

110 *Raport sytuacyjny* Michała Kołacza, 14 czerwca 1945, za: Kaczm. 81.

111 Kaczm. 81.

112 Zob. rozdział 5.

113 Kaczm. 70.

114 Relacja kanclerza Kurii Diecezjalnej Kieleckiej ks. Henryka Peszki na temat pogromu kieleckiego, 1981, za: Kielce I 210, 211. Jerzy Daniel (*Żyd w zielonym kapeluszu. Rzecz o pogromie 4 lipca 1946*, Kielce 1996, s. 78) zauważył charakterystyczne ujęcie tego zagadnienia w odezwie, podpisanej przez wojewodę kieleckiego Eugeniusza Wiślicza-Iwańczyka i biskupa Czesława Kaczmarka: „Do ludzi [w znaczeniu: do nie-Żydów] nie oddano żadnego strzału”. Komentarz w: J.T. Gross, *Strach*, dz. cyt., s. 189.

115 Raport funkcjonariusza PUBP w Kielcach Henryka Rybaka do szefa PUBP, 4 lipca 1946, za: Kielce I 151. Podobne fałszywe świadectwa składali żołnierze w Krakowie: Raport radzieckich służb specjalnych informuje o następującym incydencie z udziałem milicji: „przedstawili się jako żołnierze Krakowskiego Okręgu Wojskowego i podali personalia: Wasilewski Jan, Perek Tadeusz i Gacek Roman. Oświadczyli przy tym, że byli świadkami, jak przyproawdzeni przez nich czterej Żydzi mordowali polskie dzieci w synagodze”, S. Kriwienko, *Raporty z Polski*, „Karta” 1995, nr 15, s. 31, 32, 30 sierpnia 1945, Soobszczenie Seliwanowskogo NKWD SSSR Berija, d. 98 (336–337a), za: C 73.

116 Protokół przesłuchania świadka Zbigniewa Niewiarowskiego, 5 lipca 1945, za: Kielce II 113.

117 Postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego w sprawie skarg i wniosku rewizyjnego na wyrok uniewinniający Jana Rogozińskiego, Ludwika Pustułę i Franciszka Furmana, 12 marca 1947, za: Kielce II 250, 251.

118 Protokół przesłuchania świadka Zbigniewa Niewiarowskiego, Kielce, 5 lipca 1946, za: Kielce II 116.

119 Zeznawał o tym Franciszek Jonkisz: „tłum zgromadzony pod gmachem Wojewódzkiego K[omitetu] Ż[ydowskiego] wyrzucał z lokalu z okien, z półpiętra ludność żydowską zamieszkałą przy ul. Planty 7, a inni z okrzykami, że Żydzi z granatami i automatami przygotowują się do walki z ludnością zebraną pod gmachem natychmiast wyrzuconych Żydów zabijali. Osobiście mogę stwierdzić, co jest zgodne z faktem, że z gmachu, czyli ze strony ludności żydowskiej, strzałów nie było, a strzelali przeważnie M[ilicja] O[bywatelska] czy wojsko”, Protokół przesłuchania świadka Franciszka Jonkisz, 7 lipca 1946, za: Meducki I 115. Zob. zaprzeczająca tej opinii historia z drugiej ręki w zeznaniu wojewody kieleckiego Eugeniusza Wiślicza-Iwańczyka, za: Kielce I 273. O strzelających Żydach zob. też w zeznaniach Ryszarda Sałapy: „Będąc świadkiem, jak szalał tłum, mordując Żydów, byłem

tak upojony, że uważałem to za jakiś zaszczyt, opowiadając Wróblowi, iż byłem w budynku i przy mnie strzelali do Żydów, leżących w pościeli, z drugiej zaś strony mówiąc, że Żydzi też do nas strzelali”, Protokół przesłuchania podejrzanego Ryszarda Sałapy, 25 lipca 1946, za: Kielce II 218, 219. Analogiczna pogłoska wywołała falę przemocy w trakcie pogromu krakowskiego. Ostrzeliwanie interpretowano w zależności od poglądów na istotę starć. Żydowska Agencja Prasowa podała, że wojsko i milicja były dwukrotnie ostrzeliwane, nie podając przez kogo. NKWD twierdziło, że to żołnierze w celach prowokacyjnych oddali kilka strzałów, choć rozeszły się pogłoski, iż to Żydzi użyli broni. Wśród tych, którzy wierzyli w żydowską winę, przeważał pogląd o Żydach strzelających z dachu. W doniesieniach odzywa się *Wandersagen* z Grodna roku 1920, września 1939 i sierpnia 1944 – strzelanie wymienia się tu z polewaniem wrzątkiem lub gorącym octem (zob. rozdział 5: *Figura Krwiopijcy w dyskursie religijnym, narodowym i lewicowym Polski w latach 1945–1946*, w tym tomie). Według źródeł WiN-owskich Żydzi mieli się ostrzeliwać z pobliskich domów za pomocą pistoletów, a nawet cekaemu.

120 Drożdżeński, zż 28.

121 Protokół przesłuchania świadka Tadeusza Lisa, Kielce, 4 lipca 1946, za: Kielce II 116.

122 Zeznanie Bronisława Tchorza, Protokół rozprawy głównej przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Kielcach, za: Meducki I 285.

123 Wypowiedź Antoniego Kręglickiego: „Tłum zaczął się gromadzić w czasie szarpaniny ubowców z milicjantami”, za: Kielce II 121.

124 Na temat animozji, a nawet wrogości pomiędzy milicją i „bezpieczeństwem” w latach 1944–1946 zob. np. P. Majer, *Milicja Obywatelska 1944–1957*, dz. cyt., s. 60–75. Także Blus 57 i in.

125 Kielce II 452.

126 Kalicki, zż 69.

127 Kalicki, zż 80.

128 Drożdżeński, zż 28.

129 Zeznanie kpt. Jana Muchy, kierownika Wydziału II PUBP w Kielcach, 3 sierpnia 1946, za: Meducki I 351.

130 Zeznanie Zdzisława Sitka, Protokół rozprawy Najwyższego Sądu Wojskowego na sesji wyjazdowej w Kielcach przeciw Antoninie Biskupskiej i współoskarżonym, 9 lipca 1946, za: Meducki I 250.

131 Protokół przesłuchania Czesława Konarskiego, Kielce, 4 lipca 1946, za: Kielce II 122.

132 Zeznanie współpracownika MUBP Edmunda Łukawieckiego o zachowaniu milicjanta Kucharskiego, za: C 136.

133 C 83. Zob. też Akt oskarżenia przeciwko dwudziestu pięciu uczestnikom pogromu w dn. 11 sierpnia, za: C 214.

134 Protokół przesłuchania funkcjonariusza Departamentu III MBP Henryka Gutowskiego, 9 sierpnia 1996, za: Kielce I 386.

135 Drożdżeński, zż 28.

136 Nurowska, zż 60.

137 Protokół przesłuchania świadka Hilela Kleina, za: C 82.

138 Protokół przesłuchania świadka Jana Mańturza, 7 lipca 1945, za: Meducki I 116.

139 Protokół przesłuchania podejrzaney Antoniny Biskupskiej, 5 lipca 1946, za: Meducki I 131.

140 Raport funkcjonariusza PUBP w Kielcach Henryka Rybaka do szefa PUBP, 4 lipca 1946, za: Kielce I 150.

141 Protokół przesłuchania podejrzaney Antoniny Biskupskiej, 5 lipca 1946, za: Meducki I 131.

142 Raport funkcjonariusza PUBP w Kielcach Henryka Rybaka do szefa PUBP, 4 lipca 1946, za: Kielce I 150.

143 Postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej sierżanta Jedynowicza Stanisława, 22 sierpnia 1945, za: C 83.

144 Wcześniej: „Wyjaśniam, że krew na moim ubraniu powstała od tego, że pryskała na mnie od tego [bitego] Żyda”, Protokół przesłuchania podejrzanego Stanisława Rurarza, 5 lipca 1946, za: Meducki I 124–127.

145 R. Girard, *Des choses cachées depuis la fondation du monde. Recherches avec Jean-Michel Ou-ghourlian et Guy Lefort*, Paris 1978, p. 171.

146 Zob. J. Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi*, dz. cyt., s. 579 i n.

- 147 Zeznanie Stanisława Rurara, Protokół rozprawy Najwyższego Sądu Wojskowego na sesji wyjazdowej w Kielcach przeciw Antoninie Biskupskiej i współoskarżonym, 9 lipca 1946, za: Meducki I 166.
- 148 Biogram w: Protokół rozprawy głównej przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Kielcach, za: Meducki I 263.
- 149 Zeznaje Janina Safian, zeznanie potwierdza Edward Brandenburg, Protokół rozprawy głównej przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Kielcach, za: Meducki I 285. Inną formę okrzyków: „Precz z Żydami! Nie chcemy Żydów w Polsce! Śmierć PPR-owcom! Niech żyje Polska sanacyjna!” podaje Stanisław Rurara, cyt. za: Blus 86.

Rozdział 7. Pogrom kielecki jako dramat społeczny

- 1 Arieh Kochavi, *Post-Holocaust Politics. Britain, the United States & Jewish Refugees, 1945–1948*, Chapel Hill – London 2001, p. 174–182.
- 2 Arthur Bliss Lane, *I Saw Poland Betrayed*, New York 1948.
- 3 A. Kochavi, *Post-Holocaust Politics*, dz. cyt., p. 180: „Watykańska wersja pogromu kieleckiego udowodnia, że tamtejszy antysemityzm nie różnił się zbytnio od antysemityzmu polskich biskupów. Memorandum watykańskie głosi m.in., że »napływowi rosyjskich Żydów do Polski towarzyszyło tajemnicze znikanie dzieci chrześcijańskich«. Watykan całkowicie zaaprobował wymysł o porwaniu dziecka w Kielcach »dla krwi«, wyrażał wątpliwości jedynie w kwestii liczby żydowskich ofiar pogromu”.
- 4 Zob. np. Jakub Perkal [Andrzej Paczkowski], *Życie polityczne w Polsce 1944–1948*, Warszawa 1983, s. 25: „Był to pogrom sprowokowany przez lokalny Urząd Bezpieczeństwa”. Podobnie zob. Krystyna Kersten, *Kielce – 4 lipca 1946 roku* (dalej: KerstenA), w: tejże, *Pisma rozproszone*, red. Tomasz Szarota, Dariusz Libionka, Toruń 2006, s. 273.
- 5 Józef Orlicki, *Szkice z dziejów stosunków polsko-żydowskich 1918–1949*, Szczecin 1983.
- 6 Przykładowe opracowania źródłowe: *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku. Dokumenty i materiały*, t. 1, oprac. Stanisław Meducki, Zenon Wrona, Kielce 1992; t. 2, oprac. Stanisław Meducki, Kielce 1994 (dalej *resp.*: Meducki I, Meducki II); Bożena Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Wrocław 1992 (dalej: Szaynok); Danuta Blus-Węgrowa, „Pogrom kielecki”, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Marcina Kuli, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1994.
- 7 Za: Arnon Rubin, *Fact and Fictions about the Rescue of the Polish Jewry During the Holocaust*, vol. 6: *The Kielce Pogrom. Spontaneity, Provocation or a Country-Wide Scheme*, Tel Aviv 2004 (dalej: Rubin), p. 144.
- 8 *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Jan Żaryn, Łukasz Kamiński, t. 1, Kielce 2006; t. 2, Kielce 2008 (dalej *resp.*: Kielce I, Kielce II).
- 9 *Postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie pogromu kieleckiego*, Kielce I 441–483.
- 10 Jan Tomasz Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008.
- 11 Marcin Zaremba, *Mit mordu rytualnego w powojennej Polsce. Archeologia i hipotezy*, „Kultura i Społeczeństwo” 2007, nr 2.
- 12 W niniejszym rozdziale podążam za ustaleniami Victora Turnera, w: *Dramas, Fields and Metaphors. Symbolic Actions in Human Society*, Ithaca – London 1974 (dalej: *Dramas*), p. 32–45, 78–79 oraz w: tegoż, *Schism and Continuity in an African Society. A Study of Ndemba Village Life*, Oxford 1957.
- 13 Na zasadzie subsumpcji i redukcji. Za Paulem Ricoeurem (*Krytyka i przekonanie*, tłum. Marek Drwięga, Warszawa 2003, s. 109) przez subsumpcję rozumiem egzemplifikację zasady, czyli taki sposób wyjaśniania, który podporządkowuje fakt regule; przez redukcję – wyjaśnienie przez odwołanie się do poziomu leżącego poniżej.
- 14 *Dramas* 33.
- 15 *Dramas* 17.
- 16 Odsyłacz Turnera do pracy Kurta Lewina, *Action research and minority problems*, „Journal of Social Issues”, vol. 2: 1946, no. 4, p. 34–46.
- 17 „Arenami nazywam konkretne sytuacje, w których paradygmaty ulegają przekształceniom w metafory i symbole, przez odniesienie do których mobilizuje się siły polityczne i w których to sytuacjach wpływowi nosiciele paradygmatów podejmują ze sobą konfrontację”, *Dramas* 17.
- 18 „Polami nazywam abstrakcyjne domeny kulturowe, w których powstają paradygmaty, które następnie wchodzą ze sobą w konflikt. Paradygmaty takie składają się z zestawów zasad, ustanawiających przebieg sekwencji społecznych, a także to, które z nich są wykluczone”, *Dramas* 17.
- 19 Clifford Geertz, *Interpretation of Cultures*, New York 1973, p. 482; Clifford Geertz, *Deep play. Notes on the Balinese Cockfight*, „Daedalus” 2005 (Fall), p. 56–86.
- 20 V. Turner, *Hidalgo. Story as Social Drama*, in: *Dramas* 98–155.
- 21 *Dramas* 127.
- 22 Zob. np. http://en.wikibooks.org/wiki/Animal_Behavior/Territoriality, dostęp: 2.06.2012.
- 23 „Znaczący jest fakt, że Żydzi jako realnie istniejący ludzie i jako pojęcie pojawiają się w materiałach podziemia wyłącznie jako element zagrożenia [...]. Chociaż z 3 milionów Żydów przeżyło jedynie 10 procent, większość spośród 20 milionów Polaków nie przestawało wierzyć w ciemną i wrogą siłę Żydów”, Krystyna Kersten, *Rozważania wokół podziemia 1944–1947*, „Krytyka” 1987, nr 25, s. 78–79.
- 24 Ten wariant *blood libel* określam mianem „morfologicznego”, w odróżnieniu od klasycznego religijnego, w którym krew miała służyć do produkcji maci.
- 25 Meducki II 23.
- 26 „Materiały z filmu *Świadkowie* Marcela Łozińskiego” (dalej: Ś), transkrypcja nagrania, maszynopis niepublikowany, s. 44.
- 27 Tamże, s. 52.
- 28 Referuję za Krystyną Kersten (KerstenA), rozszerzając jej relację o ustalenia badaczy opublikowane w ostatnich dwóch dekadach. Są to: m.in.: Szaynok, Chęciński, Rubin, Meducki I i II oraz Kielce I i II.
- 29 Jak podaje Włodzimierz Kalicki, ojciec Henia miał sam rozlepić trzy takie ogłoszenia, za: *Zabić Żyda! Kulisy i tajemnice pogromu kieleckiego 1946*, red. Tadeusz Więcek, Kraków 1992 (dalej: ZŻ), s. 66. W swoim raporcie dla Kurii Diecezjalnej w Kielcach w lipcu 1946 ksiądz kanonik Roman Zelek podaje, że kilka tygodni przed pogromem „widywano na murach domów czy na słupach telefonicznych prywatne ogłoszenia o zaginięciu dzieci, z podaniem wieku, ubrania, rysopisu, i prośbę w razie odnalezienia o doprowadzenie pod wskazanym adresem” (za: *Dzieje Żydów w Polsce 1944–1968. Teksty źródłowe*, oprac. Alina Cała, Helena Datner-Śpiewak, Warszawa 1997, s. 53).
- 30 Ś 15–17, relacja syna oficera dyżurnego Straży Pożarnej w Kielcach.
- 31 Ś 83.
- 32 Chodzi o właściciela domu, w którym mieszkali Błaszczycy, Antoniego Pasowskiego i jego krewnego Jana Dygnarowicza. Pasowski przejął dwa kieleckie domy, należące poprzednio do Żydów. Obawiając się utraty nowo nabytego majątku w drodze ewentualnych roszczeń, sam był osobą niechętną Żydom. Zeznający w latach dziewięćdziesiątych Antoni Kreglicki twierdził, że Pasowski był oficerem UB, Kielce I 301.
- 33 Według wersji podawanej przez Zagórskiego (potwierdzonej zapiskiem w *Notatkach do raportu*, pisanych ręką anonimowego oficera UB, zob. Rubin 310) nie on, tylko referent śledczy Stefan Sędek, pochodzący z rodziny o tradycjach antysemitycznych (brat Jan w ONR, następnie w NSZ, odbywał karę więzienia na Mokotowie; Kielce I 51), miał jako pierwszy uwierzyć w opowieść Błaszczyków i samowolnie wysłać patrol na ulicę Planty 7. Seweryn Kahane miał go telefonicznie prosić o nieprzysyłanie milicjantów, za: Meducki II 77.
- 34 *Notatki do raportu*, Rubin 310.
- 35 Szaynok 38; Rubin 171.
- 36 Rubin 171.
- 37 Szaynok 38.
- 38 Kielce I 301.
- 39 Szaynok 39.
- 40 Wątek kobiet gubiących i odnajdujących dzieci rozwinął w zeznaniu Roman Przybyłowski, Kielce I 380.
- 41 Meducki I 352.

- 42 Rubin 171.
- 43 Tamże.
- 44 Sprawozdanie Alberta Grynbauma, Kielce II 117.
- 45 Szaynok 42; Rubin 171; także Andrzej Drożdżeński w: „Polityka”, 14 lipca 1999, nr 28 (za: Rubin 185).
- 46 Meldunek mjr. Kazimierza Koniecznego, zastępcy dowódcy 2 Warszawskiej Dywizji Piechoty ds. politycznych: „za wkraczającą do budynku milicją wszedł tłum”, Meducki I 63.
- 47 Meducki I 351.
- 48 Protokół przesłuchania świadka Zbigniewa Niewiarowskiego, 5 lipca 1945, za: Kielce II 113; także Szaynok 46.
- 49 Michał Chęciński, *Poland. Communism, Nationalism, Anti-Semitism*, New York 1982 (dalej: Chęciński), p. 23; także: Szmerke Kacerginski, *Di levaye fun di keltser kdushim* (Pogrzeb kieleckich męczenników), „Dos Naje Lebn”, 12 lipca 1946, nr 23: „Pierwszą ofiarą był blacharz Berl Frydman, którego bito kłonicą po głowie. Wtedy to kilkudziesięciu Żydów zabarykadowało się w pomieszczeniach kibucu Ichud. Przebrani chuligani w mundurach milicji, mówiąc, że przyszli ratować Żydów, zażądali, by wszyscy zabarykadowani zeszli na podwórze. A kiedy Żydzi otworzyli drzwi, chuligani weszli i wszystkich wyciągnęli”, tłum. Sara Arm.
- 50 Zeznanie Alberta Grynbauma, Meducki I 342. Zeznanie Jechiela Alperta, wiceprzewodniczącego Komitetu Żydowskiego w Kielcach, Meducki I 63.
- 51 Kielce I 351–356.
- 52 Zeznanie Izraela Terkieltauba (za: Michał Chęciński, w: Meducki II 104), który mówi dalej: „Nigdy nie zostałem wezwany przez prokuratora lub do sądu, aby złożyć zeznania w sprawie śmierci dr. Kahane i zidentyfikować mordercę”, Meducki II 104, 105; Chęciński 28. *Notatki do raportu* w: Rubin 310: „Do pokoju dr. Kahanego wchodzi Gajewski i Arendarski z UB. Dwóch wojskowych woła [coś] do Gajewskiego; odpychają obu, wdzierają się do Kahanego, Kahane zabity”.
- 53 W sprawozdaniu grupy instruktorów z pobytu w woj. kieleckim, za: Szaynok 40.
- 54 Kielce II 251.
- 55 Raport funkcjonariusza PUBP w Kielcach Henryka Rybaka do szefa PUBP, 4 lipca 1946, za: Kielce I 151.
- 56 Postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego w sprawie skarg i wniosku rewizyjnego na wyrok uniewinniający Jana Rogozińskiego, Ludwika Pustułę i Franciszka Furmana, 12 marca 1947, za: Kielce II 250–251, 246. Pamiętnik Jerzego Fijałkowskiego: „Tłum szukał więzionych tu dzieci i rytualnych narzędzi tortur do wykrwawiania ofiar, a więc przede wszystkim legendarnej beczki najeżonej wewnątrz gwoździami”, „Słowo Ludu”, 3 sierpnia 1981, za: z 37.
- 57 Albert Grynbaum, szef kieleckiego PUBP, przebywał na ulicy Planty 7 od godziny 9.30. W najcięższej fazie pogromu usiłował ratować mieszkańców schroniska, barykadując się z nimi na pierwszym piętrze budynku (Szaynok 41). Zaatakowany przez tłum, został uratowany przez kolegę z PUBP Jana Rokickiego (Kielce I 386). Z Plant zostanie wywieziony przez oficera z WUBP Edmunda Kwaska (Meducki I 344). Na procesie obaj będą obciążać przełożonego Władysława Sobczyńskiego, oskarżając go o bierność. Grynbaum, który mógł występować w roli świadka na procesach żołnierzy i milicjantów, zginie w pierwszej połowie sierpnia 1946 roku w zagadkowej zasadzce oddziałów antykomunistycznych, zob. Kielce I 70; Stefan Skwarek, *Na wysuniętych posterunkach*, Warszawa 1977, s. 325.
- 58 Zob. zeznanie Alberta Grynbauma: „Ja, będąc na pierwszym piętrze, skoncentrowałem ok. 40 Żydów w jednym pokoju, nie wpuszczając wojskowych, mówiłem do nich, że ich zadaniem jest utrzymanie porządku na ulicy, a nie rewizja. [...] Kilka minut później przyszło do mnie dwóch Żydów [...] mówiąc, że wojskowi zabijają Żydów i rabują ich mienie”, Kielce II 117.
- 59 Kielce II 117.
- 60 Kielce I 412.
- 61 Rubin 173.
- 62 Zeznanie Ety Lewkowicz-Ajzenman, Meducki II 106, także Chęciński 29. O ambiwalentnym zachowaniu mjr. Koniecznego zob. także Kielce I 416, 417. Jeśli wierzyć temu, co zanotował Jerzy S. Mac (tegoż, *Kto to zrobił?*, „Kontrasty” 1986, nr 11), Konieczny składał też zeznania, w których w jakiejś mierze oskarżał kieleckich Żydów o sprowokowanie pogromu: „Hotel Polski” na ulicy Sienkiewicza,

- niedaleko ulicy Planty, był własnością rodziny Preisów. Hotelową restaurację dzierżawił pan Jabłko (dawniej Apfel). „W tej restauracji – mówi Kazimierz Konieczny, mieszkający w Warszawie, który służył w Kielcach od lutego 1946 roku, a w 1986 roku był pułkownikiem w stanie spoczynku – jedna dobra kolacja kosztowała tyle, ile wynosiła moja oficerska pensja miesięczna. Mimo tego gości było zawsze pełno. Jednocześnie większość kielczan żyła w skrajnej nędzy. To było miasto biednych, ciemnych ludzi, na których żerowała garstka spekulantów. Takich choćby jak bracia Kahane, którzy mieli najpiękniejszą kamienicę w mieście i koncesję na handel autami z demobilu, Liwshyc handlujący gipsami z Jędrzejowa czy adwokat Koprowski, najbogatszy w mieście, prowadzący rewindykacyjne sprawy Żydów”.
- 63 Szaynok 47.
- 64 Meducki I 313–318; Szaynok 48.
- 65 Morawski, Pytlakowski, z 104.
- 66 *About Our House Which Was Devastated*, ed. David Shtokfish, Tel Aviv: Kielce Societies in Israel and in the Diaspora, 1981 (dalej: Sefer Kielce), p. 200.
- 67 Kategoria wywodząca się od hebrajskiego *shibólet* (שִׁבּוֹלֵת), Księga Sędziów 12, 5–6. Mowa w niej o mieszkańcach Gileadu, którzy dokonali najazdu na Efraimitów (w ich dialekcie brakowało fonemu „sz”). Niedobitków, próbujących ratować się ucieczką przez Jordan, gdzie rozstawiono strażę, rozpoznawano, każąc im wymówić słowo *shibólet*. Biblia hebrajska podaje, że przy tej okazji miały zginąć 42 tysiące Efraimitów. Odmiana *shibólet* w relacji ocalałego z Zagłady o ofiarach tzw. akcji kolejowej: „gdy Meir Schneider wpadł w ich [napastników] ręce, bo zapalili latarkę i rozpoznali, że jest Żydem. Zaczęli go bić kolbą. Meir zaczął krzyczeć, że jest Polakiem. Kazali mu powtarzać słowo »zorzak«, wymówił je źle, więc ciągle go bili, a potem go zabrali. Po 20 trudnych do zniesienia minutach pozwolili, by pociąg ruszył”, za: Rubin 43.
- 68 Np. zeznanie Henryka Gutowskiego, Kielce I 387.
- 69 Szaynok 47.
- 70 Meducki II 78; *Dzieje Żydów w Polsce 1944–1968*, dz. cyt., s. 53.
- 71 z 10. Protokół przesłuchania świadka Mariana Nogaja, 15 października 2001: „pracownik odlewni [Huty Ludwików] [...] biegał po wydziatach z prętem metalowym w dłoniach [...] mówił on, że z domu Żydów uciekł polski chłopiec, którego chcieli Żydzi zabić na macę”, za: Kielce II 122.
- 72 Rubin 173.
- 73 Tamże.
- 74 Rozbieżne listy ofiar podawane w źródłach polskich i żydowskich zob. Kielce II 172–181 i Rubin 205 (tu zidentyfikowano trzydzieści sześć osób, jedna pozostała niezidentyfikowana z numerem obozowym Auschwitz 2969B (w spisie więźniów Auschwitz brak takiego numeru, http://pl.auschwitz.org/m/index.php?option=com_wrapper&Itemid=97, dostęp: 2.06.2012).
- 75 W raporcie doradcy sowieckiego Szpilewoja zob. wzmianka, że dwaj zabici Polacy byli „członkami PPR, którzy wyrażali żal z powodu zwierzęcej rozprawy nad Żydami”, Kielce I 156. O „jednym polskim cywile, który zginął podobno podczas próby przeciwstawienia się tłumowi”, a także o śmierci „kilkunastu milicjantów i żołnierzy” pisał ambasador USA w Warszawie Arthur Bliss Lane w raporcie do Departamentu Stanu z 8 lipca 1946 roku, Kielce I 164. Z kolei o trzech zabitych Polakach wspomina w *Notatkach do raportu* nieznanzy funkcjonariusz UB, Rubin 312.
- 76 Częściowym usprawiedliwieniem mógłby być fakt, że „mordercy, przed lub po morderstwie, zdejmowali z ofiar ubrania, zdzierali buty; nie znaleziono przy nich dokumentów”, S. Kacerginski, *Di levaye fun di keltser kdushim*, dz. cyt. Aby zorientować się w zakresie zaniezań, wystarczy jednak porównać oficjalną listę ofiar z tą, którą podawały relacje żydowskie.
- 77 Śledztwo prowadzone w latach pięćdziesiątych wykazało, że na rozkaz Grzegorza Korczyńskiego, w czasie wojny dowódcy oddziału partyzanckiego GL na Lubelszczyźnie, rozstrzelano blisko stu Żydów w okolicach Ludmiłówki. Za swój czyn został on skazany na dożywocie. Po roku 1956 wyrok unieważniono.
- 78 „Nazajutrz, w piątek o godzinie 11 przyszedł do mnie oficer UB – Albert [Grynbaum], Żyd, który powiedział mi, że grupa dziennikarzy amerykańskich zjawi się za chwilę w szpitalu, prosił, abym spotkał się z nimi, ale żebym nie wspominał, że pogrom został przeprowadzony siłami wojska

- i milicji, aby nie ucierpiało dobre imię polskiego rządu”, zeznanie Jechiela Alperta, Sefer Kielce, za: Rubin 181.
- 79 Jechiel Alpert, za: Rubin 182.
- 80 Kielce I 262.
- 81 „Prokurator oświadcza, że proces jest tylko fragmentem, że cała sprawa zostanie bezstronnie wyświełona i żeby obrona nie ruszała spraw wojska, w której to kwestii dochodzenie nie mogło być z powodu braku czasu dotychczas ukończone”, Protokół rozprawy Najwyższego Sądu Wojskowego na sesji wyjazdowej w Kielcach przeciw Antoninie Biskupskiej i współoskarżonym, Meducki I 183.
- 82 Zob. np. szczegółowe dochodzenie w sprawie losów skradzionej puszki konserw, smalcu i dwóch par kalesonów, Kielce II 203.
- 83 *Rekonstruowanie prawdy*, z Krzysztofem Persakiem rozmawiają Agnieszka Jędrzejczyk i Barbara Ollender, „Tygodnik Powszechny”, 24 stycznia 2012.
- 84 Zob. Kielce I 41, 49, 177–179. Także *Z walk przeciwko zbrojnemu podziemiu 1944–1947*, red. Maria Turlejska, Warszawa 1966, s. 262; S. Skwarek, *Na wysuniętych posterunkach*, dz. cyt., s. 161–170.
- 85 Pisał od tym Michał Chęciński, zob. Chęciński 26. Śledztwo IPN nie potwierdziło tych informacji.
- 86 Kategorię *dominant cleavage* Turner przejmuję za Maksym Gluckmanem. Zgodnie z jego teorią u źródeł gwałtownych wybuchów przemocy można doszukiwać się naruszenia fundamentalnych relacji pomiędzy głównymi odłamami społeczeństwa. Max Gluckman, *Analysis of Social Situation in Modern Zululand*, Rhodes Livingstone Paper, t. 28, Manchester 1958.
- 87 *Dramas* 78.
- 88 Za: Rubin 29.
- 89 *Dramas* 38.
- 90 Tamże.
- 91 Rubin 310–313.
- 92 Mianem skróconego sylogizmu określa się rodzaj wnioskowania dedukcyjnego, w którym przemilczano którąś z przesłanek. Pomija się je ze względu na ich oczywistość, częściej jednak dlatego, że wnioskujący nie uświadamiają ich sobie. W związku z tym nierzadko bywają one zdaniem fałszywymi i przyjętymi bezpodstawnie. Sylogizmy skrócone są szczególnie częstym źródłem błędów materialnych, a ujawnianie pominiętych przesłanek stanowi ważny sposób wykrywania błędów logicznych. Jest to zarazem metoda uzyskiwania dostępu do ideologii. Zob. Marta Kurkowska-Budzan, *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostoczczyźnie. Analiza współczesnej symbolizacji przeszłości*, Kraków 2009.
- 93 Sefer Kielce 201.
- 94 Kielce I 415; por. Mt 27, 25.
- 95 *Dramas* 123.
- 96 Por. sceny tłumienia drugiego powstania warszawskiego 1944 przez brygadę Dirlewangera: „ciągnęli lekarza z pętlą na szyi. Miał na sobie kawałek szmaty, czerwonej, może od krwi, i kolczastą koronę na głowie”, Włodzimierz Nowak, Angelika Kuźniak, *Mój warszawski szat*, „Gazeta Wyborcza”, 23 sierpnia 2004.
- 97 Marcin Kula pisze: „Widzenie nowej władzy jako obcej (wprowadzonej przez Sowietów) zbiegło się z widzeniem Żydów jako obcych. Znacznie mniej dostrzegano Polaków nieżydowskiego pochodzenia, przyłączających się do nowej władzy, i tych Żydów, którzy się do niej nie przyłączyli. [...] Do dziś w każdej publicznej dyskusji prowadzonej w Polsce w sprawie żydowskiej pojawia się motyw, że Żydzi męczyli naród polski jako kaci w stalinowskiej policji politycznej. Podnoszący tę sprawę uczestnicy dyskusji nie mówią, że ludzie męczyli agenci nowego ustroju. Nie mówią, że męczył taki czy inny człowiek – lecz że »Żydzi męczyli«”, Marcin Kula, *Dyskusja o Jedwabnem czy o Polsce*, w: tegoż, *Uparta sprawa. Żydowska? Polska? Ludzka?*, Kraków 2004, s. 134. Określenie „Żydzi męczyli” jest sygnałem religijnej narracji, organizującej narodową psychę Polaków okresu powojennego. Jest to opowieść o rywalizacji pomiędzy chrystologiczną figurą „Narodu Polskiego” a „Żydami”, w nieskończoność powtarzającymi chrześcijański mord założycielski. Żydzi z NKWD wciąż występują w roli oprawców Chrystusa na Golgocie.
- 98 Szaynok 43; Rubin 201.
- 99 Świadectwo Jechiela Alperta i Pinchasa Zitermana, w: Sefer Kielce 253–275, Yad Vashem Archive-03/2985, za: Rubin 180.
- 100 „Usilnie pragną wyeliminować wszystkie przeszkody, stojące na drodze do realizacji tego pragnienia”, *Dramas* 111.
- 101 „Procesy pierwotne, podobnie jak rewolucje i inne rodzaje gwałtownych ruchów społecznych, wydają się wyposażone we własną etiologię i przyspieszenie, które trudno wyjaśnić w kategoriach strukturalno-funkcjonalnych. Mają też one charakter procesów gestaltowych, zmierzających do właściwego sobie całkowitego domknięcia i finału”, *Dramas* 111.
- 102 David Nirenberg, *Communities of Violence. Persecution of Minorities in the Middle Ages*, Princeton 1996.
- 103 Zob. zeznanie Władysława Błachuta w aktach Sobczyńskiego, za: Szaynok 49.
- 104 Andrzej Drożdżeński, „Polityka”, 14 lipca 1990, za: Ż 25.
- 105 Daniel Goldhagen, *Hitler’s Willing Executioners. Ordinary Germans and the Holocaust*, New York 1996.
- 106 Meducki I 252.
- 107 *Dramas* 39.
- 108 Do Szpilewoja z prośbą o pomoc dzwonił też Jechiel Alpert, ale spotkał się z odmową w związku z tym, że wojsko nie dysponowało polskimi mundurami, dowódca zaś nie chciał ryzykować opinii, iż Rosjanie mordują Polaków, za: Rubin 172, 181. Alpert próbował się też bezskutecznie kontaktować z kurią biskupią, Rubin 181.
- 109 Raport Bliss Lane’a, ks. kanonik Danilewicz potwierdza, że około godziny 14 dzwonił do niego wojewoda Wiślicz-Iwańczyk, Kielce I 165.
- 110 Zob. przyp. 67 w tym rozdziale.
- 111 Zbo. ujęcie tego zagadnienia w głośnym tekście Emila Stanisława Rappaporta, *Polska jako państwo narodowe. Szkic analityczny ściśle polskiego składu ludności III Rzeczypospolitej* („Myśl Współczesna”, t. 1: 1946, nr 1, z. 3/4, Biblioteka Narodowa w Warszawie, mikrofilm nr 65732): „Lud polski, na obszarze etnograficznym wyłącznie polskim i pod ludową władzą polską – oto najbardziej zwięzła charakterystyka państwa polskiego po drugiej wojnie światowej. Wśród tylu bolesnych, tragicznych cieni, które się włączają jeszcze nad Polską, sturutowaną w minionym okresie hitlerowskiego ludobójstwa, jednonarodowość jest jasnym promieniem światła, które pozwoli III Rzeczypospolitej wyjść z otchłani wojennej możliwie z najmniejszym szwankiem. Nowa sytuacja usunie wszelkie drażliwe zagadnienia »mniejszości narodowych«, ich autonomii, czy też zarzutów braku autonomii oraz wyrastających na tym tle słusznych czy niesłusznych wielostronnych aspiracji nacjonalistycznych. Nowa sytuacja pozwala jednolitej narodowościowo demokracji ludowej Polski powojennej zająć stanowisko zdecydowanie pacyfistyczne w stosunku do swych sąsiadów i stać się pionierem i obrońcą trwałego pokoju w Europie i na całym świecie. Nowa sytuacja, pomimo swego jednolitego tła narodowo-polskiego i słowiańskiego, nie ma nic wspólnego nawet choćby tylko z pozorami jakiegoś rasowego polonizmu czy słowianofilstwa. Wprost przeciwnie, owa Polska jest zdecydowanie przeciwna jakimkolwiek bądź kryteriom specjalnym rdzenności pochodzenia i określonego wyznania nowoczesnego Polaka”.
- 112 *Dramas* 41.
- 113 Początkiem konfliktu w środowisku polskich komunistów była niechęć pomiędzy „tymi, którzy spędzili wojnę na polskiej ziemi i którzy [...] stworzyli zręb PPR, oraz tymi, którzy spędzili wojnę w ZSRR i wrócili do Polski razem z nowo utworzoną armią polską” (Jeff Schatz, *The Generation. The Rise and Fall of the Jewish Communist of Poland*, Berkeley – Los Angeles – Oxford 1991, p. 180, 181). Czynnikiem sprzyjającym konfliktowi (z zastrzeżeniem, że trudno mówić o żydowskości komunistów, którzy zerwawszy z rodzinami i religią, nie czuli się Żydami) była różnica składu etnicznego obu grup. O ile wśród „krajowców” po upadku powstania w warszawskim getcie (1943) prawie nie było Żydów, o tyle z nich w dużej mierze składała się grupa „moskiewska”.
- 114 Meducki II 140.
- 115 J.T. Gross, *Strach*, dz. cyt., rozdz. 4, s. 176 i n.
- 116 Dekret o antysemityzmie, projekt w: Meducki II.

- 117 Tę samą tendencję znajdujemy rok wcześniej w: „Ob. W. Śliwińskiego sprawozdanie z wyjazdu służbowego do woj. kieleckiego dla przeprowadzenia akcji informacyjno-propagandowej mającej na celu zapobieżenie ekscesom antyżydowskim” (7–12 września 1945). Wynika z niego, że odpowiedzialność za nastroje antyżydowskie spoczywa na Żydach (reprzywatyzacja fabryk żydowskich, żydowskie pochodzenie prezydenta Kielc Zarzyckiego, żydowskie pochodzenie szefa WUBP Korneckiego). „Stwierdzono, że pewien Żyd z Kielc, który chciał wyjechać na Zachód, szerzył antysemityzm i rozklejał napisy »precz z żydami«”, AAN 295/VII-149.
- 118 K. Kersten, *Rok pierwszy*, w: tejsze, Pisma rozproszone, dz. cyt., s. 309.
- 119 Pierre Clastres, *Society Against the States. Essays in Political Anthropology*, New York 1989, p. 201.
- 120 Wstęp Krystyny Kersten w: Szaynok 19, przyp. 7.
- 121 Jan Tomasz Gross, *The Revolution from Abroad. The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia*, Princeton 2002, p. 118, 119.
- 122 *Dramas* 111.
- 123 *Dramas* 110, 111.
- 124 D. Nirenberg, *Communities of Violence*, dz. cyt., p. 219: „Jeśli przywołanie terminu *rytuał* wydaje się tu nie na miejscu, odpowiedzialność za to należy przypisać przynajmniej częściowo faktowi, że zostaliśmy nauczeni, iż termin *rytuał* służy wyłącznie do opisywania praktyk włączania, nie zaś wykluczania”.
- 125 Nie mogę rozszerzyć tu tego punktu, zasługującego na osobny artykuł, w którym można by uwzględnić jednostronną lekturę sytuacji *communitas* zarówno u Turnera, jak i np. w pracach Jamesa C. Scotta.
- 126 Por. wypowiedź nieznanego z imienia Leśniaka, aktywisty PSL z Limanowej, na zebraniu 19 sierpnia 1945 roku: „Żyjemy w Polsce, ale nie za taką Polską tęskniliśmy. Mamy Polskę, ale żydowską Polskę. Żydzi zajmują wszystkie wyższe stanowiska”, za: Rabbi David Kahana's Collection, Tel Aviv University, Carter Library, Document No. 6, cyt. za: Rubin 23.
- 127 Do pogromów antyżydowskich doszło we wrześniu 1945 roku w Topolczanach we wschodniej Słowacji. Druga fala pogromowa na Słowacji nastąpiła w sierpniu 1946 roku. Pogromy żydowskie wybuchały także na Węgrzech; w największym, w maju 1946 roku w Kunmadaras, zginęły trzy osoby, kolejny miał miejsce w Miskolcu. Inne pogromy wydarzyły się w ukraińskim Kijowie, w Bratysławie, w Komarowie i Nowych Zamkach na Słowacji. „Na Słowacji nastroje antysemityczne były tak nasilone, że rząd był zmuszony znieść dekret przywracający własność żydowską prawowitym właścicielom”, za: Chęciński 16.
- 128 Zob. rozdział 5: *Figura Krwiopijcy w dyskursie religijnym, narodowym i lewicowym Polski w latach 1945–1946*, w tym tomie.
- 129 Pierre Clastres, *Archeology of Violence*, Los Angeles 2010, p. 165.
- 130 Omówienie za: Eduardo Viveiros de Castro, *Introduction*, in: P. Clastres, *Archeology of Violence*, dz. cyt., s. 42.
- 131 Tamże, także s. 272.
- 132 Tamże, s. 90.
- 133 Tamże, s. 42.

Rozdział 8. „Barabasz” i Żydzi. Z historii oddziału AK „Wybraniecyy”

- 1 Współautorką tego rozdziału jest Alina Skibińska.
- 2 Yad Vashem, Dział Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, teczka Stefana Sawy, odznaczonego medalem Sprawiedliwego w 1991 roku, z hebrajskiego przeł. Zuzanna Radzik.
- 3 Marian Sołtysiak, *Chłopcy Barabasza*, Warszawa 1965, s. 5.
- 4 Kronika oddziału „Wybranieckich”, 1943–1944. Rękopis Bolesława Boczarskiego, ps. „Jurand”, i maszynopis przygotowany przez Koło Pokoleniowe „Rodzina Wybranieckich” w maju 1998 roku, bez paginacji (kopia w posiadaniu autorki).
- 5 Henryk i Zbigniewa Pawelcowie, *Na rozkaz serca*, Kielce 2005, s. 132.
- 6 Zespół Szkół im. Oddziału AK „Wybraniecyy” we Wzdole Rządowym.

- 7 Szkoła Podstawowa im. płk. Mariana Sołtysiaka „Barabasz” w Daleszycach.
- 8 M.in. międzyszkolny projekt edukacyjny pt. *Rajd szlakiem pułkownika Mariana Sołtysiaka „Barabasza” z oddziału „Wybraniecyy”* oraz ścieżka przyrodniczo-historyczna im. „Wybranieckich” w Cisowie.
- 9 Zob. przemówienie posłanki Marii Zuby (Prawo i Sprawiedliwość), 21 listopada 2008, www.sejmometr.pl/wypowiedz/glxnl, dostęp: 5.05.2012.
- 10 Np. tablice pamiątkowe w kościele parafialnym w Cisowie i Daleszycach, pomnik w miejscu obozu oddziału „Barabasza” w lasach cisowskich na stoku Góry Stołowej, pomnik oddziału „Górnika” w Łagowie, pomnik-panteon pamięci „Wybranieckich” na Cmentarzu Partyzanckim w Kielcach. Jedna z ulic w Kielcach nosi nazwę Wybraniecka.
- 11 Wojciech Borzobohaty, „Jodła”. *Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1984, s. 39, 182–184.
- 12 Zob. na końcu rozdziału noty biograficzne wymienionych w tekście członków oddziału partyzanckiego „Wybraniecyy” oraz innych członków Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK.
- 13 Zob. biogram opracowany przez Adama Massalskiego: *Polski słownik biograficzny*, t. 40, Warszawa – Kraków 2000–2001, s. 454–457, oraz zeznania własne Mariana Sołtysiaka, AIPN GK 306/24.
- 14 H. i Z. Pawelcowie, *Na rozkaz serca*, Kielce 2005, s. 54.
- 15 Kronika oddziału „Wybranieckich”, dz. cyt.
- 16 Udanego zamachu na Wittka dokonano dopiero 15 czerwca 1944 roku pod komendą Kazimierza Smolaka „Nurka” (zginął w tej akcji). Niemcy w odwecie aresztowali ponad dwieście osób, z tego sto osiemdziesiąt rozstrzelali, innych wywieźli do obozu koncentracyjnego. Zob. Maria Michalczyk, *Diabeł „Piątej kolumny”*, Warszawa 1986. Wcześniej wśród wykonawców nieudanych zamachów na Wittka był m.in. Henryk Pawelec, dowódca zwiadu konnego „Wybranieckich”.
- 17 Jerzy Kotliński „Wojtek”-„Halny”, „Wybraniecyy” w *Lasach Cisowskich*, Wrocław 1993, s. 135–138.
- 18 4 PP Legionów AK tworzyły oddziały partyzanckie: „Wybraniecyy”, oddział „Wilka”, „Gryfa” i innych, zob. Aleksander Idzik, *Czwarty pułk piechoty 1806–1966*, wyd. Koło Czwartaków, Londyn 1963.
- 19 Sołtysiak od początku podlegał „Wyrwie”, dowódcy obwodu kieleckiego AK. Obwód ten dzielił się na kilka podobwodów: Bodzentyn, Piekoszów, Daleszyce, Suchedniów. „Wybraniecyy” działali na terenie wszystkich tych podobwodów.
- 20 AIPN GK 306/24, Przesłuchania Mariana Sołtysiaka z 6, 10 i 19 października 1949 roku.
- 21 AIPN Kr 425/542/cd, Centralne Więzienie przy Montelupich w Krakowie. Teczka więźnia Sołtysiaka Mariana 1950–1955.
- 22 Kategoria ta nadała imię jednemu z oddziałów partyzanckich, zob. Andrzej Ropelewski, *Oddział partyzancki „Spaleni”*, Toruń 1999. Sołtysiak pisał: „Byli chłopcy ze wsi, przeważnie poszukiwani przez żandarmerię, a więc spaleni. Mogli żyć tylko w ramach oddziału”, M. Sołtysiak, *Chłopcy Barabasza*, dz. cyt., s. 23.
- 23 M. Sołtysiak, *Chłopcy Barabasza*, dz. cyt., s. 23.
- 24 Więcej na jego temat w: AIPN Ki 025/88/D Józef Przygodzki, zob. również notę biograficzną na końcu rozdziału.
- 25 Sołtysiak o Szumielewiczu: „Jest to człowiek prawy o charakterze prostoliniowym i nieskazitelnym, nigdy nie kłamie, to co zeznaje jest na pewno prawdą” (AIPN GK 306/44, Protokół rozprawy głównej przeciwko Władysławowi Szumielewiczowi, k. 147).
- 26 AIPN GK 306/44, Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, k. 167, 168.
- 27 AIPN BU 0418/4691, t. 2, Wyciąg z doniesienia informatora „Mewa”, k. 21.
- 28 Np. J. Kotliński, „Wybraniecyy” w *Lasach Cisowskich*, dz. cyt.; *Wybraniecyy*, oprac. Henryk Pawelec, Anna Szumielewicz-Michta, Stanisław Piotrowicz, Kielce 1993.
- 29 Relacja Ryszarda Maja, zapisana 9 września 1957 roku w Sopocie przez Andrzeja Ropelewskiego, dwie strony pismem odręcznym, kopia w archiwum autorki. Zob. rozdział 9: *Suppressio veri, suggestio falsi. Dzieje relacji Ryszarda Maja*, w tym tomie.
- 30 Dowódca grupy bojowej w Zakładach Przemysłowych w Kielcach.
- 31 Tadeusz Sotkiewicz.
- 32 Władysław Szumielewicz, ps. „Mietek”.

- 33 Relacja spisana 14 sierpnia 1957 roku przez Andrzeja Ropelewskiego, zakończona objaśnieniem: „Notatka z mojej rozmowy z mjr cichociemnym, Bolesławem Jackiewiczem w obecności A. Światalskiego »Mariana« w jego mieszkaniu w Sopocie. Andrzej Ropelewski”.
- 34 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania świadka Lucyny Wrońskiej, k. 222.
- 35 Tamże, k. 228; zob. także Protokół przesłuchania świadka Bolesława Boczarskiego, AIPN GK 306/24, k. 95.
- 36 Ślub zawarty 15 maja 1944 roku.
- 37 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania świadka Lucyny Wrońskiej, k. 228.
- 38 Tamże, k. 228, 229, „»Żor« [Józef Mularczyk, szef Inspektoratu AK] zapewnił mnie, że tę sprawę załatwi przez wydanie meldunku ostrzegawczego na ręce »Barabasz« i w razie mego ewentualnego zabójstwa będzie [on] odpowiedzialny swoją głową”.
- 39 M. Sołtysiak, *Chłopcy Barabasz*, dz. cyt., s. 192.
- 40 Tamże, s. 94: „Gdy stwierdziłem, że łączniczka oddziału przywozi z Kielc podwójną pocztę, jedną dla mnie, drugą dla »Katarzyny«, tego samego dnia zwolniłem ją z obowiązków i odesłałem do dyspozycji »Żora“.
- 41 Tamże, s. 93, 94.
- 42 M. Sołtysiak, *Chłopcy Barabasz*, dz. cyt., s. 48.
- 43 J. Kotliński, „*Wybraniec*” w *Lasach Cisowskich*, dz. cyt., s. 60.
- 44 „Dwójką” nazywa się potocznie Oddział II w strukturze organizacyjnej AK, zajmujący się wywiadem i kontrwywiadem.
- 45 Sołtysiak w zeznaniu przed UB potwierdził, że latem 1945 roku widział się w Paryżu z Ledóchowskim, AIPN GK 306/24, k. 128.
- 46 Maszynopis Henryka Pawelca zatytułowany „Barabasz”, s. 1 (dzięki uprzejmości autora).
- 47 Całość relacji Ryszarda Maja i historia jej recepcji w rozdziale 9 tej książki.
- 48 Chodzi tu o rozmowy Joanny Tokarskiej-Bakir z byłymi członkami oddziałów partyzanckich AK na Kielecczyźnie, m.in. z Henrykiem Pawelcem i Andrzejem Ropelewskim, oraz relacje zebrane od byłych partyzantów przez samego A. Ropelewskiego. Wśród tych ostatnich za najważniejszą uważamy relację Ryszarda Maja, na jej temat zob. rozdział 9: *Suppressio veri, suggestio falsi. Dzieje relacji Ryszarda Maja*, w tym tomie.
- 49 AIPN GK 306/44.
- 50 AIPN GK 306/24 i 25.
- 51 AIPN GK 306/48.
- 52 AIPN Ki 027/236-1-pdf (skany wykonane z mikrofilmu). Zeznanie Feliksa Sobonia, ps. „Smyk”, z 2 lutego 1945 roku.
- 53 Tamże, Przesłuchania Piotra Zbigniewa Sołtysiaka z 25 i 26 października 1949 roku.
- 54 AIPN GK 306/24, Pismo Mariana Sołtysiaka do Przewodniczącego Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, w którym skarży się m.in., że doręczony mu 15 marca 1951 roku akt oskarżenia nie jest datowany.
- 55 DzU nr 69 z dn. 15 grudnia 1946 roku, poz. 377.
- 56 *Kodeks karny* z 1932 roku formalnie obowiązywał do końca roku 1969, aczkolwiek wiele przestępstw podlegało równocześnie przepisom szczególnym (np. z tzw. małego kodeksu karnego z 1946 roku).
- 57 Po wojnie mieszkali w Dzierżonowie przy ul. Stalina 13. Nie wiemy, czy wspomiana tu Berta była żoną, czy siostrą Leona. W protokole zeznania Leona Kanarka (zeznawał wyłącznie w sprawie zabójstwa Icka Grynbauma) odnotowano, że urodził się w 1923 roku w Chęcinach, miał żonę i dwoje dzieci, był synem Altera Kanarka i Estery z Romankiewiczów (zob. AIPN Ki 027/236-347/III-pdf, klatka 120, 121). W Kartotece Centralnej Żydów ocalałych z Zagłady zachowała się karta rejestracyjna Berty Kanarek. Urodziła się w 1923 roku w Krakowie, Kanarek było jej nazwiskiem rodzowym, zarejestrowana została jako „Wendrowicz”. Ojciec Benjamin, matka Zofia z domu Monheit. Po wojnie również zamieszkała w Dzierżonowie, następnie w Legnicy. Być może była kuzynką Berty i Leona z Chęcina, ażIH, ckZP. Wydział Ewidencji i Statystyki. Kartoteka Centralna, Karta rejestracyjna Berty Wendrowicz z domu Kanarek.
- 58 AIPN GK 306/48, Zeznanie Marii Mistachowicz, k. 7.
- 59 AIPN Ki 027/236-347/III-pdf, klatki 286–301, Zeznanie Władysławy Kozieł, Marii Błachuckiej (żony), Barbary Baran, Antoniego Stefańczyka, Wiktora Kolasy i Stanisława Błachuckiego.
- 60 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Stanisława Karolińskiego, k. 192.
- 61 Tamże, Protokół przesłuchania Władysława Kumańskiego, k. 210.
- 62 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka, k. 165, 166.
- 63 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Juliana Jasickiego, k. 185.
- 64 Wzmianka o umorzonym przez Prokuraturę Wojewódzką w Kielcach dochodzeniu oznaczonym sygnaturą 3S 211/50 przeciwko Bolesławowi Stępniewskiemu znajduje się w dokumencie: AIPN GK 306/48, Protokół rozprawy głównej przeciwko Edwardowi Skrobotowi, Władysławowi Dziwiorowi, Józefowi Molendzie, k. 219.
- 65 Zob. J. Kotliński, „*Wybraniec*” w *Lasach Cisowskich*, dz. cyt., s. 136: „Sierpień [1943] Likwidacja akt w gminach: Chęciny, Korzecko, Zajączków, Piekoszów i Snochowice”.
- 66 Za to zabójstwo „Barabasz” otrzymał naganę. AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania świadka Lucyny Wrońskiej, k. 222.
- 67 AIPN BU 0418/368, t. 3, k. 16, Życiorys [Wiktora Zbigniewa Bokwy, rękopis bez daty i miejsca].
- 68 AIPN BU 0418/368, t. 3, Raport specjalny do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, k. 85.
- 69 AIPN GK 306/48, Zeznanie Edwarda Skrobota, k. 66.
- 70 Tamże, k. 54.
- 71 Tamże, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 23 listopada 1951 roku, k. 250.
- 72 AIPN BU 0418/368, t. 3, Protokół przesłuchania Skrobota Edwarda, k. 49.
- 73 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Bolesława Boczarskiego, k. 99.
- 74 AIPN GK 306/48, Protokół przesłuchania podejrzanego Skrobota Edwarda, k. 21.
- 75 Tamże.
- 76 Tamże.
- 77 AIPN BU 0418/368, t. 3, Raport specjalny do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, k. 85.
- 78 AIPN GK 306/48, Akt oskarżenia z 28 kwietnia 1951 roku, k. 97.
- 79 Tamże, Zeznanie Bogusława Piotra, k. 14. Świadek Piotr (robotnik leśny) widział ciała pomordowanych porozbierane z ubrań. Widział także „uciekających osobników z walizkami”. Zdaniem Piotra były tam dwa bunkry, w jednym z nich Żydzi ukrywali swoje rzeczy, w drugim nocowali.
- 80 AIPN GK 306/48, Protokół przesłuchania Edwarda Skrobota, k. 34.
- 81 Tamże, k. 18.
- 82 Zob. Andrzej Ropelewski we *Wspomnieniach z AK*, Warszawa 1957, s. 47: „Słyszałem też o wypadkach, kiedy likwidowano po kilka osób naraz. Tak na przykład było podobno koło wsi Mosty pod Chęcunami, gdzie na ziemiance na skraju lasu wystrzelano rodzinę żydowską, która się tam ukryła”.
- 83 AIPN GK 306/48, Akt oskarżenia z 28 kwietnia 1951 roku, k. 99.
- 84 Tamże, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 23 listopada 1951 roku, k. 252. Oskarżony Molenda nie przyznał się do niczego i został uniewinniony z powodu niedostatecznych dowodów jego winy.
- 85 J. Kotliński, „*Wybraniec*” w *Lasach Cisowskich*, dz. cyt., s. 89, zob. także biogram Czesława Łętowskiego „Górnika” na końcu rozdziału.
- 86 M. Sołtysiak, *Chłopcy Barabasz*, dz. cyt., s. 71.
- 87 Bolesław Boczarski „Jurand”, „By ojczyzna była wolna... Wspomnienia partyzanta z Gór Świętokrzyskich”, Kielce 1961, s. 108 (maszynopis, kopia w posiadaniu autorek).
- 88 W taki sposób datuje rozstrzelanie Olizarowskiego główny oskarżony Edwarda Skrobot (AIPN GK 306/48, Zeznanie Edwarda Skrobota, k. 59).
- 89 A. Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, dz. cyt., s. 47.
- 90 Cezary Chlebowski, *Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1993, s. 262, 308.
- 91 Sugestia zdrady, zawarta w wypowiedzi Skrobota, jest insynuacją: „Na kwaterze [»Górnika«] wyjął wyrok, który miał uzasadnić winę »Pomsty«, w którym było nadmienione, że »Pomsta« zrobił wyspę w oddziale »Jacka«, na wskutek [sic!] czego oddział »Jacka« został zlikwidowany”, AIPN GK 306/48, Protokół przesłuchania podejrzanego Skrobota Edwarda, k. 38. Okoliczności rozbicia

- oddziału „Jacka” zostały szczegółowo opisane przez Michała Basę w: tegoż, *Opowiadania partyzanta*, Warszawa 1984, s. 126 i n.
- 92 M. Basa, *Opowiadania partyzanta*, dz. cyt., s. 167, 200.
- 93 Na podstawie wspomnień Michała Basy możemy tę informację sprostować: „Żydek »Pomsta« rzucił granat, odbiegł, upadł w chaszczach; tak leżał parę godzin, chyba uważano go za zabitego”, tamże, s. 128.
- 94 C. Chlebowski, *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie*, dz. cyt., s. 310, zob. też s. 321.
- 95 AIPN Ki 027/236-1-pdf, Zeznanie Jadwigi Olizarowskiej, klatka 48, 49.
- 96 AIPN GK 306/48, Zeznanie Edwarda Skrobota, k. 37, 38.
- 97 Tamże, k. 59.
- 98 Tamże, Zeznanie Edwarda Skrobota, k. 37, 38.
- 99 Tamże, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, k. 252. Sugestia zdrady zawarta w tej wypowiedzi jest insynuacją.
- 100 AIPN BU 0418/368, t. 3, Protokół przesłuchania Władysława Dziewióra, k. 6. Na ślad udziału Przygodzkiego w zabójstwach Żydów natrafiamy również w doniesieniu agenta UB „Psa”, który relacjonuje swoje spotkanie z Przygodzkim w 1948 roku we wsi Tunel k. Miechowa. Do Przygodzkiego miał wówczas podejść jakiś nieznaną osobnik, z którym tenże odbył półszepet rozmowę. Na pytanie: „O co się rozchodziło?”, inwigilowany miał odpowiedzieć: „Nic specjalnego, rozchodziło się tu o jednego Żyda”, AIPN Ki 025/88/D (mikrofisa), Opis doniesienia agenturalnego agenta „Pies”, Prudnik, 3 marca 1953.
- 101 „Obrzezany, czyli zdrajca” – trudno o lepszą egzemplifikację wiary w „zdradziecką naturę Żydów”, zob. M. Janion, *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009, s. 54, 62 i in.
- 102 AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania podejrzanego Stanisława Lutka, k. 113.
- 103 Literówka, chodzi o „Groma II”, Mariana Wilczyńskiego z Chęcín.
- 104 Zob. rozdział 9: *Suppressio veri, suggestio falsi. Dzieje relacji Ryszarda Maja*, w tym tomie.
- 105 AIPN GK 306/48, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, k. 252.
- 106 Leon, mąż Guty Latrowskiej-Szynowłogi, ojciec Lili, pozostał w getcie warszawskim, zob. Guta Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, Warszawa 2002, s. 6. Fragment wspomnień Guty (maszynopis w języku żydowskim) jest zachowany w AŻIH 302/174.
- 107 Zofia Mycielska z Karskich h. Jastrzębiec, ps. AK „Hreczka” (1898–1978), w 1922 roku poślubiła Michała Mycielskiego, do 1939 roku mieszkali w majątku Gałowo w pow. szamotulskim. W 1939 jej mąż znalazł się wraz z wojskiem polskim i władzami na emigracji. Mycielska samodzielnie wydzierżawiła resztkówkę Sitkówka k. Chęcín (niedaleko majątku brata Szymona). Działała społecznie, była m.in. prezeską Rady Głównej Opiekuńczej, delegatury w Chęcínach. Należała do AK, była dwukrotnie w Niemczech, dokąd przewoziła instrukcje dla polskiego podziemia. W 1943 roku („po licznych napadach band na Sitkówkę”) przeniosła się do Warszawy. Majątki Mycielskich przejęło w 1945 roku państwo na podstawie dekretu o reformie rolnej. Z komunistycznej Polski Mycielska zdołała wyjechać w 1946 roku, zamieszkała z mężem i dwiema córkami w Anglii, zob. J. Gapys, *Postawy społeczno-polityczne ziemiaństwa w latach 1939–1945 (na przykładzie dystryktu radomskiego)*, Kielce 2003, s. 224, biogramy Michała i Zofii Mycielskich autorstwa Natki Mycielskiej w: *Ziemiaństwo polskie XX wieku. Słownik biograficzny*, cz. 5, Warszawa 2000, s. 98–103.
- 108 Dzięki staraniu Guty i Lili Szynowłogów Karol Kiciński i jego córka Janina w roku 1983 otrzymali Medal Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, zob. *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata*, Yad Vashem, t. 1, s. 292.
- 109 G. Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, dz. cyt., s. 71.
- 110 AŻIH 301/5521, Relacja Lili Szynowłogi.
- 111 G. Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, dz. cyt., s. 94.
- 112 Zob. wzmianka o kamieniarzu Wilczyńskim z Chęcín w: AIPN BU 0418/368, Protokół przesłuchania Wiktora Zygmunta Bokwy, k. 27.
- 113 Izaak do żołnierzy „Barabasza” przy poprzednim spotkaniu: „Panowie, mam przyjaciela w waszej grupie. Nazywa się Marian Wilczyński”, zob. G. Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, dz. cyt., s. 83.
- 114 Tamże.
- 115 Tamże, s. 95.
- 116 Mniej więcej taka odległość dzieli Sitkówkę od Daleszyc, w których oddział kwaterował w pierwszych dniach marca 1944 roku.
- 117 G. Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, dz. cyt., s. 96.
- 118 Podobnie ostatnie chwile Grynbauma relacjonuje A. Ropelewski w swojej książce *Wspomnienia z AK*, dz. cyt., s. 47.
- 119 Zob. Alina Skibińska, Dariusz Libionka, „Przysięgam walczyć o wolną i potężną Polskę, wykonywać rozkazy przełożonych, tak mi dopomóż Bóg”. Żydzki w AK. Epizod z Ostrowca Świętokrzyskiego, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, t. 4: 2008, s. 287–323; Alina Skibińska, „Żydzki w AK i AL. Dwa epizody z Ostrowca Świętokrzyskiego” (maszynopis); Alina Skibińska, „Dostał 10 lat, ale za co?” *Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na wsi kieleckiej w latach 1942–1944*, w: *Zarys krajoznawstwa. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2011.
- 120 Zob. rozdział 2: *Proces Tadeusza Maja. Z dziejów oddziału AL „Świt” na Kielecczyźnie*, w tym tomie.
- 121 A. Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, dz. cyt., s. 47.
- 122 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Bolesława Boczarzkiego, k. 100.
- 123 Tamże, Protokół przesłuchania Tadeusza Mistachowicza, k. 172.
- 124 G. Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, dz. cyt., s. 20, 35 i in.
- 125 O Bolesławie Stępniewskim, który początkowo przechowywał Grynbauma, Gutę i Lili Szynowłogi, zob. G. Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, dz. cyt., s. 22–24, 138, 139.
- 126 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Tadeusza Mistachowicza, k. 172.
- 127 AIPN GK 306/24, Zeznanie Marii Mistachowicz na rozprawie głównej, k. 61.
- 128 G. Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, dz. cyt., s. 139.
- 129 „Proszę tylko pomyśleć! Jest pani wolna! – powiedział Bolek – wojna się skończyła. [...] W domu Bolka jego żona przygotowała dla mnie dobry posiłek. Rozkoszowałam się tłustym rosółem z kluskami i porcją kury”, tamże, s. 138.
- 130 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Anny Jasickiej, k. 179.
- 131 Niewykluczone, że jest to sprawa, o której czytamy w relacji Bernarda Zelingera, zatytułowanej „10 sierpnia 1944”: „Ponieważ czekaliśmy na naszych ludzi, nie zostawiliśmy nikogo na czatach. Nagle usłyszeliśmy krzyk: »ręce do góry!«, [...] »Ryba« trzymał mnie osobno, a inni »żołnierze« otaczali moich zatrzymanych kolegów, bijąc ich kolbami, starali się wydobyć wiadomości, gdzie mają schowane pieniądze i inne wartościowe rzeczy. Oprócz mnie schwytała Monka Żyto, Szlamka Strawczyńskiego, Izaaka Garfinkla i Wolfa Bojgena [...] Maszerowaliśmy jakieś 30 minut. Gdy byliśmy koło nasypu wąskotorówki, jeden z »żołnierzy« podszedł do »Ryby« i cicho zapytał: »Tutaj czy dalej?«. Nie słyszałem odpowiedzi, pytanie mi wystarczyło. [...] Bez wahania krzyknąłem po żydowsku do chłopców: »On nas prowadzi na śmierć! Ratujcie się! Uciekajcie!« [...] Kozubek i Czerwiec [osoby, którym autor zawdzięcza przetrwanie] po pewnym czasie poinformowali nas, że wszyscy, którzy byli zatrzymani ze mną, zostali zamordowani”, cyt. za: Krzysztof Urbański, *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków 2004, s. 232.
- 132 Por. AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Juliana Jasickiego, k. 182.
- 133 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Anny Jasickiej, k. 177, 178.
- 134 O „kapach pluszowych”, nakryciach na łóżko, które były chodliwym artykułem przed wojną, zob. w wywiadach sandomierskich, Joanna Tokarska-Bakir, *Legenda o krwi. Antropologia przęsądu*, Warszawa 2008, s. 466.
- 135 Archiwum Yad Vashem, 03.3390, Relacja Abrahama Ringa z Chęcín, k. 15.
- 136 Z dalszego komentarza dowiadujemy się, że Molenda, zamieszkujący po wojnie na ziemiach zachodnich (w latach 1945–1946 był milicjantem w Zgorzelcu), był zięciem matki Wiktora Gruszczyńskiego, o którym za chwilę.
- 137 Gruszczyński i Molenda byli szwagrami.
- 138 Zob. przyp. 57.
- 139 Por. K. Urbański, *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, dz. cyt., s. 224, który pisze, że od 1942 do 1945 roku Jasiński przechowywał w piwnicy Bertę Witenberg (z d. Kanarek), Pesłę Zelcer i Mordkę Kenigsteina.

- 140 AIPN GK 306/48, Zeznanie Stanisława Jasickiego na rozprawie głównej, k. 66.
- 141 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Juliana Jasickiego, k. 182.
- 142 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania świadka Anny Jasickiej, k. 179.
- 143 Obok skór kapy stanowiły wygodną kapitalizację majątku, który Żydzi zostawiali na przechowanie u chrześcijańskich sąsiadów.
- 144 AIPN GK 306/48, Protokół przesłuchania Edwarda Skrobota, k. 47.
- 145 Podobnie Sołtysiak: „istniał w tym okresie czasu rozkaz dowódcy Obwodu polecający likwidowanie na rzecz oddziału mienia, którym dysponował rozstrzelany”, zob. AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka, k. 144.
- 146 Według przepisów sądów kapturowych wolno było zabierać dobytek rozstrzelanych za zdradę z przeznaczeniem na fundusz „dla pogorzalców”.
- 147 G. Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, dz. cyt., s. 48, 69.
- 148 AIPN GK 306/48, Rewizja nadzwyczajna od postanowień Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 18 października 1993 roku, k. 4.
- 149 Informacja od Henryka Pawelca, zanotowana przez Joannę Tokarską-Bakir w Kielcach w maju 2009 roku.
- 150 Wyraźnie sprzyjającą oskarżonym postawę sędziego potwierdzają losy Kroniki „Wybranieckich”, skonfiskowanej tuż po aresztowaniu Mariana Sołtysiaka i zwróconej mu po latach w pocztowej przesyłce. Czytamy o tym w opublikowanym przez Rodzinę Wybranieckich tekście Kroniki: „Gdy po opuszczeniu murów więziennych »Barabasza« zamieszkał w 1956 roku w Kielcach przy ulicy Sienkiewicza, jeden z sędziów przesłał anonimowo na ten adres Kronikę, wykradzioną z akt sądowych. Informację o nadawcy Kroniki uzyskał »Barabasza« później poprzez mecenasa A. Płoskiego”.
- 151 AIPN GK 306/48, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 23 listopada 1951 roku, k. 249–253. Nie wiadomo, czy informacja o Virtuti Militari jest prawdziwa. Gdyby była, oznaczałoby to, że Edwarda Skrobota dwukrotnie uhonorowano najwyższym odznaczeniem – po raz pierwszy przez dowództwo AK, po raz drugi przez władze komunistyczne.
- 152 Na temat tego określenia zob. komentarz Jana Tomasza Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co działo się na obrzeżach zagłady Żydów*, Kraków 2011, przyp. 131: „Żydzi jeszcze za życia traktowani byli jako, można by rzec, tymczasowi depozytariusze własności »pożydowskiej«. Ten nowotwór językowy pojawia się w języku polskim tylko w dwóch wariantach, »pożydowski« i »poniemiecki«. (Bo na przykład słowo »po francuski« albo »po angielski« odebrali-byśmy jako rusycyzm, błąd językowy, popełniony przez kogoś, kto tak naprawdę chciał powiedzieć »po francusku« lub »po angielsku«). Za sprawą okoliczności historycznych w XX wieku mieliśmy do czynienia w Polsce z dwoma procesami przywłaszczenia na masową skalę cudzej własności – po wypędzeniu ludności niemieckiej i po wymordowaniu Żydów. Ale że zamordowanie albo wypędzenie człowieka nie daje nikomu tytułu własności do niczego, w tym również do pracy skumulowanej przez pokolenia w nagromadzonych przedmiotach, »pożydowska« może być tylko *la façon de parler*, a nie żadna własność”.
- 153 AIPN BU 0418/368, t. 3, Raport specjalny do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, k. 110.
- 154 Oprócz dokumentów tego śledztwa poszukujemy też akt śledztwa w sprawie przeciwko Wiktorowi Gruszczyńskiemu, ps. „Kruk”.
- 155 AIPN GK 306/48, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 23 listopada 1951 roku, k. 249–253
- 156 AIPN BU 0418/368, t. 2, Analiza kwestionariusza ewidencyjnego nr 1903 prowadzonego na Witolda Skrobota zam. w Suchedniowie, k. 25.
- 157 AIPN GK 306/48, Postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 23 października 1996 roku, k. 88.
- 158 Krzysztof Urbański, *Kieleccy Żydzi*, Kielce [b.d.w.], s. 112. Zob. też Bernard Zelinger, *Into Harm's Way*, New York 2004.
- 159 *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Jan Żaryn, Łukasz Kamiński, t. 2, Kielce 2008, s. 18, wzmianka o Salomonie Zelingerze – właścicielu; na s. 26 wzmianka, że w czasie wojny hotel zajęła żandarmeria niemiecka.
- 160 O bracie Frajny (Frymusi) Frydman – Dawidzie, ur. 1932, ukrywanym przez rodzinę Śliwińskich w Niwkach Daleszyckich – opowiada Leon Śliwiński: <http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/family/519,rodzina-sliwinski/article=1087,wywiad-z-leonem-sliwinski>, dostęp: 5.05.2012; zob. też relacja Leona Śliwińskiego w Archiwum Yad Vashem, a-5013. Maria Michalczyk pisze, że Bolesław Śliwiński, przedwojenny działacz PPS, poślubił Leonie z domu Berendt, Żydówkę, której dotyczyły donosy przechwycone w czasie wojny przez wywiad AK, Maria Michalczyk, *Gdy każdy dzień był walką*, Warszawa 1982, s. 89. Leon Śliwiński: „Rodzice moi też musieli ukrywać się przed Niemcami”.
- 161 Relacja Henryka Zwięgo Zelingera w Archiwum Yad Vashem 03/10792, 6 stycznia 1999, rozmowę prowadził Michał Sobelman.
- 162 Ur. w 1905 roku, pozostałych danych brak, AŻIH, CKŻP, Wydział Ewidencji i Statystyki, Kartoteka Centralna, Karta rejestracyjna Rozalii Zelinger.
- 163 K. Urbański, *Żydzi w Kielcach w latach 1939–1945, w: Wokół pogromu kieleckiego*, t. 2, dz. cyt., s. 41; list Zwięgo Zelingera, zob. przyp. 2.
- 164 Yad Vashem, Dział Sprawiedliwych wśród Narodów Świata,teczka Stefana Sawy, odznaczonego medalem Sprawiedliwego w 1991 roku, z hebrajskiego przeł. Zuzanna Radzik.
- 165 Ur. 4 grudnia 1931 roku w Kielcach, zob. The Central Database of Shoah Victims' Names (baza ofiar Zagłady dostępna na stronie internetowej Instytutu Yad Vashem).
- 166 W chwili śmierci miała dwadzieścia pięć lat, zob. The Central Database of Shoah Victims' Names (baza ofiar Zagłady dostępna na stronie internetowej Instytutu Yad Vashem).
- 167 Ur. 1933, rodzice Efraim i Rywka, AŻIH, CKŻP, Wydział Ewidencji i Statystyki, Kartoteka Centralna, Karta rejestracyjna.
- 168 Krzysztof Urbański, *The Martyrdom and Extermination of the Jews in Kielce during World War II*, Kielce 2005, s. 160, który powołuje się na Henryka Zelingera.
- 169 AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania Stanisława Grzegolca, k. 2.
- 170 Tamże.
- 171 Henryk Zvi Zelinger podaje, że z ukrytymi przez Sawę mieszkała jeszcze Polka Łodzianka – Leokadia, tymczasem Grzegolec twierdzi, iż starsza kobieta nazywała się Jadwiga, Leokadią zaś nazywała narzeczoną Sawy.
- 172 AIPN GK 306/44, Zeznanie Władysława Szumielewicza na rozprawie głównej, k. 130; tamże, Zeznanie Władysława Szumielewicza, k. 56, 66.
- 173 AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania świadka Józefa Zabrowskiego, k. 13.
- 174 O dwóch dziewczynkach zamieszkujących dom Sawy słyszał też Henryk Pawelec, rozmowa w Kielcach w maju 2009 roku. Krążyły pogłoski, że jedna z nich, ukryta na strychu, uratowała się z pożaru. Podobna pogłoska dotyczyła też samego Stefana Sawy, o którym np. Jan Grzegolec mówił bratu Sawy, iż rzekomo ocalał.
- 175 AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania Józefa Zabrowskiego, k. 12.
- 176 AIPN Ki 027/236 347/III (skan z mikrofilmu), Wywiad M. Skrybusa z 14 listopada 1950 roku, klatka 188, 189, z. 369.
- 177 Tamże, Protokół przesłuchania świadka Michaliny Sawy, k. 18.
- 178 Być może Sawina niedokładnie zapamiętała jego nazwisko, J. Kotliński podaje, że sekretarzem gminy Daleszyce był Mieczysław Gońkiewicz, zob. J. Kotliński, „Wybranieccy” w *Lasach Cisowskich*, dz. cyt., s. 7; M. Michalczyk twierdzi, że nazwisko jego brzmiało Sołkiewicz, zob. M. Michalczyk, *Gdy każdy dzień był walką*, dz. cyt., s. 145.
- 179 AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania świadka Michaliny Sawy, k. 18.
- 180 AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania Florentyny Kobyłeckiej, k. 29, 30. Z okien domu Marasków było widać okna domu Michaliny Sawy. W czasie konfrontacji z Kobyłecką 23 stycznia 1951 roku Marasek wszystkiemu zaprzeczył (tamże, k. 80).
- 181 Dygas był członkiem AK, zob. M. Michalczyk, *Gdy każdy dzień był walką*, dz. cyt., s. 38; AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania Jana Dygasa, k. 32.
- 182 Być może to pomyłka protokolanta, w oddziale nie było osoby o pseudonimie „Wyrwa”. Udział „Kordiana” i „Pioruna” (obaj zginęli w czasie wojny) w egzekucji potwierdza też Bolesław Boczański

- (AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania Bolesława Boczarskiego, k. 39). W innym zeznaniu Boczarski wspomina także o udziale w tej egzekucji „Adolfa” (tamże, k. 26). Z kolei Władysław Marasek wypiera się swojej obecności w Zagórzcu podczas zdarzenia, podaje jednak pseudonimy „Adolfa”, „Koguta”, „Wojtkę”, „Kuli”, „Zygmunta” „i jeszcze dwóch” (tamże, Protokół przesłuchania podejrzanego Władysława Maraska, k. 89).
- 183 Relacja Ryszarda Maja, zapisana 9 września 1957 roku, zob. rozdział 9.
- 184 Na poczcie w Kielcach, AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka, k. 35.
- 185 Inaczej zeznaje Szumielewicz: „Wręczyłem mu [Sołtysiakowi] zrabowaną biżuterię, z czego »Barabasza« dał mi zegarek na rękę zwykły oraz »Kordianowi«, który go o to prosił, jeden pierścionek z brylantem”, AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania Władysława Szumielewicza, k. 47.
- 186 AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka na rozprawie głównej przeciwko Władysławowi Szumielewiczowi, k. 145.
- 187 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka, k. 170.
- 188 AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania Władysława Szumielewicza, k. 44.
- 189 Z Dąbrowy pochodził N.N. „Piorun”.
- 190 AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania podejrzanego Władysława Szumielewicza, k. 45. Powtórzone w przesłuchaniu z 2 kwietnia 1951 roku, tamże, k. 58.
- 191 Tamże.
- 192 Tamże, k. 59.
- 193 W protokole końcowego przesłuchania podejrzanego czytamy, że Szumielewicz „wówczas uważał go [tj. Sawę] za Żyda”, AIPN GK 306/44, k. 64.
- 194 Tamże, k. 60.
- 195 Tamże, k. 68.
- 196 Tamże, k. 60.
- 197 Tamże, k. 45, 46.
- 198 Tamże, k. 60.
- 199 Tamże, k. 109.
- 200 Tamże, k. 67.
- 201 Tamże, k. 130. W innym zeznaniu (tamże, k. 111) wylicza: „jeden zegarek kieszonkowy złoty firmy Omega, dwa zegarki ręczne zwykłe, łańcuszek złoty dość gruby, jeden sygnet złoty męski, trzy pierścionki damskie z kamieniami wartościowymi”.
- 202 AIPN GK 306/44, Protokół przesłuchania Władysława Maraska, k. 89.
- 203 Tamże, k. 92.
- 204 Tamże, Protokół konfrontacji pomiędzy Władysławem Szumielewiczem i Władysławem Maraskiem, k. 95.
- 205 Tamże, Protokół konfrontacji pomiędzy Władysławem Szumielewiczem i Stanisławem Lutkiem, k. 112.
- 206 AIPN GK 306/44, Protokół rozprawy głównej przeciwko Władysławowi Szumielewiczowi i innym, k. 151.
- 207 Tamże, Protokół przesłuchania Władysława Szumielewicza, k. 98. „Rozkaz ten dla mnie jako dowódcy był wiążący. Również Barabasz polecił nam stosować się do takich rozkazów”, tamże, k. 129.
- 208 Tamże, k. 107.
- 209 Tamże, k. 55.
- 210 Tamże, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka, k. 170.
- 211 Tamże, Protokół przesłuchania Władysława Szumielewicza, k. 98.
- 212 Tamże, Uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, k. 163.
- 213 Szeferem Referatu II Komendy Obwodu AK od listopada 1942 do wiosny 1944 był Roman Zarębski, ps. „Zaw”, zob. W. Borzobohaty, „Jodła”, dz. cyt., s. 178.
- 214 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania świadka Lucyny Wrońskiej, k. 226.
- 215 „Trzy Marysie”, przy innych okazjach nazywane „Trzema Mariami”, to Maria Michalczyk, ps. „Wyrywacz”, „Doliński 1” – kierowniczką wywiadu placówki Daleszyce, pracownica nadleśnictwa Daleszyce; Maria Nachowska, ps. „Turek” – pracownica poczty w Daleszycach; i Maria Cedro-Fabiańska, ps. „Siba” – pracownica urzędu gminnego, zob. M. Michalczyk, *Gdy każdy dzień był walką*, dz. cyt., s. 56, 58 i in.; tejsze, *Diabeł „Pięte kolumny”*, dz. cyt., s. 156, 189, 190.
- 216 Przesłuchiwana przez UB Maria Nachowska odpowiada jednym zdaniem: „Na temat zabójstwa i spalenia rodziny żydowskiej na terenie Zagórzca gm. Daleszyce z łączniczką »Barabasza« Wrońską Lucyną ps. Ewa nigdy nie rozmawiałam”, AIPN Ki 027/236, Protokół przesłuchania Marii Nachowskiej, k. 197.
- 217 Zob. np. wpis w kronice „Wybranieckich” pod datą 19 lipca 1943: „Kochamy ją wszyscy jak matkę”.
- 218 Marcin Migala, *Wojna domowa Wybranieckich*, „Magazyn Słowa Ludu”, 11 lipca 2001. Zob. też tekst Mariana Sołtysiaka pt. *Czym jest ZBOWID?*, opublikowany w londyńskiej „Kronice” w 1965 roku.
- 219 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania świadka Lucyny Wrońskiej, k. 224.
- 220 Zob. przyp. 29.
- 221 AIPN GK 306/44, Protokół końcowego przesłuchania Władysława Szumielewicza, k. 65.
- 222 Tamże, Protokół rozprawy głównej przeciwko Władysławowi Szumielewiczowi i innym, k. 129.
- 223 Tamże.
- 224 Tamże, Protokół przesłuchania Władysława Szumielewicza, k. 57.
- 225 AIPN GK 306/25, Protokół rozprawy głównej przeciwko Marianowi Sołtysiakowi, k. 9.
- 226 Z innych źródeł wiemy, że całe życie zmagał się z poczuciem winy za zbrodnię w Zagórzcu, zob. Jadwiga Karolczak, *Duchy i upiory*, Magazyn „Słowa Ludu” 1993, nr 1474.
- 227 Jak Szumielewicz napisze w prośbie o łaskę z 27 grudnia 1954 roku, adresowanej do Rady Państwa, ostateczny rozkaz przeprowadzenia egzekucji w Zagórzcu dawał mu na nią czterdzieści osiem godzin. „Fakt przybycia dowódcy oddziału »Barabasza« na miejsce likwidacji oraz do miejsca mojego zakwaterowania świadczy, że była to wyraźna kontrola wykonania tegoż rozkazu. Odmowa wykonania lub dalsze ociąganie się z mojej strony równało się wydaniu na mnie wyroku śmierci, jak to miało niejednokrotnie miejsce w podobnych wypadkach”, AIPN GK 306/44, k. 193.
- 228 Tamże, k. 134.
- 229 Za: J. Karolczak, *Duchy i upiory*, dz. cyt.
- 230 AIPN GK 306/44, Zeznanie Sołtysiaka na rozprawie głównej przeciwko Władysławowi Szumielewiczowi i innym, k. 145.
- 231 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Bolesława Boczarskiego, k. 105. „Za niewykonanie tego wyroku otrzymałem nagane od »Barabasza«”.
- 232 AIPN GK 306/44, Zeznanie Bolesława Boczarskiego na rozprawie głównej przeciwko Władysławowi Szumielewiczowi i innym, k. 152.
- 233 Tamże, Uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, k. 172.
- 234 M. Sołtysiak, *Chłopcy Barabasza*, dz. cyt., s. 87, 88.
- 235 Tamże, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 13 września 1951 roku, k. 160, 161.
- 236 Tamże, Wyrok Sądu Najwyższego z 20 maja 1952 roku, k. 201–204.
- 237 Maraska przedterminowo zwolniono 30 grudnia 1956 roku, Stanisława Lutka – 15 stycznia 1957 roku.
- 238 *Ustawa o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego* (DzU 1991, nr 34, poz. 149).
- 239 AIPN GK 306/25, Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 14 września 1951 roku, k. 73.
- 240 AIPN GK 306/44, Zeznanie Mariana Sołtysiaka na rozprawie głównej, k. 188.
- 241 AIPN GK 306/25, k. 118.
- 242 W. Borzobohaty, „Jodła”, dz. cyt., 1984, s. 181; zob. także J. Kotliński, „Wybraniec” w *Lasach Cisowskich*, Wrocław 1993, s. 11: „Szpiclów likwidowano bezwzględnie i z całą stanowczością”.
- 243 M. Sołtysiak, *Chłopcy Barabasza*, dz. cyt., s. 21.
- 244 Pierwszy znany wyrok pierwszego CSS zapadł 12 stycznia 1943 roku, zob. Leszek Gondek, *Polska karząca 1939–1945. Polski podziemny wymiar sprawiedliwości w okresie okupacji niemieckiej*, Warszawa 1988, s. 63.
- 245 Tamże, s. 86, 87.
- 246 Henryk Witkowski, „*Kedyw*” *Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej w latach 1943–1944*, Warszawa 1985, s. 185.

- 247 Istnieje szansa, że materiały takie znajdują się w prywatnych zbiorach byłych członków podziemia, o posiadaniu przez siebie oryginalnych raportów pisze np. Maria Michalczyk, kierownicza placówki „dwójki” w Daleszycach. Niektóre materiały wytworzone przez tę placówkę znajdowały się w zasobie archiwalnym Wojskowego Instytutu Badań Historycznych. W trakcie pracy nad tym rozdziałem dostęp do nich był niemożliwy z powodu przenoszenia całości zbiorów WIBN do Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie.
- 248 Zob. Andrzej Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej*, Gdańsk 1994.
- 249 Przygotował go wywiad AK z okolic Jędrzejowa, maszynopis [b.m.w., b.d.], sygnowany „Gruby” i „Mir”. Sporządzili go najprawdopodobniej jesienią 1944 roku szef referatu II Komendy Jędrzejowskiego Obwodu AK Stanisław Wiśniewski, ps. „Gruby”, „Jarko”, i Kacper Niemiec, ps. „Mir”, komendant Obwodu. Kopię niepublikowanego oryginału, znajdującego się w Archiwum Państwowym w Kielcach, zawdzięczamy prof. Andrzejowi Ropelewskiemu. Opis dokumentu w: A. Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej*, dz. cyt., s. 78.
- 250 Kazimierz Pyzik, *Sylwetki nieznanymi bohaterów. Podobwód AK „Sowa” w obwodzie kieleckim 1939–1945*, Warszawa 1994, s. 78, 79.
- 251 W. Borzobohaty podaje, że w 1944 roku na terenie całego Okręgu Radomsko-Kieleckiego w wywiadzie pracowało ok. dwóch tysięcy osób (łącznie z agentami na terenie Rzeszy), w tym ok. siedmiuset pięćdziesięciu kobiet: W. Borzobohaty, „*Jodła*”, dz. cyt., s. 67.
- 252 Takimi były np. zamachy na funkcjonariuszy okupanta czy likwidacje żołnierzy z własnych szeregów, zob. o likwidacji agenta gestapo por. Jerzego Wojnowskiego, ps. „Motor”, który był oficerem łącznikowym w zgrupowaniu partyzanckim AK Jana Piwnika, ps. „Ponury”: C. Chlebowski, *Pozdrówie Góry Świętokrzyskie*, dz. cyt., *passim*.
- 253 *Mala fama – „zła sława”*. Opinia o podejrzanym była jedną z ważnych przesłanek postawienia go w stan oskarżenia w przednowoczesnych kodeksach karnych, np. w kodeksie *Carolina* i wcześniejszych, zob. Stanisław Salmonowicz, *Wizerunek kodeksu: Constitutio Criminalis Carolina*, „Roczniki Nauk Prawnych”, t. 13: 2003.
- 254 L. Gondek, *Polska karząca 1939–1945*, dz. cyt., s. 14.
- 255 Wypowiedź Henryka Pawelca, za: J. Karolczak, *Duchy i upiory*, dz. cyt., s. 1–6.
- 256 O tzw. likwidacjach prewencyjnych zob. L. Gondek, *Polska karząca 1939–1945*, dz. cyt., s. 42.
- 257 Eugeniusz Adamczyk, ps. „Wiktor”, *Moja działalność niepodległościowa*, s. 10–14, cyt. za: A. Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej*, dz. cyt., s. 77.
- 258 A. Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej*, dz. cyt., s. 85. Pod datowanym 20 czerwca 1944 roku sprawozdaniem z czternastu egzekucji, sygnowanym przez komendanta Obwodu Jędrzejów Kacpra Niemca, ps. „Mir-Niemirski”, znajduje się wyjaśnienie, skierowane do Kieleckiego Inspektoratu AK: „Wnioski są przygotowane i po sporządzeniu natychmiast wyślę do wss”.
- 259 Zob. W. Borzobohaty, „*Jodła*”, dz. cyt., s. 209.
- 260 E. Adamczyk, *Moja działalność niepodległościowa*, dz. cyt., s. 77.
- 261 L. Gondek, *Polska karząca 1939–1945*, dz. cyt., s. 43, 59–60; zob. też S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej*, Londyn 1964, s. 114, 115.
- 262 Konstanty Kapuściak, do września 1939 roku podoficer WP, następnie folksdojcz o nazwisku Helmut Kapp, tłumacz w miejscowym gestapo.
- 263 Izabella Czaplarska, Bolesław Mielniczuk, *Wiktor, Jarko Granat meldują*, cz. 2, „Słowo Ludu” (Kielce), 10 sierpnia 1968. Dziękujemy prof. Andrzejowi Ropelewskiemu za udostępnienie tego artykułu.
- 264 Sytuacją „mocnej empirii”, prowadzącej do błędnych wniosków, jest np. obserwacja, że dwa zjawiska współwystępują, co dalej interpretuje się w sposób empirycznie nieusprawiedliwiony, np. prostą korelację traktując jako związek przyczynowy.
- 265 Zapisano w Warszawie 10 stycznia 1985 roku (kopia relacji dzięki uprzejmości Andrzeja Ropelewskiego). Tenże o tej samej osobie: „[...] dowiedziałem się, że koło wsi Łukowa chłopci znaleźli pewnego ranka trupa młodej kobiety, ledwo przyprószoną ziemią i zielskiem. W zastrzelonej – na co wskazywały charakterystyczne ślady kul – rozpoznano Żydówkę, która się gdzieś we wsi ukrywała przed hitlerowskimi zbirami. Chodziły później takie słuchy, że wykończył ją oddział dywersyjny Armii Krajowej. Pewne było, że nie zrobili tego Niemcy, których od dłuższego czasu nie widziano we wsi ani w dzień, ani w nocy”, Andrzej Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, Warszawa 1957, s. 46.
- 266 Komendanta Podobwodu nr 1 „Klin” AK w Dębskiej Woli; Andrzej Ropelewski, *W Jędrzejowskim Obwodzie AK*, Warszawa 1986, s. 63.
- 267 Andrzej Ropelewski, „Sprawa mordowania Żydów przez ludzi z AK”, maszynopis datowany 28 lutego 2008, udostępniony przez autora. Inne mordy na Żydach w okolicy Rakowa i Łęcina, w tym zamordowanie rodziny Rakowskich przez grupę dywersyjną ak zob. A. Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, dz. cyt., s. 45, 46.
- 268 A. Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej*, dz. cyt., s. 138. O „jeszcze większym horrorze”, którym była śmierć szesnastoletniej córki Sruła Rakowskiego, zob. jednozdaniowa wzmianka w liście Ryszarda Barańczyka z 23 lutego 1992 roku do Andrzeja Ropelewskiego [kopia w posiadaniu autorki]. O Srułu (Szumilu) Rakowskim jednozdaniowa wzmianka w zeznaniu Tadeusza Siemlata (był gościem pod dowództwem „Hardego”): „Czy słyszał coś o zabójstwie Rakowskiego, który przechowywał się u Rusińskiego Teofila, zam. Wólka, gm. Mierzwin?”. Przesłuchiwany zeznał, że nic o tym zabójstwie nie słyszał, AIPN Ki 025/88/D (mikrofisa), Przesłuchanie Tadeusza Siemlata w Rakowie 3 lutego 1952 roku.
- 269 A. Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej*, dz. cyt., s. 88.
- 270 List Józefa Kurka „Halnego” do Andrzeja Ropelewskiego z 11 stycznia 1988 roku, cyt. za: A. Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej*, dz. cyt., s. 44.
- 271 W tym miejscu warto przypomnieć cytowane już zdanie z charakterystyki „Wybranieckich”, którego prawdziwość potwierdziły nasze wcześniejsze wywody: „służbę w oddziale [...] pełnią żołnierze narodowości polskiej”, Kronika oddziału „Wybranieckich” 1943–1944, bez paginacji.
- 272 Za: L. Gondek, *Polska karząca 1939–1945*, dz. cyt., s. 14, s. 152.
- 273 Por. dwa zdania z *Przepisów materialnych z maja 1940*: „Zbrodni denuncjacji dopuszcza się obywatel polski, który przed rządem obcego państwa oskarża lub skierowuje ściganie o czyn przeciwko obcemu państwu. Kto w sposób nieludzki, sprzeczny z naturalnym poczuciem sprawiedliwości prześladowa lub krzywdzi ludność polską czynem lub zarządzeniem, dopuszcza się zbrodni nieludzkiego prześladowania i krzywdzenia ludności polskiej”, L. Gondek, *Polska karząca 1939–1945*, dz. cyt., s. 152.
- 274 „Rzeczpospolita Polska”, 10 maja 1941 (nr 4); „Biuletyn Informacyjny”, 23 maja 1941, Zarządzenie Delegata Rządu RP na Kraj pt. *Wobec przestępstw względem Narodu i Państwa Polskiego*, za: L. Gondek, *Polska karząca 1939–1945*, dz. cyt., s. 157.
- 275 Oświadczenie Delegata Rządu RP: „Rzeczpospolita Polska”, 13 października 1942 (nr 18); „Biuletyn Informacyjny”, 15 października 1942 (nr 40), za: L. Gondek, *Polska karząca 1939–1945*, dz. cyt., s. 158.
- 276 L. Gondek, *Polska karząca 1939–1945*, dz. cyt., s. 65.
- 277 Tamże, s. 64.
- 278 Tamże, s. 65.
- 279 Więcej na ten temat w pracach dr Moniki Marcinkowskiej i Jerzego Gapysa z Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Kochanowskiego w Kielcach, zob. np. Jerzy Gapys, Mieczysław B. Markowski, *Konflikty polsko-żydowskie w województwie kieleckim 1935–1936. Wybór tekstów źródłowych*, „Biuletyn Historyczny Żydowskiego Instytutu Historycznego”, grudzień 1999, nr 4 (192), s. 41–95.
- 280 „Gazeta Kielecka”, nr 1: 1939, za: Krzysztof Urbański, *Kieleccy Żydzi*, Kielce [b.d.w.], s. 106, przyp. 82.
- 281 Relację starosty dotyczącą rekolcji w Daleszycach z 18 listopada 1934 roku zawdzięczamy Monice Marcinkowskiej z Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach.
- 282 Zob. ks. Marian Wiśniewski, *Pro Christo. Rozwiązanie sprawy żydowskiej w świetle rozumu i wiary*, „Pro Christo” 1933, nr 9, cyt. za: Michał Jagiełło, *Próba rozmowy. Szkice o katolicyzmie odrodzeniowym i „Tygodniku Powszechnym” 1945–1953*, t. 1–2, Warszawa 2001.
- 283 AIPN BU 0418/386, t. 3, Protokół przesłuchania Edwarda Skroboty, k. 25.
- 284 AIPN GK 306/24, Protokół przesłuchania Edwarda Skroboty, k. 120.
- 285 Tamże, Protokół przesłuchania Bolesława Boczarskiego, k. 93.
- 286 Tamże, Protokół przesłuchania Mariana Sołtysiaka, k. 147.

- 287 Zob. Sebastian Piątkowski, *Wywiad ZWZ–AK w Okręgu Radomsko-Kieleckim (1940–1945) ze szczególnym uwzględnieniem obwodu radomskiego*, w: *Materiały z sesji naukowej*, red. Adam Massalski, Stanisław Meducki, Kielce 1999, s. 71–85.
- 288 K. Pyzik, *Sylwetki nieznanymi bohaterów*, dz. cyt.
- 289 Tamże, s. 63.
- 290 Zob. Tomasz Łabuszewski, *Wybrane aspekty bezpieczeństwa na przykładzie Inspektoratu Podlaskiego AK (Obwodu Wysokie Mazowieckie)*, w: *Organy bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego*, red. Waldemar Grabowski, Warszawa 2005, s. 127–137.
- 291 Tamże, s. 131.
- 292 AIPN GK 306/44, Uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 13 września 1951 roku, k. 181.
- 293 AIPN GK 306/25, Uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 14 września 1951 roku, k. 72.
- 294 AIPN GK 306/48, Uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 23 listopada 1951 roku, k. 250.
- 295 Tamże, Zeznanie Edwarda Skrobota, k. 64.
- 296 AIPN BU O418/4691, t. 2, Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, k. 92.
- 297 „By Ojczyzna była wolna... Wspomnienia partyzanta z Gór Świętokrzyskich”, Kielce 1961 (maszynopis).
- 298 AIPN Ki O25/88/D (mikrofisz), Własnoręcznie spisany życiorys Józefa Przygodzkiego z 4 marca 1953 roku.

Rozdział 9. *Suppressio veri, suggestio falsi*. Dzieje relacji Ryszarda Maja

- 1 Dominick LaCapra, *Writing History, Writing Trauma*, Baltimore – London 2001; Joanna Tokarska-Bakir, *Historia jako fetysz*, w: tejże, *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, Sejny 2004.
- 2 Maria Janion, wstęp do: J. Tokarska-Bakir, *Rzeczy mgliste*, dz. cyt., s. 5.
- 3 *Vorurteile* w hermeneutyce Gadamerowskiej.
- 4 Joanna Tokarska-Bakir, *Legenda o krwi. Antropologia przeszłości*, Warszawa 2008.
- 5 Zob. Joanna Tokarska-Bakir, *How to Exit the Conspiracy of Silence? Social Sciences Facing the Polish-Jewish Relations*, „East European Politics & Societies”, vol. 25, February 2011, no. 1, p. 129–152.
- 6 Zob. wątpliwa praktyka Ośrodka Karta, np. niepełne wydanie *Dzienników* Zygmunta Klukowskiego (2007) czy *Egzekutora* Stefana Dąmbskiego (2010).
- 7 Zob. rozdział 5: *Okrzyki pogromowe*, w tym tomie.
- 8 „Historycy raczej dokonują selekcji niż deformacji sposobu, w jaki przedstawiana jest przeszłość”, Paul Anderson, *On Employment. Two Kinds of Ruin*, in: *Probing the Limits of Representation*, ed. Saul Friedländer, Cambridge, MA 1992, p. 64, 65.
- 9 O perypetiach zasady *testus unus, testus nullus* w kontekście badań nad Zagładą zob. Carlo Ginzburg, *Just One Witness*, in: *Probing the Limits of Representation*, p. 82–96. Zob. też rozmowa prokuratora ze świadkiem: „Niestety, panie Zawacki, śnieg nie jest dowodem dla sędziów, zwłaszcza śnieg, który stopniał 25 lat temu”, Ida Fink, opowiadanie *Stół*, w: tejże, *Ślady*, Warszawa 1996.
- 10 Mówił też o niej Giorgio Agamben, domagając się, „by świadectwo ocalałego było prawdziwe i miało rację bytu jedynie pod warunkiem, że zostanie dopełnione przez tego, który nie może dać świadectwa”, tegoż, *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek*, przeł. Sławomir Królak, Warszawa 2008, s. 151.
- 11 Jan Tomasz Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2004. Sugestię Grossa dotyczącą historii mówionej krytykował między innymi Tomasz Szarota. Gdy Gross zasugerował, że aby dowiedzieć się o mordzie w Jedwabnem, wystarczyło przejść się po okolicznych knajpach, Szarota ripostował: „Nie pisze się historii, chodząc po barach” (wywiad Tomasza Szaroty, „Tygodnik Powszechny”, 29 kwietnia 2001; odpowiedź J.T. Grossa: „Trochę szkoda, że »nie pisze się historii, chodząc po barach...«”, „Tygodnik Powszechny”, 5 maja 2002).

- 12 O wojennym słownictwie zachowanym w prowincjonalnym języku na Sandomierszczyźnie pisałam w tekście *Skaz antysemityzmu*, „Teksty Drugie” 2009, nr 1–2 (115), s. 302–317.
- 13 Jak pisze Harald Wezler, pewne rzeczy byłyby w ogóle nie do pojęcia, gdyby nie zostały wypowiedziane wprost przez uczestników zdarzeń, zob. tegoż, *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, przeł. Magdalena Kurkowska, Warszawa 2010.
- 14 Zob. Joanna Tokarska-Bakir, *Zmowa społeczna. Socjologia i antropologia zaprzeczania*, w: *Przebyta droga 1989–2009. Dla Aleksandra Smolara*, red. Piotr Kosiewski, Anna Rozicka, Barbara Toruńczyk, Warszawa 2010, s. 261–280.
- 15 O pojęciu kolektywów intelektualnych zob. Ludwik Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego*, Lublin 1986, s. 56, 68.
- 16 O „zbroi metodologicznej”, którą w tym właśnie celu przywdziewają historycy stykający się z Zagładą, pisałam, za Dominikiem LaCaprą, w tekście *Historia jako fetysz*, zob. J. Tokarska-Bakir, *Rzeczy mgliste*, dz. cyt.
- 17 Jeffrey K. Olick, *Politics of Regret. On Collective Memory and Historical Responsibility*, New York – London 2007.
- 18 Jacek Leociak pisał o dziwnym, selektywnym obrazie getta warszawskiego w pamiętnikach polskich intelektualistów okresu wojny. Także Feliks Tych opisywał osobliwe spowolnienie, analogię, z jaką polscy autorzy wojennych wspomnień reagowali na Zagładę, zob. Feliks Tych, *Długi cień Zagłady. Szkice historyczne*, Warszawa 1999.
- 19 Jeśli, jak za Fryderykiem Nietzschem mówi Krzysztof Michalski (w książce *Płomień wieczności. Eseje o myślach Fryderyka Nietzschego*, Warszawa 2007), „historia to jeszcze jedna nazwa na świat, w którym żyjemy”, to polityka historyczna byłaby polityką świata, w którym żyjemy, czyli po prostu polityką. Polityka historyczna jest zatem zwykłą polityką, która próbuje zdominować historię.
- 20 Eufemizm zakłada „zastąpienie wyrażenia właściwego, oznaczającego coś, o czym w rzeczywistości nie chce się słyszeć, wyrażeniem w formie złagodzonej bądź zmienionej”, Giorgio Agamben, *Co zostaje z Auschwitz*, dz. cyt., s. 80.
- 21 Tym mianem Katarzyna Kuczyńska-Koschany określa „szczególny rodzaj łagodzących wyrazów, wyrażań, zwrotów, peryfraz z nazistowskiego ideologicznego języka totalitarnego (LT), dotyczących tematu Zagłady, które to określenia odnoszą się do desygnatów, umieszczanych w sferze (totalitarnego lub quasi-totalitarnego) tabu”, Katarzyna Kuczyńska-Koschany, *Wymazywanie. Eufemizm wobec Zagłady (preliminaria)*, w: *O historyczności*, red. Katarzyna Meller, Krzysztof Trybuś, Poznań 2006, s. 281–292.
- 22 J.F. Lyotard, *Heidegger and „the jews”*, transl. by Andreas Michel, Mark S. Roberts, Minneapolis – London 1997, p. 23.
- 23 J. Tokarska-Bakir, *Legenda o krwi*, dz. cyt.
- 24 Zob. pełna antysemickich passusów książka Włodzimierza Gruszczyńskiego, *Odwet-Jędrusie. Próba monografii*, Staszów [lata 90. XX w.], np. s. 141.
- 25 List Andrzeja Ropelewskiego, 4 czerwca 2007. Zob. też inny cytat z Rzepeckiego, na który Ropelewski powołuje się w książce *Oddział partyzancki „Spaleni”* (Toruń 2000, s. 86): „Kto ma za sobą wojnę, ten wie, że jej istotą jest długotrwały i mało efektywny, ale uporczywy wysiłek fizyczny i nerwowy, prywacja, głód, brud itp., a nie efektywne zrywy, rzadkie, ale wymagające jeszcze dodatkowego wysiłku woli i ducha poświęcenia. Tylko romantycy w wieku od 10 do 80 lat uważają wojnę za jakąś serię Samosierr”.
- 26 A. Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, Warszawa 1957. Zob. np. s. 45–47: „z tego, co do mnie dotarło, skłonny byłem przypuszczać, że akty te były w pewnych wypadkach wynikiem chęci zawładnięcia mieniem nieszczęśliwych ofiar. Przykładem tego był fakt, o którym opowiadał mi jeden z żołnierzy »Barabasza«. Otóż w roku, zdaje się, 1943, rozeszły się słuchy, że właścicielka małego folwarku Sitkówka pod Chęcunami – Polka – miała rzekomo utrzymywać dobre stosunki z Niemcami, a nawet dostała podobno jakiś list od jednego z dostojników niemieckich, ponoć od samego Hitlera. Nie wiadomo, ile w tym było prawdy. Kiedy sprawa nabrała pewnego rozgłosu – do folwarku udali się ludzie z leśnego zgrupowania AK. W czasie rekwirowania różnych przedmiotów i zapasów, które tam znalaziono, natrafiono na jakiegoś ukrywającego się osobnika, który okazał się Żydem z Chęciny.

Zabrano go ze sobą, zdaje się do Gałęzic, gdzie w ciągu dwóch czy trzech dni traktowano nieszczęśliwego wyjątkowo dobrze i obiecywano różne rzeczy – wydobyto z niego informacje o miejscu ukrycia różnych cennych przedmiotów, stanowiących własność Żydów chęcińskich. Kiedy przedmioty te zostały odnalezione – Żyda zastrzelono”. Odnalazłam relację zapisaną przez kuzynkę Izaaka Grynbauma, z którą ukrywał się on na cmentarzu w Chęcinach, zob. Guta Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, Warszawa 2002. Dzięki niej można dość dokładnie zrekonstruować ostatnie chwile Izaaka, torturowanego i zabitego na rynku w Chęcinach przez oddział Edwarda Skrobota ps. „Wierny”, partyzanta z grupy „Barabasz”. Szczegóły zob. w rozdziale 8: „Barabasz” i Żydzi, w tym tomie.

27 Np. Adam Klimowicz, *Kartka z historii najnowszej*, „Nowe Książki”, nr 15, 10 sierpnia 1957, s. 935, 936.

28 „To, co znalazło się w wyżej wymienionym rozdziale mojej książki, stało się przyczyną przykrości, jakich doznałem wtedy ze strony akowskich kręgów kombatanckich, w tym bliskich mi kolegów. Odsądzano mnie od czci i wiary, pisano potępiające mnie memoriały do Borzobohatego, ale nikt publicznie nie zarzucił mi rozmijania się z prawdą. Te dotkliwe dla mnie doświadczenia spowodowały, że w żadnej z moich późniejszych publikacji dotyczących ZWZ-AK nie wspomniałem ani słowem o likwidacji Żydów przez ludzi AK”, list Andrzeja Ropelewskiego z 4 lipca 2007.

29 Zgrupowanie „Wybranieckich” powstało w lecie 1943 roku z jednej drużyny, która szybko się rozrastała, a z początkiem roku 1944 liczyła już około stu dziesięciu ludzi. Dowódcą był Marian Sołtysiak, ps. „Barabasz”, zob. tegoż, *Chłopcy „Barabasz”*, Warszawa 1965. W latach sześćdziesiątych Sołtysiak znalazł protektora w osobie generała Mieczysława Moczara, który wprowadził go do rady ZBoWiD-u i mianował sekretarzem głównej komisji łączności z Polonią. Na tle tego sojuszu w środowisku kombatanatów powstały głębokie rozdziewki. Pogłębiły się one w latach dziewięćdziesiątych, gdy do Polski powrócił jeden z najważniejszych żołnierzy oddziału Henryk Pawelec. Zob. tegoż, *Życie, śmierć, życie. Z Henrykiem Pawelcem rozmawia Jadwiga Karolczak*, Kielce 1999, s. 59–64.

30 A. Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, dz. cyt., s. 47: „Słyszałem też o wypadkach, kiedy likwidowano po kilka osób naraz. Tak było podobno koło wsi Mosty pod Chęcunami, gdzie w ziemiance na skraju lasu wystrzelano rodzinę żydowską, która tam się ukrywała”. Szczegółowo o zdarzeniu zob. rozdział 8: „Barabasz” i Żydzi, w tym tomie.

31 Zob. A. Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, dz. cyt., s. 47: „Najgłębszym tragizmem przepojona jest sprawa »Pomsty«. Pseudonim taki nosił żołnierz jednej z drużyn leśnych AK obwodu kieleckiego [Roman Olizarowski, ps. »Pomsta«, był żołnierzem drużyny Skrobot, ps. »Wierny«, z grupy »Barabasz«]. Kiedy z czasem wyszło na jaw, że »Pomsta« jest Żydem – zastrzelili go jego dotychczasowi towarzysze broni”.

32 Na temat zbrodni pisała Jadwiga Karolczak, *Duchy i upiory*, dz. cyt.

33 Zob. rozdział 8: „Barabasz” i Żydzi, w tym tomie.

34 Zob. J. Kotliński, „Wybraniecy” w *Lasach Cisowskich*, Wrocław 1993, s. 144.

35 Nie udało mi się ustalić żadnych szczegółów dotyczących dalszych wojennych losów Ryszarda Maja. Andrzej Ropelewski przekazał mi tylko informację, że „w roku 1944 przeszedł on w lasy miechowskie”. Biogram Maja zob. w zakończeniu rozdziału 8 w tej książce, s.

36 W nocy z 15 na 16 lutego 1944 roku w Zagórz koło Daleszyc grupa „Wybranieckich” pod dowództwem Władysława Szumielewicza zastrzeliła sześciuosobową kielecką rodzinę Zeligierów i Stefana Sawę, który ich ukrywał w wynajętym domu. Sawa, aplikant sądowy z Kielc, pośmiertnie uhonorowany tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, wyprowadził z getta swoją narzeczoną Zofię Zelinger, jej bratanicę Dinę i krewnych: Mojżesza Rozenberga, Lidę Sadowską, Adama Icka Pruszkowskiego, Halinę Cukierman i pięcioletnią Frymę Frydman. Zeznanie Władysława Szumielewicza: „Po wejściu do mieszkania Marasek Władysław ps. Brzózka powiedział mi, że Sawa Stefan rozpoznał go, wówczas wszyscy czterech oddaliśmy strzałę z posiadanej broni do Sawy Stefana, który był w kuchni zabijając go na miejscu, a następnie oddaliśmy strzałę do znajdujących się również w kuchni dwóch Żydów, których również zabilimy. Z kuchni udaliśmy się do pokoju, gdzie znajdowały się trzy kobiety i jedno dziecko narodowości żydowskiej, których również rozstrzelaliśmy. Po rozstrzelaniu wszystkich znajdujących się tam osób przeprowadziliśmy rewizję w całym mieszkaniu i zabraliśmy ubranie męskie i ubranie damskie, które znajdowały się

w szafie, obuwie damskie i męskie, oraz w szafie znaleźliśmy biżuterię, tj. jeden naszyjnik złoty, pierścionki, ale ile ich było obecnie sobie nie przypominam, jeden zegarek złoty, dwa zegarki zwykłe. Zrabowane rzeczy załadowaliśmy na furmankę, którą przyprowadził Lutek Stanisław ps. Roch. [...] Po załadowaniu mieszkanie to dla zatarcia śladów podpaliliśmy”, Protokół przesłuchania podejrzanego Władysława Szumielewicza, WUBP w Kielcach, 31 stycznia 1951, IPN BU 0118/4691, t. 2, k. 69, 70. Zob. rozdział 8: „Barabasz” i Żydzi, w tym tomie.

37 Edward Skrobot, dowódca drużyny w oddziale „Barabasz”. „Był to człowiek bardzo miły, zawsze serdecznie i szczerze uśmiechnięty, ale w poczynaniach bardzo stanowczy. Był również doskonałym organizatorem – i podobnie jak »Barabasz« posiadał wrodzone cechy dowódcze. Porucznik »Wierny« to humanista i prawy człowiek, dzielny i zdecydowany – wzór żołnierza i oficera”, J. Kotliński, „Wybraniecy” w *Lasach Cisowskich*, dz. cyt., s. 8.

38 Wiktor Szwengler, tamże, s. 145.

39 Literówka, chodzi o „Groma” (tamże, s. 140), Mariana Wilczyńskiego z Chęcín.

40 Józef Przygodzki z Korytnicy (tamże).

41 Chodzi o zabójstwo Izaaka Grynbauma na rynku w Chęcínach. Ropelewski używa określenia „potwierdza”, gdyż sam pisał o tych wydarzeniach. Zob. też rozdział 8: „Barabasz” i Żydzi, w tym tomie.

42 Opuszczam zdanie: „Brygada NSZ wysłała 13/1/1945 wieczorem na Zachód z Giebułtowa, gdzie kwaterował jej sztab”.

43 O zrzuceniu cichociemnego B. Jackiewicza zob. J. Kotliński, „Wybraniecy” w *Lasach Cisowskich*, dz. cyt., s. 51.

44 Tadeusz Sotkiewicz, zob. tamże, s. 143.

45 „W tym czasie »Barabasz« zwolnił z oddziału podchorążego »Mariana« (Antoni Świtalski), który na własną prośbę przeszedł do zgrupowania »Szarego« [Antoniego Hedy]”, tamże, s. 54, 55.

46 Władysław Szumielewicz (zob. tamże, s. 142), dowódca grupy egzekucyjnej w Zagórz pod Daleszycami.

47 Relacja Ryszarda Maja zapisana 9 września 1957 roku w Sopocie przez Andrzeja Ropelewskiego, dwie strony pismem odręcznym, kopia w archiwum autorki (list A.R. do J.T.B. z 23 lutego 2010). Andrzej Ropelewski rozsyłał także inne świadectwa, np. Aliny z Kuleszów Ziemkiewiczowej o zamordowaniu Genowefy Mikołajczyk, córki bogatych Żydów ostrowieckich, która ukrywała się w majątku w Dębskiej Woli, ucząc dzieci Zygmunta Grabowieckiego, ps. „Sęp”, komendanta podobowodu nr 1 „Klin” AK.

48 Eviatar Zerubavel, *Elephant in the Room. Silence and Denial in Everyday Life*, Oxford 2006.

49 List Jerzego Ficowskiego do Andrzeja Ropelewskiego, rok 2000 (brak dokładnej daty).

50 Aż czterech z jego korespondentów zwróciło uwagę, że w celu uwiarygodnienia relacji autor zapisu powinien koniecznie się ujawnić. Dysponent relacji stawił też początkowo warunki dotyczące daty jej ujawnienia.

51 Zob. J. Tokarska-Bakir, *Zmowa społeczna*, dz. cyt.

52 J.K. Olick, *Politics of Regret*, dz. cyt.

53 Omawiam ją na podstawie: Dorota Głowacka, *Disappearing Traces. Holocaust Testimonials, Ethics, Aesthetics*, „Stephen Weinstein Holocaust Series”, Washington 2012.

54 J.F. Lyotard, *Le Différend*, Paris 1983, p. 156, 160.

55 Dorota Głowacka, *Wsluchując się w ciszę. Estetyka pamięci o Zagładzie wg Jeana-François Lyotarda*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1–2 (103–104), s. 47, 48.

56 Tamże, s. 48. Cudzysłowem oznaczam desygnaty symboliczne, wspólnoty wyobrażone, takie jak „Żydzi”, „Polacy”, ewentualnie „Aryjczycy”, nieskładające się z realnych ludzi, tylko z wyobrażeń o zachowaniach, jakie przystoją zbiorowościom. Kategorii „Żydzi” używam w znaczeniu zbliżonym do tego, jakie miał na myśli Jean-François Lyotard w tekście *Heidegger et „les juifs”*, 1988. Korzystam z przekładu ang. Andreaa Michela i Marka S. Robertsa, *Heidegger and „the jews”*, dz. cyt., s. 1–5.

57 W myśli greckiej „piękna śmierć” była przejściem od skończonego (*eschaton*) do nieskończonego (*telos*). Życie nieskończone można było osiągnąć tylko w wyniku śmierci z wyboru, która stanowi wyzwolenie ze śmierci. Ci, którzy umierają za coś większego od siebie – za ojczyznę, religię, państwo, naród – zyskują sławę i życie wieczne. Zob. J.F. Lyotard, *Le Différend*, dz. cyt., p. 149, 150;

- także J.P. Vernant, *Mortals and Immortals*, Princeton 1991, p. 50–75. Jeden z klasycznych opisów „aryjskiej pięknej śmierci” w wariacie polskim dotyczy obrazu śmierci „Jędrusia” – Władysława Jasińskiego: „kto widział śmiertelnie ugodzonego orła lub wykuty przed wiekami w kamieniu wizerunek rannej lwicy, albo posąg umierającego wojownika galijskiego, ten zrozumie głębię dramatyzmu śmiertelnych zmagania w chwili, gdy było jeszcze do zrobienia wiele rzeczy ważnych, a siły przedwcześnie opuszczają po ciosach. Ale rozumie także, że w niebo wleczą inne orły, a w pole wyjdą liczne lwy, a za broń chwycą nowi wojownicy”, W. Gruszczyński, *Odwet-Jędrusie*, dz. cyt., s. 112. Kult „pięknej śmierci” pociąga za sobą pogardę dla śmierci niepięknej, niegodnej, bierniej, zob. tamże, s. 51: „Żydzi szli tłumnie i potulnie przy znikomej asyście niemieckiej. Jakże żałośnie wyglądały te pochody smętnych postaci z piętnem śmierci w oczach, sunące biernie [...]”.
- 58 Maria Janion, *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009, rozdział *Śmierć godna i niegodna*.
- 59 „Trzon całego batalionu stanowią »Wybranieccy«, którzy tworzą tu i kompanię »Wybraniecką«. Jest to trzon ze stali z ludzi o kryształowych charakterach o wielkiej potędze ducha i silnej woli walki bez tchu aż do Zwycięstwa”, *Wybranieccy*, oprac. zespół: Henryk Pawelec, Anna Szumielewicz, Stanisław Piotrowicz, Kielce 1993.
- 60 O kosztach ponoszonych przez tzw. *whistleblowerów* zob. E. Zerubavel, *Elephant in the Room*, dz. cyt., p. 56, przyp. 22/111.
- 61 O Michale Ferencu zobacz dalej w tekście.
- 62 W tle znajdują się też inni Sprawiedliwi, np. „dziadek” Kiciński, stróż cmentarza żydowskiego, ukrywający w jamie pod swoim domkiem rodzinę Izaaka Grynbauma. Ich ocalenie opisuje książka Guty Szynowłogi-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, dz. cyt.
- 63 Zob. rozdział 1: *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, w tym tomie.
- 64 „Na drugi dzień matka Sawy Stefana [...] przywiozła zwłoki zamordowanego syna Stefana i kości pozostałych zamordowanych osób narodowości żydowskiej do swego mieszkania do Kielc w trumnie”, Protokół przesłuchania świadka Florentyny Kobyłeckiej, WUBP Kielce, 22 stycznia 1951, IPN GK 306/44, k. 29.
- 65 Por. relacja o pośmiertnym rozdzieleniu w dwóch osobnych mogiłach przez polskich sąsiadów zwłok Sprawiedliwych z Podkarpacia, słynnej rodziny Ulmów z Markowej, od żydowskiej rodziny, którą przechowywali. Por. też relacja Henryka Scharffa, АЖН 301/17, o prośbie rabina sandomierskiego pod adresem żandarmów, by po egzekucji rozdzielić groby Żydów i nie-Żydów.
- 66 „To w tym czasie przyszedł do mieszkania Marasek Władysław [partyzant »Barabasza«, jeden z wykonawców egzekucji w Zagórz] i zaczął w mojej obecności opowiadać swojej matce Marii, że Sawa Michalina zebrała kości żydowskie, w trumnie przywiozła do domu, zaświeciła świeczki i modli się nad nimi”, Protokół przesłuchania świadka Florentyny Kobyłeckiej, WUBP Kielce, 22 stycznia 1951, IPN GK 306/44, k. 29, 30.
- 67 Zob. J. Karolczak, *Duchy i upiory*, dz. cyt.
- 68 Henryk Zvi Zelinger pisze w relacji złożonej w Yad Vashem 21 stycznia 1990, dołączonej do akt Stefana Sawy, Sprawiedliwego wśród Narodów Świata: „W połowie 1943 mojemu ojcu były coraz trudniej trzymać mnie w Warszawie i próbował przenieść mnie i ukryć w tym domu. Wysłał mnie pociągiem do Kielc gdzie czekał na mnie mężczyzna z podziemia AK do którego należał mój ojciec. Nazwiska tego człowieka nie pamiętam. Ukrywał mnie u siebie w domu kilka dni aż znalazł możliwość przewiezienia mnie do domu-kryjówki. Tam byłem parę dni i poznałem wszystkich jego mieszkańców. Ale Polka Łodzianka sprzeciwiała się temu żebym tam został i starała się z całej siły wyrzucić mnie z tego domu. Bez wyjaśnień oddała mnie mężczyźnie, który mnie do nich przywiózł, a on wysłał mnie pociągiem do Warszawy, z powrotem do ojca. Wygląda na to, że to wyrzucenie z domu uratowało mi życie. Nikt nie chciał mnie trzymać. Również mężczyzna, z którym mój ojciec był w kontakcie nie mógł. I tak zostałem w Warszawie.
- Pożar miał miejsce 16 lutego 1944 roku. W tym samym okresie ja i ojciec byliśmy w Warszawie. Gdy przez długi czas ojciec nie otrzymał żadnej wiadomości z tego domu, zaczął się martwić. Za pośrednictwem warszawskiego podziemia AK skontaktował się z podziemiem w Kielcach i dowiedział się wtedy, że dom spalono i nikt nie przeżył”.

- 69 Zob. wątek powracający w Gruszczyńskiego *Odwet-Jędrusie*, dz. cyt., s. 71, ort. oryg.: „Mniejszość narodowa wyznania mojżeszowego, która stanowiła w Polsce blisko 11% ogółu ludności, zajęła wobec Polaków i prowadzonej przez nas walki postawę zdecydowanie wrogą [...] [autor wylicza przejawy: współdziałanie z Sowietami, organizacja wywózek, »antypolska propaganda i akcja wynaradawiania« itd.]. Nieobywatelsko zachowali się żydzi, którzy znaleźli się na wychodźstwie [...] [wymienia: uchylanie się od służby w wojsku polskim, dezercje z Armii Andersa, »obcość i nie-łjalność“]. Na ziemiach Generalnej Guberni zdradzali Polaków powszechnie wobec Niemców. Na usługach niemieckiej policji działały przeciw ludności polskiej [...] takie organizacje jak: Towarzystwo Wolnych Żydów – kierowane przez kpt. Lontskiego, Żydowska Gwardia Wolności »Żagiew« – kierowana przez Adama Szajnę, oddział »Zemsta« na Lubelszczyźnie”. Wzmianka o „organizacji dywersyjno-szpiegowskiej »Żagiew« używającej niekiedy nazwy Żydowska Gwardia Wolności” zob. także Jacek Wilamowski, *Honor, zdrada, kaźń. Afery Polski Podziemnej 1939–1945*, Warszawa 1999, s. 117, 119. O szkodliwości podobnych pogłosek, rozpowszechnianych także np. przez GL, zob. Marek Jan Chodakiewicz, Piotr Gontarczyk, Leszek Żebrowski, *Tajne oblicze GL-AI i PPR*, t. 2, Warszawa 1997–1999, s. 211, 212.
- 70 „Pewnego razu, gdy [syn] był u mnie w domu opowiadał mi, że [...] Posiewicz Stanisław, sekretarz gminy w Daleszycach, często przychodził do jego domu i żądał wypożyczenia pieniędzy”, że „przychodzą często partyzanci uzbrojeni w broń różnego rodzaju żądając od nich pieniędzy, tak to wyglądało jakby wykupu”, Protokół przesłuchania świadka Michaliny Sawy, WUBP Kielce, 9 grudnia 1950, IPN GK 306/24, k. 57. Sekretarz gminy w Daleszycach nazywał się Mieczysław Gołkiewicz.
- 71 Henryk Pawelec: „Jedno jest pewne: w tym domu musiał być konfident”, za: J. Karolczak, *Duchy i upiory*, dz. cyt.
- 72 „[...] sprawa ta należała do pewnego rodzaju zbrodni, a nie do bohaterstwa, o którym na pewno nie wiedziała komenda obwodu. Spodziewam się też, że morderstwa tego »Barabasza« dokonał na własną rękę”, Protokół przesłuchania świadka Lucyny Wrońskiej, WUBP Kielce, 9 grudnia 1950, IPN GK 306/24, k. 226. L. Wrońska, ps. „Ewa”, była od jesieni 1943 do lipca 1944 członkinią oddziału „Barabasza” w funkcji łączniczki z komendą obwodu AK. Zob. M. Sołtysiak, *Chłopcy „Barabasza”*, dz. cyt., s. 45. Wspomina ją np. żołnierz „Wybranieckich” Michał Basa, ps. „Mściciel”, zob. tegoż *Opowiadania partyzanta*, Warszawa 1984, s. 153, 191 i in.
- 73 Marian Sołtysiak: „Rozkaz likwidacji grupy osób w Zagórz otrzymałem na jesieni 1943 od ośrodka likwidacyjnego »dwójki«. Do rozkazu dołączona była notatka, że bliższych informacji udzieli miejscowy rozkaz »dwójki“, Sąd Wojewódzki w Kielcach. Protokół rozprawy głównej, 13 września 1951, IPN GK 306/44, k. 143.
- 74 Protokół przesłuchania podejrzanego Edwarda Skrobota, 24 stycznia 1951, IPN BU 0418/368, t. 3, k. 49.
- 75 Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, 23 listopada 1951, IPN BU 0418/368, t. 3, k. 107. Sugestia zdrady, zawarta w tej wypowiedzi, jest insynuacją. Ze wspomnień Michała Basy (*Opowiadania partyzanta*, dz. cyt., s. 128, 138–141, 167), który kilkakrotnie wspomina „Pomstę”, wynika, że należał on do oddziału ochrony radiostacji ppor. Jana Kosińskiego, inspektora „Jacka”, komendanta podobwodu z Bodzentyna (zob. Cezary Chlebowski, *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1993, s. 262). Po śmierci dowódcy i rozbiciu oddziału Basa razem z „Pomstą” przeszedł do „Wybranieckich”.
- 76 Protokół przesłuchania podejrzanego Skrobota Edwarda, Kielce 24 stycznia 1951, IPN BU 0418/368, t. 3, k. 49.
- 77 Protokół przesłuchania podejrzanego Władysława Szumielewicza, WUBP w Kielcach, IPN GK 306/44, k. 46.
- 78 „O tym morderstwie opowiadał mi »Wierny«, że rozpoznał go [mowa o Michale Ferencu] za pomocą członka, że jest obrzezany”, Protokół przesłuchania świadka Bolesława Boczarskiego, WUBP Kielce, 16 stycznia 1951, IPN GK 306/24, k. 104.
- 79 Zob. np. „W tym czasie jako dowódca tej grupy postanowiłem wykonać rozkaz »dwójki« wręczony mi przez »Barabasza« dowódcę oddziału, który to rozkaz brzmiał, że u pewnych mieszkańców

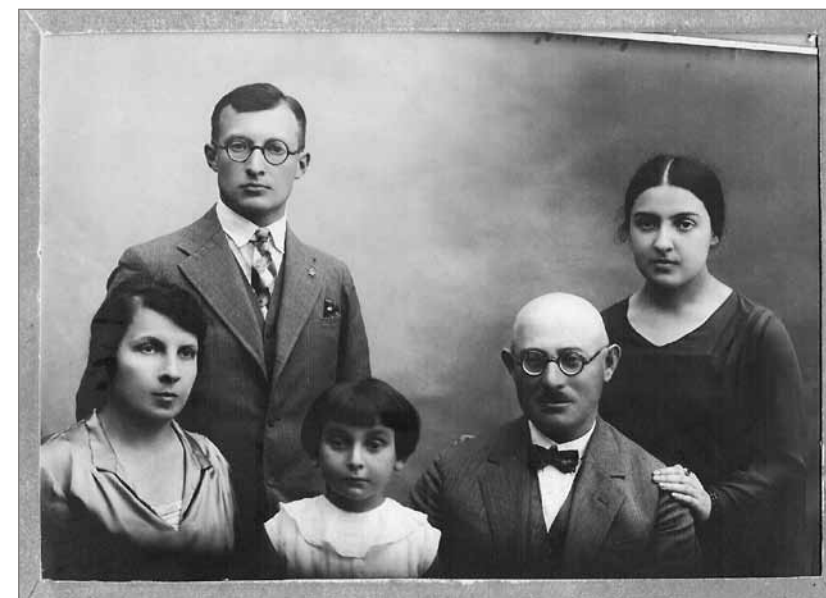
- Chęcín, których nazwisk nie pamiętam, znajdują się rzeczy żydowskie, które to rzeczy mam za-
brać”, Protokół przesłuchania podejrzanego Skrobota Edwarda, 14 marca 1951, AIPN GK 306/48, k. 18.
- 80 Henryk Pawelec: „wyroki Wojskowego Sądu Specjalnego Polski Podziemnej były bezbłędne. Sądziłi
świetni, skrupulatni prawnicy. W oparciu o fakty. Ja te wyroki miałem w ręku. Były dopięte na
ostatni guzik”, za: J. Karolczak, *Duchy i upiory*, dz. cyt.
- 81 W *Przepisach materialnych z maja 1940* sądy kapturowe pod groźbą kary śmierci ścigały wyłącznie
tych, którzy „w sposób nieludzki, sprzeczny z naturalnym poczuciem sprawiedliwości prześladowają
lub krzywdzą ludność polską”, za: Leszek Gądek, *Polska karząca 1939–1945. Podziemny wymiar
sprawiedliwości w okresie okupacji niemieckiej*, Warszawa 1988, s. 152. Przepisy te wyraźnie nie
dotyczyły „obywateli Państwa Polskiego narodowości niepolskiej”.
- 82 „Żaden z wyroków sądów Polski podziemnej nie został skutecznie sądownie podważony, nawet
w sprzyjającym takim zjawiskom klimacie politycznym pierwszej dekady lat powojennych”, L. Gądek,
Polska karząca 1939–1945, dz. cyt., s. 14.
- 83 Stefan Dąmbowski, *Egzekutor*, Ośrodek Karta, Warszawa 2010.
- 84 Tamże, s. 105.
- 85 *Przemoc chwalebna. Z Dariuszem Stolą rozmawia Piotr Lipiński*, „Duży Format” (dodatek „Gazety
Wyborczej”), 31 października 2010, http://wyborcza.pl/2029020,75480,8570820.html?sms_code=, dostęp: 18.01.2012.
- 86 S. Dąmbowski, *Egzekutor*, dz. cyt., np. s. 80–85.
- 87 „[...] naszym obowiązkiem był ślepy posłuch, powiązany z wrodzonym patriotyzmem [...] Ale
w rzeczywistości też często, póki żył, [człowiek] mordował wszystkich, którzy nie byli po jego
stronie lub nie zgadzali się z jego ideami – z zupełną aprobatą naszego dowództwa”, tamże, s. 104.
- 88 Tamże.
- 89 D. Głowacka, *Wsluchując się w ciszę*, dz. cyt., s. 44.
- 90 Zob. *Szlakiem pułkownika „Barabasa”. Międzyszkolny projekt edukacyjny*, http://spoleszno.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=364:rajd-szlakiem-pukownika-mariana-sotysiaka-barabasa-&catid=38:imprezy&Itemid=119, dostęp: 18.01.2012.
- 91 Na temat *redemptive narratives* zob. http://yad-vashem.org.il/odot_pdf/Microsoft%20Word%20-%203870.pdf, dostęp: 18.01.2012.

Apendyks

- 1 Lejb Zylberberg, *A Jid fun Klementov dercejlt* [Żyd z Klementowa opowiada], Warszawa – Łódź 1947.
We wszystkich tekstach Apendyksu z wyjątkiem nazwisk ewidentnie zniekształconych starano się
zachować pisownię oryginału.
- 2 „vivo Bleter”, t. 30: 1947, nr 1. Relacja także w zbiorach Yad Vashem, yv, File M-1/E.115.
- 3 Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, sygn. 302/87.
- 4 Jak wiadomo, Zelman Baum przeżył, zob. rozdziały 1 i 3 tej książki.
- 5 Tak w tekście; w rzeczywistości 13 września 1939 roku przypadał w środę.
- 6 Transkrypcja z jidysz [zszaziak], może być oddane w języku polskim jako Rzaziak lub Żaziak; nazwisko
może pochodzić od słowa „rzezak” – przyp. tłum.
- 7 Być może chodzi o miejscowość Kozia Górka, 7 km na południowy zachód od Klimontowa, lub
miejscowość Kozinek, 4,5 km na północny zachód od Klimontowa.



Maria Nowosielska, Zelman Zalcotrejger i Herszek Cygielfarb, zdjęcie w obrębie relacji AŻIH 301/2533,
spisanej 24 lipca 1947. Fot. ze zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego



Rodzina Kupferblum przed wojną. Od lewej: matka, Perla Kupferblum (zmarła przed wojną),
Chil Gershom, po wojnie w Wiedniu, Ziwa (przybrane nazwisko Kwiatkowska, do dziś w Argentynie),
Aron Kupferblum, Miriam (po mężu Ichnowska, potem w USA). Dzięki uprzejmości Adama Jungmana



Ojciec Arona, Markus Kupferblum. Dzięki uprzejmości Adama Jungmana



Aron Kupferblum, ojciec Zivy.
Dzięki uprzejmości Adama Jungmana



Ziwa Kupferblum w roku 1944, zdjęcie w ankiecie personalnej. Fot. ze zbiorów Instytutu Pamięci Narodowej



Aron Kupferblum w towarzystwie NN przed wojną. Dzięki uprzejmości Adama Jungmana



Chęciny, ul. Radkowska, okno w parterowym domu Władysława Gajosa, z którego Stanisław Janicki obserwował nocną scenę z 3–4 marca 1944. Fot. Joanna Tokarska-Bakir



Drużyna Bolesława Boczarskiego, ps. Jurand. Pierwszy z lewej Roman Olizarowski, ps. Pomsta. Dzięki uprzejmości Henryka Pawelca



Klimontów, dom przy ulicy Sandomierskiej, w którym dokonano zabójstwa sześciorga Żydów w kwietniu 1946. Fot. Łukasz Konopa



Drużyna Bolesława Boczarskiego (pierwszy od lewej Olizarowski, ps. „Pomsta”). Dzięki uprzejmości Henryka Pawelca



Marzysz, jesień 1943. Na kwaterze śpią na słomie członkowie sekcji Henryka Pawelca, ps. Andrzej; on sam na ostatnim planie śpi na łóżku. Dzięki uprzejmości Henryka Pawelca



R. Maja

9.9.1957

Do wprowadzenia Gdoli pod Dolenycaui odcislow
nie (po pojawieniu) przelautadui, które
Gdoli, nichli wnyte w paslech, porwijane
i bibulki.

Do wprowadzenia Gdoli jako Maszoi - "Wierny"
co tworzywas obzrym szetawicem -
"Pawsta" wprant się przy rozruszaniu
"Witlu" (i innych) - jak oni mogą Gdoli
Gdoli stricze i na to wiele przedlisa -
roboczym, jeżne kto tu jest Gdoli
polecał, Gdoli przy nied 2 Gdoli i
przechleci, że w Gdoli przesłol Gdoli
i u wigulu i obary o Gdoli weryguie.
Na pierwszy Gdoli przedl "Pawsta"
Gdoli je Gdoli: zorr potem
"Gdoli" restrelat je na jore 2
Widzi Gdoli stralamy.

Polisrdha Gdoli i Gdoli.

Gdoli lubit, pic i u odohistek
był msto, a Gdoli się Gdoli na
Wdoli, z Gdoli.

Pozgodle Wdoli ynta 13.5.45 Gdoli
na Gdoli i Gdoli klub
(Gdoli), Gdoli Wdoli jej steb.

"Witli" - Wiktor Gdoli

"Pawsta" - Gdoli z Wdoli, C. Chleboradnego "Gdoli"
Gdoli Gdoli 5.344.
Gdoli listopada 1943. Gdoli do "Gdoli".

Notatka z mojej rozmowy z H.R. majem "Rysem" w Sopocie, Sopot.

Kielec

Suda 14. VIII. 1957 (Sroda)

ul. Pomorska 37

10. Jachowicza tel. 30-55

Pomorskiem 2, mjr. Bogusławem Jachowiczem
w obecności p. Sinitalskiego Antoniego "Marian".

Gdoli "Barabara" - polski wojna, Gdoli
i Gdoli ("Gdoli", Gdoli Londyński) "Gdoli"
wspomni Gdoli przed Gdoli. Ja Gdoli
ty Gdoli Gdoli do Gdoli, Gdoli
Gdoli Gdoli.

Sinitalski - "Pawsta" Kras nowelie "Gdoli"
ie to je nie Gdoli wroci do
oddziału. Ciato je Gdoli do
weli przez Gdoli.

Kiedy Sinitalski wprowadził i oddział
"Barabara", "Gdoli" i Gdoli mu tego
i Gdoli Gdoli, że musi być w
"Barabara"

Notatka z mojej rozmowy z majorem, cicho-
ciennym B. Jachowiczem "Rysem" w obecności
A. Sinitalskiego "Marian" w jego mieszkaniu
w Sopocie. Własne imię Jachowicza Bolesław

Andrzej Ropelewski
Luty 2010

Relacja Ryszarda Maja zapisana przez Andrzeja Ropelewskiego.

Fotografia Ryszarda Maja (u góry, polewej). Dzięki uprzejmości Andrzeja Ropelewskiego



Anonimowy obraz przedstawiający scenę mordu rytualnego, Muzeum Regionalne w Jarosławiu. Fot. Henryk Górecki

Indeks nazwisk

A

Abram Jan 339
 Adamczyk Eugeniusz 212-213
 Adam, doktor 54, 56, 61-62, 75
 „Adolf” zob. Szarowski Ludwik
 Adwent Stanisław 96-97, 332, 334-335
 Ajzenbuch Hercke 264
 Aleksandrowicz Jerzy 311
 Aleksandrowicz Julian 336
 „Ali” zob. Rutecki Bonawentura
 Alpert Jechiel 170-171, 360-363
 Anders Władysław 225, 381
 Andresiewicz Waclaw 46
 „Andrzej” zob. Pawelec Henryk
 „Antek” 320
 Antonkiewicz Marian 149, 354
 Apajewski Antoni 354
 Apelbojm Dawid 266
 Apelbojm Jankiel 260, 340
 Apelbojm Mietek 246, 331
 Arbeiter Helena 307
 Arendarski 360
 „Azja” zob. Bugajski Józef

B

Bajur Władysław 109-110, 339
 Bakalarczyk Adam 53-57, 59-70, 72-73, 75, 311-316, 318, 320-321
 Balcerowski Bolesław 317-318
 Banasińscy z Chęcín 197
 Bandys Franciszek 147, 149, 353, 355
 Baniak Józef 184-185

„Barabasz” zob. Sołtysiak Marian
 Barabaszowcy zob. „Wybraniec”
 Bara Bohdan 337
 Baran Barbara 366
 Baran Józef 178
 Barańczyk Ryszard 375
 Barański Jan 88
 Barszcz Jan 56-57, 59, 61, 65-67, 71-72, 316-321
 Bartosik Edmund 146, 353
 Basa Michał 190, 367-368, 381
 „Basia” 70-71, 75
 Bastrzykowski Aleksander 84, 327
 Batorski Jan 95-97, 106, 338-339
 Baum Zelman 38-39, 83, 89-91, 98, 108, 260, 306, 308, 326, 329-331, 335-336, 339-340, 382
 Bednarczyk Józef 146
 Bednarz Genowefa 333
 Bełtowski Wincenty 187-188
 Bend Adela 25
 Bend Natan 25
 Bendowie, rodzina 26
 Bentkowski Aleksander 339
 Berger Mordechaj (Mordka) 337
 Bette Jerzy 308, 339
 Białowąg Bolesław 96-97, 332, 334
 Bidermanowie, rodzina 24-25
 Bielski T. 184, 209

Bierut Bolesław 80, 139, 172, 312, 323, 343
 Biesiada Józef 45-46
 Bigos Stefan 88
 Biler 277
 Binsztok Chaim 100-101
 Biskupska Antonina 146, 353-354, 357-358, 362
 Bliss Lane Arthur 157, 351, 353, 361, 363
 Blumental Nachman 81
 Błachucka Maria 366
 Błachucki Stanisław 185-186, 208, 366
 Błachut Władysław 149, 170, 363
 Błaszczuk Henryk 123, 145, 161-162, 165, 167-168, 351, 359
 Błaszczukowie zob. Błaszczuk Henryk, Błaszczuk Walenty
 Błaszczuk Walenty 161-162, 168, 359
 „Bob” 308
 Bociek Wincenty 110
 Boczarski Bolesław 178-179, 187, 190-191, 193-194, 199, 205-206, 208-209, 216, 220-221, 223, 225, 229, 364, 366-367, 369, 372-373, 375, 381
 „Bogdan” zob. Kozera Stanisław
 Bogdański Marcelli 109-110
 „Bohun” 223
 Bojda Henryk 328

Bojgen Wolf 369
Bojm Berisz 245
Bojm Róża 89
Bokwa Wiktor Zygmunt 182, 184-188, 195, 221-222, 227-228, 367-368
Bolrowicz Adam 178
Borecki Czesław 62, 317
Borek Stefan 304
Borek Tadeusz 317-318
Borzobohaty Wojciech 190, 210, 224, 374, 378
Bór-Komorowski Tadeusz zob. Komorowski Tadeusz
Brandenburg Edward 155, 358
Brit Mendel 100-101
Brix zob. Bryks Franciszek
Broner Icchok 263
Bryks Franciszek 44, 310
Brzezińska Fania 16, 44
„Brzoza” zob. Borecki Czesław
Brzozowski Tadeusz 260, 340
„Brzózka” zob. Marasek Władysław
Buczyński 172, 348
Budziński Władysław 329
Bugajski Józef 54-55, 58, 61-62, 68, 71-73, 312-313, 317-318, 320-321, 323
„Burza” zob. Dziewiór Władysław
Byk-Borecki Czesław zob. Borecki Czesław
Bzura Maria 346

C
Cavendish-Bentinck William 157
Cedro-Fabiańska Maria 229, 373
Centnerschwer Noemi 48
Chaskiel 92, 333
Chaszkes Jakow 334
Chełchowski Hilary 172
Chlond Jan 303
Chmieliński Kazimierz 186, 221
Chmurzyński Stanisław 317
Chojnacki Czesław 354
Chojnicki (adwokat) 184
Chorażak Julian 354
Chorowoj Ilja 355
Chuchnowski 110

Ciepliński Ł. 345
„Cios” zob. Klimontowicz Stanisław
Cukier Hersz 308
Cukier Mojżesz 148, 353-354
Cukier, siostry 24
Cukierman Halina 201, 378
Cukierski Marceli 71
Cygiel Farb Herszek 27-28
Czarnecki 39, 340
„Czarny” zob. Przygodzki Józef
Czerech Jan 47
Czerwiec 369
Czerwiński 110, 317
Czesław Oziewicz zob. Oziewicz Ignacy

Ć

Ćwiertnia Marian 339

D

„Dan” zob. Fąfara Stefan
Danilewicz Jan 363
Daniszewski Stanisław 314
Dąbrowski Wiktor 109
Dąbrowski Władysław 317
Dąbrowski Stefan 241-242
Dębowska Emilia 47
Dębowski Krzysztof 47
Diamant Awner 88
Dina zob. Zelinger Danuta
Dirlewanger Oskar 362
Dobraczyński Jan 309
„Dodek” 221
Dolf 271
Drożdżeński Andrzej 148, 170
Droźniak Józef 204-205, 227, 372
Drzewiecki Michał 353
D.S. 333
Duchnowski 41
Duljasz Hipolit 339
„Dulka” zob. Bakalarczyk Adam
Dumała Tytus 304
„Duża Czapla” 221
Dygas Jan 203, 205, 371
Dygnarowicz Jan 359
Dymant Władysław 58, 320
Dymitrow-Flis Eugeniusz 322
Dymia Piotr 303
Dyński 41
Dywan Stefan 38-39, 308, 331

Dziewiór Władysław 181, 184, 187-188, 192, 209, 221-222, 227, 367-368
Dziubiński 62

E

Einhorn Benjamin 305
Einsiedler Fryda 303
Elbinger Emanuel 23, 42, 304-305, 309
Elbinger Pola 23, 305, 309
Elbingerowie, rodzina 15, 23, 302, 305
Erenberg Chaim 282, 284-289
Erenberg Józef (Josef) 284
Erlbaum Maks 147-148, 171
„Ewa” zob. Wrońska Lucyna

F

Fabiańska Maria zob. Cerdo-Fabiańska Maria
Fajnkuchen, bracia zob. Fajnkuchen Matis, Fajnkuchen Joel
Fajnkuchen Joel 253
Fajnkuchen Matis 253-254, 261
Fajntuch 87, 267
Fajntuch Jona 263
Fajntuch Lejb 311, 318-319
Fajntuch Wowcze 263-264
Faktor Alter 263
„Fala” 308
Fąfara Jan 204
Fąfara Stefan 178-180, 204, 210, 222, 224
Feintuch Louis Leib zob. Fajntuch Lejb
Fejgin Anatol 52-53, 58
Ferenc Michał 186-188, 192, 235, 239-241, 380-381
Ficowski Jerzy 236, 238, 379
Fijałkowski Jerzy 360
Finkler Abram 37
Fizman Chaim 284
Fizman Izrael (Srul) 284
Fisz Regina 149, 167, 354
Fleszler Jerzy 200
Fleszlerowie, rodzina 200
Fligelman 258, 330
Flis zob. Dymitrow-Flis Eugeniusz

Foremniak Jan 74, 322
Fortuna 331
Frajzygerowie, rodzina 200
Franaszczuk Stefan 339
Franczak Stefan 155
Frank Hans 278
Fridman Dawid zob. Frydman Dawid
Fridman Frajna zob. Frydman Frajna
Froim-Ber 263
Fromowicz Dawid 305
Frydman Berel 164, 360
Frydman Dawid 201, 297, 371
Frydman Frajna 201, 297, 299, 371, 378
Frydman Frejna 296
Frymer Dwoira zob. Goldsztajn Basia
Furman Abraham 16, 302, 308, 336
Furman Franciszek 153, 164, 356, 360
Furman Józef 20
Furtak Jan 303-304
Furtak Maria 303
Furtak Paweł Piotr 303

G

Gadulski Władysław 337
Gajda Zygmunt 221-222
Gajewski 360
„Galant” zob. Kozieł Jan
„Garbaty” zob. Olczyk Stanisław
Garber Szmul 309-310
Garfinkel Izaak 369
Gaworowski Tadeusz 221
Gądek Leszek 213
Gelernter Simche 262, 331
Gerda 110
Gerstman Ida 307
Giemza Józef 64, 68-69, 319-320
Golczewski Kazimierz 356
Goldberg Benek 25
Goldberg Froim 25
Goldberg Hersz 25
Goldbergowie, rodzina 26
Goldberg Róża 25-26
Goldberg Samuel 310, 337
Goldberg Tola 26
Goldman Dawid 21-23

Goldsztajn Basia 34, 40, 306, 335
Goldwaser Pesla 87, 267
Gołkiewicz Mieczysław 224, 371, 381
Gomułka Władysław 52-53, 350
Goskowie, małżeństwo 22, 47, 304, 310
Göth Amon 271
Gotlib Jechiel 87, 267
Göttinger 184
„Góral” 37, 317
„Górnik” zob. Łętowski Czesław
Grabowiecki Zygmunt 213-214, 221, 379
Graff Alicja 324
Greda 110
Grinbaum Dawid 337
Grinbaum Sara 337
Grinsztajn Szmul 276
Grombala Marian 339
„Grom II” zob. Wilczyński Marian
„Grom” (Jan Stanecki ?) 317
Gross Jan Tomasz 98, 113, 124, 144, 173, 233, 236, 346, 352, 356, 358, 363-364, 370, 376
„Grot” 192, 236
Grüblowie, rodzina 305
„Gruby” zob. Wiśniewski Stanisław
Grudzień Stefan 329
Grudzień Tadeusz 258
Grünbaum Dawid 309
Grünszpánowa Celina 326, 332
Gruszczyński Szymon 195
Gruszczyński Wiktor 186, 196-197, 221-222, 369-370
Gruszczyński Włodzimierz 108
Gruszka Bonifacy 186, 222
Gruszka Feliks 20, 304
Gruszniewski Pinchas 310
Gryf zob. Stępień Paweł
Grynbaum Albert 163-164, 166-167, 170, 355-356, 360-361
Grynbaum Izaak 185-186, 193-198, 222, 235, 239, 366, 369, 378-380
Grynsztajn Jankiel 260, 340
Grzegolec Jan 371
Grzegolec Stanisław 201, 371

Grzeszek Jan 346
Grzęda Jan 314
Gutman Hersz 148, 354
Gutowski Henryk 163, 355, 357, 361
Gwiazdowicz Kazimierz 161-163, 165-167, 169

H

Hajnoch 88, 330
„Hardy” 375
Heda Antoni 74, 182, 314, 322, 379
Helcl 276
Hercberg Jerzy 275, 280, 282
Hercberg Nechemja (Chemje) 282
Herckowiczowie, małżeństwo 334
Herling-Grudziński Gustaw 178
Hiller Renata 355
Hirsfeld Ludwik 122, 343
Hitler Adolf 139, 148-149, 307, 311, 377
Hlawacz Adolf 329
Hochweiserowie, rodzina 41
Hojcher Mojsze 266
Horensztajny (Orensztajny) zob. Zylberbergowie, rodzina
Hubal Edward 348
Huger 265
„Huragan” zob. Majewski Eugeniusz
Hynek Czesław 146

I

Icek zob. Grynbaum Izaak
Ichnowska Maria zob. Kupferblum Miriam
Ichnowski Władysław 85
Irka, doktor 54, 56, 61-62, 75
Ismach Szmul 305
Iwańczyk Eugeniusz 53-65, 67-68, 71-75, 78, 134, 136, 164, 171, 312-319, 321-323, 349, 356, 363

J

„Jacek” zob. Kosiński Jan
Jackiewicz Bolesław 183, 236, 366, 379
Jakóbek Eugeniusz 224

- Janic Marian 55, 313-314, 316
Janis Józef 303
Jankowski Andrzej 338
„Janosik” zob. Chmieliński
Kazimierz
Janowska-Boisse Ewa, z d.
Keinberg 308-309
„Jarko”. zob. Wiśniewski
Stanisław
Jarosz Antoni 308, 327
Jarosz Józef 83, 308, 327
Jaros Piotr 327
Jasicka Anna 195-196, 369-370
Jasicki Czesław 195
Jasicki Julian 186, 195, 197,
367, 369-370
Jasicki Stanisław 195-196,
369-370
Jasiński Władysław 380
Jaskólski Jerzy 335
Jaskólski Jerzy Franciszek 168
Jawiak Franciszek 109
Jaworski Bronisław 75-76, 317,
324
Jaworski Michał 56, 315
Jedynowicz Stanisław 353, 355,
357
Jeromiński Stanisław 308
Jerzycki Ludwik 305, 336
„Jesion” zob. Iwańczyk
Eugeniusz
Jonkisz Franciszek 356
Josek z Ilży 69
Jóźwiak Franciszek 319, 322
J.P. 94, 333, 335
Jura Mojżesz 355
„Jurand” zob. Boczarski
Bolesław
Jurkowski 260
Jurkowski Edward 150, 170,
355
Jurkowski Jan 163, 355
Jurkowski Józef 109, 339-340
- K**
Kaczmarek Czesław 164, 351,
353, 356
Kaczyński Z. 70, 315
Kahane, bracia 361
Kahane Seweryn 161-162, 164,
167, 337, 359-360
Kalicińska B. 339
- „Kalif” zob. Tatarowski
Stanisław
Kalinowski Józef 134,
166, „Kalisz” 221
Kalita Władysław 96-97, 332,
334
Kalmeniu 264
Kałkus 60, 316
Kamiński z Ilży 64, 74-75, 319,
323
Kamiński Juliusz 309
Kanarek Berta 185, 197, 366
Kanarek Leon 185, 366
Kanas Józef 354
Kaniutowie, rodzina 305
Kapp Helmutt zob. Kapuścik
Konstanty
Kaplan Lejb zob. Kaptan Lejb
Kaptan Lejb, 266, 279, 352, 355
Kaptan Tema 46
Kapłańska Rachela 309
Kapłański Abram 41
Kapuścik Konstanty 213, 374
Karoliński Stanisław 185, 228,
367
Karwacki Kazimierz 337
Kasior Józef 135
Kasman Leon 77, 313, 324
Kaszuba Franciszek 346
„Katarzyna” zob. Lorenz
Maksymilian
Kawaczara 286
„Kazik” 221
Keller Dorota 306
Kempiński Józef 221-222
Kenigstein Mordka zob.
Kenigsztajn Mordka
Kenigsztajn Mordka 197, 369
Kenszycki Maksymilian von 86,
329
Kicińska Janina 193, 368
Kiciński Karol 193, 368, 380
Kiernik Władysław 139
Kilarski Tomasz 337
Kisiel Jerzy 228
Kisiel Tadeusz 228
Kiwer Edward 180
„Klawisz” zob. „Smotek”
Kleiner Hilel 146, 150, 353,
355, 357
Kleinman Lutek zob. Klejman
Lutek
- Klejman Lutek 20, 304
Klimontowicz Stanisław
187-188, 221-222
Klimontowicz Wincenty 221
Kliszko Zenon 52, 312
Klusek Marian 197
„Kłos” 222
Kłos Genowefa 246
Knoll Roman 336
Kobyłecka Florentyna 202, 205,
371, 380
Kociałkowski Tadeusz 353
Kofman Sruł 339
„Kogut” zob. Droźniak Józef
Kojfman Alter 282
Kolasa Wiktor 366
Kolczyński Czesław 100
Kolin Stella, z d. Obrębska 309
Kończ Michał 152-153, 347,
356
Kołpacki Zenon 149, 354
Komorowski Tadeusz 198
Konarski Czesław 154, 357
Konieczny Kazimierz 164-165,
360-361
Konkol 201
Konopka Alojzy 310
Konopski Edward 54, 65-66, 68,
71-72, 317, 320-321
Koprowski 361
Korczak Józef 339
Korczak Mieczysław 308, 339
Korczyński Grzegorz 51-52, 167,
311, 361
„Kordian” zob. Ottarzewski
Władysław
Kornecki Adam 78, 168, 316,
323-324, 349, 364
Korngold Fajgla 332
Kornwaser 100
Kosiński Jan 190-191, 224, 240,
367, 381
Kosowski Stanisław 53
Kosztirko Kazimierz 315
Kotliński Jerzy 179, 183, 204,
225, 365, 371-372
Kotyniewicz Zdzisław 224
Kowalczyk Stanisław 224
Kowalczykowa 329
Kowalczykowie, rodzina 329
Kozaczukowa 44-45
Koza Władysław 305
- Kozera Stanisław 178, 180, 224
Kozielewski A. 184, 198
Kozieł Jan 51, 54-56, 58, 62,
65-70, 73, 76, 311-321, 323
Kozieł Władysława 186, 366
Kozłowski 245
Kozubek 369
Kozuchowicz Rozalia 306
Kratka Zygmunt 350
Krawczyk Eugeniusz 354
Krawczyk Konstanty Hipolit 303
Krawczyk Leon 303
Krawczyk Stanisław 303-304
Krawiec Abram 47
Kreglicki Antoni 162, 357, 359
„Krótki” zob. Kempiański Józef
Krueger zob. Krüger
Krüger 53, 55, 314
„Kruk” zob. Gruszczynski Wiktor
„Kruk” z Jasieńca 62
Kruszelnicki Zbigniew 365
Kruszyński Józef 341, 344
Krzaczkowski Zygmunt 303
„Krzemień” zob. Gajda Zygmunt
Krzos Wincenty 317
Kubicki Aleksander 197
Kucharski Franciszek 147,
354-355, 357
Kuchta Tadeusz 189, 222, 227
„Kula” zob. Sadło Jan
Kulbinger Jan 306
Kumański Władysław 186, 367
Kupfer David 340
Kupferblum Abram 327
Kupferblum Aron 83-85, 98,
327-328, 340
Kupferblum Gerszon (Gierszon)
85, 328
Kupferblum Mala 327
Kupferblum Markus 84
Kupferblum Miriam 85, 328
Kupferblum Rozalia 327
Kupferblum Tanchum 327
Kupferblum Ziwa 85-86,
327-328
Kupferblumowie, rodzina 84, 88
Kupsza Stanisław 163-165
Kuraś 48
Kurek z Lipia 71
Kurek Józef, ps. „Halny” 214, 375
Kuźnicki Wiktor 164, 166-167,
356
- Kwasek Edmund 165, 360
Kwasek Stefan 110
Kwasowicer Mira 44, 310
Kwaśniewski Mieczysław 164
Kwiatkowska Zofia zob.
Kupferblum Ziwa
Kwiecień Jan 20
Kwiecijoje Teofil 303
Kwieczyński (Kwieciński) 100
Kyzioł M. 316
- L**
Lange Henryk 274
Langer 323
Langer Estera 323
Langer Marian 314
Lasotowa 107
„Lawina” zob. Gaworowski
Tadeusz
Lederman Chaskiel 107, 268
Lederman Jechiel 87, 89-90,
105, 248, 267-268, 330-331,
337-338
Lederman Saul 87, 89-90, 105,
266-267, 330-331, 337
Ledermanowie, bracia zob.
Lederman Jechiel, Lederman
Saul
Ledermanowie, rodzina 82, 105
Ledóchowski Włodzimierz 183,
366
Leokadia 200-201, 297-298,
371, 380
Lescher 259, 266, 278-279
Leśniak 364
Lewartowski Józef 355
Lewicki 53, 312
Lewi Herman 200
Lewikowski Wacław 56
Lewin Izrael 41, 309
Lewin Julian 166
Lewin Kurt 309
Lewkowicz-Ajzenman Eta 360
Lewoński Henryk 55, 314
Lewowie, rodzina 200
Lichacz Jerzy 335
Lilenbojm Szmuel 277
Lilien-Mazur Olga 40-41, 304
Liniarski Mieczysław 130-131,
325
Lipcer Abram 46
Lipczewski Wojciech 178
- Lis Tadeusz 357
Litewka Stanisław 187, 191,
197, 204, 221, 223, 227
Liwszyc 361
Lofer Zawł 264
Lontski 381
Lorenz Maksymilian 180, 183,
223, 366
Lutec Stanisław 178, 184, 192,
203-205, 208-209, 220-221,
223, 368, 372-373, 379
- Ł**
Łabędzki Stanisław 314
Łęcki Tadeusz 52-57, 60-61, 66-
73, 77, 312-317, 320-321, 323
Łęga Aron 334
Łętowski Czesław 180, 188-192,
194-195, 197, 209, 218-219,
223, 240, 365, 367
„Łokietek” zob. Maj Tadeusz
Łozowski Cyprian 310
Łubek Stanisław 178
Łukasik Władysław 21
Łukasz Jan 346
Łukawiecki Edmund 354, 357
- M**
Maj Bolesław 62
Maj Eugenia 319, 322
Maj Franciszek 315, 322
Maj Jan 62, 68, 71, 318-319, 321
Maj Mieczysław 22
Maj Ryszard 182, 191-192,
203, 205, 207, 221, 223, 231,
235-240, 242, 365-366, 372,
378-379
Maj Tadeusz 51-77, 311-324
Maj Wacław 323
Majewski Eugeniusz 325, 336
Majer Frajdla 284
Małczyńska Genowefa 343
Małkiewicz Lucyna 328
Małkiewicz Seweryn 84-86,
327-328
Mandel Szlojme 282
Manecka 148
Mansdorf Josek 304
Mańturz Jan 357
Marasek Władysław 184,
201-206, 209, 224, 228,
371-373, 378, 380

- Markiewicz 153, 163, 169
 Markot Jan 96-97, 334
 Markwart Kazimierz 347
 Marmurek (córka) 284
 Marmurek Saul (Szol) 284
 Marzec Stanisław 260, 339-340
 Marzęcki 148
 Masio Tadeusz 221, 224, 227, 240
 „Matros” zob. Masio Tadeusz
 Matysiak Jerzy 192, 224
 Mazur 89, 331
 Mazur Stefan 149, 354
 Mąciwoda Marian 323
 Mendoń Bronisława 126, 130, 345
 Mendoń Franciszek 345
 Mendoń Władysław 345
 „Mewa” 182, 365
 M.G. 335
 Michalczyk Maria 202-203, 207, 217, 224, 226, 229, 371-372, 374
 Michalski Józef 178, 313
 Miernik Tadeusz 323
 „Mietek” zob. Szumielewicz Władysław
 Mietek, fornał zob. Nowak Mieczysław
 Mikołajczyk Genowefa 213, 379
 Mikołajski Jan 328
 Milsztajn 107
 Minc Chil 282
 „Mir” zob. Niemiec Kacper
 Mistachowicz Maria 185, 195-197, 199, 366, 369
 Mistachowicz Stefan 196
 Mistachowicz Tadeusz 195, 369
 Misterkiewicz Stanisław 303
 Młynarski 213
 Moczar Mieczysław 51-53, 58-60, 73, 76-77, 181, 206, 312-313, 315, 378
 Molenda Józef 184, 188, 196, 199, 209, 224, 227, 240, 367, 369
 Molędziński Zygmunt 189, 224
 Mordka 110
 Morgen, policjant żydowski 39, 340
 Morsyna, wieśniaczka 26
 Mosdorf Jan 309
- Moszkowicz Abram 147, 149, 354
 Mucha Jan 163, 357
 Mularczyk Józef 183, 366
 Muszyński 222
 Mycielska Zofia 182-183, 193-195, 197-198, 368
 Mycielski Michał 368
- N**
 Nachowska Maria 206-207, 229, 373
 Najgeburska Jadwiga 147
 Narutowicz Gabriel 348
 Nassan Dawid 45, 91
 Nasternak Józef 339
 Neme Mendl 275
 Niebelski Eugeniusz 91-92, 94-95, 325
 Niedzbiała 261
 Niedzielski Władysław 346
 Niemiec Kacper 374
 Niewiadomski 52
 Niewiarowski Zbigniew 153, 356, 360
 Nijaki Antoni 146, 346, 353
 Nisenbojm Mosze 89
 Nogaj Marian 353, 361
 Nogala Władysław 309
 Nowak Aleksander 228
 Nowak Antoni 303
 Nowak Ludwik 354
 Nowak Mieczysław 193-194
 Nowakowski 149, 354
 Nowakowski Czesław 88
 Nowakowski Zenon 337
 Nowodworski Leon 213
 Nowosielska Wiktoria 27-28
 Nysybom Szajek 16, 33-34
- O**
 Obara Stefan 224
 Ogrodnik Jan 224
 Okończyc 184
 Okulicki Leopold 325
 Olczyk Stanisław 313
 Oligarowski Roman 381
 Olizarowska Jadwiga 191-193, 368
 Olizarowski Roman 190-192, 194, 224-225, 235-236, 239-241, 367-368, 378, 381
- Olszański Roman 308
 Ołowiak Ireneusz 62
 Oltarzewski Władysław 203-205, 208, 225, 228, 371
 Opiekun Marcin 346
 Orenstein 84-85, 327
 Orensztajn Pola 332
 Orensztajn Izaak (Iczele) 284
 Orensztajn Kalman (Kalme) 284
 „Orkan” zob. Łęcki Tadeusz
 Orkan-Łęcki Tadeusz zob. Łęcki Tadeusz
 „Orzeł” zob. Wesołowski Wiesław
 Osiński 53, 312
 Osmala Błażej 110
 Osmala Marian 339
 Osóbka-Morawski Edward 350
 Osuch Marian 108
 Osuch Jan 109, 339
 Osuch Józef 108-109, 339
 Otwynowski Jan 24-25
 Ozga-Michalski Józef zob. Michalski Józef
 Oziewicz Czesław 335
- P**
 Paciura 110
 Pająk 245
 Palczyński Stefan 354
 „Pantera” zob. Sotkiewicz Tadeusz
 Pasmantier Bine 25
 Pasmantier Chaim 25
 Pasmantier (Pozmantier) Pinka 26
 Pasowski Antoni 359
 Pastuszko Edward 55, 61, 66, 317-318
 Pawelec Henryk 177-180, 182-183, 191, 204, 208, 216, 221-222, 224-225, 228, 241, 365-366, 370-371, 374, 378, 381-382
 Pawelec Zbigniewa 225
 Paździura Stanisław 323
 Pelerman Szmul zob. Penczyna Szmul
 Pelermanowie zob. Penczynowie, rodzina
 Pencziner Chaim zob. Penczyna Chaim
- Pencziner Hercke zob. Penczyna Hercke
 Pencziner Hilel zob. Penczyna Hilel
 Pencziner Mojsze zob. Penczyna Mojżesz
 Pencziner Mordechaj zob. Penczyna Mordechaj
 Pencziner Pesach zob. Penczyna Pesach
 Penczyna Abraham 89, 331
 Penczyna Chaim 87, 89-90, 98, 105, 267-268, 325, 329-331, 337
 Penczyna Chil (Penczyna Hilel) 263, 325
 Penczyna Debora Hana 329
 Penczyna Hercke 264
 Penczyna Jankiel 38, 331
 Penczyna Józef 83, 86, 98, 328
 Penczyna Mojżesz 264
 Penczyna Mordechaj 83, 87-90, 98, 244, 262, 268, 326, 329, 338
 Penczyna Pesach 263
 Penczyna Pesla 86-87, 89-91, 108, 306, 328-329
 Penczyna Rywka 87, 89-90, 98, 105, 330-331, 337
 Penczyna Sara 331
 Penczyna Szmul 83, 108, 327, 340
 Penczynowie, rodzina 83, 86, 90, 105, 329
 Perlmutter Mała 308
 Peszko Henryk 356
 Piasecki Henryk 52, 54-56, 314, 322
 Piaskowski Stanisław 224, 228
 Piątkowski Mieczysław 339
 Piekarska Andzia 25
 Piekarska Fela 25
 „Pies”, agent UB 368
 Pietruszka Jerzy 227
 Pietrzyk Franciszek 328
 „Piłat” 192, 225, 228
 „Piorun” 203-204, 208, 225, 372
 Piotr Bogusław 367
 Piotrowski Stanisław 186
 „Pióro” zob. Łęcki Tadeusz
 Pisarz Chaim 24
 „Pistolet” zob. Kapuścik Konstanty
- Piwnik Jan 221, 224, 374
 Piwowarczyk Stanisław 24, 305
 Piwowarczyk Władysław 23, 24, 40
 Piłaza Bolesław 110, 339
 Piłaza Henryk 110
 Płoski Andrzej 184, 370
 Pocheć Jan 62
 Pociewicz Stanisław 202
 Podstawski Jan 146, 353
 Pogorzelski Bogusław 47, 309
 Polit Andrzej 255
 Politowie, rodzina 255-256, 260
 Polit Teofil 256
 Pollak Artur 166
 Połowicz zob. Połubicz Stanisław
 Połowiec 101
 Połowniak Henryk 56-58, 70, 313, 321, 323
 Połubicz Stanisław 40
 Pompa Jan 354
 „Pomsta” zob. Olizarowski Roman
 Popowski Adam 139, 350-351
 Posiewicz Stanisław 381
 Postawski Jan 353
 Proszowscy, małżeństwo 297
 Proszowski Edward 200, 297
 Proszowski Wacław 303
 Pruszkowski Adam 378
 Przerwa Władysława 22
 Przybyłscy, bracia zob. Przybylski Tadeusz, Przybylski Józef
 Przybylski Józef 106-107, 332, 337-338
 Przybylski Tadeusz 106-107, 337-338
 Przybyłowski Roman 312-313, 359
 „Przychodni” zob. Rokita Stanisław
 Przygodzki Józef 181, 191-192, 225, 228, 236, 365, 368, 376, 379
 „Ptak” zob. Pastuszko Edward
 Punda 53, 312
 Pustuła Ludwik 164, 356, 360
 Pyrciak Józef 62
 Pyszniak Bolesław 109-110, 339
 Pyziański Jerzy 313
 Pyzik Kazimierz 217
- R**
 Raber Dawid 354
 Raca Szapse 24
 Radkiewicz Stanisław 56, 173, 314, 322, 355
 Rajchman Herszł 247
 Rajchman Nuske 247
 Rajski Stefan 226
 Rak 87, 267
 Rakowscy, rodzina 375
 Rakowski Srul (Szumil) 375
 Rataj Maciej 348
 Ratkowski Edward 89, 252-253
 Ratkowski Zygmunt 253
 Reis Salomon 335
 Ring Abraham 369
 Robb-Narbutt Ignacy 225
 „Roch” zob. Lutek Stanisław
 Rogoziński Jan 356, 360
 Rokicki Jan 360
 Rokita Stanisław 317, 321, „Roman” 186
 Romkowski Roman 52, 54
 Ropelewski Andrzej 190, 212, 226, 235-237, 365-367, 375, 377-379
 Rosenwald Gershon 324
 Rozenberg Izrael 89
 Rozenberg Mojżesz 200, 297, 378
 Rozenberg Moniak zob. Rozenberg Mojżesz
 Rozenberg Sara 252
 Rozenberg Szymon 305
 Rozenbergowie, rodzina 200
 Rozen Łajbka 289-290, 296
 „Róg” zob. Świostek Mieczysław
 Róg-Świostek Mieczysław zob. Świostek Mieczysław
 „Różga” zob. Maj Tadeusz
 „Róża” zob. Maj Tadeusz
 Różycki Bronisław 339
 Ruber Dawid 147
 Rudawski Michał 111
 Rudnicki Stanisław 198, 219
 Rudnik Stanisław 303
 Rurarz Stanisław 155, 357-358
 Rusiński Teofil 375
 Rutecki Bonawentura 213-214, 226
 Rutkowski Adam 323
 „Ryba” 369

- Rybak Henryk 355–357, 360
 „Rys” zob. Majewski Eugeniusz
 Rywkowski 266
 Rzażiak Mojsze 264
 Rzażiakowie, rodzina 265
 Rzepecki Jan 235, 377
 Rzewuski Piotr 227
- S**
 Sadło Jan 228, 372
 Sadowska Lidia 201, 378
 Safian Janina 155, 358
 Sala Dawid 312
 Saletnik Stanisława 146
 Sałaj Antoni 354
 Sałapa Ryszard 353–357
 Samiec Stefan 20
 Sapa Stanisław 304
 Sapetowa Karolina 41, 309
 Sarna Piotr 205, 207, 226
 Saszko 58
 Sawa Michalina 202–203, 239, 299, 371, 380–381
 Sawa Stefan 177, 200–205, 207, 235, 239–240, 297, 299, 364, 371–372, 378, 380
 Scharff Henryk 331, 335, 380
 Schneider Meir 361
 Segal Bina 26
 Segal Daniel 25
 Segalowie, rodzina 26
 Segal Rachmil 25
 „Serdelek” 221
 Sędek Stefan 161, 168, 359
 „Sęp” zob. Grabowiecki Zygmun
- Siatko Jan 346
 Siedlecki 60, 316
 Siemiat Tadeusz 375
 Sieradzan Jan 186, 197, 222, 226, 228
 Sierant Bogusław 106–107
 Sierant Damian 106–107
 Sierantowie, bracia zob. Sierant Damian, Sierant Bogusław
 Sierant Waclaw 108, 329
 Sikora Ludwik 55, 60, 312, 314
 Silber Artur 353
 Singer Kalman 161–162
 Sitarski Tadeusz 220–221
 Sitek Zdzisław 357
 Sito Stefan 180
- Siudak Jan 20–21, 303–304
 Siudak Józef 20, 303–304
 „Skóra” zob. Tracz Waclaw
 Skrobot Edward 179–180, 184–185, 187–195, 197–200, 204, 209, 216, 218–219, 221, 223–224, 226–229, 236, 240–241, 367–368, 370, 375–376, 378–379, 381–382
 Skrobot Witold 370
 Skrybus Marian 202, 371
 Skrzek Stanisław 83, 108, 326
 Skrzypek Bolesław 146
 Skuza 267, 329
 Słuszny Szyja 344
 Smagula 337
 Smolak Kazimierz 365
 „Smotek” 66, 317–319
 Smotek 66, 317
 „Smutny” zob. Bokwa Wiktor Zygmun
- Sobański 354
 Sobczak Mateusz. Patrz Sołtysiak Marian
 Sobczyński Władysław 54–59, 63, 72–75, 77, 162–167, 169, 171–172, 312–315, 319, 321–323, 352, 354, 356, 360, 363
 Soberman Dora 335, 337
 Sobiesiak Jan 180
 Sobol Kucze 282–283
 Soboń Feliks 366
 Sojpe Mendl 275
 Sokołowski Wiesław 227
 Sołtysiak Marian 177–186, 190–191, 193–194, 197–199, 202–213, 216–218, 220–225, 227–229, 235–236, 243, 299, 364–368, 370, 372–373, 375, 377–381
 Sołtysiak Piotr Zbigniew 184, 366
 Sołtysiak Renata, z d. Nowak 179, 182
 Sonnenberg Sven 309
 Soroka Aleksander 59, 321
 Sosnowicz Abraham (Wromale) 284
 Sosnowicz Hirs (Herszel) 284
 Sosnowiczowie 284
- Sotkiewicz Tadeusz 182, 236, 365, 379
 Sowiński Stefan 220
 Sowiński Tadeusz 228
 Srokowski 136
 Stachura Zygmunt 346
 Stalin Józef 76, 351
 „Stary Jakub” zob. Iwańczyk Eugeniusz
 „Staszek” zob. Litewka Stanisław
 „Staszek” N.N. 221
 Stecka Toba 87, 90, 268, 332
 Stefańczyk Antoni 366
 „Sten” zob. Molędziński Zygmunt
 Stern Sara 355
 Stępień Paweł 365
 Stępień Teodor 317
 Stępniewski Bolesław 186, 195–197, 199, 367, 369
 Stępnik Aleksander 203
 Stolarz Antoni 305
 Strawczyński Szlamek 369
 „Strzała” zob. Wesołowski Leszek
 Strzelnicki 264, 329
 Suraski Samuel 310
 Synowiec Antoni 228
 Szafran Chaja 335
 Szafranski Witold 100
 Szajna Adam 381
 Szapse Raca 24
 Szarowski Ludwik 203–204, 227, 372
 „Szary” zob. Heda Antoni
 Szczecińska Maria 25–26, 44
 Szcześniak Jan 96–97
 „Szczęśliwy” 63, 71, 318
 Szczudłowski Władysław 339
 Szepietowski 75
 Szmulowie zob. Pelermanowie, rodzina
 Szor Awremele 263
 Szperlak Herszl 247
 Szpic Samuel 25
 Szpiega Marian 58–59, 315
 Szpilewoj Natan 162, 164, 361, 363
 Sztajnman Same 279
 Sztarkman Aron 29, 33, 244, 269, 277
- Sztarkman Josef 269
 Sztenszicki Józef 89
 Sztrosberg, bracia 24
 Sztrumpf Cylla Łaja 20–21, 304
 Sztrumpf Jojna 303
 Sztrumpf Szymon 20, 42, 303, 309
 Szuchman Ewa 148–149, 354
 Szuldenfrei M. 137
 Szulman 245, 257, 330
 Szulman Aron 264
 Szulman Motel 264
 Szumielewicz Stanisław 227
 Szumielewicz Władysław 179, 182, 184–185, 190, 199, 201, 203–210, 216, 218, 220–221, 224, 227–228, 236, 241, 365, 371–373, 378–379, 381
 Szuster-Rozenblum Pesia 310
 Szwajca Bronisława 306, 309
 Szwarcberg Szymon 21
 Szwarc-Bronikowski Stanisław 109
 Szwengler Wiktor 192, 221, 228, 236, 330, 379
 Szyldkraut Majer 344
 Szyling Piotr 171
 Szymański Adam 331
 Szymański Stanisław 96–97, 334–335
 Szymkiewicz 153
 Szynowłoga Guta 193–197, 305, 368–369, 378, 380
 Szynowłoga Leon 368
 Szynowłoga Lili 16, 27, 193–194, 305, 368–369
- Ś**
 Śliwiński, rodzina 201, 371
 Śliwińska Leonia 297, 371
 Śliwiński Bolesław 297, 371
 Śliwiński Edward 83, 108, 308, 326, 363
 Śliwiński Leon 296–297, 371
 Śniowski Jan 178
 Światło Józef 52, 54–56, 58, 60, 78, 312, 314
 Świerczyński Grzegorz 181
 Świerzawski Waclaw 123–124
 Świostek Mieczysław 55, 72–73, 314, 316, 321
 Świtalski Antoni 182–183, 236, 366, 379
- Świtek Jan 55–57, 67, 69, 71, 313, 317–318, 320–321
- T**
 „Tadek” zob. Sitarski Tadeusz
 Tajzer 245
 Talgor Zygmunt 348
 Tatarowski Stanisław 186–188, 228, 241
 Tchorz Bronisław 357
 Tencer Mosze 260, 340
 Tenenwurcel Chaim 263
 Tennenbaum Joseph 172
 Teper Chil 135
 Terkeltojb Mosze 244
 Terkieltaub Izrael 167, 360
 Thorn Lejb 129, 346
 Tkaczyk Adam 149
 Tofel Benjamin (Jumale, Jumele) 284
 Tofel Frajdla 284
 Tomasik Wincent 312
 Tracz Waclaw 54, 57, 59, 62–63, 65–66, 68–69, 72, 75, 312, 316–321, 323
 Truskolascy, rodzina 41, 309
 Truskolaski Kazimierz 41, 309
 Szymański Stanisław 96–97, 334–335
 Szymkiewicz 153
 Szynowłoga Guta 193–197, 305, 368–369, 378, 380
 Szynowłoga Leon 368
 Szynowłoga Lili 16, 27, 193–194, 305, 368–369
- Ś**
 Śliwiński, rodzina 201, 371
 Śliwińska Leonia 297, 371
 Śliwiński Bolesław 297, 371
 Śliwiński Edward 83, 108, 308, 326, 363
 Śliwiński Leon 296–297, 371
 Śniowski Jan 178
 Światło Józef 52, 54–56, 58, 60, 78, 312, 314
 Świerczyński Grzegorz 181
 Świerzawski Waclaw 123–124
 Świostek Mieczysław 55, 72–73, 314, 316, 321
 Świtalski Antoni 182–183, 236, 366, 379
- Świtek Jan 55–57, 67, 69, 71, 313, 317–318, 320–321
- T**
 „Tadek” zob. Sitarski Tadeusz
 Tajzer 245
 Talgor Zygmunt 348
 Tatarowski Stanisław 186–188, 228, 241
 Tchorz Bronisław 357
 Tencer Mosze 260, 340
 Tenenwurcel Chaim 263
 Tennenbaum Joseph 172
 Teper Chil 135
 Terkeltojb Mosze 244
 Terkieltaub Izrael 167, 360
 Thorn Lejb 129, 346
 Tkaczyk Adam 149
 Tofel Benjamin (Jumale, Jumele) 284
 Tofel Frajdla 284
 Tomasik Wincent 312
 Tracz Waclaw 54, 57, 59, 62–63, 65–66, 68–69, 72, 75, 312, 316–321, 323
 Truskolascy, rodzina 41, 309
 Truskolaski Kazimierz 41, 309
 Szymański Stanisław 96–97, 334–335
 Szymkiewicz 153
 Szynowłoga Guta 193–197, 305, 368–369, 378, 380
 Szynowłoga Leon 368
 Szynowłoga Lili 16, 27, 193–194, 305, 368–369
- U**
 Ulmowie, rodzina 380
 Ungerman Jekiel 263
 Ungerman Sala 89–90, 98, 329
 Unger Rózia 16, 33, 336
 Urbach Mejlech 263
 Urbach Sruł 263
 Urbanowicz Henryk 166
- W**
 Wacławik Jerzy 182
 Wajcman Joel 89
- Wajman Witold 305
 Wajnbaum Izrael 24
 Wajnbaum Szymek 24
 Wajnsztajn Efraim 336
 Wajsbard Szejna 87, 267
 Wajsbłat Melach 258, 300
 Wajsbłat Meloch zob. Wajsbłat Melach
 Wajsbłum Josef 100
 Wajsbłum Mordechaj 269, 282, 285
 Wajsbrod Icze 264
 Wajsbrot Icze 246, 331
 Wał (Wał) Awner 89
 Walencik Stanisław zob. Nysydom Szajek
 Waleńko 228
 Wałek Mieczysław 109–110, 339
 Warszakowski Bolesław 62, 68, 71–72, 316, 318–321
 Wawrzycki Lolek 308
 Weiss Janusz 298
 Wejsblat Melach zob. Wajsbłat Melach
 Welfman Maria 353
 Wende Zygmunt 215
 Wendrowicz Berta zob. Kanarek Berta
 Werner Nuchim 308
 Wesołowscy, bracia zob. Wesołowski Wiesław, Wesołowski Leszek
 Wesołowski Leszek 181, 225, 228
 Wesołowski Wiesław 181, 228
 Westfal Tadeusz 218
 Węgrzecki Edward 62
 Wiącek Józef 339
 Wieczorek (prokurator) 88
 Wiener Nachman 25
 Wiener Samuel 25–26
 „Wierny” zob. Skrobot Edward
 Wilczyński Marian 192, 194, 227–228, 240, 368, 379
 Wilczyński Zdzisław 227
 „Wilk” zob. Kruszelnicki Zbigniew
 Wilk Stefan 20
 Winiarski (adwokat) 184
 Winiarski Stefan 75, 323
 „Wiślicz” zob. Iwańczyk Eugeniusz

- Wiślicz-Iwańczyk Eugeniusz zob. Iwańczyk Eugeniusz
- Wiśniewski Marian 215–216, 375
- Wiśniewski Mieczysław 197
- Wiśniewski Stanisław 374
- Witaszek Jan 106, 337–338
- Witaszek Tadeusz 107
- Witaszek Waclaw 105–106
- Witaszkowie, bracia zob. Witaszek Waclaw, Witaszek Jan
- „Witek” zob. Szwengler Wiktor
- Witenberg Berta, z d. Kanarek 197, 369
- „Witold” zob. Szwengler Wiktor
- „Witold” (dowódca oddziału BCh) 97
- Wittek Franz (Hans) 179, 206, 222, 225, 229, 365
- Wituszyński 182
- Włodarczyk Józef 178, 180, 183, 203, 211, 365, „Włodek” 204
- „Włodek” 204
- Wojnowski Jerzy 374
- Wojtasiewicz 24
- Wojtasiński Jan 227
- „Wojtek” 204, 228
- Woźniak Krystyna 135
- Wójcikowski Zygmunt 228, 372
- Wójtowicz Piotr 186
- Wrońska Lucyna 182–183, 202–203, 206–207, 229, 366–367, 372–373, 381
- Wrzos Ignacy 137
- Wulf Józef 342
- „Wybraniec” 177–186, 189–190, 194–195, 198–199, 206, 208–209, 211, 217–221, 223–224, 226, 229, 235, 239, 364–365, 370, 373, 375, 378, 380–381
- „Wyrwa” zob. Włodarczyk Józef
- Wyrzykowska Antonina 310
- Wyrzykowski Stefan 95–97, 334
- Wyszyński Stefan 123, 344
- Z**
- Zabrowski Józef 201–202, 371
- Zadęcki Tomasz 106, 331
- Zagórski Edmund 161, 167–168, 359
- Zajdman Hanna 147, 353
- Zalctrejger Zelman 27–28
- Załęcki Jan 59, 321
- Zambrowski Roman 138–139, 312
- „Zapałka” (Jan Świtek lub Jan Latała) 317
- Zarako-Zarakowski Stanisław 58
- Zaremba 259–260
- Zaremba Jan 317
- Zarębski Roman 211, 229, 372
- Zarzycki 20–21, 364
- „Zaw”. zob. Zarębski Roman
- Zawadzki Stanisław 181
- „Ząbek” zob. Konopski Edward
- „Zbyszek” 221
- Zelcer Pesla 369
- Zelek Roman 122, 344, 359
- Zelinger Bernard 369
- Zelinger Danuta 177, 200, 202, 297, 378
- Zelinger Dina zob. Zelinger Danuta
- Zelinger Hajnoch 200
- Zelinger Hanna 200, 297
- Zelinger Henryk 177–178, 200, 244, 297, 299, 371, 380
- Zelingerowie, rodzina 200–201, 215, 239, 378
- Zelinger Rozalia 200, 371
- Zelinger Salomon 200, 240, 370
- Zelinger Zofia 177, 200–201, 235, 240, 297, 378
- Zelinger Zvi zob. Zelinger Henryk
- Zembrzusi Mariusz 339
- Zieliński (piekarz) 148
- „Zielonka” zob. Zelinger Salomon
- „Zielony” zob. Zelinger Salomon
- Ziemkiewicz Alina 213, 379
- Ziemnicki Stanisław 339
- Zilberberg Lejbce zob. Zylberberg Lejb
- Zilberberg Mojsze zob. Zylberberg Mojsze
- Ziółek Waclaw 354
- Ziterman Pinchas 362
- Złotnik Abram zob. Złotnicki Abraham
- Złotnicki Abraham 87, 89–92, 94, 105–106, 246, 267–268, 331, 337
- „Zryw” zob. Rajski Stefan
- „Zygmunt” zob. Połowniak Henryk
- „Zygmunt” N.N. 372
- Zylberberg Lejb 87–90, 98, 105, 110, 244–245, 267, 324, 329–331, 335, 338–339, 382
- Zylberberg Majer (?) 334
- Zylberberg Mojsze 87, 267
- Zylberbergowie, rodzina 88, 105, 330
- Zysman Zofia 44, 310
- Ż**
- „Żbik” zob. Sieradzan Jan
- Żelazko Julia 303–304
- „Żor” zob. Mularczyk Józef
- Żubr Marian 110, 340
- Życiński Ignacy 44, 310
- Żytkowski Henryk 189, 191, 229
- Żyto Monek 369